INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

TOM III

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1960

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

Treść poprzednich tomów „Studiów Śląskich"

Tom I

Seweryn Wysłouch *Po pięciu latach*

I. ARTYKUŁY

Władysław Dziewulski *Miasta lokacyjne w Opolu w XIII—XV wieku*
Kazimierz Orzechowski *Z problematyki władania ziemią w schyłkowym okresie feudalizmu*
Alfred Konieczny *Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw wśród chłopów na Górnym Śląsku w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku*
Karol Jońca *Imigracja robotników polskich na Śląsk w końcu XIX i w początkach XX wieku*
Edmund Klein *„Minderheitspolitische Lageberichte" jako źródło do historii Polaków na Śląsku Opolskim w latach 1936—1945*
Franciszek Połomski *Zamierzenia likwidacji polskich działaczy na Opolszczyźnie w latach 1939—1944*

II. MISCELLANEA I MATERIAŁY

Leszek Winowski *Polityka kościelna Fryderyka II na Śląsku (Uwagi na tle pracy F. Hanusa; Church and State in Silesia under Frederick II.* Washington 1944, s. VII + 432)
Franciszek Połomski *Ze wspomnień starego „Westfaloka" A. Podeszwy*
Alfred Konieczny *Kilka uwag o życiu i działalności ks. Jana Melza, bojownika o polskość Śląska Opolskiego*

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

SERIA: STUDIA ŚLĄSKIE

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

SERIA NOWA

TOM III

POD REDAKCJĄ

SEWERYNA WYSŁOUCHA

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1960

Redaktorzy Wydawnictwa *Rudolf Buchała, Zdzisław Obrzud*
Redaktor techniczny *Maria Dziubowa*
Korektor *Aurelia Żydłowiczowa*

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1960

Wydanie I. Nakład 1217 egz. Ark. wyd. 37,1. Ark. druk. 29,25. Format B5. Papier druk. mat. kl. IV. 70 g, 70×100/16. Oddano do składania 12. IX. 1960 r. Podpisano do druku w grudniu 1960 r. Druk ukończono w grudniu 1960 r. Symbol 30815/I. Cena zł 50,—.
Katowicka Drukarnia Dziełowa. Katowice, ul. 3 Maja 12.
Zam. 1068/17. IX. 60. W-9.

Autor: Pod Redakcją *SEWERYNA WYSŁOUCHA*

STUDIA ŚLĄSKIE TOM III

Ważniejsze błędy dostrzeżone w druku

Str.	Wiersz		Jest	Powinno być
	od góry	od dołu		
5		3	Stanisława Barącz: Przemysł metalowy województwa opolskiego	Studies on the recent history of Silesia and some contemporary problems of
67	11 i 12		ograniniczane	ograniczane
118	6		sakrementów	sakramentów
122	18 i 19		w jęzuku	w języku
124		8	rezegrały	rozegrały
126	6		władz [84].	władz [64].
150	15		prze	przez
164	2		Blumenstruss	Blumenstrauss
165		18	Alexsander	Alexander
173		7	mianowiecie	mianowicie
235	12		za zapisy	na zapisy
394	9		koferencjach	konferencjach

SPIS TREŚCI

I. ARTYKUŁY

Karol Jońca: Problem budowy kanału Odra-Dunaj w latach 1870—1914. Studium historyczno-ekonomiczne. Przypisy 7

Edward Szwed: Polski Uniwersytet Ludowy na Opolszczyźnie w okresie międzywojennym. Aneksy: I. Jerzy Lubos, II. Edward Szwed, III—VI. Oryginały dokumentów. Przypisy 29

Joanna Jąderko-Ładomirska: Spór o kryteria przynależności narodowej ludności Opolszczyzny za rządów niemieckich. Aneks. Przypisy . . 117

Agnieszka Nowak: Masakra artystów teatru katowickiego w Opolu w dniu 28 kwietnia 1929 r. w świetle dokumentów niemieckich. Aneksy: I—VII. Przypisy 137

Franciszek Połomski: Spór o stosowanie hitlerowskiego ustawodawstwa sterylizacyjnego do Polaków na terenie Opolszczyzny. Przypisy . . . 173

Anna Olszewska-Ładykowa: Czas wolny od pracy robotnic fabrycznych na wsi opolskiej 197

Zygmunt Gostkowski: Charakterystyka materiałów bibliotecznych i problemy metodologiczne związane z ich wykorzystywaniem 231

Stanisława Barącz: Przemysł metalowy województwa opolskiego . . . 255

Maria Kurowska: Eksploatacja kamienia twardego na Śląsku Opolskim 289

Bożena Błahut: Warunki ekonomiczne rozwoju warzywnictwa w województwie opolskim 303

Karol Błahut: Rozwój rzemiosła w województwie opolskim 319

II. MISCELLANEA I MATERIAŁY

Klotylda Godzińska: Wspomnienia dyrektorki o polskim gimnazjum żeńskim w Raciborzu z siedzibą w Tarnowskich Górach (1934—1939) . 355

Stanisław Nabzdyk: Z dziejów polskiej szkoły w powiecie prudnickim (1931—1949) 385

Franciszek Połomski: Aresztowania wrocławskiego Gestapo w czasie od października 1939 do lipca 1941 roku 417

Очерки по силезии 431

Stanisława Barącz: Przemysł metalowy województwa opolskiego . . . the country 443

Schlesische Studien und Skizzen 463

I. ARTYKUŁY

KAROL JOŃCA

PROBLEM BUDOWY KANAŁU ODRA — DUNAJ W LATACH 1870—1914

STUDIUM HISTORYCZNO-EKONOMICZNE

Perspektywa ostatecznej realizacji starego projektu budowy drogi wodnej Odra — Dunaj rysowała się coraz wyraźniej w ubiegłych latach. Plan rozbudowy ogólnoeuropejskiego systemu kanałów śródlądowych przedstawiony w sekcji europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ uwzględnił połączenie morza Bałtyckiego z morzem Czarnym kanałem Odra — Dunaj. W myśl zaleceń Komisji Dunajskiej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej czeski Hydroprojekt w Brnie opracował szczegółowe studium przyszłego kanału wiążącego zresztą nie tylko zainteresowania gospodarcze Czechosłowacji, lecz również Polski, Austrii, NRD, państw bałkańskich a nawet skandynawskich. Powołanie specjalnej komórki międzynarodowej finansującej i nadzorującej zapoczątkowałoby ostatni etap realizacji budowy kanału Odra — Dunaj.

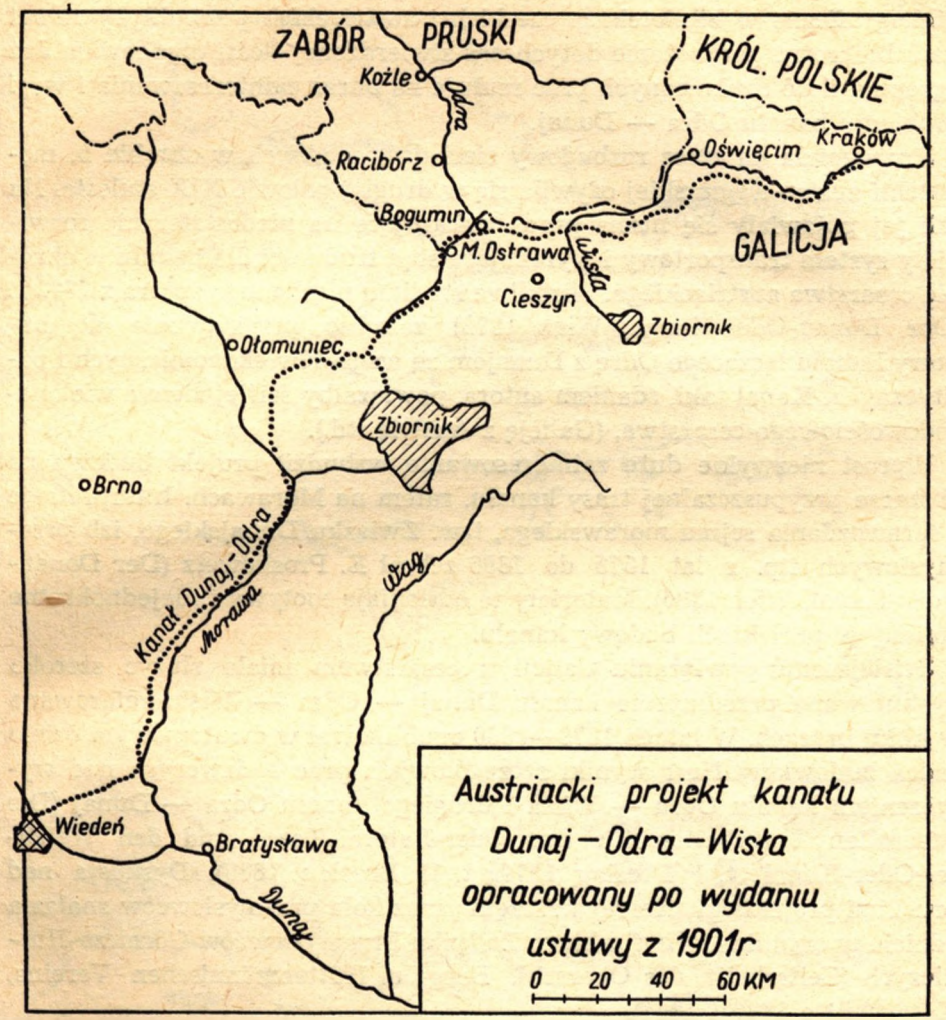
Zyskująca coraz więcej zwolenników koncepcja aktywizacji Odry i rozwoju gospodarczego regionów nadodrzańskich była bodźcem do powołania Komisji zagospodarowania Odry przy Radzie Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Pierwsze konkretne kroki Komisji zmierzały do opracowania planu inwestowania gospodarczego Odry i Nadodrza. Proponuje się pełne zagospodarowanie Odry, podjęcie studiów planistycznych obejmujących przyszły rozwój gospodarczy Nadodrza, przebudowę niektórych odcinków Odry i budowę dodatkowych zbiorników retencyjnych. Są one zasadniczymi przesłankami umożliwiającymi budowę przyszłej arterii wodnej Odra — Dunaj. Ogrom prac uwypuklił na przykład fakt, że obecny tabor 500-tonowy na Odrze trzeba będzie dla potrzeb kanału zastąpić taborem 1000-tonowym. Obecny tabor przewożący rocznie około 2 milionów ton trzeba będzie przygotować do przewozów co najmniej 15 milionów ton rocznie. Takie zadania wytycza projektantom tranzyt z państw basenu dunajskiego do krajów nadbałtyckich i przewóz dla potrzeb własnej gospodarki narodowej.

Nie od dziś wykazuje Polska zainteresowanie projektem budowy drogi wodnej Odra — Dunaj. Szeroko zakrojone studia nad tym problemem prowadzono we Wrocławiu pod kierownictwem prof. Dziewońskiego już w pierwszych latach powojennych. Pośrednio wykazywały zainteresowanie ówczesnymi niemieckimi planami budowy kanału pewne koła gospodarcze Polski przedwrześniowej.

Przedmiotem niniejszej rozprawki będą projekty budowy kanału Odra — Dunaj wysuwane zarówno przez rządy austriackie, jak i sfery gospodarcze b. monarchii austro-węgierskiej, Prus, Niemiec i Czech przed pierwszą wojną światową. Stanowisko polskie scharakteryzujemy w pracy następnej przy omawianiu stosunków handlowych z państwami naddunajskimi w okresie międzywojennym. Zasięg chronologiczny projektowanej pracy wykroczy nieco poza datę oficjalnego rozpoczęcia budowy kanału Odra — Dunaj (8 grudnia 1939). Pragnęlibyśmy bowiem wskazać na pierwszy etap realizacji projektów w czasie trwającej wojny. Problem budowy kanału Odra — Dunaj jest bezsprzecznie zbyt obszernym tematem, by można go wyczerpać w niniejszym opracowaniu. Stąd też ograniczyliśmy się do scharakteryzowania losu projektów w aspekcie historyczno-ekonomicznym. Nie uwzględnimy tu czystej strony technicznej projektów. Niemniej jednak wskażemy na najważniejsze źródła i opracowania monograficzne, które mogą być pożyteczne przy dalszych pracach badawczych. Opracowanie monograficzne zagadnienia budowy kanału Odra — Dunaj pozostaje ważnym postulatem badawczym, zwłaszcza wobec braku wyczerpującej pracy w języku polskim.

I

Literatura problemu budowy kanału Odra — Dunaj nie zna chyba sobie równej w historii gospodarczej czy społecznej. Projekt budowy kanału interesował bowiem najrozmaitsze instytucje czy organizacje, od lokalnych stowarzyszeń kupieckich począwszy aż do parlamentów i odpowiednich resortów. Źródła reprezentują zatem duże zespoły petycji miast, gromad wiejskich, organizacji handlowych i przemysłowych, sejmów krajowych itp. Dokumentację techniczną, projekty hydrotechniczne itp. przygotowywały różne instytucje. W początkach XX wieku sprawy techniczne wykonywały centralne władze b. monarchii austro-węgierskiej, po I wojnie światowej natomiast intensywne studia przygotowawcze i wstępne projekty opracowywała praska Dyrekcja dla Budowy Dróg Wodnych. W czasach tzw. Protektoratu Czech i Moraw pewne studia szczegółowe powierzyło ówczesne ministerstwo rolnictwa lokalnym instytucjom w Brnie. Dla okresu międzywojennego cennym źródłem do poznania poszczególnych faz projektu są materiały niemieckiej Administracji Rzeki Odry (Oderstrom-



bauverwaltung) z Wrocławia. Wiele światła mogą rzucić na losy projektów plany sporządzane przez tę instytucję, przechowywane w nieuporządkowanym dotąd zespole w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Korespondencja w sprawie budowy kanału znajduje się w zespole rejencji opolskiej (WAP Wrocław) w następujących teczkach: RO I/4249 z lat 1906—1932, RO/5889 z lat 1937—1940, RO I/5890 z lat 1940—1941.

Nie pretendujemy bynajmniej do wyczerpującego omówienia literatury, obejmującej według powierzchownych obliczeń przeprowadzonych w kilku bibliotekach ponad 200 opracowań w języku węgierskim, niemieckim, czeskim i polskim. Nie jest oczywiście wykluczone, że dalsze badania

bibliograficzne w bibliotekach czeskich i austriackich pozwoliłyby nawet na kilkakrotne pomnożenie dotychczas stwierdzonej ilości opracowań. Już ogromna ilość drukowanych prac rzutuje na obraz zainteresowania i wagi problemu kanału Odra — Dunaj.

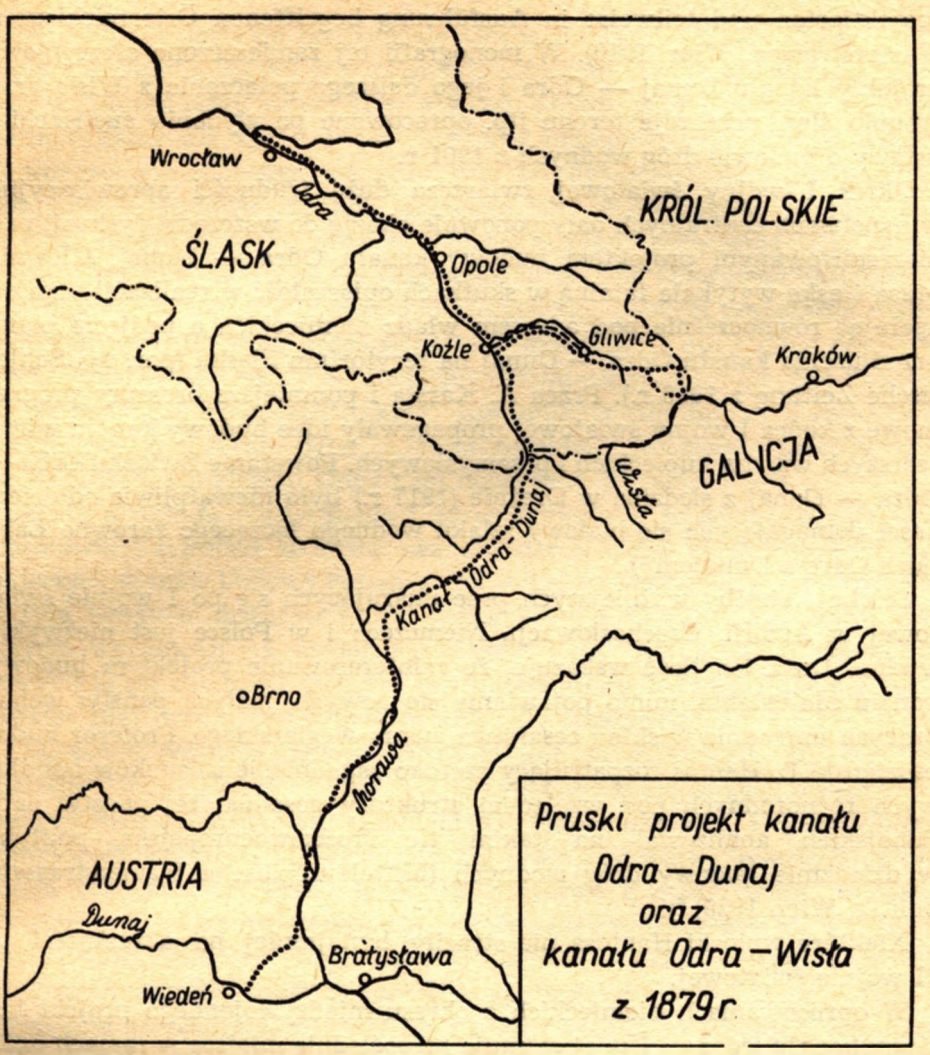
Propaganda na rzecz rozbudowy sieci dróg wodnych w obrębie b. monarchii austro-węgierskiej ożywiła się w drugiej połowie XIX stulecia. Na fali jej pojawiały się liczne prace wskazujące na niedostatecznie rozwinięty system transportowy i wynikające stąd trudności dla handlu w obrębie cesarstwa austriackiego. Wnikliwe studium nieznanego autora z 1872 r. (Der Donau-Oder-Kanal, Wien 1872) zalecało przystąpienie do budowy kanału łączącego Odrę z Dunajem ze względów ekonomicznych i politycznych. Kanał taki, zdaniem autora, powiązałby ściślej ziemie wielonarodowościowego cesarstwa, (Galicję z Austrią itd.).

Wprost niezwykle duże zainteresowanie wzbudził projekt budowy na obszarze przypuszczalnej trasy kanału, zatem na Morawach. Interpretacje i sprawozdania sejmu morawskiego, tzw. Związku Dunajskiego, izb przemysłowych itp. z lat 1875 do 1896 zebrał E. Proskowetz (Der Donau-Oder-Kanal, Wien 1896). Materiały te odsłaniają motywy i niejednokrotne zmiany w projektach budowy kanału.

Ściślejszemu powiązaniu Galicji z cesarstwem miało służyć szeroko dyskutowane przedłużenie kanału Dunaj — Odra — Wisła referowane w kilku pracach. W latach 1879—1880 opublikował w dwutomowym dziele radca budowlany Herr wyniki szczegółowych prac badawczych nad wytyczeniem kanału Odra — Wisła i drugiego kanału Odra — Dunaj (Die generellen Vorarbeiten für den Oder-Lateral-Kanal und den Weichsel-Oder-Kanal, t. I Breslau 1879, t. II Breslau 1880). Dyskusja nad pruskimi projektami (Herra) wszczęta przez koła przemysłowców znalazła odbicie w organie Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych (Zeitschrift des Oberschl. Berg- u. Hüttenmännischen Vereins, Königshütte 1880 i 1884).

Niemieckie opracowania u schyłku XIX stulecia włączyły się do ogólnoaustriackiej dyskusji nad kanałem Dunaj — Odra wykazując korzyści jakie przyniosłaby budowa kanału gospodarce na wschodnich obszarach Niemiec. Podczas gdy Gothein i Voltz ujawniali zainteresowanie budową kanału pod kątem widzenia górnośląskich eksporterów węgla, A. Oelwein wskazywał na stanowisko pruskich agrariuszy obawiających się konkurencji zboża węgierskiego (Gothein, Voltz, Das Donau-Oder-Kanalprojekt, Berlin 1897 oraz A. Oelwein, Das Donau-Oder und Donau-Moldau-Elbe-Kanalprojekt, Berlin 1898) [1]).

Spora część literatury austriackiej rozpatrywała projekt kanału Dunaj — Odra w ścisłym związku z planowaną rozbudową ogólnoaustriackiej sieci wodnej. Obok projektów kanału Odra — Dunaj pojawiały się plany



połączenia Dunaju z Menem, Wełtawą i Łabą. Niemniej szeroko omawiano koncepcję przedłużenia kanału Dunaj — Odra — Wisła z Dniestrem i wciągnięcia zacofanej Galicji poprzez budowę mniejszych kanałów (np. ze Lwowa) do austriackiej sieci wodnej. Drobiazgowe studia opublikował na ten temat St. Chrząszczewski (Der Oder-Weichsel-Dniestr Kanal, Berlin 1901).

Podstawowe znaczenie dla poznania poszczególnych faz zamierzonej budowy austriackich dróg wodnych w pierwszym dziesięcioleciu XIX wieku ma obszerna monografia opracowana przez c. k. Dyrekcję dla Budowy Dróg Wodnych (Monographie über die nach dem Gesetze vom Jahre 1901

projektierten und teilweise in Ausführung begriffenen Österreichischen Wasserstrassen, Wien 1910). W monografii tej zamieszczono szczegółowe projekty kanału Dunaj — Odra i jego dalszego połączenia z Wisłą oraz rysunki śluz, przekroje terenu itp. opracowane po wydaniu austriackiej ustawy o budowie dróg wodnych z 1901 r.

Okres I wojny światowej, zwłaszcza duże trudności aprowizacyjne w państwach centralnych dały ponownie okazję do wszczęcia dyskusji nad niezrealizowanym projektem budowy kanału Odra — Dunaj. Głównie prasa śląska wytykała fatalną w skutkach opieszałość w realizacji planów, apelując równocześnie pod adresem władz niemieckich o podjęcie planu przedłużenia kanału Odra — Dunaj na terytorium Śląska (por. np. Schlesische Zeitung z 1916 r.). Praca A. Karsta i pomniejsze broszury programowe z końca I wojny światowej propagowały idee budowy kanału wśród szerszych warstw kupieckich i przemysłowych. Powstanie Związku Łaba — Odra — Dunaj z siedzibą w Dreźnie (1917 r.) było niewątpliwie odbiciem haseł domagających się budowy szlaku wodnego łączącego zarówno Łabę jak i Odrę z Dunajem [2]).

Selekcja choćby ważniejszych prac ukazujących się po I wojnie światowej w Austrii, Czechosłowacji, Niemczech i w Polsce jest niezwykle trudna. Duża ich ilość wskazuje, że zainteresowanie projektem budowy kanału nie osłabło, mimo pojawiania się nowych, małych państw wchodzących uprzednio w skład cesarstwa austro-węgierskiego. Profesor budapeszteński E. Hantos rozpatrujący szeroko zagadnienie stosunków handlowych różnorodnych pod względem struktury gospodarczej państw naddunajskich analizował na takim tle środkowoeuropejską politykę w dziedzinie budowy dróg wodnych (Mitteleuropäische Wasserstrassenpolitik, Wien 1929) [3]).

Niektóre wnioski Hantosa nie straciły bynajmniej na aktualności po II wojnie światowej.

W opracowaniach niemieckich z okresu międzywojennego projekt budowy kanału Odra — Dunaj zajmuje niepoślednie miejsce w ramach ogólnoniemieckiego problemu rozwoju dróg wodnych. Plany reform niemieckiej polityki rozbudowy sieci kanałów śródlądowych pojawiające się w końcu lat dwudziestych (np. Zur Frage der Reichswasserstrassenpolitik, 1927) wywołały gorącą polemikę (Gegenäusserungen, zur Frage der Reichswasserstrassenpolitik, 1927). Wskazywano przy tym na aktualność rozbudowy europejskiej żeglugi śródlądowej oraz na szczególne znaczenie aktywizacji Odry jako części składowej problemu likwidacji upośledzenia gospodarczego ówczesnych wschodnich prowincji niemieckich (Gegenwartsfragen der mitteleuropäischen Binnenschiffahrt, Berlin 1930; Freymark, Die Oder, das Rückgrat des ostdeutschen Verkehrsnetzes, Frankfurt 1933).

Zmiany terytorialne po podziale Górnego Śląska (1922 r.) oraz postępujące zacofanie Śląska w porównaniu z innymi częściami ówczesnej Rzeszy wywołały ostre polemiki w śląskich kołach przemysłowych szukających rynków dla zbytu swych towarów przemysłowych. Drogę wyjścia z impasu gospodarczego na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych szukano w budowie kanału łączącego górnośląski okręg przemysłowy z Odrą (kanał gliwicki) oraz w popieraniu planu połączenia tego kanału z Dunajem (por. Giesecke G., Oderschiffahrts- und Oderwirtschaftsfragen, Breslau 1940). Cenne dla poznania niemieckiej polityki popierania rozbudowy dróg wodnych są prace zawarte w czasopiśmie dla żeglugi śródlądowej, organie Centralnego Związku Niemieckiej Żeglugi Śródlądowej (Zeitschrift für Binnenschiffahrt [4]). Komunikaty Administracji rzeki Odry przynoszą konkretne dane o finansowaniu corocznych przedsięwzięć w dziedzinie kanalizacji Odry i jej dopływów, kanałów itp. [5])

Zmiana układu politycznego i gospodarczego w wyniku podbicia Czechosłowacji i Polski znalazła swe odzwierciedlenie w rozszerzeniu niemieckich planów budowy kanału Odra — Dunaj przewidujących związanie z tym kanałem obszarów Polski południowej i Ukrainy. Tej starej koncepcji, wysuniętej jak wiadomo w pracach z lat 70-tych XIX stulecia, hołdowali liczni autorowie (por. np. pracę Bedeutung des Bug-Dniepr-Kanals, Berlin 1941 oraz wyżej cytowaną pracę G. Gieseckego).

Ogromne poparcie czechosłowackich kół gospodarczych dla projektu kanału Odra — Dunaj i Dunaj — Odra — Łaba znalazło swój wyraz w intensywnych studiach nad problemami ekonomicznymi i technicznymi przyszłych kanałów. Zatrzymajmy się tylko nad najważniejszymi wynikami prac publikowanych przez Towarzystwo Kanału Dunaj — Odra w okresie II wojny światowej. Od czerwca 1940 r. Towarzystwo wydawało swój organ Schiffahrtswege Donau — Oder — Elbe w języku czeskim (800 egzemplarzy) i niemieckim (600 egzemplarzy). W numerze z 1940 r. ogłoszono 21 rozpraw dotyczących różnych zagadnień technicznych związanych z projektem kanału Odra — Dunaj, m. in. o projektowanych portach, o zaopatrzeniu kanału w wodę, o zapasach wodnych itp. Rezultaty dalszych badań szczegółowych zamieścił rocznik 1941 — m. in. tak precyzyjne rozprawy jak Prawo górnicze i kanał Odra — Dunaj. Rozprawy Krotochvila, Jelena, Simy czy Rona dotyczyły problemu właściwości wody podskórnej z gospodarki wodnej na obszarach przyszłego kanału itp. [6]) Zagadnienia klimatograficzne, geologiczne i melioracyjne na trasie projektowanego kanału opracowywali Vitasek, Zaplatal i inni w 1943 r. [7]) Prócz rozpraw zamieszczonych w cytowanym czasopiśmie Towarzystwo Kanału Dunaj — Odra publikowało prace w ramach tzw. Biblioteki Towarzystwa. Według wykazu prac zamieszczonego w czasopiśmie Schiffahrtswege Biblioteka ogłosiła do 1942 r. około 150 rozpraw dotyczących

bezpośrednio lub pośrednio kanału Odra — Dunaj (nie licząc studiów w czasopiśmie). Dla przykładu można przytoczyć tytuły rozpraw: Rewizja trasy kanału Dunaj — Odra (1940), Miasto Morawska-Ostrawa a kanał Dunaj — Odra itp.

Stosunek Polski przedwrześniowej do projektów rozbudowy europejskiej sieci kanałów śródlądowych znalazł swe odbicie zarówno w rozprawach niemieckich jak i polskich. Fr. Ross ujawnił pogląd polski na sprawę projektów kanału Odra — Dunaj informując równocześnie o polskich planach połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym (Polens-Zwei-Meeres- Kanal-Projekt Ostsee — Schwarzes Meer, Zeitschrift für Binnenschiffahrt, 1939). St. Szyszkowski wyraził w Polsce Gospodarczej (1939) obawy polskich kół gospodarczych z powodu budowy kanału Odra — Dunaj, który jego zdaniem zwiększyłby przewagę konkurencyjną przemysłu niemieckiego na Półwyspie Bałkańskim [8]).

Liczne artykuły prasowe potraktowaliśmy w niniejszej pracy jako materiał informacyjny o znaczeniu drugorzędnym [9]).

* *
*

Projekty zmierzające do budowy kanału łączącego Odrę z dopływem Dunaju Morawą pojawiły się już za panowania cesarza Karola IV a podjął je także Wielki Elektor brandenburski w XVII stuleciu. Zamierzenia podyktowane troską o podniesienie handlu środkowoeuropejskiego unicestwiły jednakże napady tureckie. Sporządzenie pierwszego planu kanału Odry z Morawą w 1719 r. świadczy o tym, że myśl połączenia Odry z Dunajem była wciąż aktualna w XVII wieku. Niski stan techniki nie pozwolił jeszcze na realizację tak ogromnego przedsięwzięcia, które wymagało przecież zmobilizowania środków do przekopania kanału oraz regulacji Odry, Morawy i Dunaju. Stąd też nie zostały wykonane plany Marii Teresy i Józefa II przewidujące po rozbiorze Polski ściślejsze powiązanie Galicji z cesarstwem poprzez budowę dróg wodnych [10]).

Bardziej realnych kształtów przybrała sprawa połączenia Odry z Morawą w początkach XIX wieku. Założone w 1807 r. brneńskie Towarzystwo dla Podjęcia Żeglugi na Morawie dążyło do stworzenia bezpośredniego połączenia Odry i Wisły z Morawą. Inicjatywie towarzystwa przeszkodził jednak rozwój kolei żelaznej [11]).

Zainteresowanie problemem budowy dróg wodnych wzrosło w latach sześćdziesiątych XIX w. w państwie pruskim. Po wybudowaniu pierwszych linii kolejowych przekonano się bowiem, że transport wodny pozostał najtańszym środkiem przewozowym towarów masowych [12]). Znaczenie szlaków wodnych wzrosło tym bardziej, że taniość transportu wodnego była

istotnym czynnikiem zapewniającym zdolność konkurencyjną wciąż wzrastającej produkcji przemysłowej na rynkach zbytu. Sprawą budowy kanałów i regulacją rzek zajęto się w Niemczech zachodnich dla potrzeb szybko rozwijającego się przemysłu w okręgu reńsko-westfalskim. Zwiększało to zdolność konkurencyjną zachodnioniemieckich artykułów przemysłowych na rynkach Niemiec centralnych a zmniejszało pozycję zbytu artykułów górnośląskich. Rzecznicy kapitału przemysłowego Górnego Śląska podnosili alarm argumentując, że groźba konkurencji zachodnioniemieckiej spowoduje zacofanie Górnego Śląska i osłabi pozycję niemczyzny we wschodnich prowincjach. Na takim tle rząd pruski zainicjował szeroko zakrojone prace projekcyjne nad regulacją Odry i wybudowaniem sieci kanałów na Górnym Śląsku.

Na wniosek tzw. Deputacji Krajowej Prowincji Śląskiej podjął sejm krajowy w 1876 r. uchwałę o podjęciu prac przygotowawczych do budowy kanału biegnącego równolegle do Odry na odcinku z Wrocławia do Bogumina. W Boguminie przyszły kanał zamierzono połączyć z kanałem Odra — Dunaj projektowanym w tym czasie przez rząd austriacki. Górnośląski okręg przemysłowy miał połączyć z Odrą kanał Odra — Wisła, wykorzystujący częściowo łożysko starego kanału kłodnickiego (por. także plan nr 1). Wcześniejsza wersja projektu (z 1862 r.) zmierzała do przekopania kanału na linii Opole — Górnośląski Okręg Przemysłowy z wykorzystaniem rzeki Małej Panwi. Ostatecznie opowiedziano się jednak za projektem budowy kanału w łożysku rzeki Kłodnicy i kanału kłodnickiego łączącego okręg przemysłowy z Odrą w pobliżu Koźla [13]). Zastrzeżenia do wspomnianych projektów zgłosili w 1880 r. w specjalnym memoriale przemysłowcy górnośląscy. Dowodzili oni mianowicie, że projekt kanału Odra — Wisła nie uwzględniał należycie interesów kopalni i hut, gdyż kanał miał omijać okręg przemysłowy od południa [14]). Mimo niewątpliwie rzetelnych studiów przeprowadzonych wówczas nad wytyczeniem trasy kanałów i mimo intensywnego poparcia ze strony przemysłowców rząd pruski nie przystąpił do realizacji planów. Zarzucone zostały plany budowy kanału biegnącego równolegle do Odry oraz kanału Odra — Dunaj a rząd pruski ograniczył się tylko do przeprowadzenia regulacji Odry — zakończonej w 1895.

Nadzieje górnośląskich przemysłowców podtrzymywały wciąż dyskutowane projekty austriackie zmierzające do uregulowania dopływu Dunaju — Morawy i połączenia jej z Odrą [15]).

U podstaw austriackich planów pojawiających się licznie w latach siedemdziesiątych ub. wieku leżały doniosłe przesłanki ekonomiczne i polityczne. Czynnikiem wysuwającym ponownie myśl o przeprowadzeniu prac kanalizacyjnych były stosunkowo wysokie taryfy kolejowe. Z tego powodu konsumpcja węgla była we Wiedniu o 50% niższa niż w Berlinie.

Przy niemal takiej samej odległości tych stolic od zagłębi węglowych ceny węgla dowożonego koleją do Wiednia były znacznie wyższe niż w Berlinie, zaopatrującym się w węgiel zachodnioniemiecki drogą wodną. Spodziewano się, że z chwilą oddania do użytku drogi wodnej Odra — Dunaj ceny węgla sprowadzanego z pruskiego i austriackiego Śląska do Wiednia spadłyby o około 40% [16]). Import węgla po niższych cenach zmniejszyłby z kolei koszty produkcji wiedeńskich i podwiedeńskich artykułów przemysłowych. Austro-węgierskie koła gospodarcze wiązały z projektem kanału Odra — Dunaj nadzieję na zdobycie nowych rynków niemieckich dla zboża, wina i szeregu surowców. W pracy programowej wydanej we Wiedniu w 1872 r. podkreślano ponadto aspekty polityczne uruchomienia szlaku wodnego. Wzniosłe znaczenie polityczne miałby kanał dla Austrii dlatego, że po pierwsze, Galicja znajdzie tańszą drogę dla zbytu swych bogatych produktów rolnych i leśnych a tym samym umocni się jej więź z cesarstwem. Po drugie, eksport zboża z Węgier odbywać się będzie zapewne tym szlakiem [17]).

Wagę wymienionych czynników politycznych i ekonomicznych podkreślano niemal ustawicznie do I wojny światowej. Jednakże przeciwnicy budowy dróg wodnych interpretowali projekty raczej jako pewnego rodzaju koncesję na rzecz dążeń narodowych Czechów i Polaków. Pogląd taki znalazł swe uzasadnienie w polityce narodowościowej cesarstwa z końca XIX wieku.

W 1870 r. opracowywano wstępne projekty austriackie. Kluczową sprawą rozpatrywaną wówczas było zasilenie przyszłego kanału w wodę. Była ona tym bardziej istotna, że na obszarze Moraw należało pokonać znaczne wzniesienia terenowe. Różnica poziomów między ujściem kanału do Dunaju a najwyższym wzniesieniem się kanału na Morawach wynosiła 130 m. Z kolei różnica poziomów między ujściem planowanego kanału do Odry w Chałupkach a ujściem kanału do Dunaju wynosiła 45 m [18]). Wstępne założenia projektów przewidywały przygotowanie kanału do przewozów 31 milionów cetnarów towarów rocznie. Taką zdolność przewozową miałyby barki 500-tonowe. Wypowiedziano się więc za budową barek o długości 57 m, szerokości 6 m i zanurzeniu 2 m. Projektowane rozmiary kanału były następujące: głębokość 2,5 m, szerokość na dnie 12 m, szerokość na powierzchni lustra wody 19,5 m. Dalsze prace wstępne koncentrowały się wokół wyboru trasy systemu budowy i ruchu, zapewnienia dopływu dostatecznej ilości wody, a nawet wokół sprawy taryf przewozowych. W przedmiocie taryf ustalono, że taryfy transportu wodnego wynosiłyby najwyżej od 26 — 32% wysokości taryf pobieranych przez kolej żelazną.[19]) Badania szczegółowe pozwoliły na ustalenie przypuszczalnej trasy szlaku wodnego, która miała wynosić 273 km na odcinku Chałupki — Wiedeń.

Czas potrzebny dla pokonania trasy (tam i z powrotem) przez statki 300, 400 i 500-tonowe obliczono na 22 dni. [20])

W 1872 r. plany budowy kanału pojawiły się na forum morawskiego sejmu krajowego w związku z zamierzoną regulacją Morawy. Równocześnie opracowywało c. k. ministerstwo handlu projekt ustawy o budowie kanału Dunaj — Odra, który był następnie przedmiotem dyskusji w izbie posłów (czerwiec 1872 r.) i w izbie panów (kwiecień 1873 r.). Wykupywano właśnie młyny i drobne przedsiębiorstwa pracujące w oparciu o siłę wodną nad rzeką Beczwą i Odrą, gdy kryzys ekonomiczny z 1873 r. sparaliżował dalszą realizację projektów. Według planu sporządzonego przez A. Ochweina kanał Dunaj — Odra miał być kanałem biegnącym równolegle do Morawy i Odry. Realizacji przedsięwzięcia podjął się w 1873 r. bank anglo-austriacki. Ze względów finansowych prace zostały jednak zawieszone z chwilą nastania kryzysu. [21]) Trzeba zaznaczyć, że plan przedstawiony przez bank anglo-austriacki przewidujący kopanie kanału biegnącego równolegle od rzeki Morawy nie cieszył się powszechną aprobatą. Znalazło to swój wyraz w petycjach nadesłanych do morawskiego sejmu przez liczne miasta, osiedla wielkich właścicieli ziemskich. Z liczby 58 petycji, tylko 5 wypowiedziało się za budową kanału Dunaj — Odra, natomiast 53 za regulacją Morawy. Zgodnie z taką opinią sejm krajowy zwrócił się do rządu austriackiego z wnioskiem o przygotowanie regulacji Morawy. W ciągu 1875 r. ponawiano prośby o regulację rzek morawskich, zaznaczając przy tym, że opinia publiczna nie wypowiada się bynajmniej przeciwko budowie kanału Odra — Dunaj, lecz tylko przeciwko koncepcji banku anglo-austriackiego. Wiele zastrzeżeń wysuniętych w petycjach zdołał usunąć nowy projekt opracowany w latach 1875 — 1877 przez v. Podhagskyego. Jednakże ani koncepcja Podhagskyego, ani sugestie tzw. podkomitetu dla kanału Dunaj — Odra (1879 r.) nie doczekały się urzeczywistnienia, mimo że nad sprawami rozbudowy szlaków wodnych debatowano kilkakrotnie w parlamencie austriackim. [22]) W latach osiemdziesiątych XIX w. różne warianty budowy kanału i regulacji Morawy dyskutowano w morawskim sejmie krajowym. Starania o pozyskanie krajowych kapitałów dla budowy szlaku wodnego Odra — Dunaj okazały się bezskuteczne. Tym niemniej zgodzili się na sfinansowanie przedsięwzięcia kapitaliści zagraniczni, pod warunkiem, że rząd nie upaństwowi tzw. północnej linii kolejowej. Z takim przyrzeczeniem nie spieszyło się tymczasem austriackie ministerstwo handlu, które wyraziło zdanie, że przed ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy kolei północnej nie można jeszcze myśleć o kanale Dunaj — Odra. [23]) Oficjalne stanowisko ministerstwa handlu nie sprzyjało przez wiele lat rozpoczęciu budowy kanału.

Mimo nieprzychylnego stanowiska austriackiego ministerstwa handlu projektem kanału Odra — Dunaj zajmował się niemal bezustannie mo-

rawski sejm krajowy. Z inicjatywy sejmu opracowywano szczegółową ankietę dotyczącą regulacji rzek morawskich i gospodarki wodnej na Morawach. [24]) Z ramienia sejmu morawskiego interpelował rząd austriacki E. Proskovetz domagając się uwzględnienia projektów budowy kanału (1886 r.). W początkach lat dziewięćdziesiątych ub. wieku prócz projektu Odra — Dunaj — Wisła morawskie sfery gospodarcze wysunęły projekt budowy kanału Dunaj — Morawa — Łaba. Termin realizacji projektu kanału Odra — Dunaj wydawał się wtedy już zupełnie bliski. Francuska spółka Hallier i Dietz-Monin z Paryża ubiegała się o koncesję na budowę kanału przystępując przy współudziale inżynierów austriackich do szeroko zakrojonych prac planistycznych. Wniosek o koncesję skierowany do rządu austriackiego pozostawał jednak przez wiele lat bez odpowiedzi. Stanowisko rządu było tym bardziej zagadkowe, że według oficjalnego oświadczenia państwo nie może wprawdzie z braku pieniędzy pokryć kosztów budowy, udzieliłoby jednak daleko idącej pomocy przedsiębiorcom prywatnym. Stąd też perspektywy na rozpoczęcie robót były w początkach lat 90-tych XIX w. raczej pesymistyczne. W sprawozdaniach sejmu krajowego Moraw A. Ochwein podkreślał, że mimo wielu rezolucji „nie można zanotować istotnych postępów w przedmiocie realizacji projektu."[25]) Zasadniczy zwrot w kilkunastoletniej bezowocnej polemice nad rozbudową austriackich szlaków wodnych nastąpił w ostatnich latach XIX w. Na zwrot ten wywarło swój wpływ szereg czynników. Wydaje się, że duże znaczenie miał sugerowany przez wiceprezydenta parlamentu austriackiego O. Steinwendera — wzmagający się ruch narodowy w obrębie monarchii austro-węgierskiej. Roboty publiczne zakrojone na szeroką skalę miały jego zdaniem „stłumić pożar narodowy". Dla uspokojenia Niemców austriackich roztrząsano problem budowy kolei alpejskich, natomiast „Czesi i Polacy mieli otrzymać drogi wodne". Tymczasem zamiast szlaków wodnych, zdaniem Steinwendera wystarczyłoby „trzeci lub czwarty tor kolei północnej i niskie taryfy kolejowe." [26]) O ile zdanie Steinwendera o wpływie ruchów narodowych na podjęcie robót publicznych można by przyjąć bez większych zastrzeżeń, to z pewną dozą sceptycyzmu trzeba się ustosunkować do jego propozycji wybudowania dodatkowego toru kolejowego lub obniżenia taryf przewozowych. Odnosi się bowiem wrażenie, że Steinwender miał silne powiązania z tymi kołami w monarchii austro-węgierskiej, które zdecydowanie sprzeciwiały się budowie kanałów śródlądowych. Niewątpliwie wskutek silnej opozycji części burżuazji austriackiej, a zwłaszcza akcjonariuszy tzw. kolei północnej Franciszka-Ferdynanda, sparaliżowana została inicjatywa zmierzająca do budowy kanału Odra — Dunaj. Zatem obawa przed konkurencją tańszego szlaku wodnego Odra — Dunaj zmobilizowała udziałowców kolei żelaznej do przeciwstawienia się projektom rozbudowy kanałów śródlądowych. [27])

Konsekwentne odrzucanie przez rząd austriacki uchwał licznych instytucji morawskich świadczy o skuteczności długoletniej opozycji udziałowców kolei żelaznej.

Zwrot w polityce budowy kanału Odra — Dunaj i innych kanałów śródlądowych dyskutowanych od dawna podyktował niewątpliwie rozwój gospodarczy, a zwłaszcza potrzeby ekonomiczne przemysłu kapitalistycznego w pruskiej części Górnego Śląska i zagłębia ostrawsko-witkowickiego. Argumentem w rękach austriackich zwolenników budowy kanału było także oddanie do użytku (1897 r.) tzw. wielkiej drogi żeglownej (uregulowanej Odry) na odcinku od Wrocławia do Koźla dla statków 450-tonowych.[28]) Trzeba dodać, że regulacja Odry i budowa dużego portu w Koźlu dla potrzeb górnośląskiego górnictwa nie zadowoliła bynajmniej przemysłowców. Wobec postępującej rozbudowy kanałów śródlądowych dla potrzeb konkurencyjnego przemysłu Niemiec zachodnich przemysłowcy z Górnego Śląska popierali gorąco każdą inicjatywę zmierzającą do potanienia ich zbytu węgla na rynkach południowych. Środkiem takim byłby niewątpliwie kanał Odra — Dunaj usprawniający eksport na rynki południowo-europejskie. Znaczenie kanału Odra — Dunaj dla interesów Górnego Śląska i ostrawsko-witkowickiego było tym większe, że walka o rynek zbytu nabierała szczególnej wagi w okresie przerastania gospodarki kapitalistycznej w imperialistyczną. Węgiel z pruskiej części Górnego Śląska można by było przewozić drogą wodną — via Kanał Odra — Dunaj — do Linzu (208 km od Wiednia), do Budapesztu, do Belgradu itd.[29]) Na rynkach południowych skutecznie konkurował z górnośląskim, węgiel angielski. W ostatnich latach XIX wieku (1897) węgiel angielski (przewożony drogą morską) kosztował w Braila 17,5 — 18,5 shillinga za tonę. Koszt przewozu kolejowego 1 tony węgla z Górnego Śląska do Braila wynosił 20,47 marek (do sumy tej należy doliczyć koszt wydobycia wynoszący ok. 7 marek od tony). Po wybudowaniu projektowanego kanału Odra — Dunaj koszt przewozu zamiast 20,47 marek wynosiłby zaledwie 11,50 marek. — Większe jeszcze korzyści miałoby górnictwo ostrawsko-witkowickie.[30]) Budowa kanału Odra — Dunaj była tym bardziej istotna, że w końcu XIX wieku wzrastał z roku na rok eksport węgla górnośląskiego do krajów naddunajskich. Tak np. wywożono z Górnego Śląska do Austrii (bez Galicji i Czech) w 1884 r. ok. 1 077 000 ton węgla, a w 1895 r. już 2 455 000 ton. Do Węgier, Serbii i Bułgarii eksportowano w 1884 r. 130 000 ton węgla górnośląskiego, a w 1895 r. już 620 000 ton. Niemałe znaczenie miałby również kanał dla importu surowców dla potrzeb przemysłu górnośląskiego. Wobec wyczerpywania się miejscowych zapasów rudy żelaza sprowadzano mianowicie rudę dla hut górnośląskich z krajów skandynawskich, z południowej Austrii i z Węgier. W 1895 r. Górny Śląsk im-

portował z Austrii 55 000 ton rudy żelaza, z Węgier natomiast ok. 112 000 ton. [31])

Wzrastające znaczenie dla gospodarki Niemiec końca XIX w. miał import zboża, w tym import z Węgier i Austrii. W niemieckim imporcie zboża Austria i Węgry partycypowały w 1889 r. w 16,8% i w 1893 r. już w 17,4%. Na marginesie trzeba dodać, że przeciwnikami importu zboża austro-węgierskiego byli agrariusze niemieccy obawiający się ujemnego wpływu importu na rodzinną produkcję zbóż. [32])

Z obserwacji ruchu towarów można było wyciągnąć wniosek, że w końcu XIX wieku największe korzyści przyniósłby kanał Odra — Dunaj obszarom położonym na wschód od Łaby. Dawne niemieckie prowincje na wschód od Łaby eksportowały i importowały z Austrii (bez Czech, Galicji, Bukowiny) następującą masę towarową: [33])

Eksport do Austrii		Import z Austrii	
w 1884 r.	1,2 mln ton towarów	w 1884 r.	0,1 mln ton
w 1895 r.	2,7 „ „ „	w 1895 r.	0,2 „ „
w 1899 r.	2,9 „ „ „	w 1899 r.	0,4 „ „

Obszary na wschód od Łaby eksportowały i importowały drogą kolejową z Węgier, Serbii, Hercegowiny i Bułgarii:

Eksport		Import	
w 1884 r.	0,1 mln ton towarów	w 1884 r.	0,1 mln ton
w 1895 r.	0,6 „ „ „	w 1895 r.	0,1 „ „
w 1899 r.	0,6 „ „ „	w 1899 r.	0,3 „ „

Przedmiotem eksportu z b. niemieckich obszarów na wschód od Łaby był przede wszystkim węgiel (górnośląski). Tak np. w 1899 r. wywożono do Austrii 2 766 000 ton węgla, do Węgier 591 000 ton. Z Górnego Śląska eksportowano również pewne minimalne sumy żelaza i stali. Rynkiem zbytu dla cementu górnośląskiego była Austria (w 1899 r. 10 284 tony).

Obszary na wschód od Łaby sprowadzały drogą kolejową drzewo w 1899 r. — 71 660 ton z Austrii i Rumunii (47 981 ton), pszenicę, mąkę, owoce, cukier oraz rudę z Węgier. Pokaźny był także import nafty i oleju z Rumunii. [34])

Rozmiary eksportu i importu uzasadniały niewątpliwie budowę kanału łączącego szerokie rynki bałkańskie z ówczesnymi producentami w Niemczech wschodnich i na Morawach. Spodziewano się, że kanał odciąży w znacznym stopniu transport kolejowy i przyczyni się do potanienia towarów importowanych i eksportowanych. Tańszy eksport zwiększał oczywiście zdolność konkurencyjną towarów na rynkach naddunajskich.

Górnośląskie koła gospodarcze wyrażały przekonanie [35]), że z chwilą rozpoczęcia prac w Austrii lub na Morawach strona niemiecka konty-

nuowałaby budowę kanału Odra — Dunaj w pruskiej części Śląska. Odległość od projektowanego końca kanału w Boguminie, w zaborze austriackim, do portu w Koźlu wynosiła bowiem zaledwie 75 km. Plany niemieckie z ostatnich lat XIX wieku brały pod uwagę następującą alternatywę: albo skanalizować Odrę na odcinku Koźle — Bogumin, albo też budować kanał biegnący równolegle do Odry na jej prawym brzegu. Skanalizowanie wąskiej i krętej Odry na trasie z Koźla (tzn. z portu lub ujścia kanału kłodnickiego) do Bogumina nie było zadaniem łatwym, gdyż trzeba by było m. in. wybudować 12 progów wodnych. Koszt skanalizowania rzeki wynosiłby przypuszczalnie od 10 do 12 milionów marek (ok. 1897 r.). Realizacja drugiego projektu, przewidującego budowę kanału biegnącego równolegle do Odry, była zadaniem nieco łatwiejszym. Kanał, długości ok. 60 km otrzymałby 8 śluz, a koszt budowy wynosiłby ok. 6 milionów marek. Ogromną przeszkodą, zarówno przy realizacji pierwszego jak i drugiego projektu, był brak wody w górnym biegu Odry. Przewidywano, że nawet w najlepszym wypadku z wielkim trudem udałoby się utrzymywać 130 cm głębokości wody w kanale. Oznaczałoby to, że na kanale, lub na skanalizowanej Odrze nie mogłyby nawet kursować barki odrzańskie mające 150 cm zanurzenia, a ładujące 450 ton. Z tego względu opłacalność całej inwestycji była bardzo problematyczna. Zaprojektowano bowiem, że roczny przewóz towarów eksportowych (w kierunku Dunaju) powinien wynosić ok. miliona ton, a towarów importowanych ok. pół miliona ton. Przewóz takiej masy towarowej byłby raczej niemożliwy i nieopłacalny małymi statkami (mniejszymi niż 450 ton).

W trakcie sporządzania projektów w końcu XIX stulecia odkryto na planowanej trasie kanału Odra — Dunaj obfite pokłady węgla koksującego rozciągające się między Raciborzem a Rybnikiem. Zwolennicy planu budowy kanału zyskali tym samym dodatkowy argument w walce o przedłużenie kanału z Bogumina na ówczesny pruski Śląsk. Z drugiej strony wysuwano projekt uregulowania Odry aż do Raciborza. Rząd pruski wyraził nawet gotowość przystosowania Odry na odcinku do Raciborza dla statków 150—200-tonowych pod warunkiem, że miasto Racibórz wybudowałoby port rzeczny na własny koszt. [36])

Prócz kół przemysłowych Górnego Śląska z niemałym zainteresowaniem śledziły projekty budowy kanału Odra — Dunaj miasta leżące na przypuszczalnej trasie kanału. Tak np. w związku kupieckim w Raciborzu zreferował w 1898 r. profesor A. Ochwein z Wiednia austriackie plany budowy kanału. [37])

Realizacja niemieckich planów połączenia Odry specjalnym kanałem z ówczesnym austriackim Boguminem zależała od stopnia wykonania austriackich zamierzeń. Rozbudowa sieci kanałów śródlądowych dojrzewała w parlamencie wiedeńskim w początkach XX wieku. Uchwalona

wreszcie po niemałych targach politycznych „ustawa z 11. VI. 1901 r. dotycząca budowy dróg wodnych i przeprowadzenia regulacji rzek" przewidywała budowę kanałów łączących 1) Dunaj z Odrą, 2) Dunaj z Wełtawą, 3) kanał Dunaj — Odra z środkową Łabą, 4) kanał Dunaj — Odra z Wisłą i Dniestrem. Wykonanie ustawy powierzono ministerstwu handlu, które z kolei powołało do życia (11. X. 1901 r.) c. k. Dyrekcję dla Budowy Dróg Wodnych podlegającą bezpośrednio ministrowi handlu. Opracowanie projektów generalnych i cząstkowych powierzono wydziałowi technicznemu i administracyjnemu dyrekcji oraz ekspozyturom terenowym. Program prac przewidywał wykonanie do 1912 r. studiów szczegółowych kanału Dunaj — Odra — Wisła na trasie Wiedeń — Morawska Ostrawa — Kraków oraz skanalizowanie Wełtawy w okolicach Pragi i Łaby na odcinku Melnik — Jaromer. [38]) Równolegle z ustaleniem planu budowy prowadzono badania nad rozmiarami projektowanych kanałów, rzek i typów statków. Po ukończeniu prac wstępnych nad właściwościami terenu, gleby itp. przystąpiono do sporządzenia planów poszczególnych odcinków kanału. [39]) Ustawa austriacka z 1901 r. przewidywała rozpoczęcie budowy wszystkich wymienionych wyżej dróg wodnych w 1904 r. a ich zakończenie w 1924 r. [40]) W pierwszym etapie prac obejmującym lata 1904—1912 — przewidywano rozpoczęcie budowy 1) kanału żeglownego z Dunaju do Odry i jego przedłużenia na obszarze Galicji do Wisły, 2) skanalizowanie Wełtawy w okolicach Pragi, oraz 3) skanalizowanie Łaby z Melnika do Jaromera. [41]) Po ustaleniu projektów wstępnych oszacowano koszty budowy wraz z kosztami wykupu gruntów następująco:

kanał Dunaj — Odra na	260.000.000	koron
kanał Odra — Wisła na	100.000.000	„
kanalizacja Wisły pod Krakowem	13.700.000	„
regulacja Wełtawy w okolicach Pragi na	19.000.000	„
kanalizacja Wełtawy na odcinku Praga — Steckomice	15.000.000	„
kanalizacja i regulacja środkowej Łaby	165.000.000	„

Powyższy kosztorys ulegał jeszcze kilkakrotnym zmianom, podobnie zresztą jak poszczególne projekty. Warto przypomnieć, że według danych sprzed ogłoszenia ustawy koszt 288 km kanału Odra — Dunaj obliczono na 140 milionów koron. Koszt budowy 1 kilometra oszacowano na 486.100 koron. Połączenie kanału Odra — Dunaj z Łabą pod Pardubicami miało pochłonąć 192,2 milionów koron, a połączenie z Wisłą (123 km) dalsze 60 milionów koron. [42]) Wydatki na budowę wszystkich kanałów obliczone po ogłoszeniu ustawy z 1901 r. były zatem znacznie wyższe od pierwotnie zaprojektowanych kosztów. Nie lada problem przedstawiał

kanał Odra — Wisła — Dniestr znany co najmniej w dwóch wersjach. Jedna z nich przewidywała wytyczenie trasy kanału począwszy od kanału Dunaj — Odra w okolicach Hruszowa (k. Bogumina) przez Dziedzice, następnie równolegle do Wisły i linii kolejowej Oświęcim — Skawina przez Swoszowice k. Krakowa, Podgórze, Bonarkę, Prokocim, równolegle do linii kolejowej Kraków — Lwów do Sanu w okolicach Jarosławia. Przewidywano także budowę połączeń z kanałem kłodnickim w Gliwicach oraz ze Lwowem. [43]) Kanał Dunaj — Odra — Wisła miał odegrać poważną rolę w życiu gospodarczym Galicji. Kanał rozwiązałby mianowicie trudności eksportowe zaboru austriackiego. Spodziewano się, że oddanie go do użytku wpłynie na podniesienie galicyjskiego eksportu bydła, drzewa, nafty, soli, materiałów budowlanych, glinek, rudy darniowej i wosku ziemnego. Poza tym kanał można by wykorzystać do nawodnienia dużych obszarów położonych między Wisłoką i Sanem.

Projekty trasy kanału Odra — Dunaj sporządzone po 1901 r. wywołały liczne sprzeciwy lokalnych władz miejskich i instytucji na Morawach oraz przemysłowców ostrawsko-karwińskiego zagłębia węglowego. W dyskusji nad częścią planu zorganizowaną w 1906 r. w Morawskiej Ostrawie z udziałem reprezentantów namiestnika, szeregu ministerstw, władz przemysłowych, handlowych i instytucji lokalnych wysunięto zastrzeżenia do projektowanego odgałęzienia kanału Odra — Wisła. Wniosek o zmianę projektu wnosiło m. in. c. k. starostwo górnicze z Wiednia, komentując swoje stanowisko w sposób następujący:

„Projektowana trasa kanału nie dotknie centrum właściwego okręgu ostrawskiego ani dąbrowsko-karwińskiego zagłębia węglowego, droga wodna nie zapewniłaby zatem korzyści większej części przedsiębiorstw górniczych." [44])

Tzw. Śląski Wydział Krajowy Śląska austriackiego poparł wniosek starostwa górniczego domagając się przedłużenia kanału Odra — Dunaj do Wisły poprzez zagłębie Morawskiej Ostrawy i Karwiny. Kanał taki polepszyłby bowiem warunki zbytu węgla ostrawsko-karwińskiego cierpiącego wskutek konkurencji węgla górnośląskiego. [45])

Z poprawek nanoszonych na projektach można wnosić, że interesy zagłębia ostrawsko-karwińskiego zostały uwzględnione przez projektodawcę. Sprawozdanie c. k. ministerstwa handlu z 1910 r. zapewniało, że wszystkie dotychczas dyskutowane i nierozwiązane kwestie natury technicznej zostały już rozwiązane. Na podstawie konkursu międzynarodowego rząd doszedł także do wniosku, że należy raczej budować śluzy komorowe na kanale Odra — Dunaj, a tylko w pewnym miejscu przekroczenie wododziału dokonane zostanie przy pomocy podnośni statków. Według ostatniego projektu austriackiego ustalono następujące rozmiary kanału: 3 m głębokości, 30 m szerokości na powierzchni lustra wody

i 16 m szerokości na dnie. Na kanale mogłyby kursować statki 600-tonowe o zanurzeniu 1,8 m. Przewidywano przeprowadzenie kanału nad rzekami Morawą, Beczwą i Wisłą specjalnymi żelaznymi akweduktami. Uwzględnił projekt potrzebę wybudowania kilku portów, m. in. w Morawskiej Ostrawie i w Karwinie dla potrzeb górnictwa.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że według zapewnień ministerstwa handlu założonych w sprawozdaniu z 1910 r. wykonawstwu planów nie stoi nic na przeszkodzie.[46]) Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy tego rodzaju zapewnienie odpowiadało prawdzie, tym bardziej, że podobne oświadczenia złożono już wcześniej kilkakrotnie. W 1904 r. zapowiadano np. rychłe rozpoczęcie robót ziemnych w okolicach Wiednia i na Morawach. Nieprzewidziane przeszkody natury technicznej sparaliżowały rzekomo realizację projektów. Według zapewnień prasy śląskiej sprawa budowy kanału nie ruszyła z martwego punktu (do 1907 r.) mimo licznych interpelacji i wniosków aż „wreszcie wydawało się, że nikt właściwie nie wie, jak się sprawy kształtują". Austriacki minister handlu przyrzekł wówczas dokładne zbadanie postępów robót, a gdyby wykonanie projektów nie było możliwe, fundusze przeznaczone na budowę kanału zostałyby przekazane na cele melioracyjne.[47])

Opieszałość rządu austriackiego w realizacji ustawy z 1901 r. była przedmiotem ostrej polemiki. Wiceprezydent parlamentu austriackiego piętnował w obszernym artykule wprost lekceważące stanowisko rządu, z winy którego dotychczas „nie tknięto rydlem ziemi". Mimo to do końca 1909 r. rząd wydał na cele rzekomej budowy kanału ok. 20 milionów koron. Zdaniem wiceprezydenta O. Steinwendera koszt budowy kanału Odra — Dunaj miał początkowo wynosić 140 milionów koron, natomiast według ostatnich obliczeń budowa pochłonęłaby 330 milionów koron.[48])

Coraz częściej pojawiały się w pierwszym dziesięcioleciu głosy wskazujące na brak należytej inicjatywy rządu austriackiego w realizacji programu dróg wodnych wytyczonego ustawą z 1901 r. Hamulce natury technicznej nie mogły tu być bynajmniej wyłączną przyczyną. Potwierdza nasze przypuszczenie opinia sformułowana na posiedzeniu konstytucyjnym Towarzystwa Odra — Dunaj (1917 r.) wymieniająca również rozmaite przyczyny polityczne spychające w Austrii po 1905 r. sprawy kanałów na coraz dalszy plan.[49]) Do tego trzeba jeszcze wziąć pod uwagę nieprzychylny stosunek akcjonariuszy kolei żelaznej obawiających się rzekomo szkodliwej konkurencji kanału Odra — Dunaj. Dochodzimy zatem do wniosku, że wokół sprawy kanałów wytworzyła się przed I wojną światową niezwykle niekorzystna atmosfera przesądzająca co najmniej o ograniczeniu, jeśli już nie o upadku austriackiego programu rozwoju śródlądowej sieci wodnej.

Austriackimi koncepcjami budowy szlaku wodnego Dunaj — Odra i jego przedłużenia do Wisły, ewentualnie nawet do Dniestru, żywo interesował się rząd pruski i władze rejencji opolskiej. Od postępu robót na Morawach władze pruskie uzależniały niewątpliwie wykonanie własnych planów. W kwietniu 1907 r. prezydent rejencji opolskiej zwrócił się do c. k. Dyrekcji dla Budowy Dróg Wodnych z prośbą o przekazanie mu planów detalicznych przyszłego kanału Odra — Dunaj. Odpowiedź dyrekcji była negatywna, „gdyż odnośne prace projekcyjne nie zostały jeszcze zakończone". [50]) Również przez następne lata władze pruskie nie orientowały się w postępach robót na kanale Odra — Dunaj. W 1910 r. prezydent rejencji opolskiej przyznał w piśmie do opolskiej Izby Handlowej, że o postępach prac nad budową kanału wie tylko z doniesień prasowych. [51]) Bezpośrednie informacje dostarczane prezydentowi rejencji z Wiednia były bardzo skąpe. We wrześniu 1910 r. radca nadworny Mrasik donosił prezydentowi, że wniesiono dalszy projekt dotyczący kontynuacji budowy kanału Dunaj — Odra — Wisła do Dniestru. Wykonanie zamierzeń było jednakże wciąż jeszcze problematyczne. „Czy rozpoczęcie robót nad kanałem Dunaj — Odra — Wisła nastąpi w najbliższym czasie — pisał radca Mrasik — albo też abstrahuje się w najbliższym czasie od wykonania austriackich dróg wodnych — tę kwestię jest dziś trudno rozstrzygnąć." [52]) Oficjalna wypowiedź radcy nadwornego potwierdza zatem wyżej przytoczone opinie niemieckie i austriackie ujawniające niemal zupełną stagnację w realizowaniu austriackiego planu budowy drogi wodnej Dunaj — Odra przed I wojną światową.

Korespondencja niemieckich i pruskich władz administracyjnych z ostatnich dwu lat przed I wojną światową jest pewnego rodzaju odbiciem marginalnego traktowania sprawy budowy kanału przez rząd austriacki. W 1913 r. rząd berliński zasięgał informacji u prezydenta rejencji opolskiej o postępie robót oraz o ewentualnych szkodliwych skutkach budowy kanału na stan wód na Odrze. Interesy niemieckie w rejonie górnej Odry nie były zagrożone, gdyż według doniesień prezydenta rejencji — plany austriackie przewidują założenie zbiorników retencyjnych na Morawach. [53]) Natomiast ewentualna realizacja planów kanału Odra — Wisła na Śląsku austriackim szkodziłaby pokaźnym obszarom łąk na pruskim Śląsku w okolicach Strumienia i nad Przemszą. Konieczne byłyby także inwestycje zabezpieczające obszary nad Wisłą. [54]) Prace zabezpieczające nie zostały jednak podjęte przed wybuchem wojny. Przeprowadzenie ich było zresztą zbędne, gdyż rząd austriacki odraczał ustawicznie wykonanie projektów budowy kanału Dunaj — Odra — Wisła.

PRZYPISY

1. Por. *G. Gothein:* Die wirtschaftlichen Beziehungen Ostdeutschlands zu dem Verkehrsgebiet des Donau-Oderkanals und seiner Verbindung mit Weichsel und Dniestr, Berlin 1901; por. też *Weber von Ebenhof:* Das Donau-Oder-Kanal-Projekt, Berlin 1897.
2. *A. Karst:* Was will der Elbe-Oder-Donau-Verein? Dresden 1918; Die Gründung des Elbe-Oder-Donau-Vereins (bez podania autora), Dresden 1917 oraz Die Gründung des österreichischen Arbeitsausschusses für die Herstellung eines Grosschiffahrtsweges Elbe-Oder-Donau, 1917.
3. Niemniej ważna jest praca *E. Hantosa:* Die Neuordnung des Donauraumes, Berlin 1935.
4. Np. praca *Niebuhra:* Der Oder-Donau-Kanal, seine verkehrspolitische und volkswirtschaftliche Bedeutung, Zeitschrift für Binnenschiffahrt (w dalszym ciągu skrót: ZB), Berlin 1939. Por. też sprawozdania z tzw. Dni Odrzańskich, np. Odertag 1939 zu Gleiwitz, Breslau 1939.
5. Mitteilungen der Oderstrombauverwaltung für die Rechnungsjahre 1911—1926, Breslau 1930 oraz dla dalszych lat 1927—1936.
6. *J. Kratochvil:* Entwicklung und heutiger Stand der Frage der Wasserversorgung des Oder-Donau-Kanals, Schiffahrtswege Donau-Oder-Elbe, Prag 1942; *Jelen* i *A. Myslivec:* Bodenarten und Grundwässer in der Trasse des Oder-Donau-Kanals, Ibidem; *J. Sima:* Die Eigenschaften des Grundwassers im Gebiet des Oder-Donau-Kanals, Ibidem; *J. Rón:* Verdunstung als Bestandteil des Wasserhaushalts an den mährischen Strecken des Donau-Oder-Kanals, Ibidem. Znaczenie znacznie szersze ma praca *J. Meierle:* Der Donau-Oder-Elbe-Kanal und seine Bedeutung für die schlesische Industrie, Breslau 1929.
7. *F. Vitásek:* Bemerkungen zur Klimatographie des mährischen Teiles des Oder-Donau-Kanalgebietes, Schiffahrtswege, op. cit. 1943; *K. Zapletal:* Übersicht der geologischen Verhältnisse des Gebietes des Donau-Oder-Kanals in Mähren, Ibidem; Lösung der Meliorationsregelungen entlang des Oder-Donau-Kanals im Einzugsgebiete der March, Ibidem.
8. *St. Szyszkowski:* Rok 1938 w dziedzinie morskiej, Polska Gospodarcza, zeszyt 5, 1939. Polską literaturę powojenną dotyczącą problemu Odry i budowy kanału Odra-Dunaj reprezentuje szereg poważnych pozycji. W tym miejscu cytujemy tylko te spośród nich, które omawiają dzieje projektów austriackich wzgl. niemieckich w aspekcie historycznym. Zb. *Dziewoński* w pracy: Projekty i możliwości połączenia Odry z innymi zlewiskami, Gospodarka Wodna (w dalszym ciągu skrót: GW), nr 2/1947, przedstawił szeroko historię kanału Odra-Dunaj. Wnioski i zalecenia autora nie utraciły nic ze swej aktualności i zasługują w pełni na uwagę. Żałować należy, że projekt kanału Odra-Dunaj został bardzo powierzchownie potraktowany w obszernej Monografii Odry, Poznań 1948.
9. Ilość głosów w prasie jest bardzo duża. Wspomnę tylko o artytułach Zb. *Dziewońskiego*, Dziennik Zachodni 1946, nr 12,13 i 14, *J. Rutkowskiego:* Kiedy kanał Odra-Dunaj?, Odra z 19. IV. 1959 r. oraz *Zd. Rusinka:* Odra w pełni zagospodarowana, Katolik z 24. V. 1959 r.
10. *G. Giesecke:* Oderschiffahrts- und Oderwirtschaftsfragen, Wrocław 1940, s. 79.

Plan z 1719 r. zamieszczono w Monographie über die nach dem Gesetze vom Jahre 1901 projektierten und teilweise in Ausführung begriffenen österreichischen Wasserstrassen, wydana przez c. k. Direktion für den Bau der Wasserstrassen, Wien 1901.

11. *V. Začek:* Die Frage des Donau-Elbe-Kanals vor 100 Jahren, Schiffahrtswege, op. cit. 1942, s. 114.
12. *A. Grodek:* Handel odrzański w rozwoju historycznym, Monografia Odry, Poznań 1948, s. 397.
13. *Herr:* Die generellen Vorarbeiten für den Oder-Lateral-Canal und den Weichsel-Oder-Canal, Wrocław 1880, t. II, s. 7. Por. też plan projektowanych kanałów zamieszczony w t. I, s. 36.
14. Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins, Chorzów 1880, s. 60 (w dalszym ciągu skrót: ZOBH).
15. Rzecznik Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych pisał w 1884 r. m. in.: „Über die gewaltige wirtschaftliche Bedeutung des Donau-Oder-Kanals für Oberschlesien brauchen wir kein Wort zu verlieren, seit der Berg- und Hüttenmännische Verein bereits im Jahre 1880 ein erschöpfendes und kaum zu ergänzendes Gutachten abgegeben hat". Ibidem, 1884, s. 174.
16. Der Donau-Oder-Kanal (bez podania autora), Wien 1872, s. 5.
17. Ibidem, s. 8.
18. Ibidem, s. 23.
19. Ibidem, s. 27, por. też ZOBH, 1884.
20. ZOBH 1884, s. 176.
21. *E. Proskovetz:* Der Donau-Oder-Kanal, Wien 1896, s. 5 i 72, por. też ZOBH 1884, s. 175.
22. *A. Oelwein:* Das Donau-Oder- und Donau-Moldau-Elbe-Kanalprojekt, Berlin 1898, s. 7.
23. ZOBH, 1884, s. 175.
24. Ibidem, s. 388 oraz *Proskovetz*, op. cit., s. 7.
25. *Oelwein*, op. cit. s. 3.
26. ZB, zeszyt 16, 1910, s. 431.
27. *Giesecke:* op. cit., s. 80. Autor zastanawiając się nad długoletnią zwłoką w realilacji projektów kanału Odra-Dunaj doszedł do wniosku: „...denn fast unsichtbar standen im Hintergrunde die Aktionäre der Franz-Ferdinand-Nordbahn, die von dem neuen Kanal schwere Verluste befürchteten und die es verstanden, erfolgreiche Gegenarbeit zu leisten."
28. W pruskiej części Śląska zwyciężyła koncepcja uregulowania Odry. Projekt wybudowania kanału biegnącego równolegle do Odry na odcinku od Bogumina do Wrocławia nie został zrealizowany — prawdopodobnie jako zbyt kosztowny. Por. też *A. Oelwein*, op. cit., s. 4.
29. *G. Gothein, Voltz:* Das Donau-Oder-Kanalprojekt, Berlin 1897, s. 7.
30. Ibidem.
31. Ibidem, s. 10.
32. *W. Claasen:* Die deutsche Landwirtschaft, Leipzig 1908, s. 78.
33. *G. Gothein:* Die wirtschaftlichen Beziehungen, op. cit. s. 4.
34. Ibidem, s. 13.
35. *G. Gothein, Voltz:* Das Donau., op. cit., s. 4.
36. *Oelwein*, op. cit. s. 14.
37. Ibidem, s. 7.

38. Monographie über die nach dem Gesetze., op. cit. s. X, por. też *Zb. Dziewoński:* Projekty i możliwości, op. cit., s. 51.
39. Projekty te ogłoszono w obszernej części technicznej cytowanej wyżej monografii. Ogłoszono także monografie traktujące o istotnych problemach budowy, np. o zaopatrzeniu kanału w wodę. Por. np. *J. Riedel:* Die Wasserversorgung bei den österreichischen Kanälen, Münster 1902.
40. *St. S. Chrząszczewski:* Der Oder-Weichsel-Dniestr-Kanal, Berlin 1901, s. 5.
41. Monographie., op. cit., s. 3.
42. *H. Hillinger:* Die österreichischen Wasserstrassen, Münster 1902, s. 18. Praca przechowywana we Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu (w dalszym ciągu skrót: WAP Wrocław), sygn. RO I/4249.
43. *St. Chrząszczewski*, op. cit., s. 5 i 8.
44. WAP Wrocław, RO I/4249, Protokoll aufgenommen von der k. k. mährischen Statthalterei in der Zeit vom 26. bis 28. II. 1906 in der Stadtgemeinde Mährisch-Ostrau.
45. Ibidem.
46. ZB, zeszyt 15, 1910, s. 413.
47. Schlesische Zeitung, no. 511 z 24 VII 1907.
48. ZB, zeszyt 16, 1910, s. 431; por. też *Hillinger*, op. cit., s. 18.
49. Die Gründung des Elbe-Oder-Donau-Vereins, Dresden 1917, s. 10.
50. WAP Wrocław, RO I/4249, pismo Wien 30 IV 1907.
51. Ibidem, pismo Opole, 14 VIII 1910.
52. Ibidem, pismo Wien, 24 IX 1910.
53. Ibidem, pismo Berlin, 10 I 1913.
54. Ibidem, pismo Opole, 14 IV 1914.

EDWARD SZWED

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY NA OPOLSZCZYŹNIE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

ŚLĄSK OPOLSKI PO ROKU 1922

Prawdziwa tragedia Śląska Opolskiego rozpoczęła się po podziale Śląska w wyniku tzw. plebiscytu i trzech powstań śląskich. Ani wielowiekowe oderwanie Śląska od Macierzy, ani terror bojówek niemieckich, przymus administracji, pracodawców, właścicieli hut, kopalń, fabryk, majątków, ani komedia plebiscytu, gdy sprowadzono z głębi Rzeszy setki tysięcy „ziomków", którzy nie mieli nic wspólnego ze Śląskiem — nie przysłoniło wymowy faktów: liczba oddanych głosów za Polską, a nawet urzędowe statystyki niemieckie stwierdzały prawdę istotną — przytłaczającej przewagi rodzimej ludności polskiej, szczególnie w okręgach rolniczych: Bytom, Strzelce, Racibórz, Opole, Koźle, Olesno, Dobrodzień. I tak np.:

w Raciborzu (wieś)	za Polską	padło	41,3%	głosów
w Zabrzu	„	„	48,9%	„
w Gliwicach (wieś)	„	„	57,5%	„
w Opolu (wieś)	„	„	30,5%	„
w Bytomiu (wieś)	„	„	59,1%	„
w Strzelcach	„	„	50,7%	„

Tym większa wściekłość szowinistów niemieckich, nie liczących się z postanowieniami Konwencji Genewskiej dla Górnego Śląska, która — jak wiadomo — istniała w latach 1922—1937, skierowała się przeciwko nielicznej grupie inteligencji polskiej, aktywnych działaczy narodowych. Wielu zginęło skrytobójczo w okresie plebiscytu i powstań, inni, aby uniknąć tego samego losu — musieli ujść na „polską stronę" Górnego Śląska.

Nieliczna mniejszość niemiecka w Polsce — miała trzydzieści kilka szkół średnich i kilkaset podstawowych. Natomiast półtora miliona Polaków w Niemczech dopiero w roku 1932 doczekało się otwarcia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Mimo kilkuset interwencji, całych tomów korespondencji, skarg i memoriałów do rządu, ministerstwa oświaty — nie dopuszczono do otwarcia Polskiego Liceum Żeńskiego w Raciborzu. Kandydatki do tej szkoły przez lata całe łudziły się, że wrócą do szkoły na

swojej ziemi. Uczęszczały tymczasem do Liceum w Tarnowskich Górach, gdzie też zastał je wybuch II wojny światowej.

Gdy Niemcy w Polsce mieli całkowitą swobodę w tworzeniu najrozmaitszych związków i organizacji — Polacy w Niemczech musieli staczać długotrwałe boje o utrzymanie najmniejszej komórki kulturalnej lub o możliwość przejawienia jakiejkolwiek działalności oświatowej.

Dla celów propagandowych istniało kilka „klas polskich" w szkołach państwowych, w których dobór nauczycieli, materiał nauczania, metody „pedagogiczne" miały odstręczyć nawet najbardziej uparte polskie dzieci od nauki w języku ojczystym. Nauka w takich klasach przypominała całkowicie lekcje „języka krajowego" Sztettera w „Syzyfowych pracach" Żeromskiego.

Akcja walki z polskością nasiliła się szczególnie za czasów hitlerowskich — mimo obłudnej gry politycznej przyjaźni polsko-niemieckiej. Pobicie aktorów Polskiego Teatru im. St. Wyspiańskiego z Katowic w Opolu 28. IV. 1929 r. przez bojówkarzy niemieckich stało się jeszcze jednym dowodem, że na najdrobniejszą akcję kulturalno-oświatową Polaków na tych ziemiach Niemcy się nie zgodzą, a na niszczenie Polaków na polu ekonomicznym mają do dyspozycji całe ustawodawstwo, aparat biurokracji oraz tysiące sposobów przeróżnych środków represji, nacisków, szykan.

Lecz Polacy w Niemczech zahartowali się w tej bezwzględnej, planowo i gruntownie prowadzonej akcji germanizacyjnej.

Jasny cel przypominał symbolizowany bieg polskiej Wisły — „Rodło" i zawołanie Polaków w Niemczech:

„I nie ustaniem w walce!
Siłę słuszności mamy!
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!"

Do zwycięstwa jednak żmudna prowadziła droga. Przetrwało bowiem niewielu przywódców, kierowników życia narodowego i umysłowego — po powstaniach i plebiscycie.

Po różnorodnych przejściach i bolesnych doświadczeniach — część społeczeństwa polskiego na Opolszczyźnie trwała przy wierze i mowie ojców, ale nie mogła posyłać swych dzieci do polskich szkół, prenumerować gazet. Nieumiejętnie może z naszej strony zlikwidowano wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu, które miało szkodliwe powiązania z osławionym „Centrum" niemieckim. Stracono bardzo licznych prenumeratorów i odbiorców, których nie odzyskały już opolskie „Nowiny Codzienne". Liczne wydawnictwa książek popularnych, historycznych, o doskonałej nieraz szacie graficznej wyrobiły sobie liczną klientelę.

Zdawać by się np. mogło, że tzw. popularne wydawnictwa ludowe „Katolika", przeważnie dość liche tłumaczenia, słusznie przy podziale Górnego Śląska przewieziono do Katowic i złożono na składzie jako makulaturę. Kiedy organizowałem sieć bibliotek lokalnych i powiatowych na Opolszczyźnie — musiałem ponownie wydobyć ze składu te popularne czerwone książeczki, gdyż przyciągały one czytelników nowych, przywracały starych, którzy mówili, że współcześni pisarze polscy mają często styl zbyt nowoczesny i dla prostych ludzi niezrozumiały.

O tej naturalnej zasadzie: umiejętnego podejścia zapominano niekiedy, gdy zaczęto żywym słowem szerzyć wiedzę o Polsce, o świecie — wśród Opolan.

Idea wykładów powszechnych z wszelkich dziedzin wiedzy ludzkiej miała na Śląsku dawne tradycje i znaczną popularność. Dlatego do tej formy zaczęto nawracać.

Na tym terenie oddziaływał silnie wpływ Danii, skąd uniwersytety ludowe wzięły swój początek dzięki inicjatorowi, wybitnemu działaczowi i myślicielowi N. Grundtvigowi. Samo stwierdzenie, że trzy i półmilionowa Dania liczy ponad 70 uniwersytetów ludowych, do których uczęszcza 30% ludności męskiej i żeńskiej — stało się dla wielu działaczy społecznych ważkim argumentem w poszukiwaniu dróg do głębszego, a szlachetnego oddziaływania na masy. Tym bardziej, że podłoże szybkiego przyjęcia się samej idei było podobne. Najważniejszą bodajże troską twórców uniwersytetów ludowych w Danii stała się obawa, że kultura niemiecka wchłonie narodową kulturę duńską. Uniwersytety ludowe miały stać się narzędziem walki z germanizacją. Dlatego nacisk kładziono, aby ośrodkiem pracy była własna ojczyzna.

Uniwersytet ludowy nie tyle pragnie dawać praktyczną wiedzę i wiadomości, ile raczej oświatę i pogląd na świat, ogólne wykształcenie, ma wiedzę nie popularyzować — ale dorosłym z warstw ludu dać głębszy osobisty stosunek do kultury narodowej.

Ich twórca kochał książki, gdyż łączą nas z życiem przeszłości, a równocześnie patrzył na nie krytycznie, ponieważ odgradzają człowieka jak gdyby murem od życia współczesnego. Stąd jego kult dla żywego słowa, bezpośredniego oddziaływania indywidualnego.

Charakter uniwersytetu ludowego ma być na wskroś narodowy i ludowy, gdzie udzielanie wiadomości o wszystkim co ojczyste, o historii, języku, przyrodzie i życiu gospodarczym miało stanowić główne zadanie, obok sposobności do zdobycia wiadomości realnych — bez egzaminów i szkolnej rutyny. Wykształcenie, które otrzymają w takim uniwersytecie młodzi i dorośli ludzie — nie ma odmieniać ich pozycji życiowej. Mają oni pozostać w swoim zawodzie tylko z większą dozą wewnętrznej radości,

z większą miłością ojczyzny i z większym zmysłem dla wyższego, idealniejszego pojmowania pracy i życia.

Głównym rdzeniem nauki w uniwersytecie ludowym ma być przede wszystkim ojczyzna; uniwersytet ludowy ma pouczać o jej przyrodzie, historii, jej potrzebach i brakach. Nie mogą to oczywiście być frazesy patriotyczne, ale budzenie uczucia narodowego przez umiejętne ukazywanie tych zagadnień.

Nauczyciel uniwersytetu ludowego musi opowiadać dość obszernie, żywo i zajmująco, a zarazem w taki sposób, ażeby słuchacze już z samego przedstawienia rzeczy wyczuli głęboko ukryty związek w szeregu wydarzeń. Dlatego żywe słowo i swobodna mowa, indywidualna, poetyczna winna stwarzać duchowy związek między przemawiającym a słuchaczem! Tak pojmowane „trafianie do dusz" — to mówienie bez ekstazy i patetycznej napuszoności, a wciskające się do serc i skupiające uwagę.

Oczywiście niewielu się znajdzie takich prelegentów, chociaż większość z nich rozumie jaką mogą i powinni odegrać rolę.

Aby zapełnić wreszcie tę dotkliwą lukę w życiu kulturalnym i umysłowym Opolan, jaka powstała po podziale Śląska, zaczęto organizować najpierw luźne wykłady, mające się w przyszłości przekształcić w poważniejszą akcję.

W niedzielę 15 stycznia 1928 r. odbyło się uroczyste otwarcie Uniwersytetu Ludowego w Bytomiu w sali „Katolika" przy ul. Elektoralnej 19 (Kurfürstenstr.). Na otwarciu został wygłoszony pierwszy referat z dziedziny ekonomii społecznej. Odtąd wykłady miały się odbywać w każdą niedzielę, od godziny 14—17 w sali posiedzeń Banku Polskiego w Bytomiu.

Projektowano wielostronne zagadnienia: ekonomię społeczną, historię Polski, historię literatury polskiej, ustrój społeczny Polski i Niemiec, ubezpieczenia społeczne, kwestię robotniczą w Niemczech, retorykę.

Wykłady miały trwać — według zamierzeń — do 13 maja 1928 r. włącznie. Zabiegano o wybitniejszych wykładowców z terenu bądź przygranicznego, bądź nawet z Krakowa. Władze niemieckie z miejsca dążyły do sparaliżowania akcji — odmawiając prelegentom wizy wjazdowej.

Tak np. 4 marca 1928 r. odbył się wykład dra Władysława Chrzanowskiego na temat: „Kulturalny rozwój Polski". Wykład trwał od godz. 15—17 i zgromadził — jak podaje raport Urzędu Policyjnego — 28 słuchaczy, w tym 12 kobiet.

W następną niedzielę tj. 11 marca na wykładzie Ludwika Kobieli, profesora gimnazjum z Katowic: „Historia Polski" — zanotowano 18 słuchaczy, w tym 8 kobiet.

Na zapowiedziany wykład w dniu 18 marca 1928 r. przybyło wprawdzie 8 młodych ludzi i 1 starszy mężczyzna oraz 2 kobiety — lecz nie zjawił się prelegent.

W związku z tym prezydent policji w Gliwicach donosi nadprezydentowi rejencji w Opolu, że „wykłady znajdują mały oddźwięk u ludności polskiej Bytomia. Pomimo, że wykłady są bezpłatne — nie budzą zainteresowania".

25 marca 1928 r. na wykłady przybyło 9 mężczyzn ze sfer robotniczych, lecz wykład się nie odbył z powodu nieprzybycia prelegentów.

Jak było zaś w rzeczywistości i dlaczego wykłady nie mogły się odbywać — nie podają raporty policyjne, lecz informuje nas bytomski „Katolik Codzienny" w nr. 72 z 27 marca 1928 r.

Otóż właśnie w niedzielę 25 marca 1928 r. Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsku Opolskim urządziło w Bytomiu-Rozbarku, w sali Pawełczyka, wieczornicę rodzicielską z wykładem na temat religijny oraz z wyświetlaniem przeźroczy z dziejów Jerozolimy.

Prelegentem był zaproszony z Krakowa — ówczesny asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Wiktor Ormicki. Tuż po zakończeniu odczytu na salę wtargnęło 24 członków „Schwarze Schar" (Czarny Oddział) i „Traditionskompagnie ehemaliger Selbstschutzkämpfer Beuthen-Nord" (Kompania weteranów byłych bojowników samoobrony Bytom-Północ), uzbrojonych w pałki gumowe, rewolwery, noże i kaski.

Pobito do krwi kierownika Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku Opolskim dr. Józefa Michałka, prelegenta dr. Wiktora Ormickiego, najbardziej aktywnego miejscowego działacza — górnika Raka i kilku z zebranych uczestników, w obecności znajdujących się na sali, zupełnie biernie się zachowujących dwu funkcjonariuszy policji.

Oczywiście cała sprawa uszła bezkarnie dla uczestników napadu mimo farsy — wyroku sądu bytomskiego 27 maja 1928 r.

Przypomniano tę historię ówczesnemu prelegentowi dr. Wiktorowi Ormickiemu, gdy wraz z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego został zabrany do obozu koncentracyjnego po wybuchu drugiej wojny światowej. Co znaczy niemiecka dokładność i pamięć!

Ponieważ akty terroru w stosunku do różnych imprez o charakterze kulturalno-oświatowym zaczęły się mnożyć, jak np. napad bojówki pod kierownictwem nauczyciela Larischa w Kępie, powiat opolski na próbę śpiewu miejscowego Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego, jak zamach bombowy w Malinie, powiat opolski również na Towarzystwo Śpiewacze — Związek Polaków w Niemczech Dzielnica I wysłał 1. IV. 1928 r. do Sekretariatu Ligi Narodów w Genewie telegram tej treści:

„Związek Polaków w Niemczech — Dzielnica Śląska zwraca uwagę Rady Ligi Narodów na niemożliwe stosunki, w jakich żyje obecnie mniejszość polska na Śląsku niemieckim. W ciągu ostatnich 10 dni pięć razy kulturalne i religijne zebrania Polaków we wsiach i miastach zostały rozbite przy użyciu materiałów wybuchowych przez uzbrojone bandy.

Szereg osób zostało pokaleczonych, nie wyłączając dzieci i kobiet. Wnosimy równocześnie skargę szczegółową i prosimy o natychmiastowe wzięcie nas w opiekę".

Prócz wymienionych uprzednio prelegentów uproszono na wykładowców:

Władysława Dzięgla, profesora z Mysłowic, redaktora Ignacego Grabskiego z Bytomia, dr. Józefa Musioła, radcę prawnego „Katolika", dr. Michałka z Bytomia.

15 kwietnia wykłady się nie odbyły, gdyż nie przyjechali prelegenci: dr Chrzanowski i red. Grabski.

Ostatni wykład odbył się 29 kwietnia i 13 maja 1928 r. — na którym prelekcję o ustawodawstwie socjalnym w Niemczech miał sekretarz organizacji robotniczych Musioł. Obecnych 15 osób.

Dość ciekawą relacją do tego zebrania jest sprawozdanie prezydenta policji w Gliwicach (z 3. V. 1928 r.), które podaje, że w trakcie wywodów Musioł podkreślił, iż Bismarck walczył z robotnikami socjalistami, a cesarz Wilhelm I był temu przeciwny. Wilhelm I chciał zostać katolikiem, lecz żona nie pozwoliła mu na to. „W czasie tych wywodów — Michałek potrząsał głową i mruczał, że to nie należy do tematu, co Musiołowi jednak nie przeszkadzało".

Mimo, że ze strony polskiej akcja wznowienia i upowszechnienia wykładów nie została należycie przygotowana organizacyjnie, ani też dostosowana do potrzeb, zainteresowań różnych grup społecznych miejscowej ludności i w zasadzie ograniczała się do jednego tylko ośrodka — Bytomia, spotkała się z bardzo czujną obserwacją i reakcją strony niemieckiej. Świadczy o tym zachowana urzędowa korespondencja władz niemieckich.

Nadprezydent prowincji górnośląskiej w sprawozdaniu z 20. 6. 1928 r. do ministra spraw wewnętrznych w Berlinie podkreśla, że mimo iż w br. nie udało się Polakom przyciągnąć robotników na wykłady uniwersytetu ludowego — to jednak należy przypuszczać, że w jesieni br. zostanie podjęta nowa próba, a wnioskuje się to z faktu, że na polskim Górnym Śląsku powstaje w różnych miejscowościach wiele uniwersytetów ludowych i kursów dokształcających dla robotników. Dlatego też zaleca się przygotować podobną akcję z przeciwnej strony.

Pruski minister spraw wewnętrznych pismem z 30. 6. 1928 r. wzywa do bacznego śledzenia tej sprawy i nadsyłania sprawozdań na temat dalszego rozwoju uniwersytetu ludowego w Bytomiu.

Tajemnicę nieprzybywania prelegentów wyjaśnia pismo niemieckiego konsulatu generalnego w Katowicach z 16. II. 1929 r. Niemiecki konsulat generalny zawiadamia nadprezydenta w Opolu, że Polski Związek Szkolny dla Opolszczyzny zwrócił się do Prezydenta Komisji Mieszanej Calondera

o wstawienie się w niemieckim konsulacie generalnym w Katowicach celem uzyskania kart cyrkulacyjnych (przepustek granicznych) dla prelegentów na przygotowane wykłady uniwersytetu ludowego w Bytomiu i Zabrzu.

Wykłady planuje się na każdą niedzielę z następującą listą wykładowców:

1. *Ludwik Groniewski*, prawnik z Katowic,
2. dr fil. *Hipolit Dyrcz*,
3. *Józef Kutek*, nauczyciel seminarium z Mysłowic,
4. *Jan Smoleń*, nauczyciel gimnazjum z Katowic,
5. *Józef Syska*, nauczyciel seminarium z Mysłowic,
6. dr fil. *Władysław Chrzanowski* z Katowic,
7. dr fil. *Roman Lutman* z Katowic.

Niemiecki konsulat generalny donosi, że wydał tylko jednorazowe zezwolenie na przekroczenie granicy dla Groniewskiego, Kutka i Chrzanowskiego na dzień 17 i 24. II. oraz 3. III. 1929 r.

Ówczesne dzienniki śląskie, jak np. „Polska Zachodnia" w nr. 47 z 17. II. 1929 r. podaje, że konsulat niemiecki w Katowicach odmówił wizy wjazdowej prelegentom z polskiego Górnego Śląska w ogóle; trzej wymienieni otrzymali jednorazowe przepustki dopiero za wstawiennictwem Komisji Mieszanej, a Niemcy przedstawiają ten fakt jako dowód tolerancji. „Polska Zachodnia" stwierdza, że w województwie śląskim kręci się wielu mówców niemieckich, którzy otrzymali wizy polskie, a trudności jakie się czyni Polakom na Opolszczyźnie są szykanami ze strony niemieckiej.

Naturalnie, że kłamliwa — jak zwykle — „Kattowitzer Zeitung" odpowiada, że do konsulatu niemieckiego nie wpłynęło w tej sprawie żadne podanie!

Na ponowne pismo Związku Szkolnego o karty cyrkulacyjne dla dr. Władysława Bryniarskiego z Katowic i dr. Franciszka Kozła z Tarnowskich Gór — niemiecki konsulat generalny zawiadamia nadprezydenta w Opolu, że wydał tylko przepustkę dr. Władysławowi Bryniarskiemu, ważną do 24. II. 1929.

Nie tylko odmawianie wizy wjazdowej miało sparaliżować akcję wykładową na Opolszczyźnie, ale już wielokrotnie wypróbowane „dotkliwe" metody rozumienia „praw gościnności".

Jak w poprzednim roku napad bojówki na wykład dr. W. Ormickiego w Bytomiu i dotkliwe pobicie uczestników miało odstraszyć Polaków od uczestnictwa w jakiejkolwiek imprezie kulturalnej — tak również napad bojówki niemieckiej na dworcu w Opolu na artystów Teatru im. St. Wyspiańskiego z Katowic służył temu samemu celowi. Napad przemienił się w masakrę artystów.

W tym samym roku rozbito zebranie w Kępie, powiat opolski i pobito jego uczestników. Podobnie skończył się napad na próbę kółka śpiewaczego w Nieborowicach, powiat gliwicki.

Te napady tuż pod bokiem prezydenta rejencji Lukaschka — są najlepszym świadectwem metod jakie m. in. stosowali „kulturträgerzy" niemieccy na Opolszczyźnie.

Nic dziwnego, że wszelkie imprezy kulturalno-oświatowe rwały się, nie miały ciągłości. Miały zrazić organizatorów, wykonawców i uczestników.

Na próżno „Katolik Codzienny" w nr. 92 z 20. IV. 1929 r. przypominał, że wykłady uniwersytetu ludowego odbywają się nadal w Bytomiu i Zabrzu w każdą niedzielę na temat historii i geografii kraju. W Bytomiu wykłady rozpoczynały się o godzinie 14 w małej sali Banku Ludowego, a w Zabrzu o godzinie 16,30 w Domu Związkowym, pokój nr 5. W tym samym artykule redakcja z przykrością stwierdza, że początkowy entuzjazm słuchaczy zmalał i dlatego ponownie wzywa się wszystkich, którzy się zgłosili, aby regularnie uczęszczali na wykłady.

I te apele już niewiele pomogły.

Kiedy wznowiono wykłady uniwersytetu ludowego w Bytomiu w roku 1932 — „Polonia" katowicka w nr. 2937 z dnia 10. XII. 1932 r. przyjęła ten fakt bez większego wrażenia, przypominając, że przed trzema laty rozpoczynano wykłady przy zapełnionej sali, potem frekwencja malała i w końcu nie przychodził nikt na wykłady. I melancholijnie dodawała: „Najważniejszą rzeczą jest przywrócenie zaufania ludności polskiej i wiary w żywotność Polaków na Śląsku Opolskim".

Otóż to. Aby zdobyć zaufanie — należało dokładnie poznać „teren" i mieć przekonanie, że sama idea uniwersytetów ludowych dokonała już wielkiej ewolucji od pierwotnych popularno-naukowych prelekcji, posiada w różnych krajach wielorakie formy dostosowane do odmiennych warunków i wybitne osiągnięcia oraz obszerną literaturę, dotyczącą tych zagadnień.

Mimo przedstawionych częściowo usiłowań wyjścia ze sporadycznych i luźnych wykładów i przekształcenia ich w akcję długofalową, przemyślaną, jednolicie kierowaną — niewiele udało się zmienić w tej sytuacji, zwłaszcza wobec braku większej grupy inteligencji miejscowej na Śląsku Opolskim, zdolnej do kierowania całością i ujęcia jej we właściwe ramy organizacyjne.

ROZWÓJ UNIWERSYTETU LUDOWEGO W LATACH 1932—1937

Cały następny okres obejmujący pięciolecie 1932—1937 — dziś można to obiektywnie stwierdzić — był na Opolszczyźnie okresem kulturalno-oświatowym poważnym, o wartościach nie przemijających: otwarcie

i działalność Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, rozwój Polskiego Uniwersytetu Ludowego, ożywiona praca różnorodnych organizacji polskich, zreorganizowanie i poważne zaopatrzenie w książki sieci stałych bibliotek oraz wymiennych, aktywność w pracy społecznej nowych kadr inteligencji śląskiej, coraz liczniej powstające kursy języka polskiego.

Ilościowe i jakościowe sukcesy tej akcji przeraziły Niemców, którzy doceniając jej znaczenie, postanowili ją zdusić represjami, wypróbowanymi metodami, by oczyścić przedpole do przygotowanej — w cieniu paktu z 1934 roku — agresji na Polskę.

Działaczom Związku Polaków w Niemczech przyszło z pomocą grono nauczycielskie, a potem i młodzież — tej jedynej na długi czas średniej polskiej uczelni w Trzeciej Rzeszy.

Doboru nauczycieli do tej szkoły dokonano starannie: byli to pedagodzy młodzi i w średnim wieku, ale o dużej wiedzy fachowej i zamiłowaniu do pracy społecznej.

Pierwszy rok otwarcia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w roku 1932 — to wytężona, mrówcza praca: organizowanie gabinetów, pracowni, biblioteki, poznawanie młodzieży, wyrównywanie poziomu wiadomości, by je dostosować do norm przewidywanych zatwierdzonym programem nauczania. Zapał i niekłamany entuzjazm do bezinteresownej działalności kulturalno-społecznej udzielił się wszystkim nauczycielom tej uczelni.

Nie można było poprzestać na zbieraniu się rodaków tylko przy tradycyjnym opłatku, święconym i rzadkich imprezach okolicznościowych.

Ruszono w teren. Z książką i słowem polskim i po rozeznaniu. Każdy z nauczycieli Polskiego Gimnazjum w Bytomiu zaczął prowadzić również kursy języka polskiego, niekiedy nawet po dwa w różnych miejscowościach, oczywiście w najbliższym promieniu Polskiego Gimnazjum tj. w powiecie bytomskim, zabrskim, gliwickim.

Ale niezależnie od tego poszczególni profesorowie zaczęli świadomą akcję organizacyjną, obejmującą teren całego Śląska Opolskiego, zgodnie z własnymi zamiłowaniami:

Edmund Maćkowiak zaopiekował się chórami i związkami śpiewaczymi,

dr *Władysław Gębik* (późniejszy dyrektor Polskiego Gimnazjum w Kwidzyniu) pod nazwą „Wiara ojców" organizował masowe widowiska i zespoły teatralne,

Stanisław Olejniczak kierował akcją prasową,

Witold Przybylski — zakładał robotnicze i wiejskie kluby i zrzeszenia sportowe.

dr *Edward Szwed* — przygotował i kierował akcją odczytową, przekształconą następnie w Polski Uniwersytet Ludowy oraz systematyczną organizację bibliotek powiatowych, lokalnych i wędrujących wymiennych.

Ponieważ duże możliwości i rezultaty mogła przynieść akcja czytelniczo-odczytowa — dr Edward Szwed wyjeżdża na trzymiesięczny kurs instruktorów oświaty pozaszkolnej, zorganizowany w Warszawie przez Ministerstwo Oświaty. Po powrocie z kursu zakrzątnął się wokół tej sprawy. Na specjalnym zebraniu prelegentów, głównie nauczycieli — zreferował najciekawsze rezultaty z ukończonego kursu, zaznajomił kolegów z różnymi formami działalności kulturalno-oświatowej z dorosłymi i młodzieżą oraz zaproponował plan działalności Polskiego Uniwersytetu Ludowego na najbliższe lata.

Formalnie wobec władz niemieckich mógł występować tylko Związek Polaków w Niemczech. Dlatego domagaliśmy się, by na zewnątrz inicjatorami, organizatorami, gospodarzami byli mężowie zaufania, działacze Związku Polaków, zaś prelegenci występowali w roli zaproszonych gości — wykonawców.

Trzeba się było liczyć z tym, że nam nauczycielom Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, w przeważającej części obywatelom polskim — władze niemieckie mogą odmówić wykonywania innej działalności niż nauczania w wymienionej szkole. Należało wyszkolić pewną grupę młodych działaczy jako przyszłych oświatowców, aby mogli dalej prowadzić zaczętą pracę. Jako obywateli niemieckich — mogły ich spotkać różne szykany — lecz nie można ich było wydalić z Opolszczyzny „jako uciążliwych obcokrajowców". Przeliczyliśmy się, gdyż władze hitlerowskie wydały zarządzenie, że można usunąć z określonego terenu „osobę niepożądaną".

Ten cios spadł później na Arkę Bożka, którego wydalono poza teren Śląska. Nie pozwolono mu przebywać również na innych obszarach zamieszkałych przez Polaków.

Od pierwszych dni otwarcia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu zadzierżgnęliśmy silne więzy z młodzieżą, w której znaleźliśmy dzielnych pomocników naszej pracy oświatowej. Poznawaliśmy się wzajemnie podczas nauki w szkole. Kilku kolegów mieszkało razem z nimi — jako opiekunowie w internacie. W ciągu roku wyjeżdżaliśmy na liczne wycieczki krajoznawcze (np. „Szlakiem walk powstańczych na Opolszczyźnie"), do kraju: do Krakowa, Wieliczki, Tatr, Sanoka, Zagórza, Borysławic, Drohobycza, Lwowa, Warszawy, Poznania, Gniezna Torunia, Gdyni, na kolonie i obozy wakacyjne. Świadomie nawiązywaliśmy do tradycji filareckich.

Jeżdżąc po terenie Opolszczyzny poznawaliśmy bezpośrednio środowisko naszej młodzieży; po wykładzie udzielaliśmy informacji o postępach i zachowaniu się uczniów z danej miejscowości, często wstępowaliśmy do domów rodzicielskich lub w mieszkaniach prowadziliśmy gawędy, prelekcje.

Plon tych stałych, licznych bezpośrednich kontaktów stawał się bogaty, zwłaszcza, że kontakty zadzierżgnięte zostały niemal już w pierwszych tygodniach istnienia Gimnazjum.

Staraliśmy się wyciągnąć odpowiednie wnioski z osiągnięć, błędów i niepowodzeń uniwersytetu ludowego w ubiegłych latach.

Najpierw zerwaliśmy z zasadą ograniczenia wykładów do jednej czy dwu miejscowości miejskich, o z góry określonym sztywnym dniu i godzinie. Wybieraliśmy pory — o ile możności najodpowiedniejsze dla miejscowej ludności, dni, które nie zbiegały się z jakimiś innymi imprezami — jak np. gwiazdką, kiermaszem, zabawą: wsie i miasta były coraz to inne, właśnie często takie, gdzie od plebiscytu nie odbyła się jeszcze jakaś poważniejsza impreza.

Oczywiście, że akcja ta wywoływała niezwykłą podejrzliwość gestapo, żandarmerii, rejencji i szowinistycznych działaczy niemieckich. Świadczyć o tym może, chociażby pokaźna ilość dokumentów, obfitej korespondencji władz w tej sprawie, dziś znajdująca się częściowo w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Wymieniona teczka — sygnat. M 38 t. I. stron 228, pochodzi z zespołu Nadprezydenta Prowincji Górnośląskiej w Opolu.

Cały skrupulatnie przeze mnie gromadzony materiał z lat 1932—1939 zabrało mi z mieszkania gestapo po wybuchu wojny; zachowały się tylko przechowane w innym miejscu dwa sprawozdania roczne, prawie w całości oraz referat na konferencję poświęconą dalszemu rozwojowi uniwersytetów ludowych i te przytaczam dosłownie. Przebieg działalności uniwersytetu można częściowo śledzić w odgłosach prasy polskiej w Niemczech, a zwłaszcza w opolskich „Nowinach Codziennych" oraz na podstawie relacji ówczesnych prelegentów.

Wiele ciekawych i cennych informacji można znaleźć w Zakładzie Prawa Polskiego przy katedrze prof. dr. Wysłoucha we Wrocławiu, gdzie mieści się kartoteka, uporządkowana według nazw miejscowości i nazwisk osób ze Śląska Opolskiego z podaniem sygnatury archiwów państwowych, w których znajdują się dokumenty w tej sprawie.

Idźmy śladami tych materiałów.

Wykłady rozpoczęły się pod stałą już nazwą Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Bytomiu 10. XII. 1932 r., nie w auli Polskiego Gimnazjum, jak pierwotnie zamierzano, lecz w Domu Polskim i tam też odbyły się zapowiedziane na grudzień prelekcje.

Podobnie jak zaczęte w roku 1928 wykłady w Bytomiu sparaliżować miało brutalne najście bojówki i pobicie prelegenta dr. W. Ormickiego, organizatorów i uczestników, a w rok później głośne pobicie artystów teatru z Katowic w Opolu, podobnie w bieżącym roku opinia Opolszczyzny została wstrząśnięta mordem dokonanym na znanym działaczu społecznym i b. powstańcu Konradzie Piecuchu w Potępie, powiat gliwicki, w dniu

10. VIII. 1932 r. przez 10 członków SA. Wszyscy zbrodniarze po przewrocie hitlerowskim otrzymali specjalne odznaczenia!

Nie wstrzymało to jednak naszych planów i nie zmroziło zapału do pracy, którą rozpoczynaliśmy w szkole w kilkanaście dni po zabójstwie. W kilka tygodni potem rozpoczęliśmy wykłady.

Pierwsze prelekcje wygłosili:

10. XII. od godziny 18,00—19,00 ks. Franciszek Nawrot [1]) na temat: „Patronowie Śląska",

od godziny 19,00—20,00 dyr. Banku Ludowego Stanisław Weber [2]) pt. „Historia spółdzielczości polskiej na Śląsku".

17. XII. od godziny 18,00—19,00 miał odczyt dyr. Polskiego Gimnazjum w Bytomiu dr Wiktor Nechay de Felseis [3]) pt. „Jak powstał węgiel?",

od godziny 19,00—20,00 prof. Stanisław Olejniczak [4]) na temat: „Stanowisko języka polskiego w rodzinie języków".

O tych pierwszych wykładach szybko idą relacje do władz naczelnych, sporządzane przez policję dla:

1. pruskiego ministra nauki, sztuki i oświaty,
2. pruskiego ministra spraw wewnętrznych również w Berlinie i
3. prezydenta policji w Gliwicach.

Oto one:

„O. P. III. 3. M. 49. Opole, 25 stycznia 1933.

Polski Uniwersytet Ludowy został otwarty w Bytomiu 10 grudnia 1932 r. nie w auli Polskiej Wyższej Prywatnej Szkoły — tylko w Domu Polskiego Towarzystwa Szkolnego.

Zjawiło się około 100 osób, a wśród nich również uczniowie Polskiej Wyższej Prywatnej Szkoły w Bytomiu. Spośród wybitnych polskich osobistości byli m. in.: Attaché Staniszewski z Polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu, dyrektor Polskiej Wyższej Prywatnej Szkoły dr Nechay, nauczyciel religii tej szkoły — Nawrot i dyrektor banku — Weber z Bytomia.

Uniwersytet Ludowy otworzył krótkim przemówieniem powitalnym w zastępstwie chorego członka zarządu Polskiego Związku Szkolnego Schreibera z Opola — znany tutaj polski prywatny nauczyciel Kasperek z Bytomia. Kasperek przedstawił program na pierwsze dwa wieczorowe wykłady i wezwał obecnych, aby oni ze swej strony zgłosili na następne wieczornice tematy i prelegentów. Wykłady będą się odbywać w każdą sobotę w auli polskiego „Gimnazjum" w Bytomiu. Następnie Kasperek udzielił głosu pierwszemu mówcy, nauczycielowi religii Nawrotowi, który wygłosił odczyt pt. „Życiorys św. Jacka i Czesława i ich praca misjonarska na Śląsku". Wywody Nawrota były utrzymane w duchu czysto religijnym.

Jako drugi mówca wystąpił dyrektor banku Weber, który mówił na temat „Powstania i rozwoju polskich banków i spółdzielczości na Śląsku".

Prelegent wywodził m. in., że pierwsze polskie instytucje finansowe zostały założone w Poznaniu, podczas gdy spółdzielnie spożywców powołano do życia w Chorzowie. Po szybko następujących sukcesach zostały założone następnie polskie banki i spółki także i w innych miastach górnośląskich, jak np. w Bytomiu, Gliwicach, Zabrzu, Opolu, Raciborzu i Pszczynie.

Szybki rozwój polskich spółek stał się cierniem w oku ówczesnego rządu pruskiego. Nie powstrzymano się wówczas od tego, aby rozwijające się polskie zjednoczenie szykanować i przeciwko nim wytaczać nieprawnie spreparowane procesy. W jednym procesie ukarano trzech oskarżonych członków zarządu a mianowicie dwóch karą pieniężną a jednego karą pieniężną i więzieniem, który uniknął jednak kary przez ucieczkę.

2. 12. 1904 zażądały banki polskie ustanowienia jednego polskiego rewizora. Wniosek ten został po trzech latach odrzucony z uzasadnieniem, że polski rewizor mógłby przeprowadzać kontrole stronnicze.

W dalszej części swojej prelekcji oświadczył Weber, że polskie banki i spółdzielnie są w Niemczech niezbędnie potrzebne. Oczywiście ich członkowie muszą jednak mieć konieczne zaufanie do kierownictwa tych instytucji. Polskie banki i spółdzielnie są kierowane przez ludzi znanych i godnych zaufania. Że tak jest istotnie dowodzi fakt, że polskie instytucje gospodarcze przezwyciężyły kryzys gospodarczy i były w stanie wypłacić złożone wkłady. Jedynie Bank Ludowy w Opolu popadł w swoim czasie w pewne trudności — mimo to jednak istnieje nadal.

Weber zwracał się w swej prelekcji głównie do tych ludzi, którzy swe zaoszczędzone pieniądze przechowują w domu, aby wzbudzić ponownie zaufanie do polskich banków, ożywić je. Zachęcał do składania pieniędzy w polskich instytucjach finansowych.

Wieczornica została zamknięta o godzinie 20,00 przez Kasperka. Uczestnictwo w wykładach polskich uniwersytetów ludowych jest na razie bezpłatne.

O wspomnianym w artykule proboszczu Melcu — w związku z pismem z 30 września 1932 — G II 1018 — złożyłem sprawozdanie z 10. 10. 1932 — O. P. III. 3. M. 928. Czy na wykłady mają wstęp tylko członkowie polskich organizacji, jak twierdzi „Schlesische Zeitung" będę się starał stwierdzić. Skoro tylko otrzymam wiadomości o dalszych wykładach — będę nadal informował".

Te wiadomości nie napływały. Mimo, że był ułożony cały plan ciekawych, różnorodnych odczytów, mimo, że prelegenci znajdowali się na miejscu, a ludność niecierpliwie oczekiwała na żywe słowo polskie —

akcja została nagle sparaliżowana z powodu różnic politycznych między wybitnymi działaczami polskimi na Opolszczyźnie a oficjalnymi władzami polskimi, które poleciły gronu nauczycielskiemu, aby do czasu ograniczyło się tylko do pracy ściśle pedagogicznej w samej szkole.

Tak więc jeszcze raz te „drogich rodaków waśnie" zmarnowały wiele inicjatywy, nagromadzonej energii i zamroziły pięknie wzeszły siew. Było to w sezonie 1935/36 r. — w okresie największego rozkwitu Polskiego Uniwersytetu Ludowego. W łonie Związku Polaków na Opolszczyźnie nastąpił rozłam. Oddzieliła się — na szczęście na pewien czas — grupa Wawrzynka ze Strzelec, działacza, który miał znaczną popularność, a odczyty w „jego" okręgu wielką frekwencję. Znowu nasze władze nie pozwoliły wyjeżdżać na „zagrożony" teren!

O pierwszej przeszkodzie informuje swych przełożonych — z nieukrywaną radością — najpierw prezydent policji w Gliwicach — pismem I. 1. 71. 20 a 3. z 31 stycznia 1933 w związku z pismem z 25. 1. 1932 — O. P. III. 3. M. 49, a w dniu 4 lutego 1933 r. autor raportu — nadradca rejencji hrabia von Matuschka pismem O. P. III. 3. M. 103 pisze do pruskiego ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego w Berlinie W. S. z podaniem odpisu do wiadomości pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych w Berlinie N. W. 7:

„W uzupełnieniu mojego raportu ramowego z 25 stycznia 1933 — O. P. III. 3. M. 49 — donoszę jeszcze, że na wykłady w Polskim Uniwersytecie Ludowym w Bytomiu 10. XII. 1932 oprócz członków polskich organizacji mieli wstęp również znajomi i krewni osób należących do polskiej mniejszości narodowej, a także takie osoby, które sympatyzują z polską mniejszością. Przy wejściu nie przeprowadzano kontroli.

Dalsze wykłady dotychczas nie odbyły się. Jak się poufnie dowiedziałem, dalsze kursy uniwersytetu ludowego miały wypaść, ponieważ dyrektor banku w Bytomiu Weber, jako zwolennik kierunku Korfantego, a dyrektor polskiej wyższej szkoły dla chłopców, dr Nechay de Felseis, jako zwolennik sanacji, nie mogli uzgodnić jednolitej linii politycznej co do kierunku wykładów. Między Weberem, który w okręgu przemysłowym ma za sobą prawie wszystkich przywódców i działaczy polskiej mniejszości, a dr. Nechayem, po którego stronie stoją tylko nauczyciele polskiej wyższej szkoły dla chłopców — doszło na tym tle do poważnego rozłamu".

Oczywiście ten pierwszy rok naszej działalności nie został zmarnowany. Całą energię, zapał i umiejętności skierowaliśmy na to, aby z Polskiego Gimnazjum w Bytomiu zrobić wyróżniającą się szkołę średnią o wysokim poziomie naukowym i kuźnię mocnych charakterów przyszłej

inteligencji polskiej dla Polaków na terenach Trzeciej Rzeszy. W jak trudnych warunkach przyszło nam uczyć i wychowywać — o tym w dużej mierze mówi opracowana obecnie przez prof. Jerzego Lubosa — „Historia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu".

Właśnie nieustające szykany i trudności ze strony władz niemieckich dopingowały nas do coraz to skuteczniejszej aktywności.

Gdyśmy wreszcie rozpoczęli naukę w gimnazjum — widzieliśmy jakie spustoszenie sieje wśród dzieci brak polskich szkół. Część młodzieży, z głębi Niemiec: Berlina i Westfalii, z rodzin na wskroś polskich, uczęszczała od początku do szkół niemieckich, zapominając niemal zupełnie swej mowy ojczystej. Albo też przychodziły dzieci z wymową twardą, gardłową, z przykrym obcym akcentem. Wkrótce jednak w polskim środowisku, w szkole i w bursie zanikał ten obcy nalot.

Postanowiliśmy walczyć o dusze polskich dzieci. Chociaż uczyliśmy dotychczas wyłącznie w szkołach średnich, każdy z nas zdeklarował dobrowolnie prowadzenie przynajmniej jednego kursu nauczania początków języka polskiego dla dzieci pozbawionych szkoły polskiej.

O tworzenie nowych szkół i posyłanie dzieci do szkół polskich lub na kursy języka polskiego agitowaliśmy usilnie bezpośrednio lub poprzez artykuły. W pracy niniejszej zacytuję nieraz fragmenty naszych przemówień i artykułów, gdyż pozwolą one czytelnikowi lepiej poznać nasze intencje, argumenty i metody oddziaływania na kształtowanie się pożądanej postawy społeczeństwa polskiego w Niemczech.

Kol. Stanisław Olejniczak napisał wówczas broszurkę pt.: „Do rodziców — o wychowaniu młodzieży".

Przytaczam fragment ze swego artykułu przedrukowanego przez wszystkie pisma polskie w Niemczech, między innymi przez „Naród" (Herne — Westfalia) nr 61 z 19. III. 1933: „Dziecko polskie — do polskiej szkoły!

Rodzice! Na drugi miesiąc rozpoczyna się nowy rok szkolny. W niejednym domu powstaną z tego powodu nowe kłopoty i swary. Posypią się pytania, rady, spadną troski i obawy o przyszłość dziecka, wreszcie zapadnie postanowienie, od którego może zależy całe życie najdroższego syna i córki.

Tu i ówdzie słychać rozmowy: po co mam kształcić dalej dziecko kiedy i tak osiądzie później na roli. A nauka tyle kosztuje! Skąd tu wziąć na nowe ubranie, buty, książki, zeszyty. Czy mu coś z tego przyjdzie? Gdzie posłać dziecko, do jakiej szkoły?

Nim odpowiem na podobne kłopoty — musicie się zgodzić ze mną: gdyby nawet Was bieda gniotła, bez względu na to czy syn Wasz ma potem powrócić na rolę i uprawiać ojcowski zagon, choćbyście i od ust mieli sobie ujmować — to nie żałować trudów i pieniędzy — musicie kształcić

swe dziecko! Obojętną jest rzeczą czy ono wróci na rolę, czy będzie rzemieślnikiem, czy sklepikarzem — dziś bez oświaty nie można żyć.

Ale gdzie kształcić dzieci? Oczywiście w szkołach polskich. Wprawdzie w Rzeszy jest ich niewiele, ale przecież są. A nawet ordynacja szkolna zezwala na tworzenie nowych. Wiemy dobrze, dlaczego są tak nieliczne i niewielką na ogół mają liczbę dzieci. Jeden obawia się, że straci posadę skoro zacznie posyłać dziecko do szkoły polskiej, drugi łudzi się, że gdy chłopak ukończy szkołę niemiecką łatwiej znajdzie zajęcie, inny boi się represyj szumowin — słowem lęk i małoduszność.

Ludu polski — jakże się zmieniłeś! Toć przecież pamiętamy jeszcze jak w zaborze rosyjskim w roku 1905 wybuchł „strajk szkolny", gdyż rodzice nie chcieli się zgodzić na znieprawienie dusz ich dzieci w obcej szkole. Zdecydowana wola całego narodu musiała odnieść zwycięstwo.

Czy zapomnieliście jak to we Wrześni i Toruniu skazano za to samo przestępstwo rodziców na lata więzienia? Ucisk i krzywda odniosły sukces, ale nietrwały. Sprawiedliwość wreszcie zatriumfowała!

Jeszcze nie minęło zbyt wiele czasu od tych złych, koszmarnych chwil — a doczekaliśmy się zmartwychwstania potężnej Polski, państwa 33-milionowego. Dziś nie musimy żebrać, ale domagać się.

Za naszą krzywdę potrafią się ująć rodacy i ci, co chcieliby nam szkodzić, na własnej skórze odczuliby co to znaczy wzajemność.

Jest nas nie garstka, ale milionowa rzesza. Pozbędźmy się wreszcie tej małoduszności, bądźmy odważnymi w domaganiu się słusznych praw, z wiarą w zwycięstwo brońmy sprawy polskiej.

Gdzie nie ma polskich szkół — krzyczmy głośno i żądajmy natychmiastowego ich otwarcia. Tam zaś gdzie istnieją, posyłajmy nasze dzieci.

Tylko w polskiej szkole dziecko wyrośnie na Waszą pociechę, na mądrego człowieka i prawego obywatela. Nie zasłaniajcie się wykrętem, że dziecko i tak nie zapomni swej mowy, bo w domu rozmawia po polsku. Wiemy aż nadto dobrze jak skażonym jest język tego, co obce skończył szkoły. Wiele w nim germanizmów i szpetnych wtrętów. Serce się ściska, kiedy się słyszy tę przecudną polską mowę tak okaleczoną, kiedy chłopakowi brak słów rodzimych na określenie najprostszej rzeczy, gdyż używa tylko wyrazu „łono" i gestu, bo nie wie jak to nazwać w swojskim języku. A przecież być Polakiem, to znaczy nie tylko mówić po polsku, nawet poprawnie, ale wysławiać się pięknie, strojnie, wyraziście, z mocą. Śmiało twierdzimy, że ten kto się kształci w rodzimej szkole będzie zawsze lepiej wykształconym, zdolniejszym, posiędzie silną wolę, a co najważniejsze nie zatraci charakteru narodowego, pozna i przesiąknie bogactwem ojczystej kultury..."

Poszerzyliśmy dobrowolnie zakres swej pracy o bezinteresowne prowadzenie kursów języka polskiego dla dzieci pozbawionych szkoły polskiej — w różnych miejscowościach powiatu bytomskiego, zabrskiego i gliwickiego. Tak np. prowadzili kursy:

prof. *Ciałoń* w Bobrku,
prof. *Będziński* w Zabrzu,
sekretarz *Kwietniewski* w Żernikach,
prof. *Lubos* w Gliwicach,
prof. *Mayer* w Miechowicach,
prof. *Miętkiewicz* w Miechowicach,
prof. *Nowak* w Górnikach oraz w Zaborzu,
ks. prof. *Nawrot* w Biskupicach,
prof. dr. *Nowakowski* w Grzybowicach i Rokitnicy,
prof. *Podoba* w Mikulczycach,
prof. *Olejniczak* w Bytomiu,
prof. *Ratajczak* w Miechowicach,
prof. *Smoleń* w Zabrzu,
prof. dr *Szwed* w Wieszowie, w Bobrku-Karbie i Biskupicach.

Uzgodniliśmy między sobą kierunek własnych zamiłowań i możliwości i na tych odcinkach zaczęliśmy się wprawiać do coraz to skuteczniejszego uderzenia.

Ponadto coraz częściej część z nas posyłała do pism polskich artykuły i korespondencje, podpisane pseudonimem czy kryptonimem — informujące o pogarszającym się stale położeniu Polaków w Niemczech.

Poprzez osobistą znajomość ze znanym działaczem i poetą łużyckim Janem Skalą — zapoznałem się bliżej z bohaterskim i tragicznym narodem łużyckim. Co roku przywoziłem po kilku Łużyczan jako nowych uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu — po drodze do Westfalii i Nadrenii, gdzie na miejscu przeprowadzałem egzamin wstępny kandydatów do naszej szkoły. Ze „Serbskiej Domowiny" w Budziszynie przywiozłem ponad 300 książek łużyckich, które były do dyspozycji uczniów — Łużyczan w naszej bibliotece szkolnej. (Ocalił ten księgozbiór, ukrywając go przez cały okres okupacji — pracownik Polskiego Gimnazjum w Bytomiu harcerz — Kachel).

ROK 1933/34

W tym samym terminie co w roku 1932, tj. 10. XII. 1933 ponownie rozpoczęliśmy sezon wykładów Polskiego Uniwersytetu Ludowego w „Domu Polskim" w Bytomiu, podkreślając w zapowiedziach, że dotyczyć będą tylko czysto kulturalnych i gospodarczych zagadnień. „Polityka jest wykluczona".

Zapowiedziano następujące wykłady:

10. XII. 1933 r. od godziny 17,30 do 19,30 — prof. Alojzego Gembali pt. „Plemiona słowiańskie".

17. XII. od godziny 17,30 do 18,30 tegoż samego prelegenta: „Polska na widowni dziejów", a od godziny 18,30 do 19,30 ks. Nawrota: „Początki chrześcijaństwa w Polsce".

14 stycznia 1934 r. od godziny 17,30 do godziny 18,30 — dr. Edwarda Szweda: „Pierwsze książki polskie",

a od godziny 18,30 do 19,30 — prof. Witolda Przybylskiego: „Dzieje wychowania fizycznego"

28. I. 1934 r. od godziny 17,30 do 19,30 dyr. dr. Wiktora Nechaya i prof. Edmunda Maćkowiaka: „Piękno polskiego krajobrazu" — ilustrowane wyjątkami z pieśni ludowej.

Oczywiście te ponowne wykłady — jak i każdy poprzedni, a szczególnie później każdy następny mają odbicie w natychmiastowych raportach gestapo, żandarmerii i rejencji.

Gestapo donosi z Opola 30 grudnia 1933 pismem nr I. A. 1 nr 71 17 fD/1 do pana nadprezydenta w Opolu:

„W niedzielę, dnia 10 grudnia o godzinie 18 w Domu Polskim w Bytomiu G/Śl. ponownie otwarto Uniwersytet Ludowy. Odbyły się pierwsze wykłady. Wykłady zostały otwarte krótkim przemówieniem powitalnym Prezesa Polskiego Związku Szkolnego na zachodni Górny Śląsk — Różeńskiego z Opola. Wyjaśnił on, że właśnie dla powszechnego wykształcenia polskiej mniejszości jest bardzo potrzebny uniwersytet ludowy, któremu życzy dobrych wyników. Przemówienie było apolityczne.

Następnie nowo utworzony chór młodzieży szkolnej pod batutą nauczyciela Maćkowiaka odśpiewał kilka pieśni ludowych. Jeden z uczniów wygłosił wiersz pt. „Mądrość".

Z kolei nauczyciel Gembala miał wykład o szczepie słowiańskim. Wyjaśnił on, że Słowianie przybyli na Górny Śląsk w czasie wędrówki ludów. Niemcy fałszywie twierdzą, jakoby Germanie mieli prawo do Górnego Śląska. Prawdą jest, że Słowianie mogą sobie rościć prawo pierwszeństwa do Górnego Śląska, ponieważ jeszcze przed Niemcami tam się osiedlili. Słowianie rozprzestrzenili się aż do Łaby. Kultura Górnego Śląska też nie jest germańska, lecz słowiańska. Słowianin należy do bardzo starego szczepu, który rozszerzył się daleko na wschód. Dlatego też ten szczep w historii świata będzie zajmował jedno z pierwszych miejsc.

Maćkowiak i Gembala są nauczycielami Polskiej Wyższej Prywatnej Szkoły w Bytomiu G/Śl.

Po tym wykładzie podziękował Szczepaniak w imieniu Związku Szkolnego i Związku Polaków nauczycielom polskiej wyższej uczelni za współ-

pracę w Uniwersytecie Ludowym oraz życzył im w przyszłości dalszych dobrych wyników.

Różeński zamknął o godzinie 20,30 wykłady z upomnieniem, aby następne wykłady cieszyły się liczniejszą frekwencją. Na uroczystość tę mianowicie przybyło tylko 35 osób — mimo silnej propagandy w organizacjach i prasie polskiej. Różeński i nauczyciele widząc słabą frekwencję polecili sprowadzić wszystkich uczniów wyższej Szkoły, mieszkających w „Domu Polskim".

Wątpliwym jest, czy wobec małej frekwencji odbędą się dalsze wykłady.

To samo sprawozdanie otrzymał urząd tajnej policji w Berlinie, odpisy zaś sprawozdania otrzymali: pan nadprezydent we Wrocławiu oraz pan prezydent rejencji w Opolu".

I odtąd, gdy wykłady były już systematycznie realizowane, zgodnie z zapowiedziami — nie ma już przedwczesnych radosnych przypuszczeń, że prawdopodobnie ustaną z powodu nikłej frekwencji. Wszystkie czynniki ze zdumieniem stwierdzają coraz tłumniejsze gromady na wykładach i skrzętnie notują każdy wykład, jego treść, tendencje, każdą wzmiankę i artykuł w prasie, składając raporty nie tylko jak poprzednio przez prezydium policji w Gliwicach i gestapo w Opolu do prezydenta rejencji w Opolu, do nadprezydenta we Wrocławiu, ministra nauki, sztuki i oświecenia publicznego oraz ministra spraw wewnętrznych w Berlinie — ale również do oddziału dla kościołów i szkół w rejencji opolskiej. Tak np. pismo o wykładach Polskiego Uniwersytetu Ludowego z 19. II. 1934 r. — II. 12. 9. 1933 Nr 46 poln. skierowano również poprzez nadradcę rejencji i radcę szkolnego dr. Rasseka do „pilnej i uważnej wiadomości" z zawiadomieniem również radcy szkolnego Schmikalli i radcy studiów Dopkego w Bytomiu, by ci zajęli się gorliwie wykładowcami!

Oto odpisy komunikatów P. K. Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski o dalszych wykładach na luty, marzec, kwiecień 1934 r.:

Dnia 18. II. 1934 r. od godziny 17,30—18,30 — prof. *Witold Przybylski:* „Dzieje wychowania fizycznego (Sport i sportowcy)".
Od godziny 18,30—19,30 dr *Mirosław Spychalski:* „Życie higieniczne".

Dnia 4. III. 1934 r. od godziny 17,30—18,30 — prof. *Józef Henke:* „Artyści polscy (malarstwo)".
Od godziny 18,30—19,30 — *Edmund Maćkowiak:* „Artyści polscy (muzyka)".

Dnia 18. III. 1934 r. od godziny 17,30—18,30 — prof. *Alojzy Gembala:* „Śląsk Cieszyński".
Od godziny 18,30—19,30 — dr *Wiktor Nechay:* „Śląsk Górny".

Dnia 8. IV. 1934 r. od godziny 17,30—18,30 — prof. *Piotr Miętkiewicz:* „Gwary polskie".
Od godziny 18,30—19,30 — prof. dr *Edward Szwed:* „Sienkiewicz i Reymont, laureaci Nobla".

Zachęceni wzrastającymi osiągnięciami i gorącym przyjęciem ze strony słuchaczy — do następnego sezonu przygotowaliśmy się wcześnie i gruntowniej. Świadczyć o tym może — zachowany w moich zbiorach — „Projekt dalszego rozwoju Polskiego Uniwersytetu Ludowego oraz jego realizacja".

W Bytomiu odbyła się 20 sierpnia 1934 r. specjalna konferencja poświęcona dalszemu rozwojowi Uniwersytetu Ludowego na Opolszczyźnie. Obecni byli: całe grono nauczycielskie Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, czołowi działacze Związku Polaków w Niemczech i Konsul Generalny w Opolu — Samborski.

W dłuższym referacie zapoznałem zebranych z formami i metodami pracy dla dorosłych i młodzieży w różnych krajach, a szczególnie w Danii, Anglii, ZSRR, Niemczech i Polsce. Podkreślałem, że szczególnie przykład Danii winien dla nas stać się przykładem pod wieloma względami. Uniwersytet Ludowy musi stać się narzędziem walki z germanizacją, okazją do budzenia i utrwalania świadomości narodowej, oraz do udziału w kulturalnym życiu narodu.

Prelegent winien być mistrzem żywego słowa, by to co powie znajdowało oddźwięk w duszy słuchaczy. Zasadniczą formą ma być nie odczyt lecz swobodny wykład, po którym winna rozpocząć się dyskusja wokół poruszanej kwestii i jak najczęściej stosowany wspólny śpiew. Na początku wykładu może stworzyć ciepły, skupiony nastrój, stanowić podporę dla wykładu. Wszyscy śpiewają jakąkolwiek pieśń ludową, aby wśpiewać w siebie myśli i nastrój utworu razem z melodią. Nie zapominać o celu głównym odczytów: dążeniu do zjednoczenia narodowego, do zachowania odrębności narodowej i odrodzenia w duszach jednostek swoistych, dodatnich cech polskiego charakteru narodowego.

W dalszym ciągu wywodów przedłożyłem następujący „Projekt Uniwersytetu Ludowego (Powszechnego) na Śląsku Opolskim":

„W szkicu sprawozdawczym z form pracy oświatowo-wychowawczej dla dorosłych — chodziło mi o uświadomienie sobie i PP. Kolegom, że jest wiele sposobów podejścia do mas, ich pozyskania, prowadzenia w duchu pewnej ideologii, oraz podnoszenia ich kultury duchowej i częściowo materialnej.

W każdym kraju akcja ta ma pewne wspólne stereotypowe kształty, zmieniające się — zależnie od potrzeb terenu i kierunku jaki się chce nadać oświacie dla dorosłych.

CHARAKTER UNIWERSYTETU POWSZECHNEGO

Skoro pojmiemy jak ważne cele mógłby spełnić uniwersytet powszechny dołożyć musimy wiele pracy nad sobą i nad realizowaniem działalności, by to nie była pusta, szumna nazwa, bez treści, lub słomiany ogień. Ze względu na szczupłe prawdopodobnie grono działaczy, na środki finansowe — nie możemy się porywać na tworzenie niewzruszonych form uniwersytetu, na szerokie rozbudowywanie działalności.

Zdaje mi się, że na to przyjdzie czas. Obecnie w zimie roku 1934 uruchomilibyśmy uniwersytet o charakterze eksperymentalnym, dla przekonania się, jak reaguje na nasze starania ludność, jaka forma pracy najbardziej odpowiada, jakie dobierać wykłady na wieś, a jakie dla ośrodków przemysłowych i miejskich.

NAZWA

W każdym razie nie ma mowy obecnie o stworzeniu uniwersytetu ludowego typu internatowego. Naszą działalność możemy nazwać Uniwersytetem Powszechnym lub Ludowym. Nazwa: Wykłady naukowe czy powszechne, kursy, odczyty itp. — wydaje mi się zbyt zacieśniająca zakres działania, sztywna, nie przyciągająca. Obecnie nazwa uniwersytetu ludowego, często nadużywana, odnosi się raczej do szkół internatowych, stałych (Dalki, Szyce). Uniwersytet Powszechny obejmuje działanie w mieście i na wsi.

KIEROWNICTWO

Opiekunem całej tej akcji, odpowiedzialnym za jej kierunek, program, podłoże ideowe, sposób wykonywania — powinien się stać w tym trudnym pierwszym okresie próby, doświadczeń, badania i wyciągania wniosków — ktoś z nas, mający przygotowanie odpowiednie, chęci i czas, oraz wolę jak najlepszego wywiązania się z poruczonego zadania. Jego osoba na zewnątrz jest niewidoczna. On tylko inspiruje, „daje rady i wskazówki" — jak działać. Wobec zaś władz niemieckich występuje ta praca jako emanacja Związku Polaków, może najstosowniej pod egidą Towarzystwa Szkolnego. Oficjalnie i wobec miejscowego społeczeństwa występuje znowu osoba, upatrzona przez Związek Polaków, przygotowująca akcję w terenie — a więc z tutejszych, światlejszych a energicznych pracowników.

NAUCZYCIELE

Powodzenie naszej akcji w ogromnej mierze zależne jest od nauczycieli Uniwersytetu Ludowego. Uważam, że w obecnych warunkach mogą nimi być: część grona Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, nieliczni starsi uczniowie naszego Zakładu, może w przyszłości, po nawiązaniu bliższego kontaktu niektórzy akademicy z Wrocławia, jeszcze mniej liczni, jednostki prawie, poza tym dobrane osoby ze społeczeństwa miejscowego, śląskiego i wyjątkowo zaproszeni goście z Polski. Wyniki są zależne od tego czy nauczyciel umie swą pracę ocenić krytycznie, zanalizować ją, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość.

W tym celu należy dokładnie zapoznać się z warunkami życia środowiska, w którym przyjdzie nam pracować, poznać dążenia, zainteresowania i właściwości psychiczne słuchaczy, wżyć się w nich — to decyduje o powodzeniu i zamierzonych skutkach.

SŁUCHACZE

Zasadniczo jestem zwolennikiem, by zgodnie z doświadczeniami uniwersytetów, mających długoletnią praktykę, ograniczyć akcję oświatową i wciągnąć jako słuchaczy wszystkich, którzy ukończyli już 18 lat, do szkoły nie chodzą, zetknęli się już z pracą zawodową (oczywiście i bezrobotni), bez różnicy płci.

Młodzieży jednak nie należy pozostawiać całkowicie na uboczu, przeciwnie, przyciągnąć do tej akcji, ale mającej już inne zabarwienie, raczej świetlicowo-rozrywkowe, śpiewacze, z odpowiednio dobranymi zadaniami.

Gdzieniegdzie stosuje się jeszcze dalszą selekcję: przyjmuje się na uniwersytet powszechny tych, co mają się stać przodownikami pracy społecznej, a więc jednostki wybitniejsze, zdolniejsze.

Uważam, że w naszych warunkach byłoby to może niewskazane; raz, ponieważ nie ma dość obiektywnych kryteriów w przeprowadzaniu wyboru, zbadania uzdolnień, zainteresowań, a po drugie, ażeby nie odsuwać od siebie mas nieuświadomionych, zbałamuconych, biernych, o które nam bardzo chodzi. Selekcja natomiast jest wskazana, jeśli mielibyśmy pójść na próbę stworzenia specjalnego kursu dla określonego zespołu.

Należy być przygotowanym na to, iż nawet wówczas, kiedy wykłady nasze nie będą tylko dorywczą imprezą, ale nabiorą cech stałości, to w różnych terenach spotkamy się nie z napływem, ale ubytkiem słuchaczy. Dużo bowiem przyjdzie początkowo z prostej ciekawości, albo dla pokazania, że biorą udział w polskich organizacjach.

CZAS

Praca naszego uniwersytetu trwałaby zasadniczo w jesieni i w zimie, gdzieś od drugiej połowy września do pierwszej kwietnia. Zebrania odbywałyby się w soboty, czy niedziele, gdyż wtedy i lud, i my dysponujemy wolnym czasem. W razie uzasadnionych życzeń i w dni powszednie. Do zakresu działania uniwersytetu należy wciągnąć i wycieczki, jakie urządza się z terenu tutejszego do Polski (Częstochowa, Kraków) w lecie, ażeby były pod pewnym nastawieniem przygotowane, oprowadzane i objaśniane przez specjalnych, upatrzonych ludzi.

PROGRAM

Najistotniejszą częścią uniwersytetu staje się program i jego wykonanie. Ustalać go powinien kierownik przy pomocy dobranych kilku osób, a następnie w porozumieniu z każdym wykładowcą i zamierzonym planem pracy terenowej Związku Polaków.

Charakter tych przemówień musi być bardzo popularny, nie naszpikowany terminami naukowymi lub „inteligenckimi".

METODA PRACY

Jak wykonać program — to zależy od uznania, zdolności nauczyciela i charakteru wykładu. Należy tylko pamiętać, że wykład oświatowy zajmuje wybitne miejsce w popularyzacji wiedzy, chociaż pozornie zmusza słuchacza do postawy biernej. Zmodyfikowanie wykładu może zmienić ją na postawę czynną przez koordynację z innymi formami pracy. Zasadniczo każdy wykład powinien być ilustrowany śpiewem, przezroczami itp. Czy po każdym wykładzie ma być dyskusja? Czy nie należałoby czasem przerywać wykład, by zastosować inną formę pracy — to wszystko pozostawia się do uznania wykładowcy. Wykład powinien być tak zbudowany, ażeby umożliwiał dyskusję, a nie tylko autonomiczną i izolowaną formę pracy.

Prelekcji musi przyświecać myśl, winna ona tworzyć nowe wartości, rozbudzać nowe zainteresowania, świadomość narodową. Praca społeczno-oświatowa wzbogaca samego społecznika, który dając ze siebie innym musi bezustannie i równomiernie wzbogacać się, kształcić, zmusza do zbadania pod względem psychologicznym i ekonomicznym swego terenu pracy.

Inną formą naszej działalności może być skrzynka zapytań. Również koło dyskusyjne jest wymianą myśli niewielkiej liczby ludzi (najwyżej 15 osób) celem wspólnego uczenia się. Przedmiotem są interesujące problemy życiowe. Dyskusja ma prowadzić nie do jałowej gadaniny, ale do

utworzenia wspólnej myśli i pobudzenia do wspólnego czynu (czynu nie zawsze zewnętrznego, ale ma to być wprowadzenie lepszych pierwiastków w indywidualne życie). Członkowie koła muszą sobie wyrobić pewne cechy charakteru, jak: umiłowanie prawdy, zapał, prostotę, wyrozumiałość, dyskrecję i poczucie braterstwa. Kierownik doprowadza dyskusję do pewnych wniosków.

Niekiedy można będzie spróbować metody ankietowej: na dwa tygodnie przed pogadanką daje się członkom kwestionariusze z pytaniami dla zrobienia wywiadu w rodzinie, u znajomych. Omawia się np. fakty życiowe, bada ich przyczyny, śledzi ich skutki, szuka się sposobów zaradzenia, proponuje pewne osobiste postanowienie w tej kwestii.

Inną formą może być tzw. sala mówiona. Ma ona za cel oddziaływanie na grupę. Składa się z biernej, niezgranej grupy ludzi z zewnątrz, zaproszonych na zebranie i jednostek kierujących, świadomych jak i do czego dążą. Umiejętnie stawianymi pytaniami pobudzają kierownicy zebranych do pewnych konkluzyj, które końcowym efektem (np. żywym obrazem, deklamacją) upamiętniają w umysłach i sercach.

PRZYGOTOWANIE

Kierownictwo dobiera sobie współpracowników i wspólnie z nimi ustala tematy. Niezależnie od metody pracy, każdy temat powinien być przygotowany na piśmie i oddany kierownictwu najpóźniej na trzy tygodnie przed rozpoczęciem właściwej pracy w terenie. Jest to ważne dla wcześniejszego postarania się o odpowiednie pomoce naukowe i zadecydowania czy i jakie referaty można by później drukować, do jakich skupisk polskich najwięcej się nadają. Powinien też istnieć drukowany program wykładów z uwzględnieniem występów czy popisów miejscowych organizacji (kół śpiewaczych, dramatycznych itp.).

ŚRODKI FINANSOWE. POTRZEBY

Na pomoc finansową miejscowego społeczeństwa niewiele można liczyć. Na pomoc naszych czynników — tylko skromną i dlatego musimy skromnie zakroić obecnie naszą działalność. Wykładowcy spełniają swe funkcje bezpłatnie. Zwraca się tylko za bilet tramwajowy, autobusowy czy III klasą pociągiem — w razie wyjazdu w teren. Budżet musi przewidzieć zapłatę za jednorazowe wynajęcie lokalu tam, gdzie nie ma polskich świetlic, za zużycie prądu przy wyświetlaniu przezroczy. Konieczną rzeczą byłoby zakupienie 5—8 aparatów projekcyjnych, które znajdowałyby się w ważniejszych ośrodkach. Inne pomoce, jak: filmy naukowe, przezrocza, biblioteka naukowa — znajdować się powinna w jednej centrali, np. w Bytomiu, skąd wysyłałoby się je na żądanie. Dla kształcenia sa-

mych nauczycieli, oświatowców czy samouków — wydaje się wskazane stworzenie Biblioteki Naukowej, zaopatrzonej w odpowiednie książki i pisma. Niektóre będzie można otrzymać bezpłatnie, na inne przeznaczać co roku pewną kwotę. Prócz tego trzeba przewidzieć pewną sumę na druk i kolportaż broszurek.

SPRAWOZDANIA

Z każdego wykładu daje relację, o ile możności na piśmie, każdy prelegent — dla wzajemnej wymiany spostrzeżeń i wyciągania odpowiednich wniosków na przyszłość. W tym też celu wszyscy zainteresowani uniwersytetem zbierają się najmniej raz na dwa miesiące. Z końcem kwietnia kierownik zdaje generalne sprawozdanie z wyników całej akcji i projektów nowej na rok następny. Wszystkie powyższe uwagi to luźne myśli i punkty zaczepienia w celu przedyskutowania i skrystalizowania jasnego planu na przyszłość".

A dokładnie w rok później nastąpiło podsumowanie wyników.

„Sprawozdanie z działalności Polskiego Uniwersytetu Ludowego na Śląsku Opolskim w sezonie 1934/35, spostrzeżenia i plan pracy

Statystyka

Polski Uniwersytet Ludowy rozpoczął swą działalność w bieżącym sezonie 18. XI. 1934 r. i prowadził ją zasadniczo do końca maja 1935 r. Wykładów PUL odbyło się razem 74, w 22 różnych miejscowościach.

20 prelegentów wygłosiło 30 tematów. Na wszystkich wykładach mieliśmy razem 7026 (siedem tysięcy 26 osób) słuchaczy, w tym mężczyzn ponad 65%. Na wykładzie najmniej było 15 osób, najwięcej 400; przeciętnie wypadałoby na wykład 96 słuchaczy.

Miejscowości, w których wykład odbył się tylko

1 raz	— mieliśmy 8	5 razy	— mieliśmy 2
2 razy	— „ 3	6 razy	— „ 2
3 razy	— „ 3	7 razy	— „ 1
4 razy	— „ 2	14 razy	— „ 1

Wykładowców, którzy mieli wykład 1 raz było 7

2 razy — 2	6 razy — 2
3 razy — 1	7 razy — 2
4 razy — 3	8 razy — 1
5 razy — 1	9 razy — 1

Wykładów z epidiaskopem odbyło się 26. Koszty wyjazdów i zakupu filmów wyniosły 350 RM 80 Pf. Stosunkowo kwota niewielka z powodu przychylnego ustosunkowania się panów prelegentów, którzy tracąc nieraz cały dzień na wyjazd i mając związane z tym większe wydatki —

zgodzili się otrzymywać jedynie zwrot za bilet tramwajowy, autobusowy, lub III klasą koleją.

Wykaz miejscowości, frekwencja

(Cyfry z prawej strony nazwy miejscowości podają ilość odbytych wykładów, dalsze zaś stan uczestnictwa słuchaczy).

1. Budziska 1 = 70
2. Groszowice 1 = 59
3. Jełowa 1 = 24
4. Nakło 1 = 22
5. Folwark 1 = 214
6. Górniki 1 = 190
7. Biadacz 1 = 200
8. Żerniki 1 = 35
9. Miechowice 2 = 45, 21
10. Koźle 2 = 35, 28
11. Czyszki 2 = 35, 75
12. W. Dobrzyń 3 = 50, 35, 48
13. Olesno 3 = 70, 108, 246
14. Strzelce 3 = 300, 60, 160
15. Zabrze 4 = 60, 62, 50, 40
16. Głogówek 4 = 32, 17, 15, 24
17. Gliwice 5 = 40, 68, 60, 50, 65
18. Opole 5 = 60, 45, 120, 70, 150
19. Racibórz 6 = 80, 120, 50, 150, 260, 230
20. Mikulczyce 6 = 400, 400, 200, 32p, 30p, 30p
21. Zabrze 7 = 200, 70, 73, 85, 120, 27p, 39p
22. Bytom 14 = 120, 35, 90, 69, 50, 180, 260G, 200H 35p, 38p, 30p, 60p, 45p, 60p

(Objaśnienia: P = Towarzystwo Polek
G = Gimnazjum
H = Harcerstwo).

Tematy, prelegenci, miejscowości

1. „16 lat niepodległości" — dr *Chmielewski;* Strzelce 18. XI. 1934 r.
   „16 lat niepodległości" — prof. *Będziński;* Olesno 25. XI. 34 r., Głogówek 2. XII. 1934 r.
2. „Walka o niepodległość Polski" — prof. *Kowal;* W. Dobrzyń 2. XII. 1934 r.
   „Walka o niepodległość Polski" — dr *Nechay;* Strzelce 26. V. 1935 r.
   „Walka o niepodległość Polski" — dr *Szwed;* Bytom 16. V. 1935 r., Racibórz 26. V. 1935 r.
   „Walka o niepodległość Polski" — dr Nowakowski; Mikulczyce 18. XI. 1934 r., Racibórz 19. III. 1935 r., Opole 26. V. 1935 r., Groszowice 26. V. 1935 r.
   „Walka o niepodległość" — prof. *Będziński;* Głogówek 31. III. 1935 r., Zabrze 26. V. 1935 r. Zaborze 26. V. 1935 r.
   „Walka o niepodległość" — prof. *Maćkowiak;* Bytom 25. V. 1935 r.

„Walka o niepodległość" — prof. *Olejniczak;* Bytom 26. V. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — prof. *Przybylski;* Gliwice 26. V. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — p. *Kwietniewski;* Mikulczyce 26. V. 1935 r., Budziska 30. V. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — p. *Szwedowa;* Mikulczyce 24. V. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — dr *Nechay;* Opole 25. XI. 1934 r.
„Walka o niepodległość" — Strzelce 27. I. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — Bytom 3. II. 1935 r.
„Walka o niepodległość" — Zaborze 10. III. 1935 r.
3. „Odrodzenie Polski" — dr *Nowakowski;* Koźle 2. XII. 1934 r. Mikulczyce 9. XII. 1934 r.
4. „M. B. Częstochowska" — ks. *Nawrot;* Olesno 24. III. 1935 r.
„M. B. Częstochowska" — p. *Klich;* Biadacz 7. IV. 1935 r. Górniki 25. III. 1935 r. Folwark 10. III. 1935 r. Nakło 18. III. 1935 r.
5. „Św. Stanisław Kostka" — ks. *Nawrot;* Zaborze 25. XI. 1934 r.
6. „Dola i niedola robotnika polskiego" — dr *Szwed;* Zaborze 20. I. 1935 r. Miechowice 24. II. 1935 r. Gliwice 3. III. 1935 r. Opole 10. III. 1935 r. Zabrze 17. III. 1935 r.
7. „Nasz Śląsk" — dr *Nechay;* Racibórz 18. XI. 1934 r.
8. „Pisarze i poeci polscy" — prof. *Ciałoń;* Opole 16. XII. 1934 r., W. Dobrzyń 27. I. 1935 r., Głogówek 10. III. 1935 r., Czyszki 31. III. 1935 r.
9. „Polacy w Niemczech" — p. *Kwietniewski;* Bytom 10. III. 1935 r.
10. „Dziejowe znaczenie morza" — prof. *Będziński;* Czyszki 20. I. 1935 r.
11. „Sławne kobiety polskie" — p. *Szwedowa;* Zaborze 26. XI. 1934 r., Bytom 5. VIII. 1935 r.
12. „Wielkie miasta polskie" — prof. *Olejniczak;* Bytom 25. XI. 1934 r., Racibórz 9. XII. 1935 r., Olesno 27. I. 1935 r.
„Wielkie miasta polskie" — p. *Olejniczakowa;* Bytom 10. I. 1935 r., Miechowice 21. II. 1935 r.
13. „Polscy pionierzy nauki" — prof. *Podoba,* W. Dobrzyń 10. III. 1935 r.
14. „Podhale" — prof. *Przybylski;* Koźle 17. III. 1935 r.
15. „Matejko — Grottger" — prof. *Henke;* Gliwice 16. XII. 1934 r.
16. „Kolędy polskie" — prof. *Maćkowiak;* Opole 20. I. 1935 r.
17. „Tańce polskie" — prof. *Maćkowiak;* Zabrze 3. II. 1935 r.
18. „Fizycy polscy. Elektryczność" — prof. *Krzykała;* Zaborze 9. XII. 1935 r.
19. „Henryk Sienkiewicz. Quo vadis" — p. *Klich;* Zabrze 16. XII. 1934 r., Żerniki 31. III. 1935 r., Zaborze 20. II. 1935 r., Biadacz 7. IV. 1935 r., Górniki 25. III. 1935 r., Bytom 7. III. 1935 r.
20. „Konstytucja 3 Maja" — dr *Szwed;* Racibórz 5. V. 1935 r.
„Konstytucja 3 Maja" — dr *Nowakowski;* Gliwice 12. V. 1935 r.

„Konstytucja 3 Maja"	— prof. *Będziński;* Bytom 6. V. 1935 r.,
21. „Z biegiem Wisły"	— p. *Klich;* Jełowa 10. I. 1935 r.
22. „Przyczyny kryzysu"	— prof. *Nowak;* Głogówek 27. I. 1935 r.
23. „Higiena i pomoc w nagłych wypadkach"	— dr *Spychalski;* Racibórz 10. III. 1935 r.
24. „O gruźlicy"	— p. *Szwedowa;* Mikulczyce 5. II. 1935 r.
„O gruźlicy"	— p. *Olejniczakowa;* Bytom 29. I. 1935 r.
25. „Polki a społeczeństwo"	— p. *Kwietniewski;* Bytom 1. IV. 1935 r.
26. „Wiara ojców"	— p. *Kwietniewski;* Gliwice 24. III. 1935 r.
27. „Wrażenia z wycieczki do Polski"	— p. *Kwietniewski;* Bytom 3. VI. 1935 r.
28. „O wychowaniu dzieci"	— p. *Olejniczakowa;* Bytom 5. III. 1935 r., Miechowice 16. VI. 1935 r.

Przed otwarciem Polskiego Uniwersytetu Ludowego, na specjalnej konferencji z moim referatem o najcharakterystyczniejszych typach uniwersytetów ludowych w różnych państwach i planie przeprowadzenia zamierzonej akcji na Śląsku Opolskim — ustaliliśmy, by PUL w pierwszym roku nosił formę eksperymentalną, próbną, zarówno ze względu na dobór prelegentów, tematów, miejscowości wiejskich i miejskich jak i metod pracy.

Jeśli teraz zesumujemy wyniki dotychczasowej naszej pracy, upoważniają one — zdaje się — do następujących uwag: Ilościowo efekt jest dodatni. Liczba siedmiu tysięcy — słuchaczy na 74 wykładach — jak na pierwszy rok poważniejszych usiłowań na tym polu — staje się pocieszającym objawem. Skoro potrafimy zdobyć słuchaczy, będziemy umieli przekonać ich o wartości PUL, udoskonalimy formę działania i metodę pracy — to wówczas zdobyty już u uczestników kredyt moralny, należy pogłębiać i utrwalać na wartości nieprzemijające. Cyfrę słuchaczy i wykładów można by było znacznie powiększyć, jeśliby udało się uzyskać zawsze na czas wolną salę.

Nieraz jakaś prelekcja nie mogła w ogóle dojść do skutku, ponieważ jedyny większy lokal pozostawał w rękach gospodarza Niemca, który nie chciał go wynająć za żadną cenę. Wobec tego, że sprawa tworzenia własnych świetlic rozwija się dość pomyślnie, należy dążyć do oparcia się w mniejszych zwłaszcza ośrodkach o te własne lokale. W innych zapewnić sobie możność uzyskania sal na określoną ilość imprez. Często jednak odczyty trzeba było odwołać z powodu urządzania czy to obchodów „Wiary ojców", „Gwiazdki", czy jakichś uroczystości kościelnych.

Nasuwa się przeto wprost niezbędna konieczność skoordynowania akcji, rozejrzenia się w różnych lokalnych ewentualnościach i ułożenia kalendarzyka imprez w poszczególnych miejscowościach, przynajmniej na dwa miesiące naprzód. Wówczas uniknie się tego, że w jakimś miesiącu i pewnej miejscowości jest ich za dużo, w innych zaś znikoma ilość. Skoro

będziemy wiedzieć naprzód o zamierzonych imprezach — możemy przyjść z pomocą, oraz ułożyć szczegółowy plan działania PUL i kolejność poszczególnych wykładów.

Czas

Z dotychczasowej praktyki nasuwa się spostrzeżenie, że główne nasilenie akcji PUL trwałoby od połowy października do połowy grudnia, oraz od połowy lutego do świąt wielkanocnych. Dorywczo zaś w okresie gwiazdkowym i powielkanocnym. W czasie karnawałowym dobrze byłoby próbować połączyć niektóre wykłady ze zabawą.

Jeśli chodzi o miejscowości, to należy dążyć w przyszłości do znacznego powiększenia liczby 22 punktów, do których dotarł PUL, do zdobywania nowych ośrodków, zwłaszcza rolniczych i równomiernego pokrycia siecią odczytów PUL całego terenu. W miejscowościach o stałej i znacznej frekwencji słuchaczy — starać się o dociągnięcie cyklu do około 7—9 wykładów, w innych przynajmniej 3—6. Cykle odbywałyby się w jakimś ośrodku, np. pierwszy w listopadzie, drugi w lutym, trzeci w kwietniu. A więc wykłady należące do jakiegoś cyklu muszą się odbyć w zwartym, krótkim przeciągu czasu, a potem przerwa i znowu inny cykl.

Co do słuchaczy, to przedstawiają się oni w zupełności dodatnio, chętni są do słuchania polskiego słowa, podania im w poprawnym polskim języku prawdziwych faktów, dotyczących zwłaszcza wszystkiego co pozostaje w związku z polskością. Nasuwa się tutaj życzenie pod adresem lokalnych działaczy, by zawiadamiali miejscową ludność na czas i to nie tylko przez wysłanie zaproszeń, ale przypominaniem, osobistą agitacją — winni się starać o liczną frekwencję na wszelkie polskie imprezy. W niektórych miejscowościach należy to podkreślić z naciskiem, mało widać młodzieży. Przychodzą natomiast licznie starzy, których polskość jest już należycie ugruntowana. Cały wysiłek organizatorów trzeba skierować na pozyskanie ludzi młodych, bo na nich przede wszystkim musimy budować.

Za mało jeszcze widać u organizatorów zebrań współpracy i samodzielności w celu ożywienia zebrania wspólnym śpiewem, wzorową deklamacją, dyskusją, aby postawę biernych słuchaczy przerobić na czynną, przeżywających głębiej, wzbogacających swą osobowość. Sam wykład jest nieraz za suchy i niewiele przyniesie wartości, o ile zamiarom prelegenta nie przyjdą z wydatną pomocą miejscowi pracownicy. Ożywić wykład będziemy się starali przez wyświetlanie filmów (w wydatniejszym stopniu niż dotychczas), przeźroczy. Wygłoszenie nawet kilku deklamacji, ale nieumiejętne, odnosi rezultat raczej ujemny. Natomiast zaleca się usilnie śpiew zespołowy, poruszenie całej gromady, jej czynny udział. W tym celu konieczną rzeczą wydaje się — odbycie konferencji z udziałem sekretarzy, prezesów organizacyj, czy funkcjonariuszy Związku Polaków,

dla omówienia całokształtu związanych z tym prac. Niezbędną sprawą jest prowadzenie dokładnej statystyki uczestnictwa oraz podziału na mężczyzn, kobiety, dzieci. Bardzo cenne byłyby — czego niemal brak — wyczerpujące uwagi, życzenia, zapytania: zbadać teren pod względem możliwości, czego on sobie życzy.

Co do tematów, to przewidzieliśmy różne w celu wysondowania opinii. Pomijając w tej kwestii znane ogólnie, choćby z literatury oświatowej, rezultaty badań nad zainteresowaniami — tutaj jeszcze stwierdzić było można: słuchacze chętnie idą na wykłady odnoszące się do historii Polski, jej obecnego ustroju i związanych z tym zagadnień, dotyczących kultury polskiej, oraz aktualnych problemów z życia współczesnego. Należy raczej wychodzić od człowieka, jego potrzeb i zainteresowań aktualnych, a na dalszym planie postawić narzucone kwestie, chociaż mogą być ważne i ciekawe. Trzeba stale pamiętać, że słuchacze w rozwoju umysłowym stoją na poziomie absolwentów szkoły powszechnej i to szkoły obcej, niemieckiej. Wymaga to od prelegenta mówienia językiem prostym, zrozumiałym, barwnym — unikania wyrażeń „inteligenckich", terminów ściśle naukowych.

Cele

Dochodzimy do przekonania, że naszym celem nie ma być jedynie przedstawianie faktów historycznych, odpieranie fałszów niemieckich — ale przede wszystkim budowanie na podawanym tworzywie nowych, cennych wartości narodowych, ideowych, społecznych. Wydaje się przeto, że bardziej wskazaną rzeczą będzie tworzyć prócz luźnych, zestawianych odczytów — cykle zamknięte wykładów o podstawie wzajemnie się zazębiającej i uzupełniającej.

Nowe próby

Nadchodzący sezon winien być dalszym krokiem naprzód i nową próbą. Proponuję aby taką próbą było: tworzymy w kilku określonych miejscowościach, np. Racibórz, Zaborze, Bytom, Opole, Mikulczyce, Czyszki — cykle wykładów o z góry określonej liczbie i zadeklarowanych tematach. W innych będziemy dawali różne prelekcje, by badać ich oddźwięk. Dalszym etapem winno być: stworzenie na razie dwóch grup stałych PUL dla wybranej i ustalonej liczby słuchaczy. Jeden taki typ stałego uniwersytetu chcę stworzyć w okręgu rolniczym (pow. strzelecki), drugi w okręgu przemysłowym. Zajęcia dla tych dwóch grup odbywały by się stale co dwa tygodnie po 2—4 godziny. Z rezultatów wyciągnęlibyśmy naukę do ich ulepszenia czy rozbudowy tej formy w przyszłym roku. Nadto w oparciu o świetlicę i konieczną do tego celu odpowiednią biblioteczkę — będziemy dążyć do utworzenia jednego koła

samokształceniowego dla mniejszego zespołu. Pracę przygotowawczą do możliwości utworzenia innych kół samokształceniowych dobrze byłoby połączyć z kwestią kursów języka polskiego dla dorosłych.

Prelegentami byli w przeważającej części nauczyciele Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Wskazaną rzeczą jest sprawa pozyskania nowych, chętnych do tej pracy również spoza grona nauczycielskiego. Od osobowości prelegenta, jego umiejętności podejścia i zdobycia sobie słuchaczy — zależy w ogromnej mierze powodzenie PUL. Od tego jak potrafimy korzystać z istniejącej odpowiedniej literatury oświatowej, od ciągłego doskonalenia metod naszej pracy i przekonania o ważności spełnianego obowiązku — zależeć będą dalsze wyniki. Każdy z nas zgłosi jaką cząstkę chce wnieść do dalszej pracy PUL. Wszystkie odczyty muszą jednak być przedtem napisane i złożone kierownikowi celem ewentualnego wskazania jakie pomoce najbardziej byłyby odpowiednie dla ożywienia wykładu, oraz celem ogłaszania w „Nowinach Codziennych" coraz to nowych wyjątków z różnych referatów. Te cytaty przypominałyby uczestnikom to co już słyszeli na wykładach, innych zaś powinny zaciekawić, przekonać.

Oprócz luźnych prelekcji, których tematy zostaną wkrótce ustalone, proponujemy zgrupowanie wykładów dokoła następujących cyklów:

1. Dorobek Polski w kulturze światowej
2. Polacy w Niemczech i na wychodźstwie
3. Polska współczesna
4. Śląsk, jego dzieje i kultura
5. Nasz język i obrzędy na ziemiach polskich
6. Czym jest Częstochowa i Kraków dla wszystkich Polaków?
7. Odkrycia i wynalazki.

Będziemy dążyć do połączenia i ściślejszego związania cyklu z odpowiednią wycieczką.

Cała akcja przygotowawcza musi być ukończona do końca września br".

Cóż można dodać do tego zwięzłego sprawozdania, ujmującego najważniejsze osiągnięcia działalności rozwiniętej pełną parą? To już nie są sporadyczne wyskoki zapowiadanych „stałych" wykładów w każdą niedzielę o wyznaczonej z góry godzinie, które się rwały, ledwie zabłysły niewielkim płomykiem w jednej czy dwu, ale tych samych miejscowościach. Teraz akcja odczytowa ogarnęła niemal wszystkie powiaty Opolszczyzny, docierając również do małych miejscowości, takich, które mogły odstręczać działaczy — kiepskim dojazdem, stratą prawie całego dnia — na dwie godziny zajęć. Ale te zajęcia były zajmujące, stawały się silnym przeżyciem dla odbiorców, słuchaczy i dla prelegentów.

A wykładowcy to już nie jedni i ci sami pracownicy Związku Polaków, nieraz spełniający swą rolę bez głębszego rezonansu — ale coraz to nowi, fachowcy z różnych dziedzin wiedzy i myśli ludzkiej, przedstawiciele tej Polski, która przychodzi się upominać o swoje oderwane od tylu wieków od Macierzy, a tak wierne i drogie dzieci. Wdzięczność i zdumienie ogarniało słuchaczy, gdy widzieli, że nie tylko mężczyźni, nauczyciele, ale i ich żony, jak np. Janina Olejniczakowa, Gabriela Szwedowa wyjeżdżają w teren z pogadankami szczególnie umiejętnymi i zapadającymi w pamięć, bo do kobiet przemawiają kobiety: „O wychowaniu dzieci", „O gruźlicy", „O sławnych kobietach polskich", o naszych najciekawszych miastach, o naszej wspaniałej i tragicznej zarazem historii.

Aby te lakoniczne, a jednak jakże ważkie zestawienia oddać w pełnym świetle — trzeba pamiętać o narastających trudnościach w zdobywaniu sali, o wściekłości władz niemieckich, które z niepokojem i zdenerwowaniem konstatują rozprzestrzenianie się akcji. Działalności tym niebezpieczniejszej, że to nie są już tylko suche prelekcje, ale urozmaicane są wyświetlaniem przeźroczy, filmów, wystawami książek i czasopism, deklamacją, dyskusją, wspólnym śpiewem. Niektóre odczyty stają się niezapomnianą manifestacją jedności narodowej.

Przypatrzmy się jak widzą i słyszą to Niemcy. Oto np. wiadomość o otwarciu Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Strzelcach — 18. XI. 1934 r.

„Po ukończeniu obrad nadzwyczajnego zebrania walnego Związku Polsko-Katolickiej Młodzieży na Śląsku Opolskim odbyło się otwarcie Uniwersytetu Ludowego oraz uroczystość na cześć St. Kostki, patrona młodzieży polskiej. Otwarcia dokonał Prezes Związku Młodzieży — Gorzołka. Powitał gości, zwłaszcza Konsula Generalnego Samborskiego z żoną, polskiego attaché konsulatu Bocianowskiego z żoną, dwu członków Komisji Mieszanej z Katowic, kierownika Związku Polaków Tabernackiego, jak również ludność wiejską. Uczeń Gimnazjum Polskiego w Bytomiu zadeklamował dwa wiersze, „Odę do młodości" oraz „Młodzieży do czynu"! Chór „Gwiazda" ze Strzelec odśpiewał na kilka głosów pieśń: „Wędrowiec ja..." Przewodniczący Wawrzynek oznajmił obecnym o otwarciu Uniwersytetu Ludowego w Strzelcach oraz prosił, by każdy Polak — bez różnicy stanu — korzystał z wykładów Uniwersytetu Ludowego celem poszerzenia swych wiadomości.

Adwokat Chmielewski, członek Komisji Mieszanej, miał wykład na temat: „16-letnia niezależność Państwa Polskiego". Słuchacze dziękowali prelegentowi burzą oklasków.

Klich z Opola wyświetlił przeźrocza z 16-letniej niezawisłości Polski. Ostatnim punktem tej uroczystości była zabawa taneczna.

W związku z tą uroczystością odbyła się również wystawa polskich czasopism, prasy i książek, która wzbudziła zainteresowanie uczestników".

Opolskie „Nowiny Codzienne" podają obecnie informacje o miejscach i datach coraz to nowych odczytów Uniwersytetu Ludowego, umieszczają dłuższe sprawozdania z przebiegu ciekawszych zebrań. Niemcy oczywiście to wszystko notują, tłumaczą, gromadzą oryginalne zaproszenia, konfrontują z donosami swych konfidentów i własnymi obserwacjami.

A tu coraz to nowe czerwone światełka zapalają się na plastycznej mapie Opolszczyzny:

„25. XI. 1934 r. Polski Uniwersytet Ludowy urządził w „Domu Polskim" w Opolu wieczornicę kulturalno-oświatową, na którą Związek Polaków wysłał zaproszenia. Jak stwierdził mąż zaufania, rozesłano 160 zaproszeń w powiecie Opole.

Redaktor Łangowski, w zastępstwie bawiącego w Berlinie prezesa Tabernackiego rozpoczął uroczystość o godzinie 17,30 krótkim przemówieniem powitalnym. Dyrektor Polskiego Gimnazjum w Bytomiu wygłosił odczyt..."

(Staatspolizeistelle für den Reg. Bez. Oppeln III. Nr 71 17 fD/1. Oppeln, 28. XI. 1934).

Na ten odczyt dr. Nechaya przybył z Opola konsul dr Figlarewicz, wielu wieśniaków z powiatu opolskiego (raport podaje 80), a zwłaszcza młodzież.

23. XI. 1934 r. otwarto Uniwersytet Ludowy w Raciborzu.

2. XI. 1934 r. w Głogówku i tegoż dnia w Koźlu w lokalu Banku Ludowego.

2. XII. 1934 r. w Wielkim Dobrzyniu u gospodarza Bieniusy.

„Nowiny Codzienne" w nr 273 z 30. XI. 1934 r. piszą o świetnym sukcesie wieczornicy kulturalno-oświatowej w Kluczborku, gdzie otwarcia Uniwersytetu Ludowego dokonał Rychel, a chór „Dzwon" z Olesna śpiewał, dzieci szkolne deklamowały.

Wykład miał prof. Będziński z Bytomia „O Polsce niezależnej". Wśród obecnych znajdował się zastępca Konsula Generalnego z Opola Orszulik, wszyscy nauczyciele polskich szkół powiatu Olesno i dużo młodzieży.

18. XI. 1934 r. otwarcie Uniwersytetu Ludowego w Mikulczycach w sali Brauera. Obecnych około 400 osób. Prelegent dr Michał Nowakowski.

W Bytomiu w tę samą niedzielę otwarcie w „Domu Polskim" — prelekcją prof. Olejniczaka: „O miastach polskich". Obecnych około 100 osób.

W Wielkim Dobrzyniu prof. Kowal mówi „O walkach niepodległościowych".

Na odczyt dr. Michała Nowakowskiego w Koźlu 2. XII. 1934 r. w Banku Ludowym, przybyła ludność wiejska, zwłaszcza młodzież, z miejscowości oddalonych o 14 km.

W Raciborzu 18. XI. 1934 r. na wykładzie dr. Nechaya „O historycznym rozwoju Polski" było 150 osób.

Gestapo stwierdza:

„Wykłady odbywają się we wszystkich większych miastach Górnego Śląska". Zawiadamiając o tym nadprezydenta w Opolu pismem z 30. XI. 1934 r. — dodaje, że gestapo przedłoży w najbliższych dniach sprawozdanie o wyszkoleniu w Raciborzu 16 członków mniejszości polskiej, jako referentów dla Uniwersytetów Ludowych.

Obecnie na jedną niedzielę wypada po kilka odczytów — jak np. 16. XII. 1934:

w Opolu o godzinie 17, w Zabrzu o 16 i w Gliwicach o godzinie 16.

25. XI. 1934 r. na otwarciu Polskiego Uniwersytetu Ludowego zebrało się 250 słuchaczy wykładu ks. Nawrota „O św. Stanisławie Kostce".

W wykładach poruszano różnorodne zagadnienia, które miały ludność polską bronić przed coraz to nowymi krzywdami, budzić uśpioną czasami lub przyćmioną świadomość narodową, podtrzymywać ducha i wiarę. Dlatego też i środki oddziaływania stosowano odmienne — niż przy tych samych tematach zastosowaliśmy dzisiaj".

Aby obraz stał się pełniejszy — przytoczymy jeszcze niektóre fragmenty z innych odczytów.

W niedzielę 10. III. 1935 r. odbył się w Bytomiu wykład Józefa Kwietniewskiego na temat: „Polacy w Niemczech".

Prelegent poruszył wszystkie zagadnienia naszego życia społecznego, jak: liczba Polaków w Niemczech, daty historyczne naszego ruchu polskiego, zrodzenie się idei mniejszości polskiej w Niemczech, organizacje polskie przed rokiem 1918 i po roku 1921, reorganizacja życia polskiego, powstanie naczelnej organizacji — Związku Polaków w Niemczech, zadania tej organizacji, zadania innych polskich organizacji itd. Mówca wymienił również gospodarcze i oświatowe poczynania. Zachęcał do czytania polskich gazet i korzystania z bibliotek. Zwrócił uwagę na nasze życie wewnętrzne, na różne święta, przedstawienia i obchody, na konieczność ściślejszego łączenia się wszystkich Polaków oraz na posługiwanie się językiem ojczystym szczególnie z dziećmi.

W dyskusji poruszano szereg aktualnych zagadnień.

Nauczyciel Kasperek prosił o liczniejsze uczęszczanie na kursy języka polskiego.

Inny znów charakter miał odczyt prof. Ciałonia — 27. I. 1935 r. w Wielkim Dobrzyniu, powiat Opole na temat: „Śląscy pisarze i poeci".

Przywitał zebranych i referenta przewodniczący Związku Młodzieży — Bieniusa. Po wspólnym odśpiewaniu „Rodła" — prelegent mówił o historii Śląska, o patronie tej ziemi — św. Jacku i o działaczach: takich jak ks. Damrot, który pisał dla ludu, Karolu Miarce, który dużo cierpiał za swoje otwarte wystąpienia w obronie ludu śląskiego i o innych wybitnych Ślązakach, wielkich synach Polski. Zainteresowanie wzbudziła wzmianka o ks. Ficku, zwanym apostołem Górnego Śląska, który m. in. zbudował kościół Panny Marii w Piekarach.

Prelegent wymienił jeszcze innych pisarzy, jak: Lompę, Juliusza Ligonia, Gustawa Morcinka i prof. Stanisława Ligonia.

Zebrani żywo zainteresowali się historią wybitnych uczonych Ślązaków.

Na zakończenie wykładu odśpiewano pieśń: „Serdeczna matko".

Na odczycie Uniwersytetu Ludowego w Zaborzu 10. III. 1935 r. zagaił zebranie mąż zaufania Szynol. Prezes Związku Polaków w Opolszczyźnie Tabernacki mówił o obecnej sytuacji ludności polskiej w Niemczech. Kol. Burek deklamował wiersz o bohaterach ludu polskiego, a chór z Zaborza odśpiewał kilka pieśni, po czym dyr. dr Nechay miał wykład „O współczesnej Polsce". Zakończono zebranie odśpiewaniem Hasła Polaków w Niemczech.

W tym samym dniu 10. III. 1935 r. w Wielkim Dobrzyniu prof. Marceli Podoba w prelekcji pt. „Pionierzy polskiej nauki" — mówił o Polakach odkrywcach i wynalazcach.

O wykładzie dr. Edwarda Szweda w Raciborzu, a potem 10. III. 1935 r. w Opolu pt.: „Dola i niedola robotnika polskiego relacjonują „Nowiny Codzienne" w nr 59 z 12. III. 1935 r.:

„Nasz Polski Uniwersytet Ludowy jest wielostronny. Jego wykłady są urozmaicone i zajmujące, chociaż — zdają się — czasami, że mogą być nudne, czego przykładem mógłby być wykład pt. „Losy robotnika polskiego w dziełach polskich pisarzy", który odbył się w ubiegłą niedzielę w Opolu. Wprawdzie nasza ludność składa się z robotników, chłopów i bezrobotnych, znających doskonale swoje położenie, a nie marzących nawet o tym, by mogli usłyszeć wykład na taki temat. Lecz czy nie byłoby lepiej zapomnieć o tym i pomyśleć o innych sprawach? To jest prawda. Ale właśnie dla tej prawdy, dla tej rozbieżności wykład prof. Szweda był przeznaczony dla robotników. Mówca przedstawił bowiem losy robotnika w świetle jaśniejszym, idealnym i więcej zadowalającym.

Przedstawił jak robotnik to szare życie umie połączyć z miłością do kraju, do pochodzenia oraz przepoić duchem narodowym.

Prof. Szwed cytował słowa pisarzy polskich, którzy może najlepiej zrozumieli i odczuli losy polskiego robotnika.

Prelegent umiał wykazać jak robotnicy widząc wzniosły cel przed oczyma pogodzili się z trwałym losem, a nawet podwoili siły, wkładając miłość w swoją pracę, wiodącą do wolności.

Obecny był na wykładzie konsul generalny Samborski. Zagaił i zamknął zebranie dyr. Nawrocki".

O tym samym odczycie składa raport gestapo 14 marca 1935 r. do wiadomości nadprezydenta i prezydenta rejencji w Opolu — III. 71 17 fD/1.

„10 marca 1935 r. odbył się w tutejszym Domu Polskim od godziny 16—17,30 czwarty wieczór kulturalno-oświatowy polskiego Uniwersytetu Ludowego z Bytomia G/Śl., na którym polski profesor dr Szwed mówił na temat: „Dola i niedola polskiego robotnika w świetle polskich pisarzy".

Przewodniczący Dzielnicy I Tabernacki otworzył wieczornicę i podkreślał ważność organizacji tych wykładów. Tabernacki wyraził swe niezadowolenie z tego, że za mało się robi propagandy o frekwencję na wykładach uniwersytetu ludowego. Według jego przekonania, działacze zaniedbują jasno wytłumaczyć chłopom i robotnikom, że wykłady są zrozumiałe nie tylko dla inteligencji, ale i dla najprostszego robotnika. Jak on, Tabernacki, ku swojemu ubolewaniu musiał stwierdzić — wśród 50 obecnych najwyżej 10 pochodzi z kół rolników lub robotników. Tabernacki prosił na przyszłość o zatroszczenie się, by właśnie robotnicy i prości wieśniacy zjawiali się na tych odczytach. Pod koniec swoich wywodów dziękował on konsulowi generalnemu Samborskiemu za zjawienie się.

Dyrektor banku Nawrocki podkreślił wywody Tabernackiego i mówił, że on osobiście przekonał się, że wśród ludności wiejskiej i robotniczej panuje mylne mniemanie w związku z uniwersytetami ludowymi, jakoby w nich mogła brać udział tylko inteligencja. Musi się ludziom jasno wytłumaczyć, że te odczyty są tylko dla najprostszych ludzi przeznaczone i profesorowie mówią tak przystępnie, że każdy może zrozumieć o co chodzi. Po czym Nawrocki udzielił głosu prof. dr. Szwedowi.

Prof. Szwed rozpoczął najpierw od przedstawienia położenia polskiego robotnika pod zaborem rosyjskim. Ucisk pod caratem był tego rodzaju, że naród dwa razy chwytał za broń, a mianowicie w roku 1830 i 1863. Mimo tego nie udało się jednak odzyskać niepodległości ojczyzny. Szwed omówił następnie ówczesną część zaboru niemieckiego i odtworzył ciężkie położenie na terenie Poznańskiego. Przy tym cytował on pokrótce ustawy Bismarcka, które zakazywały Polakom przekazywać w spadku ziemię, prowadzić handel, budować domy itp. Przytoczył jako typowy przykład

Drzymałę, który na własnej posiadłości i ziemi musiał mieszkać w wozie cyrkowym. Za te wycierpiane szykany, a przede wszystkim aby podkreślić właściwą i słuszną postawę polskości w Poznańskiem, został Drzymała — dzięki (zmarłemu w międzyczasie) pisarzowi Weyssenhoffowi — obdarowany przez państwo polskie 80-morgowym gospodarstwem.

Dążenie do własnej wolnej ojczyzny jest każdemu Polakowi z dawna wrodzone. Świadczą o tym szczególnie trzy śląskie powstania. Położenie Polaków pod hańbiącą niewolą trzech zaborców było także przedstawiane przez pisarzy: Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego i Bolesława Prusa.

Te dwa zestawienia mają dużą wymowę: polska gazeta wolała pewne wyraźne aluzje opuścić lub stonować, co właśnie jest szczególnie ważne dla gestapo i policji niemieckiej.

Rozmach, z jakim obecnie rozwinęła się akcja uniwersytetów ludowych, wzrastające zainteresowanie i potrzeby terenu oraz konieczność liczenia się z faktem, że władze niemieckie mogą nam uniemożliwić dalszą działalność kulturalno-oświatową skłoniły Związek Polaków w Niemczech do decyzji zorganizowania 3-tygodniowego kursu dla referentów uniwersytetów ludowych. Chodziło o zupełnie nowych działaczy miejscowego pochodzenia. Relacjonuje o tym szczegółowo raport „Staatspolizeistelle für den Regierungsbezirk Oppeln z 20. XII. 1934 r. [5]).

„Dotyczy: Kurs referentów polskiego Uniwersytetu Ludowego w Raciborzu...

Od 25 listopada 1934 r. odbywa się w Raciborzu w tamtejszym Domu Polskim „Strzecha" 3-tygodniowy kurs kształcenia referentów dla polskiego Uniwersytetu Ludowego, w którym ogółem bierze udział następujących 15 osób:

1. *Edward Machowski*, Racibórz
2. *Leon Czogała*, Raciborska Kuźnia — Budziska
3. *Franciszek Wilk*, Raciborska Kuźnia — Budziska
4. *Alojzy Wilk*, Raciborska Kuźnia — Budziska
5. *Franciszek Olbrych*, Brzeźnica, powiat Racibórz
6. *Robert Pochwyt*, Markowice, pow. Racibórz
7. *Józef Wycisk*, Grzegorzowice, pow. Racibórz
8. *Damian Planetorz*, Czyszki (Ciski), pow. Koźle
9. *Franciszek Zarembik*, Sławików, pow. Racibórz
10. *Zygfryd Jaczek*, Dziergowice, pow. Koźle
11. *Franciszek Blania*, Miejsce nad Odrą, pow. Koźle
12. *Jan Burek*, Groszowice, pow. Opole
13. *Wilhelm Bawoł*, Nakło, pow. Opole
14. *Alojzy Szymaniec*, Wójtowa Wieś, pow. Opole
15. *Jerzy Affa*, Racibórz, w ostatnim czasie czynny w Berlinie.

Przy otwarciu kursu w dniu 25 listopada 1934 r. przewodniczył dyrektor banku Szczepaniak; między innymi udział wzięli także konsul gene-

ralny Samborski i dyrektor Polskiego Związku Szkolnego dla Śląska Opolskiego, Różyński z Opola.

Przemawiał z okazji otwarcia profesor Przybylski z wyższej uczelni polskiej w Bytomiu G/Śl., który jest również wykładowcą na kursie.

Kierownikiem kursu jest niejaki Pietrzak z Berlina, pochodzący podobno z Westfalii. Wykładowcami są: prof. Przybylski, dyrektor banku Szczepaniak, kierownik kursu Pietrzak oraz były student Stefan Różycki z Raciborza. Wykłady dotyczą przeważnie polskiej historii, polskiego życia organizacyjnego w ogóle, kierowania zebraniami i imprezami, układania podań do władz policyjnych w sprawie zgłoszenia zebrań względnie innych imprez, organizowania przedstawień teatralnych i wieczorów rozrywkowych oraz prowadzenia bibliotek. Profesor Przybylski referował dotąd wyłącznie historię Polski. Dyrektor banku Szczepaniak zajmuje się w szczególności wychowaniem młodzieży polskiej oraz życiem związkowym. Kierownik kursu Pietrzak informuje o współpracy organizacji polskich w Niemczech. Uczy on również uczestników obsługiwać epidiaskopy, by mogli oni w czasie przyszłych swoich wykładów wyświetlać obrazy dla ludności wiejskiej. Wykłady b. studenta Stefana Różyckiego dotyczą prasy polskiej, układania artykułów prasowych, redagowania sprawozdań dotyczących osobliwych wydarzeń, literatury polskiej oraz używania prawidłowych form gramatycznych przy nauczaniu języka polskiego. W czasie jednego wykładu mówił o radiu, które uznał za najlepszy środek propagandy dla Polaków za granicą.

Nauka rozpoczyna się codziennie o godzinie 8, a kończy o 19. Przed wykładami odbywają się ćwiczenia gimnastyczne pod kierownictwem kursisty Jerzego Affy. Uczestnicy mieszkają w „Strzesze" oraz w „Rolniku". Udział w kursie jest bezpłatny, również utrzymanie i mieszkanie. Jedzenie przygotowują uczestniczki kursu gotowania, który odbywa się w tej chwili w „Strzesze".

Z wykładów dużą wagę mają wywody dyrektora banku Szczepaniaka, gdyż one w ostatnim czasie oddziaływują szczególnie pobudzająco na młodzież. W czasie jednego z wykładów mówił Szczepaniak co następuje:

Młodzież polska zawsze odznaczała się wielkim męstwem. Powtarzające się powstania, tak dawniej jak i obecnie wywoływała młodzież. Kierowała też nimi oraz walczyła w szeregach powstańczych. Od czasów Fryderyka Wielkiego walka duchowa jak i walka z bronią w ręku przybrała na zaciętości. Pocieszającą rzeczą jest fakt, że polska młodzież trwa w swojej wierze i w swoich tradycjach. Obecna polska młodzież winna jeszcze więcej niż kiedykolwiek bronić swej przynależności do wspólnoty polskiej. Na uczestników obecnego kursu wybrano dlatego tylko takich młodzieńców, od których można oczekiwać, że otwarcie poświęcą się dla polskiej idei. Walka o utrzymanie polskości na Śląsku znajduje się do-

piero w stadium początkowym i należy ją nadal wytrwale przeprowadzać. W przyszłości żaden młody człowiek należący do mniejszości polskiej nie powinien wstępować do organizacji narodowosocjalistycznej, gdyż to byłoby zdradą polskiej sprawy. Tych ziomków, którzy już wstąpili, trzeba z powrotem odzyskać. Członkowstwo w „Froncie Pracy", „Obronie Przeciwlotniczej" lub w organizacjach lotniczych jest niedozwolone dla mniejszości polskiej. Uznał to również rząd niemiecki, gdyż takie członkowstwo oznaczałoby walkę przeciwko własnemu narodowi. Członek mniejszości narodowej jest wprawdzie obywatelem niemieckim, lecz nie ma nic wspólnego z organizacjami niemieckimi. Przynależność do mniejszości narodowej jest prawnie ustanowiona i jej prawa nie mogą być ograniczane. Na Górnym Śląsku jest obecnie dużo pracy, gdyż trzeba należycie przeciwstawić się Germanom w walce z polskością. Głównymi zadaniami stojącymi przed młodzieżą polską w chwili obecnej jest zachowanie polskich zwyczajów i obyczajów, utrzymanie polskich nabożeństw, oraz odzyskanie utraconych ziomków. Szczególną uwagę należy zwrócić na zdrajców we własnych szeregach (zdrajcami nazwał Szczepaniak tych, którzy się odwrócili od sprawy polskiej, tych, którzy organizacjom narodowosocjalistycznym oraz policji przekazują wiadomości o swoich organizacjach). Kierownicy młodzieży polskiej nie powinni się bać szykan, ponieważ władze niemieckie są obowiązane do lojalności wobec mniejszości polskiej i do ochrony polskich organizacji. Twarda walka polskiej młodzieży przyniesie później owoce. Wkrótce się okaże, który z uczestników kursu nadaje się na prawdziwego kierownika polskości.

4 grudnia przybyli do Raciborza — kierownik Związku Polaków w Niemczech dr Kaczmarek i niejaki Domański z Berlina. Wymienieni najpierw zwiedzili w towarzystwie dyrektora banku Szczepaniaka kurs gotowania, przy czym kierowniczka tegoż kursu referowała o wszechstronnym wykształceniu uczestniczek.

Po południu dr Kaczmarek miał wykład dla uczestników kursu dla referentów na temat celów i dzisiejszych zadań młodych działaczy. Wywodził on, że pakt przyjaźni między Polską a Niemcami bardzo odpowiada polskiej mniejszości. Piłsudski dobrze wiedział, jakie cele osiągnie godząc się na ten pakt przyjaźni. W dzisiejszych czasach każdy Polak może swobodnie działać na terenie Niemiec, służyć sprawie polskiej w każdej dziedzinie i jej strzec. To jest główne zadanie młodych działaczy. Nie może być ani jednego domu na wsi nie objętego propagandą polską. Należy wpajać w lud górnośląski jego polskie pochodzenie, za czym przemawiają nazwiska i nazwy miejscowości. Jeżeli w ostatnich czasach zniemcza się nazwy miejscowości, to członkowie mniejszości polskiej nie powinni się posługiwać tymi zmienionymi nazwami, gdyż polskie nazwy miejscowości są najlepszym dowodem dawnej przynależności do Polski.

Młodzi kierownicy winni w wzmożonym stopniu pracować dla oświaty polskiej. Jeżeli nie otrzymają dużych sal na wykłady, muszą wystarczyć małe zebrania w mieszkaniach rodaków. Na wykłady oświatowe należy przyprowadzać również takich ludzi, którzy dotąd mało albo wcale nie interesowali się sprawą polską i w ten sposób z powrotem ich odzyskać. Dr Kaczmarek zwrócił uwagę na radio polskie i zachęcił uczestników do częstego słuchania go, aby z audycji czerpać materiały do swoich wykładów.

W dalszym ciągu informował się dr Kaczmarek u uczestników kursu o życiu w poszczególnych wsiach. W końcu zaznaczył Kaczmarek, że młodzież polska na Śląsku znajduje się na eksponowanym stanowisku i dlatego nie może ustać w swej walce. Siły czerpać winna z życia swych przodków, starych bojowników, którzy odznaczali się szczególną wytrwałością. Jeżeli uczestnicy wezmą sobie do serca jego słowa, to Polska nigdy nie zginie!

Poza tym uczestnicy kursu brali regularnie udział w imprezach „Sokoła" jak również w związkach młodzieży. 29 listopada 1934 r. uczestnicy wzięli gremialnie udział w imprezie zorganizowanej przez Polski Związek Młodzieży w Markowicach. 2 grudnia 1934 r. pojechali wszyscy do Bytomia, gdzie wzięli udział w akademii urządzonej z okazji rocznicy powstania listopadowego w 1830 r.

Po ukończeniu kursu złożę nowe sprawozdanie.

Starostowie Opola i Koźla są poinformowani o udziale w kursie osób pochodzących z ich powiatów.

(podpis nieczytelny)

Rozdzielnik: Urząd Tajnej Policji Państwowej w Berlinie, przez Oddział Policji Państwowej we Wrocławiu, Pan nadprezydent w Opolu, Pan prezydent rejencji w Opolu".

Niemniej szczegółowy jest raport następny dotyczący egzaminu końcowego. Kurs ten w zamierzeniu dobrze zaplanowany — miał się stać bodźcem do pogłębienia i ugruntowania całej działalności Uniwersytetu Ludowego w oparciu o nowych działaczy. Zdawały sobie z tego sprawę obie strony — dlatego widzimy tak dokładne relacje niemieckie:

„Egzamin końcowy odbył się 17. XII. 1934 r. od godziny 9—18. Wybitnymi gośćmi byli: konsul generalny Samborski, wicekonsul Figlarewicz, kierownik Związku Polaków Dzielnicy I — Czesław Tabernacki, dyrektor Polskiego Związku Szkolnego na Śląsk Opolski Różeński, wszyscy z Opola, jeden z profesorów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, referent prasowy Związku Polaków w Niemczech — Edmund Osmańczyk z Berlina, poeta polski z Rybnika — Gustaw Morcinek, zastępca starosty

Wyglenda z Rybnika i znany w ruchu mniejszościowym — proboszcz Drobny z Rybnika.

Gdy do małej sali „Strzechy" wchodził konsul generalny Samborski, wciągnięto na maszt polski sztandar, przy czym zaśpiewano pieśń: „Długo Śląsk nasz ukochany..."

Po powitaniu przez dyrektora banku Szczepaniaka rozpoczął się egzamin.

I. Z historii polskiej i wiedzy o ludzie (etnologii) egzaminował kierownik kursu *Pietrzak* z Berlina.

II. Bohaterowie walk o niepodległość, ich życie i działalność — egzaminator zastępca starosty *Wyglenda* z Rybnika.

III. Sprawy organizacyjne, prasa i prawo o stowarzyszeniach — egzaminator *Tabernacki* z Opola.

IV. Wychowanie młodzieży, sprawy młodzieżowe i teatr — egzaminator *Osmańczyk* z Berlina.

V. Sport i wykłady z przezroczami — egzaminator profesor z Bytomia.

Do punktu I. Słuchacze zdawali sprawę kiedy Słowianie osiedlili się na prawym brzegu Łaby, z ich życia i zwyczajów, mówili jakie były granice Polski (pytania były wyjęte z książki: „Dzieje Śląska") przedstawiali walkę Polaków o zachowanie swej narodowości, omawiali powstania oraz walkę polskiej mniejszości w Niemczech w ostatnich czasach.

Tu podkreślono z naciskiem, że Polacy w miejscach osiedlenia winni się rozszerzać, celem tworzenia wielkich polskich wysp narodowych.

Do punktu II. Pytano o zasługi bohaterów walk o niepodległość dla młodzieży polskiej oraz ich cele.

Do punktu III. Słuchacze musieli wygłosić referaty o tym, jak zakłada się nowe związki, jaki jest skład i podział pracy zarządów, jak pisemnie zgłasza się zebrania, jak przewodniczy się na zebraniach oraz sporządza protokoły z zebrań. W szczególności zwrócono uwagę na charakter zebrań zamkniętych, przy czym podkreślono, że nie podlegają one nadzorowi policji ani nie potrzeba ich zgłaszać.

Do punktu IV. Pytania odnosiły się do działalności w polskich związkach młodzieżowych oraz życia w polskich domach młodzieżowych. Z odpowiedzi można było wywnioskować, że obowiązkiem członków związkowych jest czytanie polskich książek, troska o śpiew, posługiwanie się językiem polskim w domu i poza domem, uczęszczanie wyłącznie na polskie nabożeństwa, wychowywanie młodszych członków w duchu polskim, szerzenie propagandy celem zdobycia nowych członków itd.

Do punktu V. Profesor z Bytomia kazał objaśnić rodzaje sportu i wykonać ćwiczenia; słuchacze obsługiwali również epidiaskop oraz objaśnili wyświetlane obrazy.

Po skończonym egzaminie dyrektor banku Szczepaniak wyraził swoje zadowolenie z powodu bogatych wiadomości słuchaczy.

Zachęcił słuchaczy do wytrwałej pracy w celu zachowania tradycji i powiedział:

„Nasz Górny Śląsk jest ziemią polską. Tu żyli nasi ojcowie, którzy pokazali nam jak kochać Polskę. Gdy będziemy umieli bronić swoich praw — nic nam nie zrobi germanizacja. Nasi ojcowie nauczyli nas jakimi środkami walczyć, aby zwyciężyć. Stracili dobra i krew wylali za zachowanie wiary w ojczyznę. Wy młodzieńcy, którzy wychodzicie na wieś, pokażcie, że to coście się nauczyli na kursie, umiecie wprowadzić w czyn. Pamiętajcie, że jesteście Polakami, że Wasza droga jest wytyczona i że macie się stać drogowskazem Waszych ziomków. Żyjecie na ziemi rodzinnej i jesteście synami świętej ziemi polskiej. Tylko w twardej walce podtrzymamy nasze prawa".

Następnie ks. Drobny z Rybnika upominał młodzież, by prowadziła życie religijne.

Jego wywody nie miały charakteru politycznego.

Dalej przemawiał Tabernacki, dziękując w imieniu Związku Polaków kierownikowi kursu Pietrzakowi i upominając kursistów, by sprostali swojemu zadaniu jako kierownicy młodzieży i wszędzie świecili dobrym przykładem.

Następnie konsul generalny wygłosił krótkie przemówienie. Wyraził zadowolenie z powodu wiadomości i umiejętności uczestników kursu i zachęcił ich do pracy dla Ojczyzny. Świętą rzeczą jest walka za Ojczyznę, bez względu na to gdzie się walczy i jakimi środkami. Jedni walczą z bronią w ręku, drudzy bronią duchową.

Potem odśpiewano hymn narodowy polski.

Na zakończenie oznajmił Szczepaniak, że kursiści 2. I. 1935 r. wezmą udział w 10-dniowej wycieczce do Berlina i Westfalii celem poznania tam swoich ziomków oraz zaznajomienia ich z życiem Polaków na Górnym Śląsku.

Każdy kursista otrzyma świadectwo w najbliższych dniach.

Następnie zwinięto sztandar przy śpiewie „Hasła Polaków w Niemczech", a Szczepaniak zamknął zebranie.

Odpis przetłumaczonej broszury, która była podręcznikiem w czasie nauki załączam — z prośbą o przyjęcie do wiadomości".

Niewątpliwie w podsumowaniu — sezon Uniwersytetu Ludowego w roku 1934/35 należy ocenić dodatnio jako znaczny sukces, zarówno jeśli chodzi o „geograficzne" umiejscowienie wykładów, które zaczęły ogarniać coraz gęściej teren Opolszczyzny jak i ilość różnorodnych prele-

gentów. Dla tej ziemi, pozbawionej silniejszego życia kulturalnego, zjawienie się coraz to innych oświatowców — stawało się niecodziennym wydarzeniem. Nawet i dzisiaj, w jakże odmienionych czasach od tamtego okresu, czy można by wyliczyć wielu wykładowców, co przyjadą bezinteresownie do wsi i miasteczek z odczytem, wywołującym duże poruszenie?

Urządzenie 3-tygodniowego kursu w Raciborzu dla miejscowych młodych działaczy — oświatowców miało wpłynąć silniej na dalszy rozwój oświaty dla dorosłych i młodzieży, z reguły pozbawionych polskich szkół.

Część z nas z własnego zamiłowania zaczęła pisać do prasy polskiej w Niemczech lub wpływała na ukazywanie się artykułów, będących bądź utrwaleniem, bądź rozwinięciem zasadniczych treści ideowych czy naukowych wygłaszanych prelekcji.

Co więcej — dążyliśmy do tego, by bardziej doniosłe zagadnienia — z punktu widzenia narodowego rozwinąć do rozmiarów popularnej broszurki, po wydrukowaniu w gazecie i te nadbitki różni prelegenci zabierali ze sobą i po własnym wykładzie „sprzedawali" w cenie 10 Pf lub rozdawali bezpłatnie.

Te broszurowane naddruki liczyły 3.200 do 5.000 egzemplarzy. Wyszły m. in.:

Borowik (Władysław Gębik)	— „Wiara ojców"
(Edmund Maćkowiak)	— „Echa śląskie. Cz. I."
Szare Oko (Stanisław Olejniczak)	— „Do rodziców — o młodzieży"
Wiktor Nechay	— „Śląsk jako region geograficzny"
Stanisław Grębosz (dr Edward Szwed)	— „Książka polska"
Stanisław Grębosz (dr Edward Szwed)	— „Początki literatury polskiej"
Jan Opolczyk (dr Edward Szwed)	— „Polscy poeci ludowi na Śląsku Opolskim"
Szare Oko (Stanisław Olejniczak)	— „Mickiewicz i jego dzieła"

Pewne artykuły lub fragmenty z broszur przedrukowywały niemal wszystkie gazety polskie w Niemczech — ze względu na wagę poruszanych zagadnień lub celem poszerzenia zasięgu oddziaływania.

Tak było np. z artykułami Stanisława Grębosza „Dziecko polskie do polskiej szkoły", czy „Jak powstały nazwiska polskie?" i in., jak również Szarego Oka. Drukowały je: „Nowiny Codzienne" (Opole), „Nowiny Raciborskie" (Racibórz), „Głos Pogranicza i Kaszub" (Złotowo), „Naród" (Herne — Westfalia), „Mazur" (Olsztyn), „Młody Polak w Niemczech" (Berlin).

PIERWSZE UDANE PRÓBY. „WIARA OJCÓW"

Rozpoczęta przez nas akcja zaczęła dość szybko popularyzować się dzięki szczęśliwie obranym formom. Nie stosowaliśmy nigdy jakiegoś z góry narzuconego szablonu, wręcz przeciwnie, zabiegaliśmy o jak najbardziej indywidualne podejście i wywiązanie się z zadań oświatowca. Że tak się stało — to zasługa kolegów, wnoszących wiele inicjatywy, pomysłów, ciekawych koncepcji. Szczególnie wiele szczerego zapału, promiennego uśmiechu, miłej atmosfery i trafnych rozwiązań dała współpraca z kol. Władysławem Gębikiem, Stanisławem Olejniczakiem, Edmundem Mańkowiakiem, Marianem Będzińskim, nie umniejszając w niczym cennych zasług wszystkich innych wykonawców.

Wiele też pomogła nam w zamierzeniach polska prasa miejscowa, a zwłaszcza opolskie „Nowiny Codzienne" przez stałe propagowanie Polskiego Uniwersytetu Ludowego. Nawiasowo tylko dodaję, że za dość liczne przez nas posyłane korespondencje, artykuły, drukowane broszurki nie braliśmy żadnego honorarium.

„Nowiny Codzienne" w nr 294 z 28. XII. 1934 r. tak piszą w artykule pt. „Skąd? Po co? Dokąd?":

„(-brb-) Takie i tym podobne pytania chodzą po głowie przeciętnego człowieka, który zastanowił się choć trochę nad sobą. I wiadomo, im inteligentniejszy człowiek, tym więcej w nim pytań, na które szuka odpowiedzi. Dyskutuje więc z bliskimi, czyta gazety, książki, chodzi na wykłady — czyni to wszystko, żeby „się kształcić", żeby „stać się mądrym", to znaczy, żeby możliwie choć na najważniejsze pytania, które każdego człowieka dręczą, znaleźć jakąś rozumną odpowiedź.

Polski Uniwersytet Ludowy chce choćby mały mieć udział i w budzeniu, i w odpowiadaniu na pytania, nas Polaków, tutaj na Śląsku, dręczące. Z radością stwierdzić należy, że we wszystkich miejscowościach, gdziekolwiek się odbył jakiś wykład PUL, ze sympatią witano intencję i pracę wykładowców. Należy się spodziewać, że także w nowym roku inaczej nie będzie.

Odkładając ogólniejsze sprawozdania i pogląd na prace i cele PUL, ogłaszamy jeszcze sprawozdania z Zabrza i Gliwic, które nam z pewnym opóźnieniem przesłano.

Zabrze. Drugi z rzędu wykład PUL odbył się dnia 9 grudnia. Wykład został wygłoszony przez p. prof. F. Krzykałę pt.: „Prąd elektryczny". Wykład dał sposobność mówić o szerokim, praktycznym zastosowaniu prądu oraz o zasługach pracy naukowej wybitnych Polaków na polu matematyki i fizyki. Słowa, ilustrowane doświadczeniami, przyjęli słuchacze z wielkim zaciekawieniem.

Gliwice. 16 grudnia obchodziliśmy także w Gliwicach otwarcie PUL. Przyjechał p. prof. Henke z wykładem: „Grottger i Matejko".

Zebrani z zajęciem słuchali opowiadania o tych dwóch malarzach narodowych ubiegłego stulecia, którzy swymi dziełami pokrzepiali Naród. Przedstawiali bowiem sceny z powstań i w ogóle z całej historii polskiej. Wykład był upiększony filmem.

Ze znaczniejszych obrazów Grottgera zapamiętał każdy cykl: „Warszawa" (sceny z walk ulicznych podczas powstania styczniowego), „Wojna" (groza i skutki wojny). Z obrazów Matejki imponowały: „Sobieski pod Wiedniem", „Kazanie Skargi", „Rejtan", „Bitwa pod Grunwaldem", „Hołd Pruski" itd."

Działalność oświatowa na Opolszczyźnie zaczęła się rychło ożywiać dzięki cennej inicjatywie i zdolnościom reżyserskim prof. Władysława Gębika. Należycie zrozumiał i odczuł głębokie przywiązanie Ślązaków do wiary swych przodków i pielęgnowania starych tradycji ludowych. Z tych elementów zrodził się pomysł wskrzeszenia i pielęgnowania miejscowych obyczajów, którym nadano szczęśliwą nazwę: „Wiary ojców". Inicjatywa tym cenniejsza, że różne obchody urządzano często na wolnym powietrzu, przy pięknej pogodzie, że obchody te miały charakter masowy, łączyły się z zabawą, korowodami, pokazem ludowych strojów i tańców. Taką stała się „Marzanna" na Sroczej Górce w Bytomiu, potem w Miechowicach i innych miejscowościach. Główną część widowiskową przejął Zespół Amatorski z Bytomia, złożony w przeważnej części z uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Ten zespół zaczął docierać do różnych zakątków Opolszczyzny z ciekawymi inscenizacjami, zwłaszcza sztuk o charakterze ludowym, regionalnym, jak np. bardzo udane „Skalmierzanki". Wiele pracy włożył w przygotowanie części wokalno-muzycznej profesor śpiewu i muzyki — Edmund Maćkowiak.

Pierwsze inscenizacje znalazły m. in. takie odbicie w „Nowinach Codziennych" nr 72 z 28. III. 1934 r.: „Wspaniały obchód „Wiary ojców".

Gliwice. Przestrzeganie czwartego przykazania Bożego i dochowanie wierności Ojcom naszym — oto myśl przewodnia uroczystości, odbywających się w marcu z ramienia Związku Polaków w Niemczech, a nazwanych obchodami „Wiary ojców". Nie ma chyba w naszym polskim życiu społecznym poważniejszej i podnioślejszej uroczystości nad obchód „Wiary ojców".

Wielu z nas nie zdaje sobie dostatecznie sprawy co to znaczy: Wiara ojców. Stąd też często obchody tego rodzaju nie są należycie przygotowane. Jak taki obchód wyglądać powinien — biorąc pod uwagę niekorzystne warunki — można było oglądać w Gliwicach. Tam bowiem

w ostatnią niedzielę odbył się pierwszorzędny tego rodzaju obchód. Zagajenia uroczystości dokonał p. Gorzołka. Wspólnie zaśpiewano: „I nie ustaniem w walce". Nastąpiła deklamacja: „Boże dlatego", po czym miejscowy chór mieszany „Jutrzenka" odśpiewał na głosy pod batutą dyr. p. Tondery co dopiero wygłoszoną deklamację. Z kolei p. prof. G.(ębik) przystąpił do wygłoszenia swego referatu: „Wiara ojców", znanego już na Śląsku Opolskim z broszurki, wydanej pod tym tytułem. Nie był to jednak suchy referat — bynajmniej — doskonale wygłoszony, ilustrowany występami scenicznymi, deklamacjami i śpiewami. Stąd się złożyło, że przemówienie p. prof. G. trwało przez całą kilkugodzinną imprezę. Nikt się atoli nie nudził, bo wymienione urozmaicenia sprowadzały odprężenie i przyczyniły się do lepszego zrozumienia referatu.

Ileż to znanych codziennych szczegółów z naszego życia zostało przytoczonych — a jakże innymi oczyma na nie patrzyliśmy. Jednoaktówka „Stary mundur" zobrazowała ideały Polaków, ich wiarę i wierność dla tych ideałów, a poświęcenie w razie potrzeby.

Zabrzmiała pieśń: „Bogu Rodzica". Dwie deklamacje pod tytułem: „Mowa" przerzuciły słuchaczy na nowy szczegół naszego życia. „Czegóż chcesz od nas Panie" (deklamacja) i „Kto się w opiekę" (pieśń) potwierdziły religijność naszych praojców. Inscenizacja: „Pasterz i pasterka" wykazała barwność polskiej piosenki ludowej. Dziewczęta w ślicznych strojach rozbarskich, z goikiem, przypomniały nasze staropolskie zwyczaje wielkanocne. Ukoronowaniem niejako uroczystości był wyjątek (II akt) z przepięknej sztuczki teatralnej Gustawa Morcinka pod tytułem: „Ojcze nasz". Amatorzy (grupa teatralna z Bytomia) grali doskonale, z naturalnym oddaniem swych ról, świadczącym o sumiennym przygotowaniu się i pracy nad sobą.

Trudno opisać urok, jaki wywarł na gościach omawiany obchód. Wdzięcznością przejęty p. Gorzołka dziękował wykonawcom serdecznie. P. red. Kowalski w swym krótkim przemówieniu końcowym imieniem Związku Polaków wskazał na potrzebę rzeczowego uświadamiania szerszego społeczeństwa polskiego w Niemczech i niesienia otuchy nękanym rodakom, przez takie właśnie obchody, które celu swego dopną stuprocentowo".

Te obchody coraz staranniej, a za każdym razem odmiennie przygotowane — stawały się przyciągającą formą i niezapomnianym przeżyciem.

W rok później — na pierwszej stronie — notuje tłustym drukiem „Głos Pogranicza i Kaszub" (Złotów) w nr 29 z 5 lutego 1935 r.:

„Pierwsza po 7 latach wielka uroczystość w Opolu.

Przeszło 500 osób bierze udział w Polskim Wieczorku Ludowym.

Opole, 3 lutego. Wielu czytelników pamięta jeszcze tragicznej pamięci zajścia, które wydarzyły się w roku 1928 z okazji przedstawienia opery „Halka" w Opolu. Od tego czasu nie można było tu urządzić żadnej większej uroczystości, częściowo z braku odpowiedniej sali.

Dzisiejszy dzień stał się po tylu latach znowu pamiętny w dziejach polskości powiatu opolskiego. Dzielnica I Związku Polaków zorganizowała bowiem wspaniały Polski Wieczór Ludowy. Jeszcze wczoraj umawiano się z władzami o zezwolenie na odbycie uroczystości. Ostatecznie władze, widząc energiczną postawę naszej naczelnej organizacji, udzieliły zezwolenia. Wielka sala „Gesellschaftshaus'u" była wypełniona po brzegi. Bilety rozprzedano już przed kilku dniami. Mimo złej pogody lud nasz zjawił się w liczbie przeszło 500 osób. Prawdziwa sensacja dla Opola.

Program był umiejętnie dobrany. Po słowie wstępnym kierownika Dzielnicy I Związku Polaków p. Tabernackiego, odbyły się doborowe występy znanych opolskich chórów śpiewaczych „Lutni" i „Echa". P. Goławski wygłosił kilka porywających deklamacji, 4 pary spośród młodzieży opolskiej odtańczyły ognistego krakowiaka i mazura, a sztuka ludowa „Skalmierzanki", odegrana doskonale przez bytomski zespół amatorski, wywołała żywiołowe burze oklasków. Nasza młodzież z Bytomia spisała się znakomicie. Niespodzianką dla Opola było wystąpienie z wiązanką cudownych piosenek, specjalnie ułożonych na Wieczór Ludowy w Opolu.

Po uroczystości odbyła się w podniosłym nastroju zabawa ludowa, trwająca do godziny 3 w nocy. Jakim powodzeniem cieszyła się uroczystość świadczą pytania ludu wiejskiego, stawiane pod adresem organizatorów: „Kiedy urządzicie drugą taką uroczystość, ale na własnej, jeszcze większej sali? Panowie, co miesiąc trzeba by w Opolu takiej imprezy! Będzie jeszcze większa masa ludu, przyprowadzimy całe nasze rodziny i naszych znajomych".

Uroczystość zaszczycili swą obecnością m. in. Konsulostwo Generalni RP Samborscy i Konsulostwo Bociańscy. Trzeba zaznaczyć, że władze dbały o bezpieczeństwo uroczystości".

Niezależnie od wykładów PUL oraz innych imprez o charakterze kulturalno-oświatowym nawiązywaliśmy indywidualnie liczne kontakty z polskim społeczeństwem w Niemczech, zasilając programy specjalnych akademii słowem wiążącym. Okazji nie brakowało. Tych wystąpień nawet nie liczyliśmy i nie podawaliśmy do zestawień z naszej akcji odczytowej.

Takich sposobności dostarczały najczęściej rocznice urodzin czy śmierci wybitnych naszych pisarzy, odwiedziny Polskiego Teatru z Katowic, czy inne wydarzenia kulturalne, jak np. setna rocznica wydania „Pana Tadeusza", rocznica śmierci Sienkiewicza itp.

Przed wystawieniem „Wesela" Wyspiańskiego w Teatrze Miejskim w Bytomiu przez Teatr im. St. Wyspiańskiego z Katowic — dłuższą prelekcję wygłosił dr Edward Szwed, podobnie jak przed wystawieniem „Dziadów" Mickiewicza — na temat życia i twórczości tych twórców. Wymieniony miał również dwukrotnie wykład we Wrocławiu dla tamtejszych rodaków, dokąd jeździł, aby nawiązać kontakt ze studiującymi akademikami polskimi, celem wciągnięcia ich również do działalności oświatowej i objęcia wykładami uniwersytetów ludowych całego Śląska.

Języka polskiego uczył w Polskim Gimnazjum w Bytomiu dr Edward Szwed od początku, oraz drugi polonista, który przybył w trzy lata po otwarciu tej uczelni — dr Michał Nowakowski. Nie tylko oni, jako fachowcy, ale i inni koledzy tej szkoły żywo interesowali się i propagowali działalność polskich pisarzy.

Takim m. in. był filolog prof. Stanisław Olejniczak. O przygotowanej w dużej mierze przez niego imprezie — donoszą „Nowiny Codzienne" w nr. 94 z 25. IV. 1935 r.:

„Akademia Mickiewiczowska

Bytom. Dla tych, którzy znają życie i działalność Adama Mickiewicza — Akademia była odświeżeniem pamięci, a kto go nie znał, tego p. prof. Olejniczak w duchu poprowadził poprzez dzielnicę Krakowa na Wawel i do podziemnego grobowca królewskiego, gdzie prócz królów — zwierzchników państwa, spoczywają jego zwłoki, tego króla — duchowego, wodza narodu polskiego, naszego najznakomitszego poety. Z kolei przedstawił mówca słuchaczom życiorys wieszcza i jego pierwszą działalność. Następują deklamacje: „Oda do młodości", „Pójdźcie o dziatki", „Pani Twardowska", wygłoszone przez uczestniczki i uczestników kursu reżyserskiego, jaki od dłuższego czasu odbywał się w Bytomiu dla utalentowanej pod względem aktorskim młodzieży ze Śląska Opolskiego. Widać — nauka nie poszła w las: deklamatorzy a następnie i aktorzy role swe oddali artystycznie. Dalej inscenizacja wiersza: „Golono — strzyżono", wreszcie zadeklamowanie wstępu „Pana Tadeusza" każe nam rozpamiętywać to arcydzieło literatury polskiej. Treść „Pana Tadeusza" jest zbyt bogata i wielostronna pod względem narodowym, religijnym i społecznym, by się dała streścić w krótkim referacie. Mimo to mówca umiał doskonale podnieść i uwypuklić poszczególne wartości, by nie znający omawiany poemat mógł sobie zrobić doskonały a przejrzysty obraz z poszczególnych akcji. Doskonałe występy sola tenorowego z dwiema piosenkami: „Znaszli ten kraj" i „Nie uciekaj dziewczę" oraz sola barytonowego z piosenkami „Trzech budrysów" i „Świtezianka" wykazały śpiewność wierszy Mickiewicza. Dla urozmaicenia grupka pasterzy przedstawiła

umizgi do uroczych pasterek. Inscenizacja — korowód „Młynarz i wojewoda" stanowiła porównanie pracy młynarza z pracą wojewody.

Jeżeli dotychczasowe występy i sceny zadowoliły dostatecznie wybrednego bywalca teatrów, to fragmenty z dramatu „Dziadów" z części II i III tak zaimponowały, że ciągle na nowo trzeba sobie uprzytomnić wielkość ducha i duszy polskiej, i jak bardzo należy cenić to, że się jest Polakiem! Młodzi studenci-patrioci tym bardziej kochają naród, kraj i swoją polskość, im więcej znęca się ciemięzca nad niewinnymi ofiarami.

Tak akademia stała się pokrzepieniem ludu śląskiego w twardej doli i podniesieniem na duchu. Miłość i wdzięczność wzbudziła dla twórcy tych pereł literatury polskiej za to, że sam tak bardzo ukochał naród polski i w zawierusze dziejowej świecił jak gwiazda przewodnia, przepowiadając rychłe zmartwychwstanie Polski i ocknięcie się narodu, jeżeli plemię człowiecze miłością rządzić się będzie. Z tego i dla nas drogowskaz!

Należy zaznaczyć, że akademię zorganizowano ku uczczeniu 100 rocznicy napisania „Pana Tadeusza". Protektorat nad nią objął Związek Polaków. Inicjatorzy i wykonawcy: referent p. prof. Olejniczak, deklamatorzy, aktorzy oraz śpiewacy zasłużyli w pełni na uznanie za ich mozolną pracę. Publiczność też gorąco oklaskiwała poszczególne fragmenty. Bytomski chór męski, występujący z pieśniami śląskimi — tak bardzo zaimponował. Wśród licznie zebranych gości zauważono p. p. Konsulostwo Generalnych Samborskich, p. attaché Bociańskiego, p. dyr. dr Nechaya, ks. prof. Nawrota, p. mec. Kwoczka, przedstawicieli organizacyj pp. Tabernackiego, Marquardta, Nawrockiego, Różeńskiego, Webera, Kasperka, Witczaka, Kowalskiego i innych.

Jeżeli w pracy naszej notowaliśmy pewne sukcesy — to w znacznej części do nich przyczyniła się duża pomoc ze strony naszych uczniów, wychowanków Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Okres pracy pedagogicznej spędzonej w murach tego zakładu to najmilsze wspomnienia. Mieliśmy bowiem młodzież chętną do nauki, której nie trzeba było zmuszać do wysiłku postrachem ocen niedostatecznych, chociaż bynajmniej nie pobłażaliśmy i stosowaliśmy wysokie wymagania. Wzajemny stosunek cechowała serdeczność i przyjaźń. Młodzież ta bez przerwy udzielała się na zewnątrz, przygotowując się do swych zadań w sekcji społeczno-literackiej, artystycznej, sportowej, w chórze szkolnym i wydawanym przez siebie pisemku pt. „Idziemy".

W naszej działalności pedagogiczno-oświatowej co pewien czas odżywały nadzieje, że wkrótce znajdziemy większą ilość współpracowników z chwilą otwarcia drugiej szkoły średniej tj. Liceum Żeńskiego w Raciborzu. Lecz zabiegi w tej sprawie napotykały na nie kończące się trudności.

Wspomina o tym niejednokrotnie nieustraszony działacz polski w Niemczech Szczepaniak.

Tak np. w raporcie z 14. III. 1935 r. gestapo pismem 7117 fD/1 pisze do nadprezydenta w Opolu: [6])

Dotyczy: Odczyt polskiego Uniwersytetu Ludowego w Raciborzu. Bez załącznika (Bezug) Dnia 10. III. 1935 r. o godzinie 17,30 odbył się w „Strzesze" w Raciborzu odczyt polskiego Uniwersytetu Ludowego, podczas którego referował praktykujący lekarz z Bytomia G/Śl. dr Spychalski o higienie i pierwszej pomocy przy nieszczęśliwych wypadkach. Obecnych było około 150 osób z miasta i wiejskiego obwodu Raciborza.

Prelegent ograniczał się w swoich wywodach wyłącznie do udzielania porad lekarskich.

Po dr. Spychalskim zabrał głos dyrektor banku z Raciborza Szczepaniak i w dłuższych wywodach mówił o założeniu polskiego liceum dla dziewcząt, przy czym wskazywał przede wszystkim na wysokie koszta budowy. Szczepaniak oświadczył, że Związek Polaków z tego powodu na polskim balu w Bytomiu G/Śl. 2 marca 1935 r. położył pierwszą cegiełkę pod tę budowę i dlatego jest obowiązkiem każdego członka mniejszości ten zaczątek uzupełniać przez ofiary. Także najmniejszy datek na ten fundusz budowy ma znaczenie. W dalszym ciągu wskazywał Szczepaniak na wiele trudów i pracy, które były niezbędne aby zapewnić budowę liceum w Raciborzu. Wyraził przy tym nadzieję, że mniejszość raciborska da się przez to poznać, że będzie mnożyć cegiełki na budowę licznymi datkami.

W związku z zagadnieniem znalezienia odpowiedniego terenu na budowę liceum oświadczył Szczepaniak, że przy tym już się okazały doraźne skutki prawa o zagrodach dziedzicznych dla polskiej mniejszości. Pewien rolnik, członek polskiej mniejszości, chciał sprzedać teren pod tę budowę — jednak sąd dla zagród dziedzicznych wniósł w tej sprawie sprzeciw. Mniejszość nie będzie ustawała w walce przeciwko prawu o zagrodach dziedzicznych — dopóki ono będzie miało zastosowanie przeciwko niej. Mimo tych trudności powstanie liceum w Raciborzu. Z napomnieniem, by gorliwie uczestniczyć w ofiarach na fundusz budowy — zamknął Szczepaniak swoje wywody. Zbieranie zakończyło się o godzinie 20".

To samo zebranie w „Nowinach Codziennych" ma tylko krótką notatkę (nr 68 z 22. III. 1935):

„Uniwersytet Ludowy w Raciborzu (korespondencja). W niedzielę dnia 10 marca br. odbył się trzeci z rzędu wykład Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Raciborzu. Zagajenia dokonał prezes p. dyr. Szczepaniak, serdecznie witając przybyłych z miasta i okolicy.

„Wykład na temat „Higiena" wygłosił lekarz p. dr Spychalski. W swym bardzo aktualnym i pożytecznym referacie zaznajomił zebranych z przyczynami wielu chorób, grasujących wśród ludzi i ze sposobami zwalczania ich. Bardzo zajmująca była druga część wykładu na temat: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach". Za treściwy i bardzo pouczający wykład, wynagrodzili zebrani prelegenta burzą oklasków. Następnie wywiązała się żywa dyskusja, w przebiegu której proszono prelegenta o wyjaśnienie niektórych kwestii.

Staropolskim pozdrowieniem p. dyr. Szczepaniak zamknął zebranie.

Na wieczorze kulturalno-oświatowym PUL w Zabrzu w niedzielę 27. X. 1935 r. Konrad Menda witał licznie zebranych ziomków oraz młodzież. Prof. Smoleń wygłosił referat pt. „Rozwój gospodarki polskiej". Omówił rolnictwo, przemysł tekstylny, hutnictwo, handel, lotnictwo itd. W dyskusji zabrali głos: Bieliczek, Tomasz, Szynol, Klaka, Jan Warek i inni. Mała dziewczynka Menda zadeklamowała wiersz pt. „Młoda Polska", za co otrzymała huczne oklaski.

Na zakończenie odśpiewano kilka pieśni ludowych oraz Hasło Polaków w Niemczech.

Z okazji „Dnia oszczędności" 3. XI. 1935 r. odbyła się w Raciborzu Wystawa Rolnicza oraz wykład PUL.

Dyrektor banku Nawrocki mówił o spółdzielczości, Machoński o oszczędności. Odpowiednie wiersze deklamował Grzonka i Wilczek. Chór raciborski odśpiewał hymn spółdzielców, po czym goście zwiedzili wystawę rolniczą.

Z kolei prof. Maćkowiak miał wykład pt. „Piękno śląskich pieśni ludowych". Omawiane pieśni odśpiewał chór „Harmonia" z Raciborza.

Na zakończenie dyr. Nawrocki powiadomił uczestników, że Polski Teatr z Katowic przybędzie do Raciborza w piątek 15. XI. o godzinie 20 i w teatrze miejskim wystawi sztukę pt. „Muzyka na ulicy".

W ten sposób informują krótko i rzeczowo, „Nowiny Codzienne Opolskie" w nr. 257.

Bardziej szczegółowy raport podaje gestapo w sprawozdaniu z 16. XI. 1935 r.:

„3. XI. 1935 r. odbyła się pod protektoratem oddziału powiatowego Związku Polaków w Niemczech w lokalu „Strzechy" w Raciborzu uroczystość tzw. „Dnia Oszczędności", w której wzięło udział około 200 osób. Dyrektor banku Nawrocki zagaił uroczystość i mówił o jej znaczeniu i celu. Upominał obecnych, aby kupowali jedynie w polskich spółdzielniach i u członków polskiej mniejszości.

Prezes „Ogrodnika" Edward Machowski mówił również o celu oszczędności i o spółdzielczości polskiej.

Wyraził nadzieję, że członkowie Związku Polaków przyłączą się liczniej niż dotąd do instytucji polskich.

Następnie zwiedzono wystawę kukurydzy, którą urządził fachowy rolny doradca Duda z Raciborza. Z ziarnek kukurydzy złożone tu było godło miasta Raciborza obok polskiego orła oraz miniatura kościoła w Gamowie powiat Racibórz.

Na zakończenie odbył się wykład prof. Maćkowiaka z polskiego Gimnazjum w Bytomiu na temat starej polskiej pieśni ludowej oraz jej znaczenia dla obecnej generacji polskiej. Maćkowiak określił pieśni polskie jako część duszy życia polskiego, które każdy po polsku myślący człowiek znać powinien.

Z nowego śpiewnika polskiego „Echa Śląskie", gorąco przez niego polecanego odczytał 18 pieśni, które odśpiewał chór „Harmonia". Uroczystość urozmaicono deklamacjami. Treścią tychże było wezwanie do wspierania polskiej spółdzielczości".

Dni oszczędności stały się bodźcem, by niemal wszystkie ważniejsze miejscowości obesłać prelegentami z wykładami PUL. Również w Oleśnie 3. XI. 1935 r. odbyło się podobne zebranie w przepełnionej sali Bagińskiego. Jak piszą „Nowiny" więcej niż 250 osób z Olesna i okolicy przybyło mimo słabej propagandy. Jest to pochlebny dowód zainteresowania się własnymi społeczno-narodowymi sprawami. Wieczornicę zagaił kierownik Banku Ludowego Rychel o godzinie 16, witając obecnych, zwłaszcza naczelnego redaktora „Nowin" z Opola Łangowskiego, prelegenta prof. Smolenia z Bytomia, nauczycieli polskich z okolicy, członka rady nadzorczej Banku Ludowego Pieloka i innych. Rychel mówił o znaczeniu uroczystości i wyraził życzenie, by wieczór ten zapoczątkował akcję kulturalno-oświatową wśród Polaków powiatu Olesno.

Polski Związek Śpiewaków „Dzwon" z Olesna odśpiewał pod batutą nauczyciela pieśń: „Orły, sokoły" i „Witaj domku" — Moniuszki. Wspaniale opracowany i wygłoszony wykład prof. Smolenia na temat gospodarki Polski wywołał wielkie zadowolenie. Obecni wysłuchali z zainteresowaniem wywodów na temat wysiłków narodu zmierzającego do odbudowy zniszczonej przez rozbiory i wojnę Polski.

Przerwę przed przedstawieniem teatralnym „Trafiła kosa na kamień" wykorzystał redaktor Łangowski zwracając w kilku słowach uwagę na związek naszej działalności kulturalnej i oświatowo-spółdzielczej.

I odtąd już nie sporadycznie, ale regularnie co niedzielę, nie w jednej czy dwu miejscowościach — lecz w wielu różnych miastach i wsiach zjawiają się wykładowcy z PUL — poprzedzani zawiadomieniem o wykładach PUL oraz ogłoszeniem w gazecie: w Raciborzu w „Strzesze" o godzinie 17, w Kościeliskach o godzinie 19 u Pieloka, w Głogówku o 15 w lo-

kalu Banku Ludowego, w Groszowicach o 19 u Zielonkowskiego, w Dobrodzieniu o godzinie 12 w Rolniku, w Mikulczycach o godzinie 15,30 w lokalu Brauera, w Budziskach o godzinie 11 w świetlicy u Tkocza, w Markowicach o godzinie 19 w świetlicy u Jana Jambora, w Koźlu o godzinie 11 w lokalu Banku Ludowego, w Czyszkach o godzinie 16 w świetlicy u Stefanidesa, w Zabrzu o godzinie 18 w lokalu Krawca, w Wielkim Dobrzyniu o godzinie 15,30 w świetlicy u Bieniusy, w Biadaczu o godzinie 17 w świetlicy u Trzecioka, w Gliwicach o godzinie 16 w Banku Ludowym, w Bodzanowicach o godzinie 19 w lokalu szkoły polskiej, w Wielkich Borkach o godzinie 16 w lokalu szkoły polskiej, w Gamowie o godzinie 16 w świetlicy Wincentego Musioła, w Nakle o godzinie 19 w świetlicy Bawoła, w Dobrodzieniu o godzinie 12 w Rolniku, w Żernikach o godzinie 17 w świetlicy Siwca, w Wieszowie o godzinie 15 w lokalu Gołąbka, w Miłonowie o godzinie 15 w świetlicy u Grelicha, w Górnikach w mieszkaniu Poloczka, w Grabinie o godzinie 15 w Polskiej Szkole Prywatnej, w Grudzicach o godzinie 12 w świetlicy u Bula, w Bytomiu w sali Gospody Polskiej, w Grzybowicach w mieszkaniu Bryloka, w Folwarku o godzinie 17,30 w świetlicy Czecha itp.

Tematyka stawała się coraz różnorodniejsza, dostosowana do życzeń miejscowej ludności lub umiejętnie inspirowana przez prelegentów.

Z biegiem czasu, gdy zdobywaliśmy coraz więcej doświadczeń w pracy kulturalno-oświatowej na Opolszczyźnie, nie chcieliśmy uważać Polskiego Uniwersytetu Ludowego za jakąś autonomiczną jednostkę kulturalno-oświatową, ale zaczęliśmy wchodzić coraz częściej w życie organizacji polskich, towarzystw śpiewaczych, Towarzystwo Opieki nad Dzieckiem (gdzie działały głównie panie — żony profesorów: Janina Olejniczakowa, Gabriela Szwedowa, Spychalska, Nachayowa i inne), Związki Zawodowe, Koła Młodzieżowe, Zespoły Sportowe, Spółdzielczość itp.

Charakter tych prelekcji oczywiście był dostosowany do potrzeb i życzeń organizacji — pod pewnym względem trudniejszy, ponieważ trzeba było być dobrze obznajomionym w poruszanych zagadnieniach, ale wdzięczniejszy i łatwiejszy o tyle, że nie miało się do czynienia z wielką niewiadomą jaką zawsze staje się przypadkowa publiczność na odczytach, różnorodna wiekiem, zainteresowaniami, stopniem rozwoju umysłowego. Inaczej trzeba się przygotować do wystąpienia przed takim zespołem.

Jeszcze jeden zwięzły raport policji państwowej rejencji opolskiej z 4. II. 1936 r. charakteryzuje sezon zimowy wykładów Polskiego Uniwersytetu Ludowego [7]). „Polski Uniwersytet Ludowy przeprowadził od Świąt Bożego Narodzenia szereg wykładów o różnorodnych tematach.

Jako prelegenci wystąpili prawie wyłącznie nauczyciele prywatnego gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Bytomiu G/Śl.

Przemawiali między innymi:

Nauczyciel (profesor)	*Kowal*	— temat: „Wieczny Rzym",
Nauczyciel (profesor)	*Szwed*	— temat: „Polscy działacze na Górnym Śląsku",
Nauczyciel (profesor)	*Smoleń*	— temat: „Rozwój polskiej gospodarki",
Nauczyciel (profesor)	*Mayer*	— temat: „Historia Polski",
Nauczyciel (profesor)	*Będziński*	— temat: „Historia Piastów",
Nauczyciel (ksiądz)	*Nawrot*	— temat: „Polscy święci",
Nauczyciel (profesor)	*Kasperek*	— temat: „Polska sztuka",
Kierownik banku	*Rychel*	— temat: „Polskie spółdzielnie".

Wykłady miały przeważnie dobrą frekwencję. Słuchaczami były głównie starsze osoby i dzieci. Młodzież w wieku poważniejszym mniej się widziało. Szczególne wzięcie miały wykłady na tematy religijne, przy których pokazywano przeźrocza.

Osoby zaufane donoszą, że referentów słuchano z małą uwagą, ponieważ posługiwali się polską mową literacką, którą obecni źle rozumieli. Środkiem przyciągającym na zebrania były przeźrocza. Wykłady odbyły się w następujących miejscowościach: Racibórz, Budziska, Czyszki (Ciski), Gliwice, Bytom G/Śl., Zabrze, Mikulczyce, Żerniki, Strzelce, Żandowice, Olesno, Dobrodzień, Grabina, Miłonów, Grudzice, Nakło i Wielki Dobrzyń.

Przy tym należy jeszcze zauważyć, że po wsiach wykłady odbywały się prawie wyłącznie w prywatnych mieszkaniach".

W nowym sezonie 1935/36 realizowaliśmy nadal wypróbowane formy luźnych odczytów z konsekwentnie realizowanym postulatem ich przemiany z biernej dla odbiorców na postawę czynną przez dyskusję, wspólny śpiew, deklamację, wyświetlanie przeźroczy, wystawki itp. Pewne wykłady świadomie dzieliliśmy na 2—3, aby je bardziej pogłębić a słuchaczy zachęcić i zdopingować do wysłuchania całości. Zastosowaliśmy też nową formę dawania w określonych audytoriach cyklu wykładów, mającego zaspokoić nie tylko głód wiedzy, ale poszerzyć zainteresowania słuchaczy różnymi aktualnymi zagadnieniami moralnymi, politycznymi, społecznymi, filozoficznymi czy estetycznymi — stale oczywiście w silnym powiązaniu z kręgami polskiej kultury i gruntowania poczucia narodowej jedności.

Z tych względów współczesne sprawy naszego bytu narodowego, rola ludu i robotnika polskiego zajmowały poczesne miejsce.

Koledzy prelegenci składali mi po każdym odbytym wykładzie sprawozdanie, obejmujące nie tylko dane cyfrowe: ilość słuchaczy, z podziałem na mężczyzn i kobiety oraz ilość młodzieży — ale też charakter dyskusji, życzenia słuchaczy, własne wnioski i spostrzeżenia.

Z działalności naszej w sezonie 1935/36 ocalała mi po wojnie niestety tylko część początkowa sprawozdania, którą przytaczam:

„Sprawozdanie z działalności Polskiego Uniwersytetu Ludowego na Śląsku Opolskim w sezonie r. 1935/36.

EWOLUCJA PRACY

Powstanie Polskiego Uniwersytetu Ludowego na Śląsku Opolskim można łączyć z chwilą otwarcia Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Najpierw, w pierwszym roku, wygłaszaliśmy dorywczo wykłady, nie zorganizowane należycie, po prostu „próby wejścia w teren".

W drugim roku rozszerzyliśmy nieco działalność, zorientowali się w potrzebach Opolszczyzny, mieliśmy możność przemyślenia całej akcji pracy kulturalno-oświatowej. Szła ona kilkoma łożyskami: sztuki teatralnej, rozwoju śpiewactwa, działalności sportowej, tworzenia czytelnictwa, rozbudowania wykładów popularno-naukowych. Każdy z tych odcinków zaczął się wkrótce krystalizować, nabierać wyraźnego oblicza i rumieńców życia, przybierać konkretne formy.

Jeśli chodzi o PUL to po uprzednim przygotowaniu teoretycznym, przypomnieniu sobie ideowych założeń tej formy pracy oświatowej, oraz po nakreśleniu kilku ogólnych wytycznych postępowania — skonstruowaliśmy plan dalszej, systematycznej akcji.

Rok 1934/35 stał się już nowym etapem rozwoju. W sprawozdaniu za ten miniony sezon podkreśliliśmy, że na terenie Śląska Opolskiego odbyły się od połowy listopada do połowy maja 74 odczyty w 22 różnych miejscowościach, które gościły 20 prelegentów, przemawiających na 30 różnych tematów. Liczba uczestników wynosiła 7.026 osób. Trzeba jednak zaznaczyć, że w tym sprawozdaniu i w tej liczbie mieściły się również prelekcje kilku pań, oraz osób z naszego grona, ale występujących z wykładami na specjalnych akademiach, w rozmaitych organizacjach miejscowych. Stąd tak dość pokaźna cyfra słuchaczy i wykładów. Prelekcyj w ścisłym znaczeniu pracy PUL, na specjalnych wieczorach było 45 (na 74).

Na rok przyszły postanowiliśmy wówczas, aby PUL miał charakter eksperymentalny, ze względu na dobór prelegentów, tematów, miejscowości, metod pracy. Postanowiliśmy dążyć do prób zorganizowania, prócz luźnych wykładów, odczytów zgrupowanych w cykle o z góry określonej ilości referatów, zdeklarowanych tematach i ustalonych miejscowościach; mieliśmy dążyć do prób zorganizowania dwu grup stałych zespołów PUL dla wybranej liczby słuchaczy z okręgu przemysłowego i rolniczego, a nadto badać możliwość tworzenia kół samokształceniowych przy świetlicach lub kursach języka polskiego dla dorosłych.

ZAMIERZENIA I REZULTATY

Co zrealizowaliśmy z tych planów? Z naszych projektów zostało wykonanych ponad 75%. Nie dokonano mimo przygotowania przez nas całego planu i programu otwarcia zespołu stałego PUL dla grupy młodzieży rolniczej w powiecie strzeleckim — w ostatniej chwili wskutek znanych wypadków utworzenia nowej organizacji „Związku Polaków na Śląsku" — trzeba było zaniechać tej pracy. W okręgu przemysłowym akcja jest w przygotowaniu. Powstanie mianowicie najpierw w Bytomiu taki zespół dla grupy osób 20—30 z najbliższej okolicy. W zawieszeniu i nie zrealizowana pozostała kwestia zakładania kół samokształceniowych, która jednak łączy się ściśle z nikłym stanem kursów dla dorosłych i nie pogłębioną należycie akcją świetlicową.

Dobre natomiast wyniki osiągnęliśmy — jeśli chodzi o liczbę wykładów, ich zasięg terenowy, zebrane doświadczenia — spopularyzowania i przyjęcia się idei PUL.

I tak ogółem mieliśmy wykładów, zorganizowanych w ramach akcji PUL: 90 w 34 różnych miejscowościach, z liczbą 4.273 uczestników oraz około 660 dzieci i młodzieży. Prócz tego rozwijała się działalność PUL we Wrocławiu, przeważnie niezależnie od naszego PUL, gdzie wygłoszono 19 wykładów społecznych przy liczbie 1.251 słuchaczy. Wygłosiliśmy dalej 29 przemówień na akademiach, zebraniach, przedstawieniach lub w towarzystwach, na których zgromadziło się ponad 4.450 osób. Sumarycznie w ostatnim sezonie 1935/36 wystąpiono z żywym słowem popularno-naukowym na 133 imprezach kulturalnych, gromadzących razem około 10.650 osób

Nadto trzeba pamiętać, że nie uwzględniono tutaj działalności odczytowej pań z Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem i Matką i pogadanek z wyświetlaniem przeźroczy Związku Polaków.

W ramach ściślejszych 90 wykładów PUL mieści się 5 cyklów pt. „Polska współczesna", „Śląsk jego dzieje i kultura", „Życie religijne w Polsce", „Polacy w Niemczech i na wychodźstwie", „Technika na usługach ludzkości". Cykle liczyły 4—6 wykładów, które poruszały pokrewne zagadnienia.

UWAGI PRELEGENTÓW

Każdy z referentów po odbytym wykładzie składał kierownikowi PUL sprawozdanie piśmienne ze spostrzeżeniami z terenu. Im bardziej będą one szczegółowe i różnorodne, tym większa ich wartość, ponieważ dają nam możność poznania środowiska i spowodowania należytej reakcji. W wyjątkach dosłownych brzmiały następująco:

Wieczór wypadł dobrze, gdyż towarzyszyły mu śpiewy, żywa dyskusja, deklamacja. Obecnie proszą o umożliwienie odczytów w krótszych odstępach czasu (a nie raz na parę miesięcy).

(Zaborze)

Nastrój bardzo sympatyczny, zainteresowanie duże. Nauczyciele niemieccy chodzą od domu do domu, agitując osobiście przeciwko pracy w polskich towarzystwach.

(Imielnica)

Zebranie nie było przygotowane. Mały udział uczestników, a przecież miejscowość zupełnie polska. Brak młodzieży.

(Dobrodzień)

Niektórzy z obecnych życzyli sobie, ażeby przyjechać z wykładem na temat różnych ziem polskich. Zalecałby się wykład żywy w sposób felietonu na taki temat...

(Groszowice)

Zebrani wykazywali zainteresowanie, poruszane sprawy w dyskusji były zupełnie rzeczowe i wiążące się z tematem.

Domagano się w dyskusji częstszych zebrań PUL (minimum co dwa tygodnie). Zebrani poruszali sprawy udziału Śląska w odzyskaniu niepodległości Polski i udział Ślązaków w zdobyczach kulturalnych Polski.

(Gliwice)

Kilkunastu słuchaczy zobowiązało się do przeczytania wskazanych książek i do nadesłania z nich sprawozdań pisemnych. Należałoby im umożliwić dostarczenie tych książek. Prosili o wykład z przeźroczami i o pieśniach oraz tańcach polskich.

(Budziska)

Niezupełnie odpowiednim jest, gdy przed zebraniem PUL odbywają się posiedzenia innych organizacji. Uczestnicy są wtedy już przemęczeni i niechętnie pozostają na wykładzie.

(Racibórz)

Referat został skrócony do 1 godziny 15 minut, ponieważ o godzinie 18 odbył się obchód młodzieży katolickiej. Drugi film nie został wskutek tego wyświetlony.

(Zaborze)

Zauważyłem brak ludzi młodych z powodu kiermaszów, które się wszędzie odbywały.

(W. Dobrzyń)

Większa liczba obecnych (mimo kiermaszów) dowodzi wzrostu zainteresowania wykładami PUL. Trzeba jednak dążyć do ożywienia zebrania śpiewem. Potrzebna jest biblioteka, gdyż ludzie nie mają zupełnie książek do czytania, a wypożyczanie można by połączyć z „Rolnikiem". Ze względu na trudny dojazd do tej miejscowości i złe połączenie kolejowe — trzeba liczyć się z całodziennym pobytem i dlatego wykład rozpoczynać o 13 a potem spokojnie prowadzić dyskusję — pogadankę.

(Dobrodzień)

W czasie wykładu odbywała się na scenie próba teatru amatorskiego, co bardzo przeszkadzało, tak że trzeba było dwukrotnie prosić ich o spokój. Obok zaś w pokoju wrzeszczała sportowa drużyna niemiecka. Słuchacze ciekawi, a duża przewaga starych.

(Mikulczyce)

Program był nieco przeładowany: dwa referaty, treścią nie wiążące się ze sobą. Słuchacze jeszcze nie mieli odwagi zabierać głosu, ale w pojedynczych rozmowach dali wyraz zainteresowania się wykładem i wieczorami PUL. Po wykładzie udzielono informacji o gimnazjum i o postępach uczniów.

(Wielkie Borki)

W dyskusji starsi opowiedzieli swoje wspomnienia o Karolu Miarce i o innych działaczach. Poruszono również sprawę porad prawniczych, które się rzadko odbywają.

(Wierchlesie)

Miejscowa ludność okazuje wielkie przywiązanie do mowy polskiej i do pieśni. Wyrażono prośbę o częste odwiedzanie. Proszą o referaty o podłożu religijnym, o spółdzielczości, z historii i literatury polskiej.

(Gamów)

Organizacja bardzo dobra, przygotowanie staranne.

(Olesno)

Małą liczbę obecnych należy usprawiedliwić złą pogodą. Od południa do późnego wieczoru padał deszcz.

(Markowice)

Mimo złej pogody, zebrało się w małej świetlicy dużo ludzi. Temat referatu był za obszerny, zajął bowiem 1,5 godziny. Godzina wczesna 15,30 jest bardzo dogodna, bo zbiega się z zakończeniem nabożeństwa popołudniowego.

(Wielki Dobrzyń)

Było za mało osób, ponieważ zawiadomiono tylko działaczy, a nie powiadomiono szerszego ogółu.

(Groszowice)

Organizacja dobra, nastrój bardzo miły. Młodzieży dużo. Wszyscy słuchacze poza chórem brali udział w śpiewaniu niektórych piosenek: widok śpiewającej całej „sali" był dla prelegenta dostateczną nagrodą.

(Racibórz)

Późna pora (godzina 20) niekorzystna. Musiałem skrócić referat...

(Zabrze)

Współcześnie odbywał się bal maskowy a w niedalekim Opolu zabawa polska i dlatego tak mało było osób.

(Groszowice)

Należałoby zwrócić uwagę organizatorom PUL, ażeby przed zwołaniem zebrań, zorientowali się co do ewentualnych przeszkód.

(W. Dobrzyń)

Nastrój nadzwyczaj miły. Mimo śnieżycy było stosunkowo dosyć osób. Nie zabrałem filmów, bo słabe. Ludzie jednak przede wszystkim cieszyli się na film, który zdaje się, więcej pobudza fantazję aniżeli dobre słowo.

(Żerniki)

Zapytania świadczyły o żywym interesowaniu się ziemią ojczystą. Wrażenie ogólne bardzo dodatnie.

(Wrocław)

Wieś dostatnia, niezależna materialnie, powinna żywszy brać udział w sprawie polskiej. Szkoła prywatna ma aż (!) 7 dzieci. Nastrój sympatyczny: po referacie wywiązuje się pogadanka na aktualne tematy polskie... Przy czym jako charakterystyczne podają, że jeden z rozmówców, narzekający najbardziej na stosunki — sam posyła dzieci do szkoły niemieckiej.

(Wierzch)

Pożądane jest wykazanie większej inicjatywy i energii ze strony miejscowych działaczy Związku Polaków — w kierunku werbowania słuchaczy i urozmaicenia wieczoru.

(Biadacz — Jełowa)

W dyskusji proszono o więcej wykładów o śpiewie, pieśniach kościelnych i świeckich (w takiej formie jak wykład dzisiejszy, tzn. z ilustracją); zwrócono uwagę na zwyczaj „betlejek" i na śpiewanie przez dzieci polskie, chodzące od domu do domu, kolęd po polsku i niemiecku. Mówca prosi wszystkich, ażeby dzieciom swym zabronili chodzenia do domów niemieckich.

(Gliwice)

Niezwykle serdeczne przyjęcie wywołuje odrazu atmosferę ciepłą. Ton nadaje młodzież: zebranie — bez upiększenia — wywołuje wrażenie zjazdu rodzinnego. Wieczór mija bez zgrzytów. Uderzyła mnie szczególnie wielka znajomość pieśni polskiej i prawdziwe jej ukochanie.

(Budziska)

Do ogólnego zestawienia wciągałem również sprawozdania z naszych wykładów jakie otrzymywałem od działaczy Związku Polaków, które jednak dość często ujmowano sucho i ogólnikowo.

Należy pamiętać, że w maju 1935 r. objął władzę na Śląsku jako nadprezydent — najbliższy powiernik Hitlera — Józef Wagner, fanatyczny wróg polskości, który szczególnie w dwu ostatnich latach poprzedzających wybuch II wojny światowej pokazał jak realizowano zbrodnicze i obłędne hitlerowskie utopie o podboju świata, poprzez miażdżenie wszystkiego, co stoi na zawadzie do urzeczywistnienia mitu XX wieku o 1000-letniej Rzeszy.

Ale jeszcze nie była całkiem gotowa machina wojenna. Należało jeszcze do czasu tolerować pewne formy kulturalno-oświatowej działalności tej „prawie nieznacznej grupy mniejszościowej".

Tymczasem gestapo notuje, że akcja Polskiego Uniwersytetu Ludowego, która miała spalić na panewce, która nie budziła rzekomo zainteresowania miejscowej ludności — rozwija się coraz szerzej, ukazując zakłamanie i fałsz wszystkich statystyk niemieckich o rzekomo naturalnym zamieraniu języka polskiego, a zatem i zrozumiałej likwidacji polskich szkół, organizacji i odrębnych form życia spółdzielczo-gospodarczego.

Bo oto gdzie tylko ukazała się nieznaczna możliwość przejawienia życia — tam rozwijało się ono żywiołowo, tam trzaskały wszystkie szwy „zglajchszaltowanego" uniformu.

Jakże wymownym jest raport gestapo rejencji opolskiej II 2 — 71 17 f/D.35/36 datowany w Opolu 28 maja 1936 r. i skierowany we Wrocławiu do pana nadprezydenta na ręce pana nadradcy rejencji dra Ebhardta, do pana nadprezydenta w Opolu i do pana prezydenta rejencji w Opolu: [8])

„Dotyczy: program wykładów Polskiego Uniwersytetu Ludowego w półroczu zimowym 1935/36.

Odnośnie: Tutejszy raport z 4. II. 1936 r. II 2 — 71 17 f/D.

W ramach Polskiego Uniwersytetu Ludowego odbyło się w półroczu zimowym 1935/36 — o tyle, o ile można było to stwierdzić — w tutejszym obwodzie służbowym w sumie 90 odczytów. Działalność odczytowa rozciągnęła się na następujące miejscowości:

1. Powiat Bytom G/Śl.:
   Bytom G/Śl., Wieszowa, Miechowice, Mikulczyce, Grzybowice i Górniki.
2. Powiat Zabrze:
   Zabrze, Zabrze-Zaborze
3. Powiat Gliwice:
   Gliwice, Gliwice-Żerniki
4. Powiat Racibórz:
   Racibórz, Budziska, Markowice, Gamów
5. Powiat Strzelce:
   Strzelce, Wierchlesie
6. Powiat Opole:
   Opole, Bladacz, Nakło, Wielki Dobrzyń, Grudzice, Groszowice, Folwark
7. Powiat Olesno:
   Olesno, Wielkie Borki, Bocianowice, Wolęcin, Kościeliska
8. Powiat Dobrodzień:
   Dobrodzień
9. Powiat Koźle:
   Koźle, Czyszki — 5 wykładów
10. Powiat Prudnik:
    Miłonów, Grabina, Głogówek

Wykładowcami byli przede wszystkim profesorowie Polskiego Prywatnego Gimnazjum w Bytomiu G/Śl. a obok nich poszczególni działacze polskiej mniejszości. Z profesorów brali udział:

1. Profesor *Tomasz Będziński*
2. Profesor *Jan Smoleń*
3. Profesor *dr Edward Szwed*
4. Profesor *dr Michał Nowakowski*
5. Profesor *Franciszek Krzykała*
6. Profesor *Stanisław Olejniczak*
7. Dyrektor *dr Wiktor Nechay*
8. Profesor *Wincenty Kowal*
9. Profesor *Witold Przybylski*
10. Profesor *Jerzy Lubos*
11. Profesor *Piotr Miętkiewicz*

12. Profesor *Józef Meier*
13. Profesor *Józef Henke*
14. Nauczyciel religii *Franciszek Nawrot*, ksiądz kat.

Wykłady profesorów dotyczyły zasadniczo:

1. Polskiej historii ze szczególnym uwzględnieniem przynależności Śląska do Polski za panowania Piastów
2. Polskiej literatury z uwzględnieniem poszczególnych polskich pisarzy
3. Polskiej polityki gospodarczej w przeszłości i teraźniejszości
4. Życia religijnego Polaków dawniej i dziś.

Wykłady do punktu 4 były prowadzone wyłącznie przez nauczyciela religii Nawrota.

Prawie regularnie każdy odczyt był związany z wystąpieniem działacza polskiej mniejszości.

W wystąpieniach tych brali udział:

1. Przywódca Polaków *Arka Bożek* z Markowic powiat Racibórz
2. Dyrektor banku *Różycki* w Dobrodzieniu
3. Dyrektor banku *Rychel* w Strzelcach
4. Nauczycielka gospodarstwa domowego *Maria Fabis*, teraz zamężna *Kwoczek z Opola*
5. Kierownik banku *Wojciech Michałek* z Olesna
6. Polski przywódca młodzieży *Leon Czogała* z Raciborskiej Kuźni, powiat Racibórz
7. Redaktor *Jan Łangowski* z Opola
8. Dyrektor banku *Leon Nawrocki* z Raciborza
9. Polski nauczyciel *Józef Wesołowski* z Wielkich Borków, powiat Olesno
10. Sekretarz Związku Polaków *Jan Klich* z Opola
11. Sekretarz Związku Zawodowego *Artur Aulich* z Gliwic
12. Kierownik Zarządu Związku Polskich Kół Śpiewaczych *Alfons Klaka* ze Zabrza
13. Były kierownik okręgu Związku Polaków w Gliwicach *Walenty Lappa* z Gliwic
14. Polski gimnazjalista *Adolf Głowacki* (Goławski) z Wieszowy, powiat Bytom G/Śl.
15. Polski gimnazjalista *Damian Planetarz* z Czyszek, powiat Koźle.

Działacze mniejszości mówili prawie wyłącznie o życiu i działalności wewnątrz polskich organizacji, o pielęgnowaniu polskiego śpiewu, polskich zabaw i sportu, polskich związków zawodowych i o sprawach gospodarki rolnej.

Poszczególne wykłady miały na ogół dość dobrą frekwencję i na słuchaczach pozostawiały trwałe wrażenia. Należy jednak podkreślić, że ze strony Związków Polaków gorąco oddziaływano w sprawie uczęszczania na wykłady. Liczba uczestników kształtowała się, zależnie od liczby mniejszości w danej miejscowości, wahając się między 40—200. Z końcem miesiąca marca działalność odczytowa na ten rok została zamknięta".

ROK 1936/37

Przytłumione życie polskie zaczęło się ożywiać. Oparciem miały stać się świetlice, gdyż władze niemieckie wywierały nacisk na restauratorów, właścicieli gospód, by nie odstępowali sal na polskie zebrania, wieczory.

Toteż każde otwarcie nowej świetlicy stawało się nie lada ważnym wydarzeniem. Tak było 13. IX. 1936 r. w Gamowie, powiat Racibórz u Musioła. Podobnie było w Dobrodzieniu, o czym donoszą w nr 221 „Nowiny Codzienne" z 25. IX. 1936 r.

Obok rolników zjawili się goście z Opola i Olesna: ks. Styp — Rekowski, który poświęcił świetlicę, Różycki zagaił uroczystość i mówił o działalności społecznej na terenie Dobrodzienia, sekretarz dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech Mirek mówił o znaczeniu świetlicy. Przemawiał też Stanoszek o ruchu młodych rolników, dyr. Szczepaniak o znaczeniu życia w polskiej świetlicy, a w imieniu polskich rolników Arka Bożek i Duda.

Nadal zjawiają się zawiadomienia o wykładach PUL w Wielkim Dobrzyniu, Zabrzu, Dobrodzieniu, Gamowie, Grudzicach, Bytomiu, Mikulczycach, Strzelcach, Nakle, Budziskach, Grodzisku, Zawadzie, Raciborzu, Wędzinie, Miłonowie, Folwarku i innych.

Gestapowska teczka dotycząca wykładów PUL zamyka szczegółowe zestawienie kursów języka polskiego według stanu z dnia 15. III. 1936 r. Wymienia: Lp., miejscowość, datę rozpoczęcia, dzień nauki, godzinę, kierownika kursu, ilość dzieci, młodzieży i liczbę uczestników i lokal kursu.

Zestawienie obejmuje: 58 miejscowości Śląska Opolskiego w których odbywały się te kursy z ogólną liczbą dzieci 1.012. Oczywiście ten wzrost kursów początkowego nauczania języka polskiego zaniepokoił władze niemieckie. Oto odbicie tego faktu w piśmie nadprezydenta prowincji Górnego Śląska, O. P. I. 3 M 754, wysłanym do prezydenta rejencji pod datą Opole 15. IX. 1936:

„Przedkładam z prośbą, aby dokładnie zbadać załączoną listę polskich kursów językowych, prowadzonych przez Związek Polaków w ubiegłym półroczu zimowym. Listę dostarczył oczywiście mąż zaufania. Proszę zatem o możliwie poufne załatwienie sprawy.

Zastanawia mnie, że w liście wymieniona jest większa część sił nauczycielskich, których nazwiska dotąd nie były znane. Proszę wobec tego o zbadanie, czy wszyscy wymienieni nauczyciele posiadają ważne zezwolenia na nauczanie.

Uderzającym jest również fakt, że kilku nauczycieli Prywatnego Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Bytomiu G/Śl. prowadzi kursy językowe. Wyżej wymienieni nauczyciele zakładu polskiego są oby-

watelami polskimi, którzy otrzymali zezwolenie na udzielanie nauki jedynie w Prywatnym Gimnazjum w Bytomiu G/Śl. Proszę zbadać, czy istnieje możliwość usunięcia tego nadużywania prawa gościnności, jednakże bez naruszenia art. 81 Konwencji Genewskiej".

Kurs antypolski zaostrzał się. Przestano zwracać uwagę czy brutalne zarządzenia, represje i szykany władz wpłyną na oziębienie stosunków między Polską a Rzeszą.

Wydane ustawy: o zagrodach dziedzicznych, o prasie i dziennikarzach i inne uzupełniające dawne rozporządzenia, stały się skutecznym orężem walki z polskością. Całkowite zastąpienie odwiecznych nazw polskich sztucznymi niemieckimi, likwidacja kursów języka polskiego, wykładów PUL — miało naraz z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej na Górnym Śląsku w roku 1937 szybko zatrzeć nawet ślady istnienia jakiejś ludności polskiej.

Ówcześni władcy hitlerowscy wykonywali na mniejszą skalę to, co z perfidną dokładnością zaczęli realizować z chwilą wybuchu II wojny światowej: pozbawiać społeczeństwo polskie jego naturalnego kierownictwa — inteligencji polskiej, zepchnąć je do roli bydła roboczego, pozbawić świadomości narodowej, nie dopuścić słów prawdy, aresztować, izolować i likwidować polską inteligencję, zadusić wszelkie formy kulturalnego życia, naturalnego u ludu opolskiego głodu wiedzy, poczucia jedności narodowej, tęsknoty i pragnienia połączenia się z Macierzą.

Najostrzejsze represje spadły na Polskie Gimnazjum w Bytomiu, które dzień po dniu musiało staczać boje o swoje podstawowe prawa. Wydano kategoryczny zakaz nauczycielom tejże szkoły prowadzenia kursów języka polskiego w różnych miejscowościach oraz jakiejkolwiek innej działalności kulturalno-oświatowej z wyjątkiem samego nauczania w Polskim Gimnazjum w Bytomiu, które wydawano na krótki okres.

Nadprezydent we Wrocławiu pisze do prezydenta rejencji opolskiej (Arch. Pań. Wrocł. sygn. III 1 200 Bd. III Karta 33 Betrifft priv. Gymnasium mit polnischer Unterrichtssprache in Beuthen O/S — Stand Ostern 1936):

„Ciągle widzę w sprawozdaniach, że uczniowie i nauczyciele Polskiego Gimnazjum Prywatnego w Bytomiu występują propagandowo na górnośląskim obszarze przemysłowym i poza jego granicami, jako świadomi protektorzy ruchu polskiego. Proszę o sprawozdanie w tej sprawie. W sprawozdaniu tym proszę przeanalizować prawne i faktyczne możliwości ograniczenia względnie zakazania tej działalności propagandowej".

ODPOWIEDŹ

„Wystąpieniom polskiej mniejszości, mającym charakter kulturalny, religijny, narodowy czy społeczny nie można niestety przeszkodzić (art. 78 K. Gen.), o ile nie da się stwierdzić działalności wrogiej dla państwa. W tym przypadku można bez wątpienia działać na podstawie paragrafu 14 P V g. Uczniowie Polskiego Gimnazjum Prywatnego są bez wyjątku obywatelami niemieckimi i członkami polskiej mniejszości. Przeciwko ich działaniu w duchu polskim prawie nic nie można zrobić, ponieważ według dotychczasowych obserwacji jest ono utrzymane w ramach praw przyznanych im przez Konwencję Genewską.

Inaczej przedstawia się sprawa nauczycieli Polskiego Gimnazjum, którzy z wyjątkiem jednego są cudzoziemcami (polskimi obywatelami). Dlatego należy oczekiwać od nich, aby byli stale tego faktu świadomi i pamiętali o nim w swoich wystąpieniach kulturalnych.

Z różnych sprawozdań poprzedniego okresu można odnieść wrażenie, że nauczyciele posunęli się zbyt daleko. Dlatego uważam, że w takich wypadkach należałoby cofnąć zezwolenie na pobyt lub przynajmniej zezwolenie na nauczanie, by spowodować ich powrót do Polski. Na razie nie stosowałem tego środka, gdyż niemiecki konsulat generalny, z którego przedstawicielem wielokrotnie dyskutowałem, doszedłem do wniosku, że niemieccy nauczyciele na polskim Górnym Śląsku (łącznie z nauczycielami posiadającymi obywatelstwo niemieckie) odgrywają bardzo ważną rolę w niemieckim życiu kulturalnym i że akcja przeciwko polskim nauczycielom na niemieckim Górnym Śląsku wywoła w stosunku do nauczycieli niemieckich na polskim Górnym Śląsku akcję odwetową, którą o wiele silniej odczują Niemcy niż Polacy.

Działalność polskich nauczycieli obserwuję bardzo dokładnie i wystąpię przeciwko nim, gdy ich postępowanie przyjmie charakter wrogi dla państwa".

Wkrótce wydano nauczycielom Polskiego Gimnazjum w Bytomiu wspomniany kategoryczny zakaz jakiejkolwiek innej działalności — prócz samego nauczania w wymienionej szkole.

Ten dokument, który sparaliżował naszą dalszą akcję oświatową jest ze wszech miar interesujący — ze względu na swą treść, argumentację i władzę, która go wydała. Świadczy bowiem, że Niemcy zrzucili ostatecznie maskę, odsłaniając swe zamiary i przyznając niedwuznacznie, że poważnie zakrojona i w normalnych warunkach prowadzona działalność kulturalno-oświatowa rychło wykazałaby jak rdzennie polską jest Opolszczyzna. Oto jego brzmienie:

„Prezydent policji górnośląskiego obwodu przemysłowego w Gliwicach. Do nauczycieli i uczniów Polskiego Prywatnego Gimnazjum w Bytomiu G/Śl. PZU. P. V. 71. 15 — 10 grudnia 1936 r.

Cofnięcie praw publicznych niemieckiemu gimnazjum Schillera w Poznaniu i niemieckiemu gimnazjum Goethego w Grudziądzu przez polskie ministerstwo oświaty — wywołało wśród ludności na podlegającym mu urzędowo obszarze znaczne podniecenie. Wobec takich nastrojów niemożliwe jest zagwarantowanie publicznego bezpieczeństwa i porządku oraz normalnych zajęć szkolnych, wskutek działalności publicznej uczniów i nauczycieli Polskiego Prywatnego Gimnazjum w Bytomiu G/Śl. poza właściwymi zajęciami szkolnymi. Wywoływało to już w życiu publicznym gniew i zgorszenie.

Wobec tego, celem utrzymania publicznego bezpieczeństwa i porządku, na podstawie par. 14 ustawy o administracji policyjnej z dnia 1. 6. 1931 (Pruski zbiór praw, strona 77), zakazuje z natychmiastową mocą obowiązującą — wszystkim uczniom i nauczycielom Polskiego Prywatnego Gimnazjum w Bytomiu G/Śl. wszelkich wspólnych wystąpień i wszelkiej wspólnej lub pojedynczej działalności jakiegokolwiek rodzaju, o ile to nie jest koniecznie potrzebne do normalnych zajęć szkolnych. Przede wszystkim jest niniejszym zakazana wszelka działalność nauczycieli i uczniów na wyższych kursach szkolnych, kursach językowych, uroczystościach ludowych i miejscowych wieczornicach.

Każde przekroczenie zagrożone jest grzywną w wysokości 50.— RM, a w wypadku niemożności jej uiszczenia aresztem bezwzględnym jednego tygodnia. Ze względu na ważne interesy publiczne żądam natychmiastowego wykonania tego zarządzenia.

Podpisany

Neubaur

Treść tego zarządzenia podałem zaraz do wiadomości prasie polskiej w kraju (artykuły i korespondencje, dotyczące położenia Polaków w Niemczech drukowałem najczęściej pod różnymi kryptonimami w „Polsce Zachodniej", „Powstańcu", czasem w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym"). Pisałem wówczas m. in.:

„Pismo niebywałe w dziejach oświaty! Dla całej zaś opinii polskiej arcyciekawe z kilku względów.

Po 1.: w zarządzeniu skierowanym bezpośrednio do nauczycieli i uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu mamy niedopuszczalne w stosunkach międzynarodowych mieszanie się do spraw wewnętrznych drugiego państwa! Pruski prezydent policji w Gliwicach ośmiela się na piśmie wyrażać swe niezadowolenie z obniżenia praw publiczności przez polskie

Ministerstwo Oświaty! Widocznie władza niemiecka po sobie sądzi innych i uważa, że w szkolnictwie jedynym miernikiem nie jest ścisłe wypełnianie programu i przestrzeganie obowiązków, ale to jest odskocznia osiągania politycznych celów i bezpodstawnych sankcji karnych albo odwetowych! Nie panie Neubaur! Polacy są znani z tego, że nigdy podobnych kryteriów nie stosowali. Prawa publiczne zostały cofnięte za bardzo grube przestępstwa i bardzo poważne wykroczenia przeciw obowiązującym przepisom! Gdyby podobne wykroczenia miały miejsce w państwowych szkołach polskich — to gimnazjum zostałoby całkowicie zamknięte, a dyrekcja pociągnięta do odpowiedzialności karnej. I od naszych władz naczelnych będziemy się odtąd domagać nie pobłażliwości i patrzenia przez palce na „rozwój" mniejszościowego szkolnictwa niemieckiego w Polsce, ale likwidowania tych gniazd za występną i niezgodną z polskimi prawami działalności!

Przeciwko wymysłowi p. prezydenta policji niemieckiej, że zarządzenia ściśle wewnętrznie polskie wywołują podniecenie wśród obywateli niemieckich musimy się zastrzec zupełnie stanowczo. Wygląda to tak samo, jak by np. polskie władze wojewódzkie zamknęły szkoły niemieckie i zlikwidowały całkowicie działalność wszystkich organizacji niemieckich z umotywowaniem, że dzieje się to np. za ustawę o Hitlerjugend! Ponieważ ta ustawa wciela do swych szeregów przymusowo również młodzież polską, aby ją zgermanizować — po polskiej stronie wynikło niebywałe podniecenie społeczeństwa, które należy zażegnać represjami w stosunku do mniejszości niemieckiej! Co byście wówczas na to powiedzieli?

Po 2.: nie chce się wierzyć, ażeby w państwie praworządnym, za jakie chcą uchodzić Niemcy, policja oświadczała, iż nie gwarantuje bezpieczeństwa nauczycieli i uczniów oraz szkole! Sprawia to mimo woli wrażenie, że zawczasu chce się mieć „alibi" i wytłumaczenie w razie czynnych napadów, których sprawcy zostaliby oczywiście niewykryci! Czy to nie wygląda na wyraźną zachętę do takich „bohaterskich", „spontanicznych" wybuchów?

Po 3.: oświadcza się, że dotychczasowy udział Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w życiu publicznym wywoływał „gniew i zgorszenie" Niemców! Wyssane całkowicie z palca! Mimo czteroletniego trwania tej uczelni — nie było dotychczas ani pod adresem nauczycieli, ani uczniów jakiegokolwiek zażalenia czy to policji czy władz szkolnych o nielojalności, czy wykraczaniu poza dozwolone uprawnienia, poza działalność ściśle kulturalno-oświatową w zamkniętym gronie polskiego społeczeństwa!

Po 4.: władza policyjna, a zatem w stosunku do szkoły niekompetentna, oraz niższa od władzy naczelnej tzn. rejencji — odbiera nauczycielom prawo nauczania i wykładania na kursach językowych i „uniwersytecie ludowym"! Powtarzamy: zezwolenia nauczania udzieliła rejencja

(wydział szkolny) i ta sama władza wyższa mogła cofnąć to zezwolenie! To jest daleko idące przekroczenie kompetencji!

Skutkiem tego musiały zostać zwinięte w obwodzie przemysłowym, prowadzone przez grono nauczycielskie Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, wszystkie kursy języka polskiego (szkół polskich nie ma zupełnie), w liczbie 15! Zostały tym samym zakazane wszystkie zebrania o charakterze pielęgnowania kultury narodowej, obyczajów ludowych czy rodzinnych!

Po 5.: prezydent policji grozi nauczycielom i uczniom, w razie uchybienia tym zakazom — karą grzywny i więzienia. A więc przypuśćmy, że chłopcy z Polskiego Gimnazjum, nieletnie dzieci, pojadą obecnie do domów i zechcą pójść na uroczystość gwiazdkową w swej miejscowości — to za to spędzą święta Bożego Narodzenia w kryminale!

Zarządzenie bowiem wyraźnie powiada, że nie usłuchanie tych zakazów pociągnie karę — „w wysokości 50 marek, w razie niemożności zapłacenia tygodniowego aresztu"! Wiadomą zaś jest rzeczą, że uczniowie Polskiego Gimnazjum w Bytomiu są niezamożni, a więc w razie uchybień pruskim zarządzeniom — zaludnią więzienia. Dawne procesy dzieci szkolnych, polskich z Wrześni i Torunia dowodzą, że pod tym względem w Niemczech wszystko jest możliwe!

Nie chcemy snuć dalszych wniosków. Ten bezprzykładny akt, najwymowniejszy dokument ustosunkowania się władz niemieckich do Polaków — wymaga jasnej, zdecydowanej mocnej a natychmiastowej odpowiedzi! Obecnie chyba zniknęły całkowicie złudzenia, że Niemcy w stosunku do Polaków kierują się jakimikolwiek prawami, umowami wzajemnymi, Konwencją. Dążą jasno i zdecydowanie, planowo do ponownego zaognienia spraw polsko-niemieckich! Rzucane nam wyzwanie — potrafimy odparować"!

Tymczasem jednak byliśmy stale stroną atakowaną, pokrzywdzoną, rejestrującą tylko nowe bezprawia, straty. Odwetu z polskiej strony nie było, by „nie zadrażniać dobrosąsiedzkich stosunków".

Kontynuowaliśmy zaczęte prace, nie mogąc jednak — jak dotychczas — udzielać się na zewnątrz, by nie ściągnąć gorszych następstw na szkołę, z której powoli zaczęły wychodzić pierwsze kadry młodej inteligencji. Staraliśmy się „własne ognie przelać w serca współbraci", zapalić ich gorliwością do wysiłków dla dobra wspólnej sprawy, znaleźć odpowiednich zastępców.

Tylko teraz każde nasze wystąpienie pilnie obserwują, notują i wzajemnie sobie komunikują, by mającymi wkrótce nastąpić represjami wykazać, że przekroczenie zakazu o zaniechaniu całkowitym działalności nie zostanie ani odwołane, ani zmienione.

Mogą o tym poświadczyć m. in. następujące dokumenty znajdujące się dziś we Wrocławskim Archiwum Państwowym.

Tak np. „Lagebericht über die poln. Minderh. Oberbürgermeister Oppeln" z 25. II. 1957 r. podaje: prof. dr Szwed z Gimnazjum Polskiego w Bytomiu wygłosił 22. II. 1936 z okazji tzw. „Polskiego wieczoru pieśni i tańca" dłuższą prelekcję o Sienkiewiczu w Opolu, która była kontrolowana przez obecnego na sali lektora uniwersytetu wrocławskiego.

Wrocł. Arch. Państw. — W-aw 1933 (418)

„Preus. Gestapo an RP Oppeln" donosi 28. V. 1936 r., że dr Edward Szwed prowadził odczyty zorganizowane przez Polski Uniwersytet Ludowy.

Wrocł. Arch. Państw. — W. RO. 2138 (7)

Prezydent policji w Gliwicach zawiadamia rejencję opolską 22. I. 1937 r., że dr Edward Szwed został pozbawiony prawa nauczania jako nauczyciel Polskiego Gimnazjum w Bytomiu G/Śl.

Wrocł. Arch. Państw. — Wr-RO 1934-50

I jeszcze jeden raport w tej kartotece personalnej donosi, że dr Szwed, nauczyciel Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w czasie zjazdu polskich nauczycieli z Rzeszy w Bytomiu w dniach od 30 marca do 5 kwietnia 1937 r. miał wykład o organizowaniu i prowadzeniu uniwersytetów ludowych.

Wrocł. Arch. Państw. — Wr. RO. 2136 (7)

Pomimo różnych trudności nie upadaliśmy na duchu. Patrzenie na nieustanne krzywdy jakich doznawał lud polski na Opolszczyźnie dodawało nam bodźców, przepajało każde posunięcie szczerym uczuciem patriotycznym, nakazywało być użytecznym, gdzie tylko zdarzy się sposobność.

Kiedy np. zaczął wychodzić w Zabrzu „Przyjaciel pieśni" — w nr 2 z maja 1936 r. pisze m. in. ed-em (prof. Edmund Maćkowiak):

„Dlaczego śpiewamy?

Śpiewamy, bo musimy!

Któż nas zmusza? Jest w każdym człowieku jakaś siła wewnętrzna, która w różnych chwilach życia wprost nakazuje śpiewać. Ta siła mieści się w centrum naszego organizmu, w sercu. A więc śpiew jest potrzebą i nakazem serca, potrzebą duszy. Śpiewamy, bo tak chce nasze serce i na odwrót: śpiew przenika do serca...

Śpiewamy przy każdej okazji i nigdy nie przestaniemy śpiewać. Jeżeli serce bije równo, jestem zdrów. Nasze serca polskie biją zawsze jednako, równo. Jesteśmy zdrowi, jesteśmy zdrowym i silnym społeczeństwem. Serca nasze, niczym te dzwony z wysokich wież kościelnych, roz-

kołysały się potężnym śpiewem, polską pieśnią. Nasza pieśń jest żywa, żyje. Przestaje jedno serce bić — pieśń nie umiera. Bo przecież nas jest siła!...

Serce polskie każe śpiewać polską pieśń. Bo jakąż to mową mogę Boga chwalić, mogę wypowiedzieć to co czuję, jak nie mową ojców?..."

Niemcy uważali, że to nasz łabędzi śpiew.

22 stycznia został aresztowany dr Edward Szwed przez gestapo z Berlina i Opola. Przewieziony z budynku szkoły, skąd go zabrano z lekcji, do lokalu gestapo w gmachu Prezydium Policji w Bytomiu usłyszał oskarżenie, że nadużył praw gościnności kierując akcją odczytową PUL w latach 1932—1937, że prowadził kursy języka polskiego dla dzieci i młodzieży w Bobrku-Karbie, Biskupicach i Wieszowie, że sprowadzał z Łużyc do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu uczniów Łużyczan, że co roku jeździł do Łużyc, Westfalii i Nadrenii, gdzie przeprowadzał bez wiedzy władz egzaminy wstępne dla kandydatów na uczniów Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, że drukował w prasie polskiej artykuły i był „Nachrichtenträger", który przekazywał prasie polskiej wiadomości o sytuacji Polaków w Niemczech, że w wykładach PUL obywatelom niemieckim, narodowości polskiej dodawał otuchy i kazał wierzyć, że runie obecna potęga hitlerowska. W rezultacie otrzymał wraz z dyrektorem Gimnazjum Polskiego w Bytomiu — Kozaneckim nakaz opuszczenia Trzeciej Rzeszy jako „uciążliwy obcokrajowiec".

W tej sytuacji ciężar pracy przejęli działacze Związku Polaków mający obywatelstwo niemieckie.

W Strzelcach 6. XII. 1936 r. sekretarz Gimnazjum Polskiego w Bytomiu Kwietniewski miał wykład o Polakach za granicą. Mówił o sytuacji Polaków szczególnie w Ameryce i w Niemczech. Na zakończenie wyświetlono film pt. „Polacy na świecie".

W Nakle 17. I. 1937 r. na wykładzie PUL przemawiał Klich o Sienkiewiczu, a zwłaszcza o jego nagrodzie Nobla za „Quo vadis". Wykład uzupełniały przeźrocza o „Prześladowaniach pierwszych chrześcijan". Coraz częściej ten temat w 20 rocznicę śmierci wielkiego pisarza polskiego nasuwał analogię z prześladowaniami Polaków na Opolszczyźnie, które obecnie przerodziły się w systematyczną i gwałtowną akcję.

Na wieczorze w Budziskach we wtorek 8. XII. 1936 r. podobnie jak w Zawadzie, powiat Gliwice, mówiono o trudnościach, jakie trzeba było przezwyciężyć w tej wsi i okolicy. Duża świetlica wypełniła się słuchaczami: rolnikami, młodzieżą i kobietami. Zagaił Wilk. Referent, sekretarz Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, Kwietniewski, mówił o Polakach w Niemczech. Zainteresowanie było tak wielkie, że słuchacze wyrazili życzenie, by wykłady takie odbywały się częściej. Arka Bożek przedstawił prawdziwe położenie polskiej organizacji w Niemczech.

W niedzielę 14. II. 1937 r. w Nakle wykład PUL prowadził Klich na temat powstania styczniowego. Odczyt ożywiły reprodukcje dwu serii obrazów Grottgera: „Polonia" i „Lithuania". Objaśnienia Klicha oraz szczegóły z bohaterskich walk powstańców w 1863 r. wzruszyły obecnych do łez. W drugiej części Klich wyświetlał obrazy z Rzymu, uzupełniane objaśnieniami historycznymi do wiecznego miasta.

Ten ostatni temat: „Wieczne miasto — Rzym" wygłosił nasz uczeń St. Planetorz. Powtórzył go 7. XII. w Groszowicach.

Również Planetorz w środę 3. III. omówił w Nakle „Pana Tadeusza" urozmaicając odczyt przezroczami.

Jakie metody stosowano wobec Polaków, może poświadczyć miejscowość Folwark. Tam mianowicie 14. III. 1937 r. zorganizował Związek Polaków Dzielnica I wykład Polskiego Uniwersytetu Ludowego w lokalu Kornka. Prelegent Klich mówił o prześladowaniu pierwszych chrześcijan na podstawie „Quo vadis" Sienkiewicza, uzupełniając wywody przeźroczami. Pisząc o tym zebraniu „Nowiny Codzienne" nr 61 z 16. III. 1937 r. dodają:

„Charakterystycznym objawem dzisiejszych czasów jest, że właśnie w czasie imprezy PUL w lokalu Kornka — również organizacja „Bund Deutscher Osten" odbyła zebranie w szkole w Folwarku, które w ogóle nie było przewidziane. Organizatorzy tego „Conterversammlung" dowiedzieli się w sobotę wieczór o imprezie polskiej i postanowili urządzić zebranie o tej samej porze. Antypolska robota jest w tym wypadku zbyt widoczna. Kto się czuł Polakiem przybył mimo to na imprezę polską. Polacy chętnie słuchają słów swej mowy ojczystej, co im przynosi też korzyść. Niemieckie bowiem imprezy są dla nich „kazaniami tureckimi".

W Gamowie powiat Racibórz odbył się w niedzielę 7. III. 1937 r. trzeci wykład PUL. Prelegent Kwietniewski z Bytomia mówił na temat „Polacy w Niemczech". Był to dalszy ciąg wykładu z 13. XII. 1936 r. Mówił o organizacji Związku Polaków w Niemczech i o tym, na jakich zasadach powstał Związek, o jego ideologii i zadaniach. Związek Polaków w Niemczech zajmuje się całością życia Polaków w Niemczech, pracuje w każdej dziedzinie i interesuje się nawet najdrobniejszymi wydarzeniami z życia Polaków. Jest on organizacją apolityczną, którą się często uważa za polityczną z tego względu, że broni ona praw ludności polskiej w Niemczech.

Gestapo w poufnym piśmie donosi, że 14. II. 1937 r. w sali „Strzechy" w Raciborzu odbył się w ramach PUL wykład prof. Smolenia z Polskiego Uniwersytetu Ludowego na temat: „Rozwój gospodarczy Polski". Przedstawił historię Polski do chwili obecnej. Wymienił Gdynię, najbardziej zmodernizowany port świata.

A na zakończenie akcji w tym sezonie przeczytajmy sprawozdanie gestapo w Opolu z 4. VI. 1937 r. N IIa-2548/37: (str. 222/4)

„Dotyczy: Wykłady PUL w półroczu zimowym 1936/37.

Łącznie urządzono 44 wykłady, tj. połowę programu z roku 1935/36 w następujących miejscowościach:

1. Powiat Bytom G/Śl., Wieszowa, Mikulczyce
2. Powiat Gliwice: Gliwice, Gliwice-Grabniki
3. Powiat Racibórz: Racibórz, Budziska, Gamów
4. Powiat Strzelce: Strzelce, Grodzisko
5. Powiat Opole: Opole, W. Dobrzyń, Grudzice, Nakło, Groszowice
6. Powiat Dobrodzień: Dobrodzień i Wędzina (Folwark)
7. Powiat Prudnik: Wierzch

Prelegentami byli — w przeciwieństwie do roku 1935/36 — wyłącznie członkowie mniejszości polskiej.

Spośród profesorów Gimnazjum z polskim językiem wykładowym z Bytomia G/Śl. mieli tylko Będziński i Smoleń po dwa wykłady. W Budziskach i Grudzicach na temat historii polskiej na podstawie książki „Dzieje Śląska". Smoleń miał wykłady w Gliwicach, w Grobnikach i Raciborzu o rozwoju gospodarki polskiej i życiu przodków polskich. Spośród mniejszości polskiej referowali:

1. *Józef Kwietniewski*, sekretarz Polskiego Gimnazjum Prywatnego w Bytomiu o położeniu Polaków w Niemczech.
2. *Arkadiusz Bożek* z Markowic, powiat Racibórz, mówił o aktualnych sprawach mniejszości polskiej.
3. *Stefan Szczepaniak*, Opole, prezes Polskich Związków Spółdzielczych w Niemczech.
4. *Jan Klich*, Opole, sekretarz Związku Polaków Oddział I Opole o polskim pisarzu Sienkiewiczu i prześladowaniu chrześcijan.
5. *Jan Różeński*, Opole, dyrektor Katolickiego Polskiego Związku Szkolnego w Opolu mówił o powstaniu listopadowym w 1830 r. w Warszawie.
6. *Jan Kasperek*, Bytom G/Śl., polski nauczyciel, mówił o królach polskich, ich działalności i osiągnięciach.
7. *Stanisław Weber*, Bytom, dyrektor Banku Ludowego w Bytomiu, mówił o życiu i działalności polskiego księdza proboszcza Bończyka z Miechowic.
8. *Alojzy Pawliczek*, Bytom, prezes powiatu oddziału Związku Polaków w Niemczech w Bytomiu propagował polskie książki.
9. *Antoni Weingart*, Mikulczyce, prezes Polskiego Związku Zawodowego w Mikulczycach mówił o umocnieniu idei polskiej wśród młodzieży.
10. *Władysław Planetorz*, Ciski, powiat Koźle, maturzysta polski miał wykłady o polskich poetach, Rzymie, starożytnościach i osobliwościach Krakowa, znaczeniu Krakowa dla Polski i Śląska.
11. *Jan Chodera*, Święta, powiat Złotów, przejściowo w Opolu, maturzysta polski, referował o walkach wolnościowych Polski w 1863 r.
12. *Bonifacy Golla*, Opole, sekretarz Oddziału I Opole, mówił o polskich uroczystościach: „Wiara ojców".

W czasie wykładów o Rzymie, Krakowie oraz o powstaniu 1863 r. prelegenci objaśniali jedynie pokazane przeźrocza.

Frekwencja była na ogół słabsza niż w r. 1935/36 i tylko w niektórych wypadkach dochodziła do 80—100 osób. Przeważnie było 30—40 osób.

Z końcem marca wykłady na br. ukończono.

wz. Deimbing

Rozdzielnik:
Do Tajnej Policji Państwowej w Berlinie
Do Pana Nadprezydenta, do rąk p. radcy rejencji Kramera albo zastępcy w urzędzie we Wrocławiu
Do Pana Nadprezydenta w Opolu
Do Pana Prezydenta rejencji w Opolu
Do S. D. — Nadoddział Południe-Wschód we Wrocławiu przez Pododdział w Opolu".

Praca niniejsza — aczkolwiek jeszcze niezupełna, świadomie cytuje liczne raporty władz niemieckich, gdyż w ich świetle tym jaśniej wystąpi znaczenie akcji kulturalno-oświatowej, jaką był Polski Uniwersytet Ludowy na Opolszczyźnie w latach międzywojennych.

W odtwarzaniu tego obrazu posłużyłem się zachowanymi częściowo własnymi sprawozdaniami z owych czasów, dostępnymi mi materiałami dokumentalnymi różnych władz niemieckich — dziś przeważnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu — niekompletnymi wzmiankami w prasie polskiej, wychodzącej głównie na Śląsku Opolskim, tudzież własnymi wspomnieniami.

Działalność nasza skromnie rozpoczęta po otwarciu Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w roku 1932, najpierw w charakterze doświadczalnym w najbliższej okolicy — zaczęła się rozwijać żywiołowo, obejmując wszystkie powiaty Opolszczyzny, coraz to nowe miejscowości.

Gdziekolwiek zjawiało się słowo polskie, głoszące prawdę, miłość Ojczyzny i wiarę w całkowite zjednoczenie się wszystkich ziem polskich — znajdowało gorący odzew. Przecież niektóre wykłady — to nie ciągła propaganda i tanie operowanie frazesami patriotycznymi, ale fragmenty wiedzy, niekiedy podane może nawet w formie trudnej, bardziej naukowo, rzeczowo, cieszyły się jednak wielką popularnością, sympatią, wyrobiły sobie rzetelną markę. Nie nużyły i nie osłabiały zainteresowań. Wręcz przeciwnie dopominano się o coraz nowe tematy, liczniejsze i stałe odwiedziny. Frekwencja początkowo skromna, wzrastała wspaniale, co przyznawały oschłe raporty policji niemieckiej i gestapo.

Gdyby zostawić tę akcję dalszemu rozwojowi — sieć całej Opolszczyzny zaświadczyłaby w sposób wymowny i dokumentalny — jaką wagę mają

kłamliwe statystyki niemieckie o rzekomym naturalnym zaniku polskości na tej ziemi.

My, nauczyciele Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, stanęliśmy obok nieugiętych, wypróbowanych, starych działaczy Związku Polaków, by im pomóc, wyręczyć, tchnąć nowego ducha w życie organizacyjne, budzić uśpioną inicjatywę, dawać szersze spojrzenie, zapalać entuzjazmem i przekonaniem w konieczność i skuteczność naszego działania.

W pracę wciągaliśmy coraz bardziej naszych wychowanków (a częściowo i akademików z Wrocławia), dając im gotowe referaty, broszurki, książki, pouczające i zachęcające, by u siebie, wśród rodziny, znajomych — szli od domu do domu w czasie ferii świątecznych i letnich — z polskim słowem żywym i drukowanym.

Gdy zaś brutalnie zakazano nam dalszej pracy kulturalno-oświatowej — jeszcze silniej niż poprzednio — własnymi artykułami i gotowymi materiałami dostarczanymi znanym pisarzom i publicystom w kraju, alarmowaliśmy opinię całego społeczeństwa, wskazując na to, co się dzieje na Opolszczyźnie.

Ostateczne zrzucenie maski z rzekomej przyjaźni, tłumienie najmniejszych przejawów życia polskiego, wskazywało niedwuznacznie na szybkie postępy przygotowywanej agresji na Polskę.

I chociaż działalność Polskiego Uniwersytetu Ludowego w latach międzywojennych należy uważać za skromny, bezinteresowny wkład działaczy polskich, głównie nauczycieli w akcji repolonizacji tych odwiecznie polskich ziem — świadczy ona, jak słuszne były nasze nadzieje i wiara; żadne prześladowania, represje, szykany, złośliwości, groźby, kłamstwa, wykręty, oszustwa — nie przeinaczą rzeczywistości i niezbitej prawdy: Śląsk Opolski był i pozostanie krajem na wskroś polskim.

JERZY LUBOS

ANEKSY

I

Ze wspomnień prelegenta Polskiego Uniwersytetu Ludowego Śląska Opolskiego w latach międzywojennych

Każdy nauczyciel Polskiego Gimnazjum w Bytomiu uważał za nakaz swego sumienia pomagać organizacjom polskim, działającym na Opolszczyźnie. Z drugiej strony Związek Polaków potrzebował do swej pracy kulturalno-oświatowej nauczycieli. Prowadził bowiem w swych organizacjach naukę języka polskiego, naukę czytania i pisania, oraz organizował wykłady z zakresu literatury, historii, geografii

gospodarczej Polski w ramach tak zwanego Uniwersytetu Ludowego. Przede wszystkim prowadzenie kursów języka polskiego dla pozaszkolnej młodzieży i dla dorosłych przyjmował Związek Polaków w Niemczech jako najbardziej pożądaną formę pomocy w nauczaniu mowy polskiej i pisma polskiego wśród rodzimej ludności. Wszyscy nauczyciele prowadzili po jednym a czasem po 2 i 3 kursy języka polskiego w różnych miejscowościach, niezbyt odległych od Bytomia. Również i w działalności Uniwersytetu Ludowego brali czynny udział. Redagowali referaty z zakresu swych specjalności nauczania i zainteresowania dla „Biblioteki Prelegenta" Uniwersytetu Ludowego, a ponadto sami wyjeżdżali w teren z wykładami własnymi jako prelegenci.

O ile nauczanie języka polskiego na kursach koncentrowało się w jednej miejscowości i na ograniczonej często liczbie uczestników, to praca w ramach Uniwersytetu Ludowego poszerzała znacznie wpływ każdego nauczyciela na środowiska polskie i na odwrót. Wyjeżdżając do kilku miejscowości, odległych od Bytomia o kilkadziesiąt kilometrów, mogli nauczyciele w czasie podróży czynić obserwacje dotyczące postawy polskiej ludności w pociągach i autobusach, na dworcach, a w poszczególnych miastach i wsiach, lepiej poznać jej warunki życia, panujące nastroje, jej tendencje i ambicje. Wyjazdy te wyzyskiwano zawsze też do spotkań z rodzicami uczniów i do werbowania nowych uczniów do bytomskiego gimnazjum. Ta praca oświatowa zbliżała bytomskiego nauczyciela gimnazjum do polskiej ludności, umacniała i poszerzała jej więzy z polską uczelnią w Bytomiu, montowała i utrwalała naturalne zaplecze rekrutacyjne dla polskiej szkoły średniej.

W działalności Polskiego Uniwersytetu Ludowego brałem udział przez dwa sezony zimowe, tj. w latach 1935 i 1936. W Bytomiu mieszkałem i uczyłem wprawdzie do wybuchu wojny, jednak w następnych dwóch latach zabroniła niemiecka policja polskim obywatelom wyjazdów w teren i wygłaszania wykładów w ramach Uniwersytetu Ludowego.

Jako uzasadnienie swego zakazu podała, że udzielone polskim obywatelom przez niemiecką władzę szkolną prawo pobytu w Niemczech i nauczania w polskiej szkole uprawnia ich jedynie do wykonywania zawodu nauczycielskiego w Polskim Gimnazjum w Bytomiu. Wszelka działalność oświatowa poza bytomską uczelnią została zakazana.

W okresie tych dwóch sezonów zimowych, tj. w latach 1935 i 1936 odwiedziłem szereg miejscowości Opolszczyzny jako prelegent Polskiego Uniwersytetu Ludowego. Szczególnie mocno utkwiło mi w pamięci zebranie w Mikulczycach pod Bytomiem w ciemnej sali restauracyjnej p. Bauera.

W Mikulczycach przywitał mnie na dworcu i towarzyszył mi z dworca do lokalu zebrania uczeń naszego gimnazjum, Kotlorz. Po drodze informował mnie o pracy organizacji polskich w swej miejscowości, wymieniał co aktywniejszych działaczy polskich, wspomniał o szykanowaniu Polaków przez Niemców i o wzajemnym wspieraniu się Polaków w Mikulczycach w odporze wobec wrogiej postawy Niemców. W końcu zauważył, że na zebranie dzisiejsze wybiera się dużo Polaków. Z jego słów mogłem się domyśleć, że sam gorliwie krzątał się wśród znajomych i zachęcał do udziału w zebraniu, że był bardzo zadowolony a nawet dumny z tego, że do ziomków w jego miejscowości rodzinnej będzie przemawiał jego profesor. Poczucie ważności kazało mu jeszcze zauważyć, że na zebranie mogą przyjść i „niepewni" ludzie, nasłani przez Niemców, którzy będą chcieli przeszkadzać względnie rozbić zebranie. Jednak jednocześnie zaznaczył z naciskiem, że na tę ewentualność przewidzieli organizatorzy już odpowiednie ubezpieczenie. Mianowicie co mocniejsi

w słowie i pięści zajmą miejsce w różnych punktach sali i będą pilnie obserwować swych sąsiadów, a w wypadku potrzeby odpowiednio zareagują.

Te ostatnie uwagi nie były zbyt mobilizujące dla mnie jako głównego aktora całej imprezy, chociaż spodziewana dywersja niemiecka nie była dla mnie niespodzianką. Wobec możliwej napaści należało tylko zwiększyć czujność. Wszak byłem na pierwszej linii frontu walki szeregu pokoleń polskich Śląska z niemieckim „parciem na wschód". Opolanie byli już zahartowani w tej walce, nie lękali się groźnych sytuacji, nie uginali karku tak prędko wobec przewagi przeciwieństw. Przeciwnikowi patrzyli śmiało w oczy i zawsze byli gotowi do odporu.

Na sali, niezbyt dużej i dość ponurej zastałem około 100 ludzi, robotników o zbiedzonych twarzach, licho ubranych i kilkanaścioro dzieci szkolnych. Widać było, że sala jest pełna, że więcej osób nie może objąć, że wszyscy czekają już tylko na prelegenta. Istotnie po przywitaniu się z członkami zarządu rozpoczęło się zebranie. Gdy w zagajeniu witał mnie prezes i wymienił moje nazwisko i nadmienił, że jestem profesorem Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, zebrani odpowiedzieli głośnymi oklaskami. Tu i tam dało się słyszeć pozdrowienie: „Witamy!" Ci, którzy siedzieli w tyle, wstali z ław i krzeseł, aby mi się lepiej przypatrzeć. W oczach zebranych dostrzegłem radość i sympatię. Czułem, że jestem wśród swoich, żarliwie pragnących posłuchać polskiej mowy, tej tak bardzo serca Opolan krzepiącej, i nauk, pożądanych przez nich dla „wytrwania i wygrania".

Z miejsca nawiązała się między mną a moimi słuchaczami ścisła łączność duchowa. Nie czułem przedziału, jaki tworzył między mną a nimi stół prezydialny. Nie pamiętałem też już o słowach ostrzeżenia mego przewodnika z dworca do sali. Nieważne było to, że na sali mogą być „popśnioły" i zaprzańcy, względnie obałamuceni synowie tej samej matki Polski. Pragnąłem tylko tak ciepło i poważnie przemówić, aby wzruszyć serca i tych niewiernych, gdyby na sali byli, aby stępić ich wrogość do współbraci, aby ich może i nawrócić do polskości. Przecież niejeden z tych odszczepieńców dlatego służył Niemcom, że karmiony był przez osiem lat w niemieckiej szkole podstawowej, potem w wojsku niemieckim, a w końcu w różnych „Vereinach" i na zebraniach niemiecką „nauką" nienawiści do Polski. Oto okazja, pomyślałem sobie, aby zburzyć mit o wyższości rasowej Niemców a niższości Polaków.

Tematem mego referatu było wyjaśnienie pojęcia kultury i cywilizacji. Gdy pisałem ten referat miałem pewne obawy, czy zagadnienie kultury i cywilizacji może zainteresować moich słuchaczy, czy nie będzie w nim za dużo filozofowania, czy nie będzie za trudny a przez to i nudny. Tak i teraz na sali, patrząc na żarzące się ciekawością oczy słuchaczy drążyła mój mózg niepewność, czy aby dobry wybrałem temat i czy nie zawiodę mych wdzięcznych słuchaczy.

Jednak im dalej zagłębiałem się w obrane zagadnienie kultury i cywilizacji, im szerzej rozwijałem swe tezy i popierałem je przykładami z polityki Rzymian i Greków wobec podbitych narodów (jestem filologiem klasycznym), im jaskrawiej przeciwstawiałem kulturze cywilizację, będącą w ręku ludzi bez kultury nieraz grabarzem kultury, widziałem w oczach słuchaczy rosnące zainteresowanie i zrozumienie ukrytej tendencji aktualnej. Nie mówiłem o polskiej kulturze i niemieckiej cywilizacji, ale przykłady przytoczone przeze mnie a zaczerpnięte z dziejów starożytnego świata zostały pojęte przez polskich robotników Mikulczyc jako analogia do współczesnych im stosunków polsko-niemieckich i sytuacji Polaków w Niemczech. Wyczuwałem z atmosfery uwagi i powagi panującej na sali, że słowa moje trafiają do serca i rozumu, że krzepią i pouczają, że utwierdzają w wierności dla sprawy polskiej. A to był przecież istotny cel mojego spotkania z Polakami w Mikulczycach.

Po referacie nagrodzono mnie burzliwymi oklaskami. W dyskusji wskazywali niektórzy na treść książki Sienkiewicza „Quo vadis", wspominali o „Panu Tadeuszu" Mickiewicza, a jeden z dyskutantów zauważył śmiało, że kultura polska jest przepojona humanizmem, że Polska przyjęła Żydów hiszpańskich, gdy ich tam mordowano, i protestantów niemieckich, gdy ich niemieccy rodacy „ogniem i mieczem" niszczyli.

Zebranie się udało. Nie było żadnych „Zwischenrufów", nikt nie oponował i nie próbował rozbić zebrania...

EDWARD SZWED

II

Migawki z pracy na Opolszczyźnie

Po rozpoczęciu nauki w Polskim Gimnazjum w Bytomiu w roku 1932 i po pierwszych wykładach w Polskim Uniwersytecie Ludowym, pragnąłem poznać dokładnie Śląsk Opolski z bezpośrednich kontaktów.

W tym celu korzystałem z każdej sposobności, by odwiedzać coraz to inne miejscowości w różnych powiatach, rozmawiając na drodze, w restauracji, w domu. Jakże wiele dawały te przygodne rozmowy, które świadczyły nie tylko o przywiązaniu do mowy ojczystej, o bystrości i trzeźwości patrzenia na świat, ale i o tęsknocie za Polską. Zrozumiałem wówczas celowość bezpośredniego stykania się z ludem i wagę żywego słowa. Stwierdził tę prawdę rubasznie już Rej, co przekładał „żywą mowę nad zdechłą skórę choć w pergamin wyprawioną".

Fotografowałem zawzięcie polskie napisy po kościołach, kapliczkach, na krzyżach, nagrobkach — gwałtownie odbijane dłutem lub zasmarowywane smołą przez hitlerowców. Jakże wzruszały swym stylem prostym te napisy ku czci „Żony, co zeżyła z mężem lat 53 i święciła w małżeństwie Złote Wesele". Albo podkreślanie swej narodowości wizerunkiem i napisem, np. w Głogówku na cmentarzu: „Matko Boska Częstochowska, módl się za nami!", chociaż pod tą płytą i dalszym napisem łacińskim i niemieckim spoczywa niejaki Gustaw Franke...

To znowu urządziłem jako wychowawca z całą klasą dłuższą wycieczkę rowerami: „Szlakiem walk powstańczych na Śląsku Opolskim". Gdzieniegdzie uporządkowaliśmy groby bohaterów, co „dali życie za swój Śląsk".

Ale ta ziemia „gromadziła nie tylko prochy" — lecz żył na niej zapomniany lud polski. Z kolegą Marianem Będzińskim, również rowerami, zapędziliśmy się aż po Sudety, by praktycznie przekonać się dokąd sięga polska granica językowa. Świadomie mówiliśmy nawet do policjanta niemieckiego tylko po polsku. Jakże pochopne okazywały się nasze sądy o rzekomo zgermanizowanych już całkowicie okolicach. Nawet gdy natrafiliśmy na autentycznego Niemca, objaśniał nam, że tam pod lasem jest pięć domów, w których mówią po polsku...

Coraz liczniejsze zdjęcia ukazywały pulsujące nowe życie poszczególnych klas szkolnych, wycieczek, inscenizacji, obchodów „Wiary ojów", święta pieśni, święta dziecka.

Wkrótce ogarnęła mnie pasja organizowania wykładów PUL. Ileż niezapomnianych przeżyć, kiedy się czuło gorące serca polskie Opolan, co tyle wycierpieli za

swą nierozumną miłość do Polski, co z wdzięcznością przyjmowali każde słowo mówiące o wspólnej nam Macierzy, jej niedolach i urokach, upadkach i sukcesach.

Trzeba było łamać rozliczne przeszkody, znosić pogróżki i szykany wroga.

Oto np. obrazek z Mikulczyc w powiecie bytomskim. Naszą aktywnością przyczyniliśmy się do ożywienia tamtejszych polskich organizacji. Sale na wykładach PUL były coraz szczelniej nabite. Posyłaliśmy tam najlepszych prelegentów. Ale już na ostatnim odczycie prof. Lubosa zanosiło się na prowokowaną awanturę.

Wybrałem się tam 10. XI. 1935 r. z odczytem o współczesnej sytuacji Polski pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym. Miejscowy działacz Związku Polaków — Jaracz twierdził, że na wykład przyjdzie rekordowa liczba słuchaczy. Ale na kilka godzin przed prelekcją zjawiły się dwie kompanie SA, sprowadzone — zdaje się — z Gliwic. Maszerowali dziarsko po wszystkich zakątkach miejscowości, śpiewając bojowe pieśni antypolskie, rezygnując z pobicia Francji na rzecz Polski: „Siegreich wollen wir Polen schlagen". Cóż robić? Zapewniali przecież, że „dziś do nich należą Niemcy — a jutro cały świat".

Na godzinę przed odczytem w sali Brauera, tj. tuż przed godziną 15 ustawili się na podwórzu w dwuszereg, tworząc szpaler, wąską długą ścieżkę, przez którą należało przejść do dużej sali.

Wszyscy mieli w pamięci pobicie aktorów polskich z Katowic w Opolu, napad na prelegenta dra Ormickiego w Bytomiu, zamordowanie znanego działacza Piecucha w Potępie, powiat Gliwice. Czyżby miała się powtórzyć nowa prowokacja? Większość słuchaczy zatrzymywała się przed podwórzem, nie chcąc się narażać, zwłaszcza, że każdy uczestnik musiał przejść tych kilkadziesiąt metrów, słuchając wrzasków, pogróżek, wyzwisk.

Usłyszałem i ja swoją porcję, m. in.: „Raus du frecher Polacke aus Deutschland!". Mimo tego jednak na salę przybyło dokładnie 76 osób.

Ledwieśmy weszli na mroczną salę — zgasło światło elektryczne. Okazało się, że przecięto i uszkodzono przewody. Liczyłem się z takimi ewentualnościami. Wyjąłem z kieszeni dwie świece i wśród wesołości na sali ustawiłem zapalone na stole. Zaczęły się „polskie zaduszki", poczuliśmy się jedną gromadą — przy śpiewie: „I nie ustaniem w walce...". Stopniały przy tych ogarkach pierwsze lody naturalnego dystansu widowni wobec nowego prelegenta.

Wkrótce wdarła się na salę grupa Hitlerjugend, która zaczęła grać w piłkę, kopiąc ją przy wrzaskach tak, by co chwila wpadała na zebranych. Kilka razy wykonałem nieznaczny „unik", by nie „główkować". Kiedy i ta prowokacja nie chwyciła — zjawiła się druga grupa równie dziarskich młodzieńców. Ustawili się na scenie i zaczęli udawać, że odbywa się próba orkiestry dętej. Dmuchali co sił w puzony, trąbki, walili w bęben, uderzali w czinele. Powstał piekielny hałas. Ale i ta sztuczka nie chwyciła, chociaż pod koniec ochrypłem zupełnie, przekrzykując nawet „Horst Wessel Lied".

Czyszki (Ciski), powiat Koźle — rok 1936. Zgromadziło się nas sporo wieczorem w domu znanego działacza — patrioty Planetorza. Syn Władysław, zdolny, zapalczywy, nadzwyczaj sympatyczny jest naszym uczniem. Sami swoi. Okna zasłonięte przed ciekawskimi, na ulicy „na wszelki wypadek" stoi Damian, by wypatrywać, czy „złe" nie idzie. Niczego zbrodniczego nie przygotowaliśmy, ale ci ludzie tyle wycierpieli w czasie plebiscytu i powstań, że trzeba aż takiej ostrożności, nawet przy opowiadaniach o tamtych czasach. Na wspomnienie tych ciężkich i radosnych zarazem dni — widziałem po raz pierwszy w oczach tych ludzi łzy. Ślązak nie lubi się roztkliwiać — a jednak. Pytają wszyscy: czy doczekamy się, że reszta Śląska wróci do Ojczyzny?

Odpowiada ojciec rodziny, powstaniec — wspomnieniem: „Gdy byłem małym chłopcem — to mnie w szkole uczyli, że jestem Niemcem. Czasami przyjeżdżali na targi Żydzi i ludzie o nich pogardliwie mówili, że są „z Polski" — z Będzina, Sosnowca. Po raz pierwszy dowiedziałem się trochę o Polsce od kosiarzy, bosych, obdartych chłopów, co „z Polski" — od Żywca, Tarnowa szli „na Saksy" za robotą. Ci ludzie opowiadali mi o królach polskich, o Wawelu, o Krakowie, Częstochowie. Raz byłem na Jasnej Górze z pielgrzymką i odtąd już na całe życie stałem się Polakiem. Pamiętam jak dziś: byłem dawno żonaty i w zimie jechałem do Koźla po doktora do żony, która ciężko zachorowała. Jakem go wiózł (a on znał mnie już dawniej i wiedział, że jestem zaciętym Polakiem), tak mi powiada: — Czemu wy jesteście tacy głupi i zawsze za tą Polską się oglądacie? Przecież jej nigdy nie będzie! Zobaczycie, że za dwadzieścia pięć lat na Górnym Śląsku nie będzie ani jednego, co by mówił po polsku. — A tymczasem minęło już przeszło 40 lat, mój lekarz już dawno w grobie, może w proch się obrócił, a ja się doczekałem, że Polska powstała, brałem udział za nią w powstaniu. Raz tylko w życiu teraz przed czterema miesiącami byłem w Krakowie po wyjściu z więzienia, bo znaleźli u mnie na komodzie gilzę z granatu przerobioną na flakon do kwiatów i skazali mnie „za przechowywanie materiałów wybuchowych". Ale choćbym miał znowu iść do więzienia i w nim umrzeć — Polski się nie wyrzeknę i wspomnicie moje słowa: nic nie jest jeszcze stracone — wróci cały Śląsk do Polski!"

22 stycznia 1937 r. do budynku Polskiego Gimnazjum w Bytomiu przybyło autem kilku gestapowców. Wywołano mnie z lekcji. Na korytarzu oświadczyli: „Jesteśmy z gestapo z Berlina i Opola. Uda się Pan z nami do prezydium policji w Bytomiu"! Gdy wysiadałem przed gmachem — do uszu doleciały wrzaski katowanego człowieka. Na schodach spotkaliśmy „Schupoka" z delikwentem, który wypluł do spluwaczki z okrwawionych ust — zęby. Wrażenie niezbyt nastrajające.

Na drugim piętrze otwierają się i zatrzaskują za mną kraty z Hakenkreuzem i napisem: „Geheime Staatspolizei".

Komisarz przynosi „moją teczkę". Celowo przerzuca liczne, różne meldunki konfidentów, raporty władz, z kolorowymi zakreśleniami, bym mógł zauważyć z jak drobiazgową dokładnością notowano każdy nasz krok.

Odczytał mi różne przestępstwa, świadczące o mej nielojalności i nadużywaniu praw gościnności Trzeciej Rzeszy, a więc:

że mając prawo nauczania tylko w Polskim Gimnazjum w Bytomiu — prowadziłem ponadto kurs języka polskiego dla dzieci w Wieszowie, Bobrku-Karbie i Biskupicach, że kierowałem akcją Polskiego Uniwersytetu Ludowego, że do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu sprowadzałem co roku Łużyczan i tam na miejscu oraz w różnych miejscowościach Westfalii i Nadrenii, jak np. w Bochum, Wanne-Eickel, Essen przeprowadzałem egzaminy wstępne kandydatów do Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, że wprawdzie nie mają dowodów, iż jestem autorem artykułów ukazujących się w prasie polskiej — ale z całą pewnością jestem Nachrichtenträger — przenoszącym wiadomości o rzekomych krzywdach Polaków w Niemczech. Ponadto jeździłem po terenie przygranicznym, dokonując zdjęć fotograficznych obiektów państwowych, jak np. mostu na Odrze pod Krapkowicami, który w III powstaniu wysadzili w powietrze powstańcy.

Jako prelegent Polskiego Uniwersytetu Ludowego podburzałem obywateli niemieckich z mniejszości polskiej, jak np. podczas odczytu w Opolu w 20 rocznicę śmierci Sienkiewicza, mówiąc o liście otwartym do cesarza Wilhelma z powodu „rugów pruskich", o wozie Drzymały, o Wrześni, cytowałem „Bartka Zwycięzcę",

„Z pamiętników poznańskiego nauczyciela", „Krzyżaków" i dawałem do zrozumienia, że tak jak niegdyś runęła w proch i pył potęga krzyżacka — tak runąć może ta sama potęga, która kontynuuje podobne tradycje. Gdy zażądałem, aby mnie skonfrontowano z tym, który to doniósł — usłyszałem:

„Nasze wiadomości są tak ścisłe i pewne, iż żadnych konfrontacji nie potrzebujemy!"

Powiedziałem, że jako polonista przedstawiłem Sienkiewicza i jego dzieła zgodnie z prawdą — tak jak my je rozumiemy.

Na to mój rozmówca dodał: „Byłem raz na kazaniu zakonnika w katedrze w Kolonii. Gdy on powiedział: „Nur Christus ist unser Führer!" — wszyscy wiedzieli, że mówi przeciwko naszemu Führerowi, chociaż z treści to nie wynikało. Tak i Pan — jeżeli nie mógł czegoś całkiem wyraźnie powiedzieć, to odczytywał wyjątki z „Krzyżaków" a uzupełniał tonem i modulacją głosu".

Oczywiście muszę natychmiast opuścić Trzecią Rzeszę jako „uciążliwy obcokrajowiec".

Nakaz ten powtórzono mi jeszcze kilkakrotnie na piśmie w liście poleconym, wezwaniem, przybitym na drzwiach mieszkania w Bytomiu. Gdy cofnięto mi wizę w paszporcie — przekraczałem granicę w innym miejscu na dawną przepustkę graniczną ważną aż do sierpnia, po uporządkowaniu wszystkich spraw, które przekazałem następcom.

III

Oryginały dokumentów

Staatspolizeistelle
für den Regierungsbezirk Oppeln
III — 71 17 fD/4

Oppeln, den 20 Dezember 1934

Betrifft: Referentenkursus der polnischen Volkshochschule in Ratibor. Ohne Bezug

Seit dem 25. November 1934 findet in Ratibor im dortigen Polenhaus „Strzecha" ein dreiwöchiger Kursus zur Heranbildung von Referenten für die polnische Volkshochschule statt, an dem insgesamt nachstehende 15 Personen teilnehmen:

1. *Eduard Machowski*, Ratibor
2. *Leo Czogalla*, Ratiborhammer — Budzisk
3. *Franz Wilk*, Ratiborhammer — Budzisk
4. *Alois Wilk*, Ratiborhammer — Budzisk
5. *Franz Olbrich*, Bresnitz, Kreis Ratibor
6. *Robert Pochwyt*, Markowitz, Kreis Ratibor
7. *Josef Wyczisk*, Gregorsdorf, Kreis Ratibor
8. *Damian Planetorz*, Friedenau (Czissek) Kreis Cosel
9. *Franz Zarembik*, Slawikau, Kreis Ratibor
10. *Siegfried Jaczek*, Oderwalde, Kreis Cosel
11. *Franz Blania*, Mistiz, Kreis Cosel
12. *Johann Burek*, Groschowitz, Kreis Oppeln
13. *Wilhelm Bawohl*, Nakel, Kreis Oppeln
14. *Alois Szymaniec*, Vogtsdorf, Kreis Oppeln
15. *Georg Affa*, Ratibor, in letzter Zeit in Berlin tätig.

An der Eröffnung des Kursusses am 25. November 1934, die der Bankdirektor Szczepaniak leitete, nahmem u. a. auch der Generalkonsul Samborski und der Direktor des polnischen Schulvereins für das Oppelner Schlesien, Rozenski aus Oppeln, teil. Die Eröffnungsansprache hielt der Professor Przybilski der höheren polnischen Lehranstalt in Beuthen O/S, der auch als Lehrer bei dem Kursus mitwirkt.

Die Leitung des Kursus liegt in den Händen eines gewissen Pietrzak aus Berlin, der aus Westfalen stammen soll. Der Unterricht wird von Professor Przybilsky, dem Bankdirektor Szczepaniak, dem Leiter des Kursus Pietrzak und dem früheren Studenten Stefan Rozycki aus Ratibor erteilt. Die Vorträge erstrecken sich in der Hauptsache auf polnische Geschichte, das polnische Organisationsleben im allgemeinen, das Leiten von Versammlungen und Veranstaltungen, das Abfassen von Eingaben an Polizeibehörden hinsichtlich der Anmeldung von Versammlungen bezw. anderer Veranstaltungen, die Organisierung von Theater- und Unterhaltungsabenden und die Leitung von Bibliotheken. Professor Przybilsky referierte bisher ausschliesslich über polnische Geschichte. Der Bankdirektor Szczepaniak befasst sich hauptsächlich mit der polnischen Jugenderziehung und dem Vereinswesen. Der Leiter des Kursusses Pietrzak unterrichtet über das Zusammenwirken der polnischen Organisationen in Deutschland. Auch werden die Teilnehmer von ihm in der Bedienung von Lichtspielapparaten ausgebildet, um bei ihren späteren Vorträgen der Landbevölkerung Lichtbilder voführen zu können. Der Unterricht des früheren Studenten Stefan Rozycki erstreckt sich auf das polnische Pressewesen, das Aufsetzen von Presseartikeln, Abfassen von Berichten über besondere Vorkommnisse, die polnische Literatur und im Sprachunterricht auf die richtige polnische Grammatik. In einem Vortrag sprach er auch über den Rundfunk, den er als das beste Propagandamittel für das Auslandspolentum bezeichnete.

Der Unterricht beginnt täglich um 8 Uhr und endet um 19 Uhr. Vor dem Unterricht finden unter Leitung des Kursusteilnehmer, Georg Affa, Körperschulungen statt. Die Teilnehmer sind in der „Strzecha" der Rest im „Rolnik" untergebracht. Die Teilnahme an dem Kursus ist kostenlos, ebenso die Verpflegung und Unterkunft. Die Verpflegung wird von den in der „Strzecha" z. Zt. befindlichen Kochkursusteilnehmerinnen zubereitet.

Aus den Voträgen dürften die Ausführungen des Bankdirektors Szczepaniak von Bedeutung sein, da sie in der letzten Zeit besonders aufregend wirken. In einem der Vorträge führte Szczepaniak etwa folgendes aus:

Die polnische Jugend habe sich schon immer durch grossen Draufgängergeist ausgezeichnet. Die wiederholten Aufstände sowohl in den früheren, als auch in den letzten Zeiten seien stets von der polnischen Jugend angeregt, geleitet und auch durchgefochten worden. Seit der Zeit Friedrichs des Grossen habe der geistige Kampf und auch der Kampf mit Waffen an Zähigkeit immer zugenommen. Es sei erfreulich, dass die polnische Jugend an ihrem Glauben und ihrer Überlieferung so festhalte. Die jetzige polnische Jugend habe heute mehr denn je ihre polnische Zugehörigkeit zu verteidigen. Zu dem gegenwärtigen Kursus habe man daher nur solche Jünglinge ausgesucht, von denen man erwarten könne, dass sie sich rückhaltslos für die polnische Idee einsetzen werden. Der Kampf um die Erhaltung des Polentums in Schlesien befinde sich erst im Anfangsstadium und müsse auch weiterhin zäh weitergeführt werden. Es dürfe künftig kein junger Mann aus der polnischen Minderheit in eine nationalsozialistische Organisation eintreten, denn dies sei Verrat an der polnischen Sache. Auch müssen die bereits übergetretenen Landsleute zurückgeholt werden. Die Mitgliedschaft in der Arbeitsfront, beim Luftschutz oder in Fliegerorganisationen sei für die Minderheitsangehörigen unstatthaft.

Dies habe auch die deutsche Regierung anerkannt, denn eine solche Mitgliedschaft würde einen Kampf gegen die eigenen Landsleute bedeuten. Der Minderheitsangehörige sei zwar deutscher Reichsangehöriger, habe aber mit den deutschen Einrichtungen nichts zu tun. Die Minderheitszugehörigkeit sei gesetzlich festgelegt und die ihr eingeräumten Rechte dürfen nicht geschmälert werden. In Oberschlesien sei jetzt viel Arbeit zu leisten, denn es gelte dem Kampf der Germanen gegen das Polentum gebührend zu begegnen. Die Erhaltung der polnischen Sitten und Gebräuche, der Gebrauch der polnischen Sprache, die Ausbreitung der polnischen Schulen, die Erhaltung der polnischen Gottesdienste und die Rückführung der abgefallenen Landsleute seien die Hauptaufgaben, die die polnische Jugend jetzt durchzuführen habe. Auf die Verräter in den eigenen Reihen müsse besonderes Augenmerk gerichtet werden, (als Verräter bezeichnete Szczepaniak diejenigen Personen, die sich von der Polenbewegung abgewandt haben bezw. solche, die nationalsozialistischen Organisationen oder der Polizei Mitteilungen aus ihren Organisationen zukommen lassen). Angst vor Schikanen dürften die polnischen Jugendführer nicht haben, denn die deutschen Behörden seien gegenüber der polnischen Minderheit an Loyalität gebunden und müssten die polnischen Organisationen schützen. Der zähe Kampf der polnischen Jugend werde später seine Früchte tragen. Auch werde sich bald zeigen, wer sich von den Kursusteilnehmern zum wirklichen polnischen Führer eigne.

Am 4. Dezember 1934 trafen der Geschäftsführer des Bundes der Polen in Deutschland, Dr. Kaczmarek, und ein gewisser Domainski aus Berlin in Ratibor ein. Die Genannten besichtigten zunächst in Begleitung des Bankdirektors Szczepaniak den Kochkursus, wobei ihnen die Leiterin desselben einen Vortrag über vielseitige Ausbildung der Teilnehmerinnen hielt.

Am Nachmittag hielt Dr. Kaczmarek vor den Teilnehmern des Referentenkursus einen Vortrag über die Aufgaben und Ziele der heutigen jungen Funktionäre. Er führte u.a. aus, dass der Freundschaftspakt zwischen Polen und Deutschland der polnischen Minderheit sehr gelegen komme, Piłsudski habe sehr wohl gewusst, was er mit dem Freundschaftspakt bezweckte. Die heutige Zeit gestatte jedem Polen sich im Deutschland offen zu betätigen. Diese Betätigung für die polnische Idee in jeder Weise zu fördern und zu pflegen, sei die Hauptaufgabe der jungen Funktionäre. Auf dem Lande dürfe kein Haus sein, das nicht von der polnischen Propaganda erfasst wurde. Dem oberschlesischen Volke müsse immer wieder eingeprägt werden, dass es polnischer Abstammung sei, denn dafür sprechen Namen und Ortsbezeichnungen. Wenn man in Oberschlesien in letzter Zeit auch dazu übergeht, die Ortsnamen zu verdeutschen, so dürfen die Mitglieder der polnischen Minderheit sich niemals dieser geänderten deutschen Namen bedienen, denn die polnischen Ortsnamen seien der beste Beweis für die frühere Zugehörigkeit zu Polen. Die jungen Führer müssten nunmehr in erhöhtem Masse in die polnische Aufklärungstätigkeit eintreten. Wenn sie zu grösseren Vorträgen keine Säle erhalten konten, dann genügten kleinere Versammlungen in den Wohnungen von Landsleuten. Zu diesen Aufklärungsvorträgen müssen auch solche Landsleute mitgebracht werden, die sich bisher wenig oder gar nicht um die polnische Bewegung gekümmert hatten, damit auch diese für die polnische Sache gewonnen werden. Besonders wies Dr. Kaczmarek auch auf den polnischen Rundfunk hin und ersuchte die Teilnehmer, öfter die polnischen Sender einzustellen, um aus den Darbietungen Stoff für ihre Vorträge zu entnehmen.

Im weiteren Verlauf erkundigte sich Dr. Kaczmarek bei den Kursusteilnehmern über das Leben in den einzelnen Dörfern. Zum Schluss seiner Ansprache hob Kacz-

marek hervor, dass die polnische Jugend in Oberschlesien sich auf exponiertem Posten befände und dass sie daher in ihrem Kampfe nicht nachlassen dürfe. Die Kräfte hierzu müsste sie aus dem Leben ihrer Vorfahren, der alten „Bojowniken" — Kämpfer — schöpfen, die sich durch besondere Zähigkeit auszeichneten. Wenn die Teilnehmer seine Worte beherzigten, dann würde Polen niemals untergehen.

Im übrigen besuchen die Kursusteilnehmer auch regelmässig die Veranstaltungen des dortigen Sokolvereins sowie der Jugendvereine. Am 29. November 1934 nahmen die Kursusteilnehmer geschlossen an der Veranstaltung des polnischen Jugendvereins in Markowitz teil. Am 2. Dezember 1934 fuhren alle nach Beuthen O/S wo sie sich an einer Feier anlässlich des Gedenktages des Novemberaufstandes im Jahre 1830 beteiligten.

Nach Abschluss des Kursus werde ich erneut berichten.

Die Landräte in Oppeln und Cosel haben von der Teilnahme der aus ihren Kreisen stammenden Personen Kenntnis erhalten.

[podpis]

Verteiler: An das Geheime Staatspolizeiamt in Berlin durch die Staatspolizeistelle in Breslau,
den Herrn Oberpräsidenten in Oppeln
„ „ Regierungspräsidenten in Oppeln

IV

Staatspolizeistelle
für den Regierungsbezirk Oppeln
III 71 17 fD/1

Oppeln, den 14. März 1935

An den
Herrn Oberpräsidenten
in Oppeln

Betrifft: Vortrag der polnischen Volkshochschule in Ratibor
Ohne Bezug

Am 10. 3. 1935 um 17,30 Uhr, fand in der Strzecha in Ratibor ein Votrag der polnischen Volkshochschule statt, wobei der praktische Arzt Dr. Spychalski in Beuthen O/S über Hygiene und erste Hilfe bei Unglücksfällen referierte. Anwesend waren etwa 151 Personen [tak dosłownie — E. S.] aus dem Stadt- und Landkreis Ratibor. Der Vortragende beschränkte sich in seinen Ausführungen ausschliesslich auf die Erteilung ärztlicher Ratschläge.

Nach Dr. Spychalski ergriff der Bankdirektor Szczepaniak aus Ratibor zu einem längeren Vortrag über die Errichtung des polnischen Mädchenlyzeums das Wort, wobei er vor allem auf die hohen Baukosten hinwies. Szczepaniak erklärte, dass der Bund der Polen aus diesem Grunde bei dem polnischen Ball in Beuthen O/S, am 2. März 1935, sein Grundstück für den Bau gelegt habe, und dass es Pflicht eines jeden Mitgliedes der Minderheit sei, diesen durch Spenden zu ergänzen. Auch das kleinste Schärflein zu diesem Baufonds sei von Bedeutung. Fortfahrend wies Szczepaniak auf die vielen Mühen und die Arbeit hin, die erforderlich waren, um den Bau des Lyzeums in Ratibor zu sichern. Er knüpfte hieran die Hoffnung, dass sich

die Ratiborer Minderheit auch dafür erkenntlich zeigen und durch reichliche Spenden die Bausteine vermehren werde.

In Bezug auf das in Aussicht genommene Baugelände für das Lyzeum erklärte Szczepaniak, dass sich hierbei die nachteiligen Auswirkungen des Erbhofgesetzes für die polnische Minderheit bereits zeigen. Der fragliche Landwirt, Mitglied der polnischen Minderheit, habe das Baugrundstück verkaufen wollen, das Erbhofgericht habe aber dagegen Einspruch erhoben. Die Minderheit werde daher solange nicht aufhören, gegen das Erbhofgesetz zu kämpfen, bis dieses auf sie keine Anwendung finden werde. Trotz dieser Schwierigkeiten werde das Lyzeum in Ratibor doch zum Stehen kommen. Mit dem Mahnruf, sich rege an den Spenden zu dem Baufonds zu beteiligen, schloss Szczepaniak seine Ausführungen.

Schluss der Veranstaltung um 20 Uhr.

In Vertretung
[podpis nieczytelny]

V

Staatspolizeistelle
für den Regierungsbezirk Oppeln
III — 71 17 f/D

Oppeln, den 4 Februar 1936

Betrifft: Polnische Volkshochschule
Bezug: Mein Bericht mit gleicher Nummer vom 20. 12. 1935.

Die polnische Volkshochschule hat seit dem Weihnachtsfest 1935 eine Reihe von Vorträgen über verschiedene Themen durchgeführt. Als Redner sind fast ausschliesslich die Lehrer des Privatgymnasiums, mit polnischer Unterrichtssprache in Beuthen O/S aufgetreten.

Es sprachem unter anderen:

Lehrer (Professor)	*Kowal*	Thema:	„Ewiges Rom"
„ „	*Szwed*	„	„Der polnische Funktionär in O/S"
„ „	*Smolen*	„	„Aufschwung der polnischen Wirtschaft"
„ „	*Maier*	„	„Geschichte Polens"
„ „	*Bedzinski*	„	Geschichte der Piasten"
„ Priester	*Nawrot*	„	„Polnische Heilige"
„	*Kasperek*	„	„Polnische Kunst"
Bankleiter Jan	*Rychel*	„	„Polnische Genossenschaften"

Die Vorträge waren durchweg gut besucht. Die Besucher waren meist ältere Personen und Kinder. Jugendliche im aufnahmefähigen Alter sind wenig beobachtet worden. Besonders gut waren die Vorträge mit religiösen Themen, bei denen Stehlichtbilder gezeigt wurden.

Wie Vertrauenspersonen mitteilen, wurden die Referenten jedoch wenig mit Aufmerksamkeit angehört, da sie sich der polnischen Literatursprache bedienen und von den Anwesenden schlecht verstanden wurden. Das Zugmittel der Veranstaltungen waren die Lichtbilder. Vorträge haben in folgenden Orten stattgefunden:

Ratibor, Budzisk, Friedenau, Gleiwitz, Beuthen O/S, Hindenburg, Klausberg, Zernik, Gross-Strehlitz, Sandowitz, Rosenberg, Guttentag, Grabine, Müllme, Grundschütz, Nakel und Gross-Döbern.

Hierbei ist noch zu bemerken, dass in den Dörfern die Vorträge fast durchweg in Privatwohnungen stattfanden.

Der Leiter:
[podpis nieczytelny]

Verteiler: An das Geheime Staatspolizeiamt in Berlin durch die Staatspolizeistelle in Breslau
An den Herrn Oberpräsidenten in Oppeln
„ „ „ Regierungspräsidenten in Oppeln

VI

Preussische Geheime Staatspolizei
für den Regierungsbezirk Oppeln
II 2 — 71 17 f/D 35/36

Oppeln, den 28. Mai 1936

Betrifft: Vortragsreihe der polnischen Volkshochschule im Winterhalbjahr 1935/36
Bezug: Hiesiger Bericht vom 4. 2. 1936 — II 2 — 71 17 f/D

Im Rahmen der polnischen Volkshochschule wurden im Winterhalbjahr 1935/36, soweit hier festgestellt werden konnte, im hiesigen Dienstbezirk insgesamt 90 Vorträge abgehalten. Die Vortragstätigkeit erstreckte sich auf nachstehende Orstchaften:

1. Kreis Beuthen O/S:
   Beuthen O/S, Ransdorf, Mechtal, Klausberg, Pilzendorf und Friedrichswille
2. Bezirk Hindenburg:
   Hindenburg, Hindenburg-Zaborze
3. Kreis Gleiwitz:
   Gleiwitz, Gleiwitz-Zernik
4. Kreis Ratibor:
   Ratibor, Budzisk, Markowitz, Gammau
5. Kreis Gross-Strehlitz:
   Gross-Strehlitz, Hohenwalde
6. Kreis Oppeln:
   Oppeln, Biadacz, Nakel, Gross-Döbern, Grundschütz, Groschowitz, Follwark
7. Kreis Rosenberg:
   Rosenberg, Gross-Borek, Botzanowitz, Wollentschin, Kostellitz
8. Kreis Guttentag:
   Guttentag
9. Kreis Cosel:
   Cosel, Friedenau 5 Vorträge
10. Kreis Neustadt O/S:
    Mülmen und Grabine. Oberglogau

Vortragende waren in erster Linie die Professoren des polnischen Privatgymnasium in Beuthen O/S und daneben einzelne Funktionäre der polnischen Minderheit. Von den Professoren haben sich beteiligt:

1. Professor *Thomas Bendzinski*
2. „ *Johann Smolen*
3. „ *Dr. Eduard Szwed*
4. „ *Dr. Michael Nowakowski*

5. „ *Franz Krzikalla*
6. „ *Stanislaus Olejniczak*
7. Direktor Dr. *Viktor Nechay*
8. Professor *Vinzent Kowal*
9. „ *Witold Przybylski*
10. „ *Georg Lubos*
11. „ Peter Miętkiewicz
12. „ *Josef Maier*
13. „ *Josef Henek* (ołówkiem: Henke)
14. Religionslehrer *Franz Nawrot*, kath. Priester

Die Vorträge der Professoren erstreckten sich grundsätzlich auf:

1. polnische Geschichte unter besonderer Berücksichtigung der Zugehörigkeit Schlesiens zu Polen unter der Piastenherrschaft,
2. auf die polnische Literatur — Hervorhebung einzelner polnischer Schriftsteller,
3. auf die polnische Wirtschaftspolitik in Vergangenheit und Gegenwart und.
4. auf das religiöse Leben der Polen einst und jetzt.

Die Vortäge zu 4. wurden ausschliesslich von dem Religionslehrer Nawrot gehalten.

Anschliesslich an die Vorträge der Professoren wurde fast regelmässig je ein Vortrag von einem Funktionär der polnischen Minderheit gehalten. An diesen Vorträgen haben sich beteiligt:

1. der Polenführer *Arkadeus Bozek*, Markowitz, Kreis Ratibor
2. der Bankleiter *Stefan Rozycki* in Guttentag
3. der Bankleiter *Johann Rychelin* in Gross Strehlitz
4. Haushaltslehrerin *Maria Fabis*, jetzt verehelichte Kwoczek aus Oppeln
5. Bankleiter *Albert Michalek* aus Rosenberg
6. polnischer Jugendführer *Leo Czogalla* aus Ratibor-Hammer-Budzisk, Kreis Ratibor,
7. Redakteur *Johann Langowski* aus Oppeln
8. Bankdirektor *Leo Nawrocki* aus Ratibor
9. polnischer Lehrer *Josef Wesolowski* aus Gr. Borek, Kreis Rosenberg
10. Sekretär des Polenbundes *Johann Klich* aus Oppeln
11. Gewerkschaftssekretär *Arthur Aulich* aus Gleiwitz
12. Verbandsvorsitzender des Verbandes der polnischen Gesangvereine *Alfons Klaka* aus Hindenburg
13. früherer Kreisleiter der Polen für Gleiwitz, *Valentin Lappa* aus Gleiwitz
14. polnischer Gymnasiast *Adolf Glowatzki* aus Randsdorf, Kreis Beuthen O/S und
15. polnischer Gymnasiast *Damian Planetorz* aus Friedenau, Kreis Cosel.

Die Funktionäre der Minderheit sprachen fast ausschliesslich über das Leben und Wirken innerhalb der polnischen Organisationen, die Pflege des polnischen Gesanges, das polnische Spiel — und Sportwesen, polnische Gewerkschaftsfragen nud über Fragen der Landwirtschaft.

Die einzelnen Vorträge wurden allgemein ziemlich gut besucht und hinterliessen bei den Teilnehmern nachhaltige Wirkung. Hervorgehoben muss jedoch werden, dass seitens des Polenbundes für den Besuch der Vorträge eifrig geworben wurde. Die Besucherzahl richtete sich je nach der Stärke der am Orte befindlichen Minderheit und schwankte zwischen 40 bis 200. Mit Ablauf des Monats März wurde für dieses Jahr die Vortragsreihe beendet.

Der Leiter:
(podpis nieczytelny)

Verteiler:

An das Geheime Staatspolizeiamt Berlin
durh die Staatspolizeistelle in Breslau
An den Herrn Oberpräsidenten
z. Hd. von Herrn Oberregierungsrat Dr. Ebhardt in Breslau
An den Herrn Oberpräsidenten in Oppeln
An den Herrn Regierungspräsidenten im Oppeln

PRZYPISY

1. Aresztowany po wybuchu wojny był pędzony w zimie przez wieś boso i w bieliźnie, a następnie zastrzelony
2. Zginął w obozie koncentracyjnym
3. Aresztowany w czasie wojny, zginął w więzieniu
4. Całą wojnę spędził w obozie koncentracyjnym, gdzie też zginął na parę tygodni przed wyzwoleniem, w 1945 r.
5. Patrz aneks 3
6. Patrz aneks 4
7. Patrz aneks 5
8. Patrz aneks 6

JOANNA JĄDERKO-ŁADOMIRSKA

SPÓR O KRYTERIA PRZYNALEŻNOŚCI NARODOWEJ LUDNOŚCI OPOLSZCZYZNY ZA RZĄDÓW NIEMIECKICH

W aktach Nadrejencji Opolskiej znajdujących się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu, poszyt nr 212 cały poświęcony jest sprawom polskim w Grabinie. Duża część znajdujących się tam materiałów odnosi się do działalności tamtejszego proboszcza, wielkiego działacza polskiego ks. Karola Koziołka. Nie interesuje nas w tej chwili całokształt działalności ks. Koziołka. W pracy niniejszej chcielibyśmy tylko omówić spór, jaki się toczył na przestrzeni kilku lat pomiędzy grabinianskim proboszczem, a władzami niemieckimi. Przedmiotem tego sporu była nauka religii, a właściwie język w jakim jej miano udzielać. Zagadnienie to o tyle jeszcze jest interesujące, że dotycząc określonych osób ma jednak charakter generalny, można je odnieść do całej Opolszczyzny. Na przykładzie Grabiny oparliśmy się również dlatego, ponieważ tam spór ten wystąpił w bardzo ostrej formie. Celem niniejszej pracy jest nie tylko pokazanie postawy ks. Koziołka w walce z przeciwnikami polskości, ale również wykazanie, że postawa ta była w pełni uzasadniona.

I

Ks. Karol Koziołek osiadł w Grabinie w 1897 roku [1]. Nie będziemy się zajmować początkowym okresem jego działalności na tym terenie, mimo iż wywarła ona z pewnością wielki wpływ na jego późniejszą postawę nieugiętego Polaka [2].

Lata 1931—1934 były na Opolszczyźnie okresem rządów zapalonego germanizatora, nadprezydenta tej rejencji, Hansa Lukaschka. W tym właśnie czasie ks. Koziołek zetknął się z szykanami, a nawet z otwartymi napaściami ze strony niemieckiej. W akcji przeciwko niemu brała udział nie tylko administracja niemiecka, ale również wiele innych czynników, przede wszystkim grupa miejscowych nacjonalistów z Grabiny, a nawet pojedyncze osoby, którym szczególnie zależało na usunięciu stamtąd ks. Koziołka (np. redaktor „Neustädter Tageszeitung" — Thalhofer i inni). Generalny atak przypuszczono na ks. Koziołka po Wielkanocy 1931 roku w związku z wygłoszonym przez niego w drugim dniu świąt kazaniem. Nie było to właściwie kazanie jak sam określił [3], a jedynie wykład poglą-

du na kwestię językową [4]. Landrat prudnicki w sprawozdaniu z dnia 10 kwietnia 1931 roku, skierowanym do Lukaschka w związku z tą sprawą, następująco scharakteryzował wypowiedź ks. Koziołka: „W ubiegłą niedzielę [5] ks. Koziołek w Grabinie zwrócił uwagę na zbliżającą się I Komunię dzieci i wyjaśnił, że życzenia rodziców mówiących w domu po polsku, aby ich dzieci przygotowywać do sakramentów w języku niemieckim, nie będą respektowane [6]..." W dalszym ciągu sprawozdania landrat odsyłał nadprezydenta do artykułu zamieszczonego w „Neustädter Tageszeitung [7]", omawiającego szczegóły interesującej go sprawy. Trzeba tu zaznaczyć, że gazeta sprawowała stałą „pieczę" nad poczynaniami proboszcza z Grabiny. Zajmował się tymi sprawami jeden z jej redaktorów, wspomniany już wyżej Karol Thalhofer. Wielkanocne wywody ks. Koziołka musiały dosyć mocno dotknąć niemieckich szowinistów, skoro w kilka dni po jego wystąpieniu, w nocy z dnia 6 na 7 kwietnia „nieznani sprawcy" obrzucili plebanię kamieniami, wybijając 12 szyb [8]. Policja niemiecka wszczęła dochodzenie, ale jak zwykle w tego rodzaju sprawach, gdzie stroną pokrzywdzoną był Polak, winowajców nie ujęto i śledztwo zostało umorzone [9]. W kilka dni później zwalono słup przy bramie wiodącej na podwórze plebanii. I tym razem **skrupulatnie przeprowadzone śledztwo nie przyniosło wyników.** Landrat prudnicki skierował nawet na miejsce czynu biegłego, mającego ustalić wysokość poczynionych szkód [10]. Ks. Koziołek nie należał jednak do ludzi, dla których tak mały incydent mógł być powodem do rezygnacji z raz obranego stanowiska. Dlatego też w pierwszą niedzielę po opisanych wypadkach jeszcze wyraźniej podkreślił swą polskość. Na kazaniu wygłoszonym w tym dniu powiedział, według relacji prezydenta powiatowej placówki policji w Opolu, między innymi: „... dopóki on, Koziołek, sprawować będzie w Grabinie urząd duszpasterski, postara się, aby młodzież pobierała naukę religii w języku polskim. Swojej narodowości pozostanie on wierny do śmierci... W bieżącym roku żadne dziecko nie będzie pobierało religii w języku niemieckim. Tylko polski język ojczysty, nic innego, wchodzić może w rachubę... Niech nikt nie próbuje nawet żądać udzielania nauki w języku niemieckim [11]..." Ostatnim echem tych wydarzeń było obszerne sprawozdanie Lukaschka skierowane do pruskiego ministra spraw wewnętrznych [12].

Szczególną rolę w zwalczaniu ks. Koziołka odegrał redaktor Thalhofer. W „Neustädter Tageszeitung" prowadził on rubrykę miejscowych aktualności, gdzie dosyć często poruszał sprawę kościelnych stosunków w Grabinie. Obiektem szczególnych zainteresowań redaktora była osoba ks. Koziołka. Wystarczy tylko przeczytać kilka jego artykułów na ten temat [13], aby zdać sobie sprawę z ogromu nienawiści, jaką ich autor pałał do grabiniańskiego bojownika o polską sprawę. Rola Thalhofera o tyle

jeszcze jest ważna, że on pierwszy wystąpił z wyraźną propozycją usunięcia ks. Koziołka z Grabiny [14]. Z takim właśnie wnioskiem zwrócił się on dnia 11 maja 1931 r. do prałata Ulitzki: „Przewielebny Księże Prałacie — pisze — zwracam się dziś do Waszej Przewielebności ze szczególną sprawą. Chodzi o stosunki w Grabinie w tutejszym powiecie, domagające się zmiany. Kościół, ojczyzna i partia ponoszą w równej mierze szkodę przez zachowanie się ks. Koziołka... Życzeniem niemieckich katolików w Grabinie jest, by ks. Koziołek mógł być zastąpiony przez innego księdza... Grabiniański duchowny wypowiada się otwarcie z ambony przeciwko prawu, kościołowi, państwu i naturze. Od lat prowadzi w kościele walkę przeciwko niemieckim dzieciom. Jego postępowanie jest czymś tak potwornym, że godziny ukarania go przez zwierzchność kościelną nie mogą być dalekie [15]..." Równolegle pojawiły się szkalujące artykuły w „Neustädter Tageszeitung [16]". Napięcie sytuacji spowodowało, że sam Lukaschek poprosił o dokładne wyjaśnienia w sprawie zajść w Grabinie dyrektora komisji do spraw wyznaniowych przy nadprezydium-Vernera [17]. Nadprezydenta interesowało w pierwszym rzędzie pytanie, czy kardynał Bertram zajął już jakieś określone stanowisko w tej sprawie. Verner oparł się na opinii radcy duchownego Jüttnera. Jest ona godna uwagi, ponieważ świadczy o tym, że jej autor odniósł się do wywodów prudnickiej gazety z pewną dozą krytycyzmu, na ten bowiem temat wypowiedział się następująco: „... O ile sprawa ta jest mi znana, zarzuty opierają się na „Neustädter Tageszeitung". Wywody tej gazety nie mogą być podstawą do obiektywnej oceny, ponieważ: 1. są napisane w duchu partyjno-politycznym, 2. gazeta prudnicka nie reprezentuje stanowiska w tej sprawie katolickiego zarządu kościelnego w Grabinie [18]..."

Księdza Koziołka usunąć mogły z Grabiny jedynie władze kościelne, toteż jego przeciwnicy usiłowali wpłynąć w tej mierze na kardynała Bertrama. Cytowany już list Thalhofera do prałata Ulitzki miał między innymi na celu wyjednanie audiencji u Bertrama, któremu chcieli osobiście przedstawić swoje żale [19]. Thalhofer zwrócił się wprost do arcybiskupa w jednym ze swych artykułów, w którym zarzuca ks. Koziołkowi, iż stracił zaufanie wśród Niemców przez fakt, że był naczelnym kandydatem polskiej partii domagającej się polskiego biskupa z siedzibą w Opolu oraz polskiego seminarium duchownego [20]. Prosi więc ukochanego duszpasterza o zakończenie tej historii [21]. W sprawach tych doskonale orientowali się najwyżsi urzędnicy administracyjni [22]. Pismem z dnia 30 czerwca 1931 r. pruski minister oświaty (Preussischer Minister für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung) zwrócił się do Lukaschka z prośbą o sprawozdanie na temat narodowościowego składu gminy kościelnej w Grabinie oraz czy kardynał Bertram zareagował już na skargę z po-

wodu wielkanocnego kazania ks. Koziołka [23]. Nadprezydent odpisał w odpowiedzi co następuje: „W sprawie ks. Koziołka rozmawiałem osobiście z ks. kardynałem. Arcybiskup wyjaśnił mi, że w przyszłości nie pozwoli ks. Koziołkowi kandydować do Reichstagu ani Landtagu. Poza tym nakazał mu, odnośnie nauki religii, wypełniać wolę rodziców zgodnie z założeniami Konwencji Genewskiej, w przeciwnym bowiem razie odbierze mu pozwolenie na udzielanie tych nauk. Narodowościowy skład gminy kościelnej w Grabinie przedstawia się następująco: w spisie ludności w roku 1925 — 575 mieszkańców podało polski język ojczysty, 153 niemiecki i polski oraz 82 niemiecki [24]..." Na razie wszystko stanęło na martwym punkcie, ponieważ sprawa nabożeństw miała zostać uregulowana na nowo [25], a sprawa nauki religii była chwilowo nieaktualna [26]. W ten sposób odroczone zostało rozstrzygnięcie tych spraw. Szowiniści niemieccy z Grabiny chwilowo przycichli, aby przy najbliższej nadarzającej się okazji zaatakować na nowo. Tym dogodnym momentem okazało się rozpoczęcie nauki religii na wiosnę 1932 roku. Ze względu na zły stan zdrowia ks. Koziołka lekcji udzielał miejscowy nauczyciel polskiej szkoły prywatnej Liczbański. Mieszkał on wprawdzie na Opolszczyźnie, ale nie mógł być zaliczony do polskiej mniejszości, gdyż posiadał obywatelstwo polskie. Ten szczegół stał się dla Niemców dogodnym punktem zaczepienia. Rola Liczbańskiego w nauczaniu religii ograniczała się tylko do przekazywania zebranym w kościele dzieciom słów ks. Koziołka, który wskutek choroby nie był w stanie głośno mówić. W nielicznych tylko wypadkach nauczyciel prowadził lekcję samodzielnie [27]. W związku z tym faktem kierownik niemieckiej szkoły w Grabinie Böhm wystosował do oddziału wyznań i szkolnictwa przy rejencji w Opolu pismo, w którym zwrócił się z prośbą o rozstrzygnięcie tej sprawy. Występował on, jak sam to zaznaczył, w imieniu „niektórych rodziców", a najpoważniejszym zarzutem obciążającym ks. Koziołka miało być to, że nauczyciel będący obywatelem polskim uczy publicznie dzieci na terytorium Niemiec [28]. List ten nie był jedynym echem wydarzeń w Grabinie. Do rejencji w Opolu nadeszło wkrótce po nim pismo od powiatowego inspektora szkolnego z Prudnika. Potwierdzało ono w pełni obawy i oburzenie Böhma, a napisane zostało na skutek zażalenia wniesionego osobiście przez dwóch mieszkańców Grabiny, którzy nie życzyli sobie, aby ich dzieci uczyły się religii po polsku [29]. Niemiecka administracja nie podjęła się jednak sama rozstrzygnięcia tej kwestii. Przekazano ją władzom kościelnym wraz z listem szczegółowo roztrząsającym całe zagadnienie [30]. Autor listu, zastępca nadprezydenta Fischer, żywił być może nadzieję, że odwołując się do kompetencji władz kościelnych w sprawie mogącej być z powodzeniem załatwionej przez niego samego — wystarczyło przecież tylko zabronić oficjalnie udzielania lekcji religii i pomagania w tym ks. Koziołkowi

przez Liczbańskiego — wywrze tym samym presję na nie, aby przy okazji zajęły się również samym ks. Koziołkiem. O tym, że takie właśnie były zamierzenia władz niemieckich świadczy fakt ponownego ich wystąpienia do kurii arcybiskupiej we Wrocławiu, tym razem z wyraźnym już oskarżeniem ks. Koziołka. Sam nadprezydent Lukaschek po zebraniu poufnych wiadomości [31] wystosował do kardynała Bertrama pismo w sprawie Grabiny. Powraca w nim do spraw zapomnianych, do wystąpień ks. Koziołka z ubiegłego roku, omawia zagadnienie nauczania religii przez Liczbańskiego i w konkluzji dochodzi do znamiennych wniosków. Mianowicie uważa on, że wiek, choroba, a przede wszystkim zachowanie się ks. Koziołka powinny przyczynić się do jak najszybszego zastąpienia go kimś innym [32]. Niemal równocześnie wysłał Lukaschek ogólne sprawozdanie o sytuacji w Grabinie do pruskiego ministra oświaty [33]. W jakiś czas po tym rozmawiał osobiście w sprawie ks. Koziołka z arcybiskupem wrocławskim. Relacja z tej rozmowy była następująca: „... (Kardynał) stoi na stanowisku, że nie ma sensu stosować jakiegoś szczególnego nacisku na tego staruszka. W każdym razie zakazał mu kandydować do Reichstagu z zaznaczeniem, że nie będzie tolerował wypadków, gdy z nazwiskiem ks. Koziołka połączona będzie niedozwolona propaganda [34]..." Ks. Koziołek znalazł się jednak znów na czele polskiej listy wyborczej. Zdarzenie to niewątpliwie oburzyło nadprezydenta, który doniósł o nim Bertramowi [35]. Spowodowało to, że kardynał zwrócił się bezpośrednio do grabiniańskiego proboszcza: „... W polskiej odezwie wyborczej domagającej się utworzenia diecezji w Opolu z polskim biskupem, znajduje się na czele między innymi podpis księdza... Zwracałem już na to uwagę, że jest wielką impertynencją używać wewnętrznokościelnych spraw jako środków agitacyjnych w walce wyborczej. Gdyby problem ten był aktualny, podlegałby jedynie i całkowicie Ojcu św. W związku z tym faktem udzielam księdzu dyscyplinarnej nagany [36]". Z listu tego wynika jasno, że przyczyną udzielenia nagany było nieposłuszeństwo wobec Kościoła, działalność zaś polska ks. Koziołka nie odgrywała w tym wypadku większej roli, mimo iż oba te czynniki były niewątpliwie ze sobą powiązane. Pozwolimy sobie zaryzykować w tym miejscu twierdzenie, że stosunek arcybiskupa do polskiej działalności ks. Koziołka nie był wrogi. Wobec władz niemieckich domagających się jego usunięcia z Grabiny stosował raczej politykę przeciągania, w przeciwnym bowiem razie znalazłby z pewnością nawet racje prawne, dla których dokonałby zmiany osoby duszpasterza w Grabinie. I rację ma chyba Kucner gdy pisze, że kardynał Bertram „starał się wznieść ponad walki narodowościowe i miał na względzie przede wszystkim sprawę moralnego i religijnego wychowania wiernych i dobro Kościoła katolickiego jako całości [37]". Toteż nie możemy się zgodzić z opinią Popiołka, z której wynika, że „... arcybiskup

wrocławski Bertram... niejednokrotnie w pismach do władz hitlerowskich powoływał się na swoje i podległego mu duchowieństwa zasługi w dziedzinie usuwania języka polskiego z życia kościelnego [38]..."

Ks. Koziołek należał do osób nie idących na żadne kompromisy z przeciwnikami. Niemcy zdawali sobie z tego sprawę i tym dokładniej śledzili jego poczynania. Każde mało nawet znaczące wystąpienie było dokładnie relacjonowane Lukaschkowi, który chętnie przekazywał tego rodzaju wiadomości kurii. Nie omieszkał nawet donieść, że ks. Koziołek przemawiał na uroczystości gwiazdkowej w Raciborzu. Chodziło o jedno z tak często praktykowanych w tym okresie na Opolszczyźnie spotkań Polaków, na którym grabiniański proboszcz poruszał drogi mu zawsze problem mowy ojczystej [39].

Z przestudiowanych przez nas akt wynika, że obok stałej niechęci z jaką czynniki niemieckie odnosiły się do ks. Koziołka, można w każdym roku wyodrębnić generalne ataki skierowywane przeciwko niemu. Wiosną 1933 roku powtórzyła się nagonka z powodu nauki religii, ponieważ ks. Koziołek nie zmienił swego poglądu na tę sprawę i w dalszym ciągu stał na stanowisku, że dzieci powinny uczyć się katechizmu wyłącznie w języku ojczystym. Ta jego postawa stała się przyczyną nowych doniesień i interwencji u władz [40]. W tym także czasie miał miejsce planowany przez szowinistów niemieckich zamach na życie ks. Koziołka [41]. Do skutku nie doszedł pewnie dlatego, że sprawa nabrała zbyt wielkiego rozgłosu, jako że Związek Polaków zwrócił się do nadprezydenta z prośbą o opiekę nad wieloletnim swym członkiem [42]. Także sam ks. Koziołek dał znać o tym kardynałowi Bertramowi [43], który ze swej strony postarał się by władze niemieckie zapewniły mu ochronę [44]. W związku z owym zamachem Bertram napisał do ks. Koziołka list, w którym między innymi poruszył sprawę nauczania religii. Polecił uczyć dzieci według życzeń rodziców, chyba że zachodziłaby obawa, że dzieci nie rozumieją tego języka w tym stopniu, by wynieść należytą korzyść z lekcji [45]. (podkreślenie moje — J. Ł.).

Obok przekonania, że dzieci powinny uczyć się katechizmu w języku ojczystym, miał też ks. Koziołek wyrobiony pogląd na sprawę odprawiania nabożeństw. Używał niemal wyłącznie języka polskiego wychodząc z założenia, że wszyscy mieszkańcy władają nim doskonale. Przekonanie to wyraził na początku 1934 roku wobec wizytującego probostwo dziekana [46]. Wobec tego, że zażalenia z tego powodu były wysyłane do kurii, sprawę tę załatwiono w końcu odgórnie. Mianowicie dano ks. Koziołkowi szczegółowe wytyczne odnośnie odprawiania polskich i niemieckich nabożeństw [47]. Aby zabezpieczyć wprowadzenie w życie tego zarządzenia nałożono na jednego z wizytatorów kościelnych obowiązek czuwania nad jego wykonaniem [48]. Że zarządzenie to nie było jednak w pełni respekto-

wane przekonać się można na podstawie danych zamieszczonych w sprawozdaniu o ilości nabożeństw odprawianych w języku polskim i niemieckim na całym tzw. „dwujęzycznym terenie[49]". W rubryce Grabiny znajduje się bowiem uwaga, iż odprawia się tu tylko polskie nabożeństwa, a przecież zarządzenie władz kościelnych przewidywało jedno nabożeństwo niemieckie na cztery tygodnie[50]. Również landrat prudnicki pisał dnia 29 marca do placówki policji w Opolu, że ks. Koziołek należy do odłamu kleru, który wbrew zarządzeniom władz kościelnych utrudnia ludności niemieckiej uczestniczenie w nabożeństwach odprawianych w jej języku[51].

Na wiosnę 1934 roku powtórzyła się jak corocznie sprawa katechizacji. Początkowo lekcje odbywały się zarówno w języku polskim jak i niemieckim, lecz później ks. Koziołek zaprzestał udzielania tych ostatnich[52]. Wywołało to falę oburzenia. Poszły znów skargi do landrata i nadprezydenta. Oburzenie wzmógł jeszcze fakt, że proboszcz agitował za polską szkołą. Obszerne sprawozdanie na ten temat wysłał dnia 8 maja 1934 r. landrat prudnicki do nadprezydenta. „23 kwietnia — pisze w nim — rozpoczęła się w Grabinie nauka religii. Początkowo udzielano jej w języku polskim i niemieckim. Proboszcz wzbrania się jednak udzielać jej dalej w języku niemieckim, tak że siedmioro rodziców odebrało swe dzieci. Według doniesień ławnika gminnego, proboszcz nawoływał w niedzielę 29 kwietnia, by rodzice posyłali swe dzieci do polskiej szkoły... Gmina Grabina cierpi przez to bardzo w swych uczuciach religijnych[53]..." List ten nie pozostał bez oddźwięku. Kuria wysłała natychmiast do Grabiny członka kapituły celem zbadania sprawy[54]. Interwencja pomogła o tyle, że ks. Koziołek przyrzekł wypełniać w przyszłości nakazy swych zwierzchników[55]. Wieść ta nie uspokoiłaby pewnie urzędników w Opolu, gdyby nie dalsza uwaga kardynała Bertrama z dnia 30 maja, że proboszcz grabiniański wspominał o przejściu na emeryturę, co zdaniem arcybiskupa byłoby najlepszym rozwiązaniem sprawy[56]. Do rezygnacji[57] ks. Koziołka z probostwa w Grabinie doszło w końcu października 1934 roku[58].

W ten sposób zakończony został długoletni spór o nauczanie religii w Grabinie. Rozstrzygnięcie nastąpiło zgodnie z życzeniami władz niemieckich. Było to zresztą do przewidzenia już od samego początku. Przewaga Niemców była zbyt widoczna. Podziwiać jednakże należy odwagę ks. Koziołka, który mimo brutalnych napaści nieugięcie trwał przy polskości i walczył o jej utrzymanie wśród ludu śląskiego.

II

Opis wydarzeń, który daliśmy powyżej nieodparcie przypomina nam jeden z najbardziej palących problemów ochrony mniejszości na Górnym

Śląsku, mianowicie spór o kryteria, na podstawie których należy określać przynależność jednostki do danego narodu.

W zasadzie istnieją dwie teorie w tej dziedzinie. Pierwsza utrzymuje, że przynależność do narodu jest faktem, który można stwierdzić obiektywnie przez uwzględnienie czynników takich jak język ojczysty człowieka, jego obyczaje itd. Nosi ona nazwę teorii obiektywnej. Jej przeciwstawieniem jest teoria subiektywna, utrzymującą, że przynależność do narodu jest wyłącznie funkcją woli jednostki.

Polsko-Niemiecka Konwencja Górnośląska z 15 maja 1922 roku od miejsca jej zawarcia zwana Konwencją Genewską, bezpośrednio nie wypowiedziała się za żadną z tych teorii, pośrednio jednak odwołała się niewątpliwie do drugiej z nich. Wynika to niedwuznacznie z tekstu art. 74 Konwencji, w którym oba państwa zobowiązały się, „że nie będą badały czy ktoś należy, czy nie należy do mniejszości... ani też nie będą tej przynależności nikomu odmawiały [59]". Jeszcze silniejszym poparciem dla poprzedniego poglądu jest art. 131, pkt. 1 Konwencji, w którym czytamy: „Dla ustalenia języka ucznia rozstrzygającym będzie wyłącznie oświadczenie pisemne lub ustne osoby z ustawy powołanej do jego wychowania. Władze szkolne nie będą sprawdzały ani kwestionowały tego oświadczenia [80]".

Przytoczone przepisy odnoszą się nie tylko do szkolnictwa mniejszościowego, ale również do nauczania religii. W ich świetle działanie ks. Koziołka zdaje się być sprzeczne z zasadami ochrony mniejszości. Czy jednak tak było naprawdę?

Piętnastoletnie dzieje ochrony mniejszości na Górnym Śląsku przynoszą nam odpowiedź na to pytanie. Przede wszystkim okazuje się, że mimo wyraźnych powyżej przytoczonych sformułowań Konwencji, polskie władze na terenie tzw. Śląska Wojewódzkiego oraz polscy działacze na Śląsku Opolskim walczyli o to, by nie subiektywna, lecz obiektywna teoria kwalifikowania przynależności narodowej miała zastosowanie na Górnym Śląsku. Walka ta miała swe bardzo poważne uzasadnienie. Było nim po prostu „być albo nie być" polskiej ludności na tym terenie i dlatego sprawa ta oparła się o najwyższe czynniki międzynarodowe w postaci Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Asumpt do całej tej akcji dały wypadki, które rezegrały się w części polskiej Górnego Śląska. Po plebiscycie utworzono tam niemieckie szkoły mniejszościowe, co stało się zgodnie z porozumieniem zawartym między obu rządami. Pewne jednak niebezpieczeństwo tkwiło w tym, że utworzono je z dawnych niemieckich szkół publicznych. W wielu wypadkach pozostawiono dawnych niemieckich nauczycieli [61]. I do tych właśnie szkół zgłoszono „od razu w pierwszych latach nieproporcjonalnie wielką liczbę dzieci w stosunku do ilości Niemców. W dziesiątkach szkół i klas

zdecydowana większość dzieci nie znała zupełnie języka niemieckiego i nie mogła brać należytego udziału w nauce. Szkoła niemiecka pod ochroną Konwencji i na oczach społeczeństwa polskiego prowadziła akcję germanizacyjną jak za dawnych czasów[62]". Problem ten uległ zaostrzeniu zwłaszcza na początku roku szkolnego 1926/27, kiedy wskutek silnej agitacji czynników niemieckich zapisano do szkół mniejszościowych 8800 dzieci, czyli o 5 tysięcy więcej niż to miało miejsce w latach poprzednich. Władze polskie przeprowadziły odpowiednie dochodzenie w tej sprawie stwierdzając, że ponad 5200 dzieci zostało nielegalnie wpisanych do szkoły, to znaczy nie znało języka niemieckiego. Spowodowało to skargę „Volksbundu", wskutek czego prezydent Komisji Mieszanej wydał opinię zgodną ze stanowiskiem niemieckim, to znaczy uznał za kryterium dopuszczenia dziecka do szkoły mniejszościowej wyłącznie wolę osoby odpowiedzialnej za jego wychowanie. Na taką opinię nie zgodził się wojewoda śląski i sprawa znalazła się dnia 12 marca 1927 roku na forum Ligi Narodów. Na zlecenie Ligi przeprowadzono egzamin znajomości językowych dzieci. Inspektor Maurer z Lucerny stwierdził, że spośród 1685 przeegzaminowanych dzieci 811 nie znało zupełnie języka niemieckiego. Decyzja Ligi Narodów w tej sprawie nie dogadzała rządowi niemieckiemu, który zwrócił się do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze „prosząc o uznanie, że Konwencja w swych artykułach 74 i 131 przewiduje oświadczenie o charakterze wyłącznie subiektywnym, wynikającym jedynie z pragnienia rodziców dziecka, aby je dopuszczono do szkoły mniejszościowej". Rząd zaś polski „utrzymywał, że Konwencja przewiduje wprawdzie swobodę oświadczenia rodziców, lecz winno ono być obiektywne, to jest ustalić czy dziecko należy lub nie należy do mniejszości i jaki jest jego język[63]". Trybunał Haski opowiedział się w swej sentencji zasadniczo po stronie polskiej przy czym jednak podtrzymywał generalną zasadę niedopuszczalności zaprzeczania oświadczeniom rodziców i kontrolowania ich. Oto odnośny tekst:

„Trybunał orzekł":

że art. 74... i 131 Konwencji niemiecko-polskiej z dnia 15 maja 1922 r. w sprawie Górnego Śląska przyznają każdemu obywatelowi swobodę oświadczenia według swego sumienia i pod swoją osobistą odpowiedzialnością, że należy lub nie do mniejszości rasowej, językowej lub religijnej, jak i oświadczenia, jaki jest język ucznia lub dziecka, za którego wychowanie jest ustawowo odpowiedzialnym,

że owe oświadczenia powinny odnosić się do tego, co ich autor uważa za sytuację faktyczną w omawianej kwestii i że swoboda oświadczenia, jaki jest język ucznia lub dziecka, zawierając w danym wypadku pewną szerokość oceny okoliczności, nie stanowi nieograniczonej możności wyboru

języka, w którym ma być prowadzone nauczanie i odpowiadającej mu szkoły,
że jednakże deklaracja, przewidziana w art. 131 Konwencji, jak i kwestia ustalenia, czy jakaś osoba należy lub nie do mniejszości rasowej, językowej lub religijnej, nie podpadają, w jakiejkolwiek by to było formie, sprawdzaniu, zaprzeczaniu, lub przeszkodom ze strony władz [64]".

Aby uniknąć dalszych nieporozumień zawarto w 1934 roku układ między władzami szkolnymi, a „Volksbundem" i prezydentem Komisji Mieszanej, mocą którego wszystkie dzieci zgłoszone do szkół mniejszościowych każdego rodzaju, „co do których władze szkolne wysunęły zastrzeżenia, że nie władają językiem niemieckim, mają być przeegzaminowane przez komisję parytetyczną [65]".

Sytuacja ta wydaje się zupełnie absurdalna, by w niepodległym państwie polskim trzeba było czynić tyle zachodów, aby uchronić dzieci przed germanizacją. Powodem tego stanu rzeczy był specyficzny układ stosunków społeczno-ekonomicznych panujący na Śląsku. [66] Wpisywanie dzieci polskich do szkół niemieckich było wynikiem nacisku ekonomicznego ze strony niemieckiego kapitału przemysłowego i wielkiej własności ziemskiej. [67] Niemieccy pracodawcy uzależniali bowiem często utrzymanie lub przyjęcie polskiego robotnika do pracy od zdeklarowania się po stronie mniejszości niemieckiej. Świadectwem tego miało być wpisanie dziecka do niemieckiej szkoły.

Jeżeli taki stan rzeczy miał miejsce w Państwie Polskim, gdzie obywatele mieli zapewnioną najdalej idącą opiekę ze strony władz przeciw ewentualnemu naciskowi germanizacyjnemu, łatwo zrozumieć, że identyczne zjawisko na Opolszczyźnie musiało występować z dużo większą siłą. Tutaj bowiem nie było innych pracodawców prócz Niemców i polska mniejszość była, mimo przysługujących jej uprawnień, całkowicie i pod każdym względem, a zwłaszcza ekonomicznym od nich uzależniona. Dlatego też wola rodziców przy wyborze języka nauczania dla dziecka nie mogła spełniać roli czynnika bezwzględnie rozstrzygającego, tym bardziej gdy środkiem germanizacji miała być szkoła i kościół.

To samo zresztą zjawisko zauważył już ks. Melz, znany bojownik o polskość. W roku 1925 wydał on memoriał pt. „Germanizacja i kler na Górnym Śląsku", [68] w którym stwierdza, że akcja germanizacyjna skierowana jest głównie przeciwko polskiej szkole i polskim nabożeństwom: „...w polskich wsiach wprowadza się coraz częściej niemieckie nabożeństwa, zawiera się śluby w języku niemieckim i polska nauka przygotowawcza do spowiedzi i komunii zanika coraz bardziej... Nie da się zaprzeczyć, że część polskiego górnośląskiego ludu germanizuje się sama i chce się germanizować. Ci tzw. „Deutschgesinnten" to jest owoc wcześniejszej germanizacji i następstwo różnorodnych ciężkich wstrząsów, których ten

naród doświadczył, zwłaszcza w okresie bezdusznego plebiscytu. Ten lud jest całkiem zaszczuty, sterroryzowany, onieśmielony, zastraszony, zmaterializowany i chory..., nie wie czego chce..." [69] Słowa te stanowią dosadną charakterystykę i oskarżenie metod germanizacyjnych stosowanych na Śląsku, a przecież napisane one zostały w okresie poprzedzającym szczytowy rozwój faszyzmu w Niemczech. Inną przyczynę germanizacji widział ks. Melz w chęci zrobienia kariery, co nie dawało się pogodzić z polskością. Twierdzenie to ilustruje on przykładem pewnego młodego człowieka pochodzącego z rodziny polskiej, który zamawiał niemiecki ślub tylko dlatego, że starał się w tym czasie o zezwolenie władz na otwarcie piekarni. [70] Zgoda na formalne przyjęcie narodowości niemieckiej często była wynikiem perswazji, czy nawet jawnego szantażu stosowanego przez administrację niemiecką. Jaskrawym tego przykładem mogą być środki, jakie stosowano wobec rodzin mających dzieci w polskim gimnazjum w Bytomiu. „Wobec rodzin robotniczych, z których wywodziła się znaczna część uczniów, najczęściej stosowanym środkiem represji było zwalnianie z pracy oraz wstrzymywanie wypłaty zasiłków rodzinnych na dziecko uczęszczające do gimnazjum bytomskiego, decyzje te uzasadniały władze niemieckie krótko: syn uczęszcza do polskiego gimnazjum. W stosunku do innych rodzin stosowano takie np. środki, jak nieudzielenie kredytów i zezwoleń na wznoszenie budynków". [71] Tego rodzaju postępowanie władz niemieckich przynieść musiało w końcu widome rezultaty. Przykładem tego może być następujący fakt: na rok szkolny 1934/35 zgłoszono, według relacji Stapo w Opolu do gimnazjum polskiego w Bytomiu dalszych 140 uczniów. [72] Wkrótce potem, 9 marca 1934 r. nadprezydent otrzymał następujące doniesienie: „Niemal połowa podań zgłoszonych uczniów została wycofana przez rodziców względnie przedstawicieli prawnych. Wycofanie uzasadniano najczęściej tym, że w państwie narodowo-socjalistycznym posyłanie dzieci do tej szkoły nie ma celu, gdyż po jej ukończeniu nie mają żadnych widoków na otrzymanie posady. Inni rodzice, przeważnie ze wsi obawiają się napotkać na trudności ze strony ludności niemieckiej i urzędów..." [73] Jeśli więc z wyżej podanych przyczyn rodzice decydowali się oddać swoje dzieci do szkół niemieckich, to nie można tego uważać za rzeczywisty przejaw ich woli.

Czytelnikowi nie zorientowanemu w sytuacji panującej na Opolszczyźnie pozwolimy sobie podać niektóre dane zaczerpnięte z tajnej ankiety przeprowadzonej przez BDO, które odsłaniają kulisy polityki niemieckiej. Wartość ich podwyższa fakt, że pochodzą z tajnego źródła niemieckiego i dlatego wiarygodność ich nie powinna nasuwać wątpliwości.

Niemcy nie ufali oficjalnym narodowościowym spisom ludności zdając sobie sprawę z ich tendencyjności. Aby poznać faktyczny stan rzeczy przeprowadzono wiosną 1934 r. tajną ankietę odnośnie polskich nabo-

żeństw.[74] O przypisywanym jej znaczeniu świadczy fakt, że sporządzenie jej powierzono specjalnym mężom zaufania. We wstępie do ankiety powiedziane jest wyraźnie, że „kierownictwu śląskiego oddziału BDO wiadomym było, iż istnieją znaczne różnice pomiędzy danymi pochodzącymi ze spisu ludności i stanem faktycznym..."[75] Liczby Niemców mieszkających na Śląsku wykazywane przez oficjalne statystyki nie pokrywały się z liczbą osób używających potocznie języka niemieckiego. Władzom niemieckim chodziło również o stwierdzenie, co stało się przyczyną uaktywnienia polskiej propagandy w tym czasie i czy oraz jaką rolę odgrywały w tym polskie nabożeństwa. Ankieta wykazywała jednak poważne braki, dlatego na przełomie lat 1934—1935 przeprowadzono nową, mającą ustrzec się poprzednich błędów. Podobnie jak poprzednia i ta miała ściśle tajny charakter. Wyniki ankiety są bardzo wymowne. Posegregowano je na kilka działów z uwzględnieniem nawet różnych rodzajów nabożeństw. Liczby odnoszące się do zasięgu języka polskiego podano dla każdego powiatu i miasta osobno. Największy odsetek nabożeństw niemieckich zanotowano w powiatach uważanych za zgermanizowane również w okresie wcześniejszym.[76] Przykładowo podamy niektóre cyfry odnoszące się do polskich nabożeństw. Niemcy podawali wprawdzie, że dane te dotyczą nie tylko języka górnośląsko-polskiego, lecz także czesko-morawskiego, jednak odsetek tych ostatnich był tak znikomy, że można nie brać ich w rachubę. Sytuacja przedstawiała się następująco: W Strzelcach Opolskich odsetek odprawianych polskich mszy niedzielnych wynosił 63,6%, w Raciborzu 59,6%, w Oleśnie 58,1%, w Dobrodzieniu 54,2%, w Toszku-Gliwicach 52,8%, powiatach: opolskim 49%, bytomskim 48,6%, przeciętnie 54,5%. Inaczej przedstawiała się sprawa w ośrodkach miejskich i powiatach zniemczonych. W Zabrzu odsetek ten wynosił tylko 32,4%, w Bytomiu 30,8%, w Gliwicach 22,6% i Opolu 10%, zaś w powiatach: kluczborskim 34%, prudnickim 31%, przeciętnie 27%. Przeciętna dla całego badanego obszaru wynosiła 46,7%. Rewelacyjne natomiast są wyniki ankiety jeśli chodzi o nabożeństwa popołudniowe. Tu nawet przeciętna dla całej Opolszczyzny wynosiła 57,1% na korzyść języka polskiego. Powodem tego, jak podaje ankieta, był fakt, że przy tych nabożeństwach częściej spełniano wolę i życzenia ludności odnośnie języka. W związku z tym zasięg używania języka polskiego należało uważać za szerszy niż to można wnioskować na podstawie zamawianych nabożeństw. Zadaniem BDO było także ustalić przyczyny popularności języka polskiego. Stwierdzono, że posługuje się nim głównie starsza generacja i że problem językowy mógłby być rozwiązany automatycznie z chwilą, gdy młode pokolenie dorośnie, gdyby nie duża część młodzieży, która nabyła umiejętności posługiwania się językiem polskim starą metodą, a mianowicie od swoich rodziców i w ten sam sposób przekaże ją dalszemu pokoleniu. Poza tym od

ruchu narodowo-socjalistycznego stroni młodzież religijna widząc w nim niejako pogromcę praw Kościoła, zaś obrony tych praw szuka w ruchu polskim. Istniała też grupa oficjalnych Niemców, posługujących się jednak na co dzień językiem polskim. W ankiecie określono, że robili to z „wygody". Opinia ta ma głęboką wymowę, bo wygodny mógł być dla przeciętnego człowieka albo język, którym posługuje się on od dzieciństwa, albo język, którym posługuje się otoczenie. Zdaniem przeprowadzających ankietę, większość ludzi zaliczonych do grupy obojętnych narodowościowo, w chwili przełomowej opowiedziałaby się po stronie większości polskiej. W takiej sytuacji działacze niemieccy doszli do wniosku, że należy energiczniej niż dotychczas przeprowadzać akcję germanizacyjną. Stosowanie półśrodków nie przynosiło bowiem rezultatów, a przeciwnie, może być nawet szkodliwe. [77]. Podobne wypowiedzi znaleźć można również w innych dokumentach. Landrat opolski w sprawozdaniu skierowanym do prezydenta rejencji pisał: „W polityce asymilacyjnej fakt ten (ostateczna likwidacja nabożeństw polskich) należy ocenić jako najdonioślejsze wydarzenie. Stałe wpływanie na ludność przez zachęcanie jej do używania języka polskiego w czasie nabożeństw było niewątpliwie zawsze tym czynnikiem, który skłaniał ją do posługiwania się językiem polskim." [78] Ze sprawozdania zaś landrata oleskiego z dnia 25 maja 1935 r. niedwuznacznie wynika, że ludność mówiącą po polsku zmuszano do opowiadania się za językiem niemieckim w kościele. Oto co pisze: „W różnych miejscowościach powiatu wprowadzono do obiegu listy postulujące powiększenie liczby względnie wprowadzenie niemieckich nabożeństw. Okazało się przy tym, że mimo silnej przewagi ludności mówiącej językiem polskim znaczna większość głosów opowiedziała się na rzecz niemieckich nabożeństw. Dotyczyło to szczególnie gminy Uszyce. Wynika stąd, że osiedleni tam ludzie mówiący po niemiecku oddziaływali korzystnie na ludność mówiącą językiem polskim." [79]

Ten sam charakter miała grabiniańska sprawa. Nie chodziło tam wprawdzie o nauczanie w szkole, lecz jedynie o naukę religii. Postawa ks. Koziołka była słuszna, mimo iż przymierzając ją formalnie do postanowień Konwencji trzeba by powiedzieć, że była ona raczej realizacją rozszerzającej interpretacji Konwencji. [80] Chcąc jednak tylko w pewnej mierze zabezpieczyć polską mniejszość przed całkowitą germanizacją musiał występować wbrew woli rodziców. Znał on doskonale sytuację nie tylko w Grabinie, ale również na całej Opolszczyźnie i dlatego zdawał sobie sprawę, że wola ich była w poważnym stopniu ograniczona wyżej wspomnianymi czynnikami. Postawa ks. Koziołka jest dla nas całkowicie zrozumiała i uważamy ją za słuszną. Postępowanie to było nawet słuszne z formalnego punktu widzenia. Przypominamy tutaj stanowisko Trybunatu Haskiego i Ligi Narodów. Cytowany wyżej list kardynała Bertrama jako

władzy przełożonej ks. Koziołka nie pozostawia co do tego wątpliwości. Świadczy o tym, że nawet arcybiskup wątpił w zgodność oświadczeń woli rodziców z rzeczywistym stanem rzeczy. Niemożliwość dosłownego stosowania zasad Konwencji Genewskiej była wynikiem sytuacji stałego nacisku ekonomicznego i politycznego, w jakiej znajdowała się mniejszość polska na Śląsku.

ANEKS

Neustadt Oberschl., den 11. Mai 1931

Hochverehrter Herr Prälat!

Ich komme heute zu Euer Hochwürden mit einer besonderen Angelegenheit. Es geht um die Verhältnisse in Grabine, hiesigen Kreises, die zu einer Änderung drängen. Kirche, Vaterland und Partei erleiden durch das Verhalten des Herrn Pfarrer Koziolek in gleicher Weise Schaden, jedes für sich und alle in gleicher Weise. Euer Hochwürden sind die Dinge bestimmt aus anderer Quelle auch bekannt, und dann habe ich Sie ja laufend durch meine Artikel informiert. Die drei letzten wurden vorausgesandt, damit Sie Ihre Erinnerung erforderlichenfalls auffrischen können.

Der Wunsch der deutschen Katholiken in Grabine und weit darüber hinaus ist der: Pfarrer Koziolek möge durch einen anderen Priester ersetzt werden. Dieser Wunsch ist am lebhaftesten und am inbrünstigsten bei unseren Parteifreunden in Grabine, die... in der deutschen Sache ihrer Gemeinde führend sind. Die scharfen Gegner des Priesters Koziolek sind also treue Katholiken, solche Katholiken, die ihren Katholizismus nicht dazu herhalten lassen, um Kirche und Geistlichkeit zu bekämpfen, solche, die nicht den Polen nennen und die katholischen Priester meinen.

Dadurch wird die Angelegenheit für die kirchlichen Vorgesetzten und für die Parteileitung ernst und bedeutsam; für die kirchlichen Behörden um der Autorität des Priestertums willen, für die Parteileitung, weil ein Fortbestehen der derzeitigen Verhältnisse unseren Freunden die Führung aus der Hand nimmt und sie dem Radikalismus überantwortet. Schon geschehen in Grabine Torheiten gegen den Herrn Pfarrer, an denen unsere Leute keinen Anteil haben, die sie aber nicht verhindern können, wenn nichts geschieht. Schon haben sich rechtsstehende Kreise den deutschen Katholiken in Grabine angeboten, die Angelegenheit der Entfernung des Pfarrers zu betreiben. Dass dies nicht mit dem erforderlichen Takt geschehen würde, bedarf keiner weiteren Erörterung. Dass passte gewissen Leuten gar sehr die Geistlichkeit mit der Verfechtung an sich berechtigter Ansprüche der deutschen Katholiken eins auszuwischen. Schon hat sich auch die KPD-Presse die Verfechtung der Elternrechte (!!!) der dortigen deutschen Katholiken vorgenommen.

Die Vernünftigten in Grabine riefen unseren Rat an und erbaten unsere Hilfe. Meine Veröffentlichungen bereiteten eine gewisse Genugtuung, sie steigerten und werteten das Vertrauen zu unserer Partei auf. Aber die Wünsche in Grabine gehen weiter — gehen dahin, dass eine Generalbereinigung erfolge: die Leute wollen Se. Eminenz oder den Herrn Generalvikar sprechen über die

traurigen kirchlichen Verhältnisse in Grabine und unmittelbar und persönlich dem Erzbischöf. Amt referieren. Das Schutz- und Rechtsbedürfnis der deutschen Katholiken in Grabine lässt sich nicht anders abtun. Sie haben zu schriftlichen Eingaben und zu Vernehmungen vor dem zuständigen Herrn Erzpriester kein Vertrauen mehr, weil ihnen auf alle ihre bisherigen Schritte hin kein Erfolg beschieden gewesen ist. Massgeblichste Kreise der Partei, unter ihnen auch der Herr Landrat und der Herr Chefredakteur, stehen auf dem Standpunkte, die Verhältnisse in Grabine seien so brennend geworden, dass der Wunsch nach einer Audienz beim H. H. Kardinal vollberechtigt ist. Der Grabiner Geistliche erklärt sich offen auf der Kanzel gegen Rechte, die Kirche, Staat und Natur in gleicher Weise verkünden. Seit Jahren betreibt er in der Kirche unter Amtsmissbrauch den Kampf gegen deutsche Pfarrkinder. Da ist etwas so ungeheuerliches, dass die Stunde, da die kirchliche Obrigkeit ein Exempel statuieren muss, nicht mehr ferne sein darf. Hier ist nichts gemacht, die Empörung ist echt und ehrlich, sie ist religiös und sittlich fundiert.

Man hat in Grabine Unterschriften sammeln wollen, um sie denen mitzugeben, die die Wünsche der deutschen Parochianen in Breslau vertreten sollen. Weit über 100 Wahlberechtigte wären dafür zu gewinnen. Auch führende hiesige Leute unserer Partei schwören auf die Unterschriftenaktion als das, was allein Erfolg haben könnte. Ich war anfangs auch dafür. Aber ich überlege: Sowas ist keine Quantitätsfrage, sondern eine Rechts- und Ermessenfrage. Se Eminenz darf man nicht mit primitiven Mitteln dazu nötigen, Recht zu sprechen. Die Überzeugungen Sr. Eminenz sind von anderen Faktoren als von Bevölkerungskundgebungen abhängig; die Entschlüsse Sr. Eminenz müssen um ihrer erhabenen Autorität willen unabhängig sein.

In diesem Standpunkte bedarf ich einer Unterstützung durch Ew. Hochwürden. Niemand ist geeigneter als Euer Hochwürden, um den braven treuen deutschen Katholiken und Zentrumsleuten zu ihrem Rechte und dem Rechte zu seiner Autorität zu verhelfen. Diese Autorität kann nach der Grabiner Vergangenheit ohne ein kirchliches Revirement nicht wiederhergestellt werden.

Wollen daher Euer Hochwürden dem Herrn Landwirt Kwoczek IV und dem Herrn Postagenten Cziomer die von den deutschen Parochianen als Sprecher erkoren sind, in Breslau eine Audienz erwirken. Wenn Euer Hochwürden dies ablehnten oder nicht erreichten, dann wüsste ich allerdings nicht, wie die Dinge ohne schweren religiösen und politischen Schaden in Ordnung zu bringen wären.

Herr Kreisvorsitzender Bürkner teilt meine Auffassung. Der Herr Landrat ist im Prinzip einverstanden und begrüsst es, dass ich mich der Sache annehme.

Ich sehe einer freundlichen Mitteilung über Euer Hochwürden Erfolg entgegen und bin dem Ausdruck meiner Verehrung und meines Vertrauens sowie mit parteitreuen Grüssen.

Euer Hochwürden
sehr ergebener
Carl Thalhofer

(Powyższy aneks zaczerpnęliśmy w WAP-W, O-212, s. 118).

PRZYPISY

1. Karol Koziołek urodził się dnia 1 marca 1856 r. w chłopskiej rodzinie w Otmęcie na Śląsku Opolskim. Od 6 do 11 roku życia uczęszczał do szkoły elementarnej w swej rodzinnej wiosce. Następnie kontynuował edukację w niemieckiej szkole w Chrapkowicach. Lata 1868—1877 spędził w gimnazjum w Opolu, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Po odbyciu rocznej służby wojskowej zapisał się na teologię i filozofię na uniwersytecie wrocławskim. Lata jego studiów przypadają na okres „Kulturkampfu". Ponieważ z tego powodu alumnat wrocławski został zamknięty, wyjechał wraz z innymi klerykami w październiku 1882 r. do Ratysbony. Tam otrzymał niższe święcenia kapłańskie, a po powrocie do Wrocławia wyższe. Ks. Koziołek sprawował początkowo swe funkcje duszpasterskie w kościele parafialnym w Pszczynie i Woli pod Oświęcimiem. Potem na własne życzenie został przeniesiony do Grabiny, gdzie był proboszczem od roku 1897—1934. (Na podstawie: Lebensschreibungen der in den Jahren 1936, 1937 und 1938 gestorbenen Priester des Erzbistums Breslau, Archiwum Archidiecezjalne, Wrocław, VIb, 22b, s. 89 i broszurki „Ks. Karol Koziołek... czołowy kandydat Polsko-Katolickiej Partii Ludowej do sejmiku prowincjonalnego" udostępnionej uprzejmie przez p. Nabzdyka z Prudnika).
2. Był członkiem i prezesem Związku Polaków w Niemczech oddział Opole a także wieloletnim kandydatem polskiej partii do Landtagu.
3. WAP-W, OP 212, s. 81.
4. Obok kwestii językowej zajmował się też ks. Koziołek problemem mniejszości polskiej oraz stosunkiem czynników niemieckich do niej. W ostatniej sprawie wypowiedział się w broszurze: „Beitrag zur Aufklärung der sog. Minderheitsfrage", wyd. Friede durch Recht. G. m. b. H. Schweidnitz 1930. Mogliśmy z niej korzystać dzięki udostępnieniu nam jej przez p. Nabzdyka.
5. Chodzi nie o niedzielę, lecz o drugi dzień świąt wielkanocnych.
6. WAP-W, OP 212, s. 72: „In Grabine hat der Pfarrer Koziolek am vergangenen Sonntag im Gottesdienst auf die bevorstehende Erstkommunion der Kinder hingewiesen und dabei erklärt, dass es aussichtslos sei, wenn Eltern in deren Häusern polnisch gesprochen werde, bei ihm vorstellig würden, um für ihre Kinder bei sakramentalen Handlungen die Anwendung der deutschen Sprache zu erwirken."
   Ta na pierwszy rzut oka nietolerancyjna postawa ks. Koziołka znajduje swoje uzasadnienie na tle specyficznych warunków, jakie panowały wówczas na Opolszczyźnie, co przedstawiamy w dalszym toku rozważań.
7. WAP-W, OP 212, s. 70.
8. WAP-W, OP 212, s. 72.
9. WAP-W, OP 212, s. 74.
10. Ibidem.
11. WAP-W, OP 212, s. 72: „...Solange er, Koziolek, in Grabine sein Seelsorgeramt ausüben wird, wird er wie zuvor nur dafür eintreten, dass die Jugend polnischen Unterricht erhält. Er wird seine Nation bis zum Tode vertreten und möge da kommen was will... Im kommenden Jahre wird kein Kind deutschen Beicht- oder Kommunionunterricht erhalten. Nur die polnische Muttersprache und nichts anderes käme in Frage... Es soll sich keiner in diesem Jahre auf die Pfarrei wagen und verlangen, dass er deutschen Unterricht abhalten soll..."
12. WAP-W, OP 212, s. 115.
13. Por. „Neustädter Tageszeitung" nr 83 z 11. 4. 31, nr 61 z 14. 3. 31, nr 107 z 9. 5. 31.

14. Nie wiemy czy nie uczynił tego ktoś wcześniej, bowiem w poznanych przez nas źródłach, pierwszym, który się o to starał, był Thalhofer.
15. WAP-W, OP 212, s. 118: „Hochverehrter Herr Prälat! Ich komme heute zu Euer Hochwürden mit einer besonderen Angelegenheit. Es geht um Verhältnisse in Grabine hiesigen Kreises, die zu einer Änderung drangen. Kirche, Vaterland und Partei erleiden durch das Verhalten des Herrn Pfarrer Koziolek in gleicher Weise Schaden, jedes für sich und alle in gleicher Weise... Der Wunsch der deutschen Katholiken in Grabine und weit darüber hinaus ist der: Pfarrer Koziolek möge durch einen anderen Priester ersetzt werden... Der Grabiner Geistliche erklärt sich offen auf der Kanzel gegen Rechte, die Kirche, Staat und Natur in gleicher Weise verkünden. Seit Jahren betreibt er in der Kirche unter Amtsmissbrauch den Kampf gegen deutsche Pfarrkinder. Das ist etwas so ungeheuerliches, dass die Stunde da die kirchliche Obrigkeit ein Exempel statuiren muss, nicht mehr ferne sein darf..." Patrz aneks 1.
16. Patrz przypis 13.
17. WAP-W, OP 212, s. 120.
18. WAP-W, OP 212, s. 129: „...Soweit ich die ganze Sache beurteilen kann, stützt sich die Beschwerde auf die Neustädter Tageszeitung. Die Berichte dieser Zeitung können nicht die Grundlage für eine objektiv sittliche Verhandlung bilden. Denn: 1) diese Artikel sind parteipolitisch mit potenzierter Leidenschaft eingestellt, 2) die Neustädter Tageszeitung bringt nicht die Stellungnahme des katholischen Kirchenvorstandes Grabine..."
19. WAP-W, OP 212, s. 118.
20. „Neustädter Tageszeitung", nr 107, z 9. 5. 31.
21. Ibidem.
22. O polskich sprawach dowiadywali się z gazety „Gesamtüberblick über die polnische Presse", na którą się często powoływali.
23. WAP-W, OP 212, c. 120.
24. WAP-W, OP 212, s. 131: „Ich habe mit dem Herrn Kardinal die Angelegenheit des Pfarrers Koziolek persönlich besprochen. Der Herr Kardinal hat mir erklärt, er werde dem Pfarrer Koziolek künftig nicht mehr die Erlaubnis geben, für den Reichstag oder Landtag als Abgeordneter zu kandidieren. Ferner habe er ihn ermahnt, den Willen der Erziehungsberechtigten nach den durch das Genfer Abkommen gegebenen Richtlinien bezüglich der Bestimmung der Unterrichtssprache für die Kinder zu erfüllen. Geschehe dies nicht, würde er dem Pfarrer die Erlaubnis zur Erteilung von Religionsunterricht entziehen... Die nationale Zusammensetzung der Bevölkerung in der Kirchengemeinde Grabine ist folgende: Nach der Volkszählung vom Jahre 1925 haben 575 Einwohner polnisch, 153 deutsch und polnisch und 62 deutsch die Muttersprache eingegeben..."
25. WAP-W, OP 212, s. 131
26. Nauka religii odbywała się bowiem zawsze wiosną.
27. WAP-W, OP 212, s. 141.
28. WAP-W, OP 212, s. 148.
29. Ibidem.
30. WAP-W, OP 212, s. 136.
31. WAP-W, OP 212, s. 141.
32. WAP-W, OP 212, s. 149.
33. WAP-W, OP 212, s. 155.
34. WAP-W, OP 212, s. 212: „Wegen des Pfarrers Koziolek — Grabine habe ich heute eingehend mit dem Herrn Kardinal gesprochen. Er selbst steht auf dem

Standpunkt, dass bei dem alten Herrn es nicht mehr notwendig sei, etwas Besonderes noch zu veranlassen. Jedenfalls habe er ihm jetzt eine Kandidatur für den Reichstag untersagt mit dem Bemerken, dass er es nicht dulden könne, wenn mit dem Namen des Pfarrers Koziolek eine unzulässige Propaganda getrieben würde."

35. WAP-W, OP 212, s. 162: „Eure Eminenz dürfte interessieren, dass wie mir der Wahlkommissar für Oberschlesien mitteilt, der Pfarrer K o z i o l e k in Grabine, Kreis Neustadt, an der Spitze des polnischen Wahlvorschlages „Polnische Liste" steht."
36. WAP-W, OP 212, s. 164: „Der am 9. Oktober 1932 vom polnischen Reichstagswahl-Ausschusse zu Oppeln beschlossene und alsbald veröffentlichte Wahlaufruf... enthält die Stelle: Die Wahlen sind für uns... die Forderung der Schaffung einer Oppelner Diözese mit einem polnischen Bischof an der Spitze." Der Wahlaufruf tragt neben anderen Namen auch Ihre Unterschrift... Ich habe darauf aufmerksam gemacht, dass es eine grobe Ungehörigkeit ist, eine solche Angelegenheit, die, wenn sie jemals aktuelle Frage werden würde, in eherbitigster Diskretion ganz und einzig der Erwägung des Hl. Vaters überlassen werden muss, in einem politischen Wahlkampfe als agitatorisches Werbemittel in die Massen zu werfen. Ich erteile Ihnen daher hiermit wegen Leistung Ihrer Unterschrift eine disciplinäre Rüge."
37. A. Kucner: „Kościół katolicki na Śląsku Opolskim wobec kwestii germanizacji", Kwartalnik Opolski nr 1/1957 za R. Kubisem „W walce o polskość Śląska", Nasz Głos, nr 18/1946.
38. K. Popiołek: „Z dziejów eksterminacyjnej polityki hitleryzmu na Śląsku (1939—1945). Zaranie Śląskie, zeszyt 3/1958.
39. WAP-W, OP 212, s. 167.
40. WAP-W, OP 212, s. 173.
41. Nowiny Codzienne, nr 59 z 24. 3. 33.
42. WAP-W, OP 212, s. 177.
43. WAP-W, OP 212, s. 176.
44. WAP-W, OP 212, s. 176.
45. WAP-W, OP 212, s. ibidem: „...Es ist Ihre Pflicht, gemäss den Vorschriften Ihres Oberhirtes den Beicht- und Kommunionunterricht den Kinder in der Sprache zu erteilen, welche die Eltern wünschen. Davon darf nur in dem Falle abgewichen werden, wenn die Kinder die von den Eltern gewünschte Sprache nicht so werstehen, dass sie dem Unterrichte mit genügendem Erfolge folgen können..."
46. WAP-W, OP 212, s. 206.
47. WAP-W, OP 212, s. 208.
48. Ibidem.
49. „Dwujęzyczny" nazywano tę część Opolszczyzny, gdzie ludzie, posługiwali się językiem polskim i niemieckim.
50. WAP-W, OP 212, s. 212.
51. WAP-W, OP 212, s. 210.
52. WAP-W, OP 212, s. 211.
53. WAP-W, OP 212, ibidem.
54. WAP-W, OP 212, s. 217.
55. WAP-W, OP 212, ibidem.
56. WAP-W, OP 212, ibidem.
57. Rezygnacja ta była oczywiście spowodowana presją.

58. WAP-W, OP 212, s. 211.
59. Konwencja Genewska, art. 74.
60. Ibidem, art. 131.
61. K. Orzechowski: „Nauczycielstwo szkół mniejszościowych na Górnym Śląsku, s. 17, nadbitka z Przeglądu Zachodniego, 1950, nr 7/8.
62. M. Korowicz „Górnośląska ochrona mniejszości 1922—37 Katowice 1938 s. 184.
63. Ibidem, s. 173 i in.
64. Tekst sentencji wyroku cytuję za Korowiczem, o.c. s. 128.
65. Korowicz, o.c., s. 185.
66. Orzechowski, o.c., s. 22.
67. Ibidem.
68. Korzystaliśmy z egzemplarza znajdującego się w zakładzie Historii Państwa i Prawa Polskiego Uniw. Wrocławskiego.
69. Patrz „Memoriał" ks. Melza.
70. Ibidem.
71. A. Konieczny: „Profesorowie i uczniowie polskiego gimnazjum prywatnego w Bytomiu", maszynopis.
72. OP 136, s. 435, cyt. za A. Konieczny, o.c.
73. Ibidem.
74. „Der Sprachgebrauch bei den Gottesdiensten in Oberschlesien. Streng vertraulich!" Maszynopis.
Korzystaliśmy z egzemplarza ankiety znajdującego się w zakładzie Historii Państwa i Prawa Polskiego Uniw. Wrocławskiego.
75. Patrz ankieta.
76. Za wcześniej zgermanizowane uważamy powiaty prudnicki i głubczycki, por. Korowicz, o.c., s. 37.
77. Patrz ankieta.
78. E. Klein: „Minderheitspolitische Lageberichte jako źródło", Studia Śląskie, t. I/1958, s. 184.
79. E. Klein: „Akta prawne administracji niemieckiej jako źródło do historii Śląska w latach 1921—1935", rękopis s. 41.
80. Patrz przypis 64.
81. Patrz przypis 45.

AGNIESZKA NOWAK

„MASAKRA ARTYSTÓW TEATRU KATOWICKIEGO W OPOLU W DNIU 28 KWIETNIA 1929 ROKU W ŚWIETLE DOKUMENTÓW NIEMIECKICH" [1]

Lata dwudzieste tego stulecia zaznaczyły się dla ludu polskiego Opolszczyzny szczególnie krwawo. Stosunki między ludnością polską zamieszkałą na Opolszczyźnie a władzą niemiecką regulowały w okresie międzywojennym zobowiązania międzynarodowe objęte Konwencją Genewską. Teoretycznie Konwencja Genewska zapewniała ludności polskiej między innymi prawo do swobodnego rozwoju kulturalnego, prawo do posługiwania się językiem ojczystym, korzystania z polskich placówek kulturalnych, nadała ludności polskiej szereg uprawnień umożliwiających jej rozwój.

O tym, jak postanowienia Konwencji Genewskiej stosowano w praktyce i życiu codziennym, mówią nam liczne fakty. Władze niemieckie nie tylko nie wypełniały zobowiązań objętych Konwencją, nie stosując się do nich, ale ponadto wprowadzały wobec ludności terror i ucisk. Aktom przemocy stosowanym wobec ludności polskiej na Opolszczyźnie nie było końca. Zamykano i tak nieliczne już szkoły polskie, likwidowano filie bibliotek polskich, usuwano język polski z nabożeństw w kościołach, utrudniano zbieranie się polskich organizacji społecznych. Więziono i szykanowano działaczy polskich. Nie sposób wyliczyć wszystkich metod, którymi posługiwały się władze niemieckie w likwidowaniu polskości na Opolszczyźnie.

W omawianym przez nas czasie na ogólną liczbę ponad 600 tysięcy Polaków zamieszkujących Śląsk Opolski istniało tylko 28 szkółek polskich, utrzymywanych przez rząd niemiecki. W szkołach tych ogółem uczyło się 423 dzieci, a liczba ta z roku na rok zmniejszała się [2].

Kampania antypolska szczególnie przybrała na sile w latach 1928—1929. Nie są to lata przełomowe, niemniej jednak odtąd daje się zauważyć stałe nasilanie represji i ograniczanie praw ludności polskiej. Czemu należy przypisać to zjawisko? Pierwszą i zasadniczą przyczyną to wzrost ruchu faszystowskiego i socjalizmu narodowego w Niemczech. W okresie tym faszyzm niemiecki wzmocnił swoje pozycje i wpływ jego na położenie mniejszości narodowych był bardzo duży. Drugą nie mniej ważną i bez-

pośrednią przyczyną wzmożenia represji, były rządy sprawowane przez Lukaschka — nowonominowanego prezydenta prowincji Śląskiej, zaciekłego wroga Polaków. Jemu przypisuje się autorstwo licznych rozporządzeń godzących w elementarne prawa ludności polskiej Opolszczyzny.[3]

Te i wiele innych przyczyn złożyło się na to, że położenie Polaków stale się pogarszało. Nie pomagały liczne skargi i zażalenia kierowane przez Związek Polaków w Niemczech do władz centralnych w Berlinie, gdyż te zostawiały je bez odpowiedzi lub załatwiały odmownie. Mimo ostrych represji i terroru ze strony władz, polskie życie kulturalno-oświatowe nie zamarło całkowicie. W polskich organizacjach narodowo-społecznych skupiały się najbardziej świadome jednostki. Różnorodne były formy ich pracy. Z inicjatywy Związku Polaków w Niemczech i Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, powstały prywatne szkółki polskie a także liczne placówki artystyczne jak towarzystwa śpiewacze, amatorskie zespoły teatralne w Opolu, Raciborzu, Koźlu, itd. Również młodzież, a szczególnie Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech, przyczyniły się do stałego ożywiania życia kulturalno-narodowego. Niemałe znaczenie miały kontakty Polaków z krajem, organizowane wycieczki do Krakowa, Katowic, pielgrzymki na Jasną Górę a częściej, ze względu na niewielką odległość, do Piekar Śląskich. Ważną rolę w krzewieniu kultury polskiej na Opolszczyźnie odegrała prasa „Gazeta Opolska", „Nowiny Codzienne", „Nowiny Raciborskie", „Katolik" i inne. Cieszyły się one popularnością i poczytnością wśród ludności.

Wyżej opisane przejawy polskiego życia kulturalnego, nie należy traktować jako zjawiska masowego i powszechnego, gdyż jak już zaznaczono władze niemieckie ostro i terrorystycznie paraliżowały wszelkie poczynania ludności polskiej w tym kierunku. Co więcej władze niemieckie wiedziały o każdym najmniejszym przejawie polskiego życia narodowego i dławiły go w zarodku.

W bieżącym roku minęło trzydzieści lat od chwili niesłychanie brutalnego aktu przemocy, jakiego bojówkarze niemieccy dopuścili się wobec polskiego zespołu aktorskiego w Opolu.

Krwawa masakra artystów teatru katowickiego była wyrazem dwulicowej i obłudnej polityki ówczesnych władz niemieckich wobec ludności polskiej. Deklaratywnie stosowały się one do postanowień Konwencji Genewskiej, inaczej w praktyce życia codziennego. Przepisy prawne a polityka wykonawcza różnymi chodziły drogami, co wcale nie przeszkadzało władzom niemieckim w ustawicznym podkreślaniu swej praworządności. Polityka władz niemieckich w stosunku do polskiej mniejszości narodowej wyróżniała się ciekawą umiejętnością przestrzegania litery prawa i zręcz-

nego obchodzenia treści — ducha ustawy. Kolizja prawa z rzeczywistością była zjawiskiem nader często spotykanym w tych czasach.

Wiele przyczyn skłoniło nas do przypomnienia drastycznego aktu przemocy, jaki miał miejsce trzydzieści lat temu w Opolu.

Trzydzieści lat dla nauczenia się czegoś, to okres niewątpliwie duży, zbyt mały jednak, by móc całkowicie zapomnieć o krzywdach jakich ludność Opolszczyzny doznała z rąk niemieckich. Lata międzywojenne, następnie okres wojny — to pasmo nieprzerwanych upokorzeń i krzywd, których ludność ta doświadczyła.

Głównym celem naszej pracy jest ujawnienie i wydobycie z mroków zapomnienia faktów, świadczących o zgubnych skutkach polityki wojującego nacjonalizmu niemieckiego.

Wojujący nacjonalizm bynajmniej nie był tworem dyktatury hitlerowskiej o czym usiłują przekonać rewizjoniści zachodnioniemieccy. Oczywiste, że podczas dyktatury faszystowskiej doszedł on do najbardziej ostrej i zwyrodniałej formy. Niemniej drzemał w społeczeństwie niemieckim od dawna. Podsycany odpowiednią polityką władz państwowych, wybuchał dając upust najgorszym instynktom. Nic innego jak właśnie wybuchem szowinizmu i skrajnego nacjonalizmu była masakra opolska będąca tematem tej pracy.

Nie można przyjąć teorii głoszonej przez niektórych rewizjonistów zachodnioniemieckich, jak Toppego, Karla Kurtha, Herberta Krausa i innych o rzekomej tolerancji cechującej ówczesne Niemcy. Z teorii przez nich głoszonej wynika, że zarówno władze niemieckie jak i społeczeństwo w niczym nie uchybiały przyjętej konwencji i stosunek do mniejszości narodowych układał się jak najpoprawniej. Karl Kurth na temat omawianego zagadnienia pisze: „Nie było nigdy w Prusach posunięć dyskryminacyjnych przeciwko Polakom na polu gospodarczym czy też w dziedzinie ustawodawstwa, wszyscy obywatele byli równi wobec prawa, istniała wolność myśli w ramach powszechnie obowiązujących ustaw." [4]

W świetle zachowanych dokumentów i materiałów źródłowych powyższe twierdzenie jest nie do przyjęcia. Ówczesna rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej, bynajmniej nie tak różowo jak malują ją współcześni rewizjoniści. Oczywiście posunięcia antypolskie nie miały charakteru prawnego, niemniej jednak władze niemieckie swoją postawą aprobowały je.

Szczególnie wyższe warstwy społeczeństwa niemieckiego odnosiły się wręcz wrogo do mniejszości polskiej. Trafny opis stosunków panujących między Polakami a Niemcami na Opolszczyźnie w 1929 roku, dał nam urzędnik policji niemieckiej w Gliwicach. Pisze on w poufnym memoriale: „W małych wioskach powiatów dobrodzieńskiego i strzeleckiego antagonizm między Polakami a Niemcami jest szczególnie duży. Winę za ten

stan rzeczy ponoszą głównie pewne koła niemieckie. Ludność niemiecka hołduje w przeważającej mierze chorobliwemu nacjonalizmowi, który jest źródłem tego zła. Należy przy tym szczególnie podkreślić, że urzędnicy państwowi, krajowi i komunalni tego okręgu, a przede wszystkim celnicy i funkcjonariusze policji jak i nauczycielstwo oraz służba leśna hołdują prawie że bez wyjątku tego rodzaju nacjonalizmowi i nadają oni ton nienawiści do polskości. Te nacjonalistyczne żywioły wyobrażają sobie, że poprzez fanatyczne prześladowanie wszystkiego co polskie mogą one przysłużyć się sprawie niemieckiej. W rzeczywistości jednak zakłócają one spokojny rozwój, który został zapoczątkowany rozsądną polityką władz pruskich w okresie powojennym. Te żywioły nacjonalistyczne dbają o to, aby żaden właściciel lokalu nie oddał do dyspozycji Polaków pomieszczenia na zebrania. Gdy Polacy zmuszeni koniecznością zbierają się w jakimś mieszkaniu prywatnym, to nacjonaliści niemieccy węszą zaraz jakiś spisek i zdradę stanu. Każdy odruch życia polskiego uważany jest za czynność wrogą państwu, a każdy Niemiec, który nie stroni w dostateczny sposób od Polaków i nimi nie pogardza, określany jest jako zdrajca i przyjaciel Polaków. Polacy nie dostarczają do tej nienawiści żadnego powodu. Usiłują oni dowieść, iż nie czynią nic sprzecznego z prawem a ich spotkania nie muszą obawiać się światła publicznego. Tego rodzaju dowodów nacjonalizm niemiecki unika. Na zebranie w Starej Bzinicy w czerwcu br. Polacy zaprosili także dwóch proniemiecko usposobionych mieszkańców wsi, aby ci mogli przekonać się naocznie, iż będzie to zwykłe, nieszkodliwe zebranie. Niemcy ci jednak zaproszenia nie przyjęli. Możliwie dlatego, by mieć później powód do oburzania się na „tajne" i „podejrzane" polskie zebranie. Jeżeli niemieccy nacjonaliści będą usiłowali udowodnić wyższość kultury niemieckiej jedynie przy pomocy podobnego terroru, nie należy się liczyć z tym, że tamtejsi Polacy zostaną z czasem zdobyci dla Niemiec. Dopóki tamtejsi urzędnicy będą przez swój stosunek do Polaków służyli złym przykładem nie należy liczyć się ze zmianą sytuacji." [5]

Wyżej przedstawione antypolskie nastroje miały miejsce także w pozostałych powiatach Opolszczyzny. Należy zaznaczyć, że polska mniejszość na niemieckim Śląsku składała się przeważnie z ludności ubogiej, której trudniej było nadać rozgłos swym skargom na niewłaściwe traktowanie.

Nacjonalizm niemiecki był powodem wielu zahamowań w rozwoju polskiej mniejszości, zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i kulturalnej. Jeśli chodzi o ograniczenia w dziedzinie kulturalnej, można je zauważyć w podupadającym szkolnictwie mniejszościowym. Prezydent Komisji Mieszanej F. Calonder w exposé wygłoszonym w październiku 1926 roku na posiedzeniu przedstawicieli obu państw stwierdził, że przyczyną tego stanu rzeczy jest wrogość społeczeństwa do polskich szkół mniejszościowych."

Ciekawa była odpowiedź władz niemieckich. Jak bowiem wynika z pisma nadprezydenta prowincji Śląskiej dr. Proskego do ministerstwa oświaty z dnia 22 stycznia 1927 roku, władze niemieckie nie chciały widzieć istotnych przyczyn stałego pogarszania się sytuacji polskiego szkolnictwa mniejszościowego. Proske dopatrywał się przyczyn tego stanu rzeczy w momentach natury psychologicznej: „...Przyczyny małego zainteresowania szkołami mniejszościowymi, ze strony polskiej mniejszości na niemieckim Górnym Śląsku są w pierwszym rzędzie psychologicznej natury i można je znaleźć w tym, że mniejszość polska na niemieckim Górnym Śląsku jest z niemieckością ściśle zespolona pod względem historycznym, narodowym, kulturalnym i duchowym, oraz że czuje się zobowiązana do wspólnego życia i spokojnej współpracy z niemiecką większością jako do czegoś historycznie powstałego." [6]

Jak więc widzimy władze niemieckie nie tylko nie gwarantowały polskiej mniejszości praw do swobodnego rozwoju, ale uważały iż wobec „ścisłego zespolenia z narodem niemieckim" mniejszość polska w ogóle nie istnieje.

Omawiane zagadnienie wydaje się szczególnie aktualne dziś kiedy rewizjonizm zachodnioniemiecki szerzy wśród obywateli hasła nacjonalizmu i nietolerancji. Niepomny na skutki rewizjonizm zachodnioniemiecki ponownie i świadomie wszczepia jad szowinizmu i nienawiści w umysły szczególnie podatnej młodzieży niemieckiej. Czyż mało przykładów tej zgubnej polityki dostarczyła nam historia ubiegłego ćwierćwiecza?

I

Jedną z licznych form pracy kulturalnej Polaków na Opolszczyźnie było organizowanie przedstawień teatralnych, które cieszyły się wielką popularnością wśród ludności. Przy polskich organizacjach i związkach istniały amatorskie zespoły teatralne. Liczyły one niewiele osób, możliwości rozwoju były ograniczone, tym niemniej jednak od czasu do czasu urządzały występy teatralne dla ludności polskiej. Z biegiem czasu nawet i te nieliczne zespoły musiały skapitulować wobec nacisku ze strony władz.

Przedmiotem tej pracy ma być opis brutalnego aktu gwałtu jakiego faszyści niemieccy dokonali 28 kwietnia 1929 roku w Opolu wobec grupy aktorów polskich z Katowic. Sekcja miłośników sceny przy Polsko-Katolickim Towarzystwie Szkolnym w Opolu od dłuższego czasu starała się u władz niemieckich o uzyskanie zezwolenia na przyjazd Teatru Polskiego z Katowic do Opola z przedstawieniem opery Stanisława Moniuszki „Halka". W tym czasie bowiem „Halka" w wykonaniu artystów katowickich cieszyła się na Śląsku wielkim powodzeniem. Również dyrekcja te-

atru wyrażała chęć przyjazdu do Opola spodziewając się gorącego przyjęcia u rodaków. 31 stycznia 1929 roku z ramienia Związku Polaków w Niemczech wystąpili z wnioskiem do Magistratu w Opolu Stefan Szczepaniak, dr Michałek i Spychalski prosząc o zezwolenie na przyjazd i występy polskiego teatru z Katowic [7].

Prośba o zezwolenie na występ i udostępnienie sali została kategorycznie przez burmistrza Bergera odrzucona. Rada miejska uzasadniała swoją decyzję tym, że przedstawienie miałoby wydźwięk polityczny. „Halka" jest operą narodową więc nie jest wskazane aby ją wystawiano w Opolu. Ponadto sala teatru miejskiego, jak twierdził burmistrz, wymagała remontu więc ze względu na bezpieczeństwo publiczne przedstawienie nie może dojść do skutku. Trudno odgadnąć, w którym miejscu libretta władze miejskie doszukały się „wydźwięku politycznego". Również troska o bezpieczeństwo polskiego widza, wydaje się zbyt daleko posuniętą. W tym samym bowiem czasie w teatrze opolskim odbywały się regularnie niemieckie przedstawienia i nikt z obecnych nie był narażony na niebezpieczeństwo. Sytuacja była jasna. Radzie miejskiej wyraźnie zależało na tym by nie dopuścić do polskiego przedstawienia. Dalsze dwa wnioski do rady miejskiej także nie dały pozytywnego rezultatu. Podobnie wniosek o zezwolenie skierowany przez Związek Polaków do pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w Berlinie nie odniósł pożądanego skutku. Ministerstwo pominęło prośbę milczeniem. Po kilkakrotnej bezskutecznej interwencji Związek Polaków zaniechał dalszych starań i prób o uzyskanie zezwolenia.

Sprawa przyjazdu do Opola polskich aktorów stała się ponownie aktualną z chwilą gdy berlińska opera zapowiedziała swój przyjazd na gościnne występy do Katowic. Władze polskie w odpowiedzi na postępowanie opolskiej rady miejskiej nie zezwoliły operze berlińskiej na występy w Katowicach. Zaznaczyć należy, że niemieckie teatry w Polsce szczególnie na Śląsku cieszyły się pełną swobodą.

Na terenie Górnego Śląska od dłuższego czasu istniał i funkcjonował „Oberschlesisches Landestheater".

Występował on po obu stronach granicy. Działalność „Oberschlesisches Landestheater" nie była niczym krępowana. Polskie władze miejskie nie tylko nie ograniczały swobody i działalności niemieckiego teatru ale przeznaczały nawet pewne subwencje na jego rozwój, jak to miało miejsce w Tarnowskich Górach. Biura niemieckiego teatru mieściły się w polskich lokalach. Władze polskie pozostawiały zupełną swobodę w doborze repertuaru. Dwa razy w tygodniu „Oberschlesisches Landestheater" korzystając z gościnności zajmował salę teatru miejskiego w Katowicach. Także w terenie rozwijał swoją działalność, występował w Chorzowie, Bielsku, Tarnowskich Górach i innych miastach Górnego Śląska.

Zamieszczona poniżej tabela ilustruje ilość przedstawień wystawianych przez „Oberschlesisches Landestheater" w poszczególnych miastach Górnego Śląska w czasie od 29 września 1928 roku do 30 kwietnia 1929 roku.

Katowice	75	przedstawień
Chorzów	45	„
Tarnowskie Góry	4	„
Razem:	124	„

Zestawienie sporządzono na podstawie sprawozdań „Oberpräsidium" prowincji Śląskiej,[8] o ścisłości danych nie można więc wątpić. 124 przedstawień w ciągu siedmiu miesięcy to liczba niewspółmiernie wysoka. Dodać należy, że na terenie całej Polski funkcjonowały cztery niemieckie teatry zawodowe i siedem amatorskich. Jak więc widzimy teatr niemiecki w Polsce cieszył się szeroką swobodą. Nic więc dziwnego, że na wieść o decyzji magistratu w Opolu władze polskie nie zezwoliły na występy opery berlińskiej w Katowicach.

Dyrekcja opery znając przyczynę odmowy władz polskich, a nie chcąc zrezygnować z występów, zwróciła się do prezydenta prowincji Śląskiej Lukaschka. Po porozumieniu się z pruskim ministrem spraw wewnętrznych Lukaschek udzielił listu gwarancyjnego, iż władze niemieckie nie będą czyniły przeszkód i trudności w zorganizowaniu przedstawienia teatru polskiego w Opolu,[9] gdyż o to konkretnie chodziło. Zaznaczyć należy, że operze berlińskiej bardzo zależało na występach w Katowicach. W piśmie do Lukaschka dyrekcja berlińskiej opery motywowała swoją prośbę tym, że przygotowania do wyjazdu na Śląsk są tak daleko posunięte, że nie sposób się wycofać bez strat materialnych, ponadto dyrekcja spodziewała się zysku i z przedstawień.

Dopiero po uzyskaniu zapewnienia, że teatr katowicki będzie mógł wystąpić w Opolu, władzie polskie zezwoliły na występy opery berlińskiej w Katowicach.

Na podstawie materiałów źródłowych zdołano ustalić, iż berlińska „Kammeroper" szeroko korzystała z uzyskanego zezwolenia władz polskich i bez żadnych przeszkód i trudności zorganizowała szereg kolejnych przedstawień w poszczególnych miastach województwa katowickiego.

Przedstawienia berlińskiej „Kammeroper" miały miejsce między 15 a 20 kwietnia 1929 roku w Katowicach, Pszczynie, Chorzowie i Tarnowskich Górach. Dzięki przychylności i gościnności władz polskich, zespół korzystał z wielu udogodnień a nawet ulg podatkowych.

Niektóre miasta, a wśród nich Tarnowskie Góry i Pszczyna, zupełnie zrezygnowały z pobrania należnego podatku od widowisk. A dodać należy, że na skutek szerokiej reklamy i zupełnej swobody dochód z przedstawień był znaczny. Rzecz jasna, wszystkie przedstawienia niemieckie odbyły się

w spokoju i porządku. Toteż tym dotkliwiej został przyjęty brutalny cios zadany dosłownie w kilka dni później polskiej grupie aktorów w Opolu. Gorzko odpłacono Polakom za ich gościnność i tolerancję.

Zezwolenie na gościnne występy teatru katowickiego w Opolu, o co zabiegano ze strony polskiej, nie stanowiło aktu łaski, ani też nie było wspaniałomyślnym gestem władz niemieckich. Było ono oparte na zasadzie wzajemnej wymiany kulturalnej, z której zespoły niemieckie korzystały już uprzednio w całej pełni.

Niemniej jednak rada miejska w Opolu długo zwlekała z decyzją. Dopiero na podstawie uzyskanej gwarancji Związek Polaków w Niemczech Oddział I w Opolu, zwrócił się do magistratu, a ściślej mówiąc do burmistrza, z ponowną prośbą. Tym razem nie mając innego wyjścia rada miejska wyraziła zgodę. W dniu 16 kwietnia 1929 roku rada miejska zezwoliła na występ teatru katowickiego w Opolu pod następującymi warunkami: Przedstawienie nie może mieć pod żadnym pozorem charakteru politycznego. W czasie antraktów orkiestrze nie wolno grać pieśni narodowych lub hymnów.

Określony w osobnym piśmie podatek od imprezy winien być w terminie, niezależnie od wysokości, uregulowany.[10]

Niektóre żądania wydały się jak na radę miejską co najmniej dziwne. Nie wiadomo co kryło się pod mianem „wszelkie straty materialne poniesione przez magistrat". Czyżby rada opolska liczyła się ze stratami lub przewidywała finał tej imprezy?

Związek Polaków zgodził się na podyktowane przez magistrat warunki i od tej pory rozpoczęły się intensywne przygotowania na przyjęcie polskiego teatru.

Jednak i w dalszym ciągu sprawa nie potoczyła się gładko. Z nieznanych bliżej przyczyn, burmistrz Berger pismem z dnia 20 kwietnia odwołał zapowiedziane już na dzień 28 kwietnia przedstawienie, tłumacząc jakoby sala teatru wymagała remontu a także instalacje świetlne nie funkcjonowały. Stwierdzono później, że był to jedynie pretekst. Sala teatru przez cały czas była używana i nikt nie miał zamiaru jej remontować. Po wielokrotnych i usilnych staraniach organizatorzy dopięli swego, otrzymując zapewnienie, że przedstawienie odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 28 kwietnia 1929 roku.

Już w czasie starań o zezwolenie, a z całą ostrością w czasie przygotowań do przedstawienia, prasa niemiecka prowadziła zawziętą agitację przeciwko występom teatru katowickiego. Codziennie na szpaltach gazet pojawiały się artykuły szkalujące ludność polską i podjudzające społeczeństwo do wystąpień antypolskich. Świadczą o tym artykuły zamieszczone w opolskiej „Tageszeitung" i „Schlesische Zeitung". Pierwszy to „Müssen wir polnische Theateraufführungen dulden" i „Oppeln polnisches

Agitationszentrum". „Schlesische Volkszeitung" kilka dni przed występem zamieściła artykuły o niedwuznacznej treści „Die polnische Theateraufführung in Oppeln. Warum wurde sie genehmigt?" „Das Theater als nationales Propagandamittel".

W jednym z tych artykułów autor pisze: „Cel przedstawienia polskiego jest jasny i wyraźny ...Polakom chodzi nie tyle o występ artystyczny, ile o sianie propagandy". Polacy chcą udowodnić całemu światu, że Opole i cały Śląsk „to dawne polskie tereny, jednak my patrioci niemieccy — pisze dalej ten sam autor — nie możemy dopuścić, by takie fakty miały miejsce w dobie obecnej, w dobie kiedy polityka niemiecka coraz bardziej się stabilizuje a znaczenie Niemiec stale wzrasta. Nie zgodzimy się z decyzją magistratu i uczynimy wszystko, by Polakom odechciało się na przyszłość przyjeżdżać do Opola". [11]

Treść tego artykułu jest bardzo wymowna. Wrogi stosunek prasy w znacznym stopniu udzielił się niemieckiemu społeczeństwu. Natchnienie do późniejszych brutalnych ekscesów bojówkarze czerpali właśnie z prasy. Nie tylko wymienione „Tageszeitung" i „Schlesische Volkszeitung" zajmowały się szerzeniem antypolskich nastrojów wśród społeczeństwa. Inne gazety również zamieszczały podobne artykuły. Nagonka prasy prowadzona była za zgodą lub inspiracją władz niemieckich.

Świadczy o tym fakt, że w dniu 20 kwietnia w magistracie odbyło się posiedzenie redaktorów i przedstawicieli prasy opolskiej z miejscowymi władzami. Na konferencji został omówiony stosunek prasy do polskiego przedstawienia. W konferencji udział wzięli przedstawiciele „Oppelner Zeitung", „Oppelner Kurier", „Oberschlesischer Volksbote", „Oppelner Nachrichten", „Oberschlesische Tageszeitung", „Oberschlesischer Wanderer" i „Ostdeutsche Morgenpost". Narada była tajna, lecz wyniki dały zauważyć się w praktyce w postaci wzmożonej akcji propagandowej przeciwko przedstawieniu. Prasa posunęła się do tego, że groziła i przestrzegała przed pójściem na przedstawienie. Zaś w samym dniu przedstawienia przed teatrem można było zauważyć nieznanych bliżej osobników z notesami w ręku zapisujących nazwiska wszystkich podążących na przedstawienie.

Nie bez znaczenia była także ulotka rzucona przez hitlerowców w nocy z 27 na 28 kwietnia. Treść tej ulotki przepojona była nienawiścią do społeczeństwa polskiego. Nawoływała wprost narodowych socjalistów do wystąpień, była iskrą zapalną rzuconą w rozfanatyzowany tłum. Brzmiała ona: „Rodacy Niemieccy! Polacy mają śmiałość wystawić w niemieckim mieście Opolu, na Śląsku przynależnym bez zastrzeżeń od czasu plebiscytu z 1921 roku do Niemiec, polską sztukę teatralną. Rzekomo w celach kulturalnych, w rzeczywistości robią to jednak Polacy dla propagandy politycznej. Republikańskie władze zezwalają na to w błędnym mniemaniu,

że uda im się wytargować w ten sposób korzyści dla Niemców, zamieszkujących dzisiejszy polski Górny Śląsk.

Mniemanie takie jest błędne.

Polacy uciskają Niemców na wschodnim Górnym Śląsku swoją drogą. Kto tam jest Niemcem i bez tej pomocy będzie nadal Niemcem, jakim się urodził i jakim został wychowany. Wierność niemiecka nie pozwoli się również po drugiej stronie osłabić ani przez bicie, ani przez ukłucia szpilkami. Każdy rozumny człowiek musi wiedzieć, że jest rzeczą niedopuszczalną, by zezwalać Polakom na krecią robotę na niemieckim Śląsku, zaś patriotyczną prześladować i przez to budzić mylne pojęcie zagranicy o niemieckim charakterze kraju. Czy chce się rzeczywiście ułatwić polskie zamiary zdobywcze? Co za głupota. My narodowi socjaliści zakładamy najostrzejszy protest przeciwko polityce charakteryzującej się brakiem dumy narodowej, drobnomieszczańskim brakiem kręgosłupa i politycznym kupczeniem... Zamierzamy chronić nasz honor niemiecki i uczynić naród niemiecki tak silnym, aby i naszym braciom po drugiej stronie chwilowej granicy rzeczywiście pomóc. Dlatego wzywamy Cię, niemiecki rodaku, do wstąpienia w nasze szeregi, by walczyć o lepsze Niemcy.

Zostań narodowym socjalistą [12]".

Z ulotki jak i z innych dokumentów wynika bezspornie, że masakra artystów teatru katowickiego była akcją zorganizowaną. Burmistrz Berger zwrócił się ponownie do organizatorów przedstawienia z osobliwym pismem, w którym pisał: „Magistrat nie będzie pokrywał strat, gdyby one wynikły w związku z przedstawieniem." Można przypuszczać, iż władze niemieckie, rada miejska i „Polizeipräsidium" były poinformowane o grożącym artystom i ludności polskiej niebezpieczeństwie. Mimo to nie uczyniły nic, by temu zapobiec. Hasła rzucone w ulotce zostały przez oprawców podjęte, a następnie zrealizowane z całą brutalnością.

Oczywistą jest rzeczą, że wśród panującego nastroju praca nad przygotowaniem przedstawienia nie była łatwa. Ostra nagonka prasy niemieckiej, rozrzucone ulotki, kilkakrotne zmiany decyzji magistratu, nie mogły wpływać zachęcająco na organizatorów. Trzy dni przed występem, 25 kwietnia, kierownik i główny organizator Stefan Szczepaniak wraz z dr. Michałkiem zwrócili się do „Polizeipräsidium" z prośbą o ochronę policyjną w dniu przedstawienia. Dr Michałek prosił o wzmocnienie straży policyjnej na dworcu w niedzielę między godziną 15-tą a 16-tą, w tym bowiem czasie przewidywany był przyjazd zespołu artystów katowickich, o patrolowanie trasy z dworca do ratusza jak również o dozór i straż na sali i wewnątrz budynku. [13] Ze strony organizatorów podjęte zostały wszelkie środki ostrożności. Wyznaczono nawet specjalną straż do czuwania nad porządkiem na sali. W miarę zbliżania się 28 kwietnia sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Prasa polska wystąpiła w obro-

nie polskiego przedstawienia w „Katoliku" i w „Polsce Zachodniej", gdzie pojawiły się artykuły protestujące przeciwko niemieckiej polityce. „Nowiny Codzienne" poświęciły również wiele uwagi tej sprawie, zachęcały ludność Opola i okolicy do licznego przybycia na przedstawienie.

Karty wstępu zostały rozprowadzone przez organizatorów już dwa dni przed przedstawieniem. Najwięcej sprzedano biletów wśród ludności okolicznych wsi. Sprzedaż biletów nie stanowiła dla organizatorów żadnej trudności. W dniu przedstawienia sala teatru wypełniona była po brzegi. Jeszcze krótko przed rozpoczęciem na usilne prośby tych, którym nie udało się wcześniej zaopatrzeć w bilety, sprzedano kilkadziesiąt biletów na zaimprowizowane miejsca stojące. Jak już zaznaczono, przeważającą większość, bo prawie 90% obecnych na sali, stanowili przyjezdni i to szczególnie młodzież, zarówno męska jak i żeńska. Zdarzało się, że poszczególne wsie powiatu opolskiego w formie wycieczki przybyły na przedstawienie. Władze niemieckie czuły się zaniepokojone zaistniałym stanem rzeczy. Zawiodły ostra nagonka prasy i różnego rodzaju presje ze strony władz. Jak się okazało, nic nie odstraszyło Polaków od wzięcia udziału w przedstawieniu. Przed wejściem nieznani osobnicy spisywali nazwiska wchodzących do budynku, ale i to nie pomogło. Miała to być jeszcze jedna z form szantażu. Nie była zresztą nowa. Stosowano ją również przed kościołami, gdy odprawiano polskie nabożeństwa.

„Polizeipräsidium" oddelegowało trzech tajnych urzędników kryminalnych. Zadaniem ich było dostarczenie ścisłych informacji o przebiegu przedstawienia. „Polizeipräsidium" głównie chodziło o to: a) kto był obecny na przedstawieniu, b) skąd przybył i jak się zachował, oraz c) jakie wrażenie wywarło przedstawienie na obecnych — chodziło o wrażenia polityczne. [14]

Nietrudno się domyśleć co było powodem sporządzania tak skrupulatnych i ścisłych danych.

Tymczasem na sali wypełnionej po brzegi nastrój panował ożywiony. Polacy wśród swoich poczuli się trochę pewniej, oczywiście nie przeczuwali, że na sali znajdują się szpiedzy. Bądź co bądź przyjście na przedstawienie wymagało niemałej odwagi, szczególnie od mieszkańców Opola, przeciwko którym zwrócone było całe ostrze antypolskiej propagandy. Na widowni rozmowy toczyły się wyłącznie w języku polskim. Przybyłych aktorów publiczność witała z wielkim aplauzem i radością. Zaznaczyć należy, że od wielu lat była to pierwsza tego rodzaju impreza polska na ziemiach zachodnich. Ludność opolska od dawna nie słyszała w tej formie podanej mowy ojczystej.

Dla wielu przedstawienie stanowiło niemałą atrakcję. Wśród obecnych znaleźli się i tacy, którzy po raz pierwszy w ogóle byli w teatrze. Niemieckie widowiska teatralne nie mogły przyciągać ludności polskiej. To-

też nikt z ludności polskiej nie kwapił się do oglądania niemieckich przedstawień. To pierwsze od lat polskie przedstawienie wzbudziło entuzjazm wśród obecnych. Spodziewano się zmian na lepsze. Widzowie nie zdawali sobie sprawy, ile wysiłku i trudu kosztowało zorganizowanie tej imprezy.

Publiczność bawiła się dobrze. Istniała jak gdyby więź między sceną a widownią. Artyści ze swej strony dołożyli wszelkich starań, by przedstawienie dobrze wypadło. Polskie słowa, piękna muzyka moniuszkowskiej „Halki" wywarły głębokie wrażenie na obecnych. Według relacji jednego z tajnych urzędników policji: na widowni panowało wzruszenie. Kobiety miały łzy w oczach. Raz po raz rozlegały się głośne brawa. W przerwach orkiestra grała znane utwory i pieśni. Na zakończenie wręczono aktorom wiązanki biało-czerwonych kwiatów. Wśród obecnych dały się słyszeć takie zdania: „Szkoda, że nie mogli ujrzeć tego wszyscy", „Czemu tak rzadko odwiedzają nas". Wszystkie te wypowiedzi oczywiście skrzętnie zanotował tajny urzędnik. Od siebie zaś dodał „Spotkanie to nie pozostanie wśród ludności bez echa", było — jak się wyraża — „zastrzykiem wzmacniającym upór narodowy Polaków".

Publiczność pochłonięta tym co się działo na scenie nie dostrzegła incydentów, jakie w tym czasie miały miejsce na sali. Jedynie nieliczni z obecnych zauważyli małe zamieszania i szamotania przy wejściu. W pewnym momencie także goście siedzący w pierwszych rzędach poczuli roznoszący się od sceny ostry, nieprzyjemny zapach. Poza tym przedstawienie przebiegło w miłej i serdecznej atmosferze do końca. Tak przynajmniej mogło wydawać się przeciętnemu uczestnikowi. Inaczej przedstawiała się sytuacja jeśli chodzi o aktorów i organizatorów. Tu wyłoniła się odwrotna strona medalu. Groza niebezpieczeństwa wisiała nad nimi od samego początku. Już w drodze z dworca do ratusza spotykano niewielkie grupy Niemców złowrogo śledzących przejście artystów. Już wtedy padały pod ich adresem groźby i wyzwiska. Zachowanie Niemców nie wróżyło nic dobrego. Dlatego też gdy tylko artyści znaleźli się na miejscu, kierownik Szczepaniak zwrócił się do szefa policji Breuera z uwagą, że przed ratuszem zbiera się tłum, który zaczepiał przybyłych artystów. Breuer lakonicznie odpowiedział, że wie o tym. Nic więcej jednak nie uczynił, chociaż grupy zebranych były jeszcze nieliczne i rozpędzenie ich nie stanowiłoby większej trudności. Tłum przed wejściem z godziny na godzinę wzrastał. Cel był jasny. Coraz częściej rozlegały się hasła faszystowskie i przekleństwa rzucane pod adresem znajdujących się w budynku. Jedna z grup zaintonowała „Deutschlandlied". Faszyści nie usiłowali nawet maskować swych zamierzeń. Dodać należy, iż działo się to wszystko pod okiem posterunku policji, który mieścił się w ratuszu. Niektórzy z funkcjonariuszy bez słowa nagany przyglądali się poczynaniom zebranego tłumu.

W trakcie przedstawienia na salę przedostało się kilku nieznanych osobników. Po usunięciu ich z sali i sprawdzeniu dokumentów okazało się, iż byli to członkowie NSDAP i Jungstahlhelm. Zatrzymanych za bezprawne wdarcie zwolniono zanim jeszcze zakończyło się przedstawienie i w ten sposób powiększono liczbę oprawców.

W przerwie między pierwszym a drugim aktem, dziesięcioosobowa grupa mężczyzn wdarła się na scenę rzucając naboje łzawiące i cuchnące. Błyskawiczna orientacja aktorów i obecnych za kulisami strażaków sprawiła, że i to zajście zostało przez publiczność niezauważone.

Jeszcze parokrotnie usiłowano rzucać bomby. Już pod koniec przedstawienia nieznany sprawca przez okno wrzucił kilka naboi, ale i tym razem zanim wybuchły usunięto je z sali. Nie oszczędzono nawet loży zajmowanej przez Breuera. I jego poczęstowano kilkoma nabojami cuchnącymi.

Ogół zmagań z napastnikami na sali nie został przez obecnych zauważony. Mimo kilkakrotnych usiłowań bojówkarzom nie udało się zakłócić porządku i przedstawienie doprowadzono do końca. Na chwilę przed zakończeniem zameldowano „Polizeihauptmannowi" ponownie, iż tłum uzbrojony w laski szturmuje wejście teatru. Również i ten meldunek pominął on milczeniem. Co gorsza, patrolujący policjanci zniknęli bez śladu zostawiając polską publiczność w rękach oprawców. Ta zaś opuszczała pośpiesznie teatr odprowadzana wyzwiskami i krzykiem tłumu: „Precz polskie świnie!" „Kto nie jest Niemcem niech się wynosi! — Niemcy dla Niemców!" Tu i ówdzie dochodziło do czynnej napaści. Ktoś został kopnięty. Kobietę płaczącą i lamentującą po polsku młody bojówkarz uderzył w twarz. Publiczność w krótkim czasie całkiem rozproszyła się, lecz tłum nie ustępował, przeciwnie, coraz natarczywiej dobijał się do wejścia, za którym pozostali bezradni i bezbronni aktorzy. Wśród nich byli także kierownik Szczepaniak i pozostali organizatorzy. Bezskutecznie prosił kilkakrotnie Szczepaniak „Polizeihauptmanna" o pomoc. Dwaj obecni na posterunku policjanci Mai i Faculla polecili uwięzionym, by podzielili się na małe grupy i niepostrzeżenie wymknęli się tylnym wejściem. Dyrektor Opery — Stępniewski zebrał znajdujących się w budynku aktorów i dał im wskazówki, w jaki sposób mają się przedostać niezauważeni na dworzec. Uprzednio Szczepaniak otrzymał obietnicę „Polizeihauptmanna", że artyści będą odprowadzeni na dworzec pod osłoną straży. Na próżno jednak czekano. Straż nie zjawiła się wcale. Aktorzy w myśl wskazówek Stępniewskiego zaczęli opuszczać budynek bocznym wyjściem. Nie uszło to jednak uwadze napastników, którzy uzbrojeni w laski i kije rzucili się w ich kierunku. Wydzierano wychodzącym instrumenty i kwiaty. Zdzierano z nich odzież. Już przed wyjściem pobito dotkliwie niektórych. Bezbronni aktorzy biegiem podążyli ku dworcu, szukając tam nie wiadomo dlaczego schronienia. Sfora rozszalałych napastników rzuciła się za ucie-

kającymi. Trzymających się grupy aktorów odciągano w tłum, a następnie maltretowano do utraty przytomności. Wiodąca do dworca ulica Krakowska stała się widownią okrutnych scen. Tłum liczący kilkaset osób pastwił się nad małą grupą aktorów nie odstępując ich ani na krok. Utworzono coś w rodzaju szpaleru, w środek którego puszczono ofiary.

Wśród oprawców znajdowali się także trzej żołnierze „Reichswehry": Kurt Fiebig, Albert Gläsmann i Max Blaschke. Grozili oni użyciem broni. Naoczny świadek zajścia Konrad Pawlik z Grzędzina tak zeznał: „Po przedstawieniu, na którym byłem z matką, odprowadzałem ją na dworzec. W chwili gdy znajdowałem się na ulicy Krakowskiej, trzech mężczyzn w mundurach „Reichswehry" głośno krzyczało za nami — „Raus nach Warschau", równocześnie jeden z nich usiłował wyciągnąć broń, którą miał przymocowaną do pasa, grożąc jej użyciem."

Z przedstawienia w kierunku dworca podążali także proboszcz Klimas i proboszcz Koziołek. Obaj staruszkowie prze całą drogę ścigani byli drwinami i wyzwiskami napastników. Księża zamierzali zwrócić się o pomoc policji, jednak tej na całej przestrzeni między ratuszem a dworcem nie spotkali. Policja zachowała się rażąco biernie, co tym bardziej rozzuchwaliło faszystów. Jedna z pobitych aktorek zwróciła się o pomoc do stojącego przed dworcem funkcjonariusza policji, ten jednak nie reagując na jej prośby, odepchnął ją gwałtownie w tłum. Konrad Wieja i Waleska Klara w drodze na dworzec zatrzymani zostali przez trzech osobników w zielonych czapkach. Jeden z nich splunął w kierunku zatrzymanych, krzycząc równocześnie: „Pfui ihr polnische Schweine." Pozostali pobili ich laskami. Julia Kubiczek wracając z siostrą i z synem do domu została pochwycona przez kilku mężczyzn i skopana za to tylko, że odezwała się po polsku. W zeznaniach jakie złożyła w czasie śledztwa dodaje od siebie „Jak żech mogła inaczej godać, przeca jo umia yno po polsku."

Henryk Kiwus z Folwarku po przedstawieniu chciał wsiąść na swój rower i pojechać do domu. W chwili gdy go dosiadł, kilkunastu młodych hitlerowców rzuciło się z okrzykiem „Ein Pole, haut ihn!" w jego kierunku. Jeden z nich uderzył go kamieniem w głowę tak, że stracił przytomność. Gdy się przebudził, odzież jego była podarta, a na ciele miał sińce i obrzęki od razów. Do najbardziej drastycznych ekscesów doszło jednak przed dworcem. Aktorzy zaciągani byli przez oprawców do ciemnego tunelu dworcowego a tam maltretowani i lżeni. Rozszalały tłum miotał wyzwiskami i przekleństwami w ich stronę. Masakra z niesłabnącą siłą trwała blisko dwie godziny. Oficerowie „Reichswehry" zbitych i skrwawionych aktorów umieścili w poczekalni dworcowej.

Aktor Wacław Hoherman tak zeznaje:[15] „Przed teatrem zauważyłem tłum ludzi, mniej więcej około 600 osób. Tłum uzbrojony był w laski, co pewien czas dały się słyszeć okrzyki „Precz polskie świnie!". Pod ciosami

napastników straciłem przytomność, później gdy się przebudziłem, chciałem uciec w kierunku dworca, lecz nie ubiegłem nawet 200 metrów, gdy ponownie grupa bojówkarzy rzuciła się na mnie, bijąc mnie i szarpiąc. Po jakimś czasie zauważyłem, że teczka w której znajdował się termos oraz pudło ze skrzypcami leżały opodal mnie na ziemi. Przedmioty te były zupełnie zniszczone. Tuż przed dworcem po raz trzeci tłum rzucił się na mnie, pod razami kijów i pięści ponownie straciłem przytomność." Jak wykazały późniejsze badania lekarskie, Hoherman został kontuzjowany w głowę, miał złamaną kość ramieniową i silny obrzęk na lewej dłoni, w tym stanie został przewieziony do szpitala.

Stanisława Miszczaka jeszcze daleko przed dworcem tłum począł kopać i bić. Udało mu się po pewnym czasie wyrwać i ubiec kilkadziesiąt metrów w kierunku dworca. Ponownie został osaczony i pobity na schodach wiodących do tunelu. W międzyczasie ktoś wyrwał mu z rąk walizkę, w której znajdowały się przybory toaletowe. Badanie lekarskie wykazało, iż na ciele Miszczaka powstały sinozielone pręgi od uderzeń kija a także stwierdzono uszkodzenie nerek. W krytycznym momencie, podaje Mikołaj Szterpakiewicz, biegłem ulicą Krakowską w kierunku dworca. W pewnej chwili zauważyłem klęczącą na chodniku moją koleżankę Marię Walterównę, nad którą znęcała się grupa oprawców. Brudna i skrwawiona dowlokła się ze mną do dworca. W tunelu zostałem pobity laskami. Na skutek uderzenia w plecy upadłem, napastnicy nie przestali mnie bić, bili mnie aż do utraty przytomności. Zabrano mi również szereg rzeczy osobistych."

A oto zeznania Waleriana Szajewskiego: „Gdy po skończonym przedstawieniu publiczność opuszczała teatr, zauważyłem wraz z kolegami jak stojący przed gmachem tłum rzucił się na wychodzących bijąc ich kijami. Przez cały czas rozlegały się gwizdy i krzyki: „Raus ihr polnischen Schweine!" Widziałem jak kilku Niemców rzuciło się na wychodzącego z budynku człowieka. Chciałem przedostać się na dworzec niezauważony, jednak poznano mnie. Jeden z młodych uderzył mnie tak silnie w twarz, że przez pewien czas nic nie słyszałem na lewe ucho. Przed dworcem pobito mnie po raz wtóry."

Aktorka Sabina Matuszewska została napadnięta na schodach prowadzących do tunelu i zepchnięta w dół. Otrzymała także silne uderzenie ostrym narzędziem w brzuch. Maria Maleszkówna zeznaje co następuje: „W drodze do dworca na widok uzbrojonego w kije tłumu krzyknęłam coś po polsku; to zwróciło uwagę Niemców w moim kierunku. Najbliżej stojący doskoczył do mnie i uderzył w twarz, kilku innych biło mnie laskami gdzie popadło. Na skutek kopnięcia poczułam ostry ból w okolicy brzucha. Kilkakrotnie powalono mnie na bruk, usiłując się podnieść zostałam ponownie powalona kopnięciami. Gdy w końcu dowlokłam się na

schody dworca zostałam z nich zepchnięta. Na skutek upadku zwichnęłam sobie nogę." Maria Wierzbicka tak zeznała: „Gdyśmy dochodzili do dworca tłum zebrany przed nim zaczął nas trącać kijami. Wchodząc do bramy wejściowej dworca zostałam otoczona przez kilku mężczyzn, którzy bili mnie i kopali tak, że straciłam przytomność."

Lekarz stwierdził u Wierzbickiej guz na głowie przy części ciemieniowej. Zapalenie okostnej i ścięgien stopy. Silny obrzęk lewej stopy oraz zapalenie okostnej kilku żeber po lewej stronie. Obrzęk górnej części lewego pośladka, stwierdzono również u niej wstrząs nerwowy.

Wanda Solich gdy przeciskała się wśród tłumu w kierunku dworca, została kopnięta w udo przez młodego człowieka w czapce studenckiej. Widziała również grupę ludzi, która z okrzykiem: "Wir müssen ihn totschlagen" — biła leżącego na ziemi dyrektora Zunę. Będąc już na schodach zauważyła policjanta, ten jednak odepchnął ją i odszedł. Napastnicy ponownie doskoczyli do niej i zrzucili ją ze schodów. Na skutek upadku doznała zwichnięcia kości ramieniowej.

Chórzystkę Ernestynę Fritsch zaciągnęli pod tunel i pobili ją dotkliwie kijami. Metalową gałką rozbito jej głowę. Chórzystkę Marię Burdę w drodze na dworzec okrążyło kilku napastników, jeden z nich uderzył ją w oko, na skutek czego powstał czarny obrzęk w okolicy lewego oka i policzka. Chórzystka Zofia Dikiewicz w przejściu na peron została pobita ostrym narzędziem w głowę. Stanisławę Purzyk, tancerkę Opery, Niemcy pobili kijami w bok i plecy, co spowodowało kilkunastodniową niezdolność do pracy. Chórzystka Anna Bartosiewicz w drodze na dworzec została zatrzymana przez zamachowca, nastąpił jej ciężkim butem na nogę a następnie spoliczkował ją. Po raz drugi została pobita w tunelu dworcowym przez grupę uzbrojoną w laski i kije. Artystkę Annę Pichlową napastnicy rzucili o ścianę tunelu, następnie została kopnięta w krzyż tak, że upadła. Kiedy chciała się podnieść została ponownie kilkoma kopnięciami powalona. W czasie gdy leżała zrabowano jej walizkę, w której miała przybory toaletowe i inne drobiazgi potrzebne do charakteryzacji scenicznej. Wskutek doznanych obrażeń Pichlowa doznała szoku nerwowego i zaistniała konieczność umieszczenia jej w szpitalu. Przez długie miesiące Pichlowa przebywała najpierw w szpitalu w Katowicach a następnie w klinice w Krakowie. Z orzeczenia lekarskiego wydanego przez ordynatora kliniki dr. Jankowskiego wynika, że Pichlowa doznała paraliżu nóg, w następstwie ciężkiego pobicia w czasie napadu. Jak zaopiniowali lekarze wyżej wymienionej kliniki, obrażenia były tak ciężkie, że zupełnego wyleczenia nie rokowały.

Po wypadku władze śledcze, a ściślej „Polizeiwachtmeister" Feige usiłował dowieść, że Pichlowa chorowała już wcześniej i pobyt jej w klinice

nie był bezpośrednio związany z pobiciem. Było to niczym nieuzasadnione twierdzenie dążące jedynie do pomniejszenia winy sprawców.

Jeżeli chodzi o dalsze ofiary ograniczymy się jedynie do wymienienia ich nazwisk, gdyż formy stosowane przez napastników były identyczne do tych, które aczkolwiek fragmentarycznie, zostały zilustrowane. Sporządzony przez prokuratora akt oskarżenia zawierał 50 nazwisk osób pobitych i poszkodowanych, oto one: Milan Zuna, Józef Stępniewski, Mikołaj Szterpakiewicz, Helena Sołtykowska, Jan Maciejewski, Maria Wierzbicka, Fryderyk Wende, Władysław Jasklowski, Marceli Wirgiliusz, Ludwik Hładyłowicz, Wacław Hoherman, Zygmunt Weininger, Roman Mikołajczyk, Maksymilian Guter, Paweł Miller, Teodor Sadowski, Józef Kwiatkowski, Maksymilian Aleksander, Antoni Kościelny, Teofil Soballa, Antoni Mak, Mieczysław Rappaport, Albert Smyk, Wanda Solich, Aleksander Kowalski, Aleksander Anatol, Erna Fritsch, Szymon Koprowski, Maria Burda, Zofia Dikiewicz, Roman Kawa Kawicz, Stanisław Miszczak, Kazimierz Słupczyński, Maria Maleszek, Sabina Matuszewska, Walerian Szajewski, Wacław Wierzbicki, Maria Walterówna, Jadwiga Urbanowicz, Stanisław Dombrowski, Augustyn Fritsch, Kazimierz Petecki, Stanisława Purzyk, Anna Pichlowa, Kazimierz Trzcianka, Anna Bartosiewicz, Józef Manderla oraz Franciszek Hańczuch.

W swoim zacietrzewieniu oprawcy pobili także kilku podróżnych niemieckich, przypadkowo przebywających na dworcu. Wzięto ich za polskich aktorów. Właśnie jednym z przypadkowo pobitych był nauczyciel Józef Dlugosch. W krytycznym momencie znalazł się na dworcu, gdy tłum bojowców rzucił się na niego w przekonaniu, że jest aktorem. Zanim ich przekonał o pomyłce pobito go dotkliwie tępym narzędziem w głowę i krzyż. Skarga wniesiona przez niego do policji rzuca także światło na fragmenty przeddworcowych ekscesów. [16] Pierwszej pomocy udzielił pobitym aktorom, wezwany przez służbę kolejową lekarz Wolff. Zjawił się gdy pociąg odwożący zespół stał już na peronie, nie miał więc czasu nawet na pobieżne oględziny wszystkich rannych. Jedną z aktorek ze względu na ciężki stan polecił odwieźć do szpitala, czemu ta kategorycznie się sprzeciwiła. Bała się bowiem wrócić do miasta. Poza tym pomoc lekarza ograniczyła się do założenia prowizorycznych opatrunków i dezynfekowaniu ran. W zeznaniach jakie złożył w śledztwie czytamy: „... Es wurde mir ein Herr vorgeführt, der erklärte, er habe eine Schulterverletzung und könne den linken Arm nicht heben... Mehrere andere Personen hatten Kratzwunden im Gesicht... [17] Tylko nielicznym udało się bez szwanku przedostać do poczekalni, której wejścia strzegli dopiero co przybyli funkcjonariusze „Reichswehry". Po zajściu na dworcu zjawiło się również 10 oficerów „Überfallkommando" a także prezydent policji. [18]

Interwencja ich była jednak mocno spóźniona, pozostało więc im tylko odtransportować pobitych aktorów do pociągu. Z polecenia prezydenta policji, dwaj funkcjonariusze konwojowali nawet zespół aż do granicy. Pozostali natomiast teraz dopiero uważali za stosowne rozpędzać i tak rozchodzący się już tłum. Walające się na bruku szczątki rozbitych instrumentów i strzępy odzieży zostały skwapliwie przez policję sprzątnięte.

Dla pełniejszego nakreślenia obrazu, przytoczymy jeszcze fragmenty zeznań, złożonych przez niektórych funkcjonariuszy policji dotyczące szczegółów wypadku.

Polizeiwachtmeister Anton Mathonia w wyjaśnieniach swoich między innymi podał, iż będąc na ulicy Krakowskiej widział dwie kobiety uciekające przed grupą kilku wyrostków. Zanim zainterweniował, grupa dopadła ofiary i okładała je pięściami gdzie popadło. Na pytanie czy *napastnicy byli uzbrojeni w laski lub kije*, przesłuchiwany nie dał konkretnej odpowiedzi. Charakterystyczne są wyjaśnienia Pawła Kolesko — wachmistrza: „W bramie przy ulicy Krakowskiej znalazł wraz z policjantem Dunischem pobitego aktora. Zaopiekowali się nim w ten sposób, że odprowadzili go przed dworzec i tam pozostawili samego, licząc na opiekę innych kolegów.

A oto fragmenty meldunku Józefa Kijowskiego: „Stojąc przed dworcem zauważyłem tłum, który podążał z krzykiem za grupą aktorów.

Wśród nich dostrzegłem człowieka, który w jednej ręce trzymał puste pudło po skrzypcach, drugą zaś trzymał się za głowę. Nie zauważyłem jednak nigdzie krwi. Tłum nie odstępował ofiar lecz stale ponawiał uderzenia. Podszedłem do słaniającego się pod murem człowieka i poradziłem mu by szybko przedostał się przez tunel do poczekalni, co ten uczynił. Tłum w międzyczasie przedostał się do tunelu dworcowego. Usiłowaliśmy napierające masy odeprzeć jednak bezskutecznie. Usłyszeliśmy w tunelu wzmożone krzyki i hałas — to tłum przedostawszy się tam bił aktorów. Wśród pobitych, których udało nam się skierować do poczekalni, byli zarówno mężczyźni jak i kobiety, dokładnej liczby nie potrafię jednak określić. Sam zostałem przez kilku ludzi pochwycony i przyparty do muru. Policjant Poser widząc, że sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna, pobiegł do telefonu i zaalarmował „Überfallkommando." Zanim się połączył upłynęło jednak kilkanaście minut."

Po zajściu zjawiła się na posterunku podróżna Niemka, którą także pobito. Wzięto ją bowiem za uczestniczkę przedstawienia. Oburzona zwraca się do jednego z wachmistrzów: „Dlaczego pan widząc, że mnie biją nie przyszedł z pomocą? „Na co ten bez chwili namysłu odpowiedział: „Skąd mogłem wiedzieć, że pani jest Niemką."

Z przytoczonych wyżej fragmentów wynika bezsprzecznie, iż bierna postawa policji niemieckiej nie była rzeczą przypadku. Zachowanie ich

było świadome i tendencyjne. Na próżno szef policji w raportach i sprawozdaniach składanych prezydentowi rejencji, chciał usprawiedliwić postępowanie swych podwładnych. Dowody były zbyt jaskrawe, by można je zignorować lub pominąć milczeniem. Dla zatuszowania sprawy prezydent Lukaschek zawiesił w urzędowaniu dwóch odpowiedzialnych urzędników policji. Było to jednak zawieszenie krótkotrwałe. Jak się okazało w kilka tygodni później, ci sami urzędnicy zostali powołani w drodze awansu na wyższe stanowiska w innym powiecie. W dniu następnym prezydent prowincji Lukaschek wystosował do konsula generalnego w Bytomiu depeszę, w której wyrażał swe ubolewanie z powodu zaistniałych wypadków. Równocześnie przyrzekł, iż uczyni wszystko, by sprawcy zostali odpowiednio ukarani. Skończyło się tylko na obietnicy.

W ujawnianiu winnych policja niemiecka wykazywała niespotykaną zwykle opieszałość i powolność. Zatrzymanych w czasie zajść zwolniono w tym samym dniu co przyczyniło się w następstwie do utrudnienia śledztwa.

Wieść o wypadkach opolskich głęboko wstrząsnęła opinią publiczną, nie tylko w Polsce ale i zagranicą. Napad na przedstawicieli kultury innej narodowości był wypadkiem bez precedensu, można go było nazwać pierwszym owocem rozwijającego i stale wzmagającego się faszyzmu. 90% zamachowców należało do organizacji NSDAP a pozostali do młodzieżowej organizacji „Jungstahlhelm." Działanie ich było planowane i zorganizowane, mimo, że władze sugerowały inaczej. Liczne fakty dowodzą, iż członkowie NSDAP byli odpowiednio przygotowani do rozprawy z Polakami a władze niemieckie wiedziały o tym, a mimo to nie przeciwdziałały. Znamienny jest również fakt, że w nocy z 27 na 28 kwietnia został napadnięty i dotkliwie pobity przez nieznanych sprawców Leon Powolny, dyrektor banku ludowego a równocześnie współorganizator niedzielnej imprezy. Nieznani sprawcy zbiegli, a policja nie zadała sobie trudu wyświetlenia tego incydentu.

Oburzenie opinii publicznej było tym większe, że drastyczne wypadki opolskie nastąpiły bezpośrednio po sobotnim wiecu Ligi Ochrony Praw Człowieka. Wiec odbył się w Bytomiu przy współudziale przedstawicieli polskiego i niemieckiego społeczeństwa. Mówcy, a wśród nich radca ministerialny Falkenberg oraz znany pacyfista von Schöneich szeroko rozwodzili się na temat możliwości porozumienia i współpracy polsko-niemieckiej. Bojówkarze zniweczyli marzenia o zgodzie i porozumieniu. Dali niezbity dowód swoich przekonań i rzeczywistych zamierzeń wobec Polaków.

Krwawe wypadki opolskie odbiły się głośnym echem w prasie zarówno krajowej jak i zagranicznej. Artykuły prasowe były wyrazem potępienia i pogardy dla czynów bojówkarzy. Jedno z bardziej postępowych pism

niemieckich „Freiheit" w ostrych słowach potępiło wystąpienie nacjonalistów opolskich. Do konsulatu generalnego napływały listy protestacyjne od obywateli różnych państw, w których domagano się surowego ukarania sprawców. Jako pierwsi protest wnieśli artyści i pracownicy techniczni teatru polskiego w Katowicach. Na specjalnym wiecu założyli protest, który przekazano wojewodzie Grażyńskiemu prosząc o interwencję. Również w Warszawie wypadki opolskie wywołały wielkie poruszenie. Protestowali dziennikarze i studenci, a także aktorzy teatrów stołecznych. Związek Polaków w Niemczech Oddział w Opolu wystosował skargę do Rady Ligi Narodów w Genewie. Poza dokładnym i szczegółowym przedstawieniem faktów, Związek zwrócił także uwagę na stałe łamanie uchwał konwencji przez władze niemieckie. Podkreślono w skardze, że winę za incydenty jakie miały miejsce w Opolu w głównej mierze ponoszą czynniki nadrzędne. Związek Polaków w imieniu pokrzywdzonych prosił Ligę Narodów o pomoc i interwencję.

Skarga kończy się słowami: „Wzywamy Wysoką Radę Ligi Narodów o skłonienie władz niemieckich do surowego ukarania sprawców i zagwarantowania nam bezpieczeństwa." Skargę zredagowali i podpisali Czesław Klimas, Stefan Szczepaniak i Leon Powolny.

Władze niemieckie pod ostrą presją opinii publicznej, aczkolwiek niechętnie, podjęły kroki w celu wykrycia i ukarania sprawców. Śledztwo toczyło się bardzo powoli. Nie bez znaczenia były także kilkakrotne zmiany wyjaśnień i zeznań dokonywane przez poszczególnych policjantów.

II

O tym jak wyglądała sprawiedliwość w sądach niemieckich pierwszej i drugiej instancji, przekonamy się na podstawie sprawozdań i protokołów sądowych a także na podstawie wypowiedzi osób będących przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości. Pierwsza rozprawa odbyła się w czerwcu. Przed sądem ławniczym w Opolu stanęło dziesięciu sprawców oskarżonych o zakłócenie spokoju publicznego. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym tak zwany „Hausfriedensbruch." O czynnej napaści na aktorów nie było mowy. Oskarżeni przed sądem zachowywali się w sposób nieoczekiwany. Wyglądało tak, jakby spodziewali się nagrody a nie kary, wielokrotnie uchylali się od składania zeznań, a oskarżony Gromotka w zeznaniach jakie złożył niedwuznacznie podkreślił, iż uważał za swój obowiązek bronić niemieckie Opole przed „najazdem" Polaków. Sąd ławniczy po naradzie wydał wyrok skazujący wszystkich oskarżonych na karę 2 tygodni aresztu. Oskarżonemu Miozdze sąd dodatkowo wymierzył karę 1 tygodnia więzienia za zniewagę władzy w osobie policjanta. Skazani popierani a jeszcze bardziej podjudzani przez swych moralnych opieku-

nów-aktywistów z NSDAP uważali wyrok za wysoce krzywdzący, spodziewali się bowiem, jak już zaznaczono, wyróżnienia a nie kary. Dlatego też w imieniu skazanych obrońcy ich wnieśli odwołanie od wyroku. Również prokurator wniósł odwołanie od wyroku z urzędu uważając kary za niewspółmiernie niskie.

Równocześnie rozszerzył akt oskarżenia, który w nowej formie objął także sprawę o znieważenie i czynną napaść na zespół teatru katowickiego. Ponowna rozprawa przeciwko oskarżonym miała miejsce w sierpniu, do ostatecznej jednak doszło dopiero w październiku. Wokół przygotowań do głównej rozprawy wytworzyła się specyficzna atmosfera. Kierownictwo i aktyw narodowych socjalistów sprawowali niejako opiekę nad oskarżonymi, czynili wszystko, by z oskarżonych uczynić ofiary ponoszące karę za przekonania polityczne.

Wyłącznie usilna ingerencja kierownictwa NSDAP umożliwiła oskarżonym odpowiadanie z wolnej stopy.

Główna rozprawa miała miejsce dopiero w pierwszej połowie października. W związku z nią koła nacjonalistyczne podjęły ponownie szeroką akcję kontrprocesową i antypolską. W mieście ukazała się rzucona przez nacjonalistów ulotka biorąc w obronę sprawców masakry, zamieszczono w niej także wzmiankę o głośnym niegdyś procesie Ulitza.

Nacjonaliści wywarli silny nacisk na przebieg procesu a w szczególności na wymiar kary. Atmosfera wokół procesu była niepokojąca. Władze policyjne zmuszone były do wzmocnienia straży. Przed gmachem sądu, podczas trwania rozprawy, spacerowały liczne patrole policyjne. Zuchwałość faszystów nie cofnęła się nawet przed rzuceniem antypolskich ulotek do gmachu sądowego i na salę rozpraw. 37 świadków polskich wprowadzono na salę sądową pod osłoną kordonu policji. Obrońcy oskarżonych zwołali manifestacyjne zebranie, podczas którego przemawiał znany narodowy socjalista dr Frank. W swoim przemówieniu kilkakrotnie podkreślił, że pobudki, które były motorem działania oskarżonych zrodziły się z patriotyzmu, dlatego niesłusznym byłoby skazywanie obywateli za czyny popełnione z pobudek ideowych. Domagał się natomiast bezwzględnych represji wobec mniejszości narodowych, a szczególnie otwartej walki z polskością na Śląsku. Wypadki jakie miały miejsce w Opolu, ciągnął dalej Frank, wykazały, że miasto jest rzeczywiście i wyłącznie niemieckie, a mieszkańcy jego są gotowi do zbrojnego wystąpienia przeciwko tym wszystkim, którzy chcieliby temu zaprzeczyć lub przeciwdziałać. Frank zwrócił się do obecnych z apelem by zorganizowali i nieśli pomoc braciom, którzy za nadmierną gorliwość patriotyczną zasiedli na ławie oskarżonych. Tej treści przemówienie nie mogło oczywiście pozostać bez echa wśród szowinistycznie nastrojonych mas. Zostało ono odpowiednio przyjęte i wykorzystane. Ogólna aprobata, z jaką ze strony społeczeństwa

niemieckiego spotkali się sprawcy, dobitnie świadczyła o nastrojach nurtujących już wtedy większość społeczeństwa. Wszelkie głosy, sprzeciwiające się narodowym socjalistom były bezwzględnie przez nich tłumione. Władze policyjne zmuszone były do wzmocnienia straży i podjęcia wszelkich środków ostrożności by nie dopuścić do ponownych wystąpień. Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja na sali rozpraw. Ważną rolę odgrywało to, iż obrona sprawców spoczywała w rękach osobistego doradcy prawnego Hitlera, późniejszego ministra i wielkorządcy tzw. Generalnej Guberni, dobrze nam znanego dr. Hansa Franka. Fakt ten z góry pozwolił przewidzieć, iż rozprawa przybierze charakter polityczny. Poza Frankiem oskarżonych bronili adwokat Kiewitz z Kluczborka i adwokat Schliffmann z Opola. Temu ostatniemu powierzono szczególną opiekę nad oskarżonymi Nalewają i Gromotką. W czasie pierwszej rozprawy oskarżeni uchylali się od zeznań. Natomiast na rozprawie głównej z jednobrzmiących i zuchwałych wyjaśnień wynikało, że wszyscy otrzymali nader ścisłe instrukcje od swych obrońców. Postawa wszystkich oskarżonych podczas trwania rozprawy była wyzywająco cyniczna. Klapy ich ubrań ostentacyjnie udekorowane były znaczkami, na których widniał napis „Hände weg von Oberschlesien." Oskarżonymi o bezpośredni udział w napadzie i pobiciu aktorów byli: Polster. Nalewaja, Gromotka, Wieschalla, Podsada i Gentner. Natomiast pozostałym, akt oskarżenia zarzucał jedynie współudział i obecność w tłumie. Nikt z oskarżonych nie przyznał się do winy. Zeznania ich były podobne, lakoniczne a często różne od składanych w śledztwie.

Stanowisko składu sądzącego również nie było pozbawione tendencyjności. Od samego początku, jak już zaznaczono, usiłowano nadać procesowi charakter polityczny. Mimo braku podstaw prawnych, przewodniczący sądu Christian, niejednokrotnie podkreślał, iż należy zająć stanowisko nieco odmienne niż w innych wypadkach. Zaznaczył i podkreślał, że oskarżonych nie można traktować jak zwykłych przestępców, łamiących przepisy zawarte w niemieckim kodeksie karnym. Przestępstwo według niego zostało popełnione nie z niskich pobudek, to poczucie patriotyzmu kazało oskarżonym w ten a nie inny sposób postąpić. Stałe sugerowanie, jakoby przestępstwo miało charakter polityczny, przysłoniło i odsunęło na dalszy plan rzeczywisty stan rzeczy. Również stanowisko głównego prokuratora Wolffa było niezdecydowane i zmienne. W początkowej fazie procesu prokurator ostro ustosunkował się do sprawców. Świadczy o tym chociażby sformułowany przez niego akt oskarżenia. Jednak w toku przewodu sądowego, szczególnie w końcowej jego fazie, stanowisko prokuratora zostało zachwiane. Wyraźnie wycofał się z uprzednio zajmowanych pozycji. Dowodem tego było chociażby wycofanie apelacji w stosunku do oskarżonych Nalewai i Gromotki, podtrzymał ją jedynie co do reszty oskarżonych. W przemówieniu końcowym prokurator nie tylko nie

podkreślił bezprawności i społecznego niebezpieczeństwa czynu ale starał się nawet usprawiedliwić działanie oskarżonych. W przemówieniu końcowym Wolff, zaraz na wstępie, jako okoliczność łagodzącą podniósł stosunkowo młody wiek wszystkich sprawców. „Sąd ma przed sobą młode pokolenie Niemiec — mówił Wolff — które w nadmiarze źle pojętego uczucia patriotycznego dopuściło się czynu objętego aktem oskarżenia" Wolff, stwierdził także, że proces ten ma charakter polityczny. W dalszym ciągu przemówienia nakreślił dość szczegółowy obraz wypadków, które nazwał zajściem zrodzonym z namiętności politycznych od dawna nurtujących społeczeństwo niemieckie, po czym przystąpił do oceny prawnej całego wydarzenia. W wnioskach końcowych prokurator wnosił o całkowite uwolnienie od kary dziesięciu oskarżonych, którym w toku przewodu sądowego nie udało się udowodnić czynnego udziału w napadzie. Co do głównych oskarżonych żądał zastosowania kary więzienia do ośmiu miesięcy, jako kary za pobicie i ciężkie naruszenie miru powszechnego.

Proces opolski skupił wokół siebie uwagę całego społeczeństwa, zarówno polskiego jak niemieckiego. Podczas jego trzydniowego trwania, sala sądowa przepełniona była publicznością. Przy stole dziennikarskim zasiedli liczni przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej. Na procesie obecny był również przedstawiciel Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego dr Lutman oraz delegat konsulatu RP w Bytomiu dr Włodarkiewicz. W trzecim dniu obrad sądowych dziennikarze polscy wnieśli protest. Z oświadczenia, które złożyli, cytujemy następujący fragment: „Tam gdzie zarówno sąd jak i przedstawiciel oskarżenia publicznego ugina się pod terrorem czynników zewnętrznych, tam gdzie stronnictwa polityczne traktują pałac sprawiedliwości jako pałac zajadliwego nacjonalizmu, nie istnieje i nie może istnieć sprawiedliwość."[19]

Dodać należy, że podczas całego pobytu w Opolu dziennikarze polscy znajdowali się pod ścisłym nadzorem policyjnym. Opieka policji poszła tak daleko, że w drodze powrotnej świadkowie i dziennikarze zmuszeni byli do odjazdu nie normalnie z dworca głównego a dopiero z następnej stacji w Groszowicach. Podczas trwania procesu świadkowie polscy nie mogli bez ochrony policji poruszać się swobodnie po mieście. Napięcie terrorystyczne wzrosło do tego stopnia, że Polacy występujący w procesie jako świadkowie, przychodzili do sądu pod ochroną policji tajnej. O opuszczeniu hotelu Formsa, stanowiącego ich tymczasową kwaterę, nie było mowy. Stosunek sądu i policji do Polaków był również nieprzychylny, w niektórych wypadkach wręcz wrogi. W czasie zeznań, niektórym z polskich świadków zarzucano jawnie, bez uzasadnienia kłamstwo.

Podczas zeznań jednego ze świadków, Szczerbakiewicza, twierdzącego, że widział jak oficer „Reichswehry" kopnął proszącą go o pomoc tancerkę Maleszkównę, prokurator zerwał się i w sposób nie licujący z powagą

jego urzędu krzyknął, że świadek kłamie. Obrońcy oskarżonych niejednokrotnie przerywali zeznania składane przez świadków na niekorzyść sprawców, wtrącając swoje nieraz bardzo szorstkie uwagi. Usiłowali wokół Polaków biorących udział w procesie wytworzyć atmosferę wrogości, co im się zresztą w zupełności udało. Policjanci na rozprawie zeznawali bardzo powściągliwie. Dochodziło do tego, że odwoływali nieraz swoje zeznania składane w śledztwie. W sposób widoczny na ich zeznaniach zaciążyły wpływy zewnętrzne. Jedynie świadek wachmistrz Plachetka złożył rzeczowe i jasne zeznania o faktach mających istotne znaczenie dla sprawy. Wyjaśnienia Plachetki zostały w połowie przerwane przez przewodniczącego, który następnie zadał mu kilka nie wiążących pytań, nie wracając więcej do istotnego zagadnienia. Również podczas przesłuchania świadka Kansego, który rozpoznał wśród oskarżonych uczestników napadu, sędzia niezwłocznie zapytał, czy jest tego pewny, że są to właśnie oskarżeni, bo może się pomylił.

Nawiązując do zawodności pamięci ludzkiej, sędzia tak zdetonował przesłuchiwanego, że ten zamilkł. W czasie rozprawy przewodniczący zwrócił uwagę adwokatowi Simonowi „by nie denerwował pytaniami świadka", podczas gdy ten chciał zadać pytanie odnośnie udziału w napadzie jednego z oskarżonych. Adwokat Simon był pełnomocnikiem z ramienia Związku Polaków w Niemczech. Zelżono go także słownie, gdy po rozprawie opuszczał gmach sądu. W tych pożałowania godnych warunkach toczył się cały proces. Sprawa była przesądzona.

Po naradzie, która była już zwykłą formalnością, został wydany wyrok na oskarżonych. Przytoczenie treści całego wyroku byłoby niecelowe. Wyrok ten w oryginale zachował się w zbiorach archiwalnych Wrocławskiego Archiwum. Niemniej jednak należy zwrócić uwagę na niewspółmiernie niskie kary, jakimi sąd ukarał sprawców. Spośród dwudziestu oskarżonych o zakłócenie spokoju publicznego „Landfriedensbruch" i o udział w czynnej napaści na aktorów teatru katowickiego, trzynastu sprawców zwolniono całkowicie od kary, z czego dwom oskarżonym udzielono nagany z ostrzeżeniem. Jeden tylko z oskarżonych skazany został na osiem miesięcy więzienia. Inne kary kształtowały się od dwu do sześciu miesięcy więzienia. Z wysokości wymierzonych kar wynikało bezsprzecznie, iż sąd podszedł do całego procesu tendencyjnie. Rozprawa sądowa jak również i wyrok skazujący jedynie siedmiu sprawców nie miały na celu walki z bezprawiem, walki z wyzwalającymi się złymi instynktami, a służyły jedynie jako parawan uspokajający opinię publiczną. Z teoretycznego punktu widzenia proces opolski spełniał wszystkie wymogi praworządności niemieckiej. Dopiero bardzo szczegółowa analiza procesu ujawniła całą zgniliznę tkwiącą w aparacie państwowym, noszącym miano wymiaru sprawiedliwości. Na uwagę zasługuje jeszcze uza-

sadnienie wyroku, w którym przewodniczący Christian usiłował przedstawić wypadki opolskie jako fakt odosobniony, nie mający nic wspólnego z ogólnym nastawieniem władz i społeczeństwa niemieckiego. Chęć przekonania o tym, że zajście nie miało nic wspólnego z ogólnym nastawieniem, była zbyt sprzeczna z licznymi dowodami. Nie sposób przyjąć, by przewodniczący zapomniał, że w pamiętnym dniu 28 kwietnia przed dworcem znajdował się tłum liczący kilkaset a może i więcej osób. Ponadto w tłumie znajdowali się przedstawiciele władzy i żołnierze. Przewodniczący, poza znajdującymi się na ławie oskarżonych, nie dostrzegł tych wszystkich, którzy świadomie pośrednio lub bezpośrednio wzięli udział w tej akcji. Jak można nazwać fakt odosobnionym, nie mającym nic wspólnego z ogólnym nastawieniem, gdy poprzedziła go szeroka akcja prasowa.

Czyż z powodu faktu, nie mającego nic wspólnego z ogólnym nastawieniem, rzuca się tysiące ulotek o niedwuznacznej treści? Nie wzbudza również zaufania ubolewanie przewodniczącego z powodu niedoprowadzenia przed sąd wszystkich sprawców. Znana skądinąd ze sprawności policja niemiecka, akurat w tym wypadku nie była zdolna ująć wszystkich sprawców. Podkreślenie przewodniczącego, że przy wymiarze kary sąd mógł ulec opinii czynników zewnętrznych — niektórych jednostek i grup społecznych, które domagały się zmniejszenia i uwolnienia sprawców od kary, jest niepotrzebne, gdyż sąd nie tylko mógł, ale w całej rozciągłości uległ wpływom zewnętrznym. Samo określenie masakry opolskiej jako działania z pobudek patriotycznych, daje wystarczające świadectwo ówczesnemu nastawieniu sprawiedliwości niemieckiej. Jedyną i rzeczywistą okolicznością łagodzącą dla sprawców był ich stosunkowo młody wiek. Oczywiście okoliczności tej nie pominięto przy wymiarze kary, a przeciwnie, położono na nią zbyt silny nacisk. Dużo czasu poświęcił przewodniczący drobiazgowej charakterystyce poszczególnych skazanych. Byłoby rzeczą niezmiernie trudną rozpoznać w sylwetkach nakreślonych przez sędziego osobników będących w akcji przed dworcem. Specyficzne jest uzasadnienie decyzji o niezawieszeniu skazanym wykonania kary. Sąd nie zawiesił skazanym wykonania kary, gdyż nie wykazali oni zrozumienia popełnionego przestępstwa, a tym samym nie dali gwarancji, że nie powtórzy się ono więcej. Sąd może jedynie wtedy zawiesić karę, pouczał skazanych przewodniczący, jeżeli oskarżeni okazują zrozumienie popełnionego przestępstwa, a tym samym zapewniają o jego niepowtarzalności. Rozumując drogą przeciwieństw można by dojść do wniosku, że gdyby oskarżeni okazali zrozumienie popełnionego przestępstwa, sąd niewątpliwie zawiesiłby im wykonanie kary. Podczas rozprawy podnoszono kilkakrotnie kwestię celowości polskich przedstawień na terenie Opolszczyzny. Obrona oskarżonych i skład sądzący zajęli w tej kwestii zdecydowanie

negatywne stanowisko. Kwestia, czy polskie przedstawienia są celowe i czy mają rację bytu nie należała wcale do meritum sprawy, niemniej jednak mocno absorbowała umysły obecnych na rozprawie. Jak z powyższego wynika, sąd nie zajmował się wyłącznie przedmiotem oskarżenia. Zainteresowania jego szły również w kierunku potępienia i likwidacji niektórych form życia kulturalnego Polaków na Opolszczyźnie.

Tego rodzaju dygresjami naszpikowany był cały proces, nic więc dziwnego, że wywołał niesmak i niechęć neutralnych obserwatorów i niektórych przedstawicieli postępowej prasy i społeczeństwa niemieckiego.

Wzmożona ingerencja czynników zewnętrznych, wywierająca silny wpływ na wymiar kary, a także tendencyjne stanowisko składu sądzącego, były przeszkodą ku temu, by sprawiedliwości stało się zadość. W tym stanie rzeczy nie bez racji prasa polska i niektóre gazety zagraniczne otwarcie określiły proces opolski jako źle odegraną komedię. A działo się to na parę lat przed dojściem do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera.

ANEKSY

I

Ulotka zredagowana przez NSDAP, rozrzucona w Opolu w przeddzień polskiego przedstawienia

WAP — Wrocław OP — 1116 fol. 99, oryginał ulotki

DEUTSCHE VOLKSGENOSSEN

Die Polen wagen es, in der deutschen Stadt Oppeln und in dem seit der Abstimmung von 1921 einwandfrei dem Deutschtum zugehörigen Oberschlesien ein polnisches Theaterstück aufzuführen. Angeblich soll dies aus kulturellen Gründen geschehen, tatsächlich machen die Polen damit politische Propaganda. Die republikanischen Behörden erlauben dies in dem irrigen Glauben, dadurch für die Deutschen in dem jetzt polnischen Oberschlesien einen Vorteil erschachern zu können. Diese Auffassung ist falsch.

Die Polen unterdrücken die Deutschen in Ostoberschlesien sowieso. Wer dort deutsch ist, hält auch one dies zum Deutschtum in dem er geboren und erzogen ist. Die deutsche Treue lässt sich auch drüben weder durch Nadelstiche, noch durch Keulenschläge erschüttern. Jeder Verständige muss einsehen, dass es ein Unding ist, in dem deutschen Oberschlesien die polnische Wühlarbeit zuzulassen, aber die nationale Bewegung zu unterdrücken und dadurch auch im Auslande falsche Vorstellungen von der deutschen Eigenart unserer Heimat zu erwecken.

Will man tatsächlich den polnischen Eroberungsgelüsten Vorschub leisten?

Welche Dummheit.

Wir Nationalsozialisten erheben schärfsten Widerspruch gegen diese Politik des

mangelnden völkischen Stolzes, der spiessbürgerlichen Knochenerweichung und des politischen Kuhhandels.

Wir können gegen den behördlichen Schutz die polnische Theateraufführung nicht verhindern, da man nur nach einem Grund sucht uns zu verbieten.

Aber wir wollen die deutsche Ehre wahren und das deutsche Volk so stark machen, dass wir auch unseren Brüdern jenseits der derzeitigen Grenzen wirklich helfen können. Deshalb fordern wir dich auf, deutscher Volksgenosse, in unsere Reihen zu treten um Kämpfer zu sein für ein besseres Deutschland. Werde Nationalsozialist!

Verantwortlich: M. Wieschalla — Oppeln.

II

Odpis pisma Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego do „Polizeipräsidium", w którym Towarzystwo Szkolne prosi o ochronę policyjną aktorów teatru katowickiego

Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsk Opolski, T. Z., Sekcja Miłośników Sceny, L. dz. 280/228/29 Bytom SP. Op. dn. 25 kwietnia 1929 r. Beuthen O/S, Kurfürstenstr. 19

An das Polizeipräsidium in Oppeln.

Hierdurch teilen wir mit, dass am Sonntag, den 28 April ds. Js. das Polnische Theater aus Kattowitz im Stadttheater zu Oppeln mit einem Gastspiel „Halka" auftreten wird. Die Aufführung findet statt um 16,30 am genannten Tage. Mit Rücksicht darauf, dass der diesbezügliche Magistratsbeschluss in der dortigen Presse einem grossen Sturm verursacht hat und in der Presse sogar Drohungen gefallen sind, bitten wir um Stellung eines ausreichenden Polizeischutzes für die obengenannte Aufführung.

Wir bitten die Posten am Bahnhof in der Zeit um 15—16 Uhr zu verstärken, weil die Schauspieler um diese Zeit eintreffen werden. Ausserdem bitten wir um Bereithaltung entsprechenden Schutzes für die Schauspieler und das übrige Theaterpersonal auf dem Wege vom Bahnhof bis zum Theater und zurück. Endlich bitten wir noch um entsprechende genügende Sicherheitsmassnahmen im Theatergebäude und im Theater selbst.

Hochachtungsvoll
gez. Dr J. Michalek — der Geschäftsführer

III

Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora miasta Opola dra Wolffa. Cytujemy fragment dotyczący pokrzywdzonych aktorów

WAP Wrocław akta OP 1117 fol. 154 do 162.

Der Oberstaatsanwalt Oppeln, 25 Juli 1929

Anklageschrift.

„...1. Theaterdirektor *Milan Zuna* in Kattowitz erhielt im Bahnhofstunnel einige Schläge mit einem Stocke und wurde angespieen.

2. Opernregisseur *Josef Stępniowski* in Kattowitz. Auf dem Wege zum Bahnhof wurde ihm ein Blumenstruss entrissen, der Strauss zerrissen und er mit den Stengeln beworfen. Vor dem Bahnhof wurde er von allen Seiten angegriffen und gestossen. Am Eingang zur Bahnhofsvorhalle wurde er wiederum von mehreren Personen gestossen und von einem mit der Faust in Nase und Mund geschlagen. Er stürzte die Treppe zum Tunnel hinab. Eine Gruppe von Menschen schlug ihn weiter mit den Fäusten und trat ihn, als er auf der Erde lag, mit den Füssen. Als er sich erhob, wurde er nochmals mit der Faust in das Gesicht geschlagen.
3. Operninspektor *Nikolaus Szterpakiewicz* in Kattowitz wurde im Tunnel zweimal mit einem Stocke über den Rücken geschlagen.
4. Chorsängerin *Helene Soltykowska* in Sosnowice wurde vor dem Bahnhof mit einem Spazierstock über den Rücken geschlagen und ihr eine Aktentasche mit verschiedenen Ausstattungsgegenständen entrissen.
5. Opernkünstler *Johann Macicjewski* in Kattowitz wurde auf den Tunneltreppen mit Stöcken auf den Kopf, den Rücken und die Füsse geschlagen, zu Boden geworfen und mit Füssen getreten.
6. Schauspielerin Frau *Maria Wierzbicka* in Kattowitz wurde auf dem Bahnhof mit Stöcken geschlagen und gehackt.
7. Musiker *Friedrich Wende* in Königshütte wurde gleich nach dem Verlassen des Theaters mit Stöcken geschlagen, so dass er zu Boden fiel. Trotzdem wurde er weiter mit Stöcken geschlagen. Ferner wurde ihm sein Waldhorn völlig unbrauchbar gemacht.
8. Schauspieler *Wladislaw Jasklowski* in Kattowitz wurde auf der Tunneltreppe mit einem Stock über den Rücken geschlagen.
9. Schauspieler *Marceli Wirgiliusz* in Kattowitz wurde vor dem Bahnhof angespieen.
10. Kapellmeister *Ludwig Hladylowicz* in Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof mit einem Stockgriff mehrmals in die Seite und auf den Rücken geschlagen.
11. Musiker *Waclaw Hohermann* in Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof so geschlagen, dass er zu Boden fiel und die Besinnung verlor. Am Bahnhof wurde er wiederum mit Stöcken mehrmals über die Füsse und Hände geschlagen. Ferner wurde ihm seine Geige zerschlagen und seine Ledertasche zerrissen. Hohermann erlitt unter anderem einen Bruch des linken Schulterknochens und musste einen Monat lang im Krankenhaus behandelt werden und dann eine Kur in Badeort Nalenczow gebrauchen.
12. Musiker *Siegmund Weininger* in Kattowitz wurde etwa 200 m vor dem Bahnhof auf die Erde geworfen, mit Stöcken und Schlagringen geschlagen und mit den Füssen gestossen. Auf dem Bahnhof wurde er nochmals so geschlagen, dass er umfiel.
13. Musiker *Roman Mikolajczyk* in Rozdzin wurde beim Eingang zum Tunnel mit Stöcken in das Gesicht, auf den Kopf und auf den Rücken geschlagen.
14. Musiker *Maximilian Gutter* in Kattowitz wurde beim Betreten der Bahnhofshalle zweimal mit der Faust in das Kreuz geschlagen.
15. Musiker *Paul Miller* in Kattowitz wurde auf dem Bahnhof mit einem Stock auf den Rücken geschlagen und in das Gesicht gespieen.
16. Musiker *Theodor Sadowski* in Kattowitz erhielt auf der Tunneltreppe einige Schläge. Einer der Angreifer legte ihm einen Stock vor die Füsse, so dass er stolperte. Ferner wurde ihm seine Posaune zerschlagen.

17. Musiker *Josef Kwiatkowski* in Kattowitz wurde vor oder auf dem Bahnhof mit einem Spazierstock geschlagen. Weitere Angriffe wehrte er mit seinem Waldhorn ab, wobei das Instrument zertrümmert wurde.
18. Musikier *Maximilian Alexander* in Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof mit Fäusten auf den Kopf geschlagen.
19. Musiker *Anton Kościelny* in Kattowitz wurde auf dem Bahnhof auf den Kopf geschlagen, womit kann er nicht angeben, und von anderen mit den Füssen gestossen.
20. Musiker *Johann Langer* in Rozdzin wurde unweit des Bahnhofs mit Fäusten und Stöcken am ganzen Körper geschlagen und sein Musikinstrument wollständig vernichtet.
21. Musiker *Franz Teichmann* in Kattowitz wurde einige Meter vor dem Bahnhof gestossen und ihm sein Musikinstrument entrissen und zerschlagen. Im Tunnel wurde er angespieen und wiederum herumgestossen. Einer von den Angreifern wollte ihn mit dem Handgriff seines Spazierstocks auf den Kopf schlagen.
22. Musiker *Theofiel Soballa* in Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof von etwa 200 Personen überfallen die ihn mit ihren Stöcken schlagen wollten. Auf dem Bahnhof wurde er von einer Person über den Kopf und von einer anderen mit der Faust in die Seite geschlagen.
23. Musiker *Anton Mak* aus Kattowitz wurde auf dem Bahnhof von einer Person gestossen.
24. Musikprofessor *Mieczysław Rappaport* aus Kattowitz. Vor dem Bahnhof trat ein junger Mann von etwa 17 Jahren in sein Cello, so dass ein Loch darin entstand.
25. Musiker *Albert Smyk* aus Kattowitz wurde auf dem Bahnhof mit einem harten Gegenstand in die Nierengegend geschlagen.
26. Schauspielerin Frau *Wanda Solich* aus Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof von einem „Studenten" in den Fuss gestossen.
27. Chorschauspieler *Alexander Kowalski* aus Kattowitz wurde in der Bahnhofsvorhalle mit einem stumpfen Gegenstande auf den Kopf und über das Kreuz geschlagen, so dass er stark blutete und die Besinnung verlor. Später wurde er nochmals geschlagen und an den Händen und an der Schulter verletzt.
28. Chorschauspieler *Alexsander Anatol* aus Kattowitz wurde im Tunnel von etwa 15 Personen mit Fäusten geschlagen.
29. Chorartistin *Erna Fritsch* aus Kattowitz wurde in der Bahnhofsvorhalle von mehreren Männern mit Stöcken in der Hand überfallen, die sie damit schlagen wollten.
30. Chorartist *Simon Koprowski* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof einmal mit einem Stocke geschlagen.
31. Chorartistin *Marie Burda* aus Kattowitz wurde, als sie auf den Bahnsteig ging, von einer Person mit der Faust in die Gegend des linken Auges geschlagen.
32. Chorartistin *Sofie Djkiewicz* aus Kattowitz wurde beim Durchgehen durch die Bahnhofssperre mit einem stumpfen Gegenstand auf den Kopf geschlagen.
33. Schauspieler *Roman Kawa Kawicz* aus Kattowitz wurde in Tunnel mit einem stumpfen Gegenstand geschlagen, so dass er besinnungslos zusammenbrach. Ferner wurde er in die rechte Seite gehackt und zweimal in das Gesicht und in die Brust geschlagen.
34. Balletschauspieler *Stanislaus Miszczyk* aus Kattowitz wurde etwa 200 m vor dem Bahnhof geschlagen, mit Füssen getreten und ihm seine Handtasche entrissen und sein Hut zerrissen. Auf der Tunneltreppe wurde er erneut mit Stöcken

geschlagen und angespieen. Miszczyk erlitt eine Beschädigung der Nieren, die eine einmonatige Krankenhausbehandlung und dann eine Kur im Badeort Nalenczow erforderlich machte.

35. Balletschauspieler *Kasimir Slupczynski* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof geschlagen. Womit er geschlagen worden ist, kann er nicht angeben, da er bald die Besinnung verlor.
36. Tänzerin *Marie Maleschek* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof mit Stöcken über den Kopf und über die Schultern geschlagen, so dass sie mehrmals zu Boden fiel. Im Tunnel wurde sie zur Treppe hinuntergeworfen.
37. Erste Ballettänzerin *Sabina Matuszewska* aus Kattowitz wurde im Tunnel mit einem stumpfen Werkzeug in den Unterleib geschlagen.
38. Ballettänzer *Walerjan Szajewski* aus Kattowitz wurde im Tunnel von einer Person in das Gesicht geschlagen, mit dem Fusse gehackt und die Treppe heruntergeworfen, von anderen mit Stöcken geschlagen und gehackt.
39. Balletmeister *Waclaw Wierzbicki* aus Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof geschlagen.
40. Ballettänzerin *Marie Walterówna* aus Kattowitz erhielt in der Vorhalle des Bahnhofes Stockschläge sowie einige Faustschläge in die rechte Seite.
41. Schauspielerin *Hedwig Urbanowicz* aus Kattowitz wurde im Tunnel angespieen und auf dem Bahnsteig in den linken Fuss gehackt.
42. Theaterschneider *Stanislaus Dombrowski* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof in den Fuss gehackt.
43. Theatermeister *August Fritsch* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof mit einem stumpfen Gegenstand in die Nähe des rechten Auges geschlagen.
44. Schauspieler *Kasimir Petecki* aus Kattowitz wurde vor dem Bahnhof von allen Seiten mit Stöcken und Fäusten geschlagen und in die linke Hüfte gehackt. Im Tunnel wurde er die Treppe hinuntergeworfen.
45. Ballettänzerin Frau *Stanislawa Hedwig Purzyk* aus Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof angespieen und in der Bahnhofsvorhalle in den Rücken und in die Seite geschlagen.
46. Choristin *Anna Bartosiewicz* aus Kattowitz wurde auf dem Wege zum Bahnhof auf den Fuss geschlagen.
47. Musiker *Josef Mandrela* aus Kattowitz wurde im Tunnel mit einem Gegenstande zweimal auf den Kopf und in die Halsgegend geschlagen.
48. Ballettänzer *Kasimir Trzcianka* aus Kattowitz wurde mit harten Gegenständen geschlagen und mit Füssen getreten und erhielt ferner Schläge auf Schulter, Arm in das Gesicht und auf das linke Ohr.
49. Opernkünstlerin Frau *Anna Pichlowa* in Kattowitz wurde im Tunnel mit voller Gewalt an die Wand gestossen. Eine andere Person holte mit einem Stocke zum Schlage gegen sie aus. Ferner wurde sie mit dem Fuss derart in das Kreuz gestossen dass sie hinfiel. Als sie sich erheben wollte, wurde sie wiederum von mehreren mit den Füssen getreten.

    Von einer anderen Person wurde ihr Reisekoffer entrissen. Frau Pichlowa erlitt einen Nervenanfall. Sie wurde in das Krankenhaus in Kattowitz aufgenommen und dann in die Bundesheilanstalt in Krakau überführt.

    Nach dem Gutachten des Anstaltsarztes Dr. Jankowski vom 12. Juni 1929 leidet sie an einer Lähmung der beiden unteren Gliedmassen, die zweifellos eine Folge der erlittenen Misshandlungen sei. Bei der fortschreitenden, wenn auch sehr langsamen Besserung könne man annehmen, dass sie mit der Zeit ihre Gesund-

heit wiedererlangen werde, im besten Falle aber müsse man auf noch sehr lange andauernde Folgen der Krankheit gefasst sein.

Der Polizeiwachmeister Feige hat bekundet, dass der Ehemann der Frau Pichlowa auf dem Bahnhof zu ihm gesagt habe, dass seine Frau schon krank gewesen sei, als sie nach Oppeln gefahren wären.

50. Musiker *Franz Hanczuch* in Beuthen (Oberschl.) wurde im Tunnel überfallen und geschlagen, so dass er später einen Blutsturz erlitt.

IV

A oto jeden z nielicznych artykułów w prasie niemieckiej, ukazujący proces opolski we właściwym świetle

Artykuł zamieściła „Arbeiterzeitung", nr 186 z sierpnia 1929 roku.

Justizkomödie im Polenprozess.

Am Freitag fand vor der Oppelner Strafkammer die Berufungs — verhandlung im Polenprozess statt. Ein zahlreiches Publikum fand sich zu diesem Prozess ein. Man wusste, es wird eine Justizkomödie. Und richtig. Die Faschisten spielten sich als Unschuldsengel auf. Ihr Verteidiger riskierte einen grossen Mund. Mit dem Vertreter des Polenbundes kam es halb zu einem Zusammenstoss. Nach einem mehrstündigen Hin und Her beantragte der Oberstaatsanwalt Wolff Gefängnisstrafen von einem Monat und drei Tagen, sowie für einige Angeklagte nur einen Monat Gefängnis.

Trotz dieses lächerlichen Antrags zeigte sich das Gericht in vollster Form als Klasseninstrument. Gegen die nationalistischen Rowdys als Stützen dieses morschen kapitalistischen Staates wurde sogar unter das letzte sehr milde Urteil von 14 Tagen Gefängnis gegangen und dieses Urteil auf eine Geldbusse von 50 bezw. 70 Mark reduziert.

Dieses Urteil ist der beste Beweis dafür, dass dieser Prozess nur eine Komödie war. Arbeiter, die ein einfaches Abzeichen tragen, werden zu drei Monaten Gefängnis verurteilt. Hier, wo es sich um Faschisten handelt, die ganz gemeine Überfälle organisiert ausführten, dieses Scheinurteil. Würdig ist dieses Urteil dieser Verfassung, die gestern gefeiert wurde, in der es heisst: Alle Deutschen sind vor dem Gesetz gleich.

V

Erklärung der polnischen Journalisten.

Oppeln, 10. X. 1929. Die polnischen Journalisten, die bei dem Oppelner Prozess ihrer Pflicht als Berichterstatter nachkamen, haben folgende Erklärung abgegeben:

(WAP-Wrocław OP 1117, fol. 276)

„Przedstawiciele prasy polskiej na procesie opolskim stwierdzają jednomyślnie w trzecim dniu rozprawy sądowej, że dalsze pozostawanie ich przy stole sprawozdawczym nie ma najmniejszego celu. Tam, gdzie zarówno sąd jak i przedstawiciel oskarżenia publicznego ugina się po prostu pod terrorem czynników zewnętrznych, tam gdzie stronnictwa polityczne traktują pałac sprawiedliwości jako trybunę zajadłego nacjonalizmu, tam gdzie nie tylko jednostki ale i masy obywateli otaczają wymiar sprawiedliwości trującymi wyziewami plemiennej nienawiści, gdzie tuszuje się i przeinacza fakty, dziennikarze polscy nie mają nic do roboty. Wreszcie dzien-

nikarze polscy nie mogą zgodzić się na spełnianie swych obowiązków zawodowych w warunkach absolutnie nie licujących z powszechnie przyjętymi w cywilizowanym świecie zwyczajami i obrażających ich godność. Od pierwszej chwili przybycia do Opola otoczeni przez mundurowaną i tajną policję, pilnowani na każdym kroku, przychodzą do przekonania, że pracują w warunkach poniżających i w najwyższym stopniu niezdrowych. Gdyby nawet ta policyjna kontrola i opieka miała na celu jedynie obronę życia i zdrowia, protestują przeciwko niej kategorycznie jako obywatele Rzeczypospolitej wolnej, wykonywający zawód wolny. Wobec powyższego przedstawiciele prasy polskiej na procesie opolskim opuszczają gremialnie salę sądową".

VI

Fragmenty sentencji i uzasadnienia wyroku, który zapadł w dniu 12 października 1929 roku w Opolu [20]

...„Die Angeklagten Wieschalla, Kaduk, Funke, Sacha, Schlums, Stencioch, Primke, Gromotka, Elsner, Krasa, Baron, Michalczyk und Richter werden freigesprochen. Den Angeklagten Kaduk und Funke wird eine Verwarnung erteilt. Die Angeklagten Polster, Nalewaja, Bernard, Podsada, Centner, Nowak und Haupt sind des Landfriedensbruchs schuldig und werden verurteilt:

Polster zu drei Monaten Gefängnis,
Nalewaja zu acht Monaten Gefängnis,
Bernard an Stelle einer an sich verwirkten Gefängnisstrafe von eine Woche zu 105 Reichsmark Geldstrafe,
Podsada zu vier Monaten Gefängnis,
Nowak zu sechs Monaten Gefängnis,
Haupt zu vier Monaten Gefängnis (fol. 494).

...Auch der Angeklagte Funke ist jugendlich. Er ist vom Stockhause bis nach dem Bahnhofe gegangen und in die Bahnhofsvorhalle eingedrungen. Dort konnte man damals infolge der Menschenmenge nur hinein, wenn man sich in die Menge drängte. Er hat dies getan, trotzdem er auf dem Bahnhofsvorplatz und in der Vorhalle sah, dass die Menschenmenge Polen misshandele. Er ist ein gewandter junger Mann, als Untersekundaner zu bewusstem selbständigem Denken und Handeln durch die jetzt übliche Jugenderziehung herangebildet. Das Gericht hat daher die Überzeugung gehabt, dass er sich bewusst gewesen ist, dass er sich an einer Menschenmenge beteilige die Unrecht tue, und dass er selbst etwas Unrechtes tue, wenn er Teil dieser Menschenzusammenrottung werde und bleibe"... „Er war nach seiner geistigen oder sittlichen Entwicklung fähig, das Ungesetzliche seines Verhaltens einzusehen. Dagegen hat das Gericht auch bei ihm die Fähigkeit verneint, seinen Willen dieser Einsicht gemäss zu bestimmen, da auch hier der auf ihn eindringende suggestive Einfluss der Menge und einzelner Genossen zu gross gewesen sein mag. Auch er musste daher gemäss § 3 JGG freigesprochen werden" (fol. 497—498). „Der Angeklagte Bernard war in das Theater widerrechtlich eingedrungen und ist deswegen rechtskräftig bestraft worden. Er hat selbst zugegeben, das er mitgelaufen sei um die polnischen Schauspieler einzuholen und dass er gerufen habe: „Nieder mit Polen". Er trug einen Schlagring bei sich. Er hat bereits am Piastenufer gesehen, wie die Polen vor der Menge hergetrieben und misshandelt wurden. Der Angeklagte hat selbst zu dem Zeugen geäussert, es wäre besser gewesen, wenn er von der Polizeiwache nicht erst entlassen worden wäre" (fol. 498).

„...Auf die Frage, wie diese widerholten Widersprüche zu erklären seien, hat er zur Antwort gegeben: Ich kann doch aussagen, wie ich will, ich bin doch frei. Podsada hatte sich auch an dem widerrechtlichen Eindringen in das Theater beteiligt. Er hat also hiermit vorher und durch die Erzählung an seine Arbeitskollegen nachher seinen Willen zur Beteiligung an der Kundgebung gegen die Polen zum Ausdruck gebracht, und ist in dem Trupp gewesen, der das Cello zerschlug..." (fol. 500—501).

„...Bei der Strafzumessung kann nicht allgemein gesagt werden dass die Angeklagten aus diesem oder jenem Beweggrunde gehandelt haben. Sie gehören nicht alle derselben politischen Organisation an. Sie sind zum Teil in gar keinem politischen Verbande. Der Beweggrund zur Tat mag bei den einzelnen verschieden oder auch nur dem Grade nach abgestuft gewesen sein. Sie haben wohl alle aus einem falsch verstandenen Patriotismus gehandelt, aber auch ein gewisses Mass von Rowdytum hat vorgelegen..." (fol. 503).

VII

Charakterystyka stosunków panujących na Opolszczyźnie w latach 1926—1929 dokonana przez urzędnika policji w Gliwicach (16. III. 1929)

(WAP-Wrocław OP 211, fol. 91)

„In den kleinen Ortschaften der Kreise Guttentag und Gross Strehlitz ist der Gegensatz zwischen Deutschen und Polen ganz besonders stark. Daran sind jedoch vornehmlich gewisse deutsche Kreise schuld. Das deutsche Element dieser Gegend huldigt zu einem verhältnismässig grossen Teil einem krankhaften Nationalismus, der die Wurzel jenes Übels ist. Hierbei ist besonders bemerkenswert, dass die Reichsstaats- und Komunalbeamten dieses Landstriches, vor allem die Zoll- und Polizeibeamten, ferner die Lehrerschaft, so wie die Forstbeamten fast ausnahmslos diesem Nationalismus huldigen und in der Feindschaft gegenüber dem Polentum tonangebend sind. Diese nationalistischen Elemente glauben mit der fanatischen Verfolgung alles dessen, was polnisch ist, der deutschen Sache zu dienen, in Wirklichkeit aber stören sie die ruhige Entwicklung, die sich mit der vernünftigen Polenpolitik der preussischen Behörden in der Nachkriegszeit angebahnt hat. Diese nationalistischen Elemente sorgen dafür, dass kein Gastwirt den Polen einen Versammlungsraum zur Verfügung stellt; wenn sich dann aber die Polen notgedrungen in einer Privatwohnung versammeln, dann wittern die deutschen Nationalisten Verschwörung und Hochverrat. Jede Regung des polnischen Lebens wird als staatsfeindliche Handlung angeschen, und jeder Deutsche, der die Polen nicht verachtet und nicht streng meidet, wird als Verräter und Polenfreund bezeichnet.

Die Polen geben den Deutschen zu dieser Feindschaft keinen Grund. Sie bemühen sich ihren deutschen Landsleuten zu beweisen, dass sie nichts ungesetzliches treiben, und dass ihre Zusammenkünfte nicht das Licht der Öffentlichkeit zu scheuen haben. Einer solchen Beweisführung hat sich aber der Deutsche Nationalismus krampfhaft verschlossen. Zu der Versammlung am 30,06, d. Js, in Bzinitz haben die Polen auch zwei deutschgesinnte Dorfbewohner eingeladen, damit diese hätten sehen und hören können, dass es sich um eine harmlose Zusammenkunft handelt. Die beiden Deutschen haben doch dieser Einladung nicht Folge geleistet. Vielleicht wollten sie sich diese Gelegenheit nicht entgehen lassen, sich nachträglich über eine „geheime" und „verdächtige" polnische Versammlung zu entrüsten und Gerüchte über „Siegesfeiern polnischer Stosstruppführer" zu verbreiten.

Solange die deutschen Nationalisten der dortigen Gegend ihren polnischen Landsleuten die Überlegenheit der deutschen Kultur lediglich mit solchem Terror beweisen zu können glauben, ist nicht damit zu rechnen, dass die dortigen Polen mit der Zeit fürs Deutschtum gewonnen werden könnten. Solange dort aber die Beamtenschaft in der Einstellung gegenüber den Polen mit schlechtem Beispiel vorangeht, ist an eine Besserung der Verhältnisse nicht zu denken."

PRZYPISY

1. Niniejszy szkic oparty jest na materiałach przechowywanych w Archiwum miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, dawniej :Wrocławskie Archiwum Państwowe, skrót WAP, zespół akt byłego „Oberpräsidium der Provinz Schlesien", zeszyty 1115 do 1121. Celem uzyskania większej zwartości tekstu zamieściliśmy tylko nieliczne szczegółowe odsyłacze.
2. Dane: według WAP Wrocław OP 1117, fol. 357. Nieco inne: Kazimierz Orzechowski: „Zagadnienia asymilacji mniejszości na tle polskiego szkolnictwa powszechnego na Górnym Śląsku", Przegląd Zachodni 1948, nr 5/6.
3. Szczegóły patrz: Alojzy Targ: „Śląsk pod rządami Lukaschka" Katowice 1956.
4. „Deutschlands Ostproblem (Eine Untersuchung der Beziehungen des deutschen Volkes zu seinem östlichen Nachbarn)", str. 63. Wydane przez Zespół roboczy w Getyndze 1957.
5. WAP — Wrocław OP, 211, fol. 90 — patrz aneks nr VII.
6. Kazimierz Orzechowski: „Zagadnienia asymilacji mniejszości na tle polskiego szkolnictwa powszechnego na Górnym Śląsku". Przegląd Zachodni 1948 nr 5/6, str. 419/420.
7. Pismo Związku Polaków w Niemczech, WAP Wrocław, OP 1115, fol. 5.
8. Sporządzono na podstawie: WAP Wrocław, OP 1115, fol. 58, 62—63.
9. Pismo nadprezydenta Prowincji Śląskiej do burmistrza miasta Opola z kwietnia 1929 roku. WAP Wrocław OP 1115, fol. 23. „...Es liegt im dringendsten deutschen Interesse dem Wunsche der Polen auf Überlassung von Räumen zu Theaterzwecken zu entsprechen, da andernfalls zu befürchten ist, dass in Ostoberschlesien für deutsche Theaterzwecke keine Räume mehr zur Verfügung gestellt werden..."
10. WAP Wrocław, OP 1115, fol. 24.
11. „Schlesische Zeitung", nr 158 z 27. 3. 1929. „Tageszeitung", nr 92/93 z 19. 4. 1929.
12. Tekst ulotki zamieszczono w aneksie nr I.
13. Tekst pisma zamieszczono w aneksie nr 2.
14. WAP Wrocław, OP 1115, fol. 67—68, 70, sprawozdania.
15. Patrz aneks nr 3.
16. WAP Wrocław, OP 1116, fol. 321.
„...Im Bahnhofsvorraum war eine Menge Menschen, die die polnischen Opernkräfte aus Kattowitz beschimpften und eine drohende Haltung annahmen. Im Glauben, dass die polnischen Theaterkräfte bereits durchgegangen seien, betrat ich auch den Durchgangstunnel. Unglücklicherweise kamen kurz hinter mir einige der Kattowitzer Theaterkräfte. Da ich auch einen kleinen Koffer trug und langsam ging, wurde ich bald von den nachkommenden Theaterkräften eingeholt. Die Menge griff in diesem Augenblick die Theaterkräfte tätlich an

und ich wurde anscheinend für einen der polnischen Schauspieler gehalten, bekam plötzlich hinterrücks einen Schlag mit einem harten Gegenstand über den Kopf und gleichzeitig einen Schlag ins Kreuz. Der Hut fiel mir ins Gesicht, es flimmerte mir vor den Augen. Ich drehte mich kurz um und erklärte den Leuten: „Ich bin kein Pole! Ich kann Ihnen meine Papiere zeigen!" Darauf konnte ich in Ruhe meinen Weg fortsetzen..."

17. WAP Wrocław, OP 1116, fol. 42.
18. „...Auf meine schnelle Frage: Was ist los? — wurde mir von seiten dieser Beamten erwidert, dass Angehörige der polnischen Schauspielertruppe verprügelt worden seien..." z pisma prezydenta policji Breuera, WAP Wrocław, OP 1116, fol. 24.
19. Patrz aneks nr 5.
20. WAP Wrocław, OP 1117, fol. 488.

FRANCISZEK POŁOMSKI

SPÓR O STOSOWANIE HITLEROWSKIEGO USTAWODAWSTWA STERYLIZACYJNEGO DO POLAKÓW NA TERENIE OPOLSZCZYZNY

Znane dziś powszechnie „Pamiętniki" Arki Bożka zawierają wiele ciekawych informacji na temat stosunków panujących na Opolszczyźnie w czasach, kiedy pozostawała ona jeszcze pod panowaniem niemieckim. Autor poruszając różne sprawy dotyka także zagadnienia ustawodawstwa sterylizacyjnego hitlerowskich Niemiec. Bożek pisze na ten temat: „Drugim środkiem, który zmierzał do biologicznego wyniszczenia ludności polskiej była ustawa sterylizacyjna. Przerażający jest fakt, że stosowano tę ustawę masowo do ludności polskiej, a prezydent Calonder proszony o pomoc oświadczył, iż rozpatrywanie spraw tego rodzaju (sprawa Krawczyka z Bytomia) nie leży w jego kompetencji." [1])

Silny akcent, jaki mimo lakoniczności swojej wypowiedzi położył na tej sprawie Arka Bożek, skłonił nas do przyjrzenia się temu zagadnieniu z bliska. Na szczęście w Państwowym Archiwum we Wrocławiu, przechowano pewne materiały, które nam realizację tego zadania umożliwiły. Mamy tu na myśli akta po byłym niemieckim Urzędzie dla Spraw Mniejszości w Opolu (Minderheitsamt Oppeln), oraz akta byłej Prowincji Górnośląskiej w Opolu, w szczególności jej Nadprezydium (Oberpräsidium der Provinz Oberschlesien), a tyczące się skarg mniejszościowych.

Wspólną przyczyną złożenia tych skarg były orzeczenia sądów sterylizacyjnych, skazujące osoby skarżące się na sterylizację. W grę wchodzą tu zarówno członkowie polskiej mniejszości narodowej, jak i mniejszości żydowskiej. Skarg tych nie jest zbyt wiele. Po stronie polskiej liczba ich sięga trzydziestu, a po żydowskiej zaledwie kilkunastu. Fakt ten nie jest zbyt istotny, ponieważ pod względem treści skargi te nie odbiegają od siebie, a rozstrzygnięcie jakiego doczekała się jedna z nich, mianowiecie skarga Stefana Krawczyka, przesądziło o losie wszystkich pozostałych. Na skromną ilość tych skarg wpłynął w decydującej mierze fakt, że rozstrzygnięcie było dla skarżących się niekorzystne.

W naszej pracy chcielibyśmy spojrzeć w szczególności na jeden problem, mianowicie jak w świetle owych dostępnych nam materiałów przedstawiała się kolizja norm niemieckiego prawa państwowego z normami pra-

wa międzynarodowego jak do tego problemu ustosunkowało się państwo niemieckie i prezydent górnośląskiej Komisji Mieszanej Feliks Calonder, a przez to spojrzeć na ochronę mniejszości w Niemczech.

I

Dnia 14 lipca 1933 r. rząd Rzeszy w oparciu o tzw. „Ermächtigungsgesetz" (upoważnienie dla rządu Rzeszy do wydawania ustaw, z dnia 24 marca 1933 r.) wydaje ustawę o ochronie przed potomstwem dziedzicznie obciążonym, czyli „Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses". [2])

Ustawa ta, zwana w dalszym ciągu ustawą sterylizacyjną, miała za zadanie chronić naród niemiecki przed potomstwem psychicznie chorym i umysłowo niedorozwiniętym. Środkiem, który miał tu znaleźć zastosowanie, była sterylizacja, powodująca utracenie zdolności rozrodczej. Niemiecka ustawa sterylizacyjna miała służyć realizacji postulatu, że państwo faszystowskie musi dbać o czystość rasy. Z tej racji miała być jednym z czynników hitlerowskiej „Rassenpflege" i wchodzić w skład prawa rasowego („Rassenrecht"). Ustawa z dnia 14 lipca 1933 r. jest tylko częścią pokaźnej ilości przepisów dotyczących zagadnienia sterylizacji. Obok niej istniały dalsze normy, pochodzące od tego samego ustawodawcy. Często zmieniały one postanowienia dawne i zastępowały nowymi, względnie rozszerzały postanowienia głównej ustawy sterylizacyjnej. Tak więc te wszystkie ustawy uzupełniające i wszelkiego rodzaju przepisy wykonawcze ministrów (przeważnie ministrów spraw wewnętrznych oraz sprawiedliwości) składać się będą w głównej mierze na miano hitlerowskiego ustawodawstwa sterylizacyjnego.

Faszystowskie Niemcy nie były pierwszym państwem, które ochronę przed potomstwem niepożądanym chciało załatwić przy pomocy ustawy. Ustawodawca niemiecki nie był pierwszym, który w tę dziedzinę życia wkroczył.

Szwajcaria (Kanton Waad), Stany Zjednoczone A. P., oraz wszystkie państwa skandynawskie też uregulowały prawnie to zagadnienie. Istnieje jednak poważna różnica pomiędzy tymi ustawodawstwami a przepisami niemieckimi. Leży ona w sferze przyczyn, które spowodowały powstanie poszczególnych ustaw.

Hitlerowska ustawa sterylizacyjna ma charakter rasowy. Względy rasowe spowodowały jej powstanie i w końcowym efekcie miała ona służyć „polepszeniu rasowemu" narodu niemieckiego. Tak więc choć Niemcy nie były pierwszym państwem, które wprowadziło u siebie sterylizację, to jednak po raz pierwszy właśnie w hitlerowskich Niemczech wydano ją ze względów rasowych. Ustawa składa się z 18 paragrafów. Nie ma w niej wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy przepisami prawa materialnego i przepisami proceduralnymi.

§ 1 mówi: Kto jest chory dziedzicznie, może poprzez zabieg chirurgiczny zostać pozbawiony zdolności płodzenia (sterylizowany), jeżeli według doświadczeń wiedzy medycznej z dużym prawdopodobieństwem można oczekiwać, że jego potomstwo odziedziczy po nim fizyczne lub umysłowe wady.

Jeszcze przed wejściem w życie ustawy, a więc przed 1. I. 1934 powstał spór o właściwą wykładnię określenia m o ż e.

Interpretacja gramatyczna doprowadza bowiem do wniosku, że sąd stwierdzając po stronie danej osoby chorobę dziedziczną, nie musi jej skazać na sterylizację. [3]) Tymczasem interpretacja samych autorów ustawy oraz zastosowania ustawy w praktyce skłaniają do wniosku zgoła przeciwnego. Sąd dla spraw zdrowotności dziedzicznej musiał orzec skazująco, jeśli stwierdził jedną z wyliczonych w następnym punkcie tego samego paragrafu chorób dziedzicznych. Słowo „może" należało rozumieć w ten sposób, że dopiero teraz została dana sądom moc orzekania w tej sprawie. Poruszona wyżej kwestia interpretacji słowa „może" ma niezwykle doniosłe znaczenie. Bezpośrednim następstwem tej interpretacji był fakt poddania sterylizacji dziesiątek a nawet setek tysięcy osób na terenie całej Rzeszy. Już choćby na tym przykładzie widzimy, jak ważną jest kwestia interpretacji przepisu. W Stanach Zjednoczonych, gdzie istniała także sterylizacja przymusowa, liczba osób poddanych temu zabiegowi nie przekroczyła do roku 1935 kilkunastu tysięcy, choć Amerykanie wprowadzili sterylizację do swego ustawodawstwa znacznie wcześniej (stan Indiana 1907 r.) a liczba ludności Stanów przeszło dwukrotnie przewyższała ludność w Niemczech. [4])

Chorym w pojęciu ustawy niemieckiej był ten, kto cierpiał na jedną z następujących chorób:

1. wrodzony niedorozwój umysłowy [5]), 2. schizofrenię, 3. delirium, 4. dziedziczna padaczka, 5. dziedziczna choroba Hutingtona, 6. dziedziczna ślepota, 7. dziedziczna głuchota, 8. ciężka dziedziczna ułomność fizyczna.

Poza tym w przyszłości mógł zostać sterylizowany ten, kto cierpiał na ciężki alkoholizm.

Z powyższego widzimy, że ustawa sterylizacyjna wylicza taksatywnie choroby, które powodują uznanie danej osoby za chorą dziedzicznie.

Najczęściej podstawą sterylizacji był niedorozwój umysłowy. Prawie połowa wyroków była oparta na orzeczeniu lekarskim stwierdzającym właśnie niedorozwój. Określeniu stopnia inteligencji miał służyć specjalny egzamin w postaci testu („Intelligenzprüfung"). Egzaminowany miał odpowiedzieć na cały szereg różnorodnych pytań, zawartych w specjalnie do tego przeznaczonym arkuszu („Intelligenzprüfungsbogen").

Właściwymi do wydawania orzeczeń w sprawach sterylizacji, były jedynie powołane omawianą ustawą sądy dla spraw zdrowotności dziedzicz-

nej („Erbgesundheitsgerichte") w instancji pierwszej, oraz wyższe sądy dla spraw zdrowotności dziedzicznej („Erbgesundheitsobergerichte") w drugiej instancji. Sądy dla spraw zdrowotności dziedzicznej miały być przyłączone do sądów okręgowych („Amtsgerichte") i składały się z trzech członków: zawodowego sędziego, jako przewodniczącego, urzędującego lekarza oraz lekarza aprobowanego na teren Rzeszy, który był szczególnie dobrze obeznany z nauką o dziedziczności. Skład tego sądu różnił się jedynie od składu sądu dla spraw zdrowotności dziedzicznej tym, że rolę przewodniczącego mógł tu spełniać sędzia sądu krajowego. Przeciwko postanowieniu sądu pierwszej instancji służyło odwołanie w ciągu 14 dni. Wyższy sąd dla spraw zdrowotności dziedzicznej orzekał ostatecznie. Od jego decyzji nie było żadnego środka odwoławczego.

Jeżeli o sterylizacji orzeczono ostatecznie, to miała ona być przeprowadzona również wbrew woli skazanego, o ile on sam nie postawił wniosku o sterylizację. W przypadku kiedy należało użyć przemocy, urzędujący lekarz powinien wnieść do władz policyjnych odpowiednie podanie o zastosowanie koniecznych środków.

Postępowanie sterylizacyjne mógł wszcząć jedynie ważny wniosek. Do składania takich wniosków w myśl ustawy uprawnione były następujące osoby:

a) sam mający być poddany sterylizacji

b) opiekun ustawowy za zgodą sądu opiekuńczego

c) inne osoby.

Większość spraw na terenie całej Rzeszy zainicjowana została przez osoby ujęte pod punktem c.

W grę wchodzą tutaj urzędujący lekarze (lekarz powiatowy, okręgowy), a w odniesieniu do chorych znajdujących się w szpitalach, lecznicach, czy zakładach karnych, kierownicy tych zakładów. Z ich strony zgłoszenie wniosku było obowiązkiem. Obowiązku tego nie nakładała ustawa, lecz NSDAP i inne pokrewne, podobnie wszechmocne organizacje polityczne. Do lekarzy zwracano się nieraz z różnego rodzaju odezwami, by jak najpieczołowiciej wywiązywali się z obowiązku denuncjacji chorych dziedzicznie. W § 12 ust. 2 spotykamy postanowienie, które daje sądom prawo wznowienia postępowania. Autorzy niemieccy omawiając to zagadnienie zwracają przede wszystkim uwagę na możliwość naprawienia przy pomocy tego artykułu niewłaściwych rozstrzygnięć. Wobec nieodwracalności procesu sterylizacyjnego, takie postawienie sprawy wydaje się co najmniej nieuzasadnione. Przyczyna naszym zdaniem leżała gdzie indziej. Chodziło tu przede wszystkim o takie osoby, których stopień rozwoju choroby psychicznej spowodował, iż wyroku skazującego na razie nie wydano. Wi-

dzimy więc, że przepis ten nie dopuszcza do stworzenia powagi rzeczy osądzonej i że można było w tej samej sprawie ponownie przed ten sam sąd trafić.

II

Hitlerowskie ustawodawstwo sterylizacyjne dlatego, iż nie uwzględniało pod względem swego zasięgu terytorialnego żadnych wyjątków, miało także objąć teren Górnego Śląska. Mamy tu na myśli oczywiście jedynie tę jego część, która jeszcze po plebiscycie wchodziła w skład państwa niemieckiego.

Skoro ustawa sterylizacyjna nie przewidywała odrębnego traktowania wspomnianego terytorium, kwestia prawna zastosowania tej ustawy na tym terenie wydaje się na pozór oczywista. Zapatrywanie nasze zmieni się jednak, gdy uświadomimy sobie, że teren ten, a ściśle mówiąc mniejszości, jakie ten teren zamieszkiwały, objęte były od 1922 r. Polsko-Niemiecką Konwencją Górnośląską (zawartą w Genewie dnia 15 maja 1922 r.) Z mocy tej Konwencji ludności polskiej zamieszkałej na terenie niemieckiej części Górnego Śląska przysługiwał cały szereg uprawnień szczególnych, których władze niemieckie nie chciały uznać. Mniejszość polska oraz jej przedstawiciel — Związek Polaków w Niemczech były przekonane, że państwo niemieckie stosowaniem norm sterylizacyjnych dopuszcza się p o g w a ł c e n i a p r a w mniejszościowych, wynikających z Konwencji.

Tak więc w dalszym ciągu naszej pracy będzie nam zależało na przedstawieniu sporu, jaki zaistniał pomiędzy państwem niemieckim a polską mniejszością, reprezentowaną przez Związek Polaków w Niemczech. Nie będzie nam wyłącznie chodziło o formalne uszeregowanie argumentów, którymi się strony posługiwały, lecz o przedstawienie, jak przebiegała walka o ochronę praw polskiej mniejszości na Górnym Śląsku. Konwencja Genewska postanowieniami swej trzeciej części wprowadza na terenie dawnego obszaru plebiscytowego tzw. ochronę mniejszości. Wyróżnia przy tym trzy rodzaje mniejszości: etniczną, religijną i językową.

Państwo niemieckie, jako jedna z układających się stron, zobowiązało się uznać ważniejsze postanowienia dotyczące ochrony mniejszości za prawa zasadnicze („fondamentales"). Chodzi tu o postanowienia zawarte w artykułach 66, 67 oraz 68 Konwencji. Uznano dalej, że żaden akt prawny, obojętnie jaki miałby charakter, ani też żadna czynność urzędowa nie będzie sprzeczna z tymi postanowieniami, co więcej, żaden akt prawny ani czynność urzędowa nie będą miały wobec nich mocy.

W art. 66 p. 1 Konwencji rząd niemiecki zobowiązał się „Zapewnić wszystkim mieszkańcom, bez różnicy urodzenia, narodowości i rasy czy religii, zupełnej i całkowitej ochrony życia i wolności". Poza tym zagwarantowano, że „wszyscy mieszkańcy będą mieli prawo swobodnego wy-

konywania praktyk (exercice), zarówno publicznie jak i prywatnie, każdej wiary (foi), religii (religion) lub wierzenia (croyance), o ile praktyki te nie będą w niezgodzie z porządkiem publicznym i dobrymi obyczajami" (art. 66 pkt 2).

Artykuł 67, mówiący o równości wobec prawa formułuje tę zasadę w sposób następujący: pkt 1 tego artykułu wprowadza gwarancję równego traktowania z członkami większości, podkreślając przy tym, że wszyscy obywatele będą korzystali w tym samym stopniu z tych samych praw cywilnych i politycznych; pkt 2 tegoż artykułu ma za zadanie należyte zabezpieczenie członkom mniejszości dostępu do urzędów i obowiązków publicznych, tudzież wykonywania różnych zawodów i przemysłu. Również artykuł następny wypowiada się w podobnej sprawie, zapewniając obywatelom niemieckim należącym do mniejszości takie same traktowanie oraz korzystanie z takich samych gwarancji ustawowych i faktycznych.

Zasady wyrażone w wyżej wyszczególnionych przepisach są po prostu postanowieniami zawartymi w Traktacie Wersalskim z 28 czerwca 1919 r. Dalsze przepisy tej samej części Konwencji to tylko rozwinięcie tych zasad, ich skonkretyzowanie. Przytoczyliśmy je w tym celu, aby łatwiej zrozumieć podstawę prawną argumentacji przeciwko zastosowaniu ustawodawstwa sterylizacyjnego wobec mniejszości na terenie Opolszczyzny.

Instytucją uprawnioną do ochrony polskiej mniejszości był Związek Polaków w Niemczech. Na terenie Opolszczyzny zadania te spełniał Zarząd I Dzielnicy Śląskiej z siedzibą w Opolu. Związek Polaków był organizacją, która przez cały czas swego istnienia uparcie broniła praw Polaków w Niemczech. Związek i tym razem zdecydowanie przeciwstawił się zastosowaniu ustawy sterylizacyjnej wobec polskiej mniejszości. Były to po prostu próby uchronienia Polaków przed poddaniem ich ustawodawstwu sterylizacyjnemu.

Sposób realizacji tego zadania był tylko jeden. Złożyć skargę do Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska w Katowicach i stamtąd oczekiwać pomocy. Komisja Mieszana i dalej Rada Ligi Narodów w Genewie były jedynymi instytucjami, skąd mniejszość polska spodziewać się mogła pomocy.

Związek Polaków w Niemczech składał skargi przeciwko sterylizacji w wielu przypadkach. Jedna wszakże, mianowicie skarga zarejestrowana w niemieckim urzędzie dla spraw mniejszości pod numerem 1937, a odnosząca się do bezrobotnego Stefana Krawczyka z Bytomia ma dla nas znaczenie zasadnicze. Przyczyną tego jest fakt, że rozstrzygnięcie jakiego się doczekała przesądziło także o losie pozostałych. Chodzi tu nie tylko o skargi mniejszości polskiej, lecz również żydowskiej. Mniejszość żydowska, choć wnosiła skargi mniejszościowe z innego tytułu, tak samo nie chciała dopuścić do zastosowania ustawodawstwa sterylizacyjnego wobec siebie.

Skarga Związku Polaków w sprawie sterylizacji Stefana Krawczyka opiera się na postanowieniach prawnych, wynikających z art. 66 pkt 1 i art. 83, oraz z art. 73 w związku z art. 66 Konwencji. Dodatkowo powołano tu art. 134 zapewniający osobom należącym do mniejszości swobodne używanie języka polskiego. Przepisy prawne, na które strona polska się powołała, sugerują, iż widziała ona naruszenie swoich praw w fakcie, bezpośredniego zagrożenia przez państwo niemieckie życia i zdrowia członków polskiej mniejszości. Zagrożenie to wynikało z dopuszczenia stosowania ustawy.

Przytoczony art. 134 Konwencji nie ma wprawdzie znaczenia zasadniczego, niemniej jednak analiza stanu faktycznego, do którego się odnosi, rzuca bardzo charakterystyczne światło na postępowanie przygotowawcze, będące później podstawą wyrokowania. Z drugiej strony charakteryzuje sposób traktowanie przez władze niemieckie zobowiązań wynikających z postanowień mniejszościowych.

Każdą skargę mniejszościową bez względu na jej charakter składano w urzędzie dla spraw mniejszości. Mniejszość polska z terenu Górnego Śląska składała swoje skargi w Niemieckim Urzędzie dla Spraw Mniejszości w Opolu. Dopiero po zarejestrowaniu jej tam, stawała się oficjalnie skargą, która jeśli w ciągu 4 tygodni nie została załatwiona zgodnie z wnioskami skarżącego się, musiała być skierowana do prezydenta Komisji Mieszanej. Ten, jeśli sprawy nie dało się załatwić polubownie wydawał opinię, do której w zasadzie strony musiały się zastosować. W zasadzie, ponieważ służyło im jeszcze odwołanie do Rady Ligi Narodów.

Związek Polaków złożył skargę w sprawie Stefana Krawczyka dnia 29 lipca 1935 r. w Niemieckim Urzędzie dla Spraw Mniejszości w Opolu. W skardze tej czytamy co następuje: „Na zasadzie art. 149 Konwencji Genewskiej wnosimy niniejszym następujące zażalenie:

Zaliczający się do polskiej mniejszości bezrobotny Krawczyk Stefan, urodzony dnia 4. 11. 1908 r. w Bytomiu i tamże zamieszkały, został orzeczeniem instytucji „Erbgesundheitsgericht" w Bytomiu z dnia 23. 4. 1935 r. L. 18 XIII 49/35 uznany za obciążonego dziedzicznym niedorozwojem umysłowym i wskutek tego ma zostać poddany zabiegowi chirurgicznemu, mającemu spowodować jego bezpłodność.

W motywach orzeczenia podano, że Krawczyk nie mógł wyjaśnić, dlaczego obchodzi się Święta Wielkanocne, nie wie gdzie słońce wschodzi, jak również nie potrafi zdefiniować „den Unterschied zwischen Irrtum und Lüge, Borgen und Schenken, Geiz und Sparsamkeit, Rechtsanwalt und Staatsanwalt, Treppe und Leiter, Teich und Bach".

Odnośne postępowanie zostało wdrożone z urzędu na wniosek dra Foxa, lekarza okręgowego w Bytomiu, którego orzeczenie lekarskie z dnia

25. 3. 1935 stanowi główną podstawę decyzji o poddaniu Krawczyka sterylizacji.

Nie wchodząc w ocenę samego postępowania i metod użytych do badania rozwoju umysłowego Krawczyka, jak również podanej w powołanym orzeczeniu argumentacji, stwierdzamy, że zastosowanie wobec Stefana Krawczyka ustawy z dnia 14 lipca 1933 r. (RGBl. 1933 s. 529) o zapobieganiu chorobom dziedzicznym było niedopuszczalne, ponieważ wymieniony zalicza się do mniejszości polskiej i jako taki pozostaje pod ochroną Konwencji Genewskiej.

Według art. 66. p. 1. i art. 83 Konwencji Genewskiej Państwo Niemieckie zobowiązało się udzielić członkom mniejszości polskiej całkowitej ochrony życia i wolności. Ponadto według art. 73 Konwencji Genewskiej, Państwo Niemieckie zobowiązało się uznać art. 66 Konwencji Genewskiej za ustawę zasadniczą, w ten sposób, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna czynność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub przeciwieństwie do jego postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna czynność urzędowa nie będzie go wyłączała.

Ponieważ zabieg chirurgiczny mający na celu sterylizację jednostki jest bezsprzecznie ciężkim uszkodzeniem ciała, które pociąga za sobą odebranie życiu danego osobnika jednego z najgłówniejszych celów, tj. zachowania gatunku, zastosowanie takiego zabiegu wobec członków mniejszości polskiej stanowi w każdym wypadku naruszenie powyższych postanowień Konwencji Genewskiej. Ponieważ zaś odnośny zabieg chirurgiczny stosowany jest na zasadzie ustawy z dnia 14. 7. 1933 r. o zapobieganiu chorobom dziedzicznym, więc z powyższego wynika, że ustawa ta nie może mieć w żadnym wypadku zastosowania wobec członków mniejszości polskiej, gdyż w takim razie byłaby ona sprzeczną z art. 73 Konwencji Genewskiej.

Ponadto w konkretnym wypadku Stefana Krawczyka naruszone zostały również postanowienia art. 67. p. 4 i art. 134 Konwencji Genewskiej, ponieważ w tak ważnym momencie badania poziomu umysłowego Stefana Krawczyka, który mógłby w razie dokonania zabiegu decydującego zaważyć na przyszłych losach Krawczyka i jego ewentualnego potomstwa, należało bezwarunkowo zastosować język ojczysty badanego, tj. język polski, a nie wykorzystywać jego niedostateczną znajomość języka niemieckiego do uznania Krawczyka za dziedzicznie obciążonego niedorozwojem umysłowym." [6])

Związek Polaków w Niemczech ze względu na zasadniczy charakter sprawy wniósł o:

1. Stwierdzenie naruszenia wspomnianych przepisów Konwencji.
2. Unieważnienie orzeczenia nakazującego sterylizację Stefana Krawczyka.

3. Wydanie ogólnych zarządzeń, aby ustawa z dnia 14. 7. 1933, o zapobieganiu chorobom dziedzicznym, jako sprzeczna z Konwencją Genewską, nie była stosowana wobec członków mniejszości polskiej.
4. Pociągnięcie do odpowiedzialności dra Foxa z Bytomia i kolegium orzekającego za naruszenie Konwencji Genewskiej.

Za Zarząd Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech skargę podpisał kierownik Tabernacki. Skargę tej samej treści złożono również u nadprezydenta prowincji górnośląskiej w Opolu, jako najwyższej władzy administracyjnej tego obszaru. Zastępujący w owym czasie kierownika Niemieckiego Urzędu dla Spraw Mniejszości Gosposa sędzia Rühl [7]) rozesłał tłumaczenia skargi polskiej do:

1. nadprezydenta prowincji górnośląskiej w Opolu z jednoczesną prośbą o wskazówki, co w danej sprawie należy uczynić;
2. przedstawiciela państwa niemieckiego przy Komisji Mieszanej;
3. ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus w Berlinie, z jednoczesnym powiadomieniem, że nadprezydent prowincji jest powiadomiony i że stamtąd oczekuje się dalszych wskazań.

Jednocześnie Urząd dla spraw mniejszości wystosował pismo do sądu dla spraw zdrowotności dziedzicznej w Bytomiu z prośbą o przesłanie akt dotyczących Krawczyka. Ponieważ Niemiecki Urząd dla Spraw Mniejszości nie mógł dać zadowalającej odpowiedzi w terminie 4 tygodni od chwili wpłynięcia skargi, bo nie otrzymał od swoich władz zwierzchnich odpowiednich wskazówek, prezydent Komisji Mieszanej zarządził:

1. aby przekazano jemu skargę Stefana Krawczyka z odpowiednimi uwagami Urzędu dla Spraw Mniejszości;
2. aby Urząd spowodował zawieszenie wykonania sterylizacji aż do rozstrzygnięcia skargi.

Kiedy dokładnie zostały przekazane akta prezydentowi Calonderowi, nie wiemy. W każdym razie na skutek upłynięcia terminu, rozstrzygnięcie należało teraz do prezydenta. Sam Urząd dla Spraw Mniejszości nie był władny zawiesić wykonanie sterylizacji, ponieważ nie był on organem władzy państwowej. Dokonał tego swoim zarządzeniem nadprezydent prowincji w Opolu.

Dnia 24 września 1935 r. nadprezydent w piśmie do Urzędu dla Spraw Mniejszości ustosunkował się odmownie do skargi złożonej przez Związek Polaków w Niemczech. Podkreśliwszy, że ustawa sterylizacyjna odnosi się bez wyjątku do wszystkich obywateli Rzeszy, twierdził, iż władze niemieckie nie dopuszczają się przez jej stosowanie na terenie Opolszczyzny żadnych uchybień wobec przepisów Konwencji Genewskiej. Nie można się zgodzić z poglądem, pisze dalej nadprezydent, że nie wolno wprowadzać żadnych ograniczeń praw członków mniejszości, skoro się je wprowadza

w okregu plebiscytowym przy karze pozbawienia wolności, karze śmierci, przymusowym umieszczeniu w zakładach dla umysłowo chorych itp.

Jeżeli chodzi o zarzut wysunięty pod adresem lekarza, to nadprezydent zauważa, iż nieprzesłuchanie Krawczyka w języku polskim wcale lekarza nie obciąża, że lekarzowi nie można przypisać za to winy. Lekarz nie ma bowiem rozeznania, kto należy do polskiej mniejszości, a kto nie, jeśli ktoś się do tego nie przyzna i nie wyrazi żądania przesłuchania w języku ojczystym. [8])

Również minister spraw wewnętrznych Rzeszy nie dopatrzył się w stosowaniu ustawy naruszenia praw polskiej mniejszości. Przeciwnie. W swoim piśmie („Schnellbrief") do kierownika Urzędu dla Spraw Mniejszości twierdzi, że choć polska mniejszość zalicza się do narodu polskiego, a ustawa z dnia 14 lipca 1933 r. ma na celu podwyższenie zdrowotności narodu niemieckiego, to Polacy powinni cieszyć się z korzyści, jakie przyniesie zastosowanie tej ustawy wobec nich. Gdyby Związek Polaków wykazał dość zrozumienia dla celów i znaczenia tej ustawy, doszedłby niewątpliwie do wniosku, że lepiej mieć zdrową, pozbawioną chorych psychicznie mniejszość. [9])

Na argumenty strony niemieckiej odpowiedział Związek Polaków pismem z dnia 30 listopada 1935 r. stwierdzając: „Ustawa z dnia 14 lipca 1933 r. o zapobieganiu przyrostowi potomstwa osób dziedzicznie obciążonych nie zawiera istotnie żadnych postanowień, które by uwzględniały odmienny stan prawny mniejszości polskiej na Górnym Śląsku. Z tego jednakże nie wynika, że ustawa ta może i winna obowiązywać na terenie byłego obszaru plebiscytowego. Szereg innych ustaw, np. paragraf aryjski, na tym terenie nie jest stosowanych, jakkolwiek z treści ich to ograniczenie nie wynika.

W skardze naszej wykazaliśmy, że zastosowanie powyższej ustawy wobec Krawczyka było sprzeczne z Konwencją Genewską. Wprawdzie Urząd dla Spraw Mniejszości twierdzi, że ustawa ta nie narusza postanowień Konwencji Genewskiej, jednakże dowodów przytoczonych na poparcie tego twierdzenia nie możemy uznać, ponieważ opierają się one na zbyt ciasnej interpretacji odnośnych postanowień Konwencji Genewskiej. O ile art. 83 Konwencji Genewskiej dopuszczałby jeszcze podobną interpretację, o tyle trudno przypuścić, aby można ją było zastosować do zasadniczych postanowień art. 66 Konwencji Genewskiej i przez to ograniczyć ich zakres wyłącznie do wypadków samowoli. W konsekwencji można by na tej drodze dojść do absurdalnego twierdzenia, że wszelkie uszczuplenie praw mniejszości polskiej nie będące samowolą, nie byłoby sprzeczne z Konwencją Genewską, o ile nowe ustawy takie ograniczenia dopuszczają. Tymczasem art. 73 Konwencji Genewskiej stwierdza wyraźnie i jedno-

cześnie, że z zasadniczymi przepisami Konwencji Genewskiej muszą się liczyć zarówno władze wykonawcze jak i ustawodawcze.

Formalnych zarzutów odnośnie postępowania wdrożonego przeciwko Krawczykowi nie podnosimy, nie są nam bowiem znane przepisy i rozporządzenia, regulujące to postępowanie. Byłoby pożądane, gdyby Urząd dla Spraw Mniejszości zechciał wyjaśnić, czy i w jakiej mierze rozporządzenia te przewidują np. stosowanie odmiennych metod badania w stosunku do mniejszości polskiej.

Jeżeli chodzi o badanie inteligencji Krawczyka w języku niemieckim, to jesteśmy zdania, że badający lekarze wiedzieć powinni o tym, że wykonują swój zawód na terenie zamieszkałym przez ludność mieszaną pod względem językowym i przy ścisłym badaniu naukowym, jakim jest chyba badanie inteligencji człowieka, powinni bezwarunkowo ten moment uwzględnić. Dlatego tłumaczenia, że p. Krawczyk nie żądał badania w języku polskim uważamy za niewystarczające. Okoliczność taka mogłaby wprawdzie usprawiedliwić do pewnego stopnia człowieka mało inteligentnego, będącego na niższym szczeblu społecznym, lecz nie może usprawiedliwić lekarza, który z racji swojego wykształcenia i stanowiska powinien umieć stosować ścisłe metody naukowe, wykluczające możliwość fałszywego wyniku. [10]) W sprawie skargi dotyczącej sterylizacji Stefana Krawczyka prezydent Calonder zarządził: przesłuchanie lekarza dra Foxa w dniu 12 grudnia 1935, a na 19 grudnia wyznaczył termin postępowania ustnego (mündliche Verhandlung).

Prezydent domagał się także przesłania do Komisji akt sądowych dotyczących sprawy Krawczyka w terminie do 12 grudnia 1935 r. Termin postępowania przed Komisją nie był dla władz niemieckich odpowiedni. Żeby uzyskać jego przedłużenie Urząd dla Spraw Mniejszości w Opolu zwrócił się pismem z dnia 10 grudnia 1935 r. do prezydenta Komisji o zmianę terminu, uzasadniając swój wniosek tym, iż „nowe materialne wywody do pytań związanych z tą skargą mniejszościową mają zostać ujęte w nowym piśmie." [11])

Właściwą przyczyną zwłoki Urzędu i co za tym idzie, wniosku o przesunięcie terminu był brak nowych wytycznych władz niemieckich, a więc ministra spraw wewnętrznych i władz prowincji górnośląskiej. Chodziło tu przede wszystkim o ustosunkowanie się do nowo wysuniętych argumentów przez stronę polską. Urząd dla Spraw Mniejszości, który formalnie reprezentował władze państwa niemieckiego przed Komisją Mieszaną w sprawach mniejszościowych nie był na tyle samodzielną jednostką, by mógł zajmować w ważniejszych kwestiach stanowisko własne. Trzymał się on opinii władz zwierzchnich, a więc ministerstwa spraw wewnętrznych, a bardzo często także nadprezydenta w Opolu. Ministerstwo spraw wewnętrznych zastrzegło sobie wyraźnie prawo wyrażania wiążącej opinii na

poszczególne sprawy mniejszościowe. W tym względzie nie spełniły się nadzieje prezydenta Calondera, który chciał w nim widzieć instytucję nie podporządkowaną organom administracji państwowej, lecz jednostkę w pełni upoważnioną do wygłaszania swojego zdania, której stanowisko nie mogły dowolnie korygować te czy inne organa władzy wewnętrznej. Zdaniem Calondera miało to być coś w rodzaju komórki Komisji Mieszanej w terenie.

Postanowieniem sekretarza generalnego Komisji Mieszanej Hubera, termin przedstawienia przez stronę niemiecką pisma zawierającego opinię, został przedłużony do dnia 15 stycznia 1936. Huber miał prawo wydania takiej decyzji, ponieważ posiadał generalne uprawnienie prezydenta Komisji do wydawania decyzji w sprawach formalnych dotyczących skarg mniejszościowych. Nie zdziwi nas przeto fakt, że wobec dość krótkiego terminu Gospos wysyła rozpaczliwe monity do ministerstwa prosząc o zajęcie stanowiska w sprawie zastosowania ustawy sterylizacyjnej do mniejszości na terenie Górnego Śląska. Ten sam Gospos nie mógł także zadecydować, czy przesłać Calonderowi akta sądowe Krawczyka. „Nie mogłem tych akt przekazać — pisze Gospos do ministra spraw wewnętrznych — ponieważ nadprezydent prowincji nie chciał mi ich wręczyć, bez ministerialnego pozwolenia." [12])

Sprawę tę załatwił w ministerstwie radca rejencji Rühl, w ten sposób, że minister zgodził się na umożliwienie wglądu do akt jedynie Prezydentowi Calonderowi osobiście, z wyraźnym wyłączeniem pozostałych członków Komisji. Pomimo tak wyraźnego zastrzeżenia Calonder udostępnił akta wszystkim zainteresowanym. Dopiero dnia 29 stycznia 1936 r. kierownik niemieckiego Urzędu wystosował pismo, w którym zajął stanowisko wobec zarzutów polskich. Pismo to nie wnosi w zasadzie nic nowego, z wyjątkiem wskazania na jedną okoliczność. Jak się później okazało, była to okoliczność niezmiernie ważna. W piśmie tym dano Komisji wyraźnie do zrozumienia, że miesza się w nieswoje sprawy, ponieważ sprawa Krawczyka i w ogóle wszystkie sprawy o sterylizację są sprawami sądowymi, a orzeczeń sądów na podstawie Konwencji zaczepiać nie wolno. [13])

Związek Polaków w odpowiedzi na takie stanowisko nie podważył niczym argumentu, według którego całej sprawie należy dać spokój, ponieważ chodzi tu o decyzję sądową. W piśmie z dnia 27 marca 1936 r. poruszono jednak dwa dalsze argumenty. Pierwszy — mniejszość polska należy do narodu polskiego, a ustawa mówi wyraźnie, że służyć ma dobru narodu niemieckiego i drugi — Polacy zamieszkujący w Niemczech są w przytłaczającym stosunku katolikami, a kościół katolicki, któremu są podporządkowani zabrania przeprowadzania w stosunku do katolików tego rodzaju zabiegu jakim jest sterylizacja. Państwo niemieckie stosując ją przymusowo gwałci art. 66 pkt 2 Konwencji Genewskiej. [14])

Te, oraz wysunięte już dawniej argumenty miał do rozważenia prezydent Calonder przed wydaniem opinii. Dość długo przedtem, bo w grudniu 1935 r., zakończono przed Komisją postępowanie przeciwko dr. Foxowi z Bytomia. Foxowi postawiono zarzut, że pogwałcił prawa mniejszościowe wnosząc skargę o sterylizację Stefana Krawczyka, który był członkiem polskiej mniejszości oraz, że nie przesłuchiwał go w języku ojczystym. Zarzut pierwszy mógł mieć znaczenie dopiero wtedy, gdyby Calonder orzekł, że państwo niemieckie, stosując ustawodawstwo sterylizacyjne wobec polskiej mniejszości, pogwałciło postanowienia Konwencji. Na skutek innego orzeczenia zarzut ten upadł sam przez się. Jeżeli chodzi o drugi zarzut skierowany przeciwko Foxowi, to stwierdzić należy, że w tym punkcie strona polska nie miała racji. Konwencja Genewska nie nałożyła na żadne władze obowiązku przesłuchiwania w języku mniejszości. Ponieważ Krawczyk nie zażądał przesłuchania w języku polskim (dopiero wtedy Fox miałby obowiązek przesłuchania go w tym języku) Fox nie dopuścił się tym samym obrazy przepisu Konwencji. Zarzut ten wskazuje jednak na co innego. Mianowicie na sposób przeprowadzania sprawdzianu inteligencji. Jeśli bowiem dla lekarza, którego orzeczenie miało w zasadzie charakter decydujący o następstwach, było obojętne, czy ktoś odpowiada w języku ojczystym czy obcym, to możemy mieć poważne zastrzeżenia do wyników takiego badania. Fox twierdził wprawdzie przed Komisją Mieszaną, że Krawczyk posługiwał się lepiej językiem niemieckim niż polskim (było to po drugim przesłuchaniu, w którym Krawczyk odpowiadał po polsku) jednak i to twierdzenie przemawia przeciwko niemu. Bo czyż można uznać za obciążonego poważnym niedorozwojem umysłowym kogoś, kto nauczył się obcego języka i w dodatku opanował go lepiej niż swój język ojczysty?

Prezydent Calonder zajął stanowisko wobec zagadnienia sterylizacji członków polskiej mniejszości w dniu 23 lipca 1936 r. Opinia, w której wyrażony jest pogląd prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska z dnia 23 lipca 1936 r. wydana w myśl art. 159 Konwencji Genewskiej i art. 43 rozporządzenia o postępowaniu Komisji, składa się z kilku części. Pierwsza przypomina stan prawny, na podstawie którego wydano orzeczenie o sterylizacji Krawczyka i powtarza wnioski, jakie pod adresem prezydenta wniosła strona polska. W punkcie drugim tej samej części raz jeszcze przypomina się wywody stron.

Najbardziej istotną jest część druga. Podajemy ją w tłumaczeniu: „Należy zbadać z urzędu, czy prezydent Komisji Mieszanej jest kompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy. Według art. 149 Konwencji Genewskiej, przedmiotem badania przez prezydenta Komisji Mieszanej mogą być jedynie akta władz administracyjnych, które podlegają wskazówkom władz przełożonych. Przez to postanowienia, orzeczenia i zarządzenia władz są-

dowych są wyłączone spod rozpatrywania prezydenta. Dlatego też należy zbadać, czy decyzja o sterylizacji, przeciwko której skierowana jest skarga jest aktem sędziowskim czy zwyczajnym środkiem administracyjnym w pojęciu art. 149 Konwencji Genewskiej.

W tej sprawie należy stwierdzić co następuje:

Wniosek w naszym przypadku został postanowiony przez nazwanego w § 3 ustawy sterylizacyjnej lekarza urzędującego. Ten wniosek na podstawie § 5 l. c. był przedmiotem wyrokowania sądu dla spraw zdrowotności dziedzicznej w Bytomiu, w dniu 11 kwietnia 1935 r., oraz wyższego sądu dla spraw zdrowotności dziedzicznej we Wrocławiu"... (w dalszym ciągu następuje szereg wywodów o organizacji i kompetencji tych sądów) ...„Już z określenia władzy sądu i obsadzania jej przez sędziów zawodowych i zaprzysiężonych ławników można wnosić, że chodzi tu nie o władze administracyjne, lecz sądowe. Ten sam wniosek otrzymamy po rozpatrzeniu postępowania, którego muszą się trzymać. Przepisy dotyczące postępowania zamieszczone są w części w ustawie sterylizacyjnej, częściowo zaś w kodeksie postępowania cywilnego. Posiłkowo mają znaczenie przepisy ustawy w sprawach jurysdykcji niespornej (freiwillige Gerichtsbarkeit) z dnia 17. 5. 1898 [pierwsze rozporządzenie wykonawcze z 5 grudnia 1933, art. 4].

W myśl § 8 ustawy sterylizacyjnej mają sądy dla spraw zdrowotności dziedzicznej, jak i sądy wyższe, po uwzględnieniu wszystkich okoliczności postępowania dowodowego wyrokować według swobodnego uznania. Z tego wynika, że nie ma tu miejsca na wskazówki przełożonych władz administracyjnych. Jeżeli sąd dla spraw zdrowotności dziedzicznej orzekł, jego decyzja może być zaczepiona w drodze podniesienia środka prawnego nazwanego w ustawie skargą, składaną w terminie 14 dni przez wnioskodawcę, lekarza urzędowego, lub skazanego na sterylizację (§ 9 1. c). Skargę mającą moc dewolutywną i zawieszającą rozstrzyga instancja wyższa — wyższy sąd dla spraw zdrowotności dziedzicznej. Według wyraźnego postanowienia przepisu § 10. 1. c orzeczenia wyższych sądów są ostateczne. Orzeczenia sądów i wyższych sądów dla spraw zdrowotności dziedzicznej wyrastają przeto niezależnie od jakiegokolwiek wpływu ze strony administracji na prawomocność, a te instytucje (chodzi tu o władze sądowe — F. P.) są związane tylko swoimi decyzjami. Nie mogą one wydanych już orzeczeń zmieniać na skutek wskazówek władz administracyjnych. Ponowne rozpatrywanie sprawy może nastąpić tylko przez postanowienie sądu, gdy wymagają tego szczególne okoliczności, w drodze wznowienia postępowania. Ale i ten nadzwyczajny nakaz jest ograniczony. Jeżeli wniosek o sterylizację został przez sąd odrzucony, ten nakaz może mieć zastosowanie tylko wtedy, o ile zaistnieją nowe okoliczności (§ 12 1. c). O ile nie ma nowych okoliczności, wówczas stosuje się zasadę

„ne bis in idem" i nowe rozpatrywanie sprawy sterylizacji jest wykluczone.

Reasumując, z postanowień tych wynika, że sądy dla spraw zdrowotności dziedzicznej, powołane do orzekania w sprawach o sterylizacji, nie mogą być uważane za władze administracyjne w znaczeniu art. 149 Konwencji Genewskiej. Prezydent Komisji Mieszanej jest przeto niewłaściwym do badania ich działalności. Wnioski wnoszącego skargę, a dotyczące tego zagadnienia nie mogą być uwzględnione." [15])

Również zarzuty skierowane przeciwko dr. Foxowi uznał prezydent Komisji za nie znajdujące uzasadnienia w przepisach. Potraktował on wniosek lekarza za część postępowania sądowego i nie przyznał racji skardze w tym miejscu, gdzie chodziło o obrazę artykułów 134 i 135 Konwencji Genewskiej dotyczących posługiwania się językiem ojczystym. [16])

Rozstrzygnięcie prezydenta Komisji nie załatwiało sprawy ostatecznie. Stronom nie zadowolonym z orzeczenia przysługiwało bowiem na podstawie art. 147 Konwencji Genewskiej odwołanie do Rady Ligi Narodów w Genewie. Rada Ligi miała w przedmiocie podań dotyczących postanowień III części Konwencji decydować ostatecznie. Art. 157 w przypadku postępowania skargowego przed Radą Ligi nakłada na osobę skarżącą się obowiązek złożenia skargi w Urzędzie dla Spraw Mniejszości, który ma to odwołanie przesłać Radzie Ligi Narodów.

W tym przedmiocie istniał jednak w Konwencji bardzo poważny mankament. Nie określono bowiem terminu, w którym składanie odwołania do Rady Ligi byłoby dopuszczalne. Ponieważ prawo złożenia odwołania w miarę upływu czasu nie wygasa, bieg czasu nie dawał odpowiedzi, czy strony z niego skorzystają. Państwo niemieckie mogło więc w takiej sytuacji postawić Radę Ligi Narodów wobec faktów dokonanych. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy mógł zarządzić sterylizację w wypadkach, które uprzednio zawiesił. Zapobiegł temu jednak prezydent Calonder, który użył swego wpływu na czynniki oficjalne, powodując utrzymanie w mocy wydanego już raz zawieszenia [17].

Przyczyną tego była zapowiedź złożenia odwołania do Rady przez Związek Polaków w Niemczech. Dowiadujemy się o tym z pisma wystosowanego przez generalnego sekretarza Komisji Mieszanej Hubera, wysłanego dnia 19 października 1936 r. do Niemieckiego Urzędu dla Spraw Mniejszości. Nie możemy z dokładnością określić stanowiska Związku Polaków w Niemczech, nie znamy zupełnie motywów, które by takie czy inne stanowisko uzasadniały. Możemy tylko powiedzieć, że I Dzielnica Związku Polaków w Niemczech była zdania, by przeciwko opinii prezydenta Komisji Mieszanej wnieść odwołanie do Rady Ligi Narodów, zaś Centrala Związku w Berlinie uznała skargę za politycznie bezcelową. Ponieważ o złożeniu skargi decydowała Centrala w Berlinie, a władze niemieckie

znały jej stanowisko, minister spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus zdecydował o sterylizacji obywateli niemieckich należących do mniejszości, w dniu 3 grudnia 1936 r. [18])

Tak więc w efekcie zajęcia przez prezydenta Feliksa Calondera stanowiska czysto formalnego, a następnie wskutek braku skorzystania przez Związek Polaków w Niemczech z prawa odwołania do Rady Ligi Narodów, mniejszość polska została ostatecznie poddana hitlerowskiemu ustawodawstwu sterylizacyjnemu bez żadnych ograniczeń. Nie doczekało się więc także pozytywnego rozstrzygnięcia roszczenie o odszkodowanie dla członków polskiej mniejszości, z tytułu poddania ich zabiegowi sterylizacyjnemu. Roszczenie takie podniósł Paweł Kwoczek adwokat z Opola w imieniu Karola A. Adwokat Kwoczek domagał się odszkodowania za cierpienia fizyczne i krzywdę moralną, jakie odniósł A. w związku z poddaniem go sterylizacji. Nie będziemy tu przytaczali szczegółowo wywodów prawniczych zawartych w pozwie. Wystarczy, że Kwoczek opierał swoje roszczenia na słuszności stwierdzenia, iż do mniejszości należy stosować stan prawny, jaki istniał w chwili wydania gwarancji mniejszościowych, a nie zasadę: lex posterior specialis derogat legi generali anteriori, czyli że dla A. i innych członków mniejszości obowiązuje jeszcze ciągle § 224 niemieckiego kodeksu karnego z 15. 5. 1871 r. przewidujący kwalifikowaną karę dla sprawcy, który spowodował pozbawienie zdolności płodzenia, a nie § 1 ustawy o ochronie przed potomstwem obciążonym dziedzicznie z 14. 7. 1933 r. nakazujący stosowanie sterylizacji. Skoro więc się okazało, że ustawę można stosować, roszczenie z tego tytułu upadło. [19])

III

Na terenie byłego obszaru plebiscytowego zamieszkiwała jeszcze jedna mniejszość, mniejszość, o której zaczęło się głośno mówić dopiero po dojściu Hitlera do władzy, a więc od 1933 roku. Mniejszością tą byli Żydzi. Chronieni przez Konwencję Genewską w tym samym stopniu co mniejszość polska, chociaż stronami układającymi się były Polska i Niemcy, mniejszość żydowska także nie chciała się dobrowolnie poddać niemieckiej ustawie sterylizacyjnej. Żydzi sięgnęli do tych samych środków, a ponieważ uchodzili za mniejszość religijną, sięgnęli do innych nieco argumentów. W zasadzie wywody strony polskiej, mające uzasadnić niestosowanie ustawy wobec Polaków, odnosić się będą również do mniejszości żydowskiej. Osobą prawa publicznego, posiadającą legitymację występowania w imieniu mniejszości żydowskiej był Związek Żydowskich Gmin Wyznaniowych („Synagogengemeindeverband für Oberschlesien") dla Górnego Śląska. Siedziba zarządu tego Związku mieściła się w Gliwicach.

Tak jak Związek Polaków wystąpił w imieniu Krawczyka mając na względzie interesy całej mniejszości polskiej, tak Związek Żydowskich Gmin Wyznanionych wystąpił w imieniu Harry Karlinera, Żyda skazanego przez sąd dla spraw zdrowotności dziedzicznej w Gliwicach, w dniu 2 listopada 1935 r., wobec którego wyższy sąd we Wrocławiu wyrok zatwierdził.

We wszystkich skargach żydowskich spotykamy identyczną argumentację. Do argumentów, które znamy już ze skargi polskiej, doszły dalsze. Są one oparte na art. 85 i 83 Konwencji Genewskiej. Pierwszy z tych artykułów gwarantuje wszystkim mieszkańcom obszaru plebiscytowego prawo swobodnego wykonywania praktyk religijnych. Wnoszący skargę zaliczają się do kręgu wyznawców religii żydowskiej, a jako tacy są zobowiązani do przestrzegania podstawowych zasad tej religii w życiu. Według obowiązującego jeszcze dziś prawa obyczajowego („Sittengesetz"), twierdzi się dalej w skardze, sterylizacja mężczyzn jest zdecydowanie zakazana. Część 4 rozdział 5 liczba 11 żydowskiego „Schulhan Aruch" brzmi: „Man darf die Zeugungsmittel sowohl bei Menschen wie bei Tieren nicht beschädigen" liczba 16 zaś „man darf nicht durch Medikamente die Unfruchtbarmachung herbeiführen". Także art. 83 Konwencji został naruszony, ponieważ w nim zobowiązały się zawierające go państwa wszystkim mieszkańcom udzielić ochrony życia i wolności. Jeżeli się kogoś pozbawia wbrew jego woli części ciała, to można z całą pewnością przyjąć, iż to postanowienie zostało naruszone. Zarówno władze sądowe jak i inne władze niemieckie stanęły na stanowisku, że nie każdy przepis prawa obyczajowego jest przepisem religijnym, a jego wykonanie nie zawsze należy do praktyki religijnej. Władze niemieckie nie uznały przytoczonych wyżej przepisów za przepisy religijne. Prezydent Komisji Mieszanej proszony o wydanie opinii powołał się na całkowitą analogię do sprawy Stefana Krawczyka.

Wśród całego szeregu osób przewijających się przez akta Niemieckiego Urzędu dla Spraw Mniejszości i nadprezydium w Opolu jednej tylko udało się uniknąć sterylizacji. Osobą tą był franciszkanin Konrad Scholz. Z pomocą przyszły mu w tym wypadku nie przepisy Konwencji Genewskiej lecz wpływy kościoła katolickiego, który sięgały dalej, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło.

Już na samym początku trudno jakoś zgodzić się z myślą, że pozbawionym możności posiadania potomstwa ma być zakonnik, którego przecież wiąże ślub czystości. Otóż z punktu widzenia formalno-prawnego sprawa nie budzi wątpliwości. Ustawa sterylizacyjna nie wyłącza osób duchownych. Można więc wobec nich stosować te same zasady co wobec innych. Widać z tego, że Niemcy potraktowali ustawę przede wszystkim jako narzędzie do oczyszczenia społeczeństwa (w sensie ideologii rasistow-

skiej) z jednostek psychicznie chorych i umysłowo niedorozwiniętych. Cel potraktowali znacznie szerzej niżby się to zdawać mogło. Franciszkanin Konrad Scholz z Branic w powiecie głubczyckim został skazany orzeczeniem sądu dla spraw zdrowotności dziedzicznej w Raciborzu, w dniu 7. 11. 1934. Wniosek o jego sterylizację postawił kierownik zakładu dla psychicznie chorych.

Zaliczający siebie do mniejszości polskiej franciszkanin złożył w trybie przewidzianym dla skarg mniejszościowych odwołanie do prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska. Dzięki temu sprawa jego stała się głośna. Poruszyła ona duchowieństwo na Górnym Śląsku, zarówno po jednej jak i drugiej stronie granicy. Przypadkiem tym zajął się biskup katowicki Stanisław Adamski, który czynił starania, aby nuncjusz papieski w Polsce wpłynął na ambasadora niemieckiego w Warszawie, by skarga Konrada Scholza załatwiona została dla niego pomyślnie. Przypuszczać należy, że interwencja ta poskutkowała, ponieważ sprawą zajęło się ministerstwo spraw zagranicznych Rzeszy. We Wrocławskim Archiwum zachowało się pismo wydziału prawnego ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy, dotyczące sprawy Scholza. [20]

Wydział prawny sugerował nieprzeprowadzanie sterylizacji, gdyż Scholz jest katolickim zakonnikiem, a przeprowadzenie sterylizacji spowodowałoby poderwanie jego stanowiska w społeczności katolickiej oraz znaczne pogorszenie stosunków ze stolicą apostolską. Gdyby się okazało, że Scholz złamał śluby czystości (dzieci nieślubne), sterylizację należy przeprowadzić. Sugestia ministerstwa nie rozwiązywała jeszcze sprawy. Sugestie te spowodowały jedynie to, iż władze administracyjne zaczęły się zastanawiać nad ostatecznym wyjściem z sytuacji. Uchwycono się myśli, żeby umieścić franciszkanina w jakimś klasztorze poza granicami państwa niemieckiego. Oczywiście cała sprawa musiała się odbyć po cichu, ale za milczącym przyzwoleniem władz niemieckich, gdyż nie było tytułu, by nie poddać Scholza sterylizacji. „W sobotę dnia 30 listopada 1935 r. o godzinie 13 samochodem z Branic przez Głubczyce-Racibórz miała miejsce błyskawiczna przeprowadzka do klasztoru w Panewniku na polskim Górnym Śląsku. Ojciec Konrad Scholz został więc na zawsze przeniesiony do zagranicznego klasztoru." [21]) Sprawę uznano za załatwioną. Ojciec Scholz wyszedł z niej cało.

Znajdująca się na ostatniej stronicy akt Krawczyka odręczna notatka kierownika Niemieckiego Urzędu dla Spraw Mniejszości jest jakby epilogiem całej tej kampanii, jaką toczyła mniejszość polska, a później także żydowska o swoje prawa w hitlerowskich Niemczech. Gospos pisze w ten sposób: „Radca ministerialny Kriege powiedział mi 20 listopada 1936 r., iż odpowiednie ministerstwa zadecydowały, że Krawczyk oraz inni, którzy

wnieśli skargi wkrótce po świętach Bożego Narodzenia mają zostać poddani sterylizacji." [22])

Tych innych było niewielu. [23]) Orzeczenie prezydenta Calondera nie pomogło mniejszościom zamieszkałym na terenie Górnego Śląska.

Wiadomości o sterylizacji ludności na Śląsku Opolskim dotarły także do Polski. Z doniesień prasowych czołowych dzienników polskich dowiadujemy się jakim echem odbiła się w Polsce sprawa sterylizacji Polaków w Niemczech. Do faktu poddania ludności polskiej hitlerowskiej ustawie sterylizacyjnej opinia prasowa odniosła się zdecydowanie negatywnie. Nie atakowano w zasadzie samego ustawodawstwa, lecz to, że jest stosowane do Polaków. Wyrażano poważne obawy, że Niemcy wykorzystają je do dalszego tępienia Polaków. Nasilenie tego rodzaju głosów można zauważyć na przestrzeni roku 1935. Tak np. „Polonia" z dnia 1 sierpnia tego roku, „Ilustrowany Kurier Codzienny" z dnia 2 sierpnia i 12 października oraz „Warszawski Dziennik Narodowy" z dnia 22 października 1935 r. zamieszczają artykuły o nadużyciach przy stosowaniu ustawy o ochronie przed potomstwem obciążonym dziedzicznie. Z artykułów tych dowiadujemy się, że sterylizacja została podjęta i to masowo wobec członków polskiej mniejszości, przy czym badania, na podstawie których orzekano, uznano za niepoważne. Jednym słowem wysunięto twierdzenie, że ustawa służy władzom niemieckim jako narzędzie ucisku ludności polskiej tak dalece, że zagraża jej istnieniu. Ciekawych wiadomości dowiadujemy się z „Gazety Polskiej" z dnia 1. 12. 1935 r. W artykule o sterylizacji dzieci polskich w Opolu mówi się o zarządzeniu sterylizacji wobec 15 dzieci polskich. Po to, by ustalić niedorozwój umysłowy, lekarz zadawał im pytania tej mniej więcej treści: „jaka jest różnica pomiędzy żołądkiem a oszczędnością". Po braku odpowiedzi na tego rodzaju pytania lekarz wniósł o ich sterylizację. Te kilka głosów prasowych to bodajże wszystko. Nie można przeto powiedzieć, żeby tą sprawą się w Polsce zbytnio przejęto. Zjawisko to jest wytłumaczalne, gdy przypomnimy fakt, że w Polsce w owym czasie dojrzewała myśl sformułowania projektu ustawy sterylizacyjnej. Podkreślić przy tym należy, że miała to być ustawa oparta na założeniach socjalnych a nie rasowych.

Inaczej natomiast odczuła decyzję Calondera mniejszość polska. Jest to zrozumiałe, gdyż sterylizacja uznawana jest zawsze przez tego, wobec kogo może być zastosowana, za targnięcie się na jego najbardziej osobiste prawa. Działacze polscy na Opolszczyźnie nieraz musieli tłumaczyć na różnych zebraniach, że odrzucenie skargi przez Prezydenta Calondera nie jest dowodem osłabienia znaczenia mniejszości polskiej. Jak donosi prezydent policji w Gliwicach w raporcie do prezydenta rejencji Opolskiej z lutego 1937 r., na zebraniu Polaków, jakie odbyło się w „Gospodzie Polskiej" w Bytomiu, omawiano także problem ustawy sterylizacyjnej.

Stanisław Witczak wygłosił przemówienie, w którym nadmienił, że skarga Związku Polaków do Komisji Mieszanej została odrzucona, i że w Bytomiu i okolicy dokonano dotąd około 150 aktów sterylizacji. W związku z upływem Konwencji Genewskiej uspokajał on zebranych mówiąc, że upływ ten przyniesie automatyczną poprawę na korzyść mniejszości polskiej w kwestiach związanych z przepisami sterylizacyjnymi.

IV

Pod koniec naszej pracy chcielibyśmy poczynić kilka uwag jakie nam się nasuwają po zapoznaniu się z przebiegiem sporu o zastosowanie hitlerowskiego ustawodawstwa sterylizacyjnego na Górnym Śląsku.

Związek Polaków w Niemczech, który w czasie swej wieloletniej działalności niezłomnie bronił praw Polaków, dla którego działaczy mamy pełny szacunek i głęboką wdzięczność za ich poświęcenie i odwagę, zasłużył na słowa uznania za podjęcie obrony mniejszości polskiej także i w tej sprawie.

Dość trudno przychodzi nam dać odpowiedź na pytanie, dlaczego Centrala Związku Polaków w Berlinie nie zwróciła się do Rady Ligi Narodów z odwołaniem od decyzji Calondera. Być może uświadamiano sobie fakt, że Niemcy w tym czasie i tak by się nie zastosowały do zaleceń Ligi Narodów.

W całym postępowaniu przed prezydentem Komisji Mieszanej strona polska popełniła naszym zdaniem jeden istotny błąd. Związek Polaków powinien był wnieść skargę w imieniu własnym, a nie w imieniu Krawczyka i innych. Związek Polaków miał do tego prawo, ponieważ zagadnienie dotyczyło całej mniejszości. Gdyby tak postawiono sprawę, nie dano by Calonderowi możliwości uchylenia się od zajęcia merytorycznego stanowiska.

W całym sporze o zastosowanie ustawodawstwa najbardziej dziwić nas musi stanowisko, jakie zajął prezydent Calonder. Formalnie rzecz biorąc, skorzystał on ze swego uprawnienia wynikającego z przepisów Konwencji. Ale nie przypuszczamy, aby ten doświadczony polityk, znający postępowanie władz niemieckich wobec mniejszości, nie zdawał sobie sprawy, że daje tym władzom bardzo niebezpieczną broń, którą mogą wykorzystać do zwalczania mniejszości.

Z drugiej jednak strony, gdyby Calonder ustosunkował się do wniosku Związku Polaków pozytywnie i przyznał, że ustawa nie może być stosowana do polskiej mniejszości, a strona niemiecka tę decyzję uznała, doszłoby do stworzenia precedensu. Wówczas żadna nowa ustawa wnosząca ograniczenia praw podmiotowych nie mogłaby obowiązywać mniejszości.

Opinia Calondera zadecydowała o tym, że mniejszość polska została poddana ustawie sterylizacyjnej bez żadnych ograniczeń.

PRZYPISY

1. *Arka Bożek:* Pamiętniki, Katowice 1957, s. 152.
2. Reichsgesetzblatt (RGBl.) 1933, I, s. 529.
3. Przez określenie „orzeczenie skazujące" mamy na myśli przychylenie się sądu do wniosku o sterylizację.
4. *Dr Grunau:* Ein Jahr Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses, „Juristische Wochenschrift", 64 Jhrg., 1935, zeszyt 1.
5. W ustawie wyraźnie zaznaczono słowo „wrodzony". W aktach archiwalnych natomiast, przeważnie w odpisach wyroków sądowych i wniosków, często spotyka się po prostu określenie „niedorozwój umysłowy".
6. Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd dla Spraw Mniejszości w Opolu (Minderheitsamt Oppeln), sygnatura akt: 657 k. 1—3.
7. Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd dla Spraw Mniejszości w Opolu, (w dalszym ciągu skrót: WAP. Wr., Md.) sygn. akt 7. k. 25. Pismo ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 6 stycznia 1933 r., którym to mianuje się sędziego Rühla stałym zastępcą kierownika Urzędu dla Spraw Mniejszości w Opolu.
8. WAP. Wr., Md., 657 k. 11, oraz WAP. Wr., akta byłego nadprezydium w Opolu (w dalszym ciągu skrót OP.) sygn. akt 702.
9. WAP. Wr., Md., 661, k. 44—45.
10. WAP. Wr., Md., 657, k. 26—27.
11. Tamże, k. 30.
12. Tamże, k. 34—35, pismo Gosposa do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus z dnia 16 grudnia 1935 r.
13. Tamże, k. 49. ...„Die Entscheidung des Erbgesundheitsgerichts kann nicht nach Artikel 149 des Genfer Abkommens angefochten werden, weil es sich um eine gerichtliche Entscheidung handelt.
Vor dem Gericht wurde Stefan Krawczyk durch den Dolmetscher gehört als er den Wunsch geaüssert hatte." Inicjały G. S. (Gospos, kierownik Urzędu).
14. Tamże, k. 68—70. ...„Natomiast od roku 1933 zaszły w Rzeszy niemieckiej zmiany ustrojowe tego typu, że stawiają one mniejszość polską jako przynależną do narodu polskiego w specjalnym położeniu. Ustawodawstwo niemieckie od 1933 roku ma bowiem jako punkt wyjścia w przeważającej mierze naród niemiecki, a nie ogół przynależnych do Rzeszy niemieckiej. Ustawodawstwo to ma na celu ochronę i gwarancję dla moralnych, duchowych i fizycznych wartości narodu niemieckiego, a przeto jest słusznym, aby mniejszość polska, która do narodu niemieckiego nie należy, była pozostawiona poza zakresem ustaw tego rodzaju. Że taki jest duch ustawodawstwa, dowodzi m. in. wyłączenie Żydów jako grupy, dla której obowiązuje ustawodawstwo specjalne. Wprawdzie mniejszość polska uważana jest w odniesieniu do narodu niemieckiego za szczepowo równą, niemniej jednak uważanie jej za element mający podtrzymać i rozwijać duchowe czy fizyczne wartości narodu niemieckiego jest niesłuszne, sprzeczne z wielokrotnymi oświadczeniami Wodza i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej i równoznacz-

ne z germanizacją. Ustawa sterylizacyjna jest ustawą, która ma służyć dla dobra narodu niemieckiego jak to wyraźnie stwierdza się w oficjalnej argumentacji do ustawy w „Reichsanzeiger" nr 172 — 1933, na którą powołuje się Urząd dla Spraw Mniejszości. Mowa tam jest wyłącznie o narodzie niemieckim i jego dobru. W związku z tym musimy także zastrzec się przeciwko twierdzeniu Urzędu dla Spraw Mniejszości zawartym w zdaniu: „Zarządzenie to ma jedynie na celu przeszkodzić temu, aby potomstwo dziedzicznie obciążonych nie zagrażało egzystencji ludu (czy nie narodu?), do którego należy także mniejszość". Mniejszość polska nie należy do narodu, który ma na myśli Urząd dla Spraw Mniejszości, a który jest narodem niemieckim. Mniejszość polska zalicza się do narodu polskiego. Stawianie kwestii uprzywilejowania mija się przeto z istotą rzeczy. Mniejszość polska domaga się, aby nie była wciągana w zakres obrony wartości narodu niemieckiego, ale żeby nie były naruszone zagwarantowane prawa tej mniejszości, jako przynależnej do narodu polskiego.

Z powyższych rozważań wynika, że przytoczona na wstępie argumentacja Urzędu dla Spraw Mniejszości, jako oparta na mylnych przesłankach, nie może być słuszną.

Przytoczone przez nas w skardze argumenty, przemawiające przeciwko stosowaniu inkryminowanej ustawy wobec członków mniejszości polskiej wymagają jeszcze uzupełnienia o tyle, że przeciwko tej ustawie przemawiają jeszcze względy religijne.

Jak Panu Prezydentowi wiadomo, członkowie mniejszości polskiej są prawie wyłącznie katolikami, zaś religia katolicka potępia kategorycznie stosowanie sterylizacji bez względu na pobudki ideowe. Korzystając z zagwarantowanej w art. 66 pkt 2 Konwencji Genewskiej swobody przekonań religijnych, katolikom nie wolno pod rygorem ciężkich sankcji kościelnych dokonywać na sobie podobnych zabiegów, chyba pod przymusem. Przymus taki, jako pogwałcenie przekonań religijnych, jest jednak sprzeczny z art. 66 pkt 2 Konwencji Genewskiej".

15. Tamże, k. 105—108. Tłumaczenie opinii prezydenta Komisji Mieszanej F. Calondera, wystawionej dla władz niemieckich w ich języku. (Stellungnahme des Präsidenten der Gemischten Kommission vom 23 Juli 1936).
16. Tamże, k. 109. „...Der Amtsarzt ist an die Sprachvorschriften der Genfer Konvention in den Art. 134, 135 ff gebunden. Der vom Beschwerdeführer angerufene Art. 134 wäre als verletzt anzusehen, wenn Dr. Fox den Beschwerdeführer gehindert hätte, sich in seinen privaten Beziehungen der polnischen Sprache zu bedienen. Im vorliegenden Falle handelt es sich aber nicht um die privaten Beziehungen, sondern um den Verkehr der Minderheitsangehörigen mit Behörden. Diesen Fall regelt Art. 135 der Genfer Konvention. Nach dieser Bestimmung haben die Minderheitsangehöriegen das Recht, sich im Verkehr mit den Zivilbehörden des Abstimmungsgebiets der Minderheitssprache zu bedienen. Wie aus den Akten hervorgeht, hat sich Krawczyk bei der Untersuchung durch den Amtsarzt weder der Minderheitssprache bedient, noch den Wunsch zum Ausdruck gebracht, dass der Amtsarzt sich bei der Untersuchung der polnischen Sprache bedienen soll. Der Krawczyk hat sich anlässlich der Untersuchung überhaupt nicht als Minderheitsangehöriger zu erkennen gegeben. Unter diesen Umständen kommt auch eine Verletzung des Art. 135 der Genfer Konvention nicht in Frage."
17. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał w dniu 3 listopada 1936 r. zarządzenie o wstrzymaniu wykonania sterylizacji w przypadkach, w których zało-

żona została skarga mniejszościowa. Postanowienie to odnosiło się również do mniejszości żydowskiej.

18. WAP. Wr. OP. 819, kartki nienumerowane. Abschrift. Der Reichs- und Preussische Minister des Innern. Berlin 3. 12. 1936. Vermerk. In der Besprechung vom 9. 11. wurde folgendes vereinbart: Nach den Äusserungen des Mitarbeiters des Präsidenten Calonder ist die Entscheidung in der Sterilisierungssache entsprechend unseren Anträgen mehr als Formalbeschwerde abschlägig in unserem Sinne entschieden. Calonder hält es durchaus für möglich, dass bei Eingehen auf die materiellen Grundlagen die Entscheidung zweifelhaft ist. Er hält es daher für zweckmässig, zunächst die Haltung des Polenbundes abzuwarten. Wie inzwischen bekannt worden ist steht der Teilverband I des Polenbundes in Oppeln auf dem Standpunkt gegen die Entscheidung Calonders an den Völkerbundsrat zu gehen, während die Bundesführung des Bundes der Polen eine solche Beschwerde politisch für unzweckmässig hält.

Mit Rücksicht auf diese Verhältnisse soll der Oberpräsident angewiesen werden in der Sterilisierungssache Krawczyk die Durchführung der Sterilisierung anzuordnen und die Sterilisierung der ferner abgeschriebenen Sterilisierungsbeschwerden erst in Abfang des neuen Jahres anzuordnen."

19. Chodzi tu oczywiście o praktykę. Z prawniczego punktu widzenia można bronić zdania, że roszczenie o odszkodowanie nie wygasło. Niemieckie sądy nie wdawały się w rostrząsanie tego problemu i powództwo z tego tytułu zostało oddalone.
20. WAP. Wr., Md. 600, k. 27.
21. Tamże, k. 63.
22. WAP. Wr., Md. 657. k. 120.
23. W archiwum wrocławskim znaleźliśmy następujące skargi członków polskiej mniejszości:

Karola Adamka z Bytomia z dnia 29. 7. 1935, wnioskodawca — dr Fox z Bytomia. Wniosek o sterylizację K. A. postawił Fox w związku ze staraniami A. o przydział mleka dla swego dziecka, na zasadzie kilku zaledwie odpowiedzi na zadane mu w języku niemieckim pytania. Dr Fox wywnioskował, że A. jest dziedzicznie obciążony niedorozwojem umysłowym. Hipotezę dra Foxa potwierdził dr Schlissewski na zasadzie kilku odpowiedzi na zadane mu w języku niemieckim pytania na rozprawie. WAP. Wr. OP. 702.

J. B. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 9. 11. 34; wniosek dr Fox.
M. B. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 5. 9. 35; wniosek dr Ebert.
A. Ch. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 10. 10. 34; wniosek dr Fox.
F. C. decyzja sądu w Bytomiu (brak daty decyzji), wniosek dr Fox.
Z. F. decyzja sądu w Raciborzu z dnia 19. 9. 35; nazwiska wnioskodawcy brak.
J. G. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 19. 9. 35; wniosek dr Ebert.
F. G. decyzja sądu w Opolu z dnia 22. 8. 35; wniosek lekarz powiatowy w Opolu.
M. G. decyzja sądu w Opolu (brak daty decyzji); wniosek dr Wiesner.
F. G. decyzja sądu w Opolu z dnia 22. 8. 35; wniosek dr Wiesner.
G. G. decyzja sądu w Bytomiu 31. 1. 36; wniosek dr Fox.
J. H. decyzja sądu w Gliwicach z dnia 17. 11. 34; nazwiska wnioskodawcy brak.
P. H. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 21. 3. 35; wniosek dr Lazarus.
M. I. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 26. 3. 36; wniosek dr Ebert.
J. I. decyzja sądu w Opolu z dnia 28. 4. 36; wniosek lekarz powiatowy.
M. K. decyzja sądu w Opolu z dnia 9. 1. 36; brak nazwiska wnioskodawcy.
J. K. decyzja sądu w Greifswald z dnia 19. 9. 35; brak nazwiska wnioskodawcy.
R. K. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 6. 6. 35; wniosek dr Ebert.

A. L. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 25. 4. 36; wniosek dr Fox.
M. N. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 14. 9. 35; wniosek dr Fox.
J. N. decyzja sądu w Opolu z dnia 23. 6. 36; brak nazwiska wnioskodawcy.
A. P. brak decyzji, ponieważ Związek Polaków założył skargę przeciwko wezwaniu przed lekarza urzędowego, który w takich przypadkach składał zawsze wniosek o sterylizację.
H. P. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 4. 3. 35; wniosek dr Fox.
B. P. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 30. 11. 34; wniosek dr Fox.
H. P. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 12. 12. 35; wniosek dr Ebert.
L. S. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 4. 6. 36; wniosek dr Ebert.
K. S. decyzja sądu we Wrocławiu z dnia 30. 4. 36; wniosek lekarz okręgowy w Opolu.
J. S. decyzja sądu w Bytomiu z dnia 6. 2. 36, wniosek dr Ebert.
J. W. decyzja sądu w Opolu z dnia 20. 12. 34; brak nazwiska wnioskodawcy.
We wszystkich tych przypadkach prezydent Calonder powołał się na analogię do sprawy Krawczyka.

ANNA OLSZEWSKA-ŁADYKOWA

CZAS WOLNY OD PRACY ROBOTNIC FABRYCZNYCH NA WSI OPOLSKIEJ

Badania, które były podstawą do niniejszego opracowania, prowadzone były we wsi Giełczyn Wielki na Opolszczyźnie w maju 1958 r. Część jednak materiałów uzyskano podczas wcześniejszych badań w Giełczynie, mianowicie w maju i czerwcu 1957 r.

W czasie owych wcześniejszych badań zagadnienie czasu wolnego robotnic fabrycznych i sposobów jego wykorzystywania wysunęło się na czoło problemów badawczych, toteż zostało podjęte w 1958 r. Badania przeprowadzono wśród robotnic dziewiarek, zatrudnionych w fabryce dziewiarskiej w Giełczynie. Przedstawione materiały uzyskane zostały drogą wywiadów formalnych i nieformalnych, obserwacji, a także drogą ankiety. Ankieta została rozprowadzona wśród wszystkich dziewiarek mieszkających w Giełczynie, które w dniu rozprowadzenia ankiety były obecne w pracy. W ten sposób rozdanych zostało 380 ankiet, otrzymano zaś z powrotem 182 ankiety, co stanowiło 47%.

Bliższe dane o kobietach wypełniających ankiety przedstawiają się następująco:

Wiek lat	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25—30	30—35	35—40	40—45	45—50	50—55	55—60
Liczba kobiet	4	15	23	15	13	13	7	6	4	33	7	13	4	11	2	3

9 osób nie podało swego wieku.

Zestawienie liczb lat przepracowanych w fabryce (patrz str. 198).

15 osób nie wypełniło tej rubryki.

Stan cywilny ankietowanych przedstawia się następująco:

kobiety niezamężne	126	osób
mężatki	29	„
wdowy	13	„

14 osób nie podało swego stanu cywilnego.

Liczba lat	Liczba kobiet
0 — 1	37
2	15
3	15
4	14
5	19
6	14
7	13
8	19
9	2
10	5
11	3
12	16
13	1
15	1
20	1
34	1
43	1

Wśród 182 ankietowanych kobiet 44 osoby posiadają dzieci w następującej liczbie:

1 dziecko	2 dzieci	3 dzieci	4 dzieci
17 kobiet	16 kobiet	8 kobiet	3 kobiety

Materiały statystyczne zostały zebrane w Gromadzkiej Radzie Narodowej i Wojewódzkiej Radzie Narodowej oraz zaczerpnięte z wykazów bieżących i archiwalnych dyrekcji fabryki.

W czasie badań utrzymywano stały kontakt z kilkunastoma dziewiarkami. W wyniku tego, a także w wyniku rozmów prowadzonych w różnych okolicznościach z wieloma innymi dziewiarkami, udało się zebrać około 50 wywiadów. Kontakty nasze obejmowały również kilka rodzin we wsi nie związanych ze środowiskiem robotnic fabrycznych, a także przedstawicieli władz samorządowych, szkolnych i kościelnych. Zadaniem przedstawionych materiałów jest opis sposobu wypełniania wolnego czasu przez dziewiarki, pracownice fabryki dziewiarskiej na jednej ze wsi opolskich.

1. OPIS I CHARAKTERYSTYKA BADANEJ MIEJSCOWOŚCI

Wieś Giełczyn, oddalona kilkanaście kilometrów od Opola i połączona z nim linią kolejową i autobusową, ciągnie się na przestrzeni około czterech kilometrów wzdłuż asfaltowej szosy wychodzącej z Opola. Jest to

duża wieś z 910 gospodarstwami o ogólnej powierzchni 1420 ha 75a. Kilka gospodarstw ma ok. 15 ha ziemi, dwa posiadają ponad 20 ha ziemi; są to tak zwane gospodarstwa „gburskie". 32 gospodarstwa posiadają od 7—14 ha ziemi, 64 gospodarstwa mają od 3 ha — 7 ha, 47 gospodarstw od 2 ha — 3 ha, 409 gospodarstw od 0,5 ha — 2 ha, 285 gospodarstw od 0,10 ha — 0,40 ha oraz 57 gospodarstw ma po mniej niż 0,10 ha ziemi.

Giełczyn jest dobrze zabudowany, domy i urządzenia gospodarskie są murowane i utrzymywane w dobrym stanie. Ślady ostatniej wojny są niewielkie: kilka spalonych i jeszcze nieodbudowanych budynków. Wieś jest siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej, posiada dwie szkoły, jedną 8-mioklasową, drugą 11-stoklasową, dwa stare kościoły i jeden nowy, fabrykę dziewiarską, stocznię na Odrze i cegielnię.

Wieś zamieszkana jest głównie przez ludność rodzimą — Ślązaków. Ogółem w Giełczynie jest 3317 mieszkańców. Po 1945 roku przybyło tu trochę ludności napływowej.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny do Giełczyna przyjechało kilka rodzin z Polski Centralnej oraz kilka osób samotnych, które w Giełczynie weszły w związki małżeńskie ze Ślązakami. W następnych latach przybyło do Giełczyna znów kilka rodzin pochodzących z okolic Łodzi, Częstochowy, Sosnowca, które tuż przed przybyciem do Giełczyna mieszkały w innych miasteczkach lub wsiach w powiecie opolskim. W 1954—55 r. przybyła grupka 10 osób samotnych, pochodząca z różnych terenów Polski Centralnej, a skierowana tu do pracy po ukończeniu łódzkich techników włókienniczych. W 1945 r. do jednego z przysiółków Giełczyna przybyło 69 rodzin repatriantów ze wsi koło Lwowa. Kilka innych repatriantów mieszka w centrum wsi.

Spośród mieszkańców wsi 1209 mężczyzn i 890 kobiet jest zatrudnionych wyłącznie w gospodarstwie, a 404 mężczyzn i 218 kobiet oprócz pracy w gospodarstwie ma stałe zatrudnienie poza nim; 344 mężczyzn i 219 kobiet pracuje wyłącznie poza gospodarstwem, a pozostali — 490-ciu mężczyzn i 477 kobiet — to dzieci do lat 14-tu i starcy niepracujący. *)

Dodatkowo poza gospodarstwem zatrudnienie znajdują mieszkańcy Giełczyna w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego w Giełczynie. Pracuje tam około 500 osób, w 90% kobiety. W stoczni na Odrze pracuje około 100 mieszkańców Giełczyna. Wreszcie około 200 osób wyjeżdża co dzień do pracy w Opolu i sąsiednich wsiach, a kilkadziesiąt osób, wyłącznie mężczyzn, pracuje stale poza wsią, w odległych miejscowościach: Bolesławcu, Legnicy, Nowej Hucie, Wałbrzychu, Wrocławiu, Brzegu i tylko na niedzielę zjawia się we wsi.

*) Dane powszechnego spisu rolnego, przeprowadzonego 10. VI. 1957 r.; obejmują ludność Giełczyna i przysiółka Giełczyna.

Dla ogólnej charakterystyki wsi należy wspomnieć o jej obliczu narodowym. Giełczyn nie oparł się tendencjom germanizacyjnym, mimo tego w porównaniu z innymi wsiami opolskimi ma wiele polskich tradycji. Olbrzymia ilość polskich nazwisk, przestrzegane do dziś zwyczaje, używanie języka polskiego. Z polskością związane są walki o szkołę mniejszościową w czasach hitlerowskich, związana jest działalność polskich organizacji podczas panowania niemieckiego.

Mieszkańcy Giełczyna stanowią zwartą grupę społeczną, powiązaną więzami krwi i sąsiedztwa. Do wsi swej są bardzo przywiązani i na ogół poza tymi kilkunastoma, którzy wyjechali do NRF lub NRD, nie wychodzą z niej. Tutejsze zwyczaje szanowane są zarówno przez starsze jak i przez młodsze pokolenie, a opinia publiczna jest czynnikiem regulującym postępowanie. Dążenie do urządzenia sobie życia rodzinnego we wsi jest bardzo powszechne. Ogromnym autorytetem cieszy się rodzina, w niej ojciec i matka.

Wieś, z wyglądu spokojna, o pustawych ulicach, którymi tylko przejeżdżają samochody z Opola do Brzegu i z powrotem, zaludnia się trzy razy w ciągu dnia setkami kobiet jadących do fabryki dziewiarskiej. Zresztą rowery szybko mijają wieś i znów ulica jest pusta, tylko dwa budynki fabryki tętnią intensywnym życiem.

2. HISTORIA FABRYKI

Fabryka dziewiarska swą najnowszą historię rozpoczęła w 1945 r., ale przeszłość jej sięga dalej, bo pierwszych lat dwudziestego wieku. W 1906 r. w Giełczynie przybyły z Łodzi B. G. pierwszy zorganizował w jednoizbowym mieszkaniu mały warsztat dziewiarski, w którym pracowało 5 kobiet, mieszkanek Giełczyna. Warsztat z każdym rokiem powiększał się, w 1913 r. wyłaniają się z niego dwie małe fabryczki; jedna zatrudnia 50 a druga 60 robotnic i każda ma swojego właściciela. W 1928 roku właścicielem obydwu fabryk, teraz połączonych w jedną, zostaje W. M. mieszkaniec Giełczyna. Fabryczka produkuje aż do nadejścia na Ziemie Opolszczyzny frontu wojsk polskich i radzieckich w czasie II wojny światowej, co przypada na pierwsze miesiące 1945 r. W fabryce, w której od 1928 r. liczba robotnic nie powiększyła się, pracowały głównie mieszkanki Giełczyna, niezamężne, oceniające swoją pracę jako szczęśliwy los, albowiem nie musiały, jak wielu innych mieszkańców wsi, kobiet i mężczyzn, wyruszać w poszukiwaniu pracy do odległych miejscowości Niemiec. Giełczyn bowiem zaczął odczuwać nadmiar ludzi do pracy.

Stuosobowa fabryczka dla pewnej części mieszkańców Giełczyna odegrała rolę ważną w ustabilizowaniu ich sytuacji materialnej. Dla całej wsi

odegrała rolę jeszcze jednego okna na świat istniejący poza wsią. Kilkanaście robotnic fabrycznych przez cały niemal rok wyjeżdżało z wyprodukowanymi skarpetami do wielu odległych miast celem ich sprzedaży. Był to nowy kontakt wsi z miastem, ale nie jedyny, za pośrednictwem którego płynęły nowe wyobrażenia o tym, jak ludzie żyją, mieszkają, a przede wszystkim, jak się ubierają. Nowe wzory zaczęły powoli przenikać do Giełczyna; kobiety coraz częściej sprawiają sobie miejskie ubranie, które aż do dzisiaj starsze pokolenie nazywa „niemieckim" (bo zobaczone w niemieckich miastach) w odróżnieniu od „polskiego" — stroju ludowego.

W 1945 r., po kilkumiesięcznym unieruchomieniu na skutek działań wojennych, podczas których część budynków fabryczki została spalona i pozbawiona wielu maszyn, dotychczasowy jej właściciel próbuje zorganizować produkcję na nowo. Ale rok 1945 — po przejściu frontu — stworzył dla całej ziemi opolskiej nową sytuację polityczną.

Początkowo, poza kilkoma starymi pracownicami, nikt się do pracy nie zgłosił. Względy materialne odgrywały główną rolę przy zgłaszaniu się dobrowolnym tych kilku pracownic, choć wydaje się, że przywiązanie do zawodu i może głębsze zrozumienie zachodzących przemian nie były bez znaczenia, bowiem ta mała grupka robotnic to były długoletnie pracownice fabryczki, a ponadto pochodziły z tego pokolenia mieszkańców wsi, które mówi gwarą śląską na co dzień.

Fabryczka została uruchomiona głównie wysiłkiem tych robotnic. Później zaczęły się zgłaszać do pracy inne robotnice, fabryczka bowiem obok wynagrodzenia dawała dobre i obfite wyżywienie stołówkowe.

W 1946 r. zakład został upaństwowiony i włączony do Opolskiego Zjednoczenia Przemysłu Dziewiarskiego. W 1953 roku fabryka uzyskuje samodzielność i nosi nazwę „Opolskie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego. Przedsiębiorstwo Państwowe w Giełczynie".

Od tej chwili fabryka ma własnego dyrektora i rozbudowaną administrację.

Powojenne losy fabryki oznaczają nowy etap w jej rozwoju oraz w życiu społecznym wsi, nowy ze względu na to, że z niewielkiej fabryka stała się dużym około 900 osób skupiającym zakładem. Ponadto fabryka całą swoją produkcją i strukturą administracyjną związana jest z państwem polskim i jego ustrojem społeczno-politycznym. Nadaje to szczególny charakter wielu procesom zachodzącym w społecznościach, fabrycznej i wiejskiej, związanych ze Śląskiem, jego wartościami kulturalnymi i głębokim poczuciem regionalnym, społecznościach, które do 1945 r. rozwijały się w państwie niemieckim i poddane były wpływom jego ustroju, kultury i języka.

3. OPIS FABRYKI

Fabryka dziewiarska w Giełczynie rozmiarami produkcji i stopniem nowoczesności urządzenia należy do grupy większych tego rodzaju fabryk w Polsce. Jako pracująca na ogół rytmicznie i planowo, zdobyła dwa razy sztandar przechodni przemysłu dziewiarskiego w skali ogólnopolskiej. W ciągu powojennych lat rozwoju załoga fabryki ogromnie wzrosła. Oto jak wyglądał stan załogi w poszczególnych latach według danych działu pracy i płacy administracji fabryki:

Rok	Ogółem pracowników	Samych robotników
1946	212	112
1947	228	180
1948	235	199
1949	241	201
1950	277	230
1951	545	462
1952	647	563
1953	762	649
1954	804	675
1957	908	837

(W rubrykę „sami robotnicy" nie włącza się pracowników umysłowych, majstrów, strażników).

Fabryka nadal przyjmuje nowe robotnice. W I kwartale 1958 r. w Opolu powstał trzeci oddział fabryki, zatrudniający 310 robotnic oraz kilku pracowników technicznych i administracyjnych. Otwarcie oddziału fabryki w Opolu związane było z procesem zwalniania osób zbędnych w administracji państwowej. Według przewidywań władz wojewódzkich, część zwalnianych z administracji państwowej kobiet, zamieszkałych w Opolu, miała znaleźć tu pracę. Pierwsze pracownice zgłaszające się do pracy rzeczywiście pochodziły z tej kategorii, jednakże po kilku tygodniach, a czasem nawet po kilkunastu dniach kobiety przerywały pracę. Według informacji pracowników administracji fabryki, przerywające pracę kobiety argumentowały swoje odejście następująco: za długi dzień pracy, zbyt niewygodna praca na dwie zmiany, zwłaszcza niewygodna praca na zmianę popołudniową, oraz praca za ciężka. Toteż powoli załoga tego oddziału zaczęła się wymieniać, a w maju 1958 r. przeważającą większość oddziału stanowiły robotnice pochodzące z podmiejskich wsi. Według opinii administracji fabryki są one zdolniejszymi i bardziej zdyscyplinowanymi pracownikami aniżeli pierwsze robotnice rekrutujące się spośród kobiet zwolnionych z administracji.

W dalszym ciągu będę zajmowała się głównie dwoma oddziałami fabryki istniejącymi na wsi.

Fabryka w Giełczynie mieści się w dwóch dużych budynkach odległych od siebie około trzech kilometrów; jeden znajduje się w środku wsi, drugi za wsią pod lasem. W tym drugim, oprócz hal produkcyjnych, znajduje się administracja.

Około 90% robotników fabryki stanowią kobiety. Nieliczni mężczyźni pracują tu w charakterze szoferów, ślusarzy, strażników, pracowników administracji. Można zatem mówić o kobiecej załodze fabryki. Na fakt ten złożyło się kilka przyczyn; jedną z nich było poszukiwanie przez mężczyzn większych zarobków od tych, które są w fabryce. Mężczyźni wyjeżdżają do pracy do odległych miejscowości i pozostawiają wolny dostęp do fabryki kobietom. Ponadto niemałą rolę odgrywa tu tradycja zawodu dziewiarza, zawodu kobiecego.

Podział szczegółowy załogi według płci i rodzaju pracy przedstawiał się następująco w maju 1957 r.:

Pracownicy umysłowi		Pracownicy fizyczni		Razem		Ogółem
mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety	umysł.	fiz.	
28	43	68	769	71	837	908

Podstawowa większość załogi pochodzi z Giełczyna. Pozostała część pochodzi z wielu okolicznych wsi, odległych czasem o 15, 20 i więcej kilometrów. Szczegółowo przedstawiono to w zestawieniu na str. 204.

Załoga fabryki składa się przede wszystkim z ludności rodzimej — śląskiej. Oprócz niej pracuje kilkudziesięciu repatriantów, zamieszkałych w Grabicy i Giełczynie, oraz kilkudziesięciu przybyszów z Polski Centralnej. W dyrekcji i administracji fabryki pracuje:

45 Ślązaków,
19 przybyszów z Polski Centralnej,
7 repatriantów.

Na terenie fabryki działa organizacja polityczna PZPR. Do października 1956 roku istniała organizacja młodzieżowa ZMP, do której należało około 300 osób. Oprócz nich istniały i działały organizacje społeczne LK, LPŻ oraz istnieje dalej Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Dziewiarskiego, który ma dwóch pracowników etatowych. W czerwcu 1957 r. została w fabryce powołana przez wybory 13-osobowa Rada Robotnicza. Przewodniczącym jej został pracownik dyrekcji, Ślązak z Giełczyna. Dla kobiet zamężnych i posiadających dzieci fabryka zorganizowała przed-

szkole, w którym w maju 1957 r. było 27 dzieci. Życie sportowe ogniskuje się w klubie „Włókniarz". Choć klub jest ruchliwy i znajduje w fabryce finansowego opiekuna, jest z nią właściwie niewiele związany, posiada tylko sekcję piłki nożnej i do niej, z powodu małej liczby mężczyzn pracujących w fabryce, należą inni mieszkańcy wsi, nie pracujący w fabryce.

Miejscowość	Odległość w km	Liczba osób
Giełczyn	—	537
Chrościce	6	123
Kup	8	55
Brynica	8	37
Grabica	3	28
Borki	6	21
Czarnowąsy	8	20
Ładza	6	19
Popielów	3	15
Siołkowice	10	18
Opole	12	11
Ługniany	15	7
Niewodniki	6	5
Surowina	12	5
Górki	26	3
Żelazna	6	2
Malina	15	2

4. CHARAKTERYSTYKA ZBIOROWOŚCI FABRYCZNEJ

Jak wspomnieliśmy, na ogólną ilość 1869 kobiet we wsi Giełczyn (w tym 1392 zdolnych do pracy) 537 pracuje w fabryce dziewiarskiej, co stanowi około 39%. To wystarczy, aby stwierdzić, że fabryka dziewiarska przyczyniła się w zasadniczy sposób do zmiany struktury zawodowej mieszkanek Giełczyna. Każda z przyjętych do pracy kobiet przechodzi trzymiesięczny okres próbny, w czasie którego ma obowiązek nauczyć się obsługiwać maszynę dziewiarską i osiągnąć przepisaną normę produkcji przy zachowaniu elementarnych wymagań z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy. Ten trzymiesięczny okres jest pierwszym najważniejszym etapem w zdobyciu zawodu dziewiarza. Zawód dziewiarki jest w Giełczynie wyraźnie ceniony.

Praca w fabryce przyczyniła się do zmian w położeniu materialnym rodzin dziewiarek oraz ich miejsca w strukturze społecznej wsi. Jak to widać było z przytoczonych na początku liczb dotyczących ilości posiadanej

ziemi, ogromna większość mieszkańców w Giełczynie ma jej niewiele, lub tylko tyle, ile potrzeba na założenie ogródka. Przeprowadzony w 1954 r. w fabryce spis wykazuje, że na 804 osoby załogi tylko 201 osób posiadało gospodarstwa własne albo rodziców. Spośród 201 osób 85 pochodziło z Giełczyna. Wymienione 85 osób posiadało gospodarstwa następującej wielkości:

58 osób gospodarstwa wielkości od 0,25 — 1 ha
16 „ „ „ „ 1 — 3 ha
11 „ „ „ „ 3 — 9 ha

Pozostała część załogi nie posiadała ziemi albo posiadała ją w wielkości do 0,25 ha.

Liczby te mówią, że do pracy w fabryce idą głównie kobiety z domów i gospodarstw, które stały najniżej pod względem położenia materialnego w całej wsi oraz zajmowały ostatecznie miejsce w tradycyjnej społecznej hierarchii wsi, jako biedota i dotychczasowi najemnicy. Pójście do pracy w fabryce jest jednym z czynników, które wpływają na zmianę położenia materialnego. Przeciętna pensja dziewiarki wynosi 1.100 zł, najwyższa — 1.800 zł, najniższa — 520 zł. Ogół jednak dziewiarek zarabia przeważnie od 800 do 1.300 zł. Suma ta, jeśli wziąć pod uwagę posiadanie własnego mieszkania, ogródka oraz możności dodatkowego zarobku, np. przez roboty na drutach, krawiectwo lub nawet przez najem w dużych gospodarstwach, nie wydaje się mała, jeśli wspomnieć i to, że na ogół dziewiarka nie jest jedyną osobą pracującą w rodzinie. Mieszkańcy Giełczyna doceniają — co można było stwierdzić w wielu rozmowach — jakie znaczenie dla ich sytuacji materialnej ma istnienie fabryki. Możność zarobienia co miesiąc kilkuset złotych w warunkach tak różnych od dotychczasowego trudnego sposobu zarobkowania w gospodarstwie, jest przyciągająca, toteż większość dziewcząt po ukończeniu szkoły podstawowej kieruje się do fabryki, a tylko bardzo nieliczna część, na ogół córki bogatych gospodarzy i miejscowej inteligencji, kończą szkołę średnią i mają inne aspiracje życiowe.

Dziewiarka uważa się za pełnowartościowego mieszkańca wsi i dla niej być wielkim gospodarzem, czyli w miejscowej gwarze „gburem", nie jest niczym wyróżniającym. Wyjście za mąż za syna gburskiego w jej wyobrażeniu jest propozycją niepoważną i wręcz odpychającą. Jako motywy takiego stosunku występują: przede wszystkim nieumiejętność pracy na roli, po wtóre niechęć do olbrzymiego wysiłku fizycznego i jego działania, wyniszczającego przedwcześnie kobietę. I mimo, że wielcy gospodarze niemałą odgrywają jeszcze rolę w opinii społecznej wsi i cieszą się ogólnym zaufaniem, to przecież ich sposób życia, mieszkania, sposób ubierania bywa przedmiotem żartobliwych komentarzy. Oto opinia L. K., 35-letniej

pracownicy o córkach gburskich: „Jeszcze nigdzie nie były, świata nie widziały, nie umią się ubrać... myślą, że jak co drogie, to ładne". W mniemaniu zaś „gburów" wszystkim fabrycznym kobietom dobrze się wiedzie, są dobrze ubrane i nie muszą się zapracowywać; w pewnym stopniu są one przedmiotem ich podziwu, choć ukrywanego. W stosunku do bogatych gospodarzy pracownice fabryki nie omieszkają podkreślać swej nowej sytuacji społecznej. Jedna z dziewiarek, wysunięta do pracy społecznej i z tego tytułu zasiadająca w Gminnej Radzie Narodowej, opowiadała nam z satysfakcją o prowadzonych na terenie Rady sporach z jednym z największych gospodarzy, zasiadającym również w Gminnej Radzie Narodowej, u którego przed laty pracowała jako najemnica: „Gburskie uważają się za lepsze od nas, ale my nie uważamy się za gorsze od nich" — mówi ona. Zdobycie zawodu i stałej pracy zarobkowej przez 39% kobiet Giełczyna przyczynia się w sposób widoczny do zmiany wyobrażeń o społecznej hierarchii poszczególnych grup mieszkańców wsi.

Dokonany opis miał na celu zorientowanie ogólne w klimacie społecznym otaczającym robotnicę fabryczną. Z kolei zajmiemy się bliżej osobą robotnicy.

5. TRYB ŻYCIA ROBOTNICY FABRYCZNEJ

a) Dzień powszedni robotnicy

Rozkład zajęć robotnicy fabrycznej w ciągu dnia, a także jej rozkład zajęć w ciągu całego tygodnia, uzależniony jest od godzin pracy w fabryce. Praca dziewiarki odbywa się na dwie zmiany, mianowicie w jednym tygodniu od godziny 6-tej rano do godziny 14-tej, w następnym zaś tygodniu od godziny 14-tej do godziny 22-giej wieczorem. Sobota jest dniem, w którym dziewiarka pracuje tylko sześć godzin i wtedy jedna zmiana kobiet pracuje od godziny 6-tej rano do 12-tej, następna zaś zmiana od godziny 12-tej do godziny 18-tej.

Aby być w pracy o godz. 6-tej rano, dziewiarka wstaje o godzinie 5-tej i po spożyciu śniadania, pieszo lub częściej na rowerze, udaje się do fabryki. W czasie wykonywania pracy ma możność spożycia drugiego śniadania i czyni to w odpowiedniej dla siebie chwili. Po ośmiu godzinach pracy wraca do domu. Co robi dziewiarka po powrocie z pracy do domu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zaznaczyć, że możemy mówić o dwu kategoriach robotnic. Pierwszą kategorię stanowią robotnice niezamężne, drugą kategorię robotnice zamężne. Robotnica niezamężna po powrocie do domu zastaje przygotowany przez matkę obiad. Po obiedzie razem z matką sprząta naczynia i mieszkanie. Następnie zabiera się do różnych czekających na nią prac domowych. Sprząta całe mieszkanie, lub

robi porządki wokół domu, na podwórzu, pierze, ceruje, szyje. W międzyczasie wychodzi do sąsiadki zapytać o to lub owo, jednak rozmowa ta nie przeciąga się ponad kilka minut. Jeśli jest praca w polu, to zajmuje się nią przez godzinę lub dwie. Wszystkie te czynności wykonywane są bez pośpiechu, toteż nie mieści się ich zbyt wiele w pozostałych po pracy godzinach; rozkładają się na cały tydzień. Kolacja odbywa się zwykle około godziny 19-tej. Jest nieobfita i nie wyróżnia się, jak i obiad, jako mniej lub bardziej ważne zebranie rodzinne. Po kolacji następuje sprzątanie, pogawędka w rodzinnym gronie i na tym dzień się kończy. Około godziny 20-tej lub 21-tej robotnica udaje się na spoczynek. Godzina udania się na spoczynek przesuwa się na późniejszą w tych miesiącach, kiedy robotnica ma możność wzięcia udziału w uroczystościach organizowanych w kościele. Uroczystości te odbywają się w godzinach od 19 do 20,30 i na ogół młoda niezamężna robotnica kilka razy w tygodniu bierze w nich udział.

Oto dokładnie zanotowane w ciągu tygodnia zajęcia dziewiętnastoletniej robotnicy L. R., pracującej w fabryce od trzech lat:

Poniedziałek: 5,15 R. L. wstaje do pracy i spożywa śniadanie. Praca trwa od godz. 6-tej do 14-tej. Po powrocie do domu spożywa obiad ugotowany przez matkę. Po obiedzie i zmywaniu naczyń L. R. piecze babkę z tartym ciastem. Od godziny 19-tej do 20,30 robi przepierkę swej bielizny. W przerwach między praniem spożywa kolację, następnie po krótkiej pogawędce, wieczornym myciu, około godz. 22-giej idzie spać.

Wtorek: 5,15 wstawanie do pracy. Praca trwa od godz. 6-tej do 22-tej z jednogodzinną przerwą, w czasie której R. L. przychodzi do domu na obiad. L. R. pracuje cały dzień, by mieć w sobotę wolny dzień i móc pojechać do Opola kupić nowe buty.

Środa: Ponieważ L. R. cały dzień poprzedni pracowała, więc tego dnia do pracy udaje się na drugą zmianę. Tego dnia wstaje o godz. 10-tej rano, następnie sprząta, przyrządza razem z matką obiad i po jego spożyciu o godz. 13,30 wychodzi do pracy.

Czwartek: L. R. wstaje o godz. 7,30, następnie zjada śniadanie, szybko sprząta i udaje się do fryzjera, żeby zrobić sobie trwałą ondulację. Po powrocie przyrządza wraz z matką obiad, a po jego spożyciu o godz. 13,30 wychodzi do pracy.

Piątek: R. L. wstaje o godz. 9-tej. Po spożyciu śniadania i ubraniu się sprząta mieszkanie, a następnie udaje się do odległego o kilometr lasu małym czterokołowym wózkiem po chrust. W lesie jest około trzech godzin. Po powrocie zjada przygotowany przez matkę obiad i udaje się do pracy na godz. 14-tą. Po powrocie z pracy zjada kolację, gwarzy z matką o sprawach codziennych, a także o ważnych sprawach osobistych i około godziny 23,30 udaje się na spoczynek.

Sobota: R. L. wstaje o godz. 7.30 Po ubraniu się i spożyciu śniadania R. L. robi większe sprzątanie, które trwa do godziny 12-tej. Następnie ubiera się odświętnie, je obiad i o godz. 14-tej odjeżdża autobusem do Opola. W Opolu R. L. spotyka się z narzeczonym, który pracuje w Wałbrzychu, a na sobotę i niedzielę przyjeżdża do swej wsi rodzinnej. (Wieś ta oddalona jest od Giełczyna około 10 km.). Po spotkaniu się młodzi zaczynają wędrówkę po Opolu w poszukiwaniu butów na wysokim obcasie dla R. L. Poszukiwania są bezskuteczne, więc o godz. 19-tej R. L. wraca do domu i po spożyciu kolacji zaczyna przygotowywać się do mającego się odbyć nazajutrz odpustu we wsi rodzinnej jej narzeczonego. Przygotowania są staranne, trwają ok. trzech godzin. Po godz. 22-ej R. L. udaje się na spoczynek.

R. L. i jej rodzina należą w Giełczynie do biedniejszych rodzin. Dom, w którym mieszkają, jest jednym z najstarszych we wsi, toteż choć posiada trzy pokoje i kuchnię, jest niski, mieszkanie ma dość ciemne. We wszystkich izbach jest wilgoć. Matka R. L., 55-letnia F. R. pracowała dziesięć lat w fabryce; od trzech lat nie pracuje z powodu choroby serca; 18-letni brat R. L. pracuje jako murarz w Wałbrzychu. Na sobotę i niedzielę przyjeżdża do domu. W domu nie ma radia, nie ma książek, nie kupuje się żadnych czasopism, gazeta trafia tu przypadkowo. Ten stan rzeczy jest wynikiem niezwykłej oszczędności, przestrzeganej przez matkę. Oszczędzone pieniądze wydaje się przeważnie na umeblowanie oraz na zakupienie odzieży dla obydwojga dzieci. Rodzina R. L. należy we wsi, jeśli chodzi o czytelnictwo czasopism i gazet, do domów znajdujących się w mniejszości.

Nieco inaczej od przedstawionych zajęć robotnicy-panny wyglądają zajęcia wykonywane po pracy przez mężatkę. Ta po powrocie do domu przede wszystkim przygotowuje obiad dla siebie i całej rodziny. Następnie, podobnie jak robotnica niezamężna, spędza swój czas głównie na wykonywaniu zajęć domowych i gospodarskich. Tempo wykonywanych zajęć robotnicy-mężatki jest szybsze aniżeli panny; wymaga tego tak przygotowanie obiadu jak i większa ilość obowiązków domowych, które obejmują prowadzenie domu oraz opiekę nad dziećmi i mężem.

Praca w fabryce, a po pracy czynności domowe i gospodarskie — oto główne zajęcia robotnicy w ciągu tygodnia. Godziny wolne, czas niezajęty, a poświęcony czynnościom o charakterze rozrywkowym, wypoczynkowym, rozpływa się między nimi; ma charakter przypadkowy, sporadyczny.

Dziewiarka, podobnie jak wszystkie na ogół kobiety w Giełczynie, musi być czymś zajęta; to należy do zwyczaju. Toteż rzadko można spotkać na ulicy stojące i rozmawiające kobiety, bez względu na porę dnia, a jedna z dziewiarek, 35-letnia L. K., niezamężna, nie posiadająca wiele obo-

wiązków, powiada: „Nie mogę tak siedzieć w ogrodzie i nic nie robić; powiedzieliby, co jestem gnojek, co roboty ni mam". Dziewiarka, jak pozostali mieszkańcy Giełczyna, jest pracowita, gospodarna, lubi czystość i porządek, jest przy tym dokładna; toteż nie zbywa jej na różnego rodzaju pracach domowych.

Aby zarysowany obraz zajęć dziewiarki w ciągu dnia powszedniego nie odbiegał od rzeczywistości, należy go jeszcze oświetlić od innej strony.

Dziewiarka swoją pracę w fabryce wykonuje siedząc przed maszyną, tzw. „saneczkową". Reguluje jedną ręką nitkę wełnianą namotaną na cewkę, która tworzy ścieg, drugą ręką porusza bez przerwy ruchem poziomym część całej maszyny. Od szybkości obrotu maszyny, a także umiejętności regulowania nitki, zależy ilość wykonanej przez nią pracy. Praca dziewiarki, według opinii pracowników technicznych fabryki, jest raczej ciężka i wymaga dość dużego wysiłku fizycznego. Kilka osób spośród dziewiarek, uznanych przez lekarza za słabsze, pracuje stojąc przy maszynach nowoczesnych, automatycznych. Wysiłek fizyczny tych kobiet jest znacznie mniejszy. Obok tych części fabryki, w których stoją maszyny dziewiarskie, są oddziały, gdzie praca jest lżejsza. Np. na jednym z nich, w tzw. wykańczarni, pracują kobiety cierpiące stale na różne dolegliwości, bądź będące po niedawnej chorobie. Na innym pracują najstarsze wiekiem kobiety, które na ogół są również najstarszymi pracownicami fabryki. Praca ich jest lżejsza, lecz ma charakter bardziej odpowiedzialnej, bo polega na ostatecznym skontrolowaniu jakości wyprodukowanego towaru.

Przeważająca zatem część robotnic fabryki, to dziewiarki pracujące przy maszynie i wykonujące tę dość ciężką pracę. Dla dalszego scharakteryzowania tej pracy można posłużyć się zdaniem jednego z pracowników dyrekcji. Opowiadał on, że dziewiarka pracująca w okresie żniw na drugiej zmianie na ogół nie jest zdolna do wykonania zwykle osiąganej normy. Po pracy przedpołudniowej w polu przychodzi do pracy już zmęczona i nie jest w stanie wykonać przewidzianej dla siebie normy.

Praca dziewiarki znormalizowana, systematyczna, trwająca codziennie 8 godzin, a tylko w sobotę krótsza, trwająca niezależnie od pory roku, różni się zasadniczo od pracy kobiety zatrudnionej w gospodarstwie wiejskim. Duże natężenie pracy, towarzyszące jej okoliczności, hałas, stukot przesuwanych maszyn, sprawiają, że robotnica po przyjściu do domu jest zmęczona.

Fakt ten oraz to, że dziewiarka jest w rodzinie osobą przynoszącą regularnie miesięczny zarobek, sprawia, że jest traktowana przez swą rodzinę nieco wyjątkowo, mianowicie uznaje się jej codzienne prawo do wypoczynku i możność uchylenia się od jakichś prac domowych czy gospodarskich. Np. matka R. L. nie nalega na córkę, żeby szła z nią na

łąkę, kiedy ta mówi: „Mamo, ja jestem taka zmęczona, nic mi się nie chce". Informacje nauczycieli tutejszej szkoły średniej wskazywały na to samo. Taka postawa rodziny przyczynia się do utwierdzenia u dziewiarki przekonania, że może pewną ilość czasu poza pracą zawodową zużytkować według własnych upodobań, choćby w ten sposób, że położy się spać lub pójdzie do lasu, czy do kina. Inaczej wygląda kwestia wolnego czasu u dziewiarek zamężnych, jednakże i tu obserwuje się tendencje do uznawania ich prawa do częściowego przynajmniej wypoczynku. 28-letnia P. opowiada: „Mój mąż jest bardzo dbały o siebie, on by nie wyszedł z niewyprasowanymi spodniami, albo z brudną koszulą. Spodnie prasuje co drugi dzień; mówi, że pracuje między ludźmi, to jakby się tak pokazał. Przedtem to ja to wszystko robiłam, teraz on sam sobie prasuje spodnie, płucze [pierze], czyści buty, nawet moje też. Mówi: „Ty masz dużo swojej roboty, musisz sobie odpocząć". (P. po ukończeniu 16 lat życia 5 lat pracowała w fabryce, następnie pracę przerwała, bowiem wyszła za mąż. Po trzech latach znów wróciła do pracy).

Jest zatem dziewiarka osobą, która główną część dnia spędza w fabryce, a pozostałą na wykonywaniu zajęć domowych i gospodarskich. Obserwuje się uznawanie przez rodzinę dziewiarki jej prawa do codziennego wypoczynku, ale wypoczynek ten i czynności o charakterze rozrywkowym mają charakter przypadkowy i w ciągu całego tygodnia zajmują mniej czasu aniżeli czynności wymienione poprzednio. Nie znaczy to, że jest ich zupełnie znikoma ilość. Robotnica bowiem fabryczna, mimo kierowania się zasadami panującymi we wsi, nakazującymi wykazywać się pracowitością, szuka zajęć o charakterze rozrywkowym. Wydaje się, że charakter pracy zawodowej ma wpływ na kształtowanie się tych jej potrzeb.

b) Dzień świąteczny

Niedziela i święta, a także wieczory poprzedzające je różnią się znacznie od dni powszednich. Dla wielu robotnic pracujących na zmianie rannej sobotni wieczór ma charakter świąteczny i nie jest przeznaczony na żadne zajęcia domowe. Niedziela i święto to dzień przeznaczony głównie na wypoczynek i rozrywkę. Z zajęć domowych wykonuje się tylko te, które są niezbędne i związane z przygotowaniem śniadania, obiadu, kolacji. Robotnica — panna na ogół pomaga w niedzielę w przyrządzaniu posiłków. Oto jak spędziło niedzielę kilka robotnic:

R. L., dziewiętnastoletnia panna:

Wstała o godzinie 9-tej. Na godzinę 10-tą poszła na sumę do kościoła. Po powrocie zjadła z całą rodziną przygotowany przez matkę obiad, który trwał od godz. 12-tej do 12.30. Następnie R. L. razem z matką zmywa naczynia, a potem sama porządkuje całą kuchnię, bo po południu ma przyjść

naczeczony. Następnie R. L. drzemie na kanapie i po posileniu się ponownym czeka na narzeczonego. Ten przychodzi o godz. 16-tej. W jego towarzystwie R. L. siedzi w pokoju do godz. 18.30. Potem wychodzi do kościoła na uroczyste nabożeństwo, które trwa od godz. 19-tej do 20.15. Po skończonym nabożeństwie R. L. udaje się do proboszcza, albowiem odbywa się tam zbiórka kobiet, które brały udział w pewnej akcji kościelnej, a R. L. do nich należy. O godz. 21,20 wraca do domu. Po kolacji zaczyna się rodzinna pogawędka, która trwa do godz. 23.

Niedziela 38-letniej M. W., niezamężnej:

Wstaje o godz. 8-ej. Po śniadaniu przygotowuje się do pójścia do kościoła na godz. 9-tą. Po powrocie ubiera się bardziej odświętnie i udaje się na przystanek autobusowy, bowiem chce wziąć udział w uroczystościach odpustowych, odbywających się w sąsiedniej wsi. Ma trudności w dostaniu się do tej wsi, wreszcie taksówką razem z kilkoma osobami tam zajeżdża. Jest na mszy odpustowej. Po niej autobusem wraca do domu. Jest godzina 15-ta. Po spożyciu obiadu, przyrządzonego przez matkę, kładzie się spać. Śpi do godz. 18-tej. Wstaje, coś je i znowu idzie spać.

A oto niedziela jeszcze innej, 34-letniej M. L. [Jest niezamężna, nie ma rodziców]:

Wstaje o godz. 8-ej. Po śniadaniu udaje się na 10-tą do kościoła. Wraca o godz. 12-tej, przygotowuje sobie obiad na godz. 14-tą. O 14.30 przyjeżdża jej zamężna siostra z Wrocławia. Siedzą, opowiadają, mały poczęstunek. O godz. 18-tej minut 30 siostra odjeżdża. M. L. wybiera się z koleżanką i jej mężem do kina, na godz. 20. Przed wyjściem je kolację.

Przedstawiony został tryb życia dziewiarki, jej rozkład zajęć w dniach powszednich i świątecznych. Wynikło z niego, że dziewiarka niewiele ma wolnych godzin po pracy, które mogłaby wykorzystać na rozrywki, wypoczynek i rozwijanie swoich upodobań pozazakładowych. Składają się na to zarówno liczne jej obowiązki domowe jak i panujące we wsi opinie. Niemniej dziewiarka znajduje się w sytuacji osoby, której prawo do wypoczynku zaczyna być uznawane, a określony tryb pracy nakłania ją do szukania rozrywek i odpoczynku. Co robi dziewiarka w godzinach wolnych od pracy?

6. WYPEŁNIANIE WOLNEGO CZASU W FORMACH ZORGANIZOWANYCH

a) *Kino*

Uczęszczanie do kina jest jedną z głównych rozrywek dziewiarki. Kino, obok innych zorganizowanych form wypełniania wolnego czasu w Giełczynie, jest tą rozrywką w całości życia kulturalnego Giełczyna, która ma charakter stały, powtarzający się, regularny, w przeciwieństwie do

zabaw, których ilość i częstotliwość jest trudna z góry do określenia, oraz w przeciwieństwie do przedstawień teatralnych, nieregularnych, sporadycznych. Kino jest rozrywką, na którą można liczyć ze względu na jej systematyczność i stałość, i wydaje się, że z tego względu zajmuje ono niepoślednie miejsce w sposobie wypełniania wolnego czasu pewnej kategorii mieszkańców Giełczyna.

Kino w Giełczynie jest półstałe. Seanse filmowe wyświetla ono jedynie dwa razy w tygodniu, mianowicie w soboty dwa seanse filmowe, w niedziele trzy lub dwa seanse filmowe. W pozostałe dni tygodnia wyświetla seanse filmowe w sąsiednich wsiach. Kino w Giełczynie mieści się w dość dużej sali, mogącej pomieścić ponad 200 osób. Budynek kinowy był niegdyś jedną z większych budowli wsi i stanowił gospodę z estradą do przedstawień. Stoi on w tej części wsi, którą można nazwać centrum, w bliskości kościoła, gospody, biblioteki gromadzkiej, kiosku „Ruchu", sklepu z materiałami piśmiennymi oraz zakładu fryzjerskiego. Sala kinowa, dość duża, wymaga zasadniczego odnowienia, bo stary budynek podczas deszczu przecieka.

Oto jak wyglądają dane dotyczące liczby sprzedanych w kinie biletów:

W styczniu	1957 r.	sprzedano	3519	biletów
„ lutym	1957 r.	„	2589	„
„ marcu	1957 r.	„	3245	„
„ kwietniu	1957 r.	„	2080	„
„ maju	1957 r.	„	1625	„

Liczba sprzedawanych w kinie biletów uzależniona jest przede wszystkim od pory roku i w związku z nią ilości prac rolnych w gospodarstwie. W zimie mieszkańcy Giełczyna częściej chodzą do kina aniżeli w miesiącach wiosennych i letnich, w czasie wzmożonych prac rolnych. Drugim czynnikiem wpływającym na frekwencję w kinie jest opinia o filmie. Film uznany za dobry cieszy się powodzeniem niezależnie od wszystkich innych warunków. Za takie filmy w Giełczynie uznane były ostatnio: „Czerwone i czarne", film produkcji francuskiej, „Królowa Margot", film produkcji francuskiej, oraz 08/15, produkcji NRF.

Kinomani w Giełczynie to przede wszystkim młodzież powyżej 16 lat oraz pokolenie średnie mieszkańców Giełczyna. Wśród nich podstawową większość stanowią dziewiarki. Spostrzeżenia te potwierdza obserwacja oraz opinie pracowników kina, którzy niemal każdą osobę znają, a także odpowiedzi uzyskane w ankiecie.

Liczby otrzymane w ankiecie pokazują, że na 182 dziewiarki 150 z nich chodzi do kina, 32 osoby zaś nie chodzą.

Częstotliwość uczęszczania do kina wygląda następująco:

1 raz	w miesiącu chodzi	19	kobiet-dziewiarek
2 razy	„ „ „	36	„ „
3 „	„ „ „	22	„ „
4 „	„ „ „	62	„ „
5 „	„ „ „	6	„ „
6 „	„ „ „	5	„ „

Największą część odpowiadających, bo 42,4%, stanowią dziewiarki, które co tydzień chodzą do kina.

Kino jest rozrywką wykorzystywaną przede wszystkim przez młodsze dziewiarki, następnie przez średnie pokolenie kobiet.

Struktura wieku kobiet, które uczęszczają do kina **raz** w miesiącu, przedstawia się następująco:

Wiek kobiet lat	Liczba kobiet
16 — 20	4
21 — 30	8
40 — 50	7

Dla porównania spójrzmy na dalsze zestawienia. Struktura wieku kobiet, które uczęszczają do kina **4 razy** w miesiącu:

Wiek kobiet lat	Liczba kobiet
16 — 20	37
21 — 30	25

Struktura wieku kobiet, które **nie** uczęszczają do kina:

Wiek kobiet lat	Liczba kobiet
20 — 30	5
30 — 40	7
40 — 50	11
50 — 60	9

Wśród otrzymanych w wyniku ankiety odpowiedzi nie ma ani jednej dziewiarki w wieku od 16 do 20 lat, która nie uczęszczałaby do kina. Wśród 180 dziewiarek 100 z nich określiło kino jako rozrywkę, którą bardzo lubią.

W poszukiwaniu rozrywki dziewiarki, głównie niezamężne, wyjeżdżają do Opola. Spośród 182 kobiet 88 jeździ do Opola, do kina. Wyjazdy te

mają miejsce przeważnie w dni świąteczne, kiedy ze względu na cały wolny dzień łatwiej pokonać trudności komunikacyjne. Natomiast trudności te istnieją w dni powszednie.

Przyczyny atrakcyjności kina, jako podstawowej formy zorganizowanej wypełniania wolnego czasu przez dziewiarki, są dość liczne i różnej natury. A więc przede wszystkim młoda dziewiarka to osoba, która, mając ukończoną szkołę podstawową, nie ma trudności językowych, związanych z odczytywaniem polskich napisów na filmach. Ponadto rozporządza ona, jak już na to wskazywano, pewną niewielką ilością wolnego czasu, który musi jakoś zużytkować, a tryb pracy nakłania ją do wykorzystania owego wolnego czasu jako rozrywki, kino zaś może to zadanie spełnić. Poza tym młoda dziewiarka żyje w środowisku wsi, które uległo dość wielkim przeobrażeniom, mianowicie zurbanizowało się, wskutek czego zaniechano tutaj wielu czynności zwyczajowych i obrzędów, które dawniej mogły pochłonąć wolny czas mieszkańców wsi. Tylko z opowiadań 60-letnich mieszkańców Giełczyna dowiedzieć się można o zabawach związanych z darciem pierza i innymi zwyczajami. Dziewiarka znalazła się w sytuacji, kiedy dawne formy wypełniania wolnego czasu, znane wsi tradycyjnej, z przyczyn gospodarczych i społecznych przestały istnieć i na ich miejsce nowe formy zaczęły być atrakcyjne. Niemałą rolę w podniesieniu atrakcyjności kina spełnia radio przez audycje o filmach, a także tygodniki filmowe i inne tygodniki ilustrowane, poświęcające część swych szpalt filmowi.

Obok tych przyczyn, a także drobniejszych, które nie zostały wymienione, trzeba wskazać na przyczynę specyficzną dla społeczności Giełczyna.

Otóż kino w Giełczynie stanowi jeden z ważniejszych elementów w zakresie współżycia młodych kobiet i mężczyzn.

Okres przebytej wojny wpłynął na fakt, że w Giełczynie jest więcej kobiet niż mężczyzn. Stan ten wpłynął niewątpliwie na zaostrzenie zasad obyczajowych dotyczących współżycia młodych kobiet i mężczyzn w Giełczynie. Według panujących w Giełczynie zwyczajów młodzi ludzie obojga płci nie mogą się spotykać ze sobą w ciągu dnia powszedniego ani się odwiedzać. Niedziela jest dniem, kiedy zjawienie się młodego mężczyzny w domu kobiety lub pójście z nią na spacer jest uważane za normalne i nie budzące sprzeciwów. Natomiast zjawienie się młodego mężczyzny w domu kobiety lub spotkanie się z nią w pewnych dniach tygodnia pociąga za sobą konsekwencje. I tak: młodzieniec zjawiający się u dziewczyny w piątek uważany jest za deklarującego się do ożenku. Toteż na ogół trudno jest zauważyć w Giełczynie spacerujących ze sobą dwoje młodych lub grupki młodzieży. Panujące zasady utrudniają współżycie młodych odmiennej płci, bowiem zwłaszcza kobiety nie chcą popaść w konflikt z opinią społeczną wsi. W tej sytuacji kino spełnia dość szczególną rolę.

Jest ono jednym z ważniejszych miejsc spotkań młodych ludzi. Młoda dziewiarka, przychodząc do kina, ma możność posiedzenia trochę w poczekalni, pooglądania znajomych, porozmawiania z nimi, umówienia się na niedzielę. Dodać jeszcze należy, że spora liczba młodych mężczyzn — mieszkańców Giełczyna pracuje poza wsią, w odległych czasem miejscowościach. Do wsi przyjeżdżają oni na ogół w każdą niedzielę i sobotnie popołudnie. Dla nich również kino stwarza możliwość spotkania kobiet z Giełczyna.

Grupę towarzyską dla dziewiarki udającej się do kina stanowią przede wszystkim osoby wchodzące do jej grupy zawodowej, a następnie do grupy pokrewieństwa. Szczegółowe liczby wyglądają następująco:

Uczęszcza	z koleżanką z fabryki	69 dziewiarek
„	do kina z narzeczonym	36 „
„	„ „ z kimś z rodziny	26 „
„	„ „ z mężem	17 „
„	„ „ sama	17 „
„	„ „ z sąsiadką	17 „
„	„ „ z kolegą	5 „

Kino, mimo niechętnego do niego stosunku starszego pokolenia mieszkańców wsi, jest w tej chwili rozrywką nie kwestionowaną, a przewidzianą dla młodych, choć z opowiadań wielu dziewiarek wynikało, że jeszcze przed paru laty rodzice sprzeciwiali się córkom wybierającym się do kina.

Natomiast kino nie jest w Giełczynie formą wypełniania wolnego czasu przewidzianą dla starszego pokolenia i poza nielicznymi przypadkami przez to pokolenie nie jest wykorzystywane. Oto wypowiedź na ten temat 55-letniej F. R., dawnej dziewiarki: „Ja bym do kina w ogóle nie poszła, kobity by się ze mnie śmiały, jakbym miała iść; za nic. Jeszcze nigdy w kinie nie byłam. Młode to mogą iść."

Przyczyny niechętnego stosunku do filmów starszego pokolenia mieszkańców Giełczyna wywodzą się, według opini niektórych mieszkańców tej wsi, z okresu panowania hitlerowskiego na tych terenach, które były domeną silnych wpływów katolicyzmu. Mówi 45-letni nauczyciel szkoły średniej w Giełczynie: „Starsze pokolenie nie chodzi do kina, to nie wypada. Przyczyny są jeszcze inne. Za czasów Hitlera kino łączyło się z propagandą antykościelną, więc zrodziło się do niego uprzedzenie; do kina nie chodziło się. Prawdopodobnie to przyzwyczajenie niechodzenia do kina przetrwało u starszego pokolenia do dziś".

Poza tym kino uważane jest za rozrywkę niepoważną dla starszych przede wszystkim ze względu na treść filmów, ich wątek miłosny. W tej sytuacji przyczyny uboczne, jak niezbyt estetyczny wygląd sali kinowej

oraz zła aparatura filmowa, umacniają dodatkowo starsze pokolenie mieszkańców wsi w przekonaniu, że do kina nie warto chodzić. Wydaje się, że w zjawisku tym tkwi konserwatywne przywiązanie do dawnych, znanych tradycji wsi rozrywek, co powoduje, że nawet kiedy one zanikają, nie następuje wiązanie się z nowymi formami rozrywki. Przeciwne natomiast zjawisko występuje u młodszego pokolenia mieszkańców wsi, dla którego kino, forma rozrywki przybyła z miasta, jest atrakcyjne i pociągające i które bez oporów je przyjmuje.

b) Zabawy

Drugą ważną formą wypełniania wolnego czasu przez dziewiarki są zabawy taneczne. W Giełczynie są one organizowane bardzo często przez różnego rodzaju instytucje, które za wstęp żądają opłaty, a ponadto jest bardzo wiele zabaw bezpłatnych. Wiążą się one ze zwyczajami dotyczącymi wesel.

Do dziś powszechny jest w Giełczynie zwyczaj zawierania ślubów w dni powszednie, nie w dni świąteczne.

Zaproszone osoby gości się obiadem w domu weselnym, a po nim cały orszak ślubny wraz z orkiestrą udaje się do wynajętej w środku wsi dużej sali i tam odbywa się zabawa, na którą mają wstęp wszyscy mieszkańcy wsi, a także przybysze ze wsi sąsiednich. Nawet jeżeli wieczorem goście weselni udają się na kolację, zabawa trwa nieprzerwanie, a po ich powrocie toczy się do godz. 24-tej lub 1-ej w nocy.

Wprawdzie zdarza się coraz częściej, że wesele urządza się bez zabawy dla całej wsi, przede wszystkim ze względów materialnych, niemniej opisany zwyczaj nie stracił na powszechności.

Liczby pokazują, że w 1957 r. odbyło się w Giełczynie 58 zabaw, w tym:

zabaw płatnych	30
zabaw weselnych	25
zabaw zamkniętych	3

do maja zaś 1958 r. odbyło się 12 zabaw, w tym:

zabaw płatnych	6
zabaw weselnych	4
zabaw zamkniętych	2

Zabawa jest dla dziewiarki obok kina ulubioną rozrywką. Pośród 182 kobiet, które odpowiadały na ankietę, 111 chodzi na zabawy, 71 nie chodzi. Częstotliwość chodzenia na zabawę wygląda następująco:

| | | |

w zabawach urządzanych w sąsiednich wsiach, naraziłoby to bowiem ich opinię. A oto wypowiedź na ten temat dziewiętnastoletniej dziewiarki R. L., panny: „Na zabawę do żadnej wsi bym nie poszła, to wstyd, gańba, co by tam powiedzieli".

Dla pewnej części młodych dziewiarek terenem poszukiwania zabawy jest Opole. Udają się tam na festyny, zabawy publiczne, zabawy zamknięte. Jednakże przez mieszkańców wsi te wyjazdy oceniane są ujemnie, bo zdarzyły się wypadki, że młoda dziewiarka weszła w Opolu w kontakty, które zupełnie pokrzyżowały jej losy życiowe i wyobcowały ze środowiska społecznego wsi.

c) *Inne formy wypełniania wolnego czasu: wycieczki, sport, przedstawienia teatralne*

Inną formą wypełniania wolnego czasu są wycieczki. Są one na ogół organizowane przez dyrekcję fabryki. Udział w nich dziewiarek zależy od celu i kosztów wycieczki. Wycieczki nie są rozrywką masowo wykorzystywaną przez dziewiarki. Prawdopodobnie wpływ na to ma przyjęte założenie, według którego pewne wycieczki przeznaczone są dla określonej kategorii robotnic.

Według danych Rady Zakładowej istniejącej przy fabryce, w 1957 r. i czterech miesiącach 1958 r. odbyły się następujące wycieczki:

1. Wycieczka na Targi Poznańskie. Wzięło w niej udział 100 robotnic i 25 pracowników technicznych.
2. Dwie wycieczki do Pokrzywnej koło Głuchołazów. Wzięło w nich udział 110 osób.
3. Wycieczka na Górę św. Anny. Wzięło w niej udział 108 osób.
4. Wycieczka do Warszawy. Wzięło w niej udział 30 osób; przeznaczona była dla przodujących w pracy kobiet i mężów zaufania. Koszt jej ponosiły dyrekcja fabryki i rada zakładowa.

Z rozmów prowadzonych z dziewiarkami wynikało, że czynnikiem wstrzymującym je od udziału w wycieczkach są koszty materialne, choć, jak się można było zorientować, nie są one wysokie.

Zainteresowania dziewiarek sportem i udział w imprezach sportowych mają charakter bierny. W niedzielne popołudnia przychodzą dziewiarki na boisko sportowe i przyglądają się rozgrywkom piłki nożnej. Na 182 osoby wypełniające ankietę, 91 osób interesuje się w ten sposób sportem. Liczba 91 osób obejmuje przede wszystkim młode niezamężne dziewiarki, a poza tym niezamężne starsze, jak i kobiety zamężne, które przychodzą na boisko w towarzystwie mężów. Taki udział w imprezach sportowych uważany jest za jeden z możliwych sposobów wypełniania wolnego czasu w nie-

dzielne popołudnie, zwłaszcza że inne możliwości wypełniania go są ograniczone. Oto charakterystyczna wypowiedź 43-letniej K.:

„W niedzielę bardzo często chodzi się na sport. Mnie to wcale nie interesuje, ale idzie się, no bo gdzie iść; gdzie indziej nie ma gdzie. Idzie się po prostu popatrzeć na ludzi".

Zainteresowania dziewiarek sportem miały charakter czynny, kiedy zorganizowano w ubiegłych latach w fabryce żeński klub piłki ręcznej. Jednakże zainteresowania te musiały ustąpić wobec potępiającej opinii wsi, według której nieprzyzwoity jest dla kobiety strój sportowy.

Wiele młodych kobiet w rozmowach ubolewało z tego powodu. Opinia wsi w tym zakresie jest tak silna, że nie ma żadnych prób przeciwstawienia się jej. Sport w Giełczynie dostępny jest tylko mężczyznom. Mimo bliskości rzeki Odry, kobiety giełczyńskie nie umieją pływać, kąpieli rzecznej zażywają bardzo rzadko, w ukryciu przed czyimkolwiek okiem, ponieważ opinia wsi, określająca strój plażowy jako nieprzyzwoity, jest przez nie przestrzegana.

Przedstawienia teatralne są rozrywką ulubioną zarówno przez dziewiarki jak i przez pozostałych mieszkańców wsi. Chodzi jednak o amatorskie przedstawienia teatralne, odbywające się w Giełczynie. Są one przygotowywane bądź przez uczniów szkoły jedenastoletniej, bądź przez zespół chóru, istniejący przy kościele parafialnym. Nierzadko przyjeżdżają do Giełczyna zespoły amatorskie z okolicznych wsi. Jednakże nie jest to rozrywka częsta, ma raczej charakter wyjątkowy. Wydaje się, że atrakcyjność jej jest związana z przywiązaniem, jakie istniało na wsi tradycyjnej do wszelkiego rodzaju widowisk.

Do teatru w Opolu wyjeżdża bardzo niewielka liczba kobiet, rekrutująca się przeważnie spośród inteligencji technicznej fabryki. Dziewiarki wyjeżdżają jedynie wtedy, kiedy inicjatorem wyjazdu i organizatorem jest fabryka. Ona też na ogół pokrywa część kosztów przejazdu. W takich wyjazdach bierze udział czasem 120 osób, jak to było na przedstawieniu operowym *Cyrulika Sewilskiego*. Wyjazdy do Opola częściej organizowane są na przedstawienia operowe niż teatralne. Według bowiem opinii aktywu związkowego, przedstawienia teatralne nie bardzo są lubiane, bowiem „czasem są mało zrozumiałe".

W ogóle, wyjazd do teatru, według opinii dziewiarek, łączy się z dużymi wydatkami, co działa zniechęcająco.

7. WYPEŁNIANIE WOLNEGO CZASU W FORMACH NIEZORGANIZOWANYCH

a) czytelnictwo gazet i czasopism

Jak wykazują dane otrzymane za pośrednictwem ankiety, czytelnictwo prasy codziennej i czasopism jest dość rozpowszechnionym zjawiskiem

wśród badanej przez nas grupy kobiet fabrycznych, mieszkanek Giełczyna.

Uzyskane dane wskazują, że na 182 kobiety 145 z nich czyta pisma codzienne. Oto wykaz, ukazujący, jakie gazety i w jakiej ilości są czytane:

Trybuna Opolska	czytana jest przez	125	kobiet
Ekspres Wieczorny	„ „ „	30	„
Kurier Polski	„ „ „	9	„
Arbeiterstimme	„ „ „	7	„
Sztandar Młodych	„ „ „	6	„
Wieczór	„ „ „	4	„
Trybuna Ludu	„ „ „	3	„
Dziennik Zachodni	„ „ „	3	„
Głos Pracy	„ „ „	2	„
Słowo Powszechne	„ „ „	1	„
Trybuna Robotnicza	„ „ „	1	„
Wochen-Post	„ „ „	1	„

Dla porównania przytoczymy ilości egzemplarzy prasy codziennej, sprzedawanej w miejscowym kiosku „Ruchu".

Pismo	Sprzedaż
Trybuna Opolska	150 — 160 egzemplarzy
Ekspres Wieczorny	15 — 20 „
Kurier Polski	8 „
Sztandar Młodych	1 „
Wieczór	1 „
Trybuna Ludu	5 „
Dziennik Zachodni	2 „
Głos Pracy	2 zakupuje fabryka
Słowo Powszechne	2 „
Trybuna Robotnicza	2 „

A oto wykaz ilości prasy codziennej zaprenumerowanej w urzędzie pocztowym:

Trybuna Opolska	103 egz.
Ekspres Wieczorny	1 „
Kurier Polski	1 „
Arbeiterstimme	5 „
Sztandar Młodych	4 „
Trybuna Ludu	1 „
Głos Pracy	1 „

W dalszym ciągu przedstawiamy liczby dotyczące czytelnictwa czasopism ilustrowanych społeczno-kulturalnych w badanej grupie dziewiarek. Spośród 182 kobiet 127 czyta tygodniki, 20 kobiet nie czyta, 35 kobiet zaś nie dało odpowiedzi. Jakie czasopisma i w jakiej ilości są czytane:

Panorama Śląska	czytana	jest	przez	104	kobiety
Przyjaciółka	„	„	„	94	„
Neue Berliner Illustrierte	„	„	„	49	„
Sport	„	„	„	40	„
Kobieta i Życie	„	„	„	30	„
Frau von Heute	„	„	„	18	„
Film	„	„	„	17	„
Filipinka	„	„	„	14	„
Przekrój	„	„	„	10	„
Dookoła Świata	„	„	„	9	„
Nowa Wieś	„	„	„	5	„
Ekran	„	„	„	4	„
Świat	„	„	„	4	„
Katolik	„	„	„	3	„
Twoje Dziecko	„	„	„	2	„
Karuzela	„	„	„	2	„
Eulenspiegel	„	„	„	2	„
Trzeźwość	„	„	„	2	„
Gromada	„	„	„	1	„
Krokodil	„	„	„	1	„
Zwierciadło	„	„	„	1	„
Kocynder	„	„	„	1	„
Na przełaj	„	„	„	1	„
Szpilki	„	„	„	1	„
Filmspiegel	„	„	„	1	„
Spółdzielnia Produkcyjna	„	„	„	1	„

Oto dla porównania dane ze sprzedaży tych czasopism w kiosku „Ruchu" oraz w prenumeracie indywidualnej:

Czasopismo	Sprzedano w kiosku „Ruchu"	Prenumerata pocztowa
Panorama Śląska	80 egz.	4 egz.
Przyjaciółka	70 „	39 „
Neue Berliner Illustrierte	15 „	—
Kobieta i Życie	15 „	10 „
Frau von Heute	8 „	—
Film	10 „	2 „
Filipinka	10 „	—
Przekrój	8 „	2 „
Dookoła Świata	10 „	—

Czasopismo	Sprzedano w kiosku „Ruchu"	Prenumerata pocztowa
Nowa Wieś	1 „	3 „
Ekran	4 „	—
Świat	3 „	2 „
Katolik	10 „	—
Twoje Dziecko	10 „	1 „
Karuzela	10 „	—
Eulenspiegel	5 „	—
Trzeźwość	—	—
Gromada	2 „	2 „
Krokodil	—	—
Zwierciadło	2 „	—
Kocynder	7 „	—
Na przełaj	1 „	1 „
Szpilki	1 „	1 „
Filmspiegel	4 „	—
Spółdzielnia Produkcyjna	—	—

Z liczb tych wnosić można, że dziewiarki należą do tej grupy mieszkańców wsi, wśród której czytelnictwo jest zjawiskiem rozpowszechnionym. Gazeta i tygodnik dociera do nich nie tylko za pośrednictwem prenumeraty pocztowej oraz kolportażu „Ruchu", ale również w dużym stopniu za pośrednictwem tych osób z rodziny, które pracują w mieście Opolu.

(Dokładniejszych analiz dotyczących czytelnictwa prasy i czasopism nie udało się uzyskać, w toku badań, jakie były prowadzone w Giełczynie. Należałoby im poświęcić osobne badania).

b) Czytelnictwo książek

Wśród badanej grupy robotnic fabrycznych na 182 odpowiedzi otrzymano następujące określenie stosunku do czytelnictwa książek: 67 kobiet określiło czytelnictwo książek jako czynność, którą bardzo lubią, 83 jako czynność, którą lubią, 24 jako czynność, której nie lubią, 8 nie dało odpowiedzi.

Pośród 182 robotnic 131 ma w domu książki do czytania, 42 nie ma ich, 9 nie dało odpowiedzi.

Tabela poniższa przedstawia liczbę książek, znajdujących się w domach robotnic:

Liczba książek	1—5	5—10	10—15	15—20	20—25	25—30	30—35	35—40	45—50	55—60	62	100	102	130
Liczba osób posiadających je	12	23	13	6	2	5	1	1	8	1	1	3	1	1

Kilkadziesiąt robotnic liczbę książek określiło: „mało", „dużo", „dosyć dużo". Jako czytelniczki istniejącej w Giełczynie biblioteki gromadzkiej dziewiarki stanowią bardzo nieliczny procent. Na 140 czytelników biblioteki, wśród których znajduje się 38 kobiet w wieku powyżej 16 lat, jest 12 dziewiarek, w tym 11 niezamężnych oraz 1 zamężna. (Dane z maja 1958 r.). Według opinii bibliotekarki, czytelniczkami są przede wszystkim młode dziewiarki. Dziewiarki w starszym wieku w ogóle nie wypożyczają książek. Jednakże nie oznacza to, że książki czytają tylko najmłodsze dziewiarki, bo książki trafiają do domów przez młodzież szkolną, która stanowi znakomitą część czytelników tutejszej biblioteki.

c) Inne czynności wykonywane w wolnym czasie

Obok wymienionych i omówionych już form wypełniania wolnego czasu przez dziewiarki istnieją jeszcze inne, które należy przytoczyć, o których wspomina część kobiet wypełniających ankietę, bądź też, które udało się zaobserwować. Dość często po pracy dziewiarka odpoczywa śpiąc. Duża część dziewiarek słucha radia (139 kobiet ze 182 odpowiedzi), spora część, bo 114 kobiet na 182, oddaje się robotom ręcznym: hafciarstwu i robotom na drutach.

8. SPOSOBY WYKORZYSTYWANIA URLOPÓW PRACOWNICZYCH

Z tytułu swojej pracy dziewiarka otrzymuje co rok dwunastodniowy płatny urlop. Urlop ten może być przez nią wykorzystywany w zasadzie o każdej porze roku, choć — jak to przewiduje ustawa — większość urlopów powinna być udzielana w miesiącach letnich.

Dziewiarka bierze urlop w dowolnym momencie i bieg pracy produkcyjnej w zasadzie nie ma wpływu na ten wybór, w przeciwieństwie do możliwości uwolnienia się od pracy kobiety w gospodarstwie, gdzie ta możliwość uzależniona jest od wielu przyczyn, m. in. od pory roku i nie zawsze może być wykorzystana. W wykorzystywaniu urlopu przez dziewiarkę tkwi możliwość uwolnienia się na przeciąg kilkunastu dni od pracy produkcyjnej bez konsekwencji dla swej sytuacji życiowej, w szczególności materialnej, w przeciwieństwie do pracy kobiety w gospodarstwie rolnym.

Jak korzystają z tej możliwości dziewiarki?

Podstawowa większość dziewiarek przeznacza urlop na prace w gospodarstwie rolnym lub prace domowe.

Na pytanie ankiety: *Co robisz podczas urlopu* otrzymano następujące odpowiedzi:

Pracuję w domu, w ogrodzie	62	odpowiedzi
Pracuję w polu	42	„
Chodzę do lasu i na grzyby	22	„
Wyjeżdżam do krewnych	20	„
Wyjeżdżam na wczasy	9	„
Idę do pracy do drugiego gospodarstwa	5	„
Czytam	6	„

Ponadto padły inne określenia czynności urlopowych: *wypoczywam, śpię, chodzę na spacer, szyję, robię na drutach, buduję dom.* Dla podstawowej większości dziewiarek urlop jest okresem, który można wykorzystać dla pomocy rodzinie w pracy w polu, i czasem, w którym można zaopiekować się więcej domem i jego utrzymaniem, dokonać koniecznych zmian i prac domowych, jak odświeżenie mieszkania, mebli itd., co dla wszystkich mieszkańców Giełczyna jest czynnością dużej wagi. Ponadto nie bez wpływu są tu względy materialne, które oszczędnym dziewiarkom i ich rodzinom nakazują przede wszystkim wykorzystanie własnej pracy i umiejętności w wykonywaniu prac domowych, bez konieczności płacenia za wykonane usługi. Mówi 55-letnia F. R.:

„Rudi (syn) weźmie się urlop, Lucy też parę dni, to wymalujymy cały dom elegancko; on umi to robić, przeca on je malyrz (malarz)". Pewna grupa dziewiarek, posiadająca rodzinę w NRD lub NRF, wykorzystuje urlop na odwiedziny jej. Przed dziewiarką biorącą urlop stoi również możliwość wykorzystania go przez wyjazd na wczasy wypoczynkowe organizowane przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Czy możliwość ta wykorzystywana jest przez dziewiarki? Wśród 182 odpowiadających kobiet 30 wyjeżdżało na wczasy, 150 kobiet nie wyjeżdżało, dwie zaś nie dały odpowiedzi. Dane te wskazują, że liczba dziewiarek wyjeżdżających na wczasy wypoczynkowe jest niewielka. Pośród wyjeżdżających przeważają przedstawicielki najmłodszego i średniego pokolenia. Oto wiek wyjeżdżających na wczasy dziewiarek:

w wieku od 16 do 20 lat jest 13 kobiet
„ „ „ 21 „ 30 „ „ 13 kobiet
„ „ „ 31 „ 40 „ są 2 kobiety

Dwie dziewiarki wyjeżdżały na wczasy sanatoryjne.
Częstotliwość wyjazdów na wczasy jest następująca:

wyjeżdżało	1 raz	2 razy	3 razy	4 razy
kobiet	19	8	2	1

Oto miejscowości, do których wyjeżdżają dziewiarki:

1. Szklarska Poręba 8 wyjazdów
2. Kudowa . . . . 6 „
3. Karpacz . . . . 5 „
4. Świeradów Zdrój 4 wyjazdy
5. Duszniki Zdrój . . . 4 wyjazdy
6. Nad morze (nie podano miejscowości) . . . . 4 „
7. Lądek Zdrój . . . . 3 „

8. Międzygórze	3 wyjazdy	9. Zakopane	2 wyjazdy

oraz

1. Mielno	1 wyjazd	4. Sarbinowo	1 wyjazd
2. Polanica Zdrój . . .	1 „	5. Wisła	1 „
3. Głuchołazy	1 „	6. Krynica	1 „

Dziewiarki na ogół niechętnie ustosunkowane są do wyjazdów na wczasy FWP. Przyczyny owego niechętnego stosunku są dwie. Pierwszą jest obawa o nadszarpnięcie swego stanu majątkowego. Dziewiarka wpłaca za wczasy 120 zł. Suma ta w jej oczach, a także w oczach jej rodziny, jest wysoka, tym bardziej, że wyjazd na wczasy stwarza konieczność wydania jeszcze pewnej ilości pieniędzy poza nią. W sumie wczasy uważa się za imprezę dość kosztowną, a tym samym zniechęcającą. Wielu rozmówców spośród dziewiarek, a także z grona pracowników sanitarnych zakładu, wskazywało na tę przyczynę jako jedną z istotnych. Drugą jest opinia, jaka istnieje w środowisku Giełczyna o wczasach. Wczasy uważane są za miejsce niebezpieczne dla wyjeżdżającej kobiety ze względu na kontakty, jakie może tam nawiązać i ich skutki.

Na powstanie tej opinii miał niewątpliwie wpływ fakt, że jedna z mieszkanek Giełczyna wróciła z wczasów ciężarna. Fakt ten miał miejsce przed kilkoma laty, ale do tej pory oddziaływuje na świadomość mieszkańców wsi. W tej sytuacji podobne wydarzenia są uważane za zgubny wpływ wczasów, choć właściwie nikt dokładnie nie wie, czy rzeczywiście są ich skutkiem. O pewnej młodej niezamężnej dziewczynie, która po kryjomu wyjechała ze wsi ze względu na odmienny stan, w jakim się znalazła, mówi się powszechnie, że „wyjechała na wczasy i wróciła nie sama", choć nikt nie potrafi wskazać, gdzie i kiedy na tych wczasach była.

Inną przyczyną niepopularności wczasów wśród giełczyńskich dziewiarek stanowi fakt stałego przebywania wśród pięknego krajobrazu, którego zwykle poszukuje na wczasach mieszkaniec miasta. Dziewiarki poddają się tej opinii, jaka istnieje o wczasach, co znajduje swój wyraz w tym, że na ogół dziewiarka wyjeżdża na wczasy nie sama, lecz w towarzystwie koleżanki z fabryki, z którą na wczasach mieszka w jednym pokoju i w której towarzystwie stale przebywa. Jednak, jak wynikałoby z rozmów prowadzonych z pracownikami dyrekcji fabryki, wczasy FWP powoli zaczynają się popularyzować jako forma wykorzystywania urlopu. Ilość wyjeżdżających na nie dziewiarek niemal z każdym rokiem nieznacznie wzrasta. Według tejże opinii najchętniej na wczasy wyjeżdżają te kobiety, które już raz na nich były i przede wszystkim młodsze dziewiarki. Oto opinia o wczasach dziewiętnastoletniej Ł. R. W 1956 r. była na wczasach w Lądku

Zdroju z dwoma koleżankami z fabryki. Wszystkie trzy mieszkały w jednym pokoju. W czasie pobytu nawiązały znajomość z młodymi kobietami i mężczyznami z Lublina. Z jedną z kobiet Ł. R. przez kilka miesięcy utrzymywała korespondencję. Powiedziała:

„Ja bych ale jechała na te wczasy, ale nie zawsze jest z kim jechać i nie zawsze są pieniądze".

9. FABRYKA A NOWE FORMY WYPEŁNIANIA WOLNEGO CZASU

Gdy się analizuje problem form wypełniania wolnego czasu przez pewną kategorię mieszkańców wsi Giełczyna, jaką stanowią dziewiarki zatrudnione w miejscowej fabryce, wydaje się interesujące i potrzebne zwrócenie uwagi na to, jaką rolę w inicjowaniu i propagowaniu pewnych form spełnia fabryka, jako instytucja nieznana wsi tradycyjnej, charakterem stosunków związana ze środowiskiem miejskim.

Fabryka, choć jest jednostką przemysłową, ma według założeń przyjętych przy wznoszeniu tego rodzaju obiektów wypełniać dodatkowo jeszcze inną rolę, mianowicie organizatora życia kulturalnego swoich pracowników. Rola ta wiąże się z działalnością w tej fabryce, jak zresztą w każdym zakładzie przemysłowym, związku zawodowego oraz z istnieniem funduszu zakładowego, który jest zabezpieczeniem finansowym działalności kulturalnej, prowadzonej wśród pracowników fabryki.

Fabryka w Giełczynie od 1947 r. do lutego 1957 r. miała świetlicę, która mieściła się w wynajętej sali w środku wsi. Jest to sala, w której odbywają się zabawy weselne i przedstawienia, jedyna sala widowiskowa (poza kinem) we wsi. Świetlicą opiekował się etatowy instruktor. Na stanowisku tym było kilka osób, w ostatnich zaś dwóch latach młody mieszkaniec Giełczyna, członek organizacji młodzieżowej ZMP.

Świetlica była w ostatnich latach jej istnienia, według wydawanych o niej opinii, ośrodkiem dość ruchliwym. Czynna cały dzień, przyciągała młodych. Były w niej stoły szachowe, ping-pong, biblioteka, w której liczba książek wzrosła od 400 do 1100 tomów. Przy świetlicy powstały zespoły kulturalne: chóralny (liczył 50 osób), teatralny (10 osób), zespół mandolinistów (sześcioosobowy).

Zespół teatralny wystawił m. in. sztuczki o tytułach: *Niedźwiedź*, *Jubileusz*, *Wesele*, *Zaloty*, w listopadzie zaś 1955 r. co dzień urządzał „wieczornice" mickiewiczowskie. Inscenizowano *Lilie* A. Mickiewicza oraz wyjątki z *Pana Tadeusza*.

Zespół chóralny śpiewał piosenki: „Przy Opolu biały kamień", „Dwie dziewczyny patrzyły na rzekę" — ulubiona piosenka — „Szła dzieweczka

do laseczka", „Szła Karolinka", „Wedle drogi oset", „Wiśniowy sad", „Zakochana gitara", „Przygoda na Mariensztacie", „Karuzela", „Zachodni wiatr".

Powstanie i losy tych zespołów były dość różne, jak również stopień ich atrakcyjności, niemniej potrafiły one skupić pewną ilość młodych dziewiarek, które były aktywnymi członkami tych zespołów. Zespół teatralny zorganizował kilka widowisk dla Giełczyna, a także dla sąsiednich wsi. Dużą popularnością cieszył się zespół mandolinistów. Zespół chóralny zjednał sobie sympatię dziewiarek, kiedy do repertuaru jego obok piosenek ludowych wprowadzono piosenki taneczne.

Biblioteka świetlicowa przy końcu istnienia miała 64 stałych czytelników, rekrutujących się przede wszystkim spośród młodzieży wsi Giełczyna; czytelników starszego pokolenia było ośmiu.

Świetlica w czasie swego istnienia zdobyła sobie grono stałych bywalców. Do grona tego należały młode dziewiarki, młode kobiety nie pracujące w fabryce, także młodzi mężczyźni, mieszkańcy Giełczyna.

Opinia wsi początkowo ujemnie oceniała przebywanie w świetlicy młodych kobiet, jednakże z czasem przycichła, a w ogóle nie wpłynęła na frekwencję mieszkańców wsi na imprezach organizowanych przez fabrykę, w których zespoły świetlicowe brały udział.

Inną formą organizowania życia kulturalnego wśród pracowników jest zamawianie dla nich raz w miesiącu bezpłatnego seansu filmowego, a czasem, nieregularnie, bezpłatnego wyjazdu do teatru w Opolu. Do dalszych form należą zabawy organizowane przez fabrykę bądź dla ogółu mieszkańców, bądź tylko dla swoich pracownic, a ponadto wycieczki.

Obok nich fabryka dysponuje stale pewną ilością skierowań na wczasy FWP, do których wykorzystania zachęca.

W ten sposób fabryka w Giełczynie — organizując specjalne seanse filmowe dla załogi, kupując bilety do teatru, uruchamiając świetlicę wyposażoną w niezbędne urządzenia, nawołując do tworzenia zespołów świetlicowych — stawia przed robotnicami konkretne wzory wypełniania wolnego czasu w formach dostępnych i zorganizowanych, wzory inne niż znała wieś tradycyjna. Wzory te zaczęły wchodzić w sferę zainteresowań dziewiarki, co zdają się potwierdzać omówione materiały. Zjawisko to możemy określić jako powstawanie nowych nawyków kulturalnych. W powstawaniu zaś tych nawyków, obok wielu przyczyn charakteru ogólniejszego, związanych z przeobrażeniami społecznymi i kulturalnymi całego kraju, niemałą rolę odgrywają przyczyny specyficzne dla danego środowiska i do tych należy w Giełczynie istnienie fabryki dziewiarskiej.

10. PRAKTYKI RELIGIJNE A SPOSÓB SPĘDZANIA WOLNEGO CZASU

Pełne oświetlenie zagadnienia wolnego czasu i sposobów jego wykorzystywania przez robotnice fabryki dziewiarskiej w Giełczynie wymaga poruszenia innego problemu, z tym zagadnieniem związanego. Jest nim problem praktyk religijnych.

Kobiety zatrudnione w fabryce w Giełczynie, podobnie jak ogół mieszkańców wsi, są przywiązane do religii katolickiej oraz praktyk z jej wyznawaniem związanych. Uczestnictwo w tych praktykach religijnych zajmuje w rozkładzie zajęć robotnicy jedno z ważniejszych miejsc.

W maju 1957 r., a następnie w maju 1958 r., w okresie prowadzenia badań, życie religijne wsi było tak zorganizowane, że co dzień dziewiarka mogła wziąć udział w uroczystości kościelnej, która odbywała się w godzinach wieczornych. Ponadto w każdym tygodniu przewidziane były godziny na tzw. „nauki", czyli pogadanki miejscowego duchowieństwa dla pewnych grup mieszkańców parafii, a więc nauki dla panien, nauki dla matek itp. W dzień świąteczny uroczystości kościelne w Giełczynie organizowane są do południa oraz wczesnym wieczorem. Wszystkie wymienione praktyki mają charakter stały i systematyczny. Obok nich istnieją inne, jak odpusty i uroczystości w sąsiednich wsiach, pielgrzymki do znanych miejsc kultu religijnego (Bardo Śląskie, Góra św. Anny, Wambierzyce, Częstochowa), które mają charakter mniej systematyczny i są rzadsze.

Opolszczyzna była przez długi czas ośrodkiem żarliwego katolicyzmu i silny był wpływ duchownych katolickich na jej ludzi. Ta katolicka, a nawet częściowo i klerykalna tradycja oddziaływa również na współczesne kobiety Ziemi Opolskiej, chociaż nowe toruje już sobie drogę — stopniowo i nieuchronnie.

W zjawisku przywiązania niektórych mieszkańców wsi Giełczyn do praktyk religijnych tkwią niewątpliwie elementy, których analiza wybiega poza cele i ramy niniejszego opracowania. Jednakże na pewną stronę zagadnienia praktyk religijnych i ich roli w społecznym życiu wsi chcemy zwrócić uwagę przy omawianiu życia kulturalnego mieszkańców Giełczyna.

Otóż praktyki religijne, niezależnie od innych funkcji, które spełniają, są w życiu mieszkańców wsi jedną z form wypełniania wolnego czasu. Wynika to z ich charakteru. Wiele spośród praktyk religijnych ma charakter widowiska teatralnego, malowniczego, barwnego i rozbrzmiewającego muzyką — atrakcyjnego również ze względu na swój charakter informacyjny. Siła przyciągania ich jest bardzo duża, zwłaszcza wtedy, kiedy, jak w Giełczynie, życie kulturalne nie ma charakteru szczególnego ożywienia i możliwości wypełniania wolnego czasu są dość ograniczone.

Że tak również można patrzeć na zagadnienie praktyk religijnych, wskazują materiały zebrane w Giełczynie. Oto w czasie sobotnich i niedzielnych popołudni dziewiarki, jak i pozostali mieszkańcy Giełczyna, mają do wyboru kilka możliwości wypełniania wolnego czasu, o charakterze religijnym i o charakterze świeckim. Obserwacja wskazuje, że wybór ten bardzo często kształtuje się na korzyść form o charakterze świeckim, zwłaszcza wśród młodego pokolenia dziewiarek. Występuje tu zjawisko indywidualizacji postaw. Indywidualizacja ta uwarunkowana jest tak ekonomiczno-społeczną sytuacją dziewiarki jak i możliwością wyboru różnych form wypełniania wolnego czasu.

ZYGMUNT GOSTKOWSKI

CHARAKTERYSTYKA MATERIAŁÓW BIBLIOTECZNYCH I PROBLEMY METODOLOGICZNE ZWIĄZANE Z ICH WYKORZYSTYWANIEM

UWAGI WSTĘPNE

Pierwotny, orientacyjny plan badań nad czytelnictwem w powiecie opolskim przewidywał zastosowanie analizy statystycznej do materiałów obrazujących zasięg i treść czytelnictwa (kart czytelniczych i kart książki). Jednakże bliższe zapoznanie się przeze mnie z tymi materiałami — a zwłaszcza z warunkami, w jakich gromadziły się one w bibliotekach — doprowadziło mnie do wniosku, że zaprojektowany kierunek badań, nie poprzedzony specjalnymi badaniami wstępnymi, nie przyniósłby w pełni wiarygodnych wyników. Okazało się, że stan tych materiałów pozostawia wiele do życzenia — że nawet dodatkowy wkład pracy w weryfikację kart czytelniczych i kart książki nie może nadać tym materiałom tego stopnia wiarygodności, jaki potrzebny jest do pełnej statystycznej analizy upodobań czytelniczych.

W pierwszym etapie swych badań skoncentrowałem się więc na podstawowym problemie metodologicznym: jakiego rodzaju nieścisłości i braki występują w kartach czytelniczych i kartach książki — a więc w materiale przyjmowanym dotąd za główne oficjalne źródło wszelkiego rodzaju sprawozdawczości bibliotecznej? Jaki jest zasięg stosowalności tych materiałów do naukowych badań czytelnictwa? Kwestia ta ma duże znaczenie; o ile mi wiadomo, w wielu środowiskach interesujących się czytelnictwem uważa się materiał ten za wystarczająco wiarygodny dla analiz zmierzających do określenia intensywności struktury społecznej i treści czytelnictwa.

Poniższą charakterystykę materiałów bibliotecznych opieram na badaniach terenowych przeprowadzonych w kilku miejscowościach pod Opolem. Półtora miesiąca (lipiec, sierpień) spędziłem w Turawie, gdzie obserwowałem pracę miejscowej biblioteki gromadzkiej i uzyskałem szereg informacji od bibliotekarki — pani Perunowej. Dłuższe wywiady przeprowadziłem z bibliotekarzami z następujących miejscowości: Grudzice, Gosławice, Komprachcice, Tarnów Opolski, Chrząstowice. Poza tym przez

cały okres badań byłem w kontakcie z kierowniczką biblioteki powiatowej p. J. Sobczak i p. A. Sobczak, instruktorką powiatową dla bibliotek gromadzkich.

Uzyskałem tą drogą wiele cennych informacji o pracy bibliotek gromadzkich.

KARTY CZYTELNICZE

Jak wiadomo, według obowiązujących od paru lat przepisów bibliotecznych, każdego roku kalendarzowego prowadzi się od nowa rejestrację czytelników korzystających z biblioteki. Kartę czytelnika otrzymuje zarówno ten, kto raz tylko w danym roku kalendarzowym, całkiem przypadkowo wstąpił do biblioteki, aby pożyczyć tylko jedną książkę, jak i stały czytelnik, korzystający co roku z biblioteki i dużo czytujący. Każdego nowego roku następuje ponowna rejestracja czytelników według numeracji kolejnej — poczynając od 1. Już z powyższej zasady widać, że ilość czytelników zarejestrowanych w danym roku nie zawsze jest wskaźnikiem nasilenia czytelnictwa w danej wsi. Ilość ta nie mówi bowiem nic o tym, ilu w danej bibliotece jest czytelników stałych, ilu zaś przychodzących z zewnątrz.

Tak więc, np. w Turawie, w lecie bywa dość dużo przelotnych urlopowiczów. Figurują oni w wykazie czytelników, choć nieraz pożyczają tylko jedną książkę — a poza tym nie należą do miejscowej ludności.

Poza tym istnieje jeszcze inna okoliczność, w większym może stopniu sprawiająca, że rejestr czytelników nie może dać pełnego i adekwatnego obrazu struktury publiczności czytelniczej danej wsi. Otóż we wsiach nie ma po prostu zwyczaju, aby ludzie starsi, (zwłaszcza ponad 35 do 40 lat) przychodzili sami do biblioteki po książki, nawet jeśli czytają. Do biblioteki przychodzą dzieci i młodzież — i oni biorą w ogromnej większości wypadków książki dla starszych członków rodziny. Z zasady bibliotekarz powinien w takich wypadkach wypisywać karty czytelnicze na te osoby. Lecz trudno jest stwierdzić, w jakim stopniu tak jest istotnie. Z jednej strony można przypuszczać, że do roku 1956 — kiedy bibliotekarze byli zainteresowani w podawaniu wysokiego stanu czytelnictwa (trwał ciągły konkurs o największą ilość czytelników) — mieli oni skłonność do rejestrowania nieraz wyolbrzymionej ilości czytelników. Jak przyznał w wywiadzie jeden z bibliotekarzy, „wpisywało się własnych znajomych, czy też znajomych czytelników — wtykano im książki, czy faktycznie chcieli czytać, czy nie". Z drugiej zaś strony, od roku 1957 nie ogłaszano już współzawodnictwa między bibliotekarzami. Widać też z wykazów (bliżej omó-

wionych poniżej), że ilość zarejestrowanych czytelników w części bibliotek znacznie spadła. Jest to oczywiście spadek pozorny — nie zarejestrowano po prostu czytelników fikcyjnych.

Poza tego rodzaju nieścisłościami do rejestru czytelników wkradają się jeszcze inne. Często książki dla małych dzieci (bajki itp.) rejestruje się na kartach czytelniczych osób starszych, w wyniku czego następuje w rejestrze czytelników zmniejszenie ilości dzieci korzystających z biblioteki i jednocześnie „obciążenie konta" czytelniczego dorosłych literaturą dziecięcą. Procedura zapisywania książek dziecięcych na kartach osób starszych (zwłaszcza rodzeństwa) jest stosowana zwłaszcza przez tych bibliotekarzy, którzy dbają o księgozbiór i chcą, by za wypożyczone książki był odpowiedzialny ktoś starszy.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inną okoliczność, sprawiającą, że ilość zarejestrowanych czytelników biblioteki gromadzkiej w ciągu roku nie może być brana pod uwagę jako w pełni wiarygodny wskaźnik nasilenia czytelnictwa w danej wsi. Otóż w niektórych miejscowościach oprócz bibliotek gromadzkich są też biblioteki świetlicowe (przy zakładach pracy); tam, gdzie jest szkoła, są biblioteki szkolne. Poza tym, jeśli miejscowość położona jest blisko Opola i znaczna część ludności (zwłaszcza młodzieży) dojeżdża do miasta do pracy — korzystać może z biblioteki miejskiej lub przyzakładowej. Są np. czytelnicy, którzy w bibliotece gromadzkiej wyczytali już wszystkie interesujące ich książki i w dalszym ciągu czytają książki z innej biblioteki — i tam też są zarejestrowani.

Tak więc rejestr czytelników biblioteki gromadzkiej można by traktować jako stosunkowo bardziej adekwatny wskaźnik zasięgu czytelnictwa w danej miejscowości — ale tylko we wsiach dość „zapadłych", tam gdzie nie ma żadnej innej biblioteki, daleko jest od większego miasta, itp. (oczywiście pomijamy tu sprawę czytelnictwa książek prywatnych, własnych czy branych od znajomych).

Warunki te spełniały tzw. „punkty biblioteczne" otrzymujące co jakiś czas partię książek do pożyczania z biblioteki gromadzkiej. Lecz z drugiej strony właśnie w tych „punktach" ewidencja czytelników i wypożyczeń prowadzona jest najmniej starannie; bibliotekarze z punktów bardzo często się zmieniają (funkcja ta jest prawie niepłatna; miesięcznie osoba prowadząca „punkt" otrzymuje 30 zł)!

Na karcie czytelnika — oprócz lektury — notuje bibliotekarz jego *rok urodzenia, adres, datę zapisu, zawód.* Poza tym zapisuje symbolem *grupę wieku* i *grupę zawodową.* Według obecnie wprowadzonych instrukcji notuje się trzy grupy wieku: symbol „1" oznacza dzieci do lat 14, symbol „2" oznacza młodzież od 15 do 20 lat, symbol „3" oznacza wszystkich powyżej 20 lat.

Grupy zawodowe są następujące: symbol „P" oznacza osoby pracujące

fizycznie i najemnie w jakichkolwiek zakładach pracy, ale nie w przedsiębiorstwach rolniczych czy leśnych; symbol „R" — osoby pracujące fizycznie i najemnie, zatrudnione w PGR-ach, POM-ach, GOM-ach, w państwowych przedsiębiorstwach leśnych, tartakach itp. oraz członków spółdzielni produkcyjnych. Symbol „Ch" to chłopi gospodarujący indywidualnie na ziemi i członkowie ich rodzin, jeśli nie należą do grupy „P" czy „R". Symbol „U" oznacza pracowników umysłowych, symbol „M" — uczniów wszystkich typów szkół, bez względu na wiek. Jeśli uczeń pracuje zawodowo, trzeba go zaliczyć nie do uczni, ale do odpowiedniej grupy zawodowej. Symbol „I" oznacza osoby pracujące, których nie da się zaliczyć do żadnej z powyższych grup. Symbol „Nz" to nieczynni zawodowo.

Jak mogłem się przekonać z rozmów z bibliotekarzami, klasyfikowanie czytelników według powyższych zasad dokonywane było w praktyce bardzo niedbale i z licznymi błędami. Część bibliotekarzy nie przywiązywała należytej wagi do tej sprawy, lub nie była na odpowiednim poziomie pod względem wykształcenia czy wyrobienia, aby należycie zrozumieć zasady powyższej klasyfikacji. Trzeba przy tym dodać, że zasady te (podane w specjalnym instruktarzu dla bibliotekarzy) wyłożone były językiem tak zawiłym i niejasnym, że zrozumienie ich sensu wymagało dobrych kilku chwil namysłu.

Na moją prośbę kierowniczka biblioteki powiatowej sprawę właściwego klasyfikowania zawodu czytelników umieściła w programie seminarium szkolnego dla bibliotekarzy, zorganizowanego pod koniec roku 1957. Podczas ćwiczeń okazało się, że bibliotekarze bardzo często błędnie rozstrzygali, do jakiej grupy zaliczyć pewne konkretne wypadki. Seminarium to przyczyni się z pewnością do właściwszego rejestrowania grup zawodowych, ale dopiero w roku 1958.*) Jeśli zaś chodzi o lata 1956—57 — to p. Sobczakowa wraz z instruktorką bibliotekarską dokonała razem z bibliotekarzami uzupełnień w kartach czytelniczych — gdyż na wielu z nich zawód czytelnika był po prostu ominięty. (Prawdopodobnie w tych wypadkach, gdy bibliotekarzowi sprawiało trudność zakwalifikowanie).

Mimo niewątpliwie dość licznych błędów w zakwalifikowaniu zawodu czytelników, sądzę, że warto jednak dokonać pewnych zestawień statystycznych w oparciu o tę klasyfikację. Można bowiem przyjąć, że błędy miały charakter raczej przypadkowy, a wobec tego w dość dużej zbiorowości czytelników, jaką dysponujemy globalnie, musiały się wzajemnie znosić. Zresztą w zestawieniach, jakich dokonamy dalej, będziemy brali pod uwagę tylko te związki ilościowe, które występują bardzo wyraziście i często. Istnienie pewnych błędów w zestawieniach statystycznych nie może bowiem przysłonić zjawisk zasadniczych i dominujących.

*) Praca przedstawia stosunki w latach 1956—57.

Zastanówmy się teraz nad kwestią zasadniczą: w jakim stopniu można przyjąć założenie, że lektura zapisana na karcie czytelnika jest lekturą przez niego faktycznie przeczytaną? Jakie istnieją możliwości wykorzystywania w badaniach tego rodzaju dokumentacji?

Najprzód sprawa raczej techniczna. Na kartach czytelników książkę zapisuje się nie tytułem i autorem, lecz jej numerem inwentarzowym. Jest to najczęściej numer inwentarza danej biblioteki gromadzkiej, rzadziej numer inwentarza biblioteki powiatowej w Opolu. Ten drugi wypadek ma miejsce wtedy, gdy chodzi o książki dopożyczone na jakiś czas bibliotece gromadzkiej ze zbioru biblioteki powiatowej. Otóż aby móc wykorzystać karty czytelnicze do badań treści czytelnictwa, trzeba zmienić zapisy według numerów inwentarza za zapisy autorów i tytułów. Wymaga to ogromnej pracy technicznej. (Wertowanie książek inwentarzowych, robienie rejestrów).

Dla uniknięcia tej trudności w projektowanych dalszych badaniach czytelnictwa w powiecie opolskim kierownictwo biblioteki powiatowej wprowadza od roku 1959 tzw. *analityczne* karty czytelnicze, na których zapisuje się nazwisko autora i tytuł wypożyczonej książki. Jednocześnie instruuje się bibliotekarzy, aby w taki właśnie sposób wypełniali karty.

O ile uzasadnione jest założenie, że książki wypisane na karcie czytelnika były przezeń przeczytane?

Obserwacja pracy bibliotekarza i zachowania się czytelników przychodzących po książki pozwala na wyodrębnienie trzech rodzajów wypożyczonych książek:

1. Czytelnik przychodzący do biblioteki wybiera sobie starannie tytuł książek z katalogu lub półek albo też przychodzi po określoną książkę, o której słyszał od znajomych itd. Książka w ten sposób wzięta z biblioteki bywa w zasadzie czytana. Mamy więc tu bardziej świadomy dobór książek, czasem mniejszą ilość wypożyczeń, ale zasadniczo każde wypożyczenie oznacza przeczytanie książki.

2. Czytelnik bierze chętnie za jednym pobytem w bibliotece po parę książek trochę na „chybił trafił", albo też pozwala sobie dawać to wszystko, co mu proponuje bibliotekarz. W domu jednak czytelnik taki czyta tylko niektóre z wziętych książek; część zaczyna czytać czy też kartkuje i stwierdziwszy, że „nieładne", oddaje bez przeczytania. Tak więc rejestr jego wypożyczeń na karcie bibliotecznej nie odzwierciedla jego czytelnictwa. Tego rodzaju karty czytelnicze rozpoznać można w skrajnych wypadkach, kiedy ilość wypożyczeń na nich zanotowana jest tak wielka, że wiadomo, iż wszystkich tych książek czytelnik nie byłby w stanie faktycznie przeczytać w danym okresie.

3. Czytelnik sam nie przychodzi do biblioteki (dotyczy to głównie ludzi starszych, matek) lecz przy okazji, gdy do biblioteki idzie ktoś z rodziny

(najczęściej dziecko lub młody człowiek), prosi o przyniesienie „czegoś ładnego". Bibliotekarz, na prośbę aby dać „coś ładnego" dla mamy, daje taką książkę, która jego zdaniem może się podobać danej osobie. Tutaj więc na dobór książki mają wpływ stereotypowe poglądy bibliotekarza na upodobania czytelnicze wśród ludności. A więc np. pogląd, że starsi lubią Kraszewskiego czy Orzeszkową, lub też że matce przyda się przeczytanie o pielęgnacji niemowląt itp.

Bibliotekarz nie ma możności stwierdzenia w sposób bezpośredni, czy podsunięta przez niego książka została przeczytana, czy „się podobała". Przy następnych odwiedzinach w bibliotece z okazji zwrotu książki może zapytać, „czy mamie się podobało". Oczywiście, że odpowiedź „pośrednika", najczęściej dziecka, nie może być zawsze w pełni wiarygodnym świadectwem tego, jak przyjęto książkę. Tylko w niektórych przypadkach, gdy książka bardzo się podobała, „pośrednik" przekazuje bibliotekarzowi prośbę „o coś podobnego — tak samo ładnego, jak ta książka".

Przy tego rodzaju wypożyczeniach rejestr lektury na karcie czytelnika świadczy często nie tyle o jego upodobaniach, co o poglądach bibliotekarza na potrzeby czy upodobania czytelnicze takich czy innych kategorii ludności. O ile bibliotekarz pracuje dość długo w danej wsi, ma kontakty poza biblioteką z czytelnikami, zna ich osobiście itd., można przypuszczać, że trafnie dobiera książki do ich gustu — że książki zarejestrowane na kartach są rzeczywiście czytane.

Przedstawione wyżej okoliczności mocno komplikują sprawę rejestru wypożyczeń jako wskaźnika upodobań czytelniczych. Rejestr ten jest bowiem wypadkową różnych wpływów, jak nawyki samego czytelnika, poglądy bibliotekarza na upodobania czytelnika i in. Korzystając z rejestrów wypożyczeń na kartach czytelniczych, trzeba więc zbadać uprzednio (w oparciu o obserwację terenu, środowiska, pracy biblioteki) wszystkie wymienione okoliczności.

Zajmiemy się teraz dalszym problemem metodologicznym, jaki nasuwa się przy korzystaniu z rejestrów wypożyczeń danej biblioteki w badaniach upodobań czytelniczych.

Gdyby nawet można mieć pewność, że rejestr wypożyczeń odzwierciedla w pełni rzeczywistą lekturę danego czytelnika, to mimo do rejestr ten nie może być w pełni adekwatnym wskaźnikiem całego wachlarza upodobań czytelnika w odniesieniu do pewnych tytułów czy autorów. Treść karty czytelniczej rejestruje bowiem czytelnictwo danej osoby tylko od momentu pierwszego wypożyczenia w danej bibliotece — tj. od chwili zapisu do tej biblioteki. Tymczasem czytelnik ten mógł już szereg książek przeczytać wcześniej i gdzie indziej, a wobec tego w naszej bibliotece tych książek już nie będzie pożyczał (tylko w wyjątkowych wypadkach wraca się do już raz przeczytanej lektury). Poza tym jeśli się z koniecz-

ności wyznaczy pewne sztuczne ramy czasowe, w obrębie których będzie się dobierało karty badań, to w odniesieniu do znacznej części czytelników (zwłaszcza starszych wiekiem) nie będzie wiadome, czy nie nastąpiło już u nich w okresie wcześniejszym *wyczytanie* szeregu pozycji czy autorów — może nawet w tej samej bibliotece.

W rezultacie — dobierając np. wszystkie karty czytelników z roku 1957 — uzyskuje się przekrój czasowy czytelnictwa, który jest całkiem przypadkowy dla każdego indywidualnego czytelnika; nie wiadomo bowiem, jaki okres w jego indywidualnej „historii czytelnictwa" przekrój ów chwyta. Gdy dobieramy dużą liczebnie masę kart czytelniczych za pewien okres, to możemy przypuszczać, że w masie tej następuje pewne wzajemne wyrównywanie się tych luk w czytelnictwie indywidualnym każdego czytelnika, które wynikają z przypadkowości ram czasowych badania. Znaczy to, że gdy z jednej strony będą indywidualne wypadki mniejszej ilości wypożyczeń pewnych autorów wcześniej czy gdzie indziej nastąpiło już ich „wyczytanie" — to z drugiej strony będą również wypadki właśnie wzmożonej ilości wypożyczeń tych właśnie autorów czy tytułów, gdyż u innej części czytelników akurat na okres objęty badaniami przypadło czytanie tych książek.

Lecz założenie o takim wzajemnym, statystycznym wyrównywaniu się „luk czytelniczych", wynikających z „wyczytania" pewnych książek opiera się nie na podstawie empirycznej, tylko probabilistycznej; przyjąć je więc można dopiero przy wystarczająco dużej ilości czytelników objętych badaniem (co najmniej kilkuset).

O ile metoda doboru kart czytelniczych za pewien okres czasu nie może być stosowana wtedy, gdy mamy mniejsze zbiorowości i chcemy określić upodobania do pewnych *autorów* czy *tytułów* — to wydaje się, że metoda ta jest odpowiedniejsza gdy chodzi o określenie upodobań w odniesieniu do dość szeroko pojętych działów literatury (a więc np. w odniesieniu do literatury popularno-naukowej, beletrystyki, literatury fachowej itp.).

W badaniach tak zorientowanych możemy bowiem przyjąć, że w stosunku do działów literatury w danej bibliotece, nie może wchodzić w grę zjawisko wyczytania przez czytelników. Np. jeśli ktoś kiedyś wcześniej wiele już czytał literatury pięknej, to nie znaczy, że w obecnym okresie (objętym badaniem) już z tej dziedziny nic czytał nie będzie. Tylko wyjątkowi czytelnicy tak intensywnie czytają, że wchodzić może w grę wyczytanie całego działu w danej literaturze. Czytelnicy tacy stanowią znikomą mniejszość wśród ogółu czytelników zarejestrowanych w danej bibliotece.

Istnieje jeszcze inna okoliczność, którą musi się wziąć pod uwagę, badając rejestry wypożyczeń w celu wykrycia upodobań czytelników. Mam tu na myśli ten fakt, że czytelnictwo zarejestrowane w danej bibliotece

jest w jakimś stopniu uwarunkowane stanem księgozbioru. Ludzie nie zawsze mogą czytać to, co im się najbardziej podoba; często muszą się zadowolić tym, co jest dostępne. Stan księgozbioru jest zmienny w czasie; w zależności od kierunku polityki uzupełniania księgozbioru zmieniają się w nim proporcje między różnymi działami, rodzajami literatury. Tak więc jeśli wybieramy jakiś okres czasu, dla którego wyciągamy do badań rejestry wypożyczeń zapisanych na kartach czytelniczych w danej bibliotece — to nie jest rzeczą obojętną, jaki wycinek historii danego księgozbioru okres ten reprezentuje. Czy był to okres centralnego zaopatrywania bibliotek, kiedy dawano do nich szczególnie dużo literatury „społeczno-politycznej" a mało ciekawych powieści, czy też okres, kiedy zakupu książek dokonywano według własnego rozeznania miejscowych władz bibliotecznych w upodobaniach czytelniczych, np. z położeniem nacisku na powieść współczesną itp.

Zmienność księgozbioru w czasie (tj. zmienność wyboru książek stojących do dyspozycji czytelnika) nie musi być jednak brana pod uwagę w badaniach wtedy, gdy chcemy ustalić względne upodobania czytelnicze — tj. porównawczo ustalić upodobania różnych grup czytelników, zestawionych ze sobą pod tym względem w tym samym okresie (np. czytelników Ślązaków i czytelników „napływowych").

Charakter trudności metodologicznych, wynikających ze zmienności księgozbioru, niech zilustruje następujący przykład.

Wyobraźmy sobie, że w okresie X, za który badamy czytelnictwo na podstawie kart czytelniczych, nastąpił do biblioteki napływ większej ilości powieści współczesnej i jednocześnie stwierdzamy, że procent wypożyczeń książek z tego właśnie działu jest większy niż o parę lat wcześniej. Czy ten wzrost wypożyczeń jest rezultatem manifestowania się istniejących od dawna trwałych upodobań do tego rodzaju książek, czy też jest rezultatem polityki bibliotecznej — rezultatem tego, że więcej tego rodzaju książek oferuje się czytelnikowi?

Zagadnienie powyższe jest trudne do rozwiązania. Dwa te czynniki (upodobanie i „podaż" książek) są ze sobą w ścisłym związku i wzajemnym oddziaływaniu. Polityka nabywców, „podaż" książki kształtuje upodobania, te zaś z kolei wpływają na dobór księgozbioru.

Lecz powyższa trudność nie obchodzi nas, gdy stawiamy pytanie: czy powieść współczesną chętniej czytają Ślązacy, czy ludność napływowa? Wtedy bowiem zakładany w danym okresie czasu napływ książek stanowi czynnik jednakowo oddziaływający na czytelnika.

Gdy mowa jednak o obiektywnym stanie księgozbioru jako czynniku kształtowania upodobań, niepodobna ominąć bibliotekarza i jego roli w tym procesie. „Podaż" książki oddziaływa bowiem na czytelnika za pośrednictwem bibliotekarza — jako informatora, propagatora książki,

organizatora różnych form pracy oświatowej z czytelnikami. Ten wpływ może mieć duże znaczenie, zwłaszcza gdy chodzi o czytelników młodszych, to jest tych, którzy osobiście przychodzą do biblioteki.

Bibliotekarz — w zależności od swoich przekonań czy wyobrażeń o upodobaniach czytelników — może systematycznie podsuwać pewien rodzaj książki. Tam, gdzie bibliotekarz jest aktywny pod tym względem, jego wpływ może być silniejszy przy kształtowaniu masy wypożyczeń niż obiektywny stan księgozbioru. (Oczywiście w pewnych granicach: książek, których w ogóle nie ma w bibliotece, nie może podsunąć najaktywniejszy nawet bibliotekarz).

Można ogólnie przyjąć, że nawet średnio aktywny bibliotekarz stara się przeważnie raczej utrafić w istniejący już gust u swych czytelników — dawać każdemu z nich taki rodzaj literatury, jaki czytelnikowi się podoba. Ta tendencja do stosowania się do gustów czytelników dominuje wśród bibliotekarzy gromadzkich nad tendencją do kształtowania jakichś nowych upodobań czytelniczych.

Problem roli bibliotekarza jako czynnika kształtującego czytelnictwo upodobania czytelnicze, zasługuje na specjalną uwagę. Warto by poświęcić temu specjalne badanie. W powiecie opolskim centralnym zagadnieniem byłaby kwestia różnicy oddziaływania ze strony bibliotekarzy autochtonów a bibliotekarzy napływowych.

KARTY KSIĄŻKI JAKO MATERIAŁ DO BADAŃ CZYTELNICTWA

Każda książka ma „kartę książki", na której rejestruje się wypożyczenia: numer czytelnika, datę wypożyczenia i zwrotu. Karty książki zawierają więc rejestrację wypożyczeń od strony książek.

Jaka jest wartość tego materiału dla badań:

Oczywiście, stosują się tutaj te zastrzeżenia, które wyłuszczyliśmy wyżej, gdy była mowa o zapisach na kartach czytelnika. (A więc kwestia, czy i o ile można wypożyczenie książki utożsamić z jej przeczytaniem, sprawa zapisywania nie tego czytelnika, który książkę faktycznie przeczytał, lecz tego, który ją brał z biblioteki itp.).

Poza tym, przy ewentualnym zastosowaniu kart książki w badaniach, trzeba pamiętać o innych jeszcze trudnościach. Po pierwsze, czytelnik zapisany jest na karcie nie nazwiskiem, lecz numerem, jaki otrzymał w danym roku kalendarzowym. Numery te trzeba by więc przełożyć przy opracowywaniu kart na nazwisko czytelników. Często trudność może sprawić określenie roku wypożyczenia, gdyż bibliotekarze zapisują z reguły tylko dzień i miesiąc wypożyczenia i zwrotu. Jeśli więc książka przez rok nie była w czytaniu, to niełatwo będzie określić rok wypożyczenia i — co

za tym idzie — zidentyfikować wszystkich czytelników (co roku mają inny numer). Wreszcie — karty książki dość często giną, zwłaszcza tam, gdzie bibliotekarze często się zmieniają. Karta książki nie jest tak ważnym dokumentem; jeśli zginie, wypisuje się nową. Karta książki, całkowicie zapisana (ma miejsce tylko na około 50 wypożyczeń) nie zawsze bywa przechowywana; często się ją usuwa z biblioteki. A więc właśnie książki najczęściej czytywane nie miałyby swych kart za ubiegłe lata.

Mimo powyższych trudności możliwe byłoby do przeprowadzenia zbadanie statystyki wypożyczeń pewnych szczególnie charakterystycznych książek, bądź pewnych działów. Wymagałoby to jednak bardzo dużego nakładu pracy — już tylko technicznej.

ANALIZA STATYSTYCZNA ZBIOROWOŚCI CZYTELNIKÓW ZAREJESTROWANYCH W 12 BIBLIOTEKACH GROMADZKICH[1]) W ROKU 1956 I 1957.

W oparciu o dane, jakie uzyskałem dla dwunastu bibliotek, postaram się dokonać obliczeń i zestawień rzucających trochę światła na ogólną „aktywność" czytelniczą różnych grup ludności w tych miejscowościach. To, co uzyska się tą drogą, będzie tylko zasygnalizowaniem pewnych najbardziej jaskrawych związków i problemów do dalszych badań, operujących wywiadem i obserwacją w terenie.

Mówiąc o „ogólnej" aktywności czytelniczej, nie mam jednak danych mówiących o treści czytelnictwa. Czy celowe jest więc badanie aktywności czytelniczej bez jednoczesnego badania treści czytelnictwa? Oczywiście, o ile badanie ma być pełne i zakończone, konieczne jest stwierdzenie treści czytelnictwa, jakie grupy czytelników czytają pewne rodzaje literatury, względnie jakie charakterystyczne tytuły itp. Lecz niezależnie od tego, już samo tylko stwierdzenie stopnia ogólnej aktywności czytelniczej wśród ludności ma duże znaczenie. Aktywność czytelnicza wyraża się już w samym fakcie czytywania książek — świadczy o umiejętności i chęci czytania w danym języku literackim. Już sam ten językowy aspekt czytelnictwa ma na Opolszczyźnie znaczenie na tyle istotne, że uzasadnione byłoby badanie ogólnej aktywności czytelniczej wśród ludności.

Aktywność czytelnicza może być mniej lub więcej intensywna i wyrażać się może mniejszą lub większą ilością przeczytanych książek w ciągu

[1]) W powiecie opolskim istnieje 20 bibliotek gromadzkich i kilkadziesiąt „punktów bibliotecznych". Do badania wzięto tylko 12 bibliotek; ich dobór podyktowały względy przypadkowe. Z jednej strony odpaść musiały te biblioteki, w których zdekompletowane były karty czytelnicze za rok 1956, z drugiej zaś strony, te, dla których z różnych powodów nie można było w ciągu zaplanowanego okresu czasu dokonać prac nad uzupełnieniem treści kart czytelniczych (stwierdzenia pochodzenia czytelnika, uzupełnienia danych o grupie zawodowej itd.).

tego samego okresu czasu. Może być np. taka sytuacja, że dwie grupy ludności wykazują taki sam procent zarejestrowanych spośród nich czytelników w bibliotece, lecz wśród czytelników z pierwszej grupy większość przeczytała w ciągu roku nie więcej niż dwie książki, a wśród czytelników z drugiej grupy większość przeczytała co najmniej 5 książek.

W takiej sytuacji aktywność czytelnicza obydwu grup, mierzona tylko ilością rejestracji czytelników w bibliotece wydawać się będzie identyczna. Lecz dopiero gdybyśmy wzięli pod uwagę ilość wypożyczeń na czytelnika, okaże się, że w drugiej grupie aktywność ta jest intensywniejsza.

Dane, jakimi operuję w niniejszej analizie, nie mogą naświetlić różnic intensywności aktywności czytelniczej. Pracę w tym kierunku będę mógł przeprowadzić w następnym stadium badań. Wtedy dopiero będę mógł odpowiedzieć na tego typu pytanie jak np.: czy czytelnicy autochtoni wypożyczają więcej czy mniej książek niż czytelnicy napływowi? Czy więcej czytają kobiety czy mężczyźni? Jak intensywność czytania — mierzona ilością wypożyczeń — rozkłada się na poszczególne sezony w ciągu roku? — itp.

Ilość czytelników zarejestrowanych w danej bibliotece gromadzkiej nie może być traktowana jako wystarczający wskaźnik nasilenia czytelnictwa w danej wsi — gdyż nie wiemy, w jakim stopniu mieszkańcy tej wsi korzystają z innej biblioteki (np. świetlicowej, czy położonej w pobliskim mieście). Nie wiemy też, czy bibliotekarz nie podwyższał sztucznie ilości czytelników; czy z biblioteki nie korzystało wielu przelotnych czytelników (np. wczasowiczów itp.).

Dlatego też nie można z porównywania ilości (wzgl. procentu) zarejestrowanych czytelników w poszczególnych wsiach wnosić o stopniu nasilenia czytelnictwa w tych wsiach. Dane, jakimi dysponujemy, można natomiast wykorzystać w inny sposób: nie jako cyfry absolutne, mówiące o ogólnym nasileniu czytelnictwa w tej czy innej wsi, lecz jako cyfry względne, jako rodzaj wskaźników mówiących nam o stosunku ilościowym między pewnymi grupami zarejestrowanych czytelników — np. między czytelnikami-autochtonami a napływowymi, między kobietami a mężczyznami, między czytelnikami w wieku od 14 do 20 i powyżej 20 lat — itd.

I tutaj, przy interpretacji tych zestawień trzeba zachować daleko idącą ostrożność, gdyż wiele czytelników mogących wpływać na taki a nie inny układ grupy czytelników w rejestrach biblioteki gromadzkiej może być nam nieznanych. Np. fakt stałej przewagi procentu czytelników w wieku 14—20 lat nad starszymi może być rezultatem tego, że ci starsi częściej korzystają z innych bibliotek, np. świetlicowych, przyzakładowych, albo też, że w większym stopniu „wyczytali" już będące w bibliotece gromadzkiej książki, które ich interesowały. Są to tylko przykłady „na chybił tra-

fil" — dla zilustrowania rodzaju niewiadomych, mogących wchodzić w grę, a nie dających się zbadać w ramach niniejszego studium.

Dlatego też pewne wnioski o większej czy mniejszej aktywności czytelniczej tych czy innych grup czytelników wyciągać będziemy tylko w tych przypadkach, kiedy pewne charakterystyczne stosunki liczbowe będą występować szczególnie jaskrawo, czy ze szczególną uporczywością w wielu miejscowościach.

Zacznijmy od omówienia pewnych związków ilościowych w całej zbiorowości czytelników, zarejestrowanych w roku 1957 i 1956 w dwunastu bibliotekach gromadzkich. Później zobaczymy, jak związki te występują w poszczególnych miejscowościach.

W 12 bibliotekach było zarejestrowanych w 1957 r. 1326 czytelników (na ogółem 20 472 ludności, zamieszkującej te 12 wsi). Wśród tych 1326 czytelników było:

dzieci poniżej 14 lat	— 492	=	37,1%
młodzieży od 14 do 20 lat	— 471	=	35,5%
czytelników ponad 20 lat	— 363	=	27,4%
Razem	1326	=	100,0%

Jak widać z procentowego zestawienia grup wieku — najmniej korzystają z bibliotek gromadzkich dorośli (stanowią tylko 27,4% zarejestrowanych czytelników, choć wśród ludności stanowić muszą przeważającą większość). Grupą najliczniej reprezentowaną wśród czytelników bibliotek jest młodzież szkolna.

Zobaczymy teraz, czy w roku 1956 stosunek między powyższymi trzema grupami wieku wśród czytelników bibliotek gromadzkich układał się podobnie, czy też nie.

W roku 1956 było ogółem zarejestrowanych w 12 bibliotekach 1451 czytelników (a więc o 125 osób więcej).

Wśród tych 1451 czytelników było:

dzieci poniżej 14 lat	— 520	=	35,8%
młodzieży od 14 do 20 lat	— 529	=	36,5%
czytelników ponad 20 lat	— 402	=	27,7%
Razem	1451	=	100,0%

Widzimy tutaj, że wewnętrzna struktura grup wieku ogółu zarejestrowanych czytelników jest prawie taka sama w roku 1956, jak w roku 1957: a więc największy procent stanowią dzieci i młodzież od 14 do 20 lat, a na końcu znajdują się starsi. Największa różnica występuje wśród dzieci (w roku 1956 stanowiły one 35,8% — w 1957 zaś 37,1%, tj. o 1,3% więcej. Jest to różnica bardzo nieznaczna.

Zobaczymy teraz, czy i o ile ten stwierdzony dla całej zbiorowości stały stosunek grup wieku występuje w poszczególnych bibliotekach — osobno dla roku 1956 i 1957.

Grupę dzieci do lat 14 oznaczamy symbolem 1 —
„ młodzieży od 14 do 20 lat „ 2 —
„ starszych ponad 20 lat „ 3 —

Tabela 1.

	1956 r. %			1957 r. %		
Miejscowość	1	2	3	1	2	3
Ozimek	35,8	32,0	32,0	32,9	42,4	24,7
Groszowice	51,0	35,8	13,2	45,6	41,5	12,9
Komprachcice	48,6	28,1	23,3	44,4	24,7	30,9
Tarnów Opolski	18,5	42	40	29,4	28,6	42,1
Gosławice	13,9	58,3	27,8	16	59,4	24,5
Łubniany	32	44	24	43,5	38,3	18,3
Wójtowa Wieś	56,3	25	18,8	52,4	25,6	22
Chróścina	26,5	45,6	27,9	32,7	34,5	32,7
Chrząstowice	34,8	34,8	30,5	42,9	33	24
Kup	34,7	37,2	28,1	48,5	26,3	25,3
Górki	34,1	39	26,8	33,6	35,5	30,8
Turawa	27,2	31,9	40,8	29,8	33,7	41,6

Jak widać — procenty grup wieku układają się w poszczególnych wsiach bardzo rozmaicie. Tak więc we wsiach Ozimek, Tarnów Opolski, Gosławice, Chróścina w r. 1956 czytelnicy grupy 3 są na drugim miejscu pod względem liczebności wśród ogółu czytelników; w Turawie stanowią oni nawet grupę najliczniejszą. W roku 1957 — na drugim miejscu są oni w Komprachcicach i dalej w Gosławicach, Chróścinie. Na pierwszym miejscu — dalej w Turawie a ponadto w Tarnowie Opolskim.

Turawa jest miejscowością o największej ilości czytelników dorosłych; z bezpośredniej obserwacji mogę tłumaczyć to jako rezultat czytelnictwa letników i wczasowiczów, dość licznie nawiedzających tę miejscowość w lecie.

Najmniej czytelników starszych mają Groszowice (rok 1956 — 13,2%, rok 1957 — 12,9%) oraz Wójtowa Wieś (1956 — 18,8%, 1957 — 22%), Łubniany (1956 — 24%, 1957 — 18,3%). Fakt tak nikłego czytelnictwa wśród starszych w tych wsiach nabiera wymowy, jeśli uzmysłowimy sobie, że czytelnicy w wieku ponad 20 lat — o ile są autochtonami — czytać

i pisać uczyli się w przeważającej większości w szkole niemieckiej i stanowią z punktu widzenia upodobań i potrzeb czytelniczych grupę szczególną na Śląsku. O kwestii tej powiemy więcej dalej. Na tym miejscu warto tylko zasygnalizować, że w wymienionych wyżej miejscowościach warto by w dalszych badaniach zwrócić bliższą uwagę na problem tak nikłego czytelnictwa wśród dorosłych.

Podsumowując wyniki zestawień dotyczących układu grup wieku wśród czytelników stwierdzić można co następuje:

Z bibliotek gromadzkich korzystają z reguły dzieci szkolne i młodzież do lat 20-tu; dzieci i młodzież stanowi najczęściej około $^3/_4$ zarejestrowanych czytelników. Wniosek ten należy utrzymać nawet jeśliby się zrobiło poprawkę uwzględniającą fakt, że być może jakaś część starszych korzystających z książek nie trafia do rejestrów, gdyż osobiście nie przychodzą do biblioteki. Różnica stąd wynikająca nie przekracza z pewnością kilku punktów procentowych.

A więc biblioteki gromadzkie w powiecie opolskim — to siłą rzeczy biblioteki dziecięco-młodzieżowe pod względem swej faktycznej funkcji.

Zajmiemy się teraz sprawą o szczególnym znaczeniu dla czytelnictwa w powiecie opolskim. W jakim stopniu wśród czytelników zarejestrowanych w bibliotekach gromadzkich reprezentowana jest ludność rodzima, a w jakim napływowa? Dokonajmy najprzód paru zestawień dla całej zbiorowości czytelników zarejestrowanych w dwunastu bibliotekach. Z poniższej analizy wyłączmy dzieci szkolne, tj. poniżej 14 lat życia, i zajmijmy się tylko młodzieżą i dorosłymi. Wyłączenie z analizy dzieci podyktowane jest potrzebą zwężenia zakresu badań — zarówno z uwagi na szczupłość środków i brak czasu, jak i z uwagi na odmienność problematyki czytelnictwa dzieci. Odrębność problematyki czytelnictwa dzieci szkolnych wynika m. in. choćby i stąd, że wchodzą tu w grę oprócz bibliotek gromadzkich biblioteki szkolne, sprawa lektury obowiązkowej itp. W dalszym ciągu zajmować się będziemy tylko czytelnictwem młodzieży w wieku pozaszkolnym i starszych.

W roku 1956 — na ogółem 930 zarejestrowanych czytelników w wieku ponad 14 lat — było autochtonów 675, napływowych 255, a więc autochtoni stanowili 72,6%, a napływowi 27,4%. W roku 1957 autochtoni stanowili 69,5% (580), a napływowi 30,5% (254) wśród zarejestrowanych czytelników w wieku ponad 14 lat. Tymczasem wiemy, że w tych 12 miejscowościach ogółem ludność autochtoniczna stanowiła aż 80,2%, a napływowa tylko 19,8%.

Widać stąd, że ludność napływowa w roku 1956 była „nadreprezentowana" wśród czytelników bibliotek gromadzkich o 7,6% punktów procentowych; o tyleż punktów procentowych „niedoreprezentowana" była wśród czytelników ludność miejscowa. W roku 1957 „nadreprezentowa-

nie" czytelników napływowych i „niedoreprezentowanie" autochtonów wyraża się różnicą 10,7 punktów procentowych. Innymi słowy — ludność autochtoniczna mniej korzysta z bibliotek gromadzkich niż napływowa. Oczywiście, można było tego oczekiwać, lecz raczej nieoczekiwane jest, że różnica ta jest tak stosunkowo niewielka.

Zobaczymy teraz, jak wygląda wśród autochtonów i wśród napływowych udział młodzieży i starszych w czytelnictwie.

Wśród autochtonów zarejestrowanych w bibliotekach w roku 1956 młodzież stanowiła 67,4% (455), starsi 32,6% (220); analogiczne cyfry dla czytelników napływowych były: 29% (74) i 71% (181). W roku 1957 wśród autochtonów w bibliotekach było młodzieży 64,3% (373), starszych 35,7% (207); wśród napływowych 38,6% (98) młodzieży i 61,4% (156) starszych.

Z powyższych zestawień widać, że wśród autochtonów z bibliotek korzysta najwięcej (około $^2/_3$) młodzież, a odwrotnie jest wśród ludności napływowej, wśród której około $^2/_3$ czytelników stanowią starsi. Cyfry świadczące o tym mają tym silniejszą wymowę, że — jak ogólnie wiadomo na podstawie danych demograficznych — na Opolszczyźnie wśród ludności autochtonicznej procent dzieci i młodzieży jest mniejszy niż wśród osiadłej tam ludności napływowej. Poza tym należy przypuszczać, że w grupie czytelników w wieku ponad 20 lat większość stanowią młodsi — od 20 do 30 lat. Wniosek taki nasuwają zgodne relacje bibliotekarzy — że starsi autochtoni bardzo mało czytają. A więc gdyby grupa młodzieży obejmowała osoby np. od 15 do 27 lat, przewaga młodzieży wśród ogółu czytających w bibliotekach autochtonów byłaby jeszcze większa.

Postawmy teraz pytanie: czy młodzież autochtoniczna jest bardziej czy mniej aktywna pod względem czytelnictwa w porównaniu z młodzieżą napływową? Przytoczone co dopiero procenty nie mogą być podstawą dla rozstrzygnięcia tej kwestii, gdyż stosunkowo wyższy procent młodzieży wśród zarejestrowanych w bibliotekach czytelników-autochtonów może być tylko rezultatem tego, że starsi w tej grupie bardzo mało korzystają z bibliotek gromadzkich. Aby więc na powyższe pytanie odpowiedzieć, trzeba zobaczyć, czy młodzież autochtoniczna jest nad — czy niedoreprezentowana wśród całej zbiorowości młodzieży (w wieku od 14 do 20 lat), zapisanej w 12 bibliotekach. Przyjmijmy przy tym założenie, że stosunek ilościowy między całą młodzieżą autochtoniczną a napływową w tych 12 miejscowościach jest taki sam, jak w ogóle między całą ludnością autochtoniczną a napływową (tj. wyraża się cyframi 80,2% autochtonów i 19,8% napływowych).

Rok 1956.

Ogółem młodzieży — 529.
W tym: autochtonów — 455 = 86%.
„ napływowych — 74 = 14%.

Rok 1957.

Ogółem młodzieży — 471.
W tym: autochtonów — 373 = 79,2%.
„ napływowych — 98 = 20,8%.

Widać z powyższego zestawienia, że istnieje różnica między rokiem 1956 a 1957. W 1956 r. młodzież autochtoniczna — jeśli dokonać obliczenia glo-

Tabela 2. Wskaźniki stopnia uczestnictwa młodzieży i starszego pokolenia w czytelnictwie bibliotecznym w 12 miejscowościach.

Nazwa miejscowości	Rok 1956			Rok 1957		
	młodzież	starsi	% autochtonów w tej miejscowości	młodzież	starsi	% autochtonów w tej miejscowości
Ozimek	+ 44,7 / 11	— 14,1 / 1	20	+ 58 / 28	— 8,6 / 6	20
Groszowice	— 7,6 / 38	— 48 / 6	78	— 51,2 / 19	+ 8,3 / 19	78
Komprachcice	— 1,6 / 39	— 64,3 / 11	96,7	— 1,7 / 19	— 60,7 / 9	96,7
Tarnów Opolski	— 3,5 / 49	— 19,7 / 39	97,7	— 3,3 / 34	— 18,5 / 42	97,7
Gosławice	— 4,7 / 39	— 32,6 / 13	97,6	— 7,2 / 57	— 43,8 / 14	97,6
Łubniany	— 5,9 / 72	— 23,2 / 32	99,4	— 1,7 / 43	— 23,2 / 16	99,4
Wójtowa Wieś	— 13 / 29	— 60,3 / 9	93,6	— 3,1 / 19	— 49,2 / 8	93,6
Chróścina	— 1,5 / 31	— 9 / 17	98,5	— 1,5 / 19	— 20,8 / 14	98,5
Chrząstowice	— 22,8 / 51	— 50,7 / 22	94,7	— 11 / 31	— 50,3 / 12	94,7
Kup	— 10,1 / 36	— 13 / 27	90,1	+ 6 / 25	— 51,1 / 10	90,1
Górki	— 5,2 / 15	— 35,4 / 7	99	— 4,3 / 36	— 23,2 / 25	99
Turawa	— 9,4 / 45	— 35,8 / 37	83,2	— 11,5 / 43	— 40 / 32	83,2

balnego dla 12 miejscowości — była nadreprezentowana wśród czytelników w wieku od 15 lat o 5,8 punktów procentowych. Natomiast w roku 1957 — była niedoreprezentowana o 1 punkt procentowy.

Takie wskaźniki nie są jednak wystarczająco przekonywające, aby można wyciągnąć wniosek o ogólnej nadreprezentacji młodzieży autochtonicznej wśród ogółu młodzieży zapisanej w bibliotekach.

Gdy bowiem dokonamy analogicznego obliczenia osobno dla każdej z 12 miejscowości (patrz str. 246, tabela 2), to widzimy, że w większości wypadków młodzież autochtoniczna jest niedoreprezentowana.

Cyfry podane w rubrykach oznaczają różnicę punktów procentowych obliczoną od ogólnego procentu ludności autochtonicznej w danej miejscowości. Znak: + oznacza nadreprezentację, znak: — niedoreprezentację. Cyfra w prawym dolnym rogu kratki oznacza absolutną liczbę młodzieży i starszych autochtonów w danej bibliotece.

Rozbieżność wynika prawdopodobnie z nierównej absolutnej liczebności grup branych za podstawę obliczenia w poszczególnych wsiach — w wyniku czego mamy do czynienia z rozmaitymi stopniami istotności statystycznej wskaźników nad i podreprezentacji w tych wsiach. Poza tym, analiza wskaźników według wsi pokazuje, że Ozimek stanowi wyjątkowy przypadek ogromnej nadreprezentacji młodzieży autochtonicznej (o 44,7 punktów) — a pozostałe wsie (z wyjątkiem Chróściny w roku 1956 i Kup w roku 1957) wszystkie wykazują pewną niedoreprezentację młodzieży autochtonicznej.

Wymowę tych wskaźników jednak umniejsza nieco ta okoliczność, że — jak wiemy — wśród ludności autochtonicznej w ogóle jest mniejszy procent młodzieży niż wśród napływowej.

Wniosek ostateczny, jaki można wyciągnąć z dokonanych zestawień wskaźników, będzie chyba taki: nie ma wyraźnych dość ostrych różnic między młodzieżą autochtoniczną a napływową pod względem stopnia korzystania z biblioteki.

Natomiast istotne znaczenie ma widoczna z przytoczonych tabel wyraźna różnica pod tym względem między ludnością autochtoniczną w wieku ponad 20 lat a młodzieżą autochtoniczną. We wszystkich miejscowościach (z wyjątkiem Ozimka i Groszowic w roku 1956), starsze pokolenie autochtonów jest niedoreprezentowane wśród czytelników bibliotek o kilkadziesiąt punktów procentowych. Jeśli obliczyć tę niedoreprezentację globalnie dla całej zbiorowości z 12 miejscowości, to wypadnie, że w roku 1956 starsi autochtoni byli niedoreprezentowani wśród czytelników w tym samym wieku o 25,3 punktów procentowych, a w roku 1957 — o 23,2 punktów [1]).

Uczestnictwo w czytelnictwie książek polskich, wyrażające się w ko-

rzystaniu z bibliotek gromadzkich, może być traktowane na Śląsku jako jeden z wskaźników włączenia się jego ludności do kultury polskiej — już choćby tylko z uwagi na to, że świadczy o stopniu opanowania polskiego języka literackiego w czytaniu.

Jeśli przyjmiemy tę tezę, to w oparciu o przytoczone co dopiero dane, możemy stwierdzić, że młode pokolenie autochtonów (od 14 do 20 lat), które kończyło już całą szkołę polską — nie różni się prawie pod tym względem od młodego pokolenia ludności osiadłej na Śląsku, pochodzącej z Polski centralnej czy wschodniej. Podkreślamy tu p o l s k i e j, gdyż pozostaje kwestią otwartą, w jakim stopniu mamy w powiecie opolskim wśród starszego pokolenia czytelnictwo w języku niemieckim. Chodzi tu zwłaszcza o tych, którzy ukończyli całą niemiecką szkołę podstawową, tj. obecnie mają około 27 lat. Pewne ogólne informacje na ten temat podamy zresztą dalej.

Zobaczymy teraz, jak wygląda struktura czytelników 12 bibliotek pod względem płci.

W roku 1956 wśród ogółu czytelników w wieku ponad 14 lat — kobiety stanowiły 55,7% (517), mężczyźni 44,3% (412); w roku 1957 — kobiety 56% (467), mężczyźni 44% (367). Taki układ jest, z grubsza biorąc, na tyle zbliżony do ogólnego stosunku procentowego

Tabela 3.

Miejscowość	Rok 1957	
	Kobiety %	Mężczyźni %
Ozimek	47,4	52,6
Groszowice	51,6	48,4
Komprachcice	51,1	48,9
Tarnów Opolski	57,3	42,7
Gosławice	51,7	48,3
Łubniany	66,2	33,8
Wójtowa Wieś	64,1	35,9
Chróścina	29,7	70,3
Chrząstowice	39,1	60,9
Kup	54,9	55,1
Górki	56,3	53,7
Turawa	67,9	32,1

[1]) Przy założeniu, że ludność autochtoniczna powyżej lat 20 stanowi 80,2% ogółu ludności w 12 badanych miejscowościach. 80,2% jest jednak prawdopodobnie cyfrą umniejszającą ilość autochtonów w tym wieku — a więc przypuścić można, że ich niedoreprezentowanie wśród czytelników bibliotek jest nieco mniejsze niżby wynikało z obliczonej tu różnicy 25,3 i 23,2 punktów procentowych.

kobiet do mężczyzn, że można stwierdzić, iż płeć nie ma związku z aktywnością czytelniczą.

Zobaczymy jednak, czy tak samo sprawa wygląda w poszczególnych miejscowościach (bierzemy tylko rok 1957).

Najbardziej wyraźna jest w powyższej tabeli nadreprezentacja mężczyzn w Chróścinie i Chrząstowicach — oraz nadreprezentacja kobiet w Turawie, Łubnianach i Wójtowej Wsi. Jest to prawdopodobnie rezultat jakichś szczególnych, miejscowych okoliczności, które trzeba by zbadać w terenie.

Zobaczmy teraz, jak wygląda procentowy udział mężczyzn i kobiet wśród czytelników-autochtonów i napływowych — i zarazem wśród młodzieży i starszych. Weźmy rok 1957.

Wśród ogółu czytelników — autochtonów w wieku ponad 14 lat kobiety stanowiły 55% (319), mężczyźni 45% (261). Wśród napływowych cyfry te wynosiły: kobiety 54,7% (139), mężczyźni 45,3% (115). A więc — gdy brać globalnie ogół czytelników w wieku ponad 14 lat — nie ma różnicy między autochtonami a napływowymi pod względem udziału kobiet i mężczyzn w czytelnictwie.

Zobaczmy teraz jak udział ten wygląda w dwóch grupach wieku: wśród młodzieży i starszych. (Dane za rok 1957). Wśród młodzieży autochtonicznej kobiety stanowiły 54,4% (203), mężczyźni 45,6% (170); wśród napływowej — 54,1% (53) i 45,9% (45).

Wśród autochtonów starszych kobiety stanowiły 56% (116), mężczyźni 44% (91); wśród starszych czytelników napływowych cyfry te wynosiły 55,1% (86) i 44,9% (70).

Widać więc, że we wszystkich podgrupach powtarza się mniej więcej taka sama przewaga kobiet o parę punktów procentowych; wnosić stąd można, że jest to wynikiem większego procentu kobiet niż mężczyzn w całej populacji.

Procent kobiet i mężczyzn w podgrupach wieku w obrębie grup pochodzenia, w poszczególnych miejscowościach jednak bardzo się zmienia. Np. w Turawie wśród starszych autochtonów zarejestrowanych w bibliotece było aż 26 kobiet na 6 mężczyzn w roku 1957 — a w roku 1956 30 kobiet na 7 mężczyzn. W Tarnowie Opolskim zaś w 1957 roku w tejże podgrupie na 20 kobiet było 22 mężczyzn, a w 1956 — 17 kobiet, 22 mężczyzn.

Lecz wahania te zachodzą w granicach zbyt małych liczb bezwzględnych — tak, że nie można z nich wnioskować o jakichś prawidłowościach. Są one rezultatem jakichś szczególnych miejscowych warunków, lub też przypadkowego zbiegu okoliczności i wymagałyby bliższego zbadania na miejscu w oparciu o obserwację.

Na koniec zanalizujmy skład zawodowy czytelników bibliotek gromadzkich. Najpierw dane globalne dla roku 1956 i 1957. (Operujemy tu symbolami grup zawodowych podanymi wyżej):

Tabela 4.

Rok 1956 [1]			Rok 1957		
P	14,9%	(128)	P.	15,7%	(131)
R	2,4%	(21)	R.	2,4%	(20)
Ch	5,3%	(46)	Ch	5,5%	(46)
U	29,4%	(253)	U	31,2%	(260)
M	29,8%	(257)	M	29,1%	(242)
Nz	17,9%	(154)	Nz	1,3%	(11)
I	0,2%	(2)	I	1,3%	(11)

Z porównania obydwu zestawień widać, że w latach 1956 i 1957 nie nastąpiła żadna zmiana w składzie zawodowym czytelników. Największa różnica (w kategorii Nz o 3,1 punktów procentowych) nie jest statystycznie znacząca.

A więc możemy stwierdzić, że mamy tu uchwyconą pewną stałą: wzajemny stosunek liczbowy grup zawodowych wśród zarejestrowanych czytelników. Stosunek ten jest bardzo charakterystyczny: na pierwszym miejscu wśród czytelników widzimy pracowników umysłowych i uczącą się młodzież. Kategorie te w równym stopniu są reprezentowane wśród czytelników — i obejmują 50% ich ogółu. Następnie idzie grupa nieczynnych zawodowo, która stanowi około 16% ogółu czytelników. Prawie taki sam procent stanowią robotnicy zatrudnieni poza rolnictwem. Chłopi zaś stanowią zaledwie 5,5% wśród czytelników. Liczba ta jest nieco zmniejszona, gdyż bibliotekarze w niektórych wypadkach członków rodzin chłopskich (młodzież pomagającą w gospodarstwie czy też gospodynie) zapisywali błędnie do kategorii niezatrudnionych. Ale gdyby nawet dokonać poprawki, to i tak wniosek pozostanie ten sam: w bibliotekach gromadzkich znajdujących się w środowisku, gdzie ludność chłopska stanowi przeważającą większość, chłopi stanowią całkiem znikomy procent czytelników. Biblioteki gromadzkie — wiejskie nie są więc w istocie bibliotekami, z których korzystałaby wieś.

Niewątpliwie wśród młodzieży zapisanej w tych bibliotekach większość stanowi młodzież chłopska, lecz nie zmienia to wymowy przytoczonych cyfr, gdy chodzi o ludność czynną zawodowo.

[1] W zestawieniu za ten rok pominięte są Komprachcice, gdyż ilość czytelników wg zawodów nie zgadza się z ich ilością według grup wieku.

Zobaczymy teraz, o ile taki stosunek grup zawodowych występuje wśród czytelników-autochtonów i wśród napływowych.

Tabela 5.

Rok 1956

	P	R	Ch	U	M	Nz	I
Autochtoni	16,7% (113)	2,7% (18)	6,5% (44)	20,9% (141)	33,6% (227)	19% (128)	0,6% (4)
Napływowi	5,9% (15)	1,2% (3)	0,8% (2)	50,6% (129)	18,4% (47)	18% (46)	5,1% (13)

Rok 1957

	P	R	Ch	U	M	Nz	I
Autochtoni	19% (111)	2,4% (14)	7,2% (42)	24% (140)	32,4% (189)	14,1% (82)	0,9% (5)
Napływowi	8% (10)	2,4% (6)	1,6% (4)	47,8% (120)	21,1% (53)	16,3% (41)	2,8% (7)

Wymowa zestawień z obydwu lat jest identyczna. Wśród autochtonów pierwsze miejsce wśród czytelników zajmuje młodzież ucząca się (koło 1/3); następnie idą pracownicy umysłowi (około 1/5). Na kolejnym miejscu mamy prawie jednakowo reprezentowanych robotników i „niezatrudnionych". (Różnice nie są wystarczająco duże, aby można z nich wyciągnąć jakieś wnioski). Przedostatnie miejsce zajmują chłopi (6—7%) — ostatnie robotnicy rolni (około 2,5%).

Jeśli z takim uszeregowaniem grup zawodowych wśród czytelników-autochtonów porównamy uszeregowanie tych grup wśród czytelników napływowych, to uwidocznią się różnice następujące: większą część czytelników wśród autochtonów stanowi „młodzież ucząca się", znacznie większą część stanowią też robotnicy fizyczni (w roku 1956 wśród autochtonów — 16,7%, wśród napływowych — tylko 5,9%; w roku 1957 odpowiednio: 19% i 8%). Pracownicy umysłowi wśród autochtonów — w porównaniu z napływowymi — stanowią znacznie mniejszą część czytelników; w roku 1956 różnica wynosi około 30 punktów procentowych, w 1957 — około 23 punkty.

Wreszcie jeśli chodzi o chłopów — to wśród czytelników-autochtonów stanowią oni podgrupę o około 6 punktów procentowych większą niż wśród napływowych.

Powyższe różnice nie pozwalają jednak wyciągnąć żadnych wniosków co do różnic aktywności czytelniczej poszczególnych grup zawodowych

wśród ludności napływowej i autochtonicznej. Nie mamy bowiem danych mówiących, jak procentowo przedstawia się skład zawodowy wśród ogółu ludności autochtonicznej i napływowej. Przy omawianiu zaś udziału grup zawodowych w czytelnictwie, nie można stosować tego założenia, jakie przyjmowaliśmy w rozważaniach nad udziałem grup wieku w czytelnictwie, mianowicie, że stosunek autochtonów do napływowych w obrębie grup zawodowych jest taki, jak wśród ogółu ludności w 12 miejscowościach. Wiadomo bowiem, że np. wśród chłopów autochtoni muszą stanowić w tych 12 miejscowościach znacznie więcej niż 80%, natomiast wśród pracowników umysłowych więcej niż 20% mogą stanowić napływowi.

Na zakończenie chciałbym nakreślić dalsze perspektywy badań, zmierzających do uzupełnienia powyższych — bardzo ogólnych — stwierdzeń. Możliwe byłoby dobranie z całej zbiorowości czytelników bibliotek gromadzkich dużej grupy reprezentatywnej składającej się z kilkuset osób. W grupie tej można by zbadać intensywność czytelnictwa w ten sposób, że podzielono by ją na podgrupy w zależności od ilości przeczytanych książek w ciągu roku.

Następnie można by zobaczyć, w jakich proporcjach czytelnicy należący do poszczególnych podgrup intensywności czytelnictwa są reprezentowani wśród autochtonów i napływowych, mężczyzn i kobiet, młodzieży i starszych itp.

Jeśli zaś chodzi o treść czytelnictwa — to wydaje się, że badanie metodą statystycznych zestawień masowych danych nie przyniosłoby rezultatów usprawiedliwiających ogrom pracy, jaką trzeba by włożyć w przygotowanie materiału.

Metoda najprostsza, ale zarazem pozwalająca dotrzeć do sedna zagadnienia, powinna polegać na analizie odpowiednio dobranych kart książki za okres nie przekraczający jednego roku. Na wstępie należałoby w oparciu o wywiad z bibliotekarzem ustalić wykaz książek najczęściej wypożyczanych (tych, które — mówiąc językiem bibliotekarskim — ciągle „pracują"), w ciągu kończącego się roku.

W oparciu o treść kart tych książek można by dokonać ich uszeregowania pod względem stopnia poczytności, następnie określić, jakie grupy czytelników (grupy wieku, płci, zawodu, pochodzenia itp.) czytywały jakie tytuły.

BADANIE MŁODYCH CZYTELNIKÓW

Wszystkie przedstawione dotąd rezultaty i perspektywy badawcze ograniczały się do badań o charakterze zewnętrznym — statystycznym. Najistotniejszym zaś problemem w badaniach czytelnictwa jest problem re-

cepcji książki. Co książka daje czytelnikowi? Jakie potrzeby zaspokaja? Jakie potrzeby rozbudza? Jak czytelnik widzi i ocenia bohaterów powieściowych i problemy etyczne, społeczne czy polityczne, poruszone w powieści? Kilka przykładowo tylko wymienionych zagadnień ukazuje nam daleko sięgające, socjologiczne implikacje badań nad recepcją książki. Problemy recepcji treści książki wiążą się ściśle z ogólniejszą problematyką osobowości społecznej czytelnika, jego postaw ideologicznych czy moralnych, aspiracji i dążeń itp. Odpowiednio zainicjowane badanie recepcji treści pewnego rodzaju literatury, oparte o tzw. „głęboki wywiad", może być punktem wyjścia do szerzej zakrojonych badań nad taką czy inną zbiorowością, wyodrębnioną spośród ogółu czytelników.

Do badań tego rodzaju wybrałem czytelników młodych — w wieku od 15 do 20 lat, pochodzących z rodzin autochtonicznych. W 9 bibliotekach gromadzkich powiatu opolskiego udało się wybrać karty czytelnicze 107 czytelników w tym wieku, i to tak dobranych, żeby byli oni zarejestrowani w danej bibliotece od co najmniej 15 roku życia i aby od tego momentu mieli za sobą co najmniej 4 lata ciągłego korzystania z biblioteki. (Materiał ten mam w swoim posiadaniu). Warunki powyższe były niezbędne po to, aby: 1) mieć do dyspozycji rejestr lektury wybranych osób, począwszy od pierwszej chwili, kiedy po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęli czytać bardziej samodzielnie; 2) mieć możliwie kompletny rejestr ich lektury w ciągu paru lat po ukończeniu szkoły podstawowej. Rzecz oczywista — w wywiadach trzeba będzie jeszcze sprawdzić, czy nie korzystali oni z innych bibliotek, lub czy nie czytywali książek własnych, czy pożyczonych od znajomych. Tak dobierając grupę młodych czytelników, nie uzyskujemy rzecz jasna grupy reprezentatywnej dla ogółu młodych czytelników. Przeciwnie, uzyskujemy raczej grupę czytelników aktywniejszych, stale korzystających z biblioteki. Badanie nasze ma bowiem dotyczyć „aktywu czytelniczego" wśród młodego pokolenia Ślązaków.

Na co pozwala nam materiał, który mamy w odniesieniu do 107 młodych czytelników (tj. ich karty czytelnicze)? Po pierwsze — będzie można uchwycić rozwój ich czytelnictwa na przestrzeni kilku lat po zakończeniu szkoły podstawowej. Czy widać tendencję do czytania — w miarę dorastania do wieku dojrzałego — książek poważniejszych, powieści współczesnych itd.? (Typową lekturą młodzieży w wieku około 15 lat jest oczywiście literatura przygodowa, sensacyjna itp.). Czy w miarę dojrzewania następuje wzmożenie czy osłabienie aktywności czytelniczej? Jak wpływa na czytelnictwo młodych ludzi praca zawodowa? — itp.

Na powyższe pytania będzie można uzyskać odpowiedź już tylko na podstawie samej analizy rejestru lektury w ciągu kilku lat.

Poza tym z jak największą ilością wybranych młodych czytelników dokonane zostaną pogłębione wywiady. Problematykę wywiadów wyznaczą w dużym stopniu rezultaty analizy lektury badanych osób.

Niezależnie od tego postarać się będzie trzeba o uwzględnienie w treści wywiadów następujących problemów:

1. stosunek badanych do kwestii posługiwania się językiem niemieckim przez autochtonów i do czytelnictwa książek niemieckich

2. stosunek do literatury współczesnej, poruszającej „wielkie problemy" narodowe i społeczne ostatniej doby (zwłaszcza takie: ostatnia wojna i związana z nią kwestia odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie, Powstanie Warszawskie, Armia Krajowa i Armia Ludowa; rewolucyjne przeobrażenia w Polsce po wojnie; sprawa religii i kościoła itp.).

Analogiczne badania nad tą samą grupą młodych czytelników — Ślązaków w powiecie opolskim zamierzam powtórzyć po paru latach. Porównanie wyników pozwoli uchwycić rolę lektury w rozwoju umysłowym i kształtowanie się upodobań czytelniczych pod wpływem różnych czynników społecznych.

STANISŁAWA BARĄCZ

PRZEMYSŁ METALOWY WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

Rozwój przemysłu metalowego dawnej rejencji opolskiej został zahamowany już z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej. W czasie działań wojennych zakłady tej gałęzi pracowały głównie dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego i tylko pod tym kątem były rozbudowane. Po zakończeniu wojny przemysł tego rejonu nadal przeżywał okres zastoju w związku z przygotowywaniem plebiscytu i nieustabilizowaną sytuacją polityczną. Niepewność co do przynależności państwowej zahamowała wszelkie inwestycje i tym samym przyniosła przedsiębiorstwom nieobliczalne szkody gospodarcze.

Znacznie jednak dotkliwszym ciosem od szkód spowodowanych wojną stała się dla przemysłu opolskiego decyzja Ligi Narodów o podziale Śląska. Nowa granica przecięła dotąd jednolity organizm gospodarczy na dwie części. Liczne więzy kooperacyjne między zakładami zostały przerwane. Wyznaczona linia podziału Śląska szczególnie zaciążyła na rozwoju przemysłu metalowego, który stanowił dotąd organicznie zrośniętą całość. Tak więc blisko $^3/_4$ przemysłu hutniczego, stanowiącego naturalną bazę zaopatrzeniową dla produkcji maszyn i wyrobów metalowych, przypadło Polsce, większość natomiast zakładów obróbczych i wykańczających pozostała po stronie niemieckiej. Wzajemne zależności obu części Śląska w zakresie przemysłu metalowego ilustruje w pewnej mierze tabela 1, str. 256, ujmująca wielkość produkcji przemysłu hutniczego i metalowego w roku 1922, a więc w okresie przeprowadzenia podziału Śląska.

Przemysł metalowy rejencji opolskiej znalazł się więc w wyniku przeprowadzenia nowej granicy politycznej w szczególnie trudnym położeniu. Z jednej strony został on odcięty od swojej bazy surowcowej, jaką stanowił górnośląski przemysł hutniczy. Z drugiej strony oderwanie od Niemiec ziem byłego zaboru pruskiego, Górnego Śląska z przeważającą częścią ciężkiego przemysłu, a także Pomorza i Wielkopolski, stanowiło groźbę utraty dla tego przemysłu głównych odbiorców i źródła zleceń w zakresie dalszej obróbki i produkcji zakładów wykańczających.

Oba zainteresowane państwa zdawały sobie sprawę z konieczności i pożytku wzajemnych kontaktów obu części Śląska. Mimo to próby utrzymania związku gospodarczego tych ziem, zapoczątkowane już przez Traktat Wersalski, skończyły się niepowodzeniem. Podstawę prawną tego ekspe-

Tabela 1. [1])

Wyszczególnienie	Rok 1922			
	Górny Śląsk			
	niemiecki		polski	
	produkcja w tonach	% całej produkcji	produkcja w tonach	% całej produkcji
1. Surówka żelaza	290 512	42	401 071	58
2. Odlewy żeliwne	28 849	52	26 844	48
3. Odlewy stalowe	10 219	46	11 816	54
4. Półfabrykaty walcowane	31 763	22	114 969	78
5. Wyroby walcowane	137 198	18	603 552	82
6. Produkty zakładów obróbczych	128 943	53	115 889	47

rymentu stanowi artykuł 268 p.b. wspomnianego traktatu, który przyznawał Polsce na okres trzech lat, tj. do stycznia 1923 roku, prawo wywozu na teren Niemiec bez żadnych opłat celnych wyrobów pochodzących z terytoriów byłego zaboru pruskiego. Za normę bezcłowego wwozu przyjęto średni roczny wywóz w tych ziem do pozostałych części Niemiec w latach 1911—1913. [2])

Zawarta 15 maja 1922 r. w Genewie *Konwencja Górnośląska* przedłużała bezcłową wymianę w ramach Śląska na okres dalszych trzech lat. Mimo pewnych prób bojkotu gospodarczego Polski ze strony Niemiec w latach 1920—1922, w okresie obowiązywania postanowień Konwencji Górnośląskiej miała miejsce ożywiona wymiana gospodarcza między obu krajami. W dziedzinie przemysłu metalowego wymiana ta polegała głównie na dostarczaniu niemieckiej części Śląska wyrobów hutniczych i półfabrykatów metalowych w zamian za maszyny i inne wyroby gotowe.

Okupacja Zagłębia Ruhry obok klauzul Konwencji Górnośląskiej stworzyła dla przemysłu hutniczego polskiej części Śląska szczególnie pomyślną koniunkturę. Prawie cały wywóz wyrobów hutniczych skierowany został do Niemiec, stąd i zakłady przemysłu metalowego rejencji opolskiej nie odczuwały w tym okresie braków w zaopatrzeniu.

Radykalnie zmieniła się sytuacja w latach następnych. W odpowiedzi na szereg ograniczeń, wprowadzonych przez Niemcy do handlu z Polską (głównie dotyczyły one wwozu węgla i żywca) władze polskie rozporządzeniami z dnia 17 czerwca i 11 lipca 1925 r. zakazały przywozu z Niemiec wyrobów przemysłu metalowego, parowozów, tendrów, maszyn do pisania, wag, wyrobów zegarmistrzowskich, motocykli, rowerów, broni, wyrobów nożowniczych, kutych, żeliwnych, blaszanych, okuć i wyrobów z miedzi. W konsekwencji Niemcy wprowadziły zakaz przywozu z Polski wy-

robów przemysłu hutniczego — żelaza, stali, blachy, drutu i rur — i przemysłu metalowego — odlewów, i wyrobów z drutu i blachy. [3])

Gwałtowne zerwanie więzi gospodarczej Śląska w wyniku wojny celnej ilustruje w pewnej mierze poniższa tabela dotycząca wywozu wyrobów hutniczych z polskiej części Śląska na terytorium Niemiec.

Tabela 2. [4]) Wywóz wyrobów hutniczych z Polski w latach 1924—1928 (w tysiącach ton)

Rok	Wywóz żelaza i stali w tysiącach ton	
	ogółem:	w tym do Niemiec
1924	53,7	52,4
1925 (I połowa)	44,2	44,1
1925 (II połowa)	1,6	0,9
1926	3,8	0,7
1927	27,2	7,6
1928	22,2	0,8

Z przytoczonych danych wynika jasno, że Niemcy w wyniku wojny celnej przekształciły się z głównego odbiorcy wyrobów hutniczych polskiego Śląska w kontrahenta o minimalnym znaczeniu.

O ile jednak w polskiej części Górnego Śląska w rezultacie ograniczenia eksportu żelaza i stali zaczęły rozwijać się, nie bez trudności, gałęzie przemysłu przetwórczego, to dla przemysłu metalowego rejencji opolskiej rozpoczął się okres wegetacji. Kosztowny transport wyrobów hutniczych z odległych części Niemiec nie opłacał się właścicielom zakładów przemysłu przetwórczego. Z całą ostrością wystąpił także problem znalezienia nowych rynków zbytu w miejsce odciętych od Niemiec byłych ziem zaboru pruskiego. Marginesowe położenie Śląska Opolskiego w granicach państwa niemieckiego i jego małe stosunkowo znaczenie dla gospodarki niemieckiej, wobec naturalnego powiązania z rynkiem polskim i bazą surowcową po polskiej stronie, zadecydowały o jego postępującej degradacji gospodarczej. Degradacji tej nie mogły oczywiście zapobiec ulgowe taryfy kolejowe, przyznane specjalnie dla Śląska.

Postępujący od 1925 roku regres przemysłu hutniczego i metalowego rejencji opolskiej da się zilustrować w pewnej mierze kształtowaniem się stanu zatrudnienia w latach 1914—1938. Zmiany liczby zatrudnionych nie stanowią co prawda adekwatnego odbicia zmian w rozmiarach produkcji ze względu na wzrastającą wydajność pracy, należy jednak pamiętać, że rejencja opolska była terenem, na którym na ogół niechętnie inwestowano i stąd postęp techniczny był tam znacznie wolniejszy niż w pozostałych częściach Niemiec.

Tabela 3. [5])

Rodzaj zakładu	Liczba zatrudnionych w przemyśle hutniczym i metalowym niemieckiego Górnego Śląska w latach					
	1914	1922	1925	1926	1933	1938
1. Huty	2 230	2 574	1 143	1 044	168	3 953
2. Stalownie i walcownie	1 928	2 212	3 521	3 444	1 076	2 304
3. Odlewnie żelaza i stali	4 155	5 889	2 049	1 883	814	1 459
4. Zakłady dalszej obróbki i wykańczające	7 862	12 188	8 898	7 437	5 499	6 860
Razem	16 175	22 863	15 611	13 808	7 557	14 576

Dane zawarte w powyższej tablicy dotyczą tylko przedsiębiorstw zrzeszonych w Górniczo-Hutniczym Związku E. V. w Gliwicach, niemniej dające się zauważyć tendencje są charakterystyczne dla przemysłu całej rejencji opolskiej.

Znaczny wzrost liczby zatrudnionych w latach 1914—1922, a więc w okresie od wybuchu I wojny światowej do chwili podziału Śląska, został spowodowany rozbudową przemysłu zbrojeniowego w czasie trwania działań wojennych. Stąd stan zatrudnienia wzrósł szczególnie w przemyśle obróbczym i wykańczającym. Rok 1925, w którym została zapoczątkowana wojna celna między Polską i Niemcami, wykazuje znaczny spadek zatrudnienia w porównaniu z rokiem 1922, spowodowany niewątpliwie zmianą granic politycznych Śląska. W roku 1926, drugim roku trwania wojny celnej, w zmniejszeniu liczby pracowników znajdują odbicie konsekwencje zerwania więzi gospodarczej obu części śląskiego ośrodka przemysłowego. Dane za rok 1933 charakteryzują sytuację wyjściową na odcinku zatrudnienia w momencie wyjścia z kryzysu gospodarczego lat 1929—1933. Stan zatrudnienia wreszcie w roku 1938 obrazuje zmiany wywołane w przemyśle metalowym rejencji opolskiej polityką militaryzacji Niemiec, zapoczątkowaną po 1933 roku.

Nietrudno zauważyć, że łączne zatrudnienie w przemyśle hutniczym i metalowym w roku 1938 nie osiągnęło stanu sprzed pierwszej wojny światowej. Zbyt pochopne oczywiście byłoby wyciągnięcie stąd wniosku, że i rozmiary produkcji zmalały. W tak długim okresie czasu musiały zajść niewątpliwie poważne zmiany w zakresie mechanizacji produkcji, stąd i niektóre dziedziny wytwórczości wykazują absolutny wzrost. Niemniej, biorąc pod uwagę dużą odległość w czasie porównywanych lat i burzliwy rozwój przemysłu metalowego innych części Niemiec w tym okresie, przyrost ten nie może podważyć tezy o wegetacji gospodarczej tego okręgu pod panowaniem niemieckim. Rozmiary produkcji przemysłu hutniczego i me-

alowego niemieckiej części Górnego Śląska w latach 1914, 1925 i 1938 ustruje poniższe zestawienie:

Tabela 4. [6])

Wyszczególnienie	Produkcja w tonach za lata		
	1914	1925	1938
1. odlewy żeliwne	37 277	33 105	28 655
2. odlewy stalowe	8 654	9 719	18 190
3. półfabrykaty walcowane	6 724	51 952	14 447
4. wyroby walcowane	99 605	147 671	246 262
5. produkty zakładów obróbczych	138 074	133 945	211 230

Produkcja 1938 roku w porównaniu z rokiem 1925 wykazuje spadek w dwóch spośród wymienionych asortymentów a przyrost w trzech pozostałych. Należy jednak mieć na uwadze, że przyrost ten nie jest przejawem harmonijnego rozwoju przemysłu tych ziem, lecz rezultatem sztucznego ożywienia gospodarczego, wywołanego przygotowaniami III Rzeszy do II-giej wojny światowej.

Województwo opolskie nie pokrywa się terytorialnie z dawną rejencją opolską. Aktualne granice województwa obejmują 17 powiatów, w tym trzy nie należące dawniej do rejencji opolskiej: miasto Brzeg, powiat Brzeg i powiat Namysłów oraz jeden nowo utworzony po wojnie powiat — Krapkowice.

Natomiast spośród powiatów tworzących dawną rejencję opolską nie wchodzą w skład województwa opolskiego: miasto i powiat Bytom, miasto i powiat Gliwice, miasto i powiat Zabrze i powiat Dobrodzień, włączone do województwa katowickiego.

Krótki rys monograficzny, zawarty w poprzedniej części artykułu, odnosił się do przemysłu rejencji opolskiej w jej dawnych granicach. Niewątpliwie jednak wszystkie omówione tendencje w rozwoju przemysłu metalowego w rozpatrywanym czasokresie wystąpiły i na terenie tworzącym aktualnie województwo opolskie.

Różnice idą tylko w tym kierunku, że ponieważ powiaty, które nie weszły w skład utworzonego po wojnie województwa opolskiego, były, z wyjątkiem dobrodzieńskiego, najaktywniejszymi pod względem przemysłowym w całej rejencji opolskiej, stąd marazm gospodarczy, jaki nastąpił po podziale Śląska, musiał w pozostałych powiatach przybrać jeszcze ostrzejsze formy. Stan przemysłu metalowego w oparciu o dwie wielkości statystyczne, ilość zakładów i liczbę zatrudnionych, w powiatach tworzących obecnie województwo opolskie, przedstawiał się w latach 1895—1933 następująco:

Tabela 5. [7])

Powiat	Rok 1895		1907		1925		1933	
	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych
Brzeg	224	891	210	1 219	166	1 123	192	680
Głubczyce	336	652	282	661	203	713	221	528
Grodków	208	411	197	465	138	511	146	384
Kluczbork	165	436	149	487	94	487	118	352
Koźle	186	394	185	509	117	557	145	385
Namysłów	153	327	141	375	73	262	88	246
Niemodlin	153	394	158	522	103	460	110	389
Nysa	444	1 220	396	1 741	351	2 352	308	1 607
Olesno	123	235	100	198	65	171	92	196
Opole	284	1 083	296	1 414	251	1 666	299	1 176
Prudnik	336	682	290	768	196	622	262	613
Racibórz	436	2 182	370	3 751	146	1 610	151	906
Strzelce	184	673	166	724	104	794	165	405
Ogółem	3 232	9 580	2 930	12 834	2 007	11 328	2 297	7 867

Przytoczone dane są bardzo charakterystyczne. O ile zmiany zaszłe w latach 1895—1907 wskazują na rozwój przemysłu metalowego przy postępującej koncentracji (wzrost liczby zatrudnionych, spadek liczby przedsiębiorstw), o tyle w latach 1925—1933 obserwujemy proces odwrotny — wzrost liczby zakładów przy jednoczesnym spadku zatrudnienia o blisko 3 tysiące osób. Wskazuje to na wyraźne zahamowanie rozwoju produkcji wielkoprzemysłowej. Absolutny spadek liczby zatrudnionych w latach 1907—1933 wykazują wszystkie bez wyjątku powiaty tworzące aktualnie województwo opolskie. Największe zmniejszenie liczby pracowników przemysłu metalowego wykazują powiaty: raciborski — czterokrotny spadek w porównaniu z rokiem 1907 — brzeski i strzelecki — blisko dwukrotny spadek.

Niewątpliwie rok 1933, jako punkt wyjściowy z kryzysu gospodarczego lat 1929—1933, nie stanowi podstawy do wyciągania zbyt daleko idących wniosków z danych porównawczych. Niemniej ten postępujący spadek liczby zatrudnionych został zapoczątkowany już znacznie wcześniej, przed fabrycznym podziałem Śląska, wynikłym na skutek wojny celnej. Wskazuje na to porównanie stanu z lat 1907 i 1925, gdzie już daje się zauważyć zmniejszenie liczby pracowników przemysłu metalowego o około 1500 osób. Tendencja ta została spowodowana niechęcią do lokowania kapitału i rozwijania produkcji wobec nieustabilizowanej sytuacji politycznej i eko-

nomicznej tego rejonu. To postępujące kurczenie się stanu zatrudnienia jest najbardziej syntetycznym wskaźnikiem regresu gospodarczego tych ziem. Nie może podważyć tej tezy znany fakt wzrostu liczby zatrudnionych w latach 1933—1939, miał on bowiem swe podłoże wyłącznie w militaryzacji ekonomiki Rzeszy Niemieckiej.

Prawdy te, dość powszechnie znane, warte są przypomnienia ze względu na ciągle kontynuowaną niemiecką propagandę rewizjonistyczną, zmierzającą do wykazania, że nasze Ziemie Zachodnie przeżywają obecnie okres gospodarczego upadku. Fakty mówią co innego: mimo pewnych zaniedbań i odcinkowych niepowodzeń, jakie niewątpliwie w ubiegłym okresie się zdarzały, analiza stanu obecnego pozwala stwierdzić, że dopiero przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski umożliwiło przemysłowi tego okręgu wydźwignięcie się z długoletniego kryzysu.

* *
*

Niniejszy artykuł poświęcony jest problemom metalowego przemysłu przetwórczego, stąd nie są w nim uwzględnione dwie huty województwa opolskiego — w Zawadzkiem i w Ozimku. W tak zakreślonych ramach mieści się produkcja wyrobów metalowych, budowa maszyn, aparatów i środków transportu łącznie z odlewnictwem.

W wyżej wymienionych dziedzinach wytwórczości na terenie obecnego województwa opolskiego było w 1933 roku 2299 zakładów przemysłowych. Niemiecki spis przemysłowy, z którego zaczerpnięte są te dane, nie wyodrębniał rzemiosła od przemysłu, stąd w tej liczbie ujęte są także drobne warsztaty rzemieślnicze. Nawet jednak wyeliminowanie z ogólnej liczby zakładów zatrudniających poniżej 6 pracowników, jako typowo rzemieślniczych, nie zmieni faktu, że przemysł tego okręgu pod panowaniem niemieckim cechowała olbrzymia decentralizacja.

Dla porównania podaję w tabeli 6, na str. 262 ugrupowanie przedsiębiorstw według liczby zatrudnionych w latach 1933 i 1957. Podział przedsiębiorstw według liczby pracowników dla terenu obecnego województwa opolskiego uzyskano, przenosząc procentowy udział poszczególnych grup przedsiębiorstw w ogólnej liczbie zakładów całej rejencji opolskiej na liczbę zakładów i zatrudnionych w powiatach tworzących aktualnie województwo opolskie.

Z przytoczonych danych wynika, że o ile w 1933 roku blisko połowa zatrudnionych w przemyśle metalowym pracowała w małych zakładach (do 50 osób załogi), to w 1957 roku pracownicy analogicznych przedsiębiorstw stanowili zaledwie 0,6% ogółu zatrudnionych. Natomiast liczba pracowników dużych przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 200 osób, wzrosła w latach 1933—1957 z 46% na 84% ogólnego stanu zatrudnienia.

Tabela 6. [8])

Rok	Liczba zakładów ogółem	Liczba zatrudnionych ogółem	Przedsiębiorstwa zatrudniające					
			od 6 do 50 osób		od 51 do 200 osób		powyżej 200 osób	
			ilość zakładów	liczba zatrudnionych	ilość zakładów	liczba zatrudnionych	ilość zakładów	liczba zatrudnionych
1933	234	4 970	220	1 973	9	736	5	2 261
1957	45	16 432	6	99	21	2 578	18	13 758

Szybko postępujący po 1945 roku proces koncentracji wiąże się niewątpliwie z nacjonalizacją przemysłu i wskazuje na permanentne wypieranie produkcji drobnej przez wielkoprzemysłową.

Obecnie w województwie opolskim jest 37 przedsiębiorstw przemysłu metalowego.[9]) Z tej liczby 8 to przedsiębiorstwa wielozakładowe, skupiające pod jednym zarządem dwa lub więcej zakładów produkcyjnych, a 29 to jednozakładowe jednostki gospodarcze.

Dwadzieścia osiem spośród omawianych przedsiębiorstw zaliczanych jest formalnie do przemysłu kluczowego, a dziewięć do terenowego. Ponieważ jednak podział ten nie opiera się na kryteriach ekonomicznych, biorąc za punkt wyjścia centralne lub terenowe planowanie i zarządzanie, wydaje się pożyteczne wprowadzenie dodatkowego podziału pod względem funkcjonalnym. [10])

Tak więc pod względem roli i przeznaczenia gospodarczego można zakłady produkcyjne tej gałęzi przemysłu podzielić na cztery grupy:

1. zakłady o znaczeniu ogólnopaństwowym, zabezpieczające bazę inwestycyjną i transportową dla całej gospodarki narodowej,
2. zakłady powszechnego użytku, zaspokajające zapotrzebowanie ludności na artykuły masowego spożycia,
3. zakłady pomocnicze, uzupełniające produkcję zakładów o kluczowym znaczeniu,
4. zakłady usługowe, świadczące usługi produkcyjne dla podstawowych gałęzi przemysłu, transportu, budownictwa i rolnictwa — np. bazy remontowe.

Oczywiście zakwalifikowanie każdego przedsiębiorstwa do jednej z czterech wyżej wymienionych grup może w praktyce nasuwać trudności, wynikające z ich mieszanego charakteru (wiele zakładów ma np. charakter produkcyjno-usługowy). Niemniej, biorąc pod uwagę przewagę pierwszego lub drugiego typu działalności, można zakłady województwa opolskiego podzielić następująco:

Grupa I. *(zakłady kluczowe o znaczeniu ogólnopaństwowym):*

1. Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych w Kuźni Raciborskiej,

2. Fabryka Kotłów w Raciborzu,
3. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie,
4. Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych w Nysie,
5. Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich,
6. Fabryka Siewników „Brzeg" w Brzegu,
7. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu.

Grupa II. *(zakłady powszechnego użytku):*

1. Fabryka Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu Śląskim,
2. Zakład Metalowy w Nysie,
3. Zakład Metalowy w Kamienniku,
4. Zakład Metalowy w Otmuchowie,
5. Zakład Metalowy w Gorzowie Śląskim.

Grupa III. *(zakłady pomocnicze):*

1. Fabryka Maszyn i Urządzeń w Kluczborku,
2. Fabryka Maszyn Rolniczych w Lewinie Brzeskim,
3. Paczkowskie Zakłady Sprzętu Pożarowego w Paczkowie,
4. Grodkowskie Zakłady Mechaniczne w Grodkowie,
5. Zakłady Wytwórcze Aparatury Przemysłu Rolnego w Łambinowicach,
6. Brzeskie Zakłady Przemysłowe w Brzegu,
7. Tułowickie Zakłady Metalowe w Małych Tułowicach,
8. Otmuchowskie Zakłady Wyrobów Metalowych w Otmuchowie,
9. Fabryka Armatur „Głuchołazy" w Głuchołazach,
10. Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych (przewaga produkcji nowej) w Opolu,
11. Kolejowe Zakłady Maszyn i Sprzętu Drogowego w Raciborzu,
12. Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego w Zagwiździu,
13. Odlewnia Żeliwa w Raciborzu,
14. Odlewnia Żeliwa w Koźlu.

Grupa IV. *(zakłady usługowe):*

1. Kozielskie Stocznie Rzeczne (przewaga usług) w Koźlu Porcie,
2. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu,
3. Centralne Warsztaty Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej,
4. Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Budowlanych w Opolu,
5. Zakłady Remontu Maszyn Elektrycznych w Paczkowie,
6. Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Papierniczego w Krapkowicach,
7. Opolskie Zakłady Naprawy Samochodów w Opolu,
8. Namysłowski Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa w Namysłowie,

9. Warsztaty Remontowe Rejonu Przemysłu Leśnego w Opolu,
10. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe Przemysłu Młynarskiego w Opolu,
11. Warsztat samochodowy w Strzelcach Opolskich.

Inaczej oczywiście będzie przebiegał podział przedsiębiorstw w zależności od ich przynależności administracyjnej. Większość zakładów produkujących maszyny lub części maszyn jest nadzorowana przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, ale nie jest to regułą. Ilościowe podporządkowanie zakładów przemysłu metalowego poszczególnym ministerstwom przedstawia się następująco: [11])

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego — 14 zakładów,
Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła — 13 zakładów,
Ministerstwo Komunikacji — 3 zakłady,
Ministerstwo Rolnictwa — 2 zakłady,
Ministerstwo Budownictwa — 2 zakłady,
Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — 2 zakłady,
Ministerstwo Żeglugi i Gospodarki Wodnej — 1 zakład.

Do czasu utworzenia Zjednoczeń w miejsce Centralnych Zarządów (II półrocze 1958 r.) w ramach tych siedmiu ministerstw przedsiębiorstwa omawianej gałęzi podlegały szesnastu Centralnym Zarządom.

Podział zakładów pod względem administracyjnym nie jest jeszcze całkowicie skrystalizowany i nie wiąże się właściwie z ich profilem produkcyjnym i właściwościami technologicznymi. Jest on raczej wynikiem czynników ekonomicznych, a mianowicie dążenia do pewnej samowystarczalności w ramach poszczególnych resortów. Taka wielotorowość w zarządzaniu przedsiębiorstwami tej samej gałęzi na określonym terenie musi pociągać za sobą ujemne skutki w zakresie właściwego wykorzystania istniejącej bazy produkcyjnej.

Spośród 28 wymienionych uprzednio przedsiębiorstw przemysłu kluczowego tylko jedno zostało wybudowane od podstaw w okresie powojennym (Fabryka Kotłów w Raciborzu) — pozostałe w większym lub mniejszym stopniu korzystają z majątku poniemieckiego, choćby w postaci starych budynków fabrycznych. Nie podważa to w niczym faktu, że obecnie określenia „zakład poniemiecki" można używać w czysto umownym sensie, ponieważ w olbrzymiej większości przejęty obiekt stawał się dopiero terenem ożywionej działalności inwestycyjnej. W województwie opolskim 22 przedsiębiorstwa na ogólną liczbę 28 (mowa tu o przemyśle kluczowym) zostały po wojnie w poważnym stopniu rozbudowane i obecnie swoim potencjałem produkcyjnym znacznie przewyższają zakłady, z których powstały. Tak np. nowo wybudowana po wojnie część Fabryki Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich stanowi szacunkowo 95% globalnej wartości zakładu. [12])

Bez odbudowy zostało uruchomionych po wojnie tylko 12 zakładów produkcyjnych, [13]) pozostałe były w różnym stopniu zniszczone w wyniku działań wojennych i dla wznowienia produkcji wymagały nakładów inwestycyjnych.

Większość zakładów przemysłu metalowego w województwie opolskim została uruchomiona już w latach 1945—1946 (17 zakładów). [14]) Były to oczywiście przedsiębiorstwa, które ocalały od zniszczeń wojennych lub uległy im w nieznacznym stopniu. W latach następnych, a więc w okresie realizacji Planu Trzyletniego i pierwszej połowy sześcioletniego, zostaje odbudowanych i uruchomionych 10 dalszych obiektów przemysłowych, [15]) przeważnie o dużym znaczeniu gospodarczym. W zestawieniu ilościowym wygląda to następująco:

rok 1947 — 3 zakłady, w tym Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie i Kozielskie Stocznie Rzeczne,
rok 1948 — 2 zakłady, w tym Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych w Nysie,
rok 1950 — 2 zakłady, w tym Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu,
rok 1951 — 2 zakłady, Fabryka Kotłów w Raciborzu i Centralne Warsztaty Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej,
rok 1952 — 1 zakład, Fabryka Siewników „Brzeg" w Brzegu.

Na uruchomieniu tego ostatniego zakładu kończy się w zasadzie odbudowa przemysłu metalowego na Opolszczyźnie. Od roku 1952 nie notujemy już wzrostu liczby przedsiębiorstw przemysłu kluczowego. Natomiast przemysł terenowy tego okręgu jest przejawem inicjatywy władz wojewódzkich głównie ostatnich lat, 1955—1958. Uruchomienie terenowych przedsiębiorstw przemysłu metalowego miało na celu zlikwidowanie najbardziej dotkliwych luk w zaopatrzeniu w wyroby metalowe, wynikłych na skutek niedostatecznie wnikliwego centralnego planowania. Przemysł terenowy, mimo stosunkowo niewielkiej w skali województwa wartości globalnej produkcji i małej liczby zatrudnionych, spełnia poważną rolę w zakresie zaopatrywania rynku w artykuły, wytwarzane przez zakłady kluczowe w niedostatecznej ilości.

Ogółem wartość samych inwestycji budowlanych, wykonanych w przemyśle metalowym województwa opolskiego w latach 1946—1957 zamyka się sumą 278.110.000 zł. [16])

Analiza wieku zabudowań fabrycznych w przemyśle metalowym Opolszczyzny nasuwa ciekawe spostrzeżenia. Pomimo, że prawie wszystkie zakłady zostały uruchomione na miejscu fabryk poniemieckich, blisko połowa ogólnej kubatury budynków produkcyjnych została wybudowana po 1945 roku. Świadczy to o dużym wysiłku inwestycyjnym ze strony państwa, skierowanym na odbudowę i rozbudowę przemysłu tego okręgu.

Poniższe zestawienie ujmuje ilościowo stosunek budynków poniemieckich do wybudowanych po 1945 roku. Należy zaznaczyć, że w tabeli tej ujęte są wyłącznie budynki produkcyjne (hale fabryczne) z pominięciem budynków składowych i administracyjnych.

Tabela 7.

Ilość budynków ogółem	Kubatura w m³	W t y m							
		budynki poniemieckie				wybudowane po 1945 roku			
		ilość	%	kubatura	%	ilość	%	kubatura	%
202	2.342.785	143	71	1.257.635	54	59	29	1.085.150	46

Wzrost ilości wybudowanych budynków fabrycznych jest niewspółmiernie niższy od wzrostu kubatury, co dowodzi, że nowo wybudowane obiekty to przeważnie duże hale, obliczone na produkcję wielkoprzemysłową.

Mimo znacznych nakładów na budownictwo przemysłowe stan techniczny zabudowań fabrycznych jeszcze nie przedstawia się zadowalająco. Około 9% ogółu budynków produkcyjnych posiada stopień zużycia przekraczający 60%, stan techniczny 7% zabudowań zakłady określiły jako „nie nadający się do użytku". Szczególnie stare zabudowania posiadają Tułowickie Zakłady Wyrobów Metalowych w Małych Tułowicach (na ogólną ilość ośmiu budynków produkcyjnych pięć liczy ponad 100 lat, a trzy pozostałe po blisko 50 lat), Otmuchowskie Zakłady Wyrobów Metalowych w Otmuchowie (zakład nr 1) i Brzeskie Zakłady Przemysłowe w Brzegu (zakład nr 2). W ogólnym zestawieniu stopień zużycia budynków fabrycznych według oceny zakładów przedstawia się następująco:

Tabela 8.

Ilość budynków ogółem	Kubatura w m³	Stopień zużycia					
		do 30%		od 30 — 60%		ponad 60%	
		ilość	kubatura	ilość	kubatura	ilość	kubatura
202	2.342.785	123	1.859.626	61	418.904	18	64.255

Należy zaznaczyć, że budynki o stopniu zużycia przekraczającym 60% są najczęściej kwalifikowane przez przedsiębiorstwa jako nie nadające się do użytku w obecnym stanie, lub wymagające kapitalnego remontu.

Rozmieszczenie przemysłu metalowego w województwie opolskim jest bardzo nierównomierne. Spośród 17 powiatów województwa (w tym trzy miasta wydzielone: Opole, Racibórz, Brzeg) wyraźnie wybija się na czoło siedem, w których przemysł metalowy odgrywa większą rolę.

Rozmieszczenie terenowe przedsiębiorstw tej gałęzi według liczby zatrudnionych przedstawia się następująco:

Tabela 9. [17])

Lp.	Nazwa powiatu	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych w 1957 r.
1	Opole miasto	5	3 210
2	Nysa	5	2 786
3	Koźle	2	1 736
4	Racibórz powiat	1	1 508
5	Racibórz miasto	2	1 480
6	Brzeg miasto	3	1 359
7	Strzelce Opolskie	1	1 148
8	Opole powiat	1	653
9	Niemodlin	2	558
10	Krapkowice	1	534
11	Grodków	2	349
12	Brzeg powiat	1	319
13	Kluczbork	1	249
14	Namysłów	1	164
15	Prudnik	—	—
16	Olesno	—	—
17	Głubczyce	—	—

Przemysłem dominującym jest przemysł metalowy jedynie w powiatach: nyskim, raciborskim i strzeleckim. W pozostałych, mimo niejednokrotnie znacznej liczby zatrudnionych, ta gałąź przemysłu ma charakter pomocniczy i pod względem znaczenia ustępuje innym rodzajom wytwórczości.

Tak np. w Opolu, mimo że posiada ono 5 zakładów produkcyjnych, zatrudniających ponad 3 000 pracowników, przemysł metalowy ustępuje pod względem znaczenia przemysłowi materiałów budowlanych (cementowemu). Opole w zakresie przemysłu metalowego jest czymś w rodzaju wielkiej bazy remontowej — wszystkie umiejscowione w nim przedsiębiorstwa z wielkimi Zakładami Naprawczymi Taboru Kolejowego na czele, są raczej nastawione na usługi, wykonywane dla różnych resortów.

Także w powiecie kozielskim przemysł metalowy wyraźnie ustępuje na plan dalszy wobec przemysłu chemicznego i realizuje głównie usługi przemysłowe w zakresie prac remontowych.

Powiaty: oleski, namysłowski, głubczycki i prudnicki stanowią z punktu widzenia rozmieszczenia przemysłu metalowego „białą plamę" na terenie województwa.

* * *

Scharakteryzowanie produkcji przemysłu metalowego w skali województwa musi nasuwać, w porównaniu z innymi gałęziami wytwórczości, szczególne trudności. Wpływają one ze znacznego zróżnicowania współczesnej produkcji maszyn, w której procesy specjalizacji produkcji i wynikające z niej formy łączenia wyspecjalizowanej produkcji (kooperacja i kombinaty) nabrały szczególnego znaczenia. Procesy te powodują, że w skali województwa trudno jest znaleźć przykłady, aby dwie lub kilka fabryk wytwarzało takie same wyroby. A jeżeli nawet produkcja pod względem asortymentu jest podobna, różni się ona zazwyczaj w stopniu bardzo istotnym pod względem szeregu zasadniczych cech techniczno-ekonomicznych, takich jak stosowane procesy technologiczne, złożoność konstrukcyjna wyrobów itp.

Prawidłowości te znajdują pełne potwierdzenie na przykładzie województwa opolskiego. Próby zaszeregowania poszczególnych przedsiębiorstw w grupy, przy przyjęciu za podstawę klasyfikacji podobieństwa produkowanych wyrobów lub działalności produkcyjnej, doprowadziłyby w praktyce do stworzenia blisko tylu grup, ile jest zakładów. Dlatego zestawienie poniższe, nie pretendując do stworzenia jakiegoś usystematyzowanego podziału przedsiębiorstw przemysłu metalowego w zależności od asortymentu produkcji, ma na celu jedynie zorientowanie w podstawowych kierunkach wytwórczości poszczególnych zakładów tej branży na terenie Opolszczyzny.

Z zestawienia w tabeli 10 na str. 269 wynika, że na 25 przedsiębiorstw uruchomionych na miejscu dawnych zakładów poniemieckich, 14 kontynuuje produkcję taką samą lub zbliżoną do przedwojennej, 10 natomiast zmieniło całkowicie lub w większej części swój profil produkcyjny (brak danych odnośnie jednego zakładu). Zmiany profilu produkcyjnego w blisko połowie przejętych obiektów zostały spowodowane przede wszystkim faktem, że województwo opolskie od 1945 roku stało się częścią innego organizmu gospodarczego i zarówno w zakresie zaopatrzenia jak i zbytu nawiązało zupełnie nowe więzy ekonomiczne. W tej sytuacji wierne odtwarzanie, czy kopiowanie struktury istniejącego tu przed wojną przemysłu niemieckiego było co najmniej niepotrzebne.

W przemyśle metalowym omawianego rejonu uderza nie tyle wielkie zróżnicowanie asortymentowe produkcji w ramach województwa, bo to zjawisko jest w tej gałęzi przemysłu powszechne, ile ogromna różnorodność wyrobów wytwarzanych przez jedną fabrykę. Zamieszczone uprzednio zestawienie (patrz tablica 10) nie daje jasnego obrazu tego stanu rzeczy, gdyż z konieczności określa w sposób najbardziej ogólnikowy podstawowy rodzaj produkcji. Przykładowo warto podać, że Grodkowskie Zakłady Mechaniczne w Grodkowie wymieniają, jako swoją produkcję podstawową w 1957 roku, 26 różnych wyrobów: Fabryka Kotłów w Raciborzu 20 róż-

Tabela 10. [16])

Lp.	Nazwa przedsiębiorstwa	Położenie	Charakter produkcji do 1945 r.	Produkcja podstawowa w 1957 r.
1	Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier"	Strzelce Opolskie	produkcja maszyn rolniczych	produkcja maszyn rolniczych i odlewów armaturowych
2	Fabryka Siewników „Brzeg"	Brzeg	fabryka kotłów parowych	produkcja maszyn rolniczych
3	Fabryka Maszyn Rolniczych	Lewin Brzeski	fabryka maszyn rolniczych	produkcja maszyn rolniczych i spichrzowych
4	Fabryka Kotłów	Racibórz	zakład nie istniał	produkcja kotłów wysokoprężnych oraz maszyn dla przemysłu chemicznego, spożywczego i górnictwa
5	Zakłady Urządzeń Przemysłowych	Nysa	fabryka obrabiarek, później zakłady budowy urządzeń dla przemysłu spożywczego	urządzenia i maszyny dla przemysłu spożywczego, chemicznego, stoczniowego i energetyki
6	Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych	Kuźnia Raciborska	produkcja odlewów do obrabiarek	produkcja obrabiarek różnego typu i odlewy
7	Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych	Nysa	zakład nie istniał	budowa nadwozi do samochodów „Lublin" i „Star"
8	Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych	Brzeg	fabryka papieru, w czasie wojny produkcja zbrojeniowa	produkcja silników małej mocy i wentylatorów stołowych
9	Brzeskie Zakłady Przemysłowe	Brzeg	stocznia rzeczna	produkcja transporterów i wózków-koleb dla przemysłu materiałów budowlanych i budownictwa

Ciąg dalszy tabeli 10

Lp.	Nazwa przedsiębiorstwa	Położenie	Charakter produkcji do 1945 r.	Produkcja podstawowa w 1957 r.
10	Grodkowskie Zakłady Mechaniczne	Grodków	warsztaty naprawcze	różne maszyny i urządzenia głównie dla przemysłu spożywczego
11	Zakłady Wytwórcze Aparatury Przemysłu Rolnego	Łambinowice	fabryka maszyn rolniczych	głównie aparatura dla przemysłu fermentacyjnego
12	Fabryka Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych	Osowiec Śląski	produkcja wyrobów metalowych	produkcja łopat, wideł, młotków, kilofów i siekier
13	Paczkowskie Zakłady Sprzętu Pożarowego	Paczków	fabryka sprzętu przeciwpożarowego	produkcja sprzętu przeciwpożarowego
14	Kolejowe Zakłady Maszyn i Sprzętu Drogowego	Racibórz	warsztaty kolejowe	produkcja rozjazdów i urządzeń dla kolejnictwa
15	Otmuchowskie Zakłady Wyrobów Metalowych	Otmuchów	warsztat naprawczy maszyn rolniczych	produkcja łańcuchów technicznych, klamer budowlanych, bosaków strażackich, szyniaków i haków
16	Fabryka Maszyn i Urządzeń	Kluczbork	zakład remontowy	odlewy oraz maszyny i urządzenia dla kopalń, kolejnictwa, przemysłu spożywczego i budownictwa
17	Tułowickie Zakłady Metalowe	Małe Tułowice	huta — produkcja odlewów siatki ogrodzeniowej i naczyń cynkowych	odlewy żeliwne i kieraty
18	Fabryka Armatur „Głuchołazy"	Głuchołazy	produkcja armatury — zawory i kurki mosiężne	produkcja armatury żeliwnej, parowozowej i kolorowej
19	Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych	Opole	odlewnia żelaza i fabryka maszyn	odlewy żeliwne i produkcja urządzeń mechanicznych i transportowych

Ciąg dalszy tabeli 10

Lp.	Nazwa przedsiębiorstwa	Położenie	Charakter produkcji do 1945 r.	Produkcja podstawowa w 1957 r.
20	Kozielskie Stocznie Rzeczne	Koźle	stocznia rzeczna	stocznia rzeczna, głównie remonty barek i holowników
21	Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego	Opole	naprawa taboru kolejowego	naprawa taboru kolejowego
22	Centralne Warsztaty Koksochemiczne	Blachownia Śląska	produkcja syntetycznej benzyny	odlewy żeliwne, usługi montażowe i warsztatowe
23	Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Budowlanych	Opole	brak danych	roboty remontowe, produkcja automatów Kellera oraz części zamiennych
24	Opolskie Zakłady Naprawy Samochodów	Opole	naprawa samochodów	naprawa samochodów
25	Zakłady Remontu Maszyn Elektrycznych	Paczków	stolarnia, cegielnia	remonty maszyn elektrycznych dźwigów i urządzeń przemysłowych
26	Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Papierniczego	Krapkowice	fabryka tektury	remonty oraz montaż maszyn i urządzeń papierniczych
27	Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa	Namysłów	produkcja peryskopów do łodzi podwodnych, reflektorów przeciwlotniczych i silników lotniczych	remonty maszyn rolniczych i produkcja części zamiennych
28	Warsztaty Remontowe Rejonu Przemysłu Leśnego	Opole	zakład nie istniał	usługi remontowe dla tartaków rejonu przemysłu leśnego

nych asortymentów, Fabryka Maszyn i Urządzeń w Kluczborku 15 wyrobów, Zakłady Wytwórcze Aparatury Przemysłu Rolnego w Łambinowicach 14 wyrobów, Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie 11 wyrobów, Brzeskie Zakłady Przemysłowe w Brzegu 9 wyrobów i Kolejowe Zakłady Maszyn i Sprzętu Drogowego — 17 rodzajów działalności produkcyjnej. [19])

Tak duże zróżnicowanie produkcji w ramach jednego zakładu musi pociągać za sobą ujemne skutki, związane z produkcją małoseryjną, a więc przede wszystkim wysokie koszty jednostkowe wytwarzanych wyrobów. Charakterystyczne jest, że brak wyraźnej specjalizacji wykazują nie tylko zakłady małe i przestarzałe, ale także wielkie i nowoczesne obiekty, jak Fabryka Kotłów w Raciborzu, czy Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie.

Globalna wartość produkcji kluczowego przemysłu metalowego w województwie opolskim (bez hutnictwa żelaza) wynosiła w roku 1957 — 1.122.701.400 zł w cenach zbytu. [20])

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem rozwoju przemysłu metalowego w województwie opolskim jest absolutny wzrost liczby zatrudnionych. W 1933 roku w zakładach przemysłu metalowego, zatrudniających powyżej 5 pracowników, w granicach obecnego województwa opolskiego pracowało łącznie 4970 osób. [21]) W roku 1957 na tym samym terenie były zatrudnione w analogicznych zakładach 16 432 osoby (w tym 16 053 w przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego) [22]). Z powyższych danych wynika, że w okresie porównawczym liczba pracowników omawianej gałęzi produkcji wzrosła przeszło trzykrotnie.

Tak znaczy wzrost liczby zatrudnionych dokonał się przy jednoczesnym ponad sześciokrotnym spadku liczby przedsiębiorstw, co wiąże się z omówioną już uprzednio koncentracją.

Pod względem ilości zatrudnionych można zakłady kluczowe województwa opolskiego podzielić następująco:

1. zakłady wielkie, zatrudniające ponad 1000 pracowników — 6 przedsiębiorstw: Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu, Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych w Kuźni Raciborskiej, Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, Centralne Warsztaty Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej, Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich i Fabryka Kotłów w Raciborzu.
2. zakłady duże, zatrudniające od 300—1000 pracowników — 12 przedsiębiorstw;
3. zakłady średnie, zatrudniające od 100—300 pracowników — 9 przedsiębiorstw;
4. zakłady małe, zatrudniające poniżej 100 pracowników — 1 przedsiębiorstwo.

Płace w przemyśle metalowym województwa opolskiego za rok 1957 wykazują dość duże zróżnicowanie w zależności od rangi zakładu. Ponieważ szczegółowe zestawienie wysokości zarobków dla wszystkich przedsiębiorstw wydaje się zbyteczne, ograniczę się do podania pięciu zakładów, w których roczna płaca przypadająca na jednego pracownika kształtuje się najwyżej i pięciu przedsiębiorstw, gdzie analogiczne dochody są najniższe. [23])

Najwyższe dochody w skali rocznej na jednego pracownika posiadają następujące zakłady:

1. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie 22.684 zł
2. Centralne Warsztaty Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej 20.682 zł
3. Opolskie Zakłady Silników w Brzegu 20.400 zł
4. Fabryka Siewników „Brzeg" w Brzegu 19.755 zł
5. Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych w Kuźni Raciborskiej 19.600 zł

Najniżej kształtują się zarobki w następujących przedsiębiorstwach:

1. Warsztaty Remontowe Rejonu Przemysłu Leśnego w Opolu 13.537 zł
2. Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa w Namysłowie 15.000 zł
3. Fabryka Wyrobów Metalowych w Osowcu Śląskim 15.500 zł
4. Otmuchowskie Zakłady Wyrobów Metalowych w Otmuchowie 15.800 zł
5. Kolejowe Zakłady Maszyn i Sprzętu Drogowego w Raciborzu 16.114 zł

Na ogół daje się zauważyć prawidłowość, że w zakładach kluczowych, o większym znaczeniu gospodarczym, zarobki kształtują się na wyższym poziomie, ale nie jest to regułą bez wyjątków. Tak np. duża Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich, zatrudniająca ponad 1000 pracowników, pod względem wysokości płac znajduje się bliżej dolnej granicy (16.200 zł na jednego pracownika w skali rocznej), podczas gdy stosunkowo niewielka Fabryka Armatury w Głuchołazach ma zarobki roczne w wysokości 19.200 zł na jednego pracownika.

Średnie roczne zarobki, przypadające na 1-go pracownika w przemyśle metalowym Opolszczyzny wynoszą ok. 18.000 zł.

Szczególnie trudnym problemem w przemyśle metalowym tego rejonu jest ogromna płynność kadr, dochodząca w niektórych wypadkach do wymiany ponad 50% załogi w ciągu roku.

Tak np. kształtował się przepływ siły roboczej w 1957 roku w kilku wybranych przedsiębiorstwach województwa opolskiego:

Tabela 11. [24])

Nazwa przedsiębiorstwa	Położenie	Przeciętna liczba zatrudnionych w 1957 r.	W tym			
			przyjęto w 1957 r.		zwolniono w 1957 r	
			liczba	%	liczba	%
1. Fabryka Siewników „Brzeg“	Brzeg	539	357	66	211	39
2. Tułowickie Zakłady Metalowe	Małe Tułowice	163	103	63	78	48
3. Fabryka Kotłów	Racibórz	1041	581	56	466	45
4. Grodkowskie Zakłady Mechaniczne	Grodków	140	65	46	50	36
5. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych	Brzeg	459	199	43	141	31

Do zakładów o stosunkowo najbardziej ustabilizowanej załodze należy zaliczyć:

Tabela 12.

Nazwa przedsiębiorstwa	Położenie	Przeciętna liczba zatrudnionych w 1957 r.	W tym			
			przyjęto w 1957 r.		zwolniono w 1957 r.	
			liczba	%	liczba	%
1. Kozielskie Stocznie Rzeczne	Koźle Port	514	37	7	59	11
2. Zakłady naprawcze Mechanizacji Rolnictwa	Namysłów	164	17	10	26	16
3. Zakłady Urządzeń Przemysłowych	Nysa	1382	191	14	229	17
4. Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych	Kuźnia Raciborska	1508	229	15	272	18
5. Zakłady Wytwórcze Aparatury Przemysłu Rolnego	Łambinowice	395	74	19	67	17

Przyczyny tak dużej fluktuacji kadr w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego są dość trudne do uchwycenia. Zakłady tłumaczą ją najczęściej brakiem mieszkań dla załogi, względnie niskimi kwalifikacjami przyjmowanych robotników, którzy zwabieni perspektywą wyższych zarobków w tej gałęzi przemysłu, nie mogą później dać sobie rady ze stosunkowo skomplikowaną produkcją. Wiele zakładów Opolszczyzny poda-

je jako przyczynę tak znacznego przepływu pracowników stosunkowo duże nasilenie w ostatnich latach wyjazdów na stały pobyt do Niemiec w ramach akcji łączenia rodzin.

Trudno dopatrzyć się jakiegoś bezpośredniego związku między stabilizacją załogi a wysokością zarobków w poszczególnych przedsiębiorstwach. Tak np. jedna z najlepiej uposażonych fabryk w tej gałęzi produkcji — Fabryka Siewników „Brzeg" charakteryzuje się bardzo dużą płynnością kadr, podczas gdy znajdujący się na szarym końcu pod względem wysokości zarobków Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa w Namysłowie ma stosunkowo ustabilizowaną załogę.

W sumie, w całym przemyśle metalowym na terenie województwa opolskiego przyjęto do pracy w roku 1957 — 3917 nowych pracowników (24% ogółu zatrudnionych), a zwolniono 3693 pracowników (23% ogółu zatrudnionych). Liczby te nie obejmują danych odnośnie dwóch zakładów przemysłu kluczowego — Zakładów Budowy Nadwozi Samochodowych w Nysie i Zakładów Remontowo-Montażowych Przemysłu Papierniczego w Krapkowicach.

Należy zaznaczyć, że rok 1957 nie jest pod względem płynności siły roboczej okresem szczególnego nasilenia — w latach 1955 i 1956 sytuacja na tym odcinku kształtowała się podobnie.

* *
*

Obok dużej płynności kadr, drugą rzucającą się w oczy bolączką przemysłu województwa opolskiego jest sprawa masowych dojazdów do pracy. W czerwcu 1958 roku w przedsiębiorstwach przemysłu metalowego dojeżdżało do pracy 7.225 pracowników, co stanowi 46% ogółu zatrudnionych. Jeżeli nawet od tej liczby odejmie się dojazdy z odległości poniżej 5 km (bo te z uwagi na to, że większość zakładów znajduje się w miastach, są zjawiskiem normalnym), to i tak pozostała ilość dojeżdżających — 4.546 pracowników — musi być uznana za zjawisko wysoce niekorzystne z ekonomicznego punktu widzenia. Rozbicie ilości dojazdów z punktu widzenia odległości miejsca zamieszkania od zakładu pracy przedstawia w przemyśle metalowym województwa opolskiego tabela 13, na stronie 276.

Zwraca uwagę stosunkowo duża liczba dojeżdżających z Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego — Gliwic, Rybnika, Gogolina. Prawdopodobnie zresztą województwo katowickie notuje ruch odwrotny z terenu Opolszczyzny. Także i w ramach województwa opolskiego można znaleźć liczne przypadki wymiany pracowników między miejscowości. Tak np. w samym tylko przemyśle metalowym:

z Raciborza do Kuźni Raciborskiej dojeżdża — 135 pracowników
z Kuźni Raciborskiej do Raciborza dojeżdża — 18 pracowników
z Brzegu do Lewina Brzeskiego dojeżdża — 12 pracowników
z Lewina Brzeskiego do Brzegu dojeżdża — 25 pracowników
z Opola do Osowca Śląskiego dojeżdża — 8 pracowników
z Osowca Śląskiego do Opola dojeżdża — 19 pracowników

Tabela 13.[25])

Ilość zatrudnionych ogółem w czerwcu 1958 r	W tym dojeżdżających do pracy									
	razem		z odległości							
			do 5 km		5 — 20 km		20 — 50 km		ponad 50 km	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
15 610	7225	46	2679	17,0	3521	22,5	970	6,2	55	0,3

Wydaje się konieczne przeprowadzenie zakrojonych na szeroką skalę badań socjologicznych odnośnie kwalifikacji dojeżdżających pracowników, celem maksymalnego zredukowania zbędnych przejazdów, niekorzystnych zarówno z ekonomicznego (nadmierne obciążenie transportu osobowego), jak i socjologicznego punktu widzenia.

Oceniając prawidłowość lokalizacji przedsiębiorstwa należy brać pod uwagę cały szereg czynników, zarówno natury produkcyjnej (zaplecze surowcowe, odpowiednie rezerwy wykwalifikowanej siły roboczej, bazę energetyczną), jak i dystrybucyjnej (odległość od rynków zbytu), a także organizacyjnej (np. możliwość kooperacji). Analiza słuszności lokalizacyjnej poszczególnych zakładów przemysłu metalowego w województwie opolskim przerasta możliwości niniejszego artykułu. Warto natomiast poświęcić trochę uwagi zagadnieniu, czy obecnie zostały usunięte przyczyny powodujące wegetację przemysłu tego okręgu w okresie międzywojennym.

Problem bazy surowcowej dla przemysłu metalowego omawianego rejonu został rozwiązany generalnie z chwilą połączenia Śląska w ramach państwa polskiego. Województwo opolskie, położone między dwoma wielkimi ośrodkami przemysłowymi — województwem katowickim (centrum przemysłu górniczo-hutniczego) i Wrocławiem (liczne gałęzie przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego) ma obecnie wszelkie dane, aby rozwijać na szeroką skalę ten rodzaj wytwórczości. Silne powiązania wewnętrzne trzech wymienionych województw bazą energetyczną i siecią komunikacyjną, rozwiązują w zasadzie dla przemysłu województwa opolskiego problem zaopatrzenia w energię i problem transportu w zakresie

zaopatrzenia. Czynnik prawidłowości lokalizacyjnej w zależności od kosztów transportu jest zresztą u nas generalnie wypaczony w wyniku ustalenia nadmiernie niskich i minimalnie zróżnicowanych taryf przewozowych za przesyłki towarowe.

Znaczne trudności natomiast ma przemysł metalowy województwa opolskiego z zaopatrzeniem w wodę i gaz.

Większość przedsiębiorstw tej gałęzi produkcji nie posiada własnych źródeł wodnych i korzysta z sieci miejskiej, powodując jej przeciążenie. Jedynym rozwiązaniem tych trudności może być budowa przez większe zakłady własnych ujęć wodnych lub hydroforowni, co zresztą jest już częściowo realizowane lub zaplanowane na najbliższe lata. [26]) Tak np. Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich oddała do użytku hydroforownię w 1957 roku. Fabryka Kotłów w Raciborzu zakończyła budowę hydroforowni w 1958 roku i planuje wybudowanie zbiornika wyrównawczego gazu na terenie gazowni miejskiej w 1959 roku. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu przewidują na rok bieżący wiercenie studni i partycypowanie w inwestycjach gazowni miejskiej. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie planują w latach 1959—1960 wybudowanie hydroforowni.

Przemysł metalowy województwa opolskiego, nie odczuwając w zasadzie braku rąk do pracy, cierpi na dotkliwy brak fachowców: tokarzy, ślusarzy, frezerów, blacharzy. Organizacja szkolenia przyzakładowego pozostawia wiele do życzenia i nie daje pełnowartościowych kwalifikacji.

Uruchomienie po wojnie w województwie opolskim nowych rodzajów wytwórczości (np. budowa kotłów wysokoprężnych w Raciborzu, jeden z nielicznych zakładów tego typu w Europie) i stawianie coraz trudniejszych zadań przed przemysłem istniejącym (tak np. Brzeskie Zakłady Przemysłowe, produkujące do 1958 roku transportery i koleby dla budownictwa, mają od bieżącego roku przystąpić do budowy obrabiarek), będzie na tym odcinku stwarzać ciągle rosnące zapotrzebowanie. W związku z tym wydaje się konieczne uwzględnienie potrzeb tego rejonu w zakresie wysoko wykwalifikowanej siły roboczej w planach rozwojowych szkolnictwa zawodowego.

Bliskość zaplecza surowcowego nie wyklucza bynajmniej poważnych trudności w przemyśle metalowym Opolszczyzny w zakresie zaopatrzenia materiałowego. Wynikają one stąd, że większość podstawowych surowców i półfabrykatów to artykuły deficytowe, wytwarzane w stosunku do popytu ciągle w niedostatecznej ilości i dlatego reglamentowane. Podstawowe surowce omawianej gałęzi wytwórczości są rozprowadzane przeważnie poprzez Centralę Zbytu i zakłady nie mają wpływu ani na wybór dostawcy, ani na cenę, czy termin dostaw.

Wielkość zaopatrzenia przemysłu metalowego w podstawowe surowce i półfabrykaty za rok 1957 i wykaz głównych dostawców ujmuje poniższa tabela:

Tabela 14

Wyszczególnienie	Żelazo i stal	Odlewy stalowe i żeliwne	Blachy grube i cienkie
Jednostka miary	tona	tona	tona
Ilość surowca dostarczonego ogółem w 1957 r.	62 435,4	2 554,5	22 030,6
Główni dostawcy	1. Gliwickie Biuro Sprzedaży Wyrobów Hutniczych i Metalowych, Gliwice 2. Katowickie Biuro Sprzedaży Wyrobów Hutniczych i Metalowych, Katowice 3. Biuro Sprzedaży Żelaza i Stali, Katowice 4. Katowickie Biuro Sprzedaży Stali Specjalnej, Katowice 5. Centralna Kolejowa Składnica Materiałów Hutniczych, Sosnowiec 6. Huta „Kościuszko", Chorzów 7. Huta im. Buczka, Sosnowiec 8. Huta „Batory", Chorzów 9. Huta „Florian", Świętochłowice 10. Huta „Zawiercie", Zawiercie 11. Huta „Balldon", Katowice 12. Huta im. Nowotki, Ostrowiec Świętokrzyski 13. Huta im. Bieruta, Częstochowa 14. Huta Stalowa Wola 15. Huta Świerczewskiego, Zawadzkie	1. Biuro Sprzedaży Wyrobów Hutniczych i Metalowych Gliwice 2. Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier", Strzelce Opolskie 3. Tułowickie Zakłady Metalowe, Tułowice, powiat Niemodlin 4. Huta Małapanew Ozimek województwo opolskie 5. Pomorskie Zakłady Maszyn, Bydgoszcz	1. Biuro Sprzedaży Żelaza i Stali, Katowice 2. Biuro Sprzedaży Żelaza i Stali, Gliwice 3. Huta „Batory", Chorzów 4. Huta „Pokój", Nowy Bytom 5. Huta im. Lenina, Nowa Huta 6. Huta Łabędy 7. Huta im. Buczka, Sosnowiec

Z zestawienia wynika jasno, że przemysł metalowy województwa opolskiego wszystkimi najżywotniejszymi interesami powiązany jest z re-

jonem Górnego Śląska, więcej jeszcze — że bez ścisłego związku z Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym ta gałęź produkcji skazana byłaby na nieuchronną wegetację.

Łożyska toczne	Śruby, pręty i druty	Rury	Metale kolorowe	Artykuły chemiczne	Drewno
tona	tona	tona	tona	tona	m^3
248 425	18 464,8	6 282,8	11 211,5	740,3	32 688,6
1. Biuro Zbytu Łożysk Tocznych Warszawa	1. Biuro Sprzedaży Wyrobów Hutniczych i Metalowych, Gliwice 2. Gliwickie Biuro Sprzedaży Artykułów Śrubowych, Gliwice 3. Biuro Sprzedaży Drutu, Gliwice 4. Huta imienia Nowotki, Ostrowiec Świętokrzyski 5. Huta Kościuszko", Chorzów 6. Huta Florian Świętochłowice	1. Huta im. Buczka, Sosnowiec 2. Huta „Jedność", Siemianowice 3. Huta im. Bieruta, Częstochowa 4. Huta im. Świerczewskiego, Zawadzkie	1. Biuro Sprzedaży Metali Nieżelaznych, Sosnowiec 2. Prasownia i Rafineria Metali Kolorowych, Wrocław	1. Wojewódzka Hurtownia Przemysłu Chemicznego, Opole	1. Biuro Zbytu Drewna, Opole

Z wyjątkiem łożysk tocznych, wszystkie podstawowe surowce i półfabrykaty pochodzą z województwa katowickiego i w niewielkim pro-

cencie krakowskiego (Nowa Huta). Województwo opolskie ma pełną samowystarczalność jedynie w zakresie zaopatrzenia przemysłu metalowego w artykuły chemiczne i drewno oraz znaczną samodzielność w zakresie zaopatrzenia w odlewy żeliwne i stalowe (na ogólną ilość 2.554,5 ton dostarczonych przemysłowi odlewów — 1.713 ton pochodzi z terenu województwa opolskiego, a więc 67%).

O ile kontakty przemysłu metalowego Opolszczyzny w zakresie zaopatrzenia materiałowego cechuje duża jednokierunkowość, zdeterminowana istnieniem bazy surowcowej w rejonie Górnego Śląska, o tyle kierunki zbytu przedstawiają się bardzo zróżnicowanie. Wiąże się to z daleko posuniętą specjalizacją, charakterystyczną dla tej gałęzi produkcji, powodującą, że niewielki nawet zakład może rozprowadzać swoje wyroby na cały kraj.

Tak np. stosunkowo niewielkie przedsiębiorstwo — Paczkowskie Zakłady Sprzętu Pożarniczego rozprowadzają swoje produkty, z uwagi na ich specyfikę (drabiny strażackie), dosłownie na teren całej Polski. Także trzy znajdujące się w województwie fabryki maszyn rolniczych sprzedają swoje wyroby, poprzez Wojewódzkie Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Rolnictwa, na teren wszystkich bez wyjątku rejonów.

Ogólnie można stwierdzić, że województwo opolskie partycypuje w konsumcji produktów przemysłu metalowego swego rejonu najwyżej w kilku procentach. Wyjątkiem od tego stanu rzeczy był zbyt Brzeskich Zakładów Przemysłowych w Brzegu w 1957 r., które większość wyprodukowanych wózków-koleb (jeden z rodzajów produkcji podstawowej) dostarczyły przemysłowi wapienniczemu w pow. strzeleckim i Tułowickie Zakłady Metalowe, które ponad 50% wytworzonych odlewów żeliwnych (produkcja podstawowa) sprzedały Fabryce Maszyn Rolniczych w Lewinie Brzeskim w ramach kooperacji.

Głównym mankamentem w zakresie zbytu produktów przemysłu metalowego jest bardzo słabe rozeznanie potrzeb rynku przez organa planujące. Szczególnie ostro ujawniła się nieznajomość rozmiarów zapotrzebowania w dziedzinie zbytu maszyn rolniczych. Tak np. Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" zawarła z Fabryką Siewników w Brzegu umowę na dostarczenie w 1958 roku 1280 sztuk młocarń typu MS-1 (konne). Z umowy tej CRS nie wywiązała się, odbierając tylko 680 sztuk wyprodukowanych maszyn, motywując odmowę odbioru reszty brakiem nabywców. Sytuację uratował fakt, że w lipcu 1958 nadeszło zamówienie na maszyny tego typu z Chin i zakład mógł je przeznaczyć na eksport. Na rok 1959 ta sama Centrala „Samopomocy Chłopskiej" zaplanowała znów kupno 2000 sztuk tychże młocarń MS-1 w Brzeskiej Fabryce Siewników. Należy zaznaczyć, że ryzyko zamawiającego na wypadek

niewykonania umowy jest znacznie mniejsze niż ryzyko zakładu realizującego zamówienie — CRS np. zapłacił 2,5% wartości zamówienia jako karę umowną, natomiast zakład w wypadku braku odbiorcy ma zamrożony kapitał, wyprodukowane maszyny niszczeją na skutek braku odpowiednio pojemnych magazynów, trzeba ponosić nowe, nieprzewidziane wydatki na ich konserwację, odnawianie itp. [28])

Podobne trudności ze zbytem wyprodukowanych maszyn notowała w 1957 roku Fabryka Maszyn Rolniczych w Lewinie Brzeskim, gdzie ponad 10% produkcji nie zostało sprzedane z powodu nadmiaru pewnych typów maszyn na rynku. [29])

O ile słabe rozeznanie rynku w zakresie zbytu maszyn rolniczych jest w pewnej mierze uzasadnione zmianami, zaszłymi w ostatnich latach w strukturze rolnictwa, o tyle trudniej wytłumaczyć nieznajomość rozmiarów zapotrzebowania na kotły wysokoprężne ze strony organów zajmujących się ich sprzedażą. Tak np. Biuro Zbytu Odlewów w Warszawie zobowiązało się do rozprowadzenia w 1957 roku 320 kotłów typu KCO 80W, wyprodukowanych przez Fabrykę Kotłów w Raciborzu. W drugiej połowie 1957 roku Biuro Zbytu Odlewów wycofało się z tego zamówienia, pozostawiając zakładowi, mimo natychmiastowego przerwania produkcji, kłopot ze znalezieniem nabywcy na 89 już wytworzonych kotłów. Remanent ten nie był jeszcze upłynniony w połowie 1958 roku. [30])

Przykładów złego planowania w zakresie zbytu można byłoby przytoczyć znacznie więcej — jest to tym bardziej szkodliwe, że prawie wszystkie wyroby przemysłu metalowego są rozprowadzane centralnie.

Osobnym zagadnieniem w dziedzinie zbytu jest produkcja eksportowa przemysłu metalowego Opolszczyzny. W 1957 roku sprzedawały swoje wyroby za granicę następujące przedsiębiorstwa: [31])

1. Rafamet w Kuźni Raciborskiej — obrabiarki różnego typu (124 szt. na 146 ogółem wyprodukowanych w 1957 r.);
2. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie — urządzenia cukrowni;
3. Fabryka Kotłów w Raciborzu — części kotłów wodnych;
4. Fabryka Sprzętu Rolniczego w Strzelcach Opolskich — urządzenia dla wytwórni betonów komórkowych (rodzaj produkcji ubocznej);
5. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu — silniki trójfazowe o mocy do 1 KW (eksport pośredni — silniki te są zamontowywane do obrabiarek, produkowanych przez zakłady „Cegielskiego" w Poznaniu);
6. Fabryka Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu Śląskim — łopaty, widły, młotki, kilofy (razem 489,3 tony).

W roku 1958 znaczną część swojej produkcji sprzedała za granicę Fabryka Siewników „Brzeg" w Brzegu (2500 sieczkarń HM-4a i 1000 młocarń MS-1 — odbiorcą są Chiny). Począwszy od bieżącego roku, w co-

raz większym stopniu przestawiają się na produkcję eksportową Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, które przyjęły już kilka zamówień wieloletnich na produkcję urządzeń dla przemysłu spożywczego — cukrowni dla ZSRR, Cejlonu, Iranu, Chin i gorzelni dla Chin.

* *
*

Kooperacja jest formą współpracy produkcyjnej szeregu przedsiębiorstw w celu wyprodukowania określonego wyrobu. Najczęściej przyjmowanym kryterium, odróżniającym kooperację od zaopatrzenia materiałowego, jest fakt, czy w dostawie pośredniczy branżowa centrala zbytu (wtedy mamy do czynienia z zaopatrzeniem materiałowym), czy dostawy odbywają się bezpośrednio od producenta (kooperacja).

Efekty ekonomiczne kooperacji są bezsporne — umożliwia ona wyeliminowanie małoseryjnej produkcji potrzebnych przedsiębiorstwu elementów, pozwala na specjalizację poszczególnych jednostek gospodarczych w najbardziej odpowiadającym im zakresie.

Dostawy kooperacyjne, mimo ich oczywistej konieczności, zwłaszcza w branży metalowej, są wielką bolączką przemysłu nie tylko w województwie opolskim, ale na terenie całego kraju. Prawie wszystkie zakłady korzystające z usług kooperantów skarżą się na nieterminowość, względnie niską jakość dostaw, popełniając te same grzechy w stosunku do swoich odbiorców w wypadku własnej kooperacji czynnej.

Organizacja powiązań kooperacyjnych między przedsiębiorstwami jest domeną władz centralnych i zakłady do niedawna nie miały bezpośredniego wpływu na wybór kooperatorów.

Trudności w zakresie kooperacji należy tłumaczyć przede wszystkim niedostateczną ilością zakładów pomocniczych, obsługujących przedsiębiorstwa kluczowe. Fakt ten sprawia, że popyt na wielu odcinkach współpracy kooperacyjnej znacznie przewyższa podaż i tym samym stwarza uprzywilejowaną sytuację dostawcy kooperacyjnego w stosunku do odbiorcy. Brak sankcji w wypadku niedotrzymania warunków umowy kooperacyjnej także nie mobilizuje zakładu do wywiązania się z podjętych zobowiązań za wszelką cenę. Do tego bardzo liczne w przemyśle metalowym Centralne Zarządy, lub obecnie Zjednoczenia, wykazują na tym odcinku swoisty partykularyzm, dążąc do lokowania zamówień kooperacyjnych w ramach swojego resortu, nie szukając możliwości wykorzystania bliżej położonych zakładów. Bardzo niskie stawki transportowe za przewozy towarowe oczywiście nie mogą przeciwdziałać tym praktykom.

Powiązania kooperacyjne przedsiębiorstw przemysłu metalowego w ramach województwa opolskiego są raczej nieliczne. Można tutaj wymienić:

1. Fabrykę Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich, która dostarcza odlewów armaturowych Fabryce Armatur „Głuchołazy" w Głuchołazach (główny dostawca);
2. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, które w ramach czynnej kooperacji dostarczają odlewów Fabryce Kotłów w Raciborzu, w ramach zaś kooperacji biernej otrzymują odlewy staliwne (koła zębate) z Huty Małapanew w Ozimku i profile walcowane z Huty im. Świerczewskiego w Zawadzkiem — nie są to zresztą główni dostawcy;
3. Fabrykę Kotłów w Raciborzu, która otrzymuje odlewy staliwne z Huty Małapanew w Ozimku i z Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie — (jedni z wielu dostawców);
4. Tułowickie Zakłady Metalowe w Małych Tułowicach, które dostarczają odlewów żeliwnych Fabryce Maszyn Rolniczych w Lewinie Brzeskim i Brzeskim Zakładom Przemysłowym w Brzegu (jedyny dostawca tego półfabrykatu dla obu zakładów).

Szczególne trudności w zakresie kooperacji mają następujące przedsiębiorstwa:

1. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu, które otrzymują odlewy aluminiowe do silników z Zakładów Metalowych w Bielsku Białej. Zakłady w Bielsku nie są w stanie zapewnić terminowych dostaw ze względu na nadmiar zamówień. Transport odbywa się, dla zapewnienia ciągłości produkcji, własnymi środkami lokomocji Opolskich Zakładów Silników, co naraża przedsiębiorstwo na dodatkowe koszty. Brak dostatecznej ilości odlewów stanowi przeszkodę w dalszym rozszerzeniu produkcji zakładu. Dla zlikwidowania tego „wąskiego gardła" Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu planują budowę własnej odlewni, która pokryłaby zapotrzebowanie zakładu (projektowane zakończenie budowy w 1962 roku). [32])
2. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, które ze względu na skomplikowaną produkcję natrafiają na duże trudności w znalezieniu kooperantów. Aktualni główni kooperanci: Bytomskie Zakłady Urządzeń Technicznych, Zakłady Urządzeń Technicznych w Świętochłowicach i Huta Małapanew w Ozimku — nie wywiązują się terminowo z podjętych zobowiązań. Ponadto zakład ma trudności z nabyciem importowanych łożysk tocznych, a w kraju potrzebnych typów się nie produkuje. [33])
3. Fabryka Armatur „Głuchołazy" w Głuchołazach, która skarży się na nieterminowość dostaw kooperacyjnych i niską jakość odlewów z Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn w Bydgoszczy. [34])

Główne nici powiązań kooperacyjnych wiążą województwo opolskie z województwami: katowickim, wrocławskim, warszawskim i krakowskim.

* *
*

W najbliższych latach przewiduje się dalszy poważny rozwój przemysłu metalowego w województwie opolskim. Planowane są szeroko zakrojone inwestycje, zarówno budowlano-montażowe jak i z zakresu uzupełnienia i modernizacji parku maszynowego. [35])

Na lata 1959—1965 — 11 zakładów spośród 28 przedsiębiorstw przemysłu kluczowego (a więc blisko 40%) planuje nakłady inwestycyjne przekraczające sumę 10 mln. zł każdy.

Trzeba tu wymienić w kolejności, według wartości zaplanowanych inwestycji:

1. Rafamet w Kuźni Raciborskiej — 106 460 mln zł;
2. Kozielskie Stocznie Rzeczne w Koźlu Porcie — 75,0 mln. zł;
3. Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych w Nysie — 40,0 mln zł;
4. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie — 38,0 mln. zł;
5. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu — 31,0 mln zł;
6. Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich — 30,0 mln. zł;
7. Brzeskie Zakłady Przemysłowe w Brzegu — 25,0 mln. zł;
8. Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Opolu — 15,17 mln. zł;
9. Fabryka Armatur w Głuchołazach — 13,0 mln. zł;
10. Centralne Warsztaty Koksochemiczne w Blachowni Śląskiej — 10,78 mln. zł;
11. Otmuchowskie Zakłady Wyrobów Metalowych w Otmuchowie — 10,0 mln. zł.

Z wyjątkiem Centralnych Warsztatów Koksochemicznych w Blachowni Śląskiej, gdzie większość zaplanowanych nakładów inwestycyjnych ma być obrócona na zakup i modernizację parku maszynowego, we wszystkich pozostałych wymienionych wyżej zakładach inwestycje wiążą się z dalszą rozbudową zakładu. Zwraca uwagę fakt, będący prawdopodobnie konsekwencją braków w zaopatrzeniu materiałowym i trudności w zakresie kooperacji, że inwestycje w wielu zakładach idą w kierunku zapewnienia sobie choćby ograniczonej samowystarczalności w dziedzinie produkcji podstawowej. Jest zjawiskiem częstym, że przedsiębiorstwa, które były w przeszłości przebudowywane lub zmieniły profil produkcyjny, (a takich jest w województwie opolskim znaczna ilość) posiadają tzw. „wąskie gardła", limitujące przepustowość całego zakładu. Często w praktyce

przepustowość tę ogranicza od lat nie modernizowana odlewnia czy kuźnia, pozostająca na niskim poziomie w porównaniu z działami obróbczymi, w których przede wszystkim instaluje się nowe maszyny. Rozwiązanie tych trudności może iść w dwóch kierunkach: nawiązania kontaktów kooperacyjnych z innym zakładem, który będzie dostarczał potrzebne półfabrykaty, albo uruchomienia we własnym zakresie produkcji niezbędnych elementów. Na podstawie analizy planowanych inwestycji można wnioskować, że w wielkich przedsiębiorstwach przemysłu metalowego w województwie opolskim na ogół przeważa druga tendencja.

Tak np. Opolskie Zakłady Silników Elektrycznych w Brzegu, które mają duże trudności z dostawami odlewów aluminiowych do silników, planują wybudowanie do 1962 r. własnej odlewni, zaspokajającej w pełni potrzeby zakładu.

„Rafamet" w Kuźni Raciborskiej, Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier" w Strzelcach Opolskich i Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Opolu także projektują wybudowanie nowych odlewni. Moc produkcyjna bowiem starych poniemieckich odlewni okazała się niewystarczająca w związku z rozwojem zakładów.

Drugą tendencją zarysowującą się w planie rozwojowym przemysłu metalowego tego okręgu, jest stawianie coraz trudniejszych zadań produkcyjnych przed istniejącymi przedsiębiorstwami, poprzez wprowadzanie do produkcji nowych, bardziej skomplikowanych asortymentów. Tak więc Zakłady Nadwozi Samochodowych w Nysie od 1959 r. przechodzą na wyłączną produkcję samochodów typu „Furgon" do przewozu towarów lub osób (dawniej budowały tylko nadwozia do „Lublinów" i „Starów").

Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie uruchomiają w 1959 r. produkcję dyfuzorów dla cukrownictwa na licencji duńskiej (waga jednego dyfuzora 125 ton, wartość około 5 mln. złotych) — urządzenia te przeznaczone są wyłącznie na eksport. Brzeskie Zakłady Przemysłowe w Brzegu od 1959 roku przystępują do produkcji pras dla przemysłu spożywczego, chemicznego i do plastycznej obróbki metali. Refamet w Kuźni Raciborskiej ma zamiar od 59 r. wprowadzić do produkcji nowe typy obrabiarek.

Wyżej wymienione zmiany asortymentowe wraz ze zwiększaniem produkcji eksportowej dowodzą ciągle wzrastającego znaczenia przemysłu metalowego tego rejonu w całokształcie gospodarki krajowej.

Obok przedsiębiorstw wykazujących dużą dynamikę rozwojową mamy w województwie opolskim zakłady bez perspektyw rozbudowy, czy poważniejszego zwiększenia produkcji. Przeważnie na przeszkodzie stoi tu brak powierzchni produkcyjnej lub zły stan zabudowań. Trzeba tu przede wszystkim wymienić Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu (brak terenu pod rozbudowę), Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Budowlanych w Opolu (brak powierzchni produkcyjnej),

Fabrykę Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu Śląskim (stary park maszynowy) i Tułowickie Zakłady Metalowe w Tułowicach Niemodlińskich (stare zabudowania i park maszynowy).

Ogólnie biorąc, produkcja przemysłu metalowego w latach 1959—65 w ujęciu wartościowym (bo ze względu na liczne zmiany asortymentowe wzrostu ilościowego nie da się ustalić) wzrośnie o 111% w porównaniu z rokiem 1957, a więc przeszło dwukrotnie. Temu rozwojowi produkcji będzie odpowiadać także absolutny wzrost liczby zatrudnionych. Z wyjątkiem bowiem Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Opolu i Fabryki Wyrobów Metalowych w Osowcu Śląskim, które wykazują planowany spadek zatrudnienia i Centralnych Warsztatów Koksochemicznych w Blachowni Śląskiej, która przewiduje utrzymanie stanu zatrudnienia na dotychczasowym poziomie, wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa zakładają wzrost liczby pracowników. Łącznie zatrudnienie w przemyśle metalowym (na przykładzie 20 zakładów, które dostarczyły dokładne dane) wzrośnie w latach 1959—1965 o 74% w stosunku do 1957 roku. Wskaźnik wzrostu produkcji i wzrostu zatrudnienia kształtuje się zresztą bardzo różnie w poszczególnych zakładach.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że projektowany wzrost zatrudnienia nie uwzględnia w dostatecznym stopniu wzrostu wydajności pracy, który musi nastąpić w okresie objętym planem. Przedsiębiorstwa tłumaczą najczęściej planowane zwiększenie zatrudnienia rozbudową zakładu i wprowadzaniem do produkcji nowych, bardziej pracochłonnych asortymentów.

Obok ujętych w programie rozwoju przemysłu metalowego inwestycji, wydaje się konieczne dla harmonijnego funkcjonowania przemysłu tego okręgu zrealizowanie następujących postulatów ekonomicznych:

1. zsynchronizowania potrzeb rynku z produkcją fabryk rolniczych. W 1957 roku np. osiem fabryk w kraju (w tym dwa zakłady w województwie opolskim) wytwarzało młocarnie typu MS-1, podczas gdy sama Fabryka Siewników w Brzegu była w stanie pokryć zapotrzebowanie krajowe na ten typ maszyn. W wyniku nadmiernego rozbudowania produkcji powstały trudności ze zbytem tychże młocarń, podczas gdy organy terenowe sygnalizowały równoczesne braki w zakresie zaopatrzenia w żniwiarki, kosiarki i ciągniki lżejszego typu —
2. zwężenia asortymentu produkcji fabryk, które dotychczas realizują produkcję małoseryjną, nieekonomiczną ze względu na wysokie koszty i trudności we wprowadzeniu usystematyzowanych metod pracy. Dotyczy to zwłaszcza Zakładów Mechanicznych w Grodkowie (26 rodzajów różnych wyrobów), Fabryki Maszyn i Urządzeń w Kluczborku (15 wyrobów), Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie (11 wyrobów) i Zakładów Wytwórczych Aparatury Przemysłu Rolnego w Łambinowicach (14 wyrobów) —

3. przeprowadzenia takich zmian profilowych w przemyśle metalowym województwa opolskiego, które by zagwarantowały pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej już istniejących zakładów, jak Fabryka Siewników w Brzegu, Tułowickie Zakłady Metalowe w Tułowicach Niemodlińskich, czy Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa w Namysłowie —
4. rozwiązania przynajmniej w części sprawy płynności kadr w przemyśle metalowym, przede wszystkim poprzez realizację budownictwa przyzakładowego —
5. zredukowania w miarę możności masowych dojazdów do pracy poprzez przeprowadzenie szerokich badań socjologicznych odnośnie kwalifikacji pracowników, dojeżdżających w przeciwnych kierunkach —
6. uwzględnienia w planach rozwojowych szkolnictwa zawodowego Opolszczyzny wielkiego zapotrzebowania ze strony przemysłu metalowego na wysoko wykwalifikowanych fachowców — tokarzy, frezerów, ślusarzy i blacharzy.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że przemysł metalowy w województwie opolskim ma w najbliższych latach pomyślne perspektywy rozwoju. Większość przedsiębiorstw tej gałęzi wykazuje dużą dynamikę rozwojową; realizują one coraz bardziej skomplikowane zadania produkcyjne, coraz większy także jest ich udział w krajowym eksporcie. Szybki wzrost gospodarczy tego rejonu umożliwiony został poprzez ponowne połączenie Śląska w jedną, organicznie zrośniętą całość.

PRZYPISY

1. *Statistik des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins E. V. in Gleiwitz* — za lata 1913—1926.
2. B. Rzepecki: *Zatarg gospodarczy polsko-niemiecki*. Warszawa 1930.
3. Ibidem.
4. Ibidem.
5. *Statistik des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins E. V. in Gleiwitz* — za lata 1913—1926, 1933 i 1938. Tablica dotyczy tylko przedsiębiorstw podporządkowanych Górniczo-Hutniczemu Związkowi w Gliwicach.
6. Ibidem.
7. Dane za rok 1895: *Statistik des Deutschen Reichs, Band 117, Gewerbe-Statistik*. Berlin 1898.
   Dane za rok 1907: *Statistik des Deutschen Reichs, Band 218, Gewerbliche-Betriebstatistik*. Berlin 1909.
   Dane za rok 1925: *Statistik des Deutschen Reichs, Band, 415, Gewerbliche Betriebszählung*. Berlin 1929.

Dane za rok 1933: *Statistik des Deutschen Reichs, Band 463, Gewerbliche Betriebszählung.* Berlin 1935.

8. Liczba zakładów za rok 1933 ujmuje tylko jednostki gospodarcze, zatrudniające powyżej pięciu pracowników. W 1957 r. było w województwie opolskim 35 przedsiębiorstw przemysłu metalowego, obejmujących 45 zakładów produkcyjnych; w tablicy 6 podana jest liczba zakładów.
9. Stan za rok 1958.
10. Bolesław Miszułowicz: *Modernizacja zakładów przemysłowych.* Warszawa 1957. Państwowe Wydawnictwa Techniczne.
11. Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 2.
12. Ibidem.
13. Ibidem.
14. Ibidem.
15. Ibidem.
16. Ibidem.
17. Liczba zatrudnionych wzięta z ankiety Instytutu Śląskiego w Opolu ark. 10.
18. Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 2 i 16. *Schlesien, Bodenschätze und Industrie. Waren- und Firmenkundliches Handbuch. Das Schlesische Industrie-Adressbuch.* Breslau 1936. Tablica obejmuje tylko przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego.
19. Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 16.
20. Ibidem.
21. Liczba ta obejmuje tylko pracowników zakładów zatrudniających powyżej pięciu osób.
    Źródło: *Statistik des Deutschen Reiches, Band 463, 1. Gewerbliche Betriebszählung vom 16. VI. 1933.* Berlin 1935.
22. Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 10.
23. Ibidem, ark. 11 G.
24. Ibidem, ark. 12 E.
25. Ibidem, ark. 13.
26. Ibidem, ark. 7.
27. Ibidem, ark. 14.
28. Według wywiadu z dyrektorem Fabryki Siewników „Brzeg" w Brzegu.
29. Ankieta Dyrektora Fabryki Maszyn Rolniczych w Lewinie Brzeskim.
30. Ankieta Dyrektora Fabryki Kotłów w Raciborzu.
31. Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 18.
32. Według wywiadu z dyrektorem Opolskich Zakładów Silników w Brzegu.
33. Według wywiadu z dyrektorem Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie.
34. Ankieta Dyrektora Fabryki Armatur „Głuchołazy" w Głuchołazach.
35. Program rozwoju przemysłu metalowego został omówiony na podstawie następujących źródeł: Ankieta Instytutu Śląskiego w Opolu, ark. 7, 10 i 16.
    Plany perspektywiczne rozwoju poszczególnych powiatów na lata 1959—1965, oprac. Powiatowe Komisje Planowania Gospodarczego. Ustne wywiady, przeprowadzone w 10 większych przedsiębiorstwach przemysłu metalowego w województwie opolskim.

MARIA KUROWSKA

EKSPLOATACJA KAMIENIA TWARDEGO NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Tematem niniejszej pracy są kamieniołomy kamienia twardego w województwie opolskim.

Z kamieni twardych na Opolszczyźnie występują granit i bazalt. O ile przemysł wapienniczy, czy cementowy, ze względu na wielkość produkcji ma znaczenie ogólnokrajowe (przemysł wapienniczy w 1957 r. wynosił 40% produkcji krajowej, cementowy w tym samym roku 25,2%), to wielkość wydobycia kamienia twardego w stosunku do produkcji krajowej stanowi tylko około 4%, co świadczy raczej o jego znaczeniu lokalnym.

Jednakże z punktu widzenia województwa opolskiego, produkcja kamieniołomów granitu i bazaltu ma znaczenie zasadnicze, ponieważ wydobycie kamienia twardego znacznie przewyższa zapotrzebowanie lokalne i województwo jest w stanie zbywać jego nadwyżki do sąsiednich województw. Dobrym odbiorcą dla kamienia twardego województwa opolskiego jest województwo katowickie, nie posiadające tego cennego, deficytowego w skali krajowej, kruszywa. W praktyce większość produkcji przemysłu kluczowego (graczewskich i nyskich kamieniołomów) przeznaczona jest na zbyt, poza województwo, a zapotrzebowanie własne zaspakajane jest produkcją przemysłu terenowego.

Zmiana granic województwa opolskiego w stosunku do granic przedwojennych nie wpłynęła na zmianę wielkości zasobów kamienia twardego, gdyż zarówno powiaty odłączone jak i przyłączone po wojnie do województwa, złóż kamienia nie posiadały.

ZŁOŻA BAZALTU

Złoża bazaltu na Opolszczyźnie tworzą wschodni koniec wielkiego pasma wylewów bazaltowych, ciągnącego się od Nadrenii poprzez Niemcy północne, Czechy, Górne Łużyce i Śląsk. [1]) Na Śląsku Opolskim wystąpienia grupują się w powiatach: niemodlińskim, głubczyckim, strzelecko-opolskim i opolskim. [2]) Złoża te tworzą izolowane grupy, przybierając różne formy wylewów w postaci pokryw, wąskich potoków lub żył, bądź występują w formie wzgórza wulkanicznego. Pochodzą one z okresu trzecio-

rzędu. W większości wystąpień posiadają podzielność na słupy pięcio-sześcioboczne. Podzielność ta w wielkim stopniu ułatwia ich eksploatację.

Najlepsze jakościowo i największe złoża bazaltów, spośród wymienionych powiatów, posiada powiat niemodliński. Występują tu one w miejscowościach: Gracze, Ligota Tułowicka i Rutki.

Kamieniołom w Graczach, największy spośród wszystkich kamieniołomów bazaltu w województwie, jest jednym z największych i najlepiej wyposażonych technicznie kamieniołomów w Polsce. Udokumentowane złoża bazaltu zajmują tu powierzchnię ok. 15 ha, a stwierdzone dokumentacją zasoby, określone w kategoriach w zależności od stopnia rozpoznania geologicznego, wynoszą: [3])

w kat. A — 2.530.500 t
w kat. B — 5.278.300 t
w kat. C_1 — 7.271.600 t

W miarę wyczerpywania się złóż udokumentowanych mają być prowadzone dalsze badania geologiczne: Zasoby bazaltu, dorównujące w jakości graczewskim, ale kilkakrotnie mniejsze, położone są w Ligocie Tułowickiej i w Rutkach.

Oba kamieniołomy położone są w bliskim sąsiedztwie (około 1 km odległości) i posiadają łącznie około 30 ha złóż surowca. Grubość pokładu sięga 20 m. [4])

Wyrobisko kamieniołomu w Ligocie Tułowickiej w miarę eksploatacji zbliża się do wsi położonej na skraju wzgórza bazaltowego. Szczególnie kilka domów tej wsi położone jest tak blisko, że dokonywanie odstrzału materiałem wybuchowym, o małej nawet sile, powoduje uszkodzenia domów, najczęściej pękanie szyb w oknach. Usuwanie tego rodzaju uszkodzeń dokonywa się na koszt państwa.

Kamieniołom w Rutkach był do tej pory nieczynny. Wydobywanie kamienia nastąpi jeszcze w bieżącym roku. Prace przygotowawcze (usuwanie grubej warstwy skrywki i wypompowywanie wody atmosferycznej, która zebrała się w ciągu kilkunastu lat) są w toku. Obecnie prowadzone są także wiercenia geologiczne, które mają na celu dokładne ustalenie powierzchni zalegania kamienia, grubości pokładów i jakości kamienia.

Powiat głubczycki posiada złoża bazaltu znacznie gorszej jakości i gorsze warunki eksploatacji niż powiat niemodliński. [5]) Złoża w powiecie głubczyckim są nie tylko nieudokumentowane, ale i nie rozpoznane dobrze pod względem geologicznym. Skała bazaltowa występuje pod grubym — dochodzącym do 12 m — płaszczem nadkładu, posiada duży stopień zwietrzeliny i zalega nieregularnie. Zarówno więc jakość bazaltu, jak i trudne warunki wydobycia, są powodem, że tylko w jednej miejscowości — Nowej Cerekwi — jest eksploatowany, a złoża znajdujące się w pobliżu

Krasnego Pola, jeszcze mniej wartościowe, nie są eksploatowane i prawdopodobnie nie będą.

Nieeksploatowane złoża powiatu opolskiego, znajdujące się w pobliżu Dębskiej Kuźni, Falmirowic i Prószkowa, nie są rozeznane pod względem jakości i wielkości zasobów.

Natomiast wylew bazaltowy w Strzelcach Opolskich, który stanowi podstawę Góry Św. Anny, nie może być dłużej eksploatowany ze względu na zabytkowy charakter góry.

ZŁOŻA GRANITU

Złoża granitu występują w Polsce na dwóch obszarach, a mianowicie w Tatrach (480 km² powierzchni) i na Śląsku, między doliną Odry a Sudetami i granicą Czechosłowacji. Wystąpienia na Śląsku tworzą cztery duże masywy granitowe: [6])

1. masyw — Strzelin — Otmuchów,
2. „ — Sobótka — Strzegom,
3. „ — Karkonosze — Góry Izerskie,
4. „ — wschodnia część Masywu Łużyckiego.

Są to typowe skały głębinowe o strukturze ziarnistej. Powstały prawdopodobnie w górnym karbonie lub dolnym permie.

Na Śląsku Opolskim granity występują w powiecie grodkowskim i nyskim. [7]) Należą one do masywu, ciągnącego się od Strzelina w województwie wrocławskim ku południowi przez okolice wspomnianych wyżej powiatów aż na teren Czechosłowacji.

Złoża granitu w porównaniu do złóż bazaltu w woj. opolskim są wprawdzie eksploatowane w większej ilości punktów ale mają mniejszą powierzchnię występowania.

Złoża granitu w powiecie nyskim znajdują się w miejscowościach: Nadziejów, Kamienna Góra, Kijów i Jarnołtówek. Obecnie czynne są tylko kamieniołomy w Nadziejowie i Kamiennej Górze. Dwa pozostałe, w Kijowie i Jarnołtówku, po wojnie nie zostały uruchomione. Złoża granitu w Kijowie nie mają ponadto dokładniejszego rozeznania geologicznego. Prawdopodobnie jednak nie są duże. W Jarnołtówku natomiast znajdują się cztery nieczynne łomy granitu, którego pokłady dochodzą do długości 850 i szerokości ok. 250 m.

W przeciwieństwie do powiatu nyskiego, gdzie nie wszystkie złoża są eksploatowane, powiat grodkowski eksploatuje granit we wszystkich trzech miejscach zalegania. A mianowicie: w Maciejowicach, Starowicach i Lasowicach.

W Maciejowicach prace geologiczno-poszukiwawcze, mające na celu ustalenie granic zalegania granitu, ograniczone były do wykonania kilku wykopów i na tej podstawie oszacowane jako złoża posiadające około 30 m grubości, zajmujące powierzchnię 142.000 m². Przy rocznym wydobyciu około 50.000 t zasobów wystarczy na około 80 lat. [8]) Grubość zwietrzeliny w stropie kamieniołomu waha się w granicach od 0,3 m do 3 m. Warunki wodne nie zagrażają eksploatacji, gdyż złoża leżą powyżej zwierciadła wody gruntowej, a wody atmosferyczne mają być odprowadzone rowami do ścieku.

Drugi co do wielkości kamieniołom granitu w powiecie grodkowskim znajduje się w Starowicach. Dokumentacja geologiczna przeprowadzona w roku 1956 przez Komisję Zasobów Kopalń przy Centralnym Urzędzie Geologicznym w Warszawie ustaliła jego zasoby: [9])

w kat. B bilansowej	— 368.000 t
w kat. C_1 bilansowej	— 3.752.000 t
w kat. C_1 pozabilansowej	— 657.000 t

Udokumentowane złoża zalegają powierzchnię około 11 ha. Dalszy teren zalegania złóż jest niezbadany pod względem geologicznym, przypuszczalnie wynosi około 50 ha. Powierzchnia złóż granitu przecięta jest szosą. Fakt ten w niedalekiej przyszłości utrudni w poważnym stopniu eksploatację. Zwietrzelina bardzo nierównej grubości, od 1,0 m do 10,70 m, zalega powierzchnię złóż a we wschodniej części wyrobiska skrywka wynosi 4,0 m.

Trzecie miejsce zalegania złóż w powiecie grodkowskim — Lasowice — jest nieporównanie uboższe od dwóch poprzednich kamieniołomów i jest eksploatowane na bardzo małą skalę przez Wydział Komunikacji Drogowej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Grodkowie na miejscowe potrzeby drogowe.

STAN KAMIENIOŁOMÓW W OKRESIE POWOJENNYM

Opierając się na wyżej przedstawionym przeglądzie złóż bazaltu i granitu województwa opolskiego należy stwierdzić, że wszystkie złoża dobre jakościowo, łatwo dostępne geologicznie i w nieznacznym stopniu zniszczone przez działania wojenne zostały uruchomione bezpośrednio po wojnie.

Pozostałe kamieniołomy, posiadające gorsze warunki geologiczne i w większym stopniu zdewastowane, zostały uruchomione w latach późniejszych.

Zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi nie pozwoliły na uruchomienie wszystkich kamieniołomów bezpośrednio po zakończeniu

Tabela 1. Czynne kamieniołomy województwa opolskiego

Powiat	Miejscowość	Rok uruchomienia	Rodzaj kamieniołomu	Jednostka nadrzędna
Niemodlin	1. Gracze	1946	bazalt	Centralny Zarząd Kamieniołomów i Klinkierni we Wrocławiu
	2. Ligota	1947	bazalt	Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Opolu
	3. Rutki	1958	bazalt	Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Opolu
Głubczyce	4. Nowa Cerekiew	1947	bazalt	Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Opolu
Nysa	5. Nadziejów	1947	granit	Centralny Zarząd Kamieniołomów i Klinkierni we Wrocławiu
	6. Kamienna Góra	1947	granit	Centralny Zarząd Kamieniołomów i Klinkierni we Wrocławiu
Grodków	7. Maciejowice	1952	granit	Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej w Opolu
	8. Starowice	1954	granit	Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej w Opolu
	9. Lasowice	1957	granit	Wydział Komunikacji Drogowej w Grodkowie

wojny. Stopniowo, w miarę posiadanych środków finansowych, uruchamiano je na przestrzeni lat 1946—1957. W okresie tym rozpoczęło produkcję 8 kamieniołomów. Dziewiąty kamieniołom uruchomiono w roku 1958.

Najdotkliwszych zniszczeń wojennych doznał nie uruchomiony do tej pory kamieniołom granitu w Jarnołtówku, powiat Nysa, który posiada jedne z najbogatszych złóż.

Ze względu na nieduży stopień zniszczenia do uruchomienia bezpośrednio po wojnie nadawały się przede wszystkim Graczewskie Kamieniołomy Drogowe w Graczach i Nyskie Kamieniołomy Drogowe w Nadziejowie. Do produkcji przystąpiono bez większej odbudowy, finansując dopiero w toku produkcji odbudowę zniszczonych budynków, rozbudowę zakładów, uzupełnianie i wymianę sprzętu. Łączna suma inwestycji od momentu

uruchomienia do roku 1958 wynosi dla obu kamieniołomów 4.882.000 złotych. [10])

W pozostałych kamieniołomach, kilkakrotnie mniejszych pod względem wielkości produkcji, głównym zniszczeniem było zanieczyszczenie i zalanie wodą wyrobisk oraz zniszczenie dróg transportowych: dróg bitych, bocznic kolejowych, kolejek wąskotorowych. Szczególnie ten ostatni czynnik — zdewastowanie dróg transportowych — był powodem uruchomienia pozostałych kamieniołomów w późniejszym okresie. Stan ich budynków i urządzeń miał natomiast o wiele mniejsze znaczenie, gdyż przeważała w nich praca ręczna, a budynki i szopy mogą być prowizoryczne.

Ilość uruchomionych kamieniołomów i ich wielkość oceniana być może według ilości zatrudnionych na rok 1958, przy czym stan ten niewiele odbiega od stanu z r. 1933. [11])

Tabela 2. Wielkość zakładów według zatrudnienia w kamieniołomach województwa opolskiego w latach 1933 i 1958

Wielkość zakładu wg ilości zatrudnionych	1933 r.		1958 r.	
	ilość zakładów	łączna suma zatrudnionych	ilość zakładów	łączna suma zatrudnionych
2—5	1	3	1	x)
6—50	6	185	4	142
50—200	2	226	3	210
ponad 200	1	251	1	311
Razem	10	665	9	663

*) Brak jest dokładnych danych co do ilości osób zatrudnionych; wiadomo, że produkcja urabiana jest sposobem dorywczym (Lasowice, pow. Grodków).

W roku 1958 nie został uwzględniony czynny po wojnie kamieniołom w powiecie strzelecko-opolskim na Górze Św. Anny, gdyż eksploatacja jego została zaniechana w roku 1950, jak to już wspomniano, ze względu na zabytkowy charakter góry. Kamieniołom ten jest natomiast uwzględniony w danych z r. 1933. Do roku 1950 liczba zatrudnionych w omawianym zakładzie wynosiła 50 osób, przy rocznej produkcji 25.000 t kruszywa.

INWESTYCJE

Inwestycje budowlane, dokonane w latach powojennych, aż do roku 1958, odnoszą się głównie do dwu największych pod względem wielkości produkcji i zatrudnienia kamieniołomów: Graczewskich Kamieniołо-

mów Drogowych w Graczach oraz Nyskich Kamieniołomów Drogowych w Nadziejowie. Są one jednocześnie najstarsze na Opolszczyźnie — pierwsze powstały w roku 1887, drugie w roku 1898. Jak już wspomniałam poprzednio, pozostałe kamieniołomy są kilkakrotnie mniejsze i choć pochodzą z lat okresu międzywojennego, nie posiadają żadnych stałych zabudowań, za wyjątkiem kamieniołomu w Maciejowicach, posiadającego kilka zabudowań produkcyjnych i składowych, zbudowanych już całkowicie w latach powojennych. Dwa największe kamieniołomy posiadają stosunkowo dużą ilość zabudowań produkcyjnych (po 11 każdy): hale obróbcze, hale maszyn, magazyny, warsztaty, kuźnie; usługowych: garaże, remizy, poczekalnie, oraz składowych, a poza tym bloki mieszkalne, zapewniające

Tabela 3.

Nazwa kamieniołomu	Rodzaj budowy	Lata budowy	Koszt inwestycji w tys. zł
Graczewskie Kamieniołomy Drogowe	budowa budynku mieszkalnego	1952—1957	3 486 000
	budowa magazynu materiałów wybuchowych	1953—1956	500 000
	przebudowa urządzeń energetycznych	1953—1958	468 000
Nyskie Kamieniołomy Drogowe	budowa składu materiałów wybuchowych	1953—1957	181 000
	budowa hali obróbkowej i garażu dla lokomotywy	1957	146 000
	budowa schronu przeciwodłamkowego	1957	101 000
	budowa szopy drewnianej	1946	brak danych
	budowa szopy drewnianej	1946	brak danych
Kamieniołom w Maciejowicach	budowa magazynu materiałów wybuchowych	1952—1953	150 000
	budowa magazynu materiałów pędnych	1952—1953	100 000
	budowa warsztatów mechanicznych	1952—1953	80 000
	budowa: kompresorowni, kolejki wąskotorowej, linii wysokiego napięcia	1952	800 000
		R a z e m	6 012 000

w dużym stopniu mieszkania dla swoich pracowników. Są to wszystko przeważnie budynki duże, zajmujące łącznie: w Graczach powierzchnię 8.831 m² (z tego zabudowania produkcyjne 4.271 m²) i w Nadziejowie 3.042 m² (z tego zabudowania produkcyjne 1.262 m²). Są to przeważnie budynki o kilku kondygnacjach, przeważnie murowane i kryte papą. Budynki w większości pochodzą z lat 1926—1937. Jeden tylko budynek w Graczach datuje się z czasu uruchomienia produkcji, z roku 1887.

Wszystkie budynki z okresu przedwojennego wymagały drobnych, średnich, względnie kapitalnych remontów. Niezależnie od nich, niezbędne były inwestycje budowlane na przebudowę starych urządzeń produkcyjnych (np. energetycznych), unowocześnienie starych i zabudowanie nowych pomieszczeń.

Najważniejsze inwestycje budowlane dokonane w latach 1945—1958 przedstawia tabela 3, na str. 295. [12])

Oprócz wymienionych inwestycji większość kamieniołomów planuje, w miarę przydzielanych im środków finansowych, dalszą rozbudowę zakładów. Stworzy to warunki do przekroczenia wielkości produkcji z okresu przedwojennego.

Najważniejsze rodzaje inwestycji zaplanowanych w najbliższych latach, aż do roku 1975, przedstawia tabela: [13]).

Tabela 4.

Nazwa kamieniołomu	Rodzaj inwestycji	Data rozpoczęcia inwestycji	Data ukończenia inwestycji	Wartość w zł
Graczewskie Kamieniołomy Drogowe	1. budowa budynku mieszkalnego	1958	1961	4 000 000
	2. rozbudowa grysowni	1958	1958	272 000
	3. rozbudowa zakładu	1959	1975	15 000 000
Nyskie Kamieniołomy Drogowe	1. budowa przewoźnika linowego	1960	1962	1 200 000
	2. doprowadzenie wody przemysłowej	1965	1967	540 000
Maciejowickie Kamieniołomy	1. rozbudowa kolejki wąskotorowej	1959	1963	400 000
Starowicki Kamieniołom	1. budowa bocznicy kolejowej, kolejki wąskotorowej oraz roboty odkrywkowe	1959	—	2 399 000
			Razem	23 811 000

PRODUKCJA I JEJ ZNACZENIE

Rodzaje produkcji oraz jej wielkość w poszczególnych kamieniołomach za rok 1957 przedstawia poniższa tabela: [14])

Tabela 5. Produkcja kamieniołomów województwa opolskiego w 1957 r.

Powiat	Miejscowość	Rodzaj kamienia	Wielkość rocznej produkcji w t	Rodzaj przemysłu
Niemodlin	Gracze	bazalt	216 400	kluczowy
	Ligota	bazalt	24 000	terenowy
Głubczyce	Nowa Cerekiew	granit	25 000	terenowy
Nysa	Nadziejów i Kamienna Góra	granit	42 700	kluczowy
Grodków	Maciejowice	granit	28 000	terenowy
	Starowice	granit	20 000	terenowy
	Lasowice *)	granit		terenowy
		Razem	356 100 ton	

*) Nie uwzględniono produkcji, gdyż wydobywanie odbywa się sposobem dorywczym, na potrzeby dróg powiatowych.

Ogólna ilość produkcji wszystkich opolskich kamieniołomów wynosi 356.100 ton w 1957 r. Z tego 259.100 ton przypada na produkcję przemysłu kluczowego, pozostała ilość pochodzi z produkcji przemysłu terenowego. Na zbyt poza granice województwa idzie ok. 1/3 produkcji ogólnej; resztę produkcji zużywa województwo opolskie na potrzeby własne.

Z ogólnej ilości zbytu gros zapotrzebowania zgłasza województwo katowickie i do niego jest kierowana przeważna masa surowca; resztę zapotrzebowują odbiorcy z terenu całej Polski, w sumie ok. 150.

Zapotrzebowanie głównych odbiorców w kraju na zasadnicze asortymenty skalnych materiałów budowlanych w 1958 r. wynosiło w skali ogólnopaństwowej 11.646.000 ton. Plan produkcji w tym samym roku wynosił 8.704.900 ton. [15]) Jak widać, produkcja nie nadąża za stale rosnącymi potrzebami. W omawianym roku potrzeby te zostały zaspokojone zaledwie w 68%.

Prawie połowę produkcji ogólnokrajowej — 45% — i to wysoko jakościowych asortymentów (kostka i grys), produkuje województwo wrocławskie. Udział produkcji województwa opolskiego w tej samej skali wynosi 4%. Jest to niewiele w porównaniu z produkcją sąsiedniego województwa wrocławskiego, jednakże, jeśli się zważy zapotrzebowanie własne województwa w zakresie tych asortymentów — 243.000 ton — w stosunku

do wielkości produkcji — 356.000 ton — należy stwierdzić, że Opolszczyzna w pełni zaspakaja potrzeby swego terenu, a to w wypadku deficytowości kamienia w skali krajowej ma istotne znaczenie.

Wielkość zbytu województwa opolskiego zwiększy się zresztą w latach następnych, gdyż prawie wszystkie kamieniołomy (Graczewskie, Nyskie w Nadziejowie i Kamiennej Górze, kamieniołomy w Maciejowicach i Starowicach) planują wzrost produkcji i dokonują w tym celu odpowiednich inwestycji, zarówno przez przygotowanie zwiększonego frontu robót jak i przez zakup maszyn oraz usprawnienie produkcji drogą postępu technicznego.

Kamieniołomy opolskie zajmują się nie tylko wydobywaniem kamienia, ale i przetwarzaniem go na różne asortymenty. Kamieniołomy bazaltu produkują: kamień łamany, tłuczeń, kliniec, grys, mączkę bazaltową. Kamieniołomy granitu, prócz kamienia łamanego, wytwarzają materiały brukowe, jak brukowiec, kostka, krawężniki.

Znaczenie produkcji kamienia twardego przedstawi najlepiej jego zastosowanie:

Tłuczeń i kliniec bazaltowy (kruszywo kamienne) jest najcenniejszym materiałem do budowy ścieralnej nawierzchni drogowej; służy jako podkład pod nowoczesne nawierzchnie drogowe, a także do budowy dróg żelaznych — podsypka kolejowa.

W budownictwie stosuje się tłuczeń i grysy bazaltowe jako kruszywo do cienkościennych wyrobów prefabrykowanych, ciężkich betonów, do uszlachetnienia pospółki, do kablobetonów i strunobetonów. Postęp techniczny w budownictwie zależeć więc będzie od wzrostu ilości tych asortymentów. Miał bazaltowy nadaje się natomiast jako dodatek do mas szklanych, używanych do wytwarzania ciemnych butelek.

Niezależnie od powyższych zastosowań, bazalt jest cennym surowcem używanym do przetopu na leiznę bazaltową, tworzywo mogące zastąpić żeliwo, a w pewnych wypadkach stal. Wytrzymałością na ściskanie przewyższa ono bazalt naturalny, ścieralność ma przy tym mniejszą niż stal, a ciężar właściwy mniejszy od ciężaru właściwego żeliwa. Duża kwasoodporność, odporność także i na działanie atmosferyczne, a także wytrzymałość na przebicie prądem elektrycznym powodują, że leizna bazaltowa może być tworzywem o bardzo dużej przyszłości. W Polsce produkują leiznę Zakłady Topienia Bazaltu w Starachowicach.

Drugim obok bazaltu kamieniem twardym, wydobywanym w województwie opolskim, jest granit. Kamień łamany, będący ubocznym produktem przy eksploatacji bloków potrzebnych do wyrobu różnych asortymentów, jest używany do budowy fundamentów nawierzchni drogowych. Ze względu na właściwości techniczne, jest najlepszym kamieniem używanym do

wyrobu materiałów brukowych — kostek i krawężników ulicznych, znaków drogowych i słupków granicznych.

Grys granitowy jest najlepszym kruszywem do betonów wysokich marek oraz do strunobetonów i kablobetonów. W budownictwie kamień granitowy nadaje się do wznoszenia fundamentów oraz na okładzinę wewnętrzną i zewnętrzną, jako element dekoracyjny. Niektóre gatunki granitu mogą służyć do budowy aparatury chemicznej (ze względu na odporność agresji chemicznej) oraz jako walce w przemyśle papierniczym, płyty gniotowników mas ceramicznych, a w fabrykach wyrobów cukrowniczych — do przemiału orzechów kakaowych.

Nic dziwnego więc, że zapotrzebowanie kamienia twardego jest w gospodarce kraju tak wysokie, a zbyt w obecnych warunkach polskich tak łatwy.

Jak już wspomniano, główne kierunki zbytu produkcji kamieniołomów opolskich to województwo katowickie (ok. 42% produkcji kamieniołomów przemysłu kluczowego Graczewskich Kamieniołomów Drogowych i Nyskich Kamieniołomów Drogowych). Przed II wojną światową ta naturalna droga zbytu dla kamieniołomów Opolszczyzny była zamknięta przez wschodnią granicę państwową, a zbyt słabe ekonomicznie zakłady, nie mogące konkurować na wewnętrznych rynkach zbytu z potężną produkcją kamieniołomów Niemiec Centralnych, ograniczały z konieczności rozmiary produkcji lub okresowo ją przerywały. [16])

ZATRUDNIENIE

Stan zatrudnienia w r. 1957 w opolskich kamieniołomach przedstawia poniższa tabela: [17])

Tabela 6.

Nazwa kamieniołomu	Zatrudnienie w r. 1957 — osób
Graczewskie Kamieniołomy Drogowe	311
Nyskie Kamieniołomy Drogowe w Nadziejowie i Kamiennej Górze	140
Kamieniołom w Maciejowicach	32
„ „ Ligocie	50
„ „ Nowej Cerekwi	70 *)
„ „ Starowicach	30 *)
„ „ Rutkach	30
Razem	663

*) Dane z Woj. Zarządu Dróg Publicznych.

Jak wynika z porównania tabeli VI z I, liczba zatrudnionych w r. 1957 nie osiągnęła poziomu zatrudnienia z 1933 r., natomiast planowana na rok 1960 liczba zatrudnionych — 744 — poziom ten przekroczy. Jest to zrozumiałe wobec obecnego i zamierzonego rozwoju produkcji kamieniołomów opolskich.

Stosunkowo niska liczba zatrudnionych w 1933 r. również łatwo da się wytłumaczyć opisanym powyżej stanem ekonomicznym zakładów w tym okresie oraz ogólną sytuację na rynku pracy, gdzie bezrobocie w tym czasie i nieco później było zjawiskiem nagminnym na terenach wschodnich Niemiec. [18])

Obecnie sytuacja na rynku pracy jest wręcz odwrotna. Ciągle odczuwa się brak ludzi do pracy, a planowany wzrost zatrudnienia nie opiera się na realnych możliwościach zatrudnienia, ale wynika z kalkulacji planowanych i rozpoczętych inwestycji oraz zaplanowanych wskaźników produkcji. W tej chwili każdy z kamieniołomów gotów byłby zwiększyć zatrudnienie o połowę.

Kamieniołom w Graczach z trudnościami braku rąk do pracy radzi sobie w ten sposób, że buduje bloki mieszkalne (dotychczas 11, w planie dalszych 4), a ludzi sprowadza ze wschodnich terenów Polski, płacąc od r. 1956 do 1958, niezależnie od normalnej stawki płac, 18 zł dziennej diety, tzw. *rozłąkowej*. Praktyka ostatnia jest w tej chwili zaniechana ze względu na liczne nadużycia ze strony pracowników.

Nyski Kamieniołom w Nadziejowie i Kamiennej Górze zdobywa pracowników podobnie, zapewniając im mieszkania.

Dalszą trudnością w problemie zatrudnienia jest brak fachowych kadr, zwłaszcza skalników. Zatrudnienie ludzi nie znających techniki łamania i obróbki kamienia jest powodem mniejszej wydajności pracy i produkcji.

MOŻLIWOŚCI WZROSTU PRODUKCJI

Zwiększenia wydobycia i obróbki granitu oraz bazaltu można się spodziewać przez: 1. zwiększenie wydajności pracy w czynnych kamieniołomach poprzez lepszy dobór fachowców, zapewnienie im mieszkań oraz poprawę warunków pracy i poprzez lepsze zmechanizowanie procesu produkcyjnego. Odnosi się to zwłaszcza do produkcji bazaltu, gdyż kamień bazaltowy służy najczęściej do wyrobu kruszywa przy pomocy środków mechanicznych, podczas gdy kamień granitowy obrabia się najczęściej ręcznie. Wszelkiego rodzaju granitowe wyroby kształtowane: kostki, krawężniki, brukowiec mają najlepszą jakość przy zastosowaniu pracy ręcznej.

Dla zaznaczenia różnicy procesu technicznego przy obróbce kamienia bazaltowego i granitowego warto przytoczyć średnią wydajność pracy przypadającą na jednego robotnika rocznie:

W Graczewskich Kamieniołomach Drogowych (bazalt) wynosi ona 909 ton; w Nyskich Kamieniołomach Drogowych w Nadziejowie (granit) 374 tony. Podkreślić przy tym trzeba, że tego rodzaju wydajność, zarówno w jednym jak i w drugim wypadku, jest dosyć wysoka.

2. Możliwości zwiększenia produkcji granitu i bazaltu uzyska się także przez uruchomienie nieczynnych obecnie, a istniejących przed ostatnią wojną kamieniołomów w miejscowościach, wg następującej tabeli:

Tabela 7. Zestawienie nieeksploatowanych po wojnie kamieniołomów na terenie woj. opolskiego

Powiat	Miejscowość	Uwagi	Rodzaj kamienia
1. Głubczyce	Krasne Pole	złe warunki eksploatacji	bazalt
2. Nysa	Kijów	uruchomienia w najbliższym czasie się nie przewiduje	granit
3. Nysa	Jarnołtówek	„	„

Jak z powyższego wynika, jedynie tylko w Rutkach przewidziane jest w najbliższym czasie uruchomienie zaniechanej produkcji, prowadzone są, jak wspomniano już o tym na innym miejscu, wiercenia geologiczne i inne prace przygotowawcze. Jak wykazały jednak wstępne badania geologiczne, pokład bazaltu w Rutkach jest jednak niezbyt duży, a przyszłą produkcję utrudni niewątpliwie fakt, że jedynym środkiem transportu jest tutaj szosa.

Uruchomienie natomiast produkcji granitu w Jarnołtówku napotyka na trudność z powodu zdewastowania ośmiokilometrowej kolejki wąskotorowej, prowadzącej do stacji w Sławniowicach, wobec czego Centralny Zarząd Kamieniołomów i Klinkierni we Wrocławiu, któremu podlega omawiany kamieniołom, nie ma określonych perspektyw na wznowienie tu produkcji.

Z tabeli 7 i z jej omówienia wynika więc, że na drodze uruchamiania nieczynnych do tej pory, a istniejących przed wojną, kamieniołomów nie należy zbyt wiele się spodziewać.

3. Nierozpoznane natomiast i nieeksploatowane złoża kamienia w Dębskiej Kuźni, Falmirowicach i Prószkowie, być może, przyczynią się w przyszłości do zwiększenia masy surowca tak cennych i dotąd w Polsce deficytowych materiałów budowlanych, jakimi są bazalt i granit.

Opole, 1958 rok.

PRZYPISY

1. Bolewski A.: *Petrografia*. Kraków 1952, Polskie Wydawnictwo Naukowe, cz. I, str. 289, maszynopis powielany.
2. Na podstawie opracowania Wydziału Geologicznego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu: „Surowce Mineralne woj. opolskiego". Opole 1958.
3. Ibidem.
4. Wg informacji kierownika kamieniołomu w Ligocie Tułowickiej.
5. „Surowce mineralne woj. opolskiego". Opole 1958.
6. Bolewski A.: op. cit., str. 259.
7. „Surowce mineralne woj. opolskiego". Opole 1958.
8. Karta rejestracyjna złóż granitu w Maciejowicach (Materiały Wojewódzkiego Zarządu Produkcji Pomocniczej w Opolu).
9. Dokumentacja geologiczna złóż granitu w Starowicach z 1956 r. (Materiały Wojewódzkiego Zarządu Produkcji Pomocniczej w Opolu).
10. Ankieta Przemysłowa Instytutu Śląskiego w Opolu z czerwca 1958 r.
11. *Statistik des Deutschen Reichs, Band 463, Gewerbliche Betriebszählung*. Berlin 1935.
12. Ankieta Przemysłowa Instytutu Śląskiego w Opolu z czerwca 1958 r.
13. Ibidem.
14. Ibidem.
15. *Perspektywy rozwoju przemysłu materiałów budowlanych w woj. wrocławskim*. Praca zbiorowa pod red. prof. Zachary, oprac. przez zespół pracowników Katedry Materiałów Budowlanych Politechniki Wrocławskiej. Wrocław 1958, maszynopis powielany.
16. *Schlesien, Bodenschätze und Industrie. Waren- und Firmenkundliches*. Breslau, 1936.
17. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego w Opolu z czerwca 1958 r.
18. *Schlesien...*, op. cit.

BOŻENA BŁAHUT

WARUNKI EKONOMICZNE ROZWOJU WARZYWNICTWA W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM

Dane niemieckie okresu międzywojennego, dotyczące rozmiarów produkcji warzyw i owoców w b. rejencji opolskiej, nie mogą stanowić dla nas miernika wykorzystania możliwości produkcyjnych tych terenów w okresie powojennym. Mimo iż korzystna struktura glebowa b. rejencji opolskiej, zwłaszcza na terenach położonych na lewym brzegu Odry, [1]) stwarzała korzystne warunki dla rozwoju warzywnictwa i sadownictwa, okres międzywojenny cechuje stopniowy upadek tej gałęzi produkcji rolnej.

Główne rejony upraw warzywnych koncentrowały się w b. rejencji opolskiej w powiatach: raciborskim, głubczyckim (Baborów), nyskim i opolskim. [2]) Rejony te jeszcze przed I wojną światową stanowiły główne źródło zaopatrzenia górnośląskiego okręgu przemysłowego w różnorodne warzywa, w szczególności w warzywa wczesne. [3]) Po wojnie, w wyniku nowego ukształtowania wschodnich granic Niemiec, sprzyjające warunki dla rozwoju warzywnictwa na terenie b. rejencji opolskiej nie mogły być w pełni wykorzystane.

W wyniku wspomnianych zmian powierzchnia b. prowincji górnośląskiej zmniejszyła się o 3321 km^2, czyli o 27%. Nie wchodzą w to główne na tym terenie rejony uprawy warzyw. Natomiast ludność b. prowincji górnośląskiej zmniejszyła się o 940.900 osób, czyli o 42%, [4]) co stanowiło poważne skurczenie się dawnego rynku zbytu dla produkcji warzywnej.

Transport warzyw na większe odległości, np. do Wrocławia, czy do ośrodków środkowo- względnie zachodnioniemieckiego przemysłu, był dla drobnych producentów niedostępny ze względu na wysokie koszty i wielkie ryzyko. [5]) Z drugiej strony b. rejencja opolska była odgrodzona od pozostałej części Niemiec wysoko wydajnym i wyspecjalizowanym rejonem warzywnym jakim był rejon legnicko-wrocławski, co w poważnym stopniu utrudniało konkurencję. Prowadziło to do tworzenia się znacznych nadwyżek produktów warzywnych, które nie mogły być wchłonięte przez rynek wewnętrzny. [6])

O trudnościach w zbycie produkcji warzywnej na terenie b. rejencji opolskiej świadczy tworzenie się różnych stowarzyszeń, jak np. powstałe w 1928 roku Górnośląskie Stowarzyszenie Zbytu Produktów Ogrodniczych

(Oberschlesische Absatzgenossenschaft für Gartenbauerzeugnisse G. m. b. H.) z siedzibą w Opolu, czy powstałe w kwietniu 1930 roku stowarzyszenie p. n. Górnośląska Uprawa Warzyw (Oberschlesischer Gemüsebau G. m. b. H.), z siedzibą w Raciborzu, których celem, zgodnie ze statutem założycielskim, było głównie zapewnienie większych możliwości zbytu warzyw i owoców. [7])

Wskutek trudności w zbycie na rynku lokalnym produkcji warzywnej pozostała możliwość zaopatrywania dawnego rynku zbytu drogą eksportu. Jednakże z biegiem czasu potęgowały się trudności w rokowaniach niemiecko-polskich, od czasu zaś wojny celnej wywóz warzyw do Polski stał się prawie niemożliwy. [8])

Niezależnie od trudności formalnych w eksporcie warzyw w tym rejonie, wynikłych w owym czasie z pogarszających się stosunków niemiecko-polskich, istniały ponadto wewnętrzne trudności w organizowaniu eksportu, będące skutkiem zacofania tej gałęzi produkcji rolnej w b. rejencji opolskiej.

Sprawozdanie z przebiegu pierwszego posiedzenia Zarządu Górnośląskiego Stowarzyszenia Zbytu Produktów Ogrodniczych z lipca 1928 roku wskazuje na stosunkowo niewielką ilość wartościowych warzyw nadających się na eksport, w szczególności warzyw wczesnych. [9]) Brak specjalizacji w produkcji jednolitych odmian warzyw oraz drzew owocowych stanowił poważną trudność w organizowaniu eksportu. Zacofanie warzywnictwa w b. rejencji opolskiej przejawiało się ponadto w prymitywnym sposobie uprawy w ogrodnictwie. Według opinii Górnośląskiego Związku Zrzeszeń Drobnych Ogrodników z 1925 roku (Verband der Kleingartenvereine Oberschlesiens) uprawa ziemi przy pomocy łopaty jest w ogrodnictwie górnośląskim wystarczająca. Tłumaczy się to dużą ilością drzew i krzewów owocowych w ogrodach oraz przeważnie małą ich powierzchnią, wynoszącą średnio 3a, co stanowiło przeszkodę w mechanizacji uprawy. [10]) Równocześnie podkreśla się niski poziom kwalifikacji producentów („...die wirtschaftlich nur wenig vorgebildeten oberschlesischen Bauern"). [11])

Wydaje się, że opinia ta podyktowana była głównie opieszałością w przystępowaniu producentów warzyw do Górnośląskiego Zrzeszenia Zbytu Produktów Ogrodniczych, której źródłem było istnienie w powiecie raciborskim polskiego zrzeszenia z siedzibą w Katowicach, organizującego zbyt produkcji warzywnej swych członków do Polski i posiadającego w zasadzie monopol w tej dziedzinie. Ponieważ egzystencja wielu producentów warzyw w b. rejencji opolskiej uwarunkowana była możliwościami eksportu warzyw do Polski, większość producentów przystępowała do organizacji zbytu zapewniającej im największe możliwości zbytu produkcji warzywnej do Polski. [12]) Stąd silne podkreślenie politycznego charak-

teru wszelkich dotacji finansowych przeznaczonych na podnoszenie warzywnictwa w b. rejencji opolskiej jak i powstałego Stowarzyszenia Zbytu Produktów Ogrodniczych, mającego stanowić przeciwwagę polskiego stowarzyszenia na tym terenie. [13])

W sytuacji podobnie trudnej jak warzywnictwo znajdowało się sadownictwo w rejencji opolskiej, które przeważnie nie uzyskiwało zezwoleń na wywóz owoców w zaoferowanej ilości. [14])

Wobec wspomnianych przeszkód, utrudniających wywóz nadwyżek produkcji, dają się zauważyć tendencje do zorganizowania na tym terenie przetwórstwa.

Organizacje zbytu warzyw, działające na terenie rejencji opolskiej, planowały uruchomienie w Raciborzu kwaszarni kapusty i ogórków oraz budowę magazynów mających służyć za przechowalnie w okresie sezonu. W tym celu rozpoczęto starania za pośrednictwem Izby Rolniczej w Opolu o uzyskanie dotacji („Beihilfe") na ten cel, pochodzących z funduszu pomocy dla rolnictwa („Landwirtschaftliches Notprogramm"). Minister Rolnictwa odmówił dotacji, stwierdzając, że zwiększanie liczby przedsiębiorstw przetwórczych nie jest gospodarczo uzasadnione. Tylko w wyjątkowym wypadku można ubiegać się o tani kredyt, gdy w danym rejonie istnieje nie tylko wystarczająca baza surowcowa, ale jest ponadto zapewniony całkowity zbyt przetworów, nie stwarzający konkurencji już istniejącym przetwórniom warzywno-owocowym.

Nadwyżki świeżych warzyw należy raczej przesyłać do już istniejących przetwórni, zapewniając sobie regularny odbiór przez zawieranie umów.[15])

Nic dziwnego, że organizacje zbytu w rejencji opolskiej, głównie w oparciu o własne środki, nie były w stanie uruchomić przetwórstwa warzywno-owocowego na większą skalę.

Materiały statystyczne z roku 1933 wykazują istnienie na terenie b. rejencji opolskiej 10 drobnych przetwórni warzywno-owocowych o łącznej liczbie zatrudnionych 48 osób. [16])

Tabela 1. Przetwórstwo warzywno-owocowe w b. rejencji opolskiej, stan z końca 1933 r.

Rodzaj przetwórstwa	Liczba zakładów	Liczba zatrudnionych	
		ogółem	w tym robotników najemnych
Wytwórnie konserw owocowych i warzywnych	1	6	2
Kwaszarnie ogórków i kapusty	8	40	18
Wytwórnie soków	1	2	1
Razem	10	48	21

Wspomniane wyżej trudności w zbycie odbiły się ujemnie na rozmiarach produkcji warzyw w b. rejencji opolskiej. Wyrazem tego jest nikły udział upraw warzywnych w ogólnym areale ziemi ornej na tych terenach w okresie międzywojennym.

Chcąc porównywać produkcję warzyw w b. rejencji opolskiej z produkcją obecną, musimy liczyć się z tym, że dzisiejsze województwo opolskie obejmuje z jednej strony tylko część b. rejencji opolskiej — odpadły na rzecz województwa katowickiego powiaty: bytomski, gliwicki, dobrodzieński — z drugiej strony z b. rejencji wrocławskiej, doszły powiaty: brzeski i namysłowski. Uwzględnienie tych zmian nie wywołało większych różnic w powierzchni ziemi ornej, której areał w roku 1938 w b. rejencji opolskiej wynosił 523.264 ha,[17]) a suma powierzchni ziemi ornej w poszczególnych powiatach wchodzących obecnie w skład województwa opolskiego wynosiła w tymże roku 525.584 ha.

Należy wziąć pod uwagę, że statystyka niemiecka z roku 1938 uwzględnia jedynie te gospodarstwa, które prowadzą towarową produkcję warzyw („Betriebe mit überwiegendem Verkauf der Erzeugnisse"). Obok nich statystyka niemiecka wykazuje istnienie jednostek gospodarczych, zarówno gospodarstw rolnych jak i ogródków przydomowych, które produkują warzywa w zasadzie dla zaspokajania własnych potrzeb („Betriebe mit überwiegender Eigenversorgung"). Łączna ich powierzchnia wynosiła w roku 1933 — 260 ha,[18]) co stanowiło 25% powierzchni gospodarstw produkujących warzywa dla rynku.

Porównując dane niemieckie z 1938 roku z danymi spisu rolnego 1956 roku, musimy liczyć się z tym, że spis rolny nie wprowadza rozróżnienia na jednostki prowadzące gospodarkę towarową i produkujące dla własnych potrzeb. W związku z tym powstaje konieczność ustalenia pewnej poprawki celem uczynienia tych danych porównywalnymi z danymi statystyki niemieckiej.[19])

Od areału upraw warzywnych (w polu, sadach i ogrodach), których łączna powierzchnia wynosiła w roku 1956, 9.124 ha, odejmujemy powierzchnię gospodarstw poniżej 0,10 ha, grunty orne z ogrodami warzywnymi członków spółdzielni produkcyjnych, powierzchnię działek pracowniczych pracowników PGR i państwowych gospodarstw nie podporządkowanych Ministerstwu PGR oraz powierzchnię ogródków działkowych. Łączna powierzchnia wymienionych wyżej gruntów wynosi 2186,37 ha,[20]) co stanowi 23,9% ogólnego areału upraw warzywnych województwa.

Obszar upraw warzywnych wynoszący w roku 1956 — 6938 ha, tj. 75,7% globalnej powierzchni upraw warzywnych, przypada więc na jednostki gospodarcze, których produkcja jest w przeważającej mierze towarowa. Uzyskana w ten sposób powierzchnia jest porównywalna z po-

wierzchnią gospodarstw ujętych w spisie rolnym z 1938 roku jako gospodarstwa o przeważającym towarowym charakterze produkcji.

Porównując rozmiary produkcji warzyw przed wojną na terenie obecnego województwa opolskiego ze stanem z roku 1956, [21]) zauważamy fakt znacznego wzrostu udziału upraw warzywnych w areale ziemi ornej.

Tabela 2. Powierzchnia upraw warzywnych w województwie opolskim wg powiatów wchodzących w skład województwa w 1956 roku — w latach 1938 i 1956

Powiaty	1938			1956		
	powierzchnia upraw warzywnych	%	% powierzchni gruntów ornych powiatu	powierzchnia upraw warzywnych	%	% powierzchni gruntów ornych powiatu
1. Racibórz	484	28,3	1,1	690	9,9	2,8
2. Opole	301	17,4	0,1	1005	14,4	2,4
3. Strzelce Op.	158	9,2	0,4	484	7,0	1,7
4. Koźle	142	8,2	0,4	583	8,4	1,6
5. Prudnik	135	8,0	0,2	398	5,8	1,0
6. Nysa	126	7,3	0,2	576	8,3	1,2
7. Głubczyce	90	5,2	0,2	691	10,0	1,3
8. Brzeg	82	5,0	0,2	402	5,8	1,3
9. Kluczbork	54	3,1	0,1	608	8,6	1,6
10. Grodków	51	3,0	0,1	320	4,6	0,7
11. Namysłów	33	2,0	0,2	307	4,4	0,8
12. Niemodlin	32	1,7	0,1	266	3,9	0,8
13. Olesno	29	1,6	0,1	306	4,5	0,9
14. Krapkowice	—	—	—	302	4,4	1,4
Razem	1717	100,0	—	6938	100,0	—

Jak wynika z powyższego zestawienia, w roku 1956 nastąpił wzrost areału upraw warzyw. O ile w roku 1938 wskaźnik udziału upraw warzywnych w ogólnym areale gruntów ornych wynosił 0,3%, to w roku 1956 wskaźnik ten wzrósł do 1,2%.

Na uwagę zasługuje fakt, że obok powiatów z tradycją w dziedzinie upraw warzywnych, wskaźnik wzrostu udziału upraw warzywnych w powierzchni gruntów ornych osiąga wysoki poziom w tych powiatach, w których przed wojną warzywnictwo nie odgrywało większej roli. O ile przed wojną udział powiatów wchodzących obecnie w skład województwa opolskiego, mieszczących się na lewym brzegu Odry, w ogólnym areale upraw warzywnych wynosił 61,7%, w latach 1955—1958 daje się zauważyć pewien spadek wskaźnika.

Tabela 3. Udział areału upraw warzywnych tradycyjnych rejonów w ogólnym areale upraw warzywnych województwa

Lata	%
1938	61,7
1955	52,5
1956	53,0
1957	51,2
1958	54,2

Spadek wskaźnika w porównaniu z rokiem 1938 spowodowany został rozwojem niektórych powiatów położonych na prawym brzegu Odry; tak np. w porównaniu z 1938 rokiem powierzchnia upraw warzywnych w powiecie kluczborskim zwiększyła się szesnastokrotnie, a w powiecie oleskim dziewięciokrotnie.

Rok 1956 można traktować pod względem rozwoju warzywnictwa jako szczytowy. Od tego roku począwszy, następuje znaczny spadek powierzchni upraw warzywnych.

Dynamikę areału upraw warzywnych na terenie województwa opolskiego w latach 1955—1958 ilustruje poniższe zestawienie:

Tabela 4. Dynamika upraw warzywnych w województwie wg użytkowników, w latach 1955—1958 [22])

Rok	Gospodarstwa indywid.	Spółdzielnie produkcyjne	P G R	Inne społeczne	Państw. gospod. leśne	Grunty nie stanowiące gospodarstw	Ogółem
w liczbach bezwzględnych							
1955	3505	1058	1210	495	81	1124	7462
1956	3963	882	2034	394	57	1784	9124
1957	3622	46	909	392	69	2321	7359
1958	3699	30	584	328	68	2111	6820
w procentach (1955 = 100)							
1955	—	—	—	—	—	—	—
1956	110,2	83,2	168,1	79,6	70,3	158,8	122,3
1957	103,3	4,3	75,1	79,2	85,2	206,5	98,6
1958	105,5	2,8	48,2	66,3	83,9	187,8	91,4
1958 / 1956	93,3	3,4	28,7	83,2	119,3	116,1	74,7

Począwszy od roku 1957 następuje ogólny spadek powierzchni upraw warzywnych. Jakkolwiek tendencja spadkowa daje się zauważyć prawie we wszystkich grupach użytkowników, występuje ona szczególnie w spółdzielniach produkcyjnych i Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Udział tych dwóch grup użytkowników łącznie w ogólnym areale upraw warzywnych województwa wynosi w roku 1955 — 30,4%, w 1956 — 31,9%, 1957 — 11,6%, 1958 — 9%.

Przyczyną kurczenia się areału upraw warzywnych w grupie spółdzielni produkcyjnych jest rozwiązywanie się znacznej liczby spółdzielni, począwszy od 1956 roku.

Niepokojącym jest jednak równocześnie fakt, że z materiałów statystycznych nie wynika, by spadek ten był rekompensowany przez wzrost areału upraw warzywnych w gospodarce indywidualnej; przeciwnie, w latach 1956—1957, okresie najbardziej nasilonego spadku ilości istniejących spółdzielni produkcyjnych, również i gospodarstwa indywidualne wykazują spadek powierzchni upraw warzywnych. Taki stan rzeczy spowodowany jest brakiem siły roboczej w gospodarstwie indywidualnym, a równocześnie brakiem tradycji warzywniczych wśród większości producentów indywidualnych.

Również PGR-y charakteryzują się stałym spadkiem obszaru upraw warzywnych. Według opinii dyrektora Wojewódzkiego Zarządu PGR w Opolu, przyczyną takiego stanu rzeczy była, obok płynności siły roboczej, niewłaściwa organizacja skupu produktów warzywnych od poszczególnych gospodarstw, co prowadziło w konsekwencji do powstawania zapasów szybko psującego się towaru, a w drastycznych przypadkach do spasania bydłem ogórków, czy pomidorów. Wypadki takie wydają się tym bardziej rażące, gdy weźmie się pod uwagę ogromny popyt na świeże warzywa pobliskiego rynku śląskiego okręgu przemysłowego.

Charakterystycznym zjawiskiem w ogólnej tendencji spadkowej areału upraw warzywnych jest dynamika powierzchni upraw warzywnych w rejonie o tradycjach warzywniczych. Jeżeli areał upraw warzywnych w roku 1956 przyjmiemy za 100, wskaźnik 1958/1956 dla rejonu lewego brzegu Odry wynosić będzie 77,2%, a dla całego województwa 74,7%. Wynika z tego, że spadek produkcji warzywnej następuje wolniej w rejonie o tradycjach warzywniczych.

Jak już wyżej była mowa, mimo tendencji spadkowej, w porównaniu z okresem przedwojennym nastąpił wzrost powierzchni upraw warzywnych. Prowadzi to do zwiększenia zbiorów, tak np. ogólny zbiór warzyw w gospodarstwach o charakterze towarowym w roku 1956 na terenie województwa opolskiego wynosił 65.567 ton,[23]) podczas gdy zbiór warzyw w roku 1938 — 47.853 tony.[24])

Wzrost ten, przy równoczesnym zmniejszeniu się liczby ludności, prowadzi, nawet przy zwiększonym spożyciu, do powstawania pewnych nadwyżek produkcji warzywnej w stosunku do zapotrzebowania lokalnego. Nadwyżki te składają się głównie z ilości warzyw przeznaczonych do wywozu na teren innych województw oraz z ilości przeznaczonej do przerobu i na eksport.

Ogółem, w 1956 roku wysłano na teren województw: katowickiego, krakowskiego i wrocławskiego 19.790 ton warzyw świeżych, [25]) przy czym przeważającą część wspomnianej masy warzyw wywieziono na teren województwa katowickiego (ponad 80%).

Tę ilość warzyw można w przybliżeniu w całości traktować jako nadwyżkę produkcji warzywnej w województwie, aczkolwiek wliczona tu została pewna, zresztą niewielka ilość warzyw przewiezionych z innych województw.

Masa warzyw przeznaczona do przetwórstwa warzywno-owocowego w zakładach na terenie województwa opolskiego wynosiła w 1956 roku 2825 ton.

Jeżeli dodamy do tego pewną ilość warzyw eksportowanych głównie do Czechosłowacji (okręg Morawskiej Ostrawy) oraz do NRD i Austrii — eksport nie przekracza 3% ogólnej masy nadwyżek warzyw w województwie — rozmiary nadwyżki wyrażałyby się w roku 1956 liczbą ok. 23.172 ton. [26]) Jak wynika z danych Centrali Ogrodniczej i Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu, przerób owoców oraz przerzuty do innych województw wyniosły w 1956 roku łącznie 2257,3 ton. Z ogólnej masy ok. 30% stanowią przerzuty do innych województw.

Plany perspektywiczne rozwoju powiatów wykazują tendencję do znacznego rozszerzenia upraw warzywnych. [27]) Tak np. powiat namysłowski planuje wzrost powierzchni upraw w roku 1965 w stosunku do 1957 r. o 66%, powiat niemodliński o 55%, grodkowski o 53%, strzelecki o 34%, kozielski o 32%.

Gdyby nawet przyjąć, wbrew założeniom planu perspektywicznego, że plony podstawowych upraw warzywnych nie ulegną zmianie, zwiększenie areału upraw warzywnych średnio o 41% spowodowałoby zwiększenie zbiorów z ha. Nawet uwzględniając założony wzrost spożycia w stosunku do roku 1955 o około 44%, należy spodziewać się znacznego wzrostu nadwyżek ponad zapotrzebowanie wewnętrzne województwa. Nadwyżki te zwiększyłyby się znacznie przy wzroście wydajności z ha.

Przemysł przetwórczy, który wchłania część nadwyżki w postaci surowca dla przetwórstwa, reprezentowany jest wg stanu na 1. I. 1958 przez 14 zakładów zgrupowanych w 5 pionach: Wojewódzki Zarząd Przemysłu, ZSS „Społem", Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy, CRS, Centrala Spółdzielni Ogrodniczej.

Głównymi produktami tych zakładów są ogórki kwaszone i konserwowe, kapusta kwaszona, przetwory owocowe jak: dżemy, marmolady. kompoty oraz wina. W roku 1957 przemysł przetwórstwa warzywno-owocowego wyprodukował łącznie 766 ton dżemów, marmolad, kompotów; 596 ton ogórków konserwowych i kwaszonych; 756 ton kapusty kwaszonej; 24 tony przecieru pomidorowego oraz 972 tys. l. wina. [28])

Tymczasem z zestawienia danych o obrotach dwu głównych dystrybutorów przetworów warzywno-owocowych w województwie opolskim wynika, że produkcja ta pokrywa zaledwie część zapotrzebowania mieszkańców województwa na te artykuły.

Tabela 5. Zaopatrzenie w przetwory warzywno-owocowe województwa opolskiego w 1958 roku [29])

Lp.	Wyszczególnienie	Jednostka miary	Dystrybutor		
			WPHS	WZGS	razem
1	Soki słodzone	tys. litrów	33	181	214
2	Marmolada	tona	466	691	1157
3	Kompoty	tys. szt.	320	171	491
4	Dżemy	tona	158	81,1	239,1
5	Owoce suszone	„	10	1,2	11,2
6	Konserwy warzywne	„	65	50,8	115,8
7	Ogórki konserwowe	„	284	136,4	420,4
8	Przecier pomidorowy	„	33	32	65
9	Płynny owoc	„	47	73	120
10	Wino krajowe	tys. litrów	1570	1812	1382

Równocześnie WPHS sygnalizuje niedobór m. in. 180 t. soków, 500 t. marmolady, 320 tys. szt. kompotów, 220 t. dżemów, 300 t. ogórków konserwowych oraz 100 t. przecieru pomidorowego.

Niedobór przetworów owocowych przemysłu lokalnego ma swe źródło w niskiej produkcji przetworów na głowę ludności w województwie opolskim. Ilustruje to poniższe zestawienie.

Tabela 6. Produkcja wina i przetworów owocowych na głowę ludności w kraju i w województwie opolskim

Wyszczególnienie	Jednostka miary	Przeciętna krajowa	Woj. opolskie
Ogółem:			
Wina owocowe		76.800	972
Przetwory owocowe		47.700	766
Na 1 mieszkańca:			
Wina owocowe	litry	2,0	1,1
Przetwory owocowe	kg	1,1	0,9

Wspomniane wyżej zjawisko występuje również w dziedzinie przetworów warzywnych. Potwierdzeniem tego jest fakt sprowadzania znacznej ilości przetworów warzywno-owocowych spoza granic województwa. Poniższe zestawienie ilustruje stopień zaspokojenia zapotrzebowania na przetwory warzywno-owocowe przez lokalny przemysł przetwórczy oraz rozmiary niezbędnego uzupełniania niedoboru produktów.

Tabela 7. Dostawy przetworów warzywno-owocowych dla województwa opolskiego w 1958 roku [30])

Wyszczególnienie	Jedn. miary	Dostawy		
		ogółem	spoza województwa	%
Soki słodzone	tys. l	214	184,6	86
Marmolada	tona	1157	713	61
Kompoty	tys. szt.	491	232,5	47
Dżemy	tona	239,1	212,7	89
Owoce suszone	„	11,2	10	89
Konserwy warzywne	„	115,8	109,6	90
Ogórki konserwowe	„	420,4	162,9	38
Przecier pomidorowy	„	65	24	37
Koncentrat pomidorowy	„	20	20	100
Płynny owoc	„	120	120	100
Wino krajowe	tys. l	3382	2731	80

Wstępne założenia planu perspektywicznego dla przetwórstwa warzywno-owocowego przewidują wprawdzie zwiększenie rozmiarów produkcji ale mimo wszystko, przewidywane inwestycje nie będą w stanie umożliwić przerobu całej masy surowca, którą miałby do dyspozycji przemysł przetwórczy.

Jakkolwiek zakłada się pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej istniejących przedsiębiorstw, co spowoduje zwiększenie przerobu o 70%, to jednak znaczna masa surowca zostanie jeszcze nie wykorzystana. W celu jej wykorzystania, plan perspektywiczny rozwoju województwa opolskiego, oprócz wzrostu mocy produkcyjnej już istniejących zakładów, bądź przez dokonanie ich renowacji, bądź przeprowadzenie kapitalnych remontów, zakłada uruchomienie nowych obiektów. Dokonane nakłady inwestycyjne wyniosą łącznie 24.213 tys. zł., a przyrost zdolności produkcyjnej w latach 1958 — 1965, spowodowany tymi nakładami, 10.483 tys. ton, z czego na lata 1958 — 60 przypadnie 8.098 tys. ton.

Reasumując, przemysł lokalny, nawet rozwinięty w okresie realizacji planów 1958—1965, nie będzie w stanie przerobić całej nadwyżki produkcji, pozostałej po potrąceniu lokalnej konsumpcji ludności. Założenie takie byłoby nawet niesłuszne, jeżeli weźmiemy pod uwagę specyficzną rolę produkcji rolnej województwa opolskiego, jaką spełnia ona ze względu na bliskie położenie względem górnośląskiego ośrodka przemysłowego. Z poprzedniej analizy wielkości produkcji, spożycia ludności oraz zdolności produkcyjnej lokalnego przemysłu przetwórczego wynika, że poważna część produkcji warzywnej jest zbywana poza granice województwa. W ten sposób przywrócona została naturalna więź gospodarcza między obydwiema częściami Śląska.

Plan nakładów inwestycyjnych w latach

L. p.	Resort lub instytucja, której podlega zakład	Miejscowość	Asortyment	Zdolność prod. na dzień 1. I. 1958	Całkowity koszt inwestycji wg zbior. zestawienia kosztów w zł
1	2	3	4	5	6
1.	MPDiRz. WZP — Opole	Grodków	Wino, owoce, kapusta, konserwy, przecier pomidorowy	—	6 000
		Kluczbork	Konserwy, warzywa, kompoty, przecier pomidorowy	—	280
		Ocicz, pow. Racibórz	Konserwy, warzywa, przecier pomidorowy	80 25	2 750
2.	ZSS „Społem“:	Niemodlin	Przetwórstwo owocowo-warzywne	—	520
	a) PSS Niemodlin Przetw. owocowo-warzywne				
	b) PSS Nysa Przetwórnie i kaszar.	Nysa	Przetwórstwo warzyw.-owoc.	—	563
	c) PSS Strzelce	Strzelce	Przetwórstwo warzywno-owoc.	—	200
3.	WZSP Opole	Strzelce	Owoce przetw., owoce mrożone, suszone, galaret. konfit.	—	6 300
4.	WZGS Opole 1) Zakład Przetw. Rol.-Spożywcz.	Kolonia Gosławice	Wina	200	2 000
5.	WZSP Opole Sp. Spoż. Głuchołazy	Głuchołazy	Wino, owoce, kompot, ogórki konserwy	155 23 33	5 900
6.	PZGS Głubczyce Głubczyce Zakł. Zbytu i Przetw.	Kietrz	Wina, kompoty	100	1 500
7.	WZGS Opole Zakł. Przetw. Roln.-Spożyw.	Kędzierzyn	Przetw. owocowe i warzywne	—	—

i przyrostu zdolności produkcyjnych 1958—1965

Projekt. efekt. nakł. w latach 1958—1960	Przyrost zdoln. prod. z tyt. inwest. w latach 1958—60	Projekt. nakłady 1961—1965 ogółem	Przyrost zdolności prod. z tyt. inwest. w 1961—65	Zdolność prod. na dzień 1. I. 1966 r.
7	8	9	10	11
—	—	6 000	—	—
—	—	280	—	—
370	—	2 750	200	280
—	—	—	100	125
520	352	—	—	352
	80			80
563	640	—	—	640
	64			64
200	44	—	—	44
	22			22
—	—	6 300	360	360
			50	50
			195	195
1 800	200	4 000	1 100	1 500
3 000	313	—	—	468
120	177			140
	27			60
250	100	—	—	200
	50			50
1 500	1 120	1 000	380	1 500

PRZYPISY

1. Różnica w jakości gleby między rejonami lewego brzegu Odry (powiaty: raciborski, głubczycki, nyski, prudnicki, kozielski, niemodliński, grodkowski) i prawego jej brzegu (powiaty: kluczborski, oleski, strzelecki, opolski, gliwicki, bytomski) znajduje odbicie w różnej dochodowości z ha. Jeżeli za 100 przyjmiemy wartość czystego dochodu z ha w gospodarstwach na prawym brzegu Odry, to dla gospodarstw na lewym brzegu wynosił on 230. Nic więc dziwnego, że rejony lewego brzegu Odry stanowiły główne zaplecze zaopatrzenia górnośląskiego okręgu przemysłowego w produkty rolne.
   Karl Ohle: *Oberschlesiens Landwirtschaft. Uebersicht No 13, Grundsteuer — Rheinertragswert je ha.* Berlin 1930.
2. *Akten der Regierung zu Oppeln, betreffend: Foerderung des Absatzes von Obst und Gemuese.*
   Wojewódzkie Archiwum Państwowe Wrocław. Rejencja opolska, Wydz. I Sygn. Nr 2211.
3. Ibidem.
4. Karl Ohle — op. cit.
5. *Akten der Regierung zu Oppeln.....* — op. cit.
6. Przewozy b. rejencji wrocławskiej i legnickiej wynosiły w 1937 roku 14.478 t., podczas gdy z b. rejencji opolskiej wywożono tylko 4.626 t. Gueterbewegung auf den Eisenbahnen im Jahre 1937, Stuttgart 1953.
7. *Akten der Regierung zu Oppeln...* — op. cit.
8. Ibidem.
9. *Bericht ueber den Verlauf der 1 Vorstandsitzung der Oberschlesischen Absatzgenossenschaft fuer Gartenbauerzeugnisse in Kandrzin am 22. VII. 1928.*
   Akten der Regierung zu Oppeln..... — op. cit.
10. *Akten der Regierung zu Oppeln, betreffend: Foerderung des Gartenbaues.* W. A. P. — Wrocław. Rejencja Opolska Wydz. I. Sygn. Nr 2315.
11. *Bericht ueber den Verlauf.....* — op. cit.
12. Ibidem.
13. *Akten der Regierung zu Oppeln, betr. Foerderung des Absatzes von Obst und Gemuese.....* — op. cit.
14. a) *Bericht ueber die Sitzung des Vorstandes und des Aufsichtsrates der Oberschlesischen Absatzgenossenschaft fuer Gartenbauerzeugnisse am 19. August 1928 in Kandrzin. Akten der Regierung zu Oppeln, betr.: Foerderung des Absatzes von Obst und Gemuese.....* — op. cit.
   b) Baza produkcji owoców uległa jednak poważnemu skurczeniu wskutek silnych mrozów zimą 1928/29 roku. Tak na przykład w powiecie grodkowskim na około 20 tys. drzew wysadzonych wzdłuż dróg zmarzło 12—13 tys., w powiecie prudnickim zmarzło 34,3 tys. drzew, tj. około 80% stanu drzew przydrożnych w powiecie. Wysokości strat prywatnych posiadaczy nie można ustalić, wskutek niedokładnych danych.
   Akten des Regierungspraesidenten zu Oppeln, betr.: Obstbau. W. A. P. Wrocław. Rejencja opolska. Wydz. I. Sygn. Nr 2304.
15. a) *Niederschrift ueber die Verhandlung betr.: Durchfuehrung der Massnahmen zur Foerderung des Absatzes von Obst und Gemuese (Landwirtschaftliches Notprogramm) im Preussischen Ministerium für Landwirtschaft, Domaenen, und Forsten am 15. X. 1928.*

b) *Vermerk ueber die Besprechung mit Oberbuergermeister Ratibor und Generaldirektor — Oppeln am 2. XI. 1929.*
Akten der Regierung zu Oppeln, betr.: Foerderung des Absatzes von Obst und Gemuese..... — op. cit.

16. *Statistik des Deutschen Reichs, Band: Berufs- und Betriebszaehlung 1933.*
17. *Bodenbenuetzung und Ernte 1938. Statistik des Deutschen Reichs 1939.*
18. *Statistik des Deutschen Reichs, Band 468, Gartenbauerhebung 1933/1934.* Berlin 1936.
19. Informacja pracowników Katedry Ogrodnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.
20. Z powodu braku danych o powierzchni gospodarstw poniżej 0,10 ha w 1956 roku, w zakresie ustalenia udziału powierzchni tych gospodarstw oraz innych, traktowanych jako nie towarowe, posłużono się danymi statystycznymi z roku 1957.
21. Spis powierzchni użytków i zasiewów 1956 r. *Materiały Wydziału Statystyki WRN Opole.*
22. Spis powierzchni użytków i zasiewów za lata 1955—1958. *Materiały Wydziału Statystyki WRN Opole.*
23. *Materiały Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu.*
24. *Bodenbenuetzung und Ernte.....* — op. cit.
25. *Materiały Centrali Spółdzielni Ogrodniczej, Oddz. w Opolu.*
26. Ibidem.
27. *Materiały Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu.*
28. Ibidem.
29. a) Z powodu braku danych o zaopatrzeniu w roku 1956, korzystam z materiałów dotyczących wykonania umów z dostawcami w 1958 roku. Obroty w tym roku przewyższają obroty z 1956 roku.
    b) Umowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego w Opolu z dostawcami za 1958 rok.
    Umowy Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Opolu za rok 1958.
30. Ibidem.
31. a) *Materiały Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu.*
    b) W zestawieniu planowanych nakładów inwestycyjnych w latach 1958—1965 nie uwzględniono Centrali Ogrodniczej, oddz. w Opolu. Plan perspektywiczny Centrali oddz. w Opolu przewiduje poważny przyrost mocy produkcyjnej podporządkowanych jej przedsiębiorstw przetwórstwa warzywno-owocowego, wyrażający się w planowanych nakładach inwestycyjnych (17 mil. zł). Tymczasem komunikat o projekcie długofalowego planu rozwoju produkcji i potrzeb inwestycyjnych — „Czasopismo Ogrodnicze" Nr 1/58, str. 10 — na zaplanowane 49 mil. zł, przeznaczonych na finansowanie inwestycji budowlanych i maszynowych dla 89 spółdzielni ogrodniczych w całej Polsce, na inwestycje na terenie województwa opolskiego przewiduje tylko 37 tys. zł. Inwestycja ta ma w konsekwencji doprowadzić do zwiększenia produkcji przecieru pomidorowego o 50 ton.

KAROL BŁAHUT

ROZWÓJ RZEMIOSŁA W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM

I

Zniesienie w początkach XIX wieku w Prusach przymusu cechowego, wprowadzenie wolności przemysłowej, oznaczało upadek dawnej średniowiecznej organizacji cechowej, a wraz z nią więzów, krępujących swobodny rozwój rzemiosła również na terenie Opolszczyzny [1]). Stworzone zostały perspektywy zahamowania procesu upadku bogatego w tradycje rzemiosła na Opolszczyźnie [2]).

Wskutek powstałych sprzyjających warunków dla rozwoju rzemiosła, pierwsza połowa XIX wieku stanowi więc okres rosnących wpływów rzemiosła w Prusach. Potwierdzają to dane statystyki rzemieślniczej [3]):

Tabela 1.

Rok	Liczba mistrzów rzemiosła	Liczba czeladników i uczniów rzemieślniczych
	na 1000 mieszkańców	
1816	24,9	13,9
1834	26,2	15,9
1846	28,3	23,8
1861	28,9	30,2

Między powiatami wchodzącymi w 1861 r. w skład b. rejencji opolskiej (Regierungsbezirk Oppeln) istniała znaczna rozpiętość, zarówno pod względem absolutnej liczby warsztatów rzemieślniczych jak też pod względem liczby warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1000 mieszkańców. I tak najmniejszą liczbę warsztatów rzemieślniczych, 653 warsztatów, posiadał powiat oleski, największą zaś liczbą warsztatów rzemieślniczych, 2256 warsztatów, legitymował się powiat bytomski. Pod względem liczby warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1000 mieszkańców powiat grodkowski (26,9 warsztatów na 1000 mieszkańców) zajmował pierwsze miejsce, a powiat raciborski (11,4 warsztatów na 1000 mieszkańców) ostatnie miejsce w rzędzie powiatów b. rejencji opolskiej [4]).

Stopień nasycenia b. rejencji opolskiej w rzemiosło, 18,9 warsztatów rzemieślniczych na 1000 mieszkańców, niższy o 35% od przeciętnej dla całego obszaru Prus, wskazuje na rozmiary regresu w dziedzinie rzemiosła. W konsekwencji rzemiosło wszystkich na ogół powiatów na Opolszczyźnie w roku 1861, skoncentrowane głównie w ośrodkach miejskich, charakteryzowało się ograniczonym do potrzeb lokalnego rynku zasięgiem oddziaływania. Jedynie rzemiosło szewskie powiatów gliwickiego oraz prudnickiego, specjalizującego się w wytwarzaniu obuwia damskiego, wykazywało ożywioną działalność, zaopatrując w swe wyroby częściowo sąsiednie powiaty [5]).

W drugiej połowie XIX wieku dochodzi coraz bardziej do głosu siła przeciwdziałająca rozwojowi rzemiosła — konkurencja przemysłu fabrycznego [6]). Rozbudowa sieci kolejowej na Śląsku przybliżyła ośrodki lokalne do źródeł surowca, co w znacznej mierze przyczyniło się do szybszego powstawania i rozwoju miejscowego przemysłu.

Proces industrializacji ominął jednakże wiele miast i miasteczek Opolszczyzny, położonych z dala od głównych szlaków komunikacji kolejowej i pozbawionych zasobów surowców niezbędnych do uruchomienia przemysłu. Wiele miast i miasteczek przeżywało odtąd zastój w rozwoju gospodarczym, natomiast inne, objęte procesem industrializacji, przeżywały okres szybkiego wzrostu. Przejawiało się to między innymi w tempie przyrostu ludności tych miast. O ile np. w latach 1871—1875 ludność miasta Raciborza wzrosła o 12,7%, to w tym samym okresie przyrost ludności w Głubczycach wynosił tylko 6,1%. O ile powiaty: raciborski, rybnicki, bytomski, katowicki wykazywały w danym okresie przyrost ludności, to powiaty: oleski, grodkowski, namysłowski notowały spadek ludności. [7])

Praca rękodzielników ze względu na niską wydajność nie była w stanie konkurować z produkcją maszynową. Prowadziło to do upadku całych gałęzi rzemiosła. Tak np. spis rzemieślników w kalendarzu W. Witkego dla miasta i powiatu głubczyckiego [8]) wykazywał w roku 1892 tylko jednego samodzielnego tkacza i dwóch farbiarzy, podczas gdy wg danych z 1861 roku w powiecie głubczyckim pracowało 21 farbiarzy oraz 440 mistrzów tkackich na 720 krosnach przy bawełnie, a 317 mistrzów tkackich pracowało na 455 krosnach na len [9]). Zasięgiem swym obejmuje zjawisko gwałtownego spadku liczby warsztatów rzemieślniczych również inne powiaty b. rejencji opolskiej, przenikając ponadto do innych branż rzemiosła. Ilustruje to zestawienie na str. 321, tabela 2, opracowane dla całego obszaru b. rejencji opolskiej [10]).

Równocześnie zanotować należy znaczny wzrost liczby warsztatów rzemieślniczych w niektórych branżach rzemiosła, jak np. w piekarstwie, rzeźnictwie, fryzjerstwie, malarstwie, dekarstwie itp. [11]).

Tabela 2.

	Liczba warsztatów rzemieślniczych		
	1861 r.	1900 r.	1936 r. *)
tkactwo	3427	946	23
farbiarstwo	92	28	22
garbarstwo	152	40	11
grzebieniarstwo	26	—	—
iglarstwo	54	35	—

*) w granicach z 1936 r.

Tabela 3.

	Liczba warsztatów rzemieślniczych		
	1861	1900	1936 *)
piekarstwo	878	1680	2330
rzeźnictwo	1557	2405	2581
fryzjerstwo	160	508	1234
malarstwo	87	408	927
dekarstwo	33	98	207
blacharstwo	150	328	520

*) w granicach z 1936 r.

Przytoczone zestawienia wskazują, iż wraz ze zmianami ilościowymi następowały również zmiany w profilu branżowym rzemiosła [12]).

Tabela 4. Liczba rzemieślniczych warsztatów w grupach rzemiosł w latach 1861, 1900, 1936

Lp.	Grupa rzemiosł	1861		1900		1936	
		liczba warszt.	%	liczba warszt.	%	liczba warszt.	%
1	spożywczych	2 589	12,6	4 819	20,2	5 665	23,1
2	odzieżowych	8 341	40,7	8 554	35,6	8 737	35,8
3	budowlanych	1 392	6,8	1 787	7,4	3 116	12,8
4	drzewnych	3 451	16,8	3 798	15,8	2 710	11,2
5	metalowych	3 267	15,9	3 033	12,6	2 948	12,2
6	graficznych	145	0,7	180	0,7	229	0,7
7	innych	1 254	6,5	1 842	7,7	1 047	4,3
	Razem	20 439	100	24 013	100	24 452	100

Dane zawarte w powyższym zestawieniu, aczkolwiek w pełni nieporównywalne ze względu na różny co do wielkości obszar administracyjny rejencji opolskiej w poszczególnych latach, pozwalają jednakże w przybliżeniu nakreślić tendencję zmian struktury branżowej rzemiosła na Opolszczyźnie. Za wyjątkiem grup rzemiosł budowlanych, drzewnych, proporcje w strukturze branżowej rzemiosła w b. rejencji opolskiej ukształtowały się w zasadzie już na przełomie XIX i XX wieku. Tendencje w kształtowaniu się owych proporcji były niewątpliwie wyrazem stopnia przystosowania się poszczególnych grup rzemiosła do warunków wzmagającej się konkurencji przemysłu.

Ujemny wpływ industrializacji na rozwój rzemiosła przejawia się głównie w malejącym wskaźniku warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1000 mieszkańców, jak również w zmianie struktury warsztatów rzemieślniczych. Ilustracja przebiegu tych procesów na Opolszczyźnie natrafia jednak na poważne trudności, zarówno ze względu na brak systematycznej statystyki rzemieślniczej, jak i ze względu na nieprzydatność dla tego celu statystyki spisów przemysłowych. Natomiast przeprowadzane badania ankietowe dotyczące rzemiosła były ograniczane zazwyczaj tylko do nielicznych regionów lub do niektórych branż rzemiosła.

W wyniku tych badań stwierdzono, że w miarę postępu industrializacji rzemiosło, skoncentrowane przedtem głównie w ośrodkach miejskich, było wypierane ze swych pozycji, przenosząc się stopniowo na wieś. Stwierdzono ponadto tendencję do koncentracji rzemiosła w miastach, gdy tymczasem na wsi wzrastała liczba samodzielnych zakładów, a znaczenie gospodarcze każdego z nich malało. [13])

Tendencje rozwojowe rzemiosła na Opolszczyźnie w zasadzie nie odbiegały od ogólnej linii rozwoju rzemiosła w Niemczech. Tak więc, mimo wzrostu absolutnej liczby warsztatów rzemieślniczych, rzemiosło na obszarze b. rejencji opolskiej znajdowało się w XIX w. i w początkach XX wieku w stanie upadku. *)

Tabela 5. Rozwój rzemiosła w rejencji opolskiej [14]) w latach 1861—1925

Rok	Ludność ogółem	Warsztaty rzemieślnicze	
		ogółem	na 1000 mieszkańców
1861	1 126 270	21 389	18,9
1900	1 878 126	24 013	12,7
1910	2 192 522	26 600 *)	12,2
1925	1 317 248	17 179	13,0

*) dane za 1908 rok.

Wskutek niemożliwości wyodrębnienia warsztatów rzemieślniczych spośród danych spisu przemysłowego z 1925 roku określono ich liczbę za 1925 rok szacunkowo, przyjmując za podstawę szacunku ustalony dla Niemiec odsetek warsztatów rzemieślniczych w ogólnej liczbie spisanych w 1925 roku zakładów przemysłowych. Otrzymane tą drogą dane stwarzają złudzenie poprawy warunków rzemiosła po odłączeniu od Niemiec południowo-wschodniej części rejencji opolskiej. W rzeczywistości jednak nastąpił tu spadek zarówno absolutnej liczby warsztatów rzemieślniczych jak również liczby warsztatów przypadających na 1000 mieszkańców. [15])

Zakładając, że struktura zakładów przemysłowych w rejencji opolskiej nie odbiega zasadniczo od struktury zakładów przemysłowych prowincji górnośląskiej otrzymamy następujący obraz zmian w grupie tzw. drobnych zakładów przemysłowych (Kleinbetriebe), reprezentowanej głównie przez warsztaty rzemieślnicze. [16])

Tabela 6. Drobne zakłady przemysłowe (Kleinbetriebe) w rejencji opolskiej w latach 1895—1925

Rok		Na 100 zakładów przemysłowych przypada drobnych zakładów	Na 100 osób zatrudnionych w przemyśle przypada na drobne zakłady
1895		93,9	43,5
1907		91,5	33,9
1925	rejencja opolska	92,0	26,5
	Niemcy	91,4	35,9

Przytoczone dane wskazują wyraźnie na pogłębiający się po I wojnie światowej proces rozdrobnienia warsztatów rzemieślniczych na Opolszczyźnie. Przytoczone dane wskazują nie tylko na absolutny regres rzemiosła w rejencji opolskiej, lecz potwierdzają ponadto trwający od dawna, a pogłębiający się jeszcze w okresie międzywojennym regres rzemiosła rejencji opolskiej w skali całych Niemiec.

Tendencje rozwojowe rzemiosła w okresie międzywojennym ilustruje następujące zestawienie. [17])

Tabela 7. Liczba warsztatów rzemieślniczych w b. rejencji opolskiej w latach 1929—1939

	1929	1934	1935	1936	1937	1938	1939
warsztaty rzemieślnicze	18 463	24 475	24 465	24 444	23 342	21 430	20 425

Z powyższego wynika ścisła zależność rozwoju rzemiosła od ogólnej tendencji rozwoju gospodarczego danego regionu. Tak np. załamanie się produkcji przemysłowej podczas wielkiego kryzysu gospodarczego w latach 1929—34 spowodowało gwałtowny wzrost liczby warsztatów rzemieślniczych w rejencji opolskiej. Usamodzielnienie się ogromnej liczby bezrobotnych czeladników oraz robotników przemysłowych stanowiło główną siłę napędową tego wzrostu. [18]) Tylko szczególnym zacofaniem gospodarczym prowincji górnośląskiej, a w związku z tym głębokim i długotrwałym przebiegiem kryzysu oraz największym wskaźnikiem liczby bezrobotnych w skali całych Niemiec, tłumaczy się znacznie szybszy w rejencji opolskiej wzrost liczby warsztatów rzemieślniczych w latach 1929—33, wynoszący 32,0% w porównaniu z pozostałym obszarem Niemiec, gdzie przyrost warsztatów rzemieślniczych w latach 1926—34 wynosi tylko 18%. [19]) Po kryzysie w latach 1936—39 zaznaczył się spadek liczby warsztatów rzemieślniczych.

Obok głównych, omówionych wyżej czynników, określających tendencje rozwojowe rzemiosła, istniały w tym okresie inne jeszcze przyczyny spadku liczby warsztatów rzemieślniczych.

Rozwijający się przemysł zbrojeniowy stwarzał korzystniejsze warunki dla słabszych ekonomicznie rzemieślników. Największy ubytek warsztatów rzemieślniczych w grupach rzemiosł metalowych i odzieżowych potwierdza ten kierunek ubytku właścicieli warsztatów rzemieślniczych.

Tabela 8. Liczba warsztatów rzemieślniczych w grupach rzemiosł w 1939 roku [20])

Lp.	Grupa rzemiosł	Warsztaty rzemieślnicze	Wskaźnik 1936 = 100
1	spożywczych	5 191	91,7
2	odzieżowych	7 337	83,9
3	budowlanych	3 085	99,0
4	drzewnych	2 430	89,5
5	metalowych	2 331	78,7
6	graficznych	215	93,8
7	innych	841	80,3
	Razem	21 430	87,6

Ponadto, na spadek liczby warsztatów rzemieślniczych w latach 1936—39 wpłynęły poważnie: przeprowadzona w 1938 roku weryfikacja uprawnień do prowadzenia działalności rzemieślniczej oraz czynniki społeczno-polityczne. Systematycznie likwidowano warsztaty żydowskie; od X. 1936 do II. 1938 roku zamknięto 10 warsztatów, od II. 1938 roku do grudnia 1938 roku zamknięto 24 warsztaty. W grudniu w tym samym roku

zlikwidowano 119 warsztatów rzemieślniczych, czyli wszystkie żydowskie warsztaty, jakie istniały jeszcze w tym czasie na terenie b. rejencji opolskiej. [21]) Duży wpływ na zmniejszenie się stanu ilościowego warsztatów rzemieślniczych w latach 1938—39 miały masowe wówczas powołania do wojska.

Proces zmniejszania się liczby warsztatów rzemieślniczych pogłębiał się jeszcze w czasie wojny, zarówno ze względu na dalsze powołania do wojska jak i ze względu na przeprowadzaną przez władze niemieckie kumulację niektórych warsztatów w celu maksymalnego wykorzystania potencjału produkcyjnego rzemiosła dla potrzeb wojennych. Według danych szacunkowych dla Dolnego Śląska, [22]) liczba warsztatów rzemieślniczych zmniejszyła się w czasie wojny do około 50% stanu z 1939 roku. Brak ścisłych danych nie pozwala na dokładne określenie rozmiarów tego procesu w b. rejencji opolskiej. [23])

Postępująca szybko naprzód industrializacja doprowadziła z jednej strony do szybkiego wzrostu ludności miast i regionów przemysłowych, z drugiej zaś strony stworzyła poważne hamulce w ilościowym rozwoju rzemiosła w miastach i regionach przemysłowych oraz pozostających w niewielkiej odległości od ośrodków wysoko rozwiniętego przemysłu. Ilustruje to poniższe zestawienie: [24])

Tabela 9. Liczba warsztatów rzemieślniczych w b. rejencji opolskiej. Stan na 1938/39 r.

Lp.	Powiat	Liczba warsztatów			Ludność w przemyśle i rzemiośle w %
		ogółem	%	na 1000 mieszkańców	
1	Opole	2 712	12,66	13,9	35,5
2	Nysa	2 411	11,25	22,7	33,9
3	Gliwice	2 328	10,86	11,1	32,3
4	Prudnik	1 839	8,59	19,1	33,4
5	Bytom	1 812	8,46	9,2	59,6
6	Głubczyce	1 690	7,89	20,6	30,4
7	Racibórz	1 490	6,95	12,6	39,8
8	Zabrze	1 276	5,95	10,1	62,0
9	Koźle	1 207	5,63	13,7	33,7
10	Strzelce Opolskie	1 089	5,08	11,6	41,4
11	Grodków	962	4,49	24,3	24,1
12	Kluczbork	903	4,21	18,0	25,3
13	Niemodlin	699	3,26	17,7	25,5
14	Olesno	705	3,29	12,6	26,2
15	Dobrodzień	307	1,43	14,6	29,8
Rejencja opolska		21 430	100	14,1	40,5

Z tabeli wynika, iż wraz ze wzrostem udziału ludności przemysłowej w ogólnej liczbie ludności w powiatach b. rejencji opolskiej zmniejsza się liczba warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1000 mieszkańców i wynosi:

Z ogółu ludności w powiatach przypada na przemysł w %	20 — 30	30 — 40	40 — 62
Liczba warsztatów przypadających średnio na 1000 mieszkańców	18	16	10,5

Rejencja opolska w granicach do 1939 roku [25]) posiadała charakter wybitnie przemysłowy. Według spisu z 17. V. 1939 roku ludność rolnicza wynosiła tylko 22,5% ogółu ludności. Fakt ten miał niewątpliwie decydujący wpływ na ukształtowanie się dominującej roli branży rzemiosł odzieżowych i spożywczych na Opolszczyźnie.

Tabela 10. Liczba warsztatów rzemieślniczych wg grup rzemiosł w 1936/1937 r. [26])

Lp.	Grupa rzemiosł	Rejencja opolska		Powiat raciborski		Powiat głubczycki	
		liczba warszt.	%	liczba warszt.	%	liczba warszt.	%
1	spożywczych	5 665	23,14	394	23,8	349	19,6
2	odzieżowych	8 737	35,75	562	33,9	508	28,6
3	budowlanych	3 116	12,83	219	13,2	323	18,2
4	drzewnych	2 710	11,12	200	12,7	207	11,6
5	metalowych	2 948	12,11	179	10,8	240	13,5
6	graficznych	229	0,74	—	—	13	0,7
7	innych	1 047	4,31	100	6,0	133	7,5
	Razem	24 452	100	1 654	100	1 773	100

W roku 1936—37 w b. rejencji opolskiej około 60% wszystkich warsztatów rzemieślniczych przypadało na grupy rzemiosł spożywczych i odzieżowych. W powiecie raciborskim, w którym ludność rolnicza wynosiła 22,1% ogółu ludności, struktura branżowa rzemiosł nie odbiegała prawie od przeciętnej w całej rejencji opolskiej. W porównaniu z powiatem raciborskim powiat głubczycki, posiadający 36,8% ludności rolniczej, posiadał odmienną strukturę branżową rzemiosł, o większym udziale rzemiosł budowlanych, drzewnych i metalowych, właściwą powiatom o większym udziale rolnictwa, co wynika niewątpliwie ze ścisłego związku z rolnictwem takich rzemiosł jak: kowalskie, ślusarskie, budowy maszyn, siodlarskie oraz stolarskie.

Siła ekonomiczna i znaczenie rzemiosła w danym rejonie wyraża się nie tylko w ogólnej liczbie warsztatów rzemieślniczych, lecz także w rozmiarach zatrudnienia w danej gałęzi wytwórczości, w ilości szkolonych uczniów rzemiosła, a więc w ostatecznym rachunku w procentowym udziale ludności utrzymującej się z rzemiosła w ogólnej liczbie ludności danego rejonu.

W odróżnieniu od liczby warsztatów rzemieślniczych, liczba uczniów rzemiosła w b. rejencji opolskiej wzrastała w ostatnich latach przed wojną, zarówno w liczbach bezwzględnych jak i w przeliczeniu na jeden warsztat rzemieślniczy. Ilustruje to poniższe zestawienie. [27])

Tabela 11. Uczniowie rzemiosła w b. rejencji opolskiej

Rok	Liczba uczniów			Na jeden warsztat rzemieśln.
	ogółem	w tym		
		mężczyzn	kobiet	
1935/36	12 894	11 408	1 486	0,52
1936/37	16 055	14 581	1 474	0,66
1938/39	17 408	16 144	1 264	0,81

Przeludnienie oraz zapotrzebowania na wykwalifikowanych robotników stanowiły niewątpliwie główne przyczyny wzrostu liczby uczniów rzemiosła.

Według danych spisu nierolniczych zakładów pracy z 1939 roku [28]) liczba zatrudnionych w rzemiośle w rejencji opolskiej wynosiła 82 694 osób. Tak więc w 1939 roku około 8% ludności w b. rejencji utrzymywało się z rzemiosła.

Mimo wysokiego stopnia rozwoju rzemiosła w takich powiatach jak: głubczycki, grodkowski, nyski, nikły odsetek ludności rzemieślniczej w ogólnej liczbie ludności na Opolszczyźnie wskazuje na ograniczoną rolę rzemiosła w aktywizacji gospodarczej b. rejencji opolskiej, nawet w okresie jego największego wzrostu w latach 1935—36.

II

Na dynamikę rozwoju rzemiosła po wojnie wpłynął w poważnym stopniu stan przejętych warsztatów rzemieślniczych. W wyniku działań wojennych rzemiosło w rejonie dzisiejszego województwa opolskiego, podlegające w latach 1945—1950 Izbie Rzemieślniczej w Katowicach oraz częściowo Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu, poniosło dotkliwe straty. Według ustaleń Izby Rzemieślniczej w Katowicach, [29]) spośród 21 430 warsztatów rzemieślniczych istniejących w 1938 roku na terenie niemieckiej Izby Rzemieślniczej w Opolu, równym obszarowi b. rejencji opolskiej, pozostało w 1945 roku:

Tabela 12. Zniszczenia wojenne w rzemiośle w rejonie niemieckiej Izby Rzemieślniczej w Opolu

Lp.	Stopień zniszczenia	Liczba warsztatów	% ogólnej liczby warsztatów
	Ogółem	21 430	100,0
	w tym warsztaty:		
1	niezniszczone	713	3,3
2	zniszczone do 10%	332	1,5
3	zniszczone do 20%	786	3,7
4	zniszczone do 30%	2 339	11,0
5	zniszczone do 50%	685	3,2
6	zniszczone do 80%	3 500	16,3
7	zniszczone do 100%	13 075	61,0

Na obszarze b. rejencji opolskiej w granicach po 26. X. 1939 [30]) roku zniszczenia były na ogół jeszcze większe. Świadczy o tym niższy odsetek niezniszczonych warsztatów rzemieślniczych w ogólnej liczbie warsztatów, który wynosił 2,9%. Pod względem rozmiarów zniszczeń w rzemiośle istniały pewne odchylenia w niektórych powiatach wchodzących w skład dzisiejszego województwa opolskiego. Zakładając, że liczba warsztatów rzemieślniczych uruchomionych w maju 1945 roku odpowiada liczbie warsztatów niezniszczonych, stan zniszczeń w rzemiośle w poszczególnych powiatach w porównaniu ze stanem z 1939 roku przedstawiał się następująco: [31])

Tabela 13. Liczba warsztatów rzemieślniczych czynnych w maju 1945 r.

Powiat	Liczba warsztatów	% stanu z 1939 r.	Powiat	Liczba warsztatów	% stanu z 1939 r.
Głubczyce	52	3,1	Olesno	15	2,1
Grodków	12	1,2	Opole	98	3,6
Kluczbork	51	5,6	Prudnik	76	4,1
Koźle	40	3,3	Racibórz	4	0,3
Niemodlin	10	1,4	Strzelce Op.	36	3,3
Nysa	82	3,4			

Jednakże nie we wszystkich niezniszczonych warsztatach rzemieślniczych lub zniszczonych w niewielkim stopniu podjęto pracę bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Pewna liczba warsztatów rzemieślniczych nadających się do uruchomienia pozostawała niekiedy przez długi czas nieczynna ze względu na nieobecność właścicieli, aczkolwiek zdarzały się wypadki nieuruchamiania warsztatów przez niemieckich posiadaczy.

Ponadto brak dokładnie określonego kryterium podziału warsztatów na rzemieślnicze i przemysłowe spowodował, że większe warsztaty rzemieślnicze zaszeregowywano bardzo często do przemysłu, wskutek czego nie zostały uwzględnione w wykazach warsztatów rzemieślniczych. W ten sposób liczba niezniszczonych warsztatów zwiększy się np. w powiecie kluczborskim do 121, w powiecie zaś głubczyckim do 106.

Można więc przyjąć, iż na obszarze b. rejencji opolskiej wchodzącym w skład dzisiejszego województwa opolskiego 80—90% warsztatów rzemieślniczych uległo całkowitemu zniszczeniu w toku działań wojennych. Odpowiadałoby to w przybliżeniu wartościowemu wskaźnikowi zniszczeń w dziedzinie rzemiosła, który według obliczeń Izby Rzemieślniczej w Katowicach dla terenu niemieckiej Izby Rzemieślniczej w Opolu wynosił 80,1% stanu z 1938 roku. [32]) Należy jednak podkreślić, że nieuwzględnienie w obliczeniach Izby Rzemieślniczej dokonywającego się w czasie wojny procesu koncentracji w dziedzinie rzemiosła również na obszarze b. rejencji opolskiej prowadzi do niesłusznego zawyżenia procentu zniszczeń wojennych warsztatów i urządzeń rzemieślniczych.

Nielepiej przedstawiała się sprawa z urządzeniami i narzędziami rzemieślniczymi. Niezależnie od strat spowodowanych przez zniszczenia wojenne, przerwa między opuszczeniem lub porzuceniem warsztatów przez byłych właścicieli a objęciem ich przez napływających stopniowo osadników polskich nie wpłynęła dodatnio na stan wyposażenia tych warsztatów w urządzenia rzemieślnicze. Stanowiło to poważną trudność w uruchamianiu warsztatów rzemieślniczych bezpośrednio po zakończeniu wojny.

Odrębny problem stanowi niekorzystna z punktu widzenia rozwoju rzemiosła struktura osadnicza ludności napływowej. Np. po upływie roku od zakończenia wojny pismo Referatu Przemysłu Starostwa Powiatowego w Głubczycach [33]) wskazuje na zbyt powolny napływ osadników polskich rzemieślników jako na ważną przeszkodę w uruchamianiu nowych placówek rzemieślniczych. Problem ten swym zasięgiem znacznie przekracza granice powiatu głubczyckiego. Tym m. in. tłumaczy się istnienie w 1946 roku poważnej liczby niezagospodarowanych warsztatów rzemieślniczych na Opolszczyźnie. Według danych starostw powiatowych jeszcze w czerwcu 1946 roku było niezagospodarowanych warsztatów rzemieślniczych: w powiecie grodkowskim — 91, w powiecie niemodlińskim — 98, w powiecie kluczborskim — 187, w powiecie głubczyckim — 32. Zaznaczano, że w skupiskach miejskich istnieje wystarczająca, odpowiednio do aktualnych potrzeb, liczba warsztatów rzemieślniczych, natomiast brak jest kandydatów na osiedlanie się w skupiskach wiejskich. Istniejąca dysproporcja w procesie osadniczym ludności napływowej przez długi czas stwarzała trudności w aktywizacji gospodarczej Ziem Zachodnich, a jej

skutki były widoczne na Opolszczyźnie jeszcze w 1957 roku w postaci znacznie mniejszego stopnia nasycenia w warsztaty rzemieślnicze powiatów o przewadze ludności napływowej (powiaty: głubczycki, brzeski, namysłowski, nyski) aniżeli w powiatach o przewadze ludności miejscowej (raciborski, strzelecki, kozielski, krapkowicki, opolski, oleski). Źródłem owej dysproporcji były niewątpliwie znacznie większe trudności w zaludnieniu tych terenów przez ludność w zawodach nierolniczych aniżeli w zaludnieniu wsi. Wynikało to z jednej strony z braku na ziemiach starych nadwyżek ludności miejskiej, handlowej, przemysłowej i rzemieślniczej; [34]) z drugiej strony ludność osadnicza rekrutowała się w większości z ziem wschodnich i południowo-wschodnich o najmniejszym przed wojną w Polsce stopniu nasycenia w warsztaty rzemieślnicze. [35])

Skąpe przydziały surowców, przy braku możliwości zakupu na wolnym rynku, stwarzały dodatkowe trudności nie tylko w ilościowym rozwoju rzemiosła. Stanowiły one niewątpliwie główną przyczynę niewykorzystania zdolności produkcyjnych warsztatów niezniszczonych jak i odbudowanych, która w początkowym okresie, wg szacunku Izby Rzemieślniczej w Katowicach, osiągała około 50% możliwości produkcyjnych w porównaniu z okresem przedwojennym. [36]) Głównie brak surowców powodował ponadto, że rzemiosło nastawione było przede wszystkim na wszelkiego rodzaju remonty i reperacje, nie zaś na produkcję. [37]) Również w braku surowców tkwi źródło ścisłego w tym czasie na terenie województwa opolskiego powiązania rzemiosła z przemysłem, dla którego wykonywało ono różne prace naprawcze.

Jeszcze jedną, nie mniej ważną od wspomnianych wyżej przyczynę takiego stanu rzemiosła na Opolszczyźnie stanowił brak dostatecznych kwalifikacji rzemieślników do wykonywania określonego rodzaju rzemiosła. Według art. 144 i 145 prawa przemysłowego, prowadzić przemysł rzemieślniczy mogą tylko osoby posiadające dowód uzdolnienia zawodowego — świadectwo egzaminu mistrzowskiego, świadectwo egzaminu czeladniczego. [38]) Rzemiosło może być ponadto wykonywane przez osoby, które uzyskały dyspensę. Często przy wydawaniu opinii w sprawie dyspens Izba Rzemieślnicza zadowalała się podpisanym przez dwóch świadków zaświadczeniem, że petent posiadał uprzednio dowody uprawniające go do samodzielnego prowadzenia rzemiosła, lecz je zagubił w czasie działań wojennych. Ze względu na masowy charakter tego rodzaju zaświadczeń zaczęła zachodzić uzasadniona obawa, oparta na konkretnych faktach, [39]) że nie zawsze odpowiadają one prawdzie. W warunkach zbyt liberalnego uwzględniania tego rodzaju zaświadczeń prowadzą one nieuchronnie do obniżenia poziomu rzemiosła, ze szkodą zarówno dla konsumentów jak i dla istotnie wykwalifikowanych rzemieślników.

W interesie rozwoju rzemiosła na zdrowych podstawach zarządzono w grudniu 1945 roku [40]) wstrzymanie wydawania kart rzemieślniczych w drodze dyspens.

Troska o poziom rzemiosła, obok zagadnienia zaopatrzenia rzemiosła w surowce, znalazła wyraz również na Kongresie Rzemiosła Śląsko-Dąbrowskiego w czerwcu 1947 roku. [41]) Chodzi tu głównie o postulat Kongresu o podciągnięciu rzemiosł koncesjonowanych pod względem uzdolnienia zawodowego do postanowienia art. 145 prawa przemysłowego.

Brak środków finansowych dla dokonania niezbędnych inwestycji w celu przeprowadzenia remontu i adaptacji zniszczonych pomieszczeń i urządzeń rzemieślniczych dopełniają obrazu trudności, na jakie napotykało w swym rozwoju rzemiosło na terenie Śląska Opolskiego.

Mimo tych trudności w pierwszych latach po wojnie rzemiosło indywidualne wzrastało na ogół szybko we wszystkich powiatach dzisiejszego województwa opolskiego. Tendencje w rozwoju rzemiosła w latach 1947—1957 w województwie opolskim oraz na terenie całego kraju ilustrują dane dotyczące rozwoju warsztatów rzemieślniczych oraz zatrudnienia w rzemiośle indywidualnym w województwie opolskim (Aneks I i II). Wskazują one na istnienie pewnych cech charakterystycznych w rozwoju rzemiosła indywidualnego, tak w poszczególnych powiatach w porównaniu z ogólną tendencją rozwoju rzemiosła na Opolszczyźnie, jak też w rozwoju rzemiosła w województwie opolskim w porównaniu z przeciętną dla całego kraju, aczkolwiek linia rozwoju rzemiosła na Opolszczyźnie odpowiadała w zasadzie ogólnym warunkom egzystencji rzemiosła polskiego w okresie powojennym. Przytoczone wyżej tabele pozwalają ponadto na wyodrębnienie trzech okresów w rozwoju rzemiosła indywidualnego w województwie opolskim.

Do 1948 roku występuje w województwie opolskim stały i szybki przyrost warsztatów rzemieślniczych, podczas gdy w skali ogólnokrajowej tendencja wzrostu liczby warsztatów załamuje się już w 1948 roku. Na uwagę zasługuje tempo ilościowego wzrostu rzemiosła indywidualnego, które w tym okresie jest w województwie opolskim prawie dwukrotnie większe aniżeli w pozostałej części kraju. Opóźniony na Opolszczyźnie wskutek działań wojennych start, a co za tym idzie niższy ilościowo punkt wyjścia w rozwoju rzemiosła w porównaniu z pozostałą częścią kraju w poważnej mierze wpłynął na wytwarzanie się owej dysproporcji w ilościowym rozwoju rzemiosła.

Wzrost obciążeń podatkowych, domiary, [42]) wprowadzenie szerokiej reglamentacji surowców i materiałów niezbędnych dla produkcyjnej działalności rzemiosła, wprowadzenie ścisłej kontroli zużycia deficytowych materiałów oraz forsowanie wszelkimi środkami rozwoju spółdzielczości pra-

cy spowodowały, iż poważna liczba rzemieślników musiała zaprzestać działalności poza sektorem uspołecznionym.

Skutki wypaczeń polityki gospodarczej w stosunku do rzemiosła indywidualnego, jeden z przejawów tendencji do nadmiernej centralizacji życia gospodarczego, pojawiły się w województwie opolskim już w początkach 1949 roku. Odtąd, a w skali krajowej już od 1948 roku, następuje zamiast dalszego wzrostu stały spadek liczby warsztatów rzemieślniczych; ulegają likwidacji całe branże rzemiosł lub przeżywają kilkuletni zastój w rozwoju. Taka sytuacja utrzymuje się bez większych zmian do 1956 roku.

W procesie wypierania rzemiosła indywidualnego we wszystkich grupach rzemiosł decydująca rola przypadała obciążeniom podatkowym. Świadczy o tym załączone niżej zestawienie. Z braku danych dotyczących omawianego problemu dla Opolszczyzny, przytoczę dla ilustracji powyższej tezy zestawienie dla obszaru Izby Rzemieślniczej w Katowicach, której administracji podlegało do 1950 roku rzemiosło dzisiejszego województwa opolskiego (oprócz powiatów Brzeg i Namysłów).

Tabela 14. Ruch warsztatów rzemieślniczych w rejonie Izby Rzemieślniczej w Katowicach w 1948 roku [43])

Grupa rzemiosła	Stan warsztatów 31. 12. 1947	Zakłady zlikwidowane			
		ogółem	z powodu:		
			obciążeń fiskalnych	dekretu o najmie lokali	z innych powodów
budowlanych	1 188	316	158	50	108
metalowych	2 567	653	509	81	63
drzewnych	1 335	226	159	44	23
papierniczych	331	38	21	13	4
skórzanych	2 223	441	345	59	37
włókienniczych	3 003	492	379	83	30
spożywczych	5 331	1 434	1 137	190	107
różnych	1 226	164	115	29	20
Razem	17 204	3 764	2 823	549	392

Z powyższego wynika, że w około 75% wypadków zlikwidowano warsztaty rzemieślnicze z powodu nadmiernych obciążeń podatkowych, a tylko 25% wypadków z innych powodów. Z zestawienia wynika ponadto znaczenie dekretu o najmie lokali z dnia 28. VII. 1948 roku (Dz. U.R.P. Nr 36, poz. 259) w systemie obciążeń fiskalnych rzemiosła indywidualnego. Wprowadzenie płatności za lokale ściśle wg metrażu szczególnie dotkliwie dotykało rzemieślników na Ziemiach Odzyskanych, którzy siłą rzeczy mu-

sieli pracować w przejętych obszernych lokalach poniemieckich, gospodarczo wówczas jeszcze niewykorzystanych. Rozporządzenie Rady Ministrów z 29. IX. 1948 roku w sprawie zwolnień w płaceniu czynszu za najem lokali (Dz. U.R.P. Nr 48/49) w znacznym stopniu łagodziło ujemne skutki wspomnianego dekretu.

Obciążenia podatkowe rzemiosła indywidualnego wzmagały się jeszcze w następnych latach. Świadczy o tym stały i szybszy ich wzrost w porównaniu z wielkością obrotów rzemiosła, przy niezmienionej, a nawet zmniejszającej się wielkości warsztatów rzemieślniczych. Ilustrują to dane dotyczące rzemiosła indywidualnego w województwie opolskim i w kraju (Aneks I) oraz dane dotyczące obrotów i obciążeń w zakładach rzemieślniczych w latach 1951—1957 w województwie opolskim (Aneks III).

Pewne zmniejszenie obciążeń przynosi dopiero rok 1956. Przy zbliżonym do 1953 roku wskaźniku obrotu w przeliczeniu na jeden warsztat rzemieślniczy, wskaźnik obciążeń podatkowych jest w tym czasie już o około 30% niższy. W 1957 roku tej samej wielkości co w 1954 roku kwota obciążeń podatkowych przypada na obroty o około 35% większe aniżeli w 1954 roku.

Obok podatków, czynnikiem decydującym niejednokrotnie o losie warsztatu rzemieślniczego było zaopatrzenie warsztatu w niezbędne do wykonywania rzemiosła surowce i narzędzia. Cechy Rzemiosł Różnych, jak również Izba Rzemieślnicza, nie prowadziły ewidencji zużytych przez rzemiosło indywidualne surowców. Stąd trudność w określeniu rzeczywistego wpływu tego czynnika na wzrost ilościowy rzemiosła prywatnego, które czerpało surowce i narzędzia z różnych źródeł, nie zawsze legalnych.

W branżach rzemiosł, które pod względem zaopatrzenia w surowce podlegały bezpośrednio referatom handlu rad narodowych, jak np. rzeźnictwo i wędliniarstwo oraz piekarstwo, reglamentacja surowców stanowiła skuteczne narzędzie w procesie centralizacji tej dziedziny życia gospodarczego. Rezultatem wspomnianego procesu było prawie całkowite uspołecznienie rzemiosł w grupie rzeźniczo-wędliniarskiej oraz silne ograniczenie rzemiosła prywatnego w grupach rzemiosł piekarskich i budowlanych, jak i doprowadzenie do kilkuletniego zastoju w rozwoju rzemiosła w pozostałych grupach rzemiosł. Ilustruje to zagadnienie na str. 334 tabela zbiorcza dla powiatów województwa opolskiego objętych kompleksowymi badaniami terenowymi.

Wzrost obciążeń podatkowych oraz duże trudności w zaopatrzeniu warsztatów rzemieślniczych w surowce, przy znacznie korzystniejszych warunkach w spółdzielniach pracy, bardzo często zmuszały rzemieślników do zaniechania działalności rzemieślniczej, albo do przystąpienia do istniejących, względnie organizujących się, rzemieślniczych spółdzielni pracy. Toteż nie jest przypadkiem, że np. Powiatowa Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Usług Rzemieślniczych w Głubczycach powstała w 1954 roku,

Tabela 15. Liczba warsztatów rzemieślniczych w 1957 roku według lat ich uruchomienia [44]); łącznie dla powiatów: głubczyckiego, raciborskiego i strzeleckiego

Grupa rzemiosł	1945	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	Razem
Budowlanych	1	6	6	9	1	2	2	4	2	10	5	16	43	107
Metalowych	27	30	36	13	3	3	4	1	7	6	12	24	88	254
Drzewnych	11	15	24	15	4	2	3	4	7	2	12	16	29	144
Papierniczych	2	—	—	—	5	1	1	—	1	2	1	3	3	19
Skórzanych	4	5	10	5	2	1	—	2	1	3	—	14	27	74
Włókienniczych	8	19	44	36	16	5	—	6	7	6	9	7	25	188
Piekarniczych	12	31	19	13	4	2	—	—	4	—	2	7	20	114
Rzeźniczych	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	7
Fryzjerskich	—	3	7	2	1	2	—	1	1	—	—	3	7	27
Innych	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	4	1	3	10
Razem														
Wieś	25	61	91	49	17	10	10	9	9	14	20	35	113	463
Miasto	37	51	55	44	20	8	—	11	21	15	25	56	138	481
Ogółem	62	112	146	93	37	18	10	20	30	29	45	91	251	944

w którym liczba warsztatów rzemieślniczych w powiecie głubczyckim osiągnęła najniższy poziom, że większość spółdzielni rzemieślniczych w Raciborzu i Brzegu powstała w latach 1949—1955, czyli w latach największego spadku liczby warsztatów rzemieślniczych na tym terenie. [45])

Spółdzielczość rzemieślnicza w województwie opolskim nie polega jedynie na kontynuacji rzemiosła indywidualnego w innej tylko formie organizacyjnej i społeczno-ekonomicznej; jej powstanie i rozwój nie są uwarunkowane wyłącznie kurczeniem się rzemiosła prywatnego. Potwierdzają to załączone niżej zestawienia danych o zlikwidowanych zakładach rzemieślniczych jak i o pracownikach zlikwidowanych warsztatów rzemieślniczych. [46])

Tabela 16. Ubytek warsztatów rzemieślniczych w województwie opolskim w 1953 r.

Ubyło zakładów			
razem	w tym przejęte przez:		różne
	spółdzielnie pracy	sektor uspołeczniony	
428	171	31	226

Z zestawienia w tabeli 16 wynika, że w 1953 roku spółdzielnie pracy przejęły tylko około 39% zlikwidowanych w tym roku warsztatów rzemieślniczych. W 1953 roku około 43% właścicieli zlikwidowanych na terenie Izby Rzemieślniczej w Opolu warsztatów rzemieślniczych przeszło do spółdzielni pracy.

Podobnie przedstawia się kierunek ubytku pracowników zlikwidowanych warsztatów rzemieślniczych. [47])

Tabela 17. Pracownicy zlikwidowanych warsztatów rzemieślniczych w województwie opolskim

Rok	Razem	Pracownicy, którzy:			Ubytek naturalny	Różne	Brak danych
		przeszli do spółdzielni	przeszli do przemysłu	zmienili zawód			
1952	862	376	69	53	21	235	108
1953*)	641	94	55	32	20	297	143

*) dot. I, II, III kwartału.

Tak więc do spółdzielni pracy przeszło w 1952 roku 43,6%, a w 1953 roku w ciągu trzech kwartałów tylko 14,6% pracowników zlikwidowanych warsztatów rzemieślniczych. Z pozostałej ilości, część znalazła zatrudnienie w przemyśle, a część porzuciła w ogóle zawód rzemieślniczy przechodząc do innych zawodów.

Fakt, iż w 1957 roku spośród 226 warsztatów rzemieślniczych w powiatach: głubczyckim, strzeleckim i raciborskim, które prowadziły swą działalność rzemieślniczą jeszcze przed 1949 rokiem, 54,7% stanowiły warsztaty wiejskie (patrz tabela 15) oraz szybsze tempo spadku liczby warsztatów rzemieślniczych w miastach w latach 1951—1957, [48]) wskazują niewątpliwie na korzystniejsze warunki egzystencji rzemiosła na wsi.

Wynika to z jednej strony z mniejszych nakładów, jakie ponosi rzemieślnik na wsi w związku z mniejszymi rozmiarami oraz z mniejszymi zniszczeniami warsztatów rzemieślniczych na wsi, zaś z drugiej strony z posiadania działek gruntu, stanowiących zarówno dodatkowe źródło dochodów jak i podstawę do niższych obciążeń podatkowych, jakie ponoszą rzemieślnicy płacący podatek gruntowy.

Zasadniczą zmianę w rozwoju rzemiosła przynosi dopiero rok 1957 doprowadzając w województwie opolskim liczbę warsztatów rzemieślniczych do poziomu najwyższego z dotychczas zanotowanych. Są to efekty zmienionej po październiku 1956 roku polityki wobec rzemiosła indywidualnego. Wyraziła się ona w szerokim udzielaniu zezwoleń na prowa-

Tabela 18. Rozwój rzemiosła indywidualnego na wsi i w miastach w województwie opolskim

	1951	1952	1953	1954	1955	1956	1957
Wieś							
Liczba warsztatów	1890	1953	1927	2030	2091	2177	2640
Wskaźnik 1951 — 100	100	103	102	107	110	115	139
Miasta							
Liczba warsztatów	878	810	755	795	826	976	1715
Wskaźnik 1951 — 100	100	92	86	90	94	111	195

dzenie warsztatów rzemieślniczych, zniesieniu domiarów podatkowych, przydzielaniu lokali użytkowych, stworzeniu pewnych, choć ciągle jeszcze niewystarczających, możliwości zaopatrzenia, udzielaniu kredytów i różnego rodzaju ulg, zwłaszcza warsztatom rzemieślniczym uruchamianym na Ziemiach Zachodnich. Tak np. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 18 marca 1958 r. przyznało repatriantom zwolnienie od opodatkowania od przychodów osiąganych z drobnych zakładów rzemieślniczych, nowo uruchamianych w czasie od 1. IV. 1957—31. VII. 1959 na terenie ziem odzyskanych, w szczególności w powiatach: brzeskim, grodkowskim, nyskim, głubczyckim, prudnickim, namysłowskim — w województwie opolskim. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1958 r. w sprawie zezwoleń na wykonywanie rzemiosła (Dz. U. R. P. z dnia 11. VIII. 1958 Nr 49 poz. 242 § 17) wprowadza obniżkę górnej i dolnej granicy opłat przy wydawaniu zezwoleń na prowadzenie rzemiosła o 40% dla osób podejmujących działalność gospodarczą na terenie ziem zachodnich.

Charakterystyczne dla rzemiosła w województwie opolskim jest to, że liczba warsztatów rzemieślniczych oraz zatrudnienie w rzemiośle prywatnym osiągnęły tu w 1957 roku najwyższy poziom po wojnie, podczas gdy przeciętna liczba warsztatów rzemieślniczych w kraju nie przekroczyła najwyższego po wojnie poziomu z 1947 roku, a stan zatrudnienia w rzemiośle indywidualnym w kraju w 1957 roku kształtuje się nawet na poziomie o 40% niższym w porównaniu z 1947 rokiem. Również proces rozdrabniania warsztatów rzemieślniczych, pogłębiający się w skali całego kraju uległ w województwie opolskim zahamowaniu już w 1955 roku, od którego począwszy występuje na tym odcinku stała poprawa.

Szybki rozwój rzemiosła w ostatnim roku nie jest bynajmniej równoznaczny ze wzrostem jego siły ekonomicznej i wykorzystaniem na tym

odcinku możliwości, jak też z przezwyciężeniem wszystkich trudności w jego rozwoju.

Chociaż opodatkowanie rzemiosła w zasadzie nie stwarza obecnie istotnych hamulców w rozwoju rzemiosła, zaopatrzenie rzemiosła w surowce, mimo że i tu nastąpiła znaczna poprawa, jest nadal niewystarczające. Według opinii rzemieślników, niektórych surowców z przydziału wystarcza zaledwie na kilka tygodni, czy nawet na kilka dni. Pomijając inne ujemne strony tego zjawiska, niemożliwość legalnego i taniego zaopatrzenia się rzemieślników w niezbędne surowce pogarsza ich sytuację materialną.

Nie uległo poprawie zaopatrzenie rzemiosła w maszyny i urządzenia rzemieślnicze. Sytuację na tym odcinku pogarsza jeszcze fakt, iż posiadane przez rzemieślników maszyny pochodzą częstokroć jeszcze z okresu przedwojennego, stąd konieczność szybkiej wymiany ich na nowe.

Niewystarczające zaopatrzenie rzemiosła indywidualnego w surowce i urządzenia rzemieślnicze uniemożliwia podjęcie systematycznej działalności produkcyjnej. Tym m. in. można wytłumaczyć fakt, iż w 1957 roku większość warsztatów rzemieślniczych w województwie opolskim nastawiona była przede wszystkim na usługi, a nie na produkcję. Świadczą o tym zarówno zwiększający się z roku na rok udział wpływów za usługi w ogólnych obrotach rzemiosła indywidualnego (Aneks III), jak też wzrastające co roku powiązania rzemiosła z gospodarką uspołecznioną, co przejawia się m. in. w kwotach obrotów dla gospodarki uspołecznionej. Pod tym względem występują w niektórych powiatach znaczne odchylenia od przeciętnej dla województwa opolskiego. O ile np. udział obrotów za usługi w ogólnej kwocie obrotów rzemiosła w województwie opolskim wynosił w 1956 roku przeciętnie 58,5%, to w powiecie o słabym rozwoju rzemiosła, jakim jest powiat głubczycki, odsetek obrotów za usługi w ogólnych obrotach wzrasta do 65,5, natomiast w powiecie raciborskim, charakteryzującym się wysokim stopniem rozwoju rzemiosła indywidualnego, wspomniany odsetek wynosi tylko 44,5. Również powiązanie rzemiosła z przemysłem jest w powiecie głubczyckim znacznie silniejsze (23% ogólnych obrotów przypadało w 1956 roku za usługi i wyroby gotowe dla gospodarki uspołecznionej) aniżeli w powiecie raciborskim, w którym obroty dla gospodarki uspołecznionej wynoszą w 1956 roku 17,1%.[49]) Przykład tych dwóch powiatów jest typowy dla powiatów o niskim oraz wysokim stopniu rozwoju rzemiosła w rejonie opolskiej Izby Rzemieślniczej. Należy podkreślić, iż podobnie jak likwidacja przedsiębiorstw prywatnych doprowadziła do likwidacji warsztatów rzemieślniczych współpracujących z nimi (np. rzemiosła w grupie rzemiosł budowlanych), tak zamówienia państwowe i samorządowe stanowiły łagodzący czynnik skutków zmniejszania się zaopatrzenia rzemiosła w surowce. Wynikało to

stąd, iż zamawiający pokrywał swoje zamówienia zwolnieniem odpowiednich surowców ze swych kontyngentów, względnie ułatwiał rzemieślnikowi otrzymanie indywidualnego przydziału do wykonania danego zamówienia.

Zarówno dla odbiorców produkcji i usług rzemieślniczych jak i dla samego rzemiosła istotnym problemem są kwalifikacje rzemieślników. Niedostateczne kwalifikacje, podobnie jak niewystarczające zaopatrzenie rzemiosła w surowce, uniemożliwiają podjęcie systematycznej działalności produkcyjnej znacznie ograniczając możliwości szkolenia nowego narybku. Sytuację na tym odcinku w latach 1951—1956 ilustrują dane dotyczące zatrudnienia wg kwalifikacji w rzemiośle indywidualnym w województwie opolskim w latach 1951—1956 (Aneks IV).

Na uwagę zasługuje szybki wzrost liczby uczniów rzemiosła szczególnie w ostatnich latach. W 1956 roku mistrz rzemiosła w województwie opolskim szkolił przeciętnie liczbę uczniów, jaka w latach 1938/39 przypadała na jeden warsztat rzemieślniczy w b. rejencji opolskiej. Wzrost o 64% liczby uczniów rzemiosła w 1957 roku w porównaniu z 1956 rokiem znacznie przybliżył wskaźnik liczby uczniów przypadających na jeden warsztat rzemieślniczy do wskaźnika z 1938/39 roku.

Mimo stałego bezwzględnego przyrostu liczby rzemieślników posiadających świadectwa mistrzowskie i czeladnicze problem podniesienia kwalifikacji rzemieślników jest w dalszym ciągu aktualny. W oparciu o przytoczone wyżej tabele i zestawienia dotyczące liczby warsztatów rzemieślniczych, zatrudnienia oraz kwalifikacji rzemieślników, należy stwierdzić, że tylko około 50% właścicieli warsztatów rzemieślniczych w rejonie Izby Rzemieślniczej w Opolu posiada bezpośrednie dowody uzdolnienia zawo-

Tabela 19. Kwalifikacje rzemieślników według dowodów uzdolnienia zawodowego

Rodzaj dowodu	Powiat		
	głubczycki	raciborski	strzelęcki
dyplom mistrzowski	66	242	111
świadectwo czeladnicze	53	123	96
wyższe studia	2	4	—
dyspensa	18	34	23
prawa nabyte	3	39	14
inne	18	9	17
brak dowodu	71*)	1	9
Liczba warsztatów	231	452	270

*) Dotyczy rzemieślników, u których stwierdzono brak dowodu. Ponadto sprawozdania roczne warsztatów rzemieślniczych odróżniają rzemieślników, którzy przy rejestracji nie okazali dowodów uzdolnienia zawodowego.

dowego, tj. świadectwa egzaminu mistrzowskiego, czeladniczego względnie dyplomy ukończenia średnich oraz wyższych studiów technicznych. Obraz kwalifikacji właścicieli warsztatów rzemieślniczych ilustruję na przykładzie powiatów: głubczyckiego, raciborskiego i strzeleckiego. [50])

Pomijając duży odsetek rzemieślników w powiecie głubczyckim, którzy nie posiadają dowodów uzdolnienia zawodowego, zestawienie w tabeli 19 wskazuje na istnienie poważnych rozpiętości w powiatach pod względem udziału liczby rzemieślników posiadających bezpośrednie dowody uzdolnienia zawodowego w ogólnej liczbie rzemieślników. Tak np. liczba ich sięga w powiecie raciborskim 81%, natomiast w powiecie głubczyckim tylko 52% ogólnej liczby rzemieślników. Należy zaznaczyć, iż pod tym względem powiat głubczycki nie jest w województwie opolskim odosobniony. Potrzeby aktywizacji gospodarczej powiatów, potrzeby pełniejszego zaopatrzenia ludności w różnego rodzaju usługi rzemieślnicze być może uzasadniały tego rodzaju tendencję w rozwoju rzemiosła, która zarówno z punktu widzenia jakości świadczonych usług, jak i ze względu na niemożliwość szkolenia uczniów rzemiosła, na pewno nie jest zjawiskiem pożądanym.

Z powyższego wynika konieczność zahamowania wydawania kart rzemieślniczych osobom nie posiadającym kwalifikacji jak i konieczność organizowania kursów dokształcania i szkolenia zawodowego. [51])

Podnoszenie kwalifikacji rzemieślników, a więc w konsekwencji stworzenie szerszej bazy szkolenia uczniów ma dla przyszłości rzemiosła w rejonie Izby Rzemieślniczej w Opolu kapitalne znaczenie. Chodzi tu nie tyle o stworzenie podstaw dla przyszłego wzrostu wpływu rzemiosła indywidualnego, ile o konieczność stworzenia zaplecza niezbędnego dla uzupełnienia ubytku naturalnego rzemieślników. Tego rodzaju konieczność wynika z wysokiego procentu rzemieślników powyżej wieku produkcyjnego w ogólnej liczbie rzemieślników, który w 1956 roku dla właścicieli warsztatów rzemieślniczych wynosił np. 17,6% w powiecie strzeleckim i 23,6% w powiecie raciborskim. Wśród rzemieślników posiadających świadectwa mistrzowskie liczba rzemieślników, którzy przekroczyli wiek produkcyjny była znacznie wyższa i wynosiła w powiecie strzeleckim 27,9%, a w powiecie raciborskim 30,8% ogólnej ich liczby. [52]) Według danych niemieckiej Izby Rzemieślniczej w Opolu [53]) w 1939 roku rzemieślnicy posiadający 60 i więcej lat stanowili w rejonie Izby tylko 13% ogólnej liczby właścicieli warsztatów.

W porównaniu z 1939 rokiem dają się obecnie zauważyć pewne zmiany w samej strukturze branżowej rzemiosła indywidualnego. Uwzględniając odrębności w zaszeregowaniu zawodów rzemieślniczych do różnych grup rzemiosł, [54]) różnice strukturalne rzemiosła na obszarze b. rejencji opolskiej

(w granicach z 1938 roku) oraz po wojnie w województwie opolskim (w granicach z 1957 roku) ilustruje poniższe zestawienie: [55])

Tabela 20. Struktura branżowa rzemiosła

Rok	Grupy rzemiosł w %%						
	spożywczych	odzieżowych	budowlanych	drzewnych	metalowych	graficznych	innych
1957 r.	10,7	35,0	12,5	15,6	22,9	2,0	0,1
1939 r.	24,3	34,2	14,4	11,3	10,9	1,0	3,9

Na uwagę zasługuje dominująca rola rzemiosł: budowlanych, drzewnych i metalowych w strukturze branżowej rzemiosła po wojnie. Liczba warsztatów rzemieślniczych przypadających obecnie na wspomniane grupy rzemiosł wynosi 51% ogólnej liczby warsztatów, podczas gdy przed wojną na terenie b. rejencji opolskiej wynosiła tylko 36,6% ogólnej liczby warsztatów rzemieślniczych. Niezmiernie niski w 1957 roku odsetek warsztatów rzemieślniczych w grupie rzemiosł spożywczych wynika z jednej strony z prawie całkowitego uspołecznienia rzemiosła indywidualnego w grupie rzemiosł rzeźniczo-wędliniarskich z drugiej zaś strony z wyłączenia zawodów młynarskich z rzemiosła, wskutek czego istniejące zakłady wspomnianych branż znajdują się obecnie w pionie innych resortów.

Tendencje w strukturze branżowej rzemiosła (Aneks V), odzwierciedlają na ogół adekwatnie ogólne warunki egzystencji rzemiosła indywidualnego w tym okresie. Gwałtowny wzrost w 1956 roku w grupie rzemiosł budowlanych pozostaje niewątpliwie w ścisłym związku ze wzrostem zapotrzebowania na tego rodzaju produkcję i usługi, spowodowany przez ogólny wzrost inwestycji budowlanych prywatnych jak i komunalnych.

W porównaniu z 1950 rokiem zmiany w strukturze rzemiosła indywidualnego w województwie opolskim wyrażają się we wzroście w grupach rzemiosła pozostających w ścisłym związku z rolnictwem, a więc rzemiosł budowlanych, metalowych i drzewnych, kosztem rzemiosł skórzanych, włókienniczych i spożywczych. Powstałe w ten sposób luki wypełniają produkcja i usługi rzemiosła uspołecznionego, wykazującego na ogół słaby związek z rolnictwem, co przejawia się zarówno w uruchomianiu w miastach większości punktów produkcyjnych, produkcyjno-usługowych oraz usługowych, [56]) jak i w strukturze branżowej produkcji i usług. [57])

Dane Izby Rzemieślniczej w Opolu (Aneks VI) wykazują, iż mimo istnienia znacznych różnic w powiatach, rzemiosło indywidualne wykazuje na ogół w skali województwa, zarówno w miastach jak i na wsi, jednakową aktywność, z pewną minimalną przewagą rzemiosła w miastach, co przejawia się m. in. w nieco większych wskaźnikach zatrudnienia

oraz liczby uczniów rzemiosła przypadających na jeden warsztat rzemieślniczy. Przytoczona wyżej tabela nie pozwala jednak stwierdzić przyczyny takiego rozmieszczenia warsztatów rzemieślniczych na terenie województwa opolskiego.

Stopień nasycenia powiatów w warsztaty rzemieślnicze, wyrażający się w liczbie warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1 000 mieszkańców, nie wykazuje na ogół żadnego związku ze stopniem uprzemysłowienia powiatów, jak również z procentowym udziałem ludności miejskiej w ogólnej liczbie ludności powiatów. Ilustrują to dane dotyczące stanu rzemiosła indywidualnego i spółdzielczości pracy w województwie opolskim w 1957 r. (Aneks VII). Dane zawarte we wspomnianej tabeli pozwalają jednak stwierdzić pewną zależność w rozwoju rzemiosła indywidualnego od rozwoju rzemiosła spółdzielczego w powiatach. Na ogół powiaty o wysokim stopniu rozwoju rzemiosła spółdzielczego zajmują dalsze miejsca pod względem rozwoju rzemiosła indywidualnego, aczkolwiek istnieją powiaty wykazujące małą aktywność w rozwoju rzemiosła indywidualnego jak i spółdzielczego.

Na uwagę zasługuje wyraźna zależność stopnia nasycenia powiatów w warsztaty rzemieślnicze od przewagi ludności miejscowej względnie napływowej w ogólnej liczbie ludności powiatów. Powiaty o przewadze ludności rodzimej wykazują większą liczbę warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1 000 mieszkańców. Tak np. średnia dla powiatów o przewadze ludności miejscowej [56]) wynosi 5,3 warsztatów rzemieślniczych, a dla powiatów o przewadze ludności napływowej 3,3 warsztatów rzemieślniczych przypadających na 1 000 mieszkańców.

Z powyższego wynika, iż u podstaw powojennego rozwoju rzemiosła w województwie opolskim, jak i na całych Ziemiach Zachodnich, tkwią czynniki ekonomiczne i społeczne nie istniejące na tych terenach przed wojną. Brak ciągłości w rozwoju stosunków ekonomicznych i demograficznych czyni ograniczoną wartość poznawczą, przynajmniej gdy idzie o rozwój rzemiosła, porównań stanu obecnego ze stanem przedwojennym.

Chcąc określić znaczenie rzemiosła w aktywizacji gospodarczej na tych terenach przed wojną i obecnie, nie wystarczy ograniczyć się do zsumowania liczby warsztatów rzemieślniczych względnie zatrudnionych w rzemiośle indywidualnym i uspołecznionym, bowiem nie są to dziedziny, w których zamykałyby się powojenne przemiany.

Znaczna liczba warsztatów rzemieślniczych znalazła się na skutek różnych przyczyn w pionie innych resortów, gdzie kontynuują swoją dawną działalność w nowych formach organizacyjnych.

Rozpatrując proces rozdrobnienia rzemiosła, należy odróżniać wpływ trudności w dziedzinie zaopatrzenia rzemiosła w surowce i polityki podatkowej od nowego zaklasyfikowania zakładów rzemieślniczych. Tak np.

w latach 1947, 1949 drogą nowelizacji listy rzemiosł wydzielono z rzemiosła niektóre zawody i specjalności, jak: mydlarstwo, garbarstwo, gremplarstwo i inne. Ponadto na skutek przeprowadzanego kilkakrotnie rozgraniczenia rzemiosła i przemysłu znaczna część warsztatów rzemieślniczych została zakwalifikowana do przemysłu. Tylko w wyniku przeprowadzonego w 1949 roku rozgraniczenia około 5% warsztatów rzemieślniczych w skali krajowej zakwalifikowano do przemysłu.

Biorąc pod uwagę wspomniane wyżej momenty, należałoby z jednej strony zmniejszyć liczbę warsztatów rzemieślniczych z 1939 roku o około 14,6%, z drugiej zaś strony należałoby podnieść aktualną liczbę warsztatów rzemieślniczych o pewien procent równy sumie ubytku warsztatów w wyniku rozgraniczenia rzemiosła i przemysłu.

Nie bez znaczenia jest sprawa wydajności pracy, która w zakładach typu fabrycznego, w spółdzielniach pracy, jest wyższa niż w indywidualnych warsztatach rzemieślniczych. W wyniku przeliczenia ogólnych obrotów spółdzielni pracy w oparciu o przeciętną wielkość obrotu, przypadającą na jeden warsztat rzemieślniczy, ogólna wartość produkcji i usług rzemiosła indywidualnego i spółdzielczego jest równa wartości produkcji i usług rzemieślniczych 12 895 indywidualnych warsztatów rzemieślniczych wg ich zdolności produkcyjnej z 1957 roku. W ten sposób obecny stan rzemiosła stanowiłby około 70% stanu z 1939 roku.

Nie można przy tym pominąć faktu, że w województwie opolskim, do którego liczby te się odnoszą, stan ludności wynosi obecnie 84% stanu przedwojennego. W przeliczeniu łącznej siły ekonomicznej rzemiosła indywidualnego i spółdzielczego na 1000 mieszkańców obecny wskaźnik nasycenia województwa opolskiego w warsztaty rzemieślnicze jeszcze bardziej przybliży się do wskaźnika z 1939 roku, który przy stworzeniu bardziej korzystnych warunków dla rozwoju rzemiosła indywidualnego może być w krótkim czasie przekroczony.

Aneks I. Rzemiosło indywidualne w województwie opolskim i w kraju w latach 1947—1957

Lp.	Rok	Warsztaty				Zatrudnienie					
		ogółem		wskaźnik 1947=100		ogółem		wskaźnik 1947=100		na 1 warsztat	
		woj. opolskie	kraj	woj. opolskie	kraj	woj. opolskie	kraj	woj. opolskie	kraj	woj. opolskie	kraj
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1	1947	3 885	138 613			7 065	312 907			1,8	2,2
2	1948	4 097	134 443	105	96	6 878	300 067	97	95	1,7	2,2
3	1949	3 534	118 470	91	85	6 423	241 740	90	77	1,8	2,1
4	1950	3 001	93 884	77	68	4 764	158 950	67	51	1,6	1,7
5	1951	2 768	88 147	71,2	63	4 453	138 154	63	44	1,6	1,5
6	1952	2 763	86 664	71,1	63	4 115	132 435	58	42	1,5	1,5
7	1953	2 682	83 588	69	60	4 042	124 422	57	39	1,5	1,4
8	1954	2 825	87 882	72	63	4 425	133 154	62	42	1,5	1,5
9	1955	2 917	89 627	75	65	4 506	129 571	63	41	1,5	1,4
10	1956	3 153	96 652	81	69	5 054	141 314	71	45	1,6	1,4
11	1957	4 355	136 788	112	98	7 966	187 908	112	60	1,8	1,3

Aneks II. Rzemiosło indywidualne w niektórych powiatach województwa opolskiego w latach 1945—1957

Lp.	Lata	Powiat							
		Głubczyce		Racibórz		Strzelce Op.		Brzeg	
		warsztaty	zatrudnienie	warsztaty	zatrudnienie	warsztaty	zatrudnienie	warsztaty	zatrudnienie
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1	1945	55	99	26	44	30	60	—	—
2	1946	123	221	264	448	205	410	191	—
3	1947	177	249	511	945	372	777	147	241
4	1948	187	332	530	910	393	805	73	115
5	1949	137	181	496	917	341	678	105	163
6	1950	115	157	421	750	279	544	84	126
7	1951	106	153	393	704	251	479	83	—
8	1952	104	128	346	556	271	451	68	85
9	1953	89	116	323	546	254	427	67	80
10	1954	87	111	338	570	272	489	66	79
11	1955	96	116	336	560	278	468	78	115
12	1956	104	143	351	601	231	375	76	102
13	1957	213	318	447	882	270	497	168	266

Zestawienie opracowano na podstawie:
a) materiałów Izby Rzemieślniczej w Opolu,
b) materiałów Izby Rzemieślniczej w Katowicach,
c) materiałów Cechów Rzemiosł Różnych w Głubczycach, Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Brzegu.

Aneks III. Obroty i obciążenia w zakładach rzemieślniczych w województwie opolskim w latach 1951 — 1957

Lp.	Rok	Obroty w tys. zł					Obciążenia w tys. zł					
		ogółem	w tym		na 1 warsztat rzemieślniczy	wskaźnik 1951=100	razem	w tym z tytułu podatku		Ubezp. Społ. czynsz lokal.	na 1 warszt.	wskaźnik 1951=100
			za usługi	dla gospodarki uspołecznionej				obrotowego	zryczałt.			
1	1951	48 617	—	3 557	17,5	—	5 273	2 539	997	1 737	1,9	—
2	1952	53 693	—	2 794	19,4	110	6 415	4 007	1 474	934	2,3	142
3	1953	78 446	38 943	12 279	29,2	166	11 126	4 649	4 194	2 283	4,1	216
4	1954	92 264	49 917	25 591	32,6	186	13 137	6 454	3 105	3 578	4,6	242
5	1955	82 372	42 148	18 300	28,1	160	11 685	4 941	4 046	2 698	4,0	210
6	1956	93 254	50 524	17 845	29,5	168	11 249	3 972	4 755	2 522	3,5	184
7	1957	217 190	127 041	64 889	49,8	284	20 429	4 889	8 368	7 172	4,6	242

Tabelę opracowano na podstawie materiałów statystycznych Izby Rzemieślniczej w Opolu.

Aneks IV. Zatrudnienie w rzemiośle indywidualnym w/g kwalifikacji w województwie opolskim w latach 1951 — 1956

Lp.	Rok	Zatrudnienie								
			w tym							
		ogółem	mistrzowie	czeladnicy	dyspensa i prawa nabyte	inni*)	uczniowie			warszt. szkolące uczniów
							ogółem	na 1 warszt. rzem.	na 1 mistrza rzem.	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	1951	4 448	1 117	1 090	810	864	567	0,20	0,53	—
2	1952	4 115	899	945	795	850	626	0,22	0,71	—
3	1953	4 042	1 040	1 286	457	526	733	0,27	0,71	448
4	1954	4 425	1 109	1 247	632	597	840	0,30	0,77	525
5	1955	4 506	1 324	936	573	659	1 014	0,35	0,77	624
6	1956	5 054	1 464	1 074	794	511	1 211	0,38	0,83	761

*) w tym inżynieryjno-techniczni z dyplomami szkoły średniej lub wyższej.
Tabelę opracowano na podstawie materiałów statystycznych Izby Rzemieślniczej w Opolu.

Aneks V. Rzemiosło indywidualne w/g grup rzemiosł w województwie opolskim w latach 1950—1957

Lp.	Grupa rzemiosł		1950	1951	1952	1953	1954	1955	1956	1957	Wskaźnik 1956=100	Struktura rzemiosła w 1957 roku w %
1	budowlanych	Izba ogółem	142	138	120	126	182	212	272	546	200	12,5
		w tym wieś	—	67	70	79	114	133	166	259	156	9,8
2	metalowych	Izba ogółem	535	522	529	527	558	587	649	1001	154	22,9
		w tym wieś	—	339	357	362	382	406	429	610	142	23,1
3	drzewnych	Izba ogółem	352	347	401	411	444	497	538	682	127	15,6
		w tym wieś	—	261	334	347	382	430	459	544	118	20,6
4	papierniczych poligraficznych	Izba ogółem	65	69	74	76	80	83	79	90	114	2,0
		w tym wieś	—	21	22	23	26	26	24	21	87	0,8
5	skórzanych	Izba ogółem	350	277	251	239	251	241	296	434	146	10,0
		w tym wieś	—	172	163	162	172	166	175	222	127	8,4
6	włókienniczych	Izba ogółem	952	854	870	849	863	874	867	962	109	22,9
		w tym wieś	—	624	637	630	639	639	624	629	100	24,0
7	piekarskich	Izba ogółem	498	409	377	217	305	287	299	467a)	142a)	10,7a)
		w tym wieś	—	336	299	252	241	220	228	312a)	123a)	11,8a)
8	rzeźniczych	Izba ogółem	498	47	37	33	33	25	30	—	—	—
		w tym wieś	—	26	28	27	27	23	26	—	—	—
9	fryzjerskich	Izba ogółem	104	101	93	89	85	88	101	—	—	—
		w tym wieś	—	48	38	38	37	40	40	—	—	—
10	pozostałych	Izba ogółem	3	4	11	15	24	23	21	173b)	140b)	3,9b)
		w tym wieś	—	1	6	17	10	8	6	51b)	110b)	1,9b)

a) w tym rzeźniczo-wędliniarskie, b) w tym fryzjerskie.
Tabelę opracowano na podstawie materiałów statystycznych Izby Rzemieślniczej w Opolu.

Aneks VI. Liczba warsztatów rzemieślniczych, zatrudnienie w rzemiośle indywidualnym, lokalizacja warsztatów rzemieślniczych na terenie województwa opolskiego. Stan na 1957 r.

Powiat		Liczba warsztatów	Zatrudnienie				
			ogółem	w tym			
				właściciele i współwłaściciele	członkowie rodzin	najemni	
						razem	w tym uczniów
Izba ogółem	Ogółem	4355	7969	4380	474	3115	1993
	w tym wieś	2641	4443	2644	281	1518	1059
Brzeg	Ogółem	168	266	174	4	88	38
	w tym wieś	39	43	39	1	3	3
Głubczyce	Ogółem	213	318	217	17	84	34
	w tym wieś	112	143	114	6	23	11
Grodków	Ogółem	107	160	107	10	43	27
	w tym wieś	67	87	67	7	13	8
Kluczbork	Ogółem	229	422	229	16	177	127
	w tym wieś	104	185	104	9	72	61
Koźle	Ogółem	427	751	428	20	393	224
	w tym wieś	329	556	329	14	213	156
Krapkowice	Ogółem	292	505	295	36	174	128
	w tym wieś	192	302	192	25	85	58
Namysłów	Ogółem	97	124	97	4	23	11
	w tym wieś	39	50	39	3	8	5
Niemodlin	Ogółem	125	212	126	16	70	35
	w tym wieś	101	149	101	14	34	25
Nysa	Ogółem	335	532	335	48	149	64
	w tym wieś	124	153	124	12	17	7
Olesno	Ogółem	247	514	247	32	235	191
	w tym wieś	152	280	152	17	111	101
Opole	Ogółem	976	2141	984	156	1001	587
	w tym wieś	706	1420	708	112	600	382
Prudnik	Ogółem	422	645	422	44	179	154
	w tym wieś	247	345	247	21	77	74
Racibórz	Ogółem	447	882	449	45	388	235
	w tym wieś	264	459	263	27	169	90
Strzelce Opolskie	Ogółem	270	497	270	26	201	138
	w tym wieś	165	271	165	13	93	68

Zestawienie opracowano na podstawie materiałów Izby Rzemieślniczej w Opolu.

Aneks VII. Rzemiosło indywidualne oraz spółdzielczość pracy w województwie opolskim w 1957 roku

Lp.	Powiat	Liczba warsztatów				Spółdzielczość pracy	
		ogółem	%	na 1000 mieszkańców	% ludności miejskiej	zatrudnienie ogółem	produkcja i usługi w tys. zł.
1	Opole	976	22,1	5,6	36,2	2.495	118 823
2	Racibórz	447	10,2	5,6	42,5	1 069	78 874
3	Koźle	427	9,8	4,8	28,4	698	35 607
4	Prudnik	422	9,7	7,0	40,0	577	23 140
5	Nysa	335	7,7	4,1	44,4	429	37 138
6	Krapkowice	292	6,7	6,2	27,7	318	31 021
7	Strzelce Opolskie	270	6,2	4,1	38,4	147	6 017
8	Olesno	247	5,6	5,6	22,7	226	16 849
9	Kluczbork	229	5,2	4,3	35,8	751	41 704
10	Głubczyce	213	4,9	4,0	28,3	41	3 808
11	Brzeg	168	3,8	3,4	47,0	377	14 965
12	Niemodlin	124	2,9	3,6	8,8	73	2 386
13	Grodków	107	2,3	3,1	20,6	12	373
14	Namysłów	97	2,2	2,8	23,5	237	16 351
	Razem	4 354	100,0			7 450	427 056

Tabelę opracowano na podstawie: 1. materiałów statystycznych Izby Rzemieślniczej w Opolu,
2. materiałów statystycznych WZSP w Opolu.

PRZYPISY

1. Podstawy prawne wspomnianych przemian były zawarte w edyktach względnie ustawach z lat 1810—1811. Chodziło tu szczególnie o zmianę prawa przemysłowego wprowadzoną edyktem z 2 listopada 1810 r. w duchu nieingerowania w sprawy przemysłu i rzemiosła.
   Ludwig Elster: *Handwörterbuch der Volkswirtschaft, Band II*, Jena 1932 r.
2. Adolf Weber: *Wirtschaftspolitik I.* München und Leipzig, 1932, str. 322.
   Od czasu zaboru Śląska przez Prusy upadają gałęzie rzemiosła jak płóciennictwo, sukiennictwo, które straciły możliwości zbytu swej produkcji.
3. Cytuję za: Paul Voigt: *Die Hauptergebnisse der neuesten deutschen Handwerkerstatistik von 1895.* Leipzig 1897, str. 8—9.
4. Felix Triest: *Topographisches Handbuch von Oberschlesien im Auftrage der Königlichen Regierung und nach amtlichen Quellen.* Breslau 1865.
5. Ibidem.
6. Już z chwilą wprowadzenia wolności przemysłowej rzemiosło stanęło przed nowymi trudnościami, które powstały wskutek stopniowego rozwoju konkurencji fabrycznej. Powstały nowe problemy i trudności jak: trudności w zbycie produkcji rzemieślniczej na rynku lokalnym, bezrobocie, proletaryzacja rzemieślników. Dlatego też coraz częściej domagano się powrotu do dawnej polityki cechowej, jako do jedynego środka zapobieżenia upadkowi rzemiosła. Pewnych ustępstw dokonano w Prusach już w 1845 roku, by w 1849 roku odstąpić prawie zupełnie od wolności przemysłowej, wprowadzając obowiązek egzaminu uczniowskiego, trzyletni okres czeladniczy, dowody uzdolnienia zawodowego. Jednakże wobec zwiększającego się naporu konkurencji przemysłu, dokonane zmiany jeszcze bardziej pogorszyły sytuację rzemiosła. Ludwig Elster, op. cit.
7. Heinrich Adamy: *Schlesien nach seinen physischen, topographischen und statistischen Verhältnissen,* Breslau 1880, str. 90.
8. Cytuję za: Ferdinand Troska: *Geschichte der Stadt Leobschütz.* Leobschütz, 1892.
9. Felix Triest, op. cit.
10. a) Felix Triest, op. cit.
    b) 25 Jahre Handwerkskammer zu Oppeln 1900—1925, Oppeln 1935.
    c) *Handwerskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht* 1936/37.
11. Ibidem.
12. Ibidem.
13. Paul Voigt, op. cit.
14. Zestawienie opracowano na podstawie:
    a) Felix Triest, op. cit.
    b) *Statistik des Deutschen Reichs, Band 151, Die Volkszählung am 1. XII. 1900 im Deutschen Reich.* Berlin 1903.
    c) 25 Jahre Handwerkskammer zu Oppeln 1900—1925.
    d) Fritz Enderwitz: *Schlesien, ein Arbeitsbuch.*
    e) *Acta des Königlichen Landrath-Amtes, Handwerkskammer zu Oppeln,* pismo z dn. 23. IX. 1908, *Journ. No. 5572.*
    Wojewódzkie Archiwum w Opolu.
15. Według Adolfa Webera: *Wirtschaftspolitik I,* 70,5% zakładów w grupie „przemysł i rzemiosło" ujętych w statystyce niemieckiej z 1926 roku przypadało na rzemiosło, a spośród liczby zatrudnionych w grupie „przemysł i rzemiosło" na rzemiosło przypadało, 29,3%. W wyniku zastosowania przytoczonych wskaźników

do statystyki spisu przemysłowego z 1925 roku otrzymano w przybliżeniu liczbę czynnych zakładów rzemieślniczych w b. rejencji opolskiej.
Względny regres rzemiosła na Opolszczyźnie przejawiał się w znacznie niższym od przeciętnego w Niemczech wskaźniku liczby warsztatów rzemieślniczych, przypadających na 1 000 mieszkańców. W 1861 roku wskaźnik ten był w b. rejencji opolskiej niższy o 34,6% a w 1895 roku o 42,3%. Wynika z tego konieczność dokonania pewnych poprawek przy obliczaniu wskaźnika za 1925 rok. Po uwzględnieniu wspomnianych poprawek otrzymano dla b. rejencji opolskiej

15. 675 warsztatów rzemieślniczych czyli 11,9 warsztatów na 1 000 mieszkańców.
16. *Statistik des Deutschen Reichs, Band 220/21, Berufs- und Betriebszählung von 12. VI. 1907.* Berlin 1907.
Statistisches Jahrbuch für den Freistaat Preussen, Die gewerblichen Niederlassungen in den preussischen Provinzen im Jahre 1925, Band 23. Berlin 1929.
Statystyka niemiecka spisu przemysłowego z 1907 r. rozróżnia trzy grupy zakładów w zależności od liczby zatrudnionych osób:
a) drobne zakłady *(Kleinbetriebe)* — zatrudniające do 5 osób,
b) średnie zakłady *(Mittelbetriebe)* — zatrudniające od 6—50 osób,
c) wielkie zakłady *(Grossbetriebe)* — zatrudniające 51 i więcej osób.
17. *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1938/39.*
18. *Statistik des Handwerks, Band I, Der Standort der Handwerkerzweige am 1. IV. 1937.* Berlin 1938.
19. Ibidem.
20. *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1936/37, 1938/39.*
21. Ibidem.
22. *Sprawozdanie Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu za rok 1945 i 1946. Wrocław* 1947, str. 5—6.
23. Według ustaleń Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Raciborzu (Charakterystyka gospodarcza miasta Raciborza, 1956 r.), na podstawie księgi adresowej, w 1943 roku było tu czynnych 537 warsztatów rzemieślniczych, co stanowiło około 61% liczby warsztatów rzemieślniczych z 1937 roku.
24. *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1938/39.*
25. 26. X. 1939 r. powiaty b. rejencji opolskiej: bytomski, gliwicki, zabrski zostały przyłączone do b. rejencji katowickiej.
26. Zestawienie opracowano na podstawie:
a) *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1936/37,*
b) *Ratiborer Volksbuch.* Ratibor 1937,
c) *Einwohnerbuch der Stadt und des Kreises Leobschuetz.* Leobschuetz 1935.
27. *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresberichte: 1936/37, 1937/38, 1938/39.*
28. *Statistik des Deutschen Reichs, Band 570, Nichtlandwirtschaftliche Arbeitsstattenzählung von 17. V. 1939.* Berlin 1944.
29. Opis stanu przejęcia przez Polskę i rozwój do dnia 31. 6. 1947 r.: *Materiały Izby Rzemieślniczej w Katowicach.*
30. Zasięg terytorialny b. rejencji opolskiej w granicach po 26. 10. 1939 r. (patrz przypis 25) w przybliżeniu odpowiada zasięgowi terytorialnemu dzisiejszego województwa opolskiego.
31. Stan zniszczeń po ustąpieniu wojsk niemieckich.
Materiały Izby Rzemieślniczej w Katowicach, z dnia 31. 10. 1946.
32. Opis stanu przejęcia..., op. cit.

33. Pismo Referatu Przemysłu Starostwa Powiatowego w Głubczycach z 25. 11. 1946 r. *Przem. 2/24/46.*
34. Materiały Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, Zeszyt V, str. 45. Kraków 1945.

Warsztaty rzemieślnicze w/g danych Izb Rzemieślniczych z 1937 roku

Województwa	Warszt. na 1000 mieszkańców	Województwa	Warszt. na 1000 mieszkańców
Polska	16,0	krakowskie	11,1
zachodnie:		wschodnie i płdn. wschodnie:	
pomorskie	20,2	tarnopolskie	5,9
poznańskie	10,9	białostockie	15,8
śląskie	12,0	wileńskie	12,0
środkowe i południowe:		nowogrodzkie	8,9
m. Warszawa	28,8	poleskie	13,6
warszawskie	23,0	wołyńskie	12,2
łódzkie	23,8	lwowskie	12,0
kieleckie	23,8	stanisławowskie	10,3
lubelskie	24,3		

35. Wojciech Stopczyk: *Związek funkcjonalny rzemiosła z przemysłem jako zagadnienie w osadnictwie typu miejskiego. Materiały Biura Studiów...*, op. cit.
36. Opis stanu przejęcia..., op. cit.
37. Opis stanu przejęcia..., op. cit.
Pismo Referatu Przemysłu Starostwa Powiatowego w Głubczycach z 25. 11. 1946. *Przem. 2/24/46.*
38. Prawo Handlowe i Przemysłowe, Warszawa 1958 r.
39. Pismo Wydziału Przemysłu Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w sprawie kart rzemieślniczych z 27. 12. 1945 r. L. dz. Adm. 720/45.
40. Ibidem.
41. *Księga pamiątkowa rzemiosła, Katowice 1948*, str. 161.
42. Domiary nie były zjawiskiem nowym, pojawiającym się dopiero w latach 1949—1954. Na możliwość wypaczenia systemu domiarów, stosowania domiarów ze szkodą dla rzemiosła wskazywano jeszcze w czerwcu 1947 roku na Kongresie Rzemiosła Śląsko-Dąbrowskiego. Domagano się bardziej życiowej oceny ksiąg handlowych, nie odrzucania ich bardzo często li tylko z błahych powodów. Rezolucja uchwalona na Kongresie domaga się zaniechania stosowania domiarów jedynie na podstawie mało uzasadnionego przypuszczenia, że rzemieślnik znaczną część swego dochodu ukrywa.
Rygorystyczne podejście niektórych Urzędów Skarbowych, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych w praktycznym wykonaniu ustawy o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków z 2. 6. 1947 r. oraz stosowanie okólnika Ministra Skarbu o normach szacunkowych zysku netto i brutto — prowadzi do likwidacji rzemiosła. (ze sprawozdania Związku Izb Rzemieślniczych RP z 1948 roku, str. 17).
43. Materiały statystyczne Izby Rzemieślniczej w Katowicach
44. Materiały statystyczne Izby Rzemieślniczej w Opolu.

45. Nazwa spółdzielni — Rok założ.

pow. Racibórz:

a) Spółdzielnia Pracy Galanterii Bieliźniarskiej — 1950
b) Spółdzielnia Pracy Konfekcyjno-bieliźniarska — 1947
c) Spółdzielnia Pracy „Stolarz" — 1948
d) Spółdzielnia Inwalidów „Raciborzanka" — 1950
e) Powiatowa Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy — 1951

pow. Brzeg:

a) Wojewódzka Spółdzielnia Przeładunkowa „Auto-Sped" — 1946
b) Spółdzielnie Pracy wchodzące w skład Powiatowej Spółdzielni Wielobranżowej — 1949, 1950
c) Spółdzielnia Pralniczo-Farbiarska — 1954
d) Spółdzielnia Techniczno-Instalacyjna — 1947
e) Spółdzielnia Usług Metalowych — 1955

46. Materiały Izby Rzemieślniczej w Opolu.

47. Ibidem.

48. Ibidem.

49. Materiały statystyczne Izby Rzemieślniczej w Opolu, Sprawozdania roczne warsztatów rzemieślniczych za 1956 r.

50. Sprawozdania roczne warsztatów rzemieślniczych za 1956 r.

51. Rada Izby Rzemieślniczej w Opolu podjęła 20. 12. 1957 r. uchwałę w sprawie oczyszczenia rzemiosła z elementów nieuczciwych i podniesienia kwalifikacji zawodowych rzemiosła. Cel ten Izba Rzemieślnicza zamierza osiągnąć przez:

a) przeprowadzenie do 31. 12. 1958 r. weryfikacji uprawnień rzemieślników,

b) przeprowadzenie weryfikacji dokumentów uprawniających do otrzymania dyspens.

c) organizowanie kursów doszkalania teoretycznego, umożliwiających dyspensowiczom składanie egzaminów czeladniczych i mistrzowskich oraz szkoleń specjalistycznych w tzw. grupach branżowych.

(Z pisma Izby Rzemieślniczej w Opolu z dnia 10. 1. 1958).

52. Sprawozdania roczne warsztatów rzemieślniczych za 1956 rok.

53. *Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1938/39.*

54. Polska statystyka rzemieślnicza rozróżnia 10 grup rzemiosł: budowlanych, metalowych, drzewnych, papierniczych, skórzanych, włókienniczych, piekarskich, rzeźniczo-wędliniarskich, fryzjerskich, pozostałych. Niemiecka statystyka rzemieślnicza rozróżniała tylko 7 grup rzemiosł: spożywczych, odzieżowych, budowlanych, drzewnych, metalowych, graficznych, pozostałych. Rzemiosła piekarskie i rzeźnicze wchodzą do grupy rzemiosł spożywczych. Rzemiosła skórzane wchodzą głównie do grupy rzemiosł odzieżowych do której zaliczano także fryzjerstwo.

55. Handwerkskammer für die Provinz Oberschlesien, Jahresbericht 1938/39, Materiały Izby Rzemieślniczej w Opolu za 1957 rok.

56. Tak np. w 1957 roku w powiecie raciborskim, zajmującym drugie miejsce w województwie opolskim pod względem rozwoju spółdzielni pracy, 61,5% wszystkich punktów usługowych, jak i produkcyjnych, znajdowało się w mieście.

57 **Spółdzielnie Pracy w województwie opolskim w 1957 roku (struktura branżowa produkcji i usług)**

Branża	Produkcja i usługi w tys. zł	%
spożywcza	13.323	3,1
odzieżowa	129.558	30,3
materiałów budowlanych	33.762	7,9
drzewna	88.839	20,8
metalowa	26.470	6,3
skórzana	59.232	13,8
różne	75.772	17,8

58. Stefan Golachowski: *Różnice w strukturze demograficznej między ludnością miejscową a napływową w województwie opolskim.* Komunikat Instytutu Śląskiego nr. 18, Opole 1958 r.

KLOTYLDA GODZIŃSKA

WSPOMNIENIA DYREKTORKI O POLSKIM GIMNAZJUM ŻEŃSKIM W RACIBORZU Z SIEDZIBĄ W TARNOWSKICH GÓRACH (1934—1939)

WSTĘP

Dnia 23 grudnia 1933 r. dyrektorka Seminarium Nauczycielskiego w Sosnowcu wezwała mnie do kancelarii i poinformowała, że kurator Śląskiego Okręgu Szkolnego dr Tadeusz Kupczyński poszukuje kandydatki na stanowisko kierowniczki szkoły średniej dla Polek z Niemiec. Szkołę tę organizuje się na razie w Tarnowskich Górach.

Dyrektorka podała mnie jako ewentualną kandydatkę.

Po telefonicznym uzgodnieniu godziny odbycia z kuratorem konferencji, pojechałam tego samego jeszcze dnia do Katowic, gdzie dowiedziałam się bliższych danych o szkole i pracy w niej.

Miała to być szkoła średnia, połączona z internatem, w której młode dziewczęta polskie, obywatelki Rzeszy niemieckiej, miały zdobyć rzetelną wiedzę w zakresie języka i literatury polskiej, oraz tych wszystkich przedmiotów, które różnostronnie naświetlały zagadnienia naszej rodzimej kultury. Szkoła ta miała bowiem za zadanie ugruntować w uczennicach świadomość narodową i przygotować je do roli polskich aktywistek, które w przyszłości miały pracować wśród swoich rodaków na terenie Rzeszy.

Kurator nie ukrywał, że nie będzie to praca łatwa, że wymagać będzie dużego zaparcia się i całkowitego oddania, nie wyłączając nawet rezygnacji z osobistego życia.

Pytania kuratora szły w kierunku:

a) czy tego rodzaju praca pedagogiczna mi odpowiada;
b) czy czuję się na siłach podołania jej;
c) czy decyduję się ofiarować swój czas Polkom, które przybywają do nas po światło polskiej nauki i to, co się z tym pojęciem łączy.

Przyznam się, że propozycja zaskoczyła mnie, ale równocześnie zainteresowała i pociągała.

Zgodziłam się warunkowo: jeżeli praca z jakichś względów nie będzie mi odpowiadać, jeżeli się zorientuję, że wymagania przewyższają moje możliwości — poproszę o zwolnienie. Zdawałam sobie bowiem sprawę z tego, że jest to szczególnie ważna placówka, która wymaga pełnej odpowiedzialności w pracy i oddania się jej bez reszty.

Na tym zakończyła się konferencja z kuratorem. 15 stycznia 1934 r. objęłam obowiązki kierowniczki wyżej wymienionej szkoły i internatu i pełniłam je bez przerwy do 1 września 1939 r.

Z przyjemnością stwierdzam, że nigdy nie żałowałam powziętej decyzji. Czas spędzony w Tarnowskich Górach to najciekawszy i najmilszy okres w mojej długoletniej pracy nauczycielskiej. Dała mi ona nie tylko dużo zadowolenia ze spełnienia zaszczytnej roli, ale i dużo radości ze wspólnego życia i pracy z polskimi dziewczętami z Niemiec w tej jedynej w swoim rodzaju szkole, jaka powstała wtedy w Polsce.

Poniżej postaram się odtworzyć dzieje tej szkoły o tyle wiernie, o ile na to pozwala niedoskonała pamięć ludzka. Czas niestety nieubłaganie zaciera ślady przeszłości.

Przecież to już 25 lat upłynęło od chwili, kiedy Tarnowskie Góry przyjęły w swe gościnne progi młode uczennice, łaknące polskiej nauki.

I

Polakom w Niemczech zależało bardzo na powstaniu żeńskiej szkoły średniej popularnego typu: liceum. Chodziło im bowiem o stworzenie kadry żeńskiej inteligencji, która mogłaby w przyszłości podjąć trud pracy społecznej, zwłaszcza na odcinku kobiecym i młodzieżowym.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń Związek Polaków w Niemczech przewidywał trudności ze strony władz niemieckich, a nie chcąc tracić cennego czasu na bezowocne czekanie, zwrócił się do władz polskich i uzyskał zgodę na tymczasowe zorganizowanie szkoły w Polsce.

Słuszne były przewidywania Związku Polaków. Starania o zezwolenie na budowę gmachu szkolnego w Raciborzu i na otwarcie szkoły trwały pięć lat (1934—1938) i skończyły się niepowodzeniem.

W czasie pertraktacji z władzami niemieckimi [1]) wyraźnie było widać od samego początku, że Niemcy uchylają się od pozytywnego załatwienia słusznych żądań Polaków i że uchylanie to ma tło wybitnie polityczne.

Dla zilustrowania całej perfidii zakulisowanych poczynań niemieckich, podajemy w bardzo dużym skrócie przebieg daremnych, pięcioletnich wysiłków polskich około stworzenia liceum w Raciborzu.

[1]) Na podstawie artykułu J. Gozdka „Zapiski raciborskie" w *Pamiętnikach Opolan.*

ROK 1934

Bank Słowiański w Berlinie, który występuje w charakterze właściciela parceli i inwestora budowy gmachu szkolnego, przedkłada policji budowlanej w Raciborzu projekt. Policja z inspiracji nadrzędnych władz państwowych odrzuca go — plan się nie nadaje.

Bank kupuje drugą parcelę i przedkłada drugi plan budowy, dostosowany do warunków terenu. Sąd odmawia zatwierdzenia kontraktu kupna parceli, ponieważ gospodarstwo ob. Głombika, który parcelę sprzedał, jest zagrodą dziedziczną i z tego tytułu nie może być uszczuplone.

ROK 1935

Zakupiono więc trzechhektarową parcelę. Nowy plan budowy został wreszcie zaakceptowany przez raciborskie władze lokalne i rejencję w Opolu. Na podstawie zezwolenia nadburmistrza Raciborza rozpoczęto prace wstępne w październiku 1935 r. a już 8 listopada na skutek zarządzenia policji budowlanej przerwano je.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przekazuje akta sprawy Ministerstwu Oświaty i Wychowania, a to orzeka, że nie będzie rozpatrywać wniosku o zezwolenie na budowę, zanim petent nie wniesie formalnego podania o zezwolenie na otwarcie i prowadzenie szkoły. Akta wędrują od referenta do referenta.

Prasa polska w Niemczech ujawniła wtedy perfidną grę czynników niemieckich, odmawiających 1,5 milionowej rzeszy ludności polskiej (w całym państwie niemieckim) prawa do własnej szkoły średniej dla dziewcząt.

Na interwencję Związku Polaków minister spraw wewnętrznych dr Frick odpowiedział, że ani on, ani jego kolega z Ministerstwa Oświaty, nie mają żadnych zastrzeżeń, ale decyduje tu jeszcze ministerstwo lotnictwa. Specjaliści muszą zbadać, czy plan budowy polskiego liceum żeńskiego w Raciborzu odpowiada wymogom bezpieczeństwa na wypadek nalotów lotniczych.

ROK 1936

Rozpoczęto nową akcję interwencyjną. Referenci obrony przeciwlotniczej wysunęli szereg zastrzeżeń. Poprawiono więc plan budowy w myśl życzeń referentów.

25 marca 1936 r. raciborska policja budowlana udzieliła ustnego zezwolenia na kontynuowanie budowy, a w dwa tygodnie później unieważniła je.

Maj przynosi trzecie z rzędu zezwolenie i zakaz. W grudniu 1936 r. minister dr Frick zawiadamia Związek Polaków o zmianie kompetencji, skutkiem czego sprawa liceum raciborskiego przekazana zostaje nadprezydentowi Wrocławia. Ten zaś uzależnia rozwiązanie sprawy od wykonania planu rozbudowy tej części Raciborza, w której projektuje się budowę polskiej szkoły.

ROK 1937

Bezczelność Niemców wzrasta, a przecież obowiązuje jeszcze Konwencja Genewska i główna jej zasada, wzajemności w normowaniu spraw mniejszościowych.

W tym czasie prezydent Komisji Mieszanej Calonder, sprzyjający raczej Niemcom niż Polakom, ustosunkowuje się wprawdzie pozytywnie do sprawy liceum raciborskiego i do potrzeby stworzenia na Opolszczyźnie szkoły żeńskiej, nie czyni jednak nic konkretnego dla poparcia żądania ludności polskiej Górnego Śląska. Minister Frick wysuwa zaś żądanie ekwiwalentu dla Niemców w Polsce.

Berlin daje do zrozumienia, że Polacy we własnym interesie winni się przyłączyć do żądania od władz państwa polskiego udzielenia zezwolenia na budowę niemieckiego gimnazjum w Bydgoszczy, dając równocześnie zapewnienie, że natychmiast po załatwieniu sprawy bydgoskiej będzie udzielone zezwolenie na budowę liceum w Raciborzu. I tym razem Niemcy nie dotrzymali przyrzeczenia. Swą perfidną grę ujawniły najwyższe władze reżimu hitlerowskiego we wrześniu 1938 r., w piśmie potwierdzającym pozytywne załatwienie sprawy gimnazjum niemieckiego w Bydgoszczy przez władze polskie.

Przedstawiciele ministerstwa Rzeszy zakomunikowali w nim Związkowi Polaków, co następuje: „Aczkolwiek nasze władze centralne uznają potrzebę utworzenia w III Rzeszy średniej szkoły dla dziewcząt z polskiej mniejszości narodowej, to jednak uważają, że zagadnienie jest tak ważne, iż musi być rozpatrzone przez niemiecko-polską komisję mniejszościową, którą należy specjalnie powołać w celu omówienia sprawy".

Komisja taka nigdy nie powstała.

W piątym roku zabiegów o polskie liceum proponują Niemcy przeniesienie siedziby szkoły w głąb Niemiec. Polacy odrzucają propozycję, Szkoła polska ma rację bytu jedynie w środowisku polskim, a nie wśród obcego i wrogiego otoczenia.

Kilkuletnie starania pozostały bez skutku. Polskie plany i nadzieje, przywiązywane do tej uczelni, zostały unicestwione.

Niemcy, wiedząc, że wojna z Polską, a raczej najazd na Polskę został już postanowiony, uważali, że mogą grać w otwarte karty; zakpili więc

z Polaków i bez najmniejszych skrupułów, nie dotrzymali żadnego przyrzeczenia.

Po wojnie Raciborzanie wystąpili z wnioskiem wykorzystania fundamentów liceum. W 10-lecie Polski Ludowej (1954 r.) otwarto w Raciborzu szkołę-pałac, nazwaną „Pomnikiem-Pokoju", w której kształcą się przyszli nauczyciele.

Jak już wiemy, władze polskie odniosły się przychylnie do prośby Związku Polaków w Niemczech i zgodziły się zorganizować na Śląsku szkołę średnią dla Polek, obywatelek Rzeszy Niemieckiej.

Na tymczasową siedzibę wybrano Tarnowskie Góry. To małe, lecz bardzo sympatyczne miasteczko śląskie, leżące nad samą granicą niemiecką, miało dać tymczasowe pomieszczenie szkolne.

Na internat przeznaczono piękny nowoczesny pawilon powiatowego szpitala, mieszczący się w głębi ogrodu. Był to jednopiętrowy budynek z centralnym ogrzewaniem i komfortowymi urządzeniami sanitarnymi. Słoneczne czteroosobowe sypialnie, wzdłuż których biegły długie, szerokie i widne korytarze, w słotne dni, odgrywające rolę sal rekreacyjnych. W pogodne dni uczennice wybiegały do ogrodu dla zażycia ruchu i świeżego powietrza. Wygodne pomieszczenie znalazły też w nim: jadalnia, uczelnia, świetlica, kancelaria, pokoje dla nauczycielek-wychowawczyń, pokój do przyjęć, podręczna kuchnia itp. Wyżywienie internat otrzymywał z kuchni szpitalnej. Rozplanowanie budynku było doskonałe.

Wojewoda śląski żywo interesował się szkołą i jej potrzebami. Zlecił on specjalną opiekę nad nią, a zwłaszcza nad internatem, ówczesnemu staroście tarnogórskiemu, ob. Józefowi Korolowi (zginął w czasie II wojny światowej z rąk siepaczy hitlerowskich).

Dzięki jego prawdziwie ojcowskiej opiece i pomocy, internat zdobył potrzebne wyposażenie. Piękne obrazy krajoznawcze i kwiaty ozdabiały sale i korytarze, dzięki czemu przedstawiały miły dla oka widok. Internat stawał się coraz przytulniejszy, co nie było obojętne choćby z tego względu, że zastępował uczennicom dom rodzicielski na długich 10 miesięcy w roku.

Ze specjalnych dotacji zakupywano podręczniki, książki do szkolnej biblioteki, mundurki, sprzęt sportowy, harcerski itp.

4 listopada 1933 r. przybyły do Tarnowskich Gór pierwsze kandydatki do przyszłego gimnazjum, względnie liceum (typ szkoły nie był jeszcze ustalony). Były to głównie Ślązaczki z I dzielnicy. (Dzielnic, skupiających większe ilości Polaków w Niemczech, było pięć).

Uczennice przyjeżdżały grupkami pod opieką nauczycieli, przedstawicieli polskich towarzystw szkolnych. Do końca 1933 r. przyjechało ich 35.

Rekrutacją uczennic zajmowały się dzielnicowe oddziały Związku Polaków i również dzielnicowe polskie towarzystwa szkolne. Nauczyciele

typowali uczennice do szkoły w Tarnowskich Górach, następnie uzyskiwali zgodę rodziców na wysłanie ich córek na naukę do Polski.

Uczennice pochodziły głównie ze środowisk rolniczych (z Opolszczyzny i Prus Wschodnich) i robotniczych (ze Śląska, Westfalii, Nadrenii i Niemiec Środkowych). Niewielki odsetek stanowiły córki pracowników umysłowych, zatrudnionych w różnych polskich instytucjach i organizacjach związkowych.

CHARAKTERYSTYKA UCZENNIC

Były to dzieci w całym tego słowa znaczeniu dobre: niezmanierowane, niezepsute, nierozpieszczone, skromne, zdyscyplinowane, chętnie poddające się wpływom wychowawczym, wdzięcznie przyjmujące serdeczną opiekę, jaką były w Polsce otoczone, i starania o ich naukę, potrzeby, radości i przyjemności.

Praca i współżycie z nimi nie tylko nie były nam ciężarem, ale przeciwnie — dawały duże zadowolenie.

Uczennice dzieliły się na te, które uczęszczały do polskich szkółek, z reguły nisko zorganizowanych, (przykład: jeden nauczyciel, 15—20 uczniów, nauka na trzech poziomach), i te, które chodziły do szkół niemieckich, przeważnie wyżej zorganizowanych. Przy takiej organizacji nauczania w polskich szkółkach, nie mogło być mowy o odpowiednim poziomie nauki. Toteż uczennice wykazywały pewne luki w swoich wiadomościach. Znajomość języka polskiego w gwarze wynosiły z domów rodzicielskich. Słownik ich był ograniczony do zjawisk najbliższego otoczenia i potrzeb życia codziennego, a więc szczupły. Języka literackiego nie znały wcale. Zamiłowania do czytelnictwa, z nielicznymi wyjątkami, nie wykazywały, gdyż, jak wiadomo, dzieci z tych środowisk bardzo wcześnie musiały brać udział w pracach około gospodarstwa domowego, czy rolnego. Do tych cech charakteryzujących uczennice dodajemy jeszcze wielką ich nieśmiałość, zupełnie zrozumiałą w ich położeniu, a będziemy mieć w przybliżeniu obraz ich psychiki, postawy i zachowania.

Uczennice przedstawiały duże różnice wieku (rozpiętość od 10 do 14 lat), pod względem przygotowania, uczennice niskozorganizowanych szkół i normalnie zorganizowanych szkół, pod względem rozwoju umysłowego, uzdolnień i inteligencji. Zachodziła więc konieczność podzielenia ich przynajmniej na dwie grupy (dwie były nauczycielki) — na młodsze i starsze, na mniej i bardziej zaawansowane w nauce i rozwoju umysłowym.

NAUCZYCIELKI

Pierwszymi nauczycielkami, wychowawczyniami w internacie, były p. p. Jaworska i Ropkówna. Pracowały w Tarnowskich Górach do 15 stycznia 1934 r.

Zmiany personalne nastąpiły dnia 15 stycznia 1934 r. Kierowniczką szkoły i internatu została Klotylda Godzińska, drugą nauczycielką była magister Stanisława Talapka. Obie pełniły swe obowiązki do wybuchu II wojny światowej, a właściwie, jak z historii tej szkoły wynika, jeszcze kilka miesięcy po tym terminie.

POCZĄTKOWY OKRES NAUKI SZKOLNEJ

Lekcje szkolne odbywały się w budynku państwowego gimnazjum żeńskiego im. Jana Sobieskiego, gdzie wydzielono nam klasy i dano możność korzystania z wszelkich urządzeń szkolnych i pomocy naukowych.

Na samym początku nauka miała na celu zbadanie, z jakim dorobkiem umysłowym przychodzą do nas uczennice. Trzeba się było też zorientować, jak poprowadzić dalszą pracę, aby przygotować je (do 1. IV.) do realizowania normalnego programu I i II klasy gimnazjalnej, względnie licealnej.

W tym okresie przygotowawczym naukę oparto na odpowiednio przystosowanym programie IV i V kl. polskiej szkoły powszechnej. Główny nacisk położono na opanowanie języka polskiego w mowie, piśmie i czytaniu, na zdobycie umiejętności zdawania spraw z przeczytanego, czy z usłyszanego materiału. Opowiadania z dziejów Polski obrazowały najważniejsze wydarzenia historyczne, pogadanki geograficzne i przyrodnicze wprowadzały uczennice w świat zjawisk wchodzących w zakres obu tych przedmiotów nauczania. Na lekcjach rachunków zaznajamiały się z polską terminologią i wprawiały w podstawowych działaniach. Śpiew polegał głównie na praktycznym poznawaniu pieśni polskich. Religia nie przedstawiała żadnych trudności, gdyż z tego zakresu uczennice posiadały dużo wiadomości. Oto cały program w pierwszych miesiącach ich pobytu w Polsce.

Nauka szła początkowo jak po grudzie, postępy były niewielkie. Pracę utrudniał ciągły napływ nowych uczennic.

W lutym 1934 r. Poradnia Psychotechniczna w Katowicach przysłała swoich pracowników dla przeprowadzenia testowych badań inteligencji. Wyniki zaskoczyły nas — były fatalne; większość uczennic wykazała iloraz inteligencji poniżej normy. W pierwszej chwili byłyśmy zrozpaczone, wnet jednak okazało się, że badania nie mogły dać rzeczywistego obrazu

rozwoju umysłowego uczennic i ich uzdolnień, a to z tego powodu, że testy były dostosowane do młodzieży znającej język literacki. Przy badaniach nie wzięto pod uwagę, że uczennice w wielu wypadkach nie rozumiały znaczenia testów, nie bardzo wiedziały, czego się od nich wymaga, nic więc dziwnego, że nie mogły dawać na nie właściwych odpowiedzi.

Przedpołudniowe lekcje szkolne uzupełniała indywidualna pomoc w nauce popołudniowej w internacie.

ZAJĘCIA ŚWIETLICOWE

W czasie wieczornych zajęć świetlicowych nauczycielki rozmawiały z uczennicami na najrozmaitsze tematy, wybierając na początek najbardziej atrakcyjne. Dużo śpiewano i zaczęto wprowadzać czytanie książek. Nie była to jednak prosta sprawa. Czytanie nudziło dziewczęta, nie rozumiały bowiem dobrze treści. Czytały wprawdzie nauczycielki, starając się z ekspresją oddać treść i nastrój utworu, i objaśniały trudniejsze partie — niewiele to na razie pomagało. Sporo jeszcze czasu upłynęło, nim doczekano się, że uczennice zaczęły same upominać się o książki i czytać je z zainteresowaniem.

Żeby ożywić nieco zajęcia świetlicowe, zaczęto po trosze bawić się, gdyż w internacie nie mogło być nudno. Wprowadzono różne gry i zabawy. Dziewczęta pytały się, czy mogą tańczyć — nauczycielki wyraziły swą zgodę. Wnet cały internat tańczył, gdyż młodsze uczyły się od starszych koleżanek.

Z dużą przyjemnością uczą się też recytować wiersze, a nawet próbujemy je inscenizować. W programie wiersze Tuwima i inne. Uczennice ćwiczą się w ten sposób w poprawnej wymowie, przyswajają sobie nowe, nieznane dotąd wyrazy, przez co wzbogacają swój słownik. Jest to więc pożyteczne, a przy tym przyjemne spędzenie czasu.

Częstym gościem w naszym internacie bywa starosta Korol. Cieszy go najmniejszy sukces uczennic. Ich skromne, początkowe występy znajdują słowa uznania i pochwały, co dziewczętom dodaje ochoty do pracy. Pan Korol to prawdziwy ich przyjaciel.

Bezstronnie trzeba przyznać, że uczennice lubią się popisywać i że nawet te pierwsze bardzo skromne próby wystąpień sprawiają im samym dużo przyjemności, wprawiają je nawet w dumę, gdy widzą, że ich wyczyny podobają się.

Najwięcej jednak cieszą starostę postępy uczennic w opanowywaniu języka polskiego. My zaś stwierdzamy, że praca rusza obecnie żwawszym nieco tempem naprzód.

STOSUNEK UCZENNIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO W TARNOWSKICH GÓRACH DO RODACZEK ZZA KORDONU GRANICZNEGO

Ponieważ lekcje szkolne odbywały się w budynku państwowego gimnazjum żeńskiego, wynikały stąd pewne kontakty z uczennicami tegoż zakładu. I tu, z dużą przykrością muszę stwierdzić, że stosunek gimnazjalistek do rodaczek, przybyłych do Polski dla wchłonięcia w siebie jak największej dawki kultury polskiej, dla pełnego uświadomienia sobie swej przynależności narodowej do polskiej społeczności, był, najłagodniej go określając, zupełnie obojętny.

Gimnazjalistki patrzyły na nasze uczennice „z góry", traktując je z pewną dozą wyższości, a nawet z ironią. Dlaczego? Otóż nasze skromne i nieśmiałe dziewczynki nie czuły się zbyt pewnie w nowym otoczeniu. Większość przybywała z wiosek. Rodzice ich, niejednokrotnie ciężko borykający się z losem, wyekwipowali swoje córki na wyjazd do Polski, jak mogli najlepiej. Strój ich był wprawdzie skromny, ale przyzwoity. Sukienki kolorowe — nie mundurki — szyte oszczędnie na wyrost i nie według najnowszych „modeli", nie dodawały im, co prawda, wdzięku. Otóż ten skromny strój i ta ich nieśmiałość, śmieszyły gimnazjalistki, a nawet czasem wywoływały złośliwe uwagi pod adresem niepokaźnych dziewcząt.

Takie zachowanie się gimnazjalistek nie przynosiło im chluby. Niestety, do końca pobytu „Raciborzanek" w Tarnowskich Górach, mimo sporadycznych prób zbliżenia, nigdy nie zadzierzgnęły się między nimi prawdziwe koleżeńskie i serdeczne stosunki.

Z biegiem czasu dawne poczucie „wyższości" zastąpiło nieładne uczucie zawiści, gdy Raciborzanki, dzięki swej pracy, pilności i wytrwałości, zaczęły się wybijać czy to wysokimi osiągnięciami w dziedzinie sportu, czy artyzmem w wykonywaniu pięknych polskich tańców regionalnych, czy czynnym udziałem w okolicznościowych porankach tarnogórskich organizacji, czy w urządzaniu pięknych imprez, wycieczek, zabaw szkolnych itp. „Raciborzanki" pod tym względem bardzo korzystnie wyróżniały się od innych szkół.

Przykro dotknięte tak niespodziewanym ustosunkowaniem się do nich polskich koleżanek, usunęły się i zamknęły w obrębie swojej szkoły a zwłaszcza w obrębie internatu.

Później, gdy dzięki licznym wycieczkom zaznajomiły się z uczennicami różnych szkół w Polsce, znalazły wśród nich miłe koleżanki, z którymi przez dłuższy czas utrzymywały serdeczną korespondencję. Były to uczennice gimnazjów: ze Sosnowca, Warszawy, Wilna, Pińska i Krzemieńca oraz seminarzystki ze Zgierza.

ORGANIZACJA ROKU SZKOLNEGO

Ze względu na to, że szkoła nasza miała w przyszłości być przeniesiona do Raciborza, a więc na teren Rzeszy, organizację roku szkolnego należało dostosować do norm niemieckich, aby przy przejściu nie narażać uczennic na stratę roku szkolnego, z powodu różnej organizacji roku u nas i u Niemców.

W Niemczech rok szkolny rozpoczynał się 1 kwietnia. Wakacje zaś rozłożone były na letnie w sierpniu i jesienne w okresie sprzętu jarzyn z pól.

Ponieważ szkoła w Tarnowskich Górach nie miała kompletu własnych nauczycieli i musiała korzystać z współpracy nauczycieli miejscowych szkół średnich, trzeba było wprowadzić wśród roku szkolnego dwumiesięczną przerwę w nauce w lipcu i sierpniu, zgodnie z organizacją roku szkolnego w polskich szkołach. Był to bezsprzecznie pewien dziwoląg pedagogiczny, uzasadniony jednak powyżej podanymi względami. Dalszy ciąg nauki podejmowaliśmy 1 września, a kończyliśmy rok szkolny w marcu.

* * *

Nazwa szkoły. Uważam za konieczne wyjaśnić w tym miejscu nazwę naszej szkoły, która często mylnie jest podawana.

Oficjalna nazwa szkoły, jaką jej w Polsce nadano, brzmiała: „Kursy Licealne przy Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Jana Sobieskiego w Tarnowskich Górach". Nazwa ta wydawała mi się zawsze niewłaściwa i nieuzasadniona. Popularnie szkołę naszą nazywano: „Liceum Raciborskie", w związku z planowaniem Związku Polaków w Niemczech otwarcia w Raciborzu średniej szkoły żeńskiej typu licealnego. Był to bardzo popularny w Niemczech typ szkoły dla dziewcząt.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach, którego nadzorowi pedagogicznemu i dydaktycznemu nowopowstająca szkoła została podporządkowana, zadecydowało ostatecznie, że będzie to gimnazjum, a nie liceum, jak pierwotnie planowano.

PROGRAM NAUCZANIA

Władze szkolne wydały kierownictwu polecenie opracowania programu nauczania w oparciu z jednej strony na programie niemieckich gimnazjów („Richtlinien für höhere Schulen"), z drugiej zaś na potrzebach szkoły dla mniejszości polskiej w Niemczech (korzystaliśmy poniekąd z programu polskich gimnazjów).

Uwzględnienie i uzgodnienie obu tych ważnych postulatów wymagało żmudnej pracy. Jasne, że szkoła dla obywatelek niemieckich musiała uwzględniać program niemiecki. Biorąc zaś pod uwagę cel i potrzeby wychowania narodowego, należało włączyć doń specjalnie opracowany program „Poloniców", jako zasadniczej podstawy wychowania powierzonej nam młodzieży w duchu polskiej kultury. W skład „Poloniców" wchodziły: język i literatura polska, historia Polski ze szczególnym podkreśleniem dziejów Śląska, Poznańskiego, Pomorza, Prus Wschodnich, geografia Polski, oraz wprowadzenie w zagadnienia kultury polskiej we wszelkich jej przejawach (rysunek, śpiew, muzyka, roboty kobiece w oparciu o sztukę polską).

Przedmioty nauczania:

religia
język polski
łacina
język niemiecki
język angielski i język francuski — do wyboru
historia
geografia
przyrodoznawstwo
fizyka z chemią
matematyka
higiena
rysunek
śpiew, muzyka
prace ręczne, kobiece
ćwiczenia cielesne
nauka gospodarstwa domowego.

Oba te programy (polski i niemiecki) należało zharmonizować. Językiem wykładowym był naturalnie język polski.

Po opracowaniu programu stwierdziliśmy dość poważne obciążenie go materiałem naukowym, ale na to, niestety, nie było rady.

Późniejsze przejście uczennic do Raciborza i zakwalifikowanie ich do odpowiednich klas uzależnione miało być od egzaminów przed niemiecką komisją egzaminacyjną. Wobec takich perspektyw nie można było programu niemieckiego nadmiernie obcinać, a z „Poloniców" nie mogliśmy i nie chcieliśmy rezygnować, ani ich zbytnio uszczuplać. Wszystkim nam przecież leżało bardzo na sercu, aby możliwie w jak najszerszej mierze udostępnić uczennicom kulturę polską i przepoić je jej duchem.

W kwietniu 1934 r. rozpoczęliśmy naukę według programu gimnazjalnego; realizowaliśmy I i II klasę.

Od 1 września 1934 r. wprowadzaliśmy przejściowo klasę wstępną dla nowo zgłaszających się uczennic, które według naszej orientacji nie były dostatecznie przygotowane do podjęcia w następnym roku szkolnym nauki w I klasie gimnazjalnej.

II

Szkoła zaczyna się normalnie rozwijać. Przybywa klas i uczennic. W roku 1938 osiągnęliśmy najwyższą ilość uczennic — około 135. Po roku 1938 liczba ta maleje.

Trzeba pomyśleć o zwiększeniu własnego grona nauczycielskiego. We wrześniu 1934 r. przybywa do nas mgr Gertruda Knosała (ze Śląska Opolskiego), nauczycielka języka niemieckiego i historii.

W styczniu 1936 r., ze względu na ciągłe przybywanie uczennic, dotychczasowy internat okazuje się za ciasny; przenosimy się więc do gmachu seminarium, które jest w likwidacji. Zmiana ta jest dla nas bardzo korzystna. Mamy do użytku duży internat, bogato wyposażony we wszystkie potrzebne urządzenia. Mamy do dyspozycji salę gimnastyczną, kilka sal szkolnych, szpitalik (3 pokoje, łazienkę), boisko i plac tenisowy. Odtąd jesteśmy też samodzielną jednostką gospodarczą.

Obowiązki wychowawczyń internatu (higiena, opieka nad chorymi, pomoc w nauce najmłodszym) i prowadzenie administracji gospodarczej obejmuje Irena Niżańska, nauczycielka szkoły powszechnej (Małopolanka).

W styczniu 1937 r. przyjeżdża do nas Bronisława Wojciechowska (Westfalanka), która po ukończeniu warszawskiego CIWF obejmuje w naszej szkole wychowanie fizyczne.

We wrześniu 1937 r. mgr Melania Jarużanka (z warszawskiego województwa) obejmuje naukę języka i literatury polskiej.

We wrześniu 1937 r. przybywa do naszego grona mgr Maria Marszałkowska (Poznanianka) i obejmuje naukę języka angielskiego i francuskiego.

Rok 1938 — Wilhelm Ciałoń (Ślązak) obejmuje naukę języka łacińskiego i ks. Pyka, również Ślązak, naukę fizyki i matematyki.

Opiekę lekarską pełniła dr Kazimiera Komunicka (Warszawianka).

Jak widzimy, w składzie naszego grona nauczycielskiego figurowały trzy osoby reprezentujące Śląsk Opolski, a jedna przedstawiająca Westfalię. Z własnego doświadczenia życiowego znały dobrze stosunki, warunki, potrzeby i w ogóle wszelkie bolączki mniejszości polskiej w Niemczech, co nie było bez znaczenia dla ich pracy. Reszta grona to Małopolanki, Warszawianki i jedna Poznanianka. Zawsze mi się wydawało, że to uzupełnianie się ich wpływów na młodzież dawało w efekcie pożądane wyniki pedagogiczne.

O PRACY NIEKTÓRYCH NAUCZYCIELI

Mgr St. Talapka, przyrodniczka, ale równocześnie zamiłowana sportsmenka, poza nauką swego przedmiotu prowadziła od samego początku na terenie internatu gry i zabawy. Trenowała uczennice w siatkówce, z najlepszych tworzyła doborową drużynę, która później zbierała „laury", przynoszące chlubę szkole. W zimie zabierała dziewczynki na ślizgawkę, wieczorami grywała z nimi w ping-pong. W lecie zaś wykorzystywała plac tenisowy dla nauki tego pięknego sportu (chętna dowolność). Uczyła je też gry w palanta.

W okresach przygotowywania imprez, czy uroczystości, nie żałowała swego czasu na odbywanie prób i różnego rodzaju ćwiczeń, aby tylko dany program jak najlepiej z uczennicami opracować.

W ogóle o paniach mieszkających razem z uczennicami w internacie można i trzeba powiedzieć, że były oddane pracy wychowawczej całą duszą. Nigdy nie liczyły godzin pracy. Nigdy nie odmawiały uczennicom pomocy czy rady w ich przedsięwzięciach.

Umiały to uczennice odczuć i ocenić, odwzajemniając się za ich ofiarną pracę serdecznym przywiązaniem.

Przydzielenie p. Wojciechowskiej do prowadzenia wychowania fizycznego w naszej szkole okazało się nadzwyczaj szczęśliwym wydarzeniem. Pani Wojciechowska podciągnęła bowiem wychowanie fizyczne na bardzo wysoki poziom. Dziewczęta rozmiłowały się wprost w sporcie, ćwiczeniach gimnastycznych i lekkiej atletyce. Nic więc dziwnego, że niedługo trzeba było czekać na wyniki. Zaczęły się sypać dyplomy i różne odznaczenia, które, oprawione w ramki, ozdabiały naszą świetlicę.

Dość często wyjeżdżały też uczennice na rozgrywki z innymi szkołami i w większości wypadków wracały jako zwycięzczynie. Największy sukces odniosły „Raciborzanki" w ostatnim roku swego pobytu w Tarnowskich Górach (w czerwcu 1939) na Święcie Sportowym w Cieszynie, gdzie zdobyły mistrzostwa Śląska w siatkówce, indywidualne zwycięstwa w lekkoatletyce i wyróżnienie za tańce regionalne.

P. Wojciechowska umiejętnie też pracowała nad rozwojem kilku prawdziwych talentów lekkoatletycznych. Bardzo dobrze zapowiadała się Ania Bożek, jako dyskobolka, Regina Senska i Maria Kochówna jako sprinterki; Joasia Marciniak i Anka Wollschläger wyróżniały się w skokach.

Program niemiecki wymaga, aby każda uczennica umiała pływać. Tarnowskie Góry nie dawały po temu żadnych możliwości, pływalnia bytomska zaś po niedługim z niej korzystaniu odpadła z powodu niemiłych zaczepek niemieckiej młodzieży męskiej.

Dziewczęta uczyły się pod kierownictwem p. Wojciechowskiej wielu pięknych tańców regionalnych. Bogata już wtedy własna szatnia strojów

ludowych przyczyniała się do podniesienia estetycznych walorów tanecznych. Programy naszych uroczystości stale urozmaicały tańce, które ogólnie się podobały.

Wykorzystywaliśmy też kwalifikacje p. Wojciechowskiej do nauki gospodarstwa domowego.

I kurs, dla najstarszych uczennic, prowadziła p. Fischer, nauczycielka szkoły zawodowej w Tarnowskich Górach. Następne odbyły się już pod kierownictwem p. Wojciechowskiej.

Uczennice spędzające wspólnie z gimnazjum męskim z Bytomia święta Bożego Narodzenia w Rabce ukończyły kurs narciarski. Kurs prowadził profesor Przybylski z Bytomia. Po powrocie do Tarnowskich Gór uczennice trenowały biegi, gdy dopisywały warunki śnieżne.

Bardzo wiele zawdzięczały też uczennice profesorowi męskiego gimnazjum w Tarnowskich Górach dr. Koziełowi, który przez pewien czas udzielał im nauki języka i literatury polskiej. Pięknymi wykładami, popartymi bogatymi zbiorami własnych pomocy naukowych, umiał obudzić w nich zainteresowanie piśmiennictwem polskim.

Pracę tę kontynuowała jego następczyni mgr Jarużanka, która usilnie starała się dać „Raciborzankom" jak najwięcej rzetelnej wiedzy z zakresu tego podstawowego dla nich przedmiotu.

Rysunków uczył w naszej szkole prof. męskiego gimnazjum p. Dragan, artysta malarz. Pracę miał bardzo niewdzięczną, gdyż uczennice nie posiadały, niestety, uzdolnień w kierunku sztuk plastycznych. Wkład pracy prof. Dragana był olbrzymi i szkoła nasza wiele mu zawdzięcza. Wszelkie dekoracje do przedstawień (*Wesele Śląskie* Ligonia, *Pastorałka* Schillera) i uroczystości (poświęcenie sztandaru) projektował i wykonywał p. Dragan, uczennice były tylko pomocniczymi wykonawczyniami jego pomysłów. W każdym razie i w tym charakterze wiele skorzystały.

Dla zapoznania uczennic z dziełami sztuki, nagromadzonymi w ciągu wieków w Krakowie, zorganizował Dragan artystyczną wycieczkę, której głównym celem było zwiedzenie zabytków architektonicznych i dzieł sztuki, przechowywanych z pietyzmem w krakowskich muzeach, na Wawelu i w licznych kościołach.

WYCIECZKI SZKOLNE

W związku z programem nauki opracowywano również plany wycieczek dla poszczególnych klas.

Zaczynaliśmy od zapoznania uczennic z najbliższą okolicą: z Tarnowskimi Górami i pierwszą na ziemiach polskich kopalnią węgla, od dawna nieczynną (przed wojną planowano urządzenie w niej kopalni — mu-

zeum specjalnie dla celów zwiedzania), z Radzionkowem i jego kopalnią węgla, aktualnie czynną.

Obiekty zwiedzane podaję przykładowo, nie wyczerpując wszystkich.

Gdy zwiedziłyśmy najbliższe okolice i cały teren województwa śląskiego, jechałyśmy do Krakowa, Wieliczki, Ojcowa, a na specjalne życzenie uczennic, do Częstochowy.

Kilkudniowa wycieczka dała im możność poznania Łodzi, jako centrum przemysłowego; w Zgierzu zwiedziłyśmy tamtejszy piękny internat żeńskiego seminarium, gdzie byłyśmy bardzo serdecznie przyjmowane. Do Łowicza pojechałyśmy głównie dla zobaczenia procesji Bożego Ciała — bardzo ciekawej zarówno pod względem folklorystycznym jak i kolorystycznym. W tym dniu przybywa do Łowicza mnóstwo osób, zwłaszcza z Warszawy, dla przyjrzenia się temu naprawdę oryginalnemu i pięknemu widowisku.

W Kielcach oprowadzał nas dr A. Oleś, konserwator sztuki, objaśniając tamtejsze zabytki; uczennice zwiedziły również zakłady przemysłowe „Społem", widziały kieleckie marmury i poznały ich obróbkę, zwiedziły Góry Świętokrzyskie, a w powrotnej drodze Bodzentyn.

Wybitnie historyczny charakter miała wycieczka do miejscowości, które stanowią kolebkę państwa polskiego. Biskupin ukazał ich oczom przedhistoryczną osadę słowiańską i dał im wgląd w prace archeologów. W tej wycieczce chodziło także o ukazanie im polskiego morza, jako żywej ilustracji do problematyki naszego morza i stolicy Polski.

Wycieczki projektowane wspólnie z męskim gimnazjum w Tarnowskich Górach były nadzwyczaj bogate w różnorodne wrażenia.

W ostatnim roku (1939) swego pobytu w Polsce najstarsze uczennice pojechały do Krzemieńca, aby wziąć udział w uroczystościach ku czci Słowackiego. Poza udziałem oficjalnym w uroczystościach, wzięły też udział w części artystyczno-rozrywkowej: odtańczyły wiązankę tańców śląskich w oryginalnych strojach. Tańce ogólnie się podobały. W powrotnej drodze zwiedziły Lwów.

Wymienione wycieczki nie wyczerpują wszystkich odbytych w ciągu sześcioletniego pobytu w Polsce. Dodać by należało jeszcze wycieczki organizowane w związku z koloniami letnimi: w 1934 r. zwiedziły uczennice Pieniny i Zakopane, z Kiełbasowa urządziłyśmy wycieczkę do Żywca. Udział w krajowym jamboree 1935 r. pozwolił poznać lasy Spalskie. W 1936 r. zwiedzono Trembowlę i okolice, w 1937 r. Zaleszczyki i okolice, w 1938 r. Suwalszczyznę z jeziorem Wigry, w 1939 r. Brodnicę — Górzno, jeziora i miasta pomorskie.

Ten krótki wykaz wskazuje, jaka myśl kierowała nami w organizowaniu wycieczek. Chciałyśmy dać uczennicom możność poznania kraju w jego

najbardziej charakterystycznych z punktu widzenia geograficznego i przyrodniczego krajobrazach, oraz miejscowości ważnych pod względem ich znaczenia dla kultury naszego narodu.

WYNIKI PRACY

Uczennice powoli wdrażały się do systematycznej pracy. Dzięki pilności i wytrwałości, robiły postępy w nauce i dochodziły w niej do wyników, które można było uznać za zadowalające. Było to możliwe tylko dzięki przystosowaniu całego trybu życia i pracy, zarówno w szkole jak i w internacie, do celów i zadań szkoły.

Stosowane metody jak najbardziej ułatwiały zrozumienie i przyswojenie materiału naukowego. Indywidualna zaś pomoc fachowa w internacie przyczyniała się do podciągania słabszych uczennic, względnie takich, które przychodziły do nas z brakami w wiadomościach. W ten sposób wyrównywano poziom.

Wszystko to razem sprawiło, że uczennice przebrnęły przez początkowe trudności.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Szkoła rozwijała się pomyślnie, co widząc Związek Polaków w Niemczech ofiarował jej w roku 1937 piękny sztandar, jako symbol dotychczasowych wysiłków i niezrealizowanych jeszcze nadziei, związanych ze szkołą.

Poświęcenie i uroczyste przekazanie sztandaru szkole odbyło się 11 kwietnia 1937 r. w Tarnowskich Górach, przy licznej reprezentacji władz, instytucji i organizacji, zarówno z tej jak i z drugiej strony granicy. Był wojewoda śląski dr Michał Grażyński, dr Tadeusz Kupczyński, kurator szkolny, dr Chełczyński z Warszawy, posłanka Bramowka, burmistrz miasta Tarnowskich Gór i reprezentacja szkół tarnogórskich.

Z drugiej strony zjawili się przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech, polskich towarzystw szkolnych, gimnazjum męskiego z Bytomia, profesorowie i uczniowie. Bardzo licznie zjechali się też rodzice uczennic, głównie ze Śląska, choć nie brakło też i z dalszych dzielnic.

Piękny sztandar przedstawiał z jednej strony „Rodło", znak Polonii w Niemczech; jest to stylizowany bieg Wisły od źródeł po ujście, z zaznaczeniem Krakowa, jako duchowej stolicy dawnej Polski. „Rodło" to dla każdego Polaka w Niemczech znak łączności z Macierzą — jak nazywają Polskę.

Ten znak „Rodła" nosiły „Raciborzanki" na swych tarczach uczniowskich. Druga strona sztandaru przedstawiała wizerunek Matki Boskiej Radosnej, Patronki Polaków w Niemczech.

Cała uroczystość przebiegała w podniosłym nastroju, pozostawiając w sercach i umysłach młodych Polek głębokie wrażenie.

PRZEKAZANIE SZTANDARU GIMNAZJUM I LICEUM ŻEŃSKIEMU W BYTOMIU 22 CZERWCA 1947 R.

To, co teraz napiszę, ściśle biorąc, nie dotyczy gimnazjum raciborskiego, a jednak w szczególny sposób z nim się wiąże; dlatego pozwolę sobie na małą dygresję.

W 10 lat później, 22 czerwca 1947 r., równie podniosła uroczystość odbyła się w Bytomiu. Sztandar gimnazjum raciborskiego został przekazany Szkole Ogólnokształcącej stopnia gimnazjalnego i licealnego w Bytomiu, powstałej 25 marca 1945 r., jako pierwsze Gimnazjum Żeńskie na Ziemiach Odzyskanych.

Stało się to na podstawie decyzji pierwszego po wojnie kuratora śląskiego, ob. Jana Smolenia, dawnego profesora pierwszego gimnazjum męskiego w Bytomiu (1932—1939).

Powojenne gimnazjum żeńskie w Bytomiu podjęło w roku 1945 pracę repolonizacyjną na terenie przyłączonego Śląska. Miało ono pod pewnymi względami kierować się w pracy tą samą ideologią, która przyświecała szkole w Tarnowskich Górach.

Uroczystość bytomska była wielką i piękną manifestacją polskości odzyskanego po wiekach Śląska. Ulicami miasta przedefilował pochód (uczennice Ślązaczki w strojach regionalnych), na czele którego szły byłe uczennice gimnazjum raciborskiego. Mimo dużych trudności dość licznie, bo około 40 uczestniczek zjechało do Bytomia ze Śląska Opolskiego, Pogranicza i dawnych Prus Wschodnich, aby wziąć udział w przekazaniu ich sztandaru następczyniom.

Sama uroczystość odbywała się w gmachu Opery Śląskiej, nie tylko ze względu na bardzo liczny zjazd przedstawicieli władz, czynników społecznych, przedstawicieli Polonii Śląska Opolskiego — Polonia bytomska stawiła się w komplecie — reprezentacji szkół i gości-sympatyków, ale także dla nadania jej większego znaczenia i powagi.

Dużo było różnych przemówień; niektóre podkreślały ważność polskich placówek przedwojennych na tych ziemiach i trudności, z jakimi musieli walczyć ówcześni patrioci polscy, przeciwstawiając się naporowi germanizacji.

Wskazywano też wytyczne dla pracy polonizacyjnej na tym terenie po wojnie. Najciekawsze jednak było przemówienie ob. Józefa Kwietniewskiego, który problem polskości tych ziem znał doskonale i umiał go w sposób nadzwyczaj interesujący ówczesnym słuchaczom przedstawić.

SZKOŁA W ROKU 1938

Rok 1938 — to przełom, niestety niekorzystny dla szkoły. Hiobową wieścią była ostateczna odmowa zezwolenia na budowę gmachu w Raciborzu.

Zaczynają się coraz wyraźniejsze szykany ze strony niemieckiej. Robi się trudności w wydawaniu uczennicom paszportów na wyjazd do Polski. Rodzicom grozi się przykrymi konsekwencjami za wysyłanie córek do szkoły w Tarnowskich Górach itp.

Ilość uczennic zmniejsza się, z 135 w roku 1938 spada na 115 w roku 1939.

W stosunku do poszczególnych dzielnic przypada:

52% uczennic z Górnego Śląska (Opolszczyzna),
22% uczennic z Pogranicza (Ziemia Złotowska i Lubuska),
11% uczennic z Prus Wschodnich (Powiśle, Warmia, Mazury),
10% uczennic z Westfalii i Nadrenii,
5% z Berlina i Niemiec środkowych.

100%

ROK 1939

W marcu kończą najstarsze uczennice klasę VI. Wobec zakazu budowy szkoły w Raciborzu, wszyscy wiemy, że VII klasy dotychczasowego typu szkoły w Tarnowskich Górach już nie będzie i że szkoła ta, pomyślana jako kadra gimnazjum w Raciborzu, traci właściwie rację bytu.

Trzeba jednak coś postanowić, pomyśleć o jakimś sensownym zakończeniu nauki — w tej chwili przynajmniej w stosunku do grupy uczennic, opuszczających Tarnowskie Góry, aby jej przygotować do wykonywania pożytecznego i potrzebnego mniejszości polskiej zawodu.

Uczennice postanowiono skierować do wybranych przez nie szkół stopnia licealnego według organizacji szkół polskich. Uczennice wybrały:

1. licea pedagogiczne,
2. licea handlowe,
3. szkołę bibliotekarską w Warszawie,
4. wykształcenie w zakresie gospodarstwa domowego.

Ze względu na różnice programowe między naszą szkołą a polskimi gimnazjami — okres od 1 września do 30 czerwca przeznaczono na wyrównanie różnic programowych.

1 września 1939 r. najstarsze nasze wychowanki miały przejść do wybranych przez siebie liceów, które miały zakończyć ich edukację.

Pod koniec czerwca 1939 r. odbyło się pożegnanie naszych „pierwszych" i „ostatnich" absolwentek. Uroczystości tej towarzyszył poważny nastrój. Odczuwało się pewien niepokój o najbliższą przyszłość, który odbierał radość, jaka zwykle towarzyszyła naszym odświętnym zebraniom.

Mimo wszystko nie przypuszczaliśmy jeszcze wtedy, że żegnamy się z naszymi wychowankami na zawsze, że przyjdzie przeżyć nam gehennę wojny i nieludzkich zbrodni, dokonywanych na naszym narodzie, że licznymi i ciężkimi ofiarami wypadnie opłacić nam odzyskaną na nowo wolność.

INTERNAT

Poprzednio wspomniałam już o pracy w internacie, ale to były dopiero jej zaczątki. Teraz trochę szerzej opowiem o tym, jak płynęło życie w naszym internacie.

W pilnej ale i radosnej pracy mijał rok za rokiem. Internat stawał się dla uczennic zastępczym domem, a i my czułyśmy się w nim dobrze.

Organizowanie pracy w internacie szło w kierunku oparcia jej na samorządzie, co nie od razu dało się w pełni przeprowadzić. Z początku poszczególne uczennice, względnie ich grupy, otrzymywały pewne zadania do wykonania, z obowiązkiem zdania z niej sprawy po jej ukończeniu. Czasem same podejmowały inicjatywę, np. poddały myśl zorganizowania internackiego sklepiku, który by je zaopatrywał w najpotrzebniejsze drobne przedmioty. Sklepik funkcjonował ku zadowoleniu koleżanek. Prowadzące go rozliczały się na razie wobec wychowawczyń, później wobec władz samorządowych. Najczęściej starano się jednak wspólnie omawiać potrzeby życia w internacie i nauczycielki planowały wspólnie z uczennicami konieczne prace, np. organizację dyżurów w czytelni i pomoc najmłodszym w nauce. Z upływem czasu przybywało tyle najróżnorodniejszych zajęć i obowiązków, że nauczycielki nie mogły im podołać. Trudno wyszczególniać tu wszystkie zajęcia — takie ich mnóstwo.

W ten sposób przygotowywały się uczennice powoli do organizowania pracy na zasadach samorządu szkolnego, który stopniowo obejmował wszystkie agendy.

Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem uczennic jest nauka. Resztę czasu dzieliło się na najrozmaitsze zajęcia: jedne w ustalonych dniach i godzinach, inne zależnie od potrzeb i okoliczności.

Trochę czasu trzeba było poświęcić zdrowiu. Spacerów dziewczęta nie lubiły, wolały gry i zabawy na wolnym powietrzu, czy w sali gimnastycznej, w razie niepogody. Sport i ćwiczenia lekkoatletyczne miały swoje dni

i godziny. Zbiórki harcerskie znajdowały też swoje miejsce w rozkładzie pracy. Czytelnia była codziennie otwarta dla interesujących się książką dziewczynek. Dość często śpiewały wspólnie ulubione piosenki — repertuar pieśni miały bardzo bogaty. Mimo tak wielu zajęć, znajdowały jednak jeszcze trochę czasu na różne robótki.

W związku z przygotowywaniem jakichś imprez czy uroczystości odbywały się w internacie ćwiczenia w recytacji indywidualnej, czy zbiorowej i przygotowywanie strojów do występów.

W pewnym okresie wprowadziłyśmy konkurs świetlic klasowych. Każda klasa była obowiązana opracować pod opieką swojej wychowawczyni program interesującej świetlicy (wieczornicy). Trzeba było widzieć, z jakim przejęciem robiły to młodsze i najmłodsze dziewczynki, które nie chciały pod tym względem być gorszymi od starszych koleżanek. Musiałyśmy pozytywnie oceniać duży wkład pracy naszych mikrusów, od których nie można było przecież za wiele wymagać.

Ćwiczenia chóru szkolnego odbywały się także w internacie. Miałyśmy dużo dobrych głosów, uczennice lubiły śpiewać, więc ani p. Wójcikiewicz, ani p. Sowa nie mieli zbyt wiele trudności z wyćwiczeniem pieśni. P. Sowa utworzyła też mały zespół mandolinistek, który uprzyjemnił nam niejeden wieczór świetlicowy.

Najwięcej i to bardzo różnorodnych zajęć było w okresach przygotowywania większych imprez, czy zwłaszcza ważnych uroczystości. Wtedy cały internat był w ruchu, prace były rozdzielone. Uczennice wykonywały zlecone im roboty; przy rozdziale prac kierowano się uzdolnieniami dziewczynek.

Pod moim kierunkiem uzdolnione w szyciu i robotach kobiecych dziewczęta przygotowywały potrzebne stroje. Inne pod kierunkiem p. Dragana ozdabiały salę, dekorowały scenę, jeszcze inne budowały scenę i przygotowywały widownię, co im szło bardzo sprawnie. Nasza świetlica sąsiadowała z jadalnią, dzieliły je olbrzymie, rozsuwane drzwi, odgrywające rolę kurtyny. Do świetlicy wnosiło się ławki i już było podium dla sceny. Rozwieszano następnie fałdziste kotary aksamitne i uzyskiwano w ten sposób piękne tło dla wielu obrazów scenicznych. Dodawało się jeszcze potrzebne szczegóły dekoracyjne i scena była gotowa. Sala jadalna zmieniała się w dany wieczór w widownię. Pierwsze rzędy — to krzesła dla gości, dalsze rzędy tworzyły ławki, a końcowe stoły, a czasem jeszcze ławki na stołach; w ten sposób powstawała amfiteatralna widownia.

Czasem znowu odwiedzali nas goście, których trzeba było przyjąć. I znowu podział pracy i ról: jedne uczennice idą do kuchni, aby pomóc personelowi gospodarczemu w przyrządzaniu potraw, inne przygotowują salę jadalną, nakrywają do stołów i ozdabiają je. Gdy gośćmi są poważne

panie i panowie, uczennice podają do stołu, gdy zaś goście młodzi, koleżanki i koledzy — dziewczynki czynią honory „pań domu", witają, zapraszają i razem z gośćmi zasiadają do stołu.

ZABAWY TANECZNE

Uczennice lubiły tańczyć i tańczyły pięknie. Często zdarzało się, że tańczyły same z sobą, ot dla ruchu i treningu. Ale czasem urządzano zabawy z proszonymi gośćmi. Było to wydarzenie w życiu internatu i wielkie przeżycie. Trzeba było przygotować „toaletę", czyli mundurek, świeżą, białą bluzeczkę, trzeba się było staranniej niż zwykle uczesać etc. — ot, znane powszechnie przedbalowe przygotowania.

Najpiękniejszą zabawą w naszym internacie był „bal maskowy" w karnawale 1939 r.

Każdy bal maskowy wymaga strojów specjalnych, charakterystycznych. Szatnia nasza była wprawdzie już wtedy bogata, ale głównie w stroje ludowe. Najwięcej miałyśmy strojów śląskich i krakowskich. Te ostatnie były częściowo stylizowane, a częściowo wykonane przez moją matkę według oryginalnych wzorów z muzeum etnograficznego w Krakowie. Wzory rysowała moja siostra, a matka wyszywała złotymi i kolorowymi krepintami, koralikami i cekinami, traktując tę swoją pracę jako przyjemność a równocześnie jako dar dla internatu.

Stroje ludowe tylko częściowo rozwiązały sprawę strojów na planowany bal maskowy, na którym chciałyśmy widzieć Pierrotów, Chinki, Japonki, cowboyów, damy z innych epok itp.

Jak sobie z tym problemem poradzić? Mamy uczennice z Berlina — prosimy o przysłanie specjalnego żurnala z wzorami strojów na bal maskowy. Wybieramy kilka modeli i dobieramy je do odpowiednich typów urody. W zasadzie uczennice szyją same swoje kostiumy, każdej jednak chwili mogą liczyć na pomoc i radę.

Dla Anusi, która z urody przypomina filigranową Japonkę, wybieramy strój Japonki; kimono pożycza p. Talapka, my go tylko fasonujemy bardziej na japońsko. Ponieważ p. Wojciechowska znalazła jakiś utwór muzyczny, który uważała za odpowiedni do wyćwiczenia tańca „japońskiego", więc postanowiono, że będzie to występ solowy Anusi. Dziś już nie wiem, czy była to tylko improwizacja p. W. na temat tańca japońskiego, czy też był to oryginalny taniec japoński; w każdym razie taniec wypadł bardzo ładnie. Fryzura japońska jeszcze bardziej upodabniała A. do prawdziwej Japonki, a oryginalny wachlarz japoński, otrzymany z Berlina, i wdzięczne manewrowanie nim w czasie tańca sprawiały przyjemną iluzję, że widzimy prawdziwą gejszę. Kostium „Neapolitanki" przeznaczyłyśmy dla Ma-

ryli Ambrożówny, o typie południowej urody; bardzo piękny był również kostium wiejskiej dziewczyny węgierskiej z bogatą koroną kwiatów na głowie. Przekomiczny był strój starszej pretensjonalnej damy, która przystroiła się w cudaczną suknię, ozdobioną piórami i wstążkami. Lorgnon, którym się impertynencko posługiwała, dopełniał stroju.

Wizytator Sołtys, który był na tym naszym balu maskowym, nie chciał wierzyć, że kostiumy zostały wykonane we własnym zakresie i że bardzo niewiele nas kosztowały. Bal udał się wspaniale.

TEATR SZKOLNY

Od początkowych drobnych inscenizacji przeszłyśmy do poważniejszych utworów. Pierwszą tego rodzaju próbą była scena z *Balladyny* Słowackiego: Goplana, Skierka i Chochlik.

Z tą inscenizacją wystąpiłyśmy w 1935 r. na jakiejś uroczystości w Państwowym Gimnazjum Żeńskim w Tarnowskich Górach. Miał to być pierwszy występ „publiczny" naszych uczennic.

Długo biedziły się nasze „artystki", a my razem z nimi, nad opanowaniem pięknej formy wiersza Słowackiego, a przede wszystkim nad opanowaniem języka.

Trudności z wymową miała głównie uczennica grająca rolę Skierki. Jej język polski brzmiał nieco cudzoziemsko, ponieważ jednak miała zdolności aktorskie, to zadecydowało o jej wyborze. Ładne kostiumy dodawały uroku całej scenie.

Nadszedł nareszcie krytyczny dzień występu. Nie lada to była próba nerwów dla nas wszystkich. Z biciem serca obserwowałyśmy nasze domorosłe artystki. Zadawałyśmy też sobie pytanie: uda się, czy się nie uda? Na szczęście — udało się.

Zupełnie samodzielnie opracowały uczennice inscenizację pieśni „Rozkwitały pęki białych róż". Wdzięku tej scenie dodały uniwersalne białe suknie, wykorzystywane przez nas do bardzo wielu inscenizacji.

Tak rozpoczęły się nasze występy artystyczne.

Już w późniejszym okresie postanowiłyśmy przygotować kilka scen z *Wesela śląskiego* Ligonia, a potem *Pastorałkę* Schillera. Tu już potrzebna nam była fachowa pomoc reżyserska. Pan Pawłowski, artysta dramatyczny, który, zdaje mi się, pracował w katowickim Domu Kultury, prowadził u nas próby obu tych przedstawień.

Wybrane sceny z *Wesela Śląskiego* grały uczennice na wieczornicach w gimnazjum w Wilnie i w Pińsku. *Pastorałkę* zaś odegrały w tarnogórskim Domu Kultury, a następnie na scenie Katowickiego Teatru.

W ostatnich już latach pobytu w Tarnowskich Górach, przed wyjazdem na Boże Narodzenie, zgłaszały się do mnie niektóre starsze uczennice z prośbą o wypożyczenie strojów, gdyż chciały z dziewczynkami ze swoich wiosek wyćwiczyć sceny jasełkowe i odegrać je dla rodziców i dzieci. Oceniając bardzo pozytywnie tę ich inicjatywę, zgadzałam się naturalnie na ich prośbę. Podziwiałam ich zapał i przyznać się muszę, że byłam dumna z tej ich prawdziwie społecznej postawy.

Po powrocie zdawały mi dokładną relację ze swojej pracy. Były bardzo zadowolone, gdyż rodzice serdecznie im dziękowali, że zadały sobie trud przygotowania z dziećmi „Jasełek". My, nauczycielki, byłyśmy również zadowolone, że udało się nam zarazić uczennice bakcylem pracy społecznej.

KOLONIE LETNIE

Kolonie wakacyjne to właściwie dalszy ciąg oddziaływania wychowawczego, tylko że w innej atmosferze i innym otoczeniu.

Na kolonie wyjeżdżało zwykle 40—50 uczennic. Były one finansowane przez Towarzystwo Niesienia Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z zagranicy.

Pierwsza kolonia odbyła się w Rabce, gdzie Towarzystwo posiadało na ten cel dużą willę.

Druga kolonia w 1935 r. odbyła się w Kiełbasowie, powiat Żywiec. Dołączono nas do kolonii jednej ze szkół powszechnych. Tu został też zorganizowany harcerski obóz przygotowany na jamboree w Spale.

Wszystkie następne organizujemy już we własnym zakresie i łączymy z ćwiczebnymi obozami harcerskimi.

Zasadą naszą było: co rok gdzie indziej organizować kolonie. Gospodarstwo kolonijne prowadzimy bez służby. Najstarsze uczennice po ukończonym kursie gospodarstwa domowego mają sposobność praktycznie udowodnić, czego się na nim nauczyły. A więc uczennice same gotują, jeżdżą ze mną na targ, zakupują potrzebne artykuły, prowadzą rachunki i rozliczają się po każdym targu i po każdym skończonym dyżurze w kuchni.

Uczennice są zadowolone, że mogą samodzielnie gospodarować, że mogą gotować to, na co mają ochotę. Dzień przed dyżurem są obowiązane przedłożyć menu, które przeważnie jest akceptowane, chyba, że w spisie znajdzie się zupa migdałowa, jak to miało miejsce w Pieczarnej k. Zaleszczyk. Wtedy następuje wyjaśnienie i pouczenie, że należy wykorzystać obfitość owoców i jarzyn o tej porze roku.

Dyżury są pięcioosobowe: dwie odpowiedzialne „kucharki", spośród najstarszych, i trzy „podkuchenne", z młodszych dziewczynek, dodane do

pomocy. Wyżywienie jest bardzo dobre. Możemy sobie pozwolić nawet na kurczęta, a nad Wigrami i w Groźnie na ryby.

Bardzo przyjemnie spędzałyśmy czas wakacyjny nad jeziorem Wigry. Pomieszczenie miałyśmy w szkole, kuchnię zaś sklecono dla celów kolonijnych na podwórzu szkolnym. W pogodne dni wszystko było w porządku, ale gdy lunął trochę obfitszy deszcz, wypadało gotować z parasolem w ręku. Mimo to uczennice nie narzekały, brały to raczej humorystycznie, jako przygodę.

Kolonie urozmaicały: gimnastyka, najrozmaitsze gry i zabawy, kąpiele, opalanie się ćwiczenia w pływaniu i skokach, a także kajakowanie (Wigry i Groźno, Pieczarna nad Dniestrem) spacery, pomniejsze wycieczki w okolice, czytanie, śpiew, robótki itp. zajęcia.

HARCERSTWO

Większość uczennic należała do harcerstwa. Pracę harcerską prowadziła druhna Walówna, nauczycielka szkoły powszechnej w Tarnowskich Górach. Pracę rozpoczęto z dwoma zastępami — przy końcu czerwca 1939 r. były dwie drużyny. Druhna Walówna dokładała starań, aby dać im najlepszą zaprawę harcerską i przygotować do samodzielnej pracy na terenie Niemiec (do organizowania drużyn harcerskich, które w Rzeszy były dozwolone).

Pierwszy obóz „pod dachem" odbył się na kolonii w Kiełbasowie (1935 r.). Był to obóz przygotowujący nasze harcerki do wzięcia udziału w międzynarodowym zjeździe młodzieży harcerskiej w Spale. Uczestniczenie w „jamboree" było dla naszych dziewcząt wielkim przeżyciem.

Życie obozowe „pod namiotem", który same musiały postawić i urządzić w tempie wprost błyskawicznym, ćwiczenia harcerskie, ogniska wieczorowe, występy artystyczne, szlachetna rywalizacja z innymi drużynami, polskimi i zagranicznymi, przegląd osiągnięć — dały im poza niezapomnianymi wrażeniami dużo wybitnie wychowawczych korzyści, z których wtedy nawet nie zdawały sobie sprawy.

Praca w grupie, poczucie odpowiedzialności za siebie i za drużynę, dbanie o honor, nie tylko własnej drużyny, ale i całego harcerstwa polskiego, dyscyplina wewnętrzna, posłuszeństwo, punktualność, krytycyzm w stosunku do siebie w związku z porównywaniem swoich wyników z wynikami innych; wiele by tu można jeszcze dodać, pisząc o wysokich walorach moralnych, jakie tego rodzaju praca i w takich okolicznościach wykonywana dawała młodzieży.

Jednego dnia zapowiedziano przegląd kuchni polowych i ocenę sprawności dyżurnych harcerek (przygotowanie obiadu). Pech chciał, że właśnie

w tym dniu, i to w porze obiadowej, rozszalała się burza z ulewnym deszczem (istny potop), piorunami i grzmotami. Wiele ognisk woda zalała — najzręczniejszym i najprzemyślniejszym udało się, z trudem, co prawda, „uratować" ogień przez śpieszne przekopywanie rowków odpływowych i ustawiczne bronienie wodzie dojścia do ognia. Do kotłów przybywała z nieba niepożądana woda. „Nasze" harcerki gracko się spisały. Wprawdzie mimo ochronnych płacht i nieprzemakalnych peleryn porządnie zmokły, ale utrzymały ognisko i ugotowały na wyznaczony czas obiad, za co spotkało je wyróżnienie.

W latach 1936—1937 zorganizowano obozy przy koloniach w Łoszniowie k. Trembowli i Pieczarnej k. Zaleszczyk.

W 1938 roku obóz się nie odbył, a w 1939 r. dziewięć spośród najstarszych i najbardziej odpowiedzialnych harcerek zostało przeszkolonych na kursie drużynowych na Buczu (Śląsk Cieszyński). Prócz tego jedna cała drużyna była tam na obozie szkoleniowym.

ZAKOŃCZENIE

Różnokierunkowa praca w szkole, internacie, harcerstwie i na koloniach, oraz liczne wycieczki sprawiały, że uczennice zdobywały wiedzę, poznawały Polskę i jej kulturę; wyrabiały w sobie sumę cech, które stanowią właściwe podłoże dla ustalenia się mocnego charakteru.

Bogate przeżycia, praca, ale i radości, czasem też i smutki — wyrobiły w uczennicach postawę pełną godności i pewności siebie (nie zarozumialstwo), które dawały im przeświadczenie, że potrafią coś zrobić.

Z nieśmiałych, skromnych i cichych dziewczątek z roku 1934 zmieniły się w zaradne, samodzielnie myślące istoty, wykazujące dużą aktywność społeczną, co ze względu na ich przyszłą pracę było pierwszorzędnym walorem, zwłaszcza, że uzupełniały go: wysoko rozwinięty zmysł organizacyjny i duże poczucie odpowiedzialności.

Kto je poznał z bliska, nabierał przekonania, że można im zaufać i że można na nie liczyć.

Wydaje mi się, że wybrałyśmy właściwą drogę w prowadzeniu ich do wytyczonego celu.

Wkład pracy wychowawczej, zarówno ze strony nauczycieli, jak i ze strony samych uczennic, był olbrzymi, ale też i dał odpowiednie efekty.

Według mego głębokiego przekonania szkoła w Tarnowskich Górach dobrze spełniła swe zadanie.

Niestety, wojna nie pozwoliła zebrać plonu, który tak dobrze się zapowiadał.

WĘDRÓWKA UCZENNIC W 1939 ROKU

Na stacji w Łochowie przeżywały uczennice bombardowanie — na szczęście bez wypadku.

Ze względu na toczące się walki w Warszawie, nie mogły do niej dotrzeć. Zatrzymały się w Stanisławowie, gdzie przebywały do początku października. Pieniądze zabrane z Tarnowskich Gór już się wyczerpały. Zrobiono więc składkę; nauczycielki i uczennice oddały do wspólnej kasy swoje pieniądze, które nie na długo jednak starczyły.

Starsze i silniejsze dziewczynki poszły do miejscowego dworu i kopaniem ziemniaków zarabiały na utrzymanie swoje i młodszych koleżanek.

Do Warszawy przybyły wreszcie 7 października w wieczorowych godzinach. Noc spędziły w klatce schodowej domu Opieki Społecznej. Na drugi dzień umieszczono je w dwu domach: przy ul. Wilczej 5 i Żelaznej.

W Warszawie, ogołoconej całkowicie z zapasów żywności, Opieka Społeczna nie mogła zapewnić im wystarczającego wyżywienia. Dziewczętom dokuczał głód.

Tymczasem ja wciąż jeszcze „urzędowałam" w Tarnowskich Górach. 1 września 1939 r. po południu wyruszyłam na piechotę w kierunku północno-wschodnim w zamiarze dotarcia do uczennic. W drodze tej towarzyszyła mi grupka tarnogórskich harcerek, które miały pomagać mi w opiekowaniu się sporą gromadką ewakuowanych kobiet i dzieci (moje zobowiązania wobec władz miejskich).

Po dotarciu do Wolbromia i przeżyciu tam bombardowania, okazała się konieczność rozwiązania grupy i pozostawienia dziewcząt własnemu losowi. Wyżywienie tak licznej grupy osób (około 60) bez środków pieniężnych i jakichkolwiek zapasów i środków transportowych było fikcją.

Dalej szłam z trzema harcerkami i synem. Przed Pińczowem minęli nas Niemcy na samochodach i motocyklach. Z dala widać było płonące miasto i słychać było strzały. Sytuacja wymagała rozpatrzenia i powzięcia decyzji: czy iść dalej na tułaczkę bez dostatecznego zaopatrzenia, czy też wracać do swoich rodzin. Do Loretta droga na piechotę bardzo daleka, a poza tym brak było pewności, czy zastaniemy tam Raciborzanki.

Po jednodniowym odpoczynku i dokładnym rozważeniu wszystkich za i przeciw, postanowiliśmy wracać w kierunku Krakowa, gdzie mieliśmy najbliższych, u których mogliśmy liczyć na pomoc i oparcie.

Po przybyciu do Krakowa starałam się nawiązać kontakt z kimś ze Śląskiego Kuratorium Szkolnego. W krótkim czasie udało mi się zetknąć z wizytatorem M. Sołtysem. Bardzo niepokoiliśmy się losem naszych wychowanek.

Po kapitulacji Warszawy jeden ze śląskich kolegów udał się w ważnych sprawach do stolicy. Jego też wizytator Sołtys prosił, aby starał się dowie-

dzieć czegoś konkretnego o naszych uczennicach, co mu się jednak nie udało.

Dopiero pod koniec października odszukały mnie w Krakowie p. Talapka i p. Wojciechowska. Po odprowadzeniu uczennic do Warszawy i poruczeniu ich Opiece Społecznej, ruszyły na poszukiwanie swoich krewnych, po drodze zawiadamiając mnie o losie dziewcząt.

Wizytator Sołtys poczynił od razu starania o skromną pomoc finansową dla umożliwienia mi wyjazdu do Warszawy. Udało się to przeprowadzić dopiero 14 listopada.

Spotkanie moje z uczennicami było dramatyczne — wszystkieśmy się serdecznie popłakały. Przy powitaniu uczennice powiedziały mi: „Myśmy wiedziały, że pani o nas nie zapomni" — miały rację.

Trochę żywności, którą udało mi się zabrać ze sobą, rozdzieliłam między dziewczęta. Z bólem serca patrzyłam na ich wymizerowane twarze i na to, jak zjadały dosłownie, do ostatniej okruszynki, szczupłe racje przydzielonego im chleba.

Teraz trzeba było zastanowić się nad planem dalszej akcji. Wspólnie zdecydowałyśmy, że muszą wracać do rodziców. Po omówieniu taktyki dalszego ich postępowania, moja czynna rola skończyła się na razie.

Komenda niemieckiej policji wydała im przepustki i skierowała po racje żywnościowe do odpowiedniej instytucji. Ja zaś z Pelą Stefanides udałam się do Loretto po odbiór pozostawionych tam rzeczy.

W powrotnej drodze, na stacji w Małkini, o mało nie zabrano nam szkolnego sztandaru, który wpadł w oczy Niemcom. Jakoś udało się go nam obronić.

Uczennice opuściły Warszawę po 20 listopada. Odprowadziłam je na dworzec kolejowy i pożegnałam na długi okres wojny.

Sztandar wywiozłam do Krakowa, ale już bez drzewca, które zdradzało, co się wiezie.

Tak się skończyła smutna, trzymiesięczna wędrówka „Raciborzanek" po Polsce, w warunkach najazdu niemieckiego na nasz kraj.

Przy licznych powojennych spotkaniach z nimi nigdy nie usłyszałam z ich ust jednego słowa skargi, że cierpiały głód, że musiały ciężko pracować na chleb i że utraciły w tej zawierusze wojennej sporo swoich rzeczy.

LOSY RACIBORZANEK W CZASIE WOJNY

Na szereg lat rozdzieliła nas wojna.

A oto garść faktów z tego tragicznego okresu.

Zaraz po wybuchu wojny Polacy-aktywiści powędrowali do obozów i więzień, z których nie wszystkim dane było powrócić do swoich.

Los nie oszczędził też i naszych wychowanek. Henia Gozdek wraz z dwiema siostrami, p. Szczepaniakową i p. Langowską, wywiezione zostały do Oświęcimia, skąd już nie wróciły.

Zosia Poliwodzianka-Hajdukowa, żywo udzielająca się w pracy społecznej na Śląsku Opolskim (była sekretarką Związku Polskiej Młodzieży w Niemczech) przebywała najpierw w obozie w Ravensbrück, a po drugim aresztowaniu, jako niebezpieczna recydywistka, przez dziewięć miesięcy więziona była w Lublińcu, skąd wywieziono ją do Oświęcimia-Brzezinki. Ta jednak szczęśliwie uszła śmierci. Do domu wróciła 16 maja 1945 r.

W nakazie aresztowania policja niemiecka jako powód podała: „Policja państwowa ustaliła, że wyżej wymieniona zagraża swoim zachowaniem całości i bezpieczeństwu narodu i państwa i jest mocno podejrzana o zdradę główną z powodu udziału w nielegalnym polskim ruchu oporu".

Obecnie pracuje w Opolu, jako przedstawicielka Okręgowego ZAIKS-u.

Dwuletnim więzieniem opłaciły swoje przywiązanie do Polski także dwie nauczycielki tarnogórskiego Gimnazjum. Jedną z nich była mgr Maria Marszałkowska z Poznania.

Pela Misiurna-Fiłowa od maja 1943 r. do końca wojny przebywała w więzieniu w Poznaniu, później w Lipsku. Oswobodziło ją wkroczenie wojsk amerykańskich.

Stefania Horst-Ochendalowa była wraz z mężem więziona w berlińskim Moabicie. Wszystkim zarzucono kontakty z Polakami i sprzyjanie sprawie polskiej.

Po wybuchu wojny niektóre z najstarszych uczennic odsługiwały obowiązkową w Niemczech „służbę pracy" (Arbeitsdienst). Przeważnie przydzielano je w charakterze pomocnic domowych do rodzin niemieckich. Jedna z nich, z powiatu kozielskiego, mimo że służba pracy obowiązywała tylko rok, do końca wojny musiała w tym charakterze pracować w domu niemieckiego lekarza.

Jak z korespondencji z uczennicami wynika, spora ich gromadka już w Polsce Ludowej ukończyła gimnazjum, a niektóre wyższe studia: ekonomię, stomatologię, chemię i farmację.

Dość duża ilość Raciborzanek pracuje w zawodzie nauczycielskim, inne w księgowości, pielęgniarstwie, w powiatowych i gminnych radach narodowych. Jedna z Pograniczanek, Pezała, jest przewodniczącą GRN i podobno dobrze radzi sobie na tym odpowiedzialnym stanowisku.

Dużo uczennic powychodziło za mąż. Te zajmują się wychowaniem dzieci i gospodarstwem domowym. Są wzorowymi żonami i matkami, przynajmniej te, z którymi utrzymuję bliższy kontakt.

Ciekawe były wojenne perypetie Anusi Bożek-Klimowej, córki wybitnego działacza ludowego na terenie Śląska Opolskiego — Arki Bożka.

W roku 1939 wyjechała przez Rumunię, Jugosławię, Włochy do Francji. Po kapitulacji (w czerwcu 1940 r.) Francji pojechała do Anglii, gdzie przebywała do grudnia 1943 r., z Anglii wyruszyła do Portugalii, w której pracowała w radio. Z Portugalii z Radą Polonii Amerykańskiej wyjechała do Paryża, a po zorganizowaniu przez nią polskiej placówki w Hanau k. Frankfurtu nad Menem pracowała w niej przez dwa lata. W roku 1947 powróciła do Polski.

POSTAWA UCZENNIC W CZASIE WOJNY

Jak już wspomniałam, wojnę spędziłam w Krakowie. Przez dłuższy czas nie miałam żadnej pracy — ciężko było żyć. Wtedy to, dysponując wolnym czasem podjęłam się pracy w charakterze opiekunki społecznej w RGO (opieka nad wysiedlonymi z zachodnich terenów Polski).

Gdy w listach do uczennic wspomniałam o tym moim zajęciu i potrzebach wysiedlonych, których Niemcy pozbawili dosłownie wszystkiego, Pograniczanki, również wysiedlone i przymusowo przebywające z rodzinami w Berlinie, zorganizowały między sobą zbiórkę odzieży.

Zdumienie moje nie miało granic, gdy pewnego dnia nadeszła na moje ręce olbrzymia paczka z sukienkami, bielizną, płaszczem i drobniejszymi przedmiotami użytkowymi z przeznaczeniem dla wysiedlonych.

Uczennice, jako obywatelki niemieckie, nie były tak strasznie krzywdzone, jak Polacy. Rozumiały jednak niedolę wysiedleńców, serdecznie im współczuły i w miarę swoich możliwości przyszły im z pomocą, co z całym uznaniem tutaj podkreślam.

Joasia Marciniak-Szczepaniakowa, z Westfalii, żyjąca wraz ze swoją rodziną w skromnych warunkach materialnych (ojciec był w obozie), na wiadomość, że jestem bez pracy, przysłała mi paczkę żywnościową. Była to ze strony rodziny Marciniaków duża ofiara, bo wymagała uszczuplenia swych skromnych kartkowych przydziałów.

Od Anny Krybus, córki rolnika z Gamowa, otrzymałam bardzo serdeczny list, zawiadamiający mnie, że rodzice postanowili pomagać polskiej rodzinie w GG przesyłaniem paczek żywnościowych. Otóż ja byłam tą wybraną Polką i od tej pory bardzo często otrzymywałam paczki o cennej i urozmaiconej zawartości, co dla mojej rodziny stanowiło wtedy dużą pomoc.

Przytoczone powyżej przykłady świadczą, że mimo wielu osobistych ofiar, cierpień, doznanych krzywd i zawodów, nie zatracili Polacy w Niemczech uczuciowej łączności z Macierzą i w różnej formie śpieszyli rodakom z pomocą.

Z wielu uczennicami prowadzę żywą korespondencję, a najbliżej mnie mieszkające odwiedzam od czasu do czasu. Jeżdżę do nich, jak do swoich dzieci, z ich mężami jestem również w wielkiej przyjaźni. Dowiaduję się o ich troskach i radościach. Rozmawiamy na temat wychowania dzieci. Mówimy o obecnej sytuacji w Polsce i w świecie. Często też wracamy do zawsze miłych wspomnień z pobytu w Tarnowskich Górach, co zarówno mnie jak i moim wychowankom sprawia prawdziwą przyjemność.

STANISŁAW NABZDYK

Z DZIEJÓW POLSKIEJ SZKOŁY W POWIECIE PRUDNICKIM (1931—1949)

I. SZKOLNICTWO POLSKIE W POWIECIE PRUDNICKIM PRZED 1939 r.

1. Prywatna szkoła polska w Mionowie i Wierzchu

W lipcu 1931 r. przybył do ówczesnego prezesa oddziału powiatowego Związku Polaków na powiat prudnicki, Jana Dziadka w Mionowie, kierownik Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego z Opola dr Michałek, celem omówienia sprawy założenia szkoły polskiej w Mionowie, do której miały uczęszczać dzieci z okolicznych wiosek.

Szkołę urządzono w domu Jana Dziadka i przeprowadzono wstępne wpisy. Wynik wstępnych wpisów można było uważać za zadowalający, bo wpisało się aż 28 dzieci. Jednak gdy szkoła została uruchomiona, zaczęły dzieci powoli odpadać, tak, że wnet można było nauczyciela polskiej szkoły Walasika nazwać nauczycielem domowym rodziny Dziadków, bo poza Grelichem z Wierzchu, a później Hedą z Ligoty, uczęszczało do tej szkoły czworo dzieci Dziadka.

Nauczyciel Walasik mieszkał nawet u Jana Dziadka, korzystając z pełnego utrzymania. Jakie były przyczyny ucieczki dzieci ze szkoły polskiej — odpowiedzią mogą być wyjątki z referatu, przeznaczonego na konferencję diecezjalną, ks. Jana Melca ze Starego Koźla, nie wygłoszonego z przyczyn od autora niezależnych. Oto wyjątek tego referatu:

„Na Górnym Śląsku prowadzi się w dalszym ciągu akcję germanizacyjną i to potężną akcję germanizacyjną — przy pomocy nacisku i przemocy, podstępu i pieniędzy, poprzez związki i nie kończące się uroczystości, w szczególności przez młodzieżowe organizacje gier i zabaw. Między starym a nowym systemem germanizacyjnym istnieje taka różnica, że dawniej prowadziło się akcję germanizacyjną z góry, a teraz prowadzi się ją z góry i z dołu".

Dodać trzeba, że zohydzanie Polaków, Polski i wszystkiego, co polskie, grożenie represjami, wybijanie szyb w mieszkaniach, napady na ulicy i pobicie, a nawet zwalnianie z pracy i bojkot rzemieślników, to wszystko odstraszało ludzi od posyłania swych dzieci do szkoły polskiej. Pod rygorami zakazywały władze administracyjne przyjmowania do nauki w rze-

miośle kandydatów legitymujących się świadectwem polskiej szkoły, względnie nie należącej do „Hitlerjugend". Nic więc dziwnego, że w takich warunkach zmieniali się często polscy nauczyciele. W niedługim czasie na miejsce nauczyciela Walasika przyszedł do Mionowa nauczyciel Pacer, chociaż także nie na długi czas.

Życie nauczycieli szkół polskich nie przedstawiało się różowo, chociaż ich byt materialny był na ogół dobry, jeżeli naturalnie stosunki we wsi układały się dobrze. Nauczyciele niemieccy stronili od nich. Władze administracyjne stale węszyły i szukały sposobności, aby podejść ich i udowodnić zdradę stanu lub pracę antypaństwową. Agresywniejszym odbierano prawo pobytu w Rzeszy, jeżeli byli obywatelami Polski, lub prawo nauczania, jeżeli byli obywatelami niemieckimi.

Nauczyciel Pacer zabrał się z zapałem do pracy w szkole w Mionowie, jednak liczba dzieci nie zwiększała się. Trzej starsi synowie Dziadka, tj. Roman, Franciszek i Józef, przeszli do gimnazjum polskiego w Bytomiu. Myślano nad tym, czy nie lepiej byłoby przenieść szkołę polską z Mionowa do Wierzchu. Liczono się z tym, że Wierzch, jako siedziba parafii, wpłynie dodatnio na rozwój szkoły polskiej i polskiego życia kulturalnego. W Wierzchu mieliśmy Towarzystwo Młodzieży Polskiej, zespół teatralny i kółko śpiewacze. Stary działacz polski Grelich odstąpił część swego domu na szkołę polską, a młodzież pozaszkolna gromadziła się u znanego Polaka Strzody.

Szkołę w Wierzchu objął trzeci z rzędu nauczyciel polski Kulwicki. Do szkoły wstąpiły nowe dzieci, jak: Strzoda Franciszek, Zimnik Małgorzata i Simonides Władysław, tak, że obecnie liczba uczniów wzrosła do 9. Z nowym rokiem szkolnym odeszła Urszula Dziadkówna do gimnazjum w Tarnowskich Górach, a Alfons Grelich do szkoły rolniczej w Rybniku. Liczba dzieci w szkole polskiej w Wierzchu była zawsze mała, lecz zorganizowano dla młodzieży pozaszkolnej kurs języka polskiego, który liczył ponad 20 uczestników. Ożywiło się również życie kulturalne w kołach młodzieżowych. Ze względu na stale zmniejszającą się ilość uczniów w szkole polskiej w Wierzchu zlikwidowano ją w 1938 r., a pozostałe dzieci przekazano szkole polskiej w Grabinie.

2. Prywatna szkoła polska w Grabinie

Już od kilku lat nurtowała wśród poważnych obywateli myśl utworzenia w Grabinie szkoły polskiej. Na czele komitetu organizacyjnego szkoły polskiej w Grabinie stanął ks. proboszcz Karol Koziołek. Już na kilka miesięcy przed otwarciem szkoły nieznani sprawcy powybijali szyby w mieszkaniu proboszcza Koziołka i Augustyna Bernarda. Nie odstraszyło ich to od powziętego zamiaru, swoją rozpoczętą pracę dalej kontynuowali.

Kronika szkolna w Grabinie pisze: „2. lipca 1931 r. powstała tutaj prywatna szkoła polska, a mianowicie znów za przyczyną proboszcza, który powiedział: *Nun werde ich gerade der Regierung beweisen, ob ich hier nicht eine Schule aufmache.* (Właśnie udowodnię rejencji, czy ja tutaj nie otworzę szkoły polskiej)". Czy tak właśnie powiedział ks. Koziołek, jest niestwierdzone, ale, że swoje postanowienie chciał zrealizować — udowodnił. Motorem organizacyjnym szkoły polskiej był Bernard Augustyn, który właściwie nie miał dzieci w wieku szkolnym, bo najmłodsza jego córka była uczennicą seminarium nauczycielskiego w Nowej Wsi. Nie dbał o to, że przez swoje angażowanie się w sprawy polskie ponosi straty materialne jako restaurator i naraża się na szykany władz. Nie myślał o korzyściach osobistych, lecz razem z braćmi Janem i Karolem oraz Suchym Franciszkiem, Kwoczkiem Franciszkiem, Sobotą Józefem, Hedą Andrzejem, Łuszczykową Józefą i innymi zabrał się do zorganizowania szkoły. Szkołę urządzono w domu Jana Augustyna. Do szkoły zapisali swe dzieci: Augustyn Jan, Augustyn Karol, Kwoczek Franciszek, Heda Andrzej, Heda Józef, Kwoczek Jerzy, Łuszczyk, Sobota Józef, Uliczka, a nawet Przyklenk, późniejszy sołtys, i inni. Kiedy szkoła została uruchomiona, część rodziców wycofała swe dzieci ze szkoły polskiej, pod naciskiem władz, BDO i innych organizacji niemieckich. A jednak mimo wycofania się niektórych Polaków, w pierwszym okresie liczyła szkoła z samej Grabiny 18 dzieci. Do liczby tej doszły jeszcze dzieci z innych miejscowości i tak: Klosego z Piechocic, Weisa z Radostyni, Hedy, Sosny, Maniety, Stroki i Zająca z Ligoty.

Kierownictwo szkoły polskiej objął nauczyciel Alfred Liczbański z Niepruszewa, powiat Grodzisk, za zgodą Rejencji w Opolu („H3 P38 Nr 309 poln. Akt. Z der Regierung II a 3 P. 3. 8. Nr 309 poln. Dem poln. priv. Lehrer Alfred Liczbański in Grabine haben wir nachstehende Bescheinigung ausgestellt. Auf Grund des Beschlusses des Preussischen Staatsministeriums vom 31 Dezember 1928 erteilen wir hierdurch dem am 10. April in Niepruszewo Kr. Grodzisk geb. Lehrer Alfred Liczbański die wiederrufliche Genehmigung zur Errichtung und Leitung einer privaten Minderheitsvolksschule in Grabine Kr. Neustadt. Oppeln, den 28. Juli 1931 Reg. Abteilung für Kirchen u. Schulwesen. gez. Werner").

Podniosła i okazała była uroczystość poświęcenia i otwarcia szkoły polskiej w Grabinie. Ks. proboszcz Koziołek odprawił uroczyste nabożeństwo na intencję polskiej szkoły, po czym z krzyżem na przedzie, w towarzystwie ministrantów, dziatwy szkolnej i wiernych udał się po tak zwanej „Grobli" do szkoły, aby dokonać aktu poświęcenia i otwarcia szkoły.

Z ramienia Związku Polaków w Opolu przybył na tę uroczystość Arka Bożek, a Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne reprezentował kierownik Schreiber. Obaj przedstawiciele wygłosili odpowiednie przemówienia,

chór miejscowy odśpiewał kilka pieśni, a kierownik szkoły nakreślił swój plan działania i współpracy z polskimi organizacjami. Cała uroczystość wywarła głębokie wrażenie na obecnych i dodała im bodźca do wytrwania.

W kilka tygodni później zaczęły występować ze szkoły polskiej dzieci — z tych samych przyczyn, o których była mowa już w opisie szkoły polskiej w Mionowie. Większość jednak nie dała się nastraszyć. Naukę robót kobiecych w szkole objęła Elżbieta Augustynówna. Wnet ożywiło się życie kulturalne w Grabinie. Przy szkole powstały drużyny harcerskie, męska i żeńska. Dla młodzieży pozaszkolnej urządzono kurs języka polskiego. Równocześnie zabrało się do pracy Towarzystwo Śpiewu i Związku Młodzieży Polskiej. Zasięg pracy polskiej tych towarzystw sięgał daleko poza obręb miejscowości i zazębiał się z działalnością polskich organizacji w Wierzchu.

Nauczyciel Liczbański potrafił sobie zaskarbić zaufanie miejscowych Polaków; był nauczycielem wymagającym i starał się o wysoki poziom naukowy swej szkoły. Dowodem tego może być duża liczba pochodzących z Grabiny uczniów w szkołach średnich, jak: w gimnazjum w Tarnowskich Górach, Mysłowicach i Bytomiu.

Szkoła urządzała wieczorki rodzicielskie i przedstawienia, szukając kontaktu z młodzieżą i rodzicami. Postawa nauczyciela Liczbańskiego nie podobała się władzom niemieckim, przeto szukano pretekstu, aby go usunąć. Kilkakrotnie zastępował w nauce religii chorego proboszcza i to stało się pretekstem do odebrania mu prawa pobytu na terenie Rzeszy, jako obywatelowi polskiemu, który ośmielał się uczyć niemieckie dzieci. Posypały się donosy do kurii biskupiej we Wrocławiu, do rejencji, do policji i starostwa. Ostre artykuły ukazały się w „Oberschlesische Tageszeitung" i „Oppelner Nachrichten", które donosiły o wielkim skandalu w kraju, bo niemieckie dzieci uczy Polak — „Nationalpole". Nie obyło się naturalnie bez atakującego artykułu w „Neustädter Zeitung" z 1. 5. 1932 r. Po jakimś czasie sprawa ta przycichła, lecz wyszukano nowe zarzuty, nowe oskarżenia a nawet wytoczono nauczycielowi Liczbańskiemu sprawę w sądzie w Nysie i usunięto go z Rzeszy w 1934 r.

Jego miejsce zajął nauczyciel Franciszek Michałowski, ur. 16 kwietnia 1902 r. w Otowicach, powiat Toruń. Przybył on do Grabiny z rodziną, po pracy oświatowca polskiego w Saksonii. Gospodarz Józef Sobota wynajął mu domek na mieszkanie i niebawem praca posuwała się dalej. Żona nauczyciela Michałowskiego objęła w szkole naukę robót kobiecych.

Warunki pracy pogarszały się coraz bardziej, a szczególnie po odejściu ks. proboszcza Koziołka. Proboszcz Koziołek, filar polskości w Grabinie i okolicy, prezes Związku Polaków Dzielnicy Śląskiej, nękany ze wszystkich stron, nie mogąc pogodzić się z faktem wprowadzenia wyłącznie niemieckich nabożeństw dla jego polskich parafian, zrezygnował z parafii

1 listopada 1934 r. i przeszedł na emeryturę. Na jego miejsce przybył znany renegat i wróg wszystkiego, co polskie, ks. Kischka. Nie było więc mowy o jakiejś współpracy z nim, przeciwnie, gdzie tylko mógł, szkodził polskości. Liczba dzieci w szkole stale malała, bo nowych przybywało mało, a starsze występowały ze szkoły, kończąc wiek szkolny, albo też przechodziły do szkół średnich, aby dalej kontynuować naukę. Według statystyki kierownika szkoły niemieckiej, liczyła szkoła polska w 1936 r. 11 dzieci; a to z Grabiny 5, z Ligoty 5, z Radostyni 1 — natomiast 15 maja 1938 roku liczyła 14 dzieci, a to: z Ligoty 6, z Radostyni 2, z Grabiny 5 i syn polskiego nauczyciela 1. Wszelkimi środkami odstręczano rodziców od posyłania dzieci do szkoły polskiej. Kiedy Weisowie z Radostyni trzecie swe dziecko zgłosili do polskiej szkoły w Grabinie, wezwał Weisową do siebie kierownik szkoły niemieckiej i pytał o przyczynę zgłaszania dziecka do szkoły polskiej. Co właściwie nie podoba się jej w szkole niemieckiej? Na to pytanie Weisowa oświadczyła, że nie ma nic do zarzucenia nauczycielom tejże szkoły, ale w szkole polskiej jest więcej swobody i więcej nauki religii, a w niemieckiej zmniejsza się ilość godzin nauki religii. Kierownik szkoły doniósł o tym wypadku inspektorowi; widocznie użył słów Weisowej celem usprawiedliwienia siebie przed władzami, że nie udało mu się nakłonić rodziców do wycofania zgłoszenia dziecka do szkoły polskiej. Inspektor szkolny w Prudniku pismem z dnia 26 czerwca 1938 r., TGB. Nr 590, wysłał do szkół okólnik, w którym pisał, że ze względów polityczno-narodowych należy odstąpić od skracania ilości godzin nauki religii w Ligocie, Radostyni, Otokach i Grabinie. Zostają zatem w tych szkołach 4 godziny nauki religii w klasach pierwszych.

Z narodowo-politycznych przyczyn można było robić pewne odstępstwa od ogólnych zarządzeń. A jednak dzieci pozostały w polskiej szkole, bo czuły się tam dobrze. Wyposażenie szkoły w pomoce naukowe i bibliotekę było dobre. Częste wycieczki, nawet wszystkich uczni, na rowerach sprawiały dzieciom wiele uciechy, a cały rok cieszyły się na kolonie letnie, urządzane dla nich w Polsce, w miejscowościach atrakcyjnych. Wyjazdy dzieci szkoły polskiej na wakacje do Polski odbywały się na podstawie polsko-niemieckiej wymiany dzieci, na wniosek Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego.

Rejencja w Opolu powiadomiła Inspektorat Szkolny w Prudniku, że na wniosek Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Opolu wyraża zgodę na wyjazd dzieci na wakacje, w czasie od 24. czerwca 1937 r. do 7 sierpnia 1937 r., w ramach polsko-niemieckiej wymiany dzieci. O tej decyzji należy powiadomić odnośne szkoły. W związku z tym inspektorat szkolny przesłał decyzję Rejencji do wiadomości i polecił powiadomić, czy niżej wymienione dzieci uczęszczają do szkoły miejscowej, ewentualnie które:

Heda Maria, ur. 17. 7. 1926 r.,
Heda Franciszek, ur. 2. 10. 1927 r.,
Zając Lesław, ur. 16. 7. 1927 r.,
Sosna Bronisława, ur. 27. 5. 1927 r.,
Sosna Romuald, ur. 22. 7. 1928 r.,
Stroka Walenty, ur. 30. 1. 1927 r.

Wielkim wydarzeniem w Grabinie i okolicy było urządzenie obozu harcerskiego latem 1938 r. na łąkach Karola Augustyna. Kierowniczką obozu była studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego Jadwiga Kauczorówna ze Strzeleczek. W obozie harcerskim brały udział dziewczęta z różnych stron Niemiec, a kilka z nich było nawet z Wiednia. Wieczorami urządzały harcerki ognisko, w którym brali udział harcerze ze szkoły grabińskiej ze swym nauczycielem, młodzież, dorośli ze wsi i okolicy, a nawet wrogowie szkoły polskiej nie mogli sobie odmówić tej przyjemności i chętnie szli do tych „poltoniów", bo naprawdę było tam ładnie i przyjemnie.

Nadszedł fatalny rok 1939. Zarządzono w maju spis ludności z fatalną rubryką narodowość: „Volkszugehörigkeit". Każdego, kto podawał narodowość polską uważały władze niemieckie za zdrajcę narodu niemieckiego. Należało się spodziewać represji, na które nie trzeba było długo czekać. W kilka dni po spisie ludności nastąpiły pierwsze wysiedlenia Polaków z powiatu. Odebrano prawo pobytu w Rzeszy nauczycielowi Michałowskiemu, wobec czego musiał opuścić swą placówkę i wyjechać z Niemiec. Na miejsce nauczyciela Michałowskiego kierownictwo szkoły polskiej w Grabinie objął nauczyciel Jeżewski. Nie mieszkał on w Grabinie, lecz ulokował się w domu Bernarda Sosny w Ligocie, dojeżdżając do szkoły własnym samochodem. Noszono się z zamiarem przeniesienia szkoły z Grabiny do Ligoty, gdyż wówczas do szkoły chodziło więcej dzieci z Ligoty, a zawsze pamiętano o Radostyni, Mionowie, Wilkowie i Wierzchu. Zamiarowi temu przeszkodziła wojna. Nauczycielowi Jeżewskiemu groziło aresztowanie, lecz ostrzeżony przez ludzi zdołał się schronić, a później wyjechać z Ligoty i Śląska. Szkoła pozostała bez nauczyciela i bez opieki. Część majątku szkolnego została rozkradziona. Księgi szkolne i bibliotekę przechowywała przez dłuższy czas na poddaszu pod podłogą Joanna Augustynówna. Po jej wysiedleniu z Grabiny nieznani sprawcy (prawdopodobnie Niemcy osiedleni na gospodarstwie Jana Augustyna) książki i akta szkolne wykradli i zniszczyli.

Inspektor z Prudnika pismem z dnia 14 września 1939 r. doniósł o rozwiązaniu szkoły polskiej w Grabinie i polecił dzieci tej szkoły przyjąć do szkoły niemieckiej po wakacjach, tj. 16. 10. 1939 r. Żądał meldunku do dnia 20. X., czy dzieci te do szkoły uczęszczają. Kierownik szkoły niemieckiej w swej kronice szkolnej pisał: „Polska prywatna szkoła zamknęła swe podwoje i czworo dzieci tejże szkoły zostało w dniu 16. 10. 1939 r.

przydzielonych szkole niemieckiej. Są to: Hildegarda Heda, Agnieszka Kwoczek, Barbara Uliczka i Ludwik Augustyn. Dzieci szkoły polskiej z innych miejscowości, jak z Radostyni, Ligoty, Mionowa, zostały przydzielone do miejscowych szkół niemieckich".

Nie wystarczyło Niemcom pozamykanie przywódców ruchu polskiego w obozach koncentracyjnych, lecz przystąpili w 1943 r. do wysiedlania ich rodzin i wysyłania młodych do robót w głąb Niemiec; starszych skazano na tułaczkę i poniewierkę.

II. SZKOLNICTWO POLSKIE W POWIECIE OD ROKU 1945

1. Organizacja szkolnictwa powszechnego i otwarcie pierwszych szkół

Gdy patrzymy z perspektywy minionych blisko czternastu lat pracy na Opolszczyźnie, nasuwa się potrzeba zobrazowania przebiegu pracy oświatowej, jej trudności i osiągnięć, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa w tutejszym powiecie. Nie można pominąć nazwisk osób, które od samego początku zabrały się do pracy organizacyjnej, czy to szkolnictwa podstawowego, ogólnokształcącego, czy też zawodowego.

W okresie, kiedy Ziemie Zachodnie przedstawiały ruinę gospodarczą, kiedy mieliśmy opustoszałe wsie i miasta, nie każdy kwapił się do pracy organizacyjnej i budowania bezinteresownie zrębów państwowych na tych terenach, z narażeniem zdrowia, a często i życia. W dniu 8 maja 1945 r. grupa nauczycieli, otrzymawszy z Kuratorium nominacje, nieco pieniędzy i żywności, udała się specjalnym pociągiem do swego miejsca przeznaczenia, w stronę Prudnika. Pod wieczór tegoż dnia dotarli do Kędzierzyna, następnego zaś dnia nad ranem znaleźli się... w Chebziu. Około południa udali się w dalszą podróż i wieczorem zatrzymali się w Koźlu, bo dalej pociąg nie jechał. Na bagażniku następnego pociągu, wiozącego wojsko, siedzieli dyrektor Liceum Pedagogicznego w Głogówku mgr Dobrowolski z nauczycielem Obrączką, burmistrz Głogówka i dwóch pracowników magistratu. Do nich dołączyli się pracownicy Inspektoratu Szkolnego w Prudniku, a to: inspektor szkolny Nabzdyk Stanisław, podinspektorzy szkolni Wachelko Paweł i Kałużny Zygmunt oraz dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Prudniku mgr Krukowski. Późnym wieczorem wylądowali w Głogówku, gdyż pociąg dalej nie jechał i tutaj rozpoczęli następnego dnia swą pracę. Jednakże praca w Głogówku była bardzo trudna. Wszystkie szkoły były zajęte przez wojsko, poza starą szkołą na Oraczach i zburzoną szkołą powszechną w centrum miasta.

Po południu dnia 10 maja pracownicy Inspektoratu wraz z dyrektorem

gimnazjum udali się w dalszą podróż do Prudnika, do którego przybyli pod wieczór. Na stacji powitali ich polscy pracownicy kolejowi. W mieście nieomal całkiem opróżnionym spotkali się z pełnomocnikiem oddziału przemysłowego ob. Ślęzakiem i jego pracownikami, dr. Sowińskim, inż. Chodeckim, inż. Lipińskim i ob. Kulbickim, którzy wskazali im drogę do Komendy Wojska Radzieckiego, gdzie znaleźli gościnne przyjęcie i zakwaterowanie na kilka dni.

Pracę w Prudniku rozpoczęto od wyszukania budynku na Inspektorat. Jako najodpowiedniejszy, uznano budynek przy ul. Mickiewicza 10. Na prędce uszyto sztandar i w dwie godziny po zajęciu budynku powiewał na nim okazały sztandar polski. Zabezpieczono wszystkie budynki szkolne, o ile to było możliwe, przedszkola, domy na mieszkania nauczycielskie i budynki przeznaczone na siedzibę Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz na Dom Kultury.

Większość budynków w centrum miasta miała częściowo lub całkowicie powybijane szyby; trzeba było poszukać szkła na oszklenie okien. Następnie przystąpiono do uprzątnięcia pokoi przeznaczonych na biura, umeblowania ich, po czym przeniesiono inwentarz i akta niemieckiego inspektoratu szkolnego na nowe miejsce. W kilka dni wystarano się o maszyny do pisania, powielania, liczenia, papier i przybory kancelaryjne, segregatory i urządzenia biurowe. Przybory kancelaryjne, papier i segregatory wzięto ze sklepu ob. Hubner, sporządzono spis materiałów, a po powrocie właścicielki zapłacono rachunek.

Po sporządzeniu planu lustracyjnego udali się inspektorzy szkolni na przydzielonych rowerach w teren, gdzie ludność miejscowa polska przyjmowała ich radośnie, Niemcy natomiast patrzyli z bojaźnią, ale również i z nienawiścią. Praca była ułatwiona, ponieważ inspektor Nabzdyk, jako dawny współpracownik Związku Polaków w Niemczech, dobrze orientował się w powiecie i wskazywał swoim kolegom nazwiska ludzi zaufanych w poszczególnych wioskach, którzy mogli im służyć pomocą i radą.

Budynki szkolne i przedszkola znajdowały się w opłakanym stanie, zdemolowane, zaśmiecone, inwentarz szkolny był zniszczony lub rozrzucony, pomoce naukowe zniszczone lub rozkradzione. Niektóre szkoły były zburzone lub spalone, jak w Głogówku, Dobrej, Rzymkowicach, Smolarni, Łące Prudnickiej i Wierzbcu. Później, po naszym przejęciu szkół szabrownicy spalili szkołę w Rudziczce.

Szkoły oddawano pod opiekę miejscowych czynników. W miejscowościach zamieszkałych przez polską ludność zakładano tymczasowe Komitety Rodzicielskie. Nawiązywano pierwsze kontakty z miejscową ludnością, z którą omawiano nie tylko sprawy szkolno-oświatowe, ale i sprawy gospodarcze i polityczne.

W dniu 12 maja 1945 r. udał się inspektor szkolny pieszo do Białej, ce-

lem nawiązania kontaktu z władzami miejskimi, które poprzedniego dnia przybyły do miasta Białej. Skontaktowano się również z miejscowym proboszczem ks. doktorem Sosną, który początkowo bardzo przychylnie odnosił się do spraw polskich, bo swego czasu uchodził za Polaka. Bez jakichkolwiek zastrzeżeń zgodził się na wprowadzenie polskich nabożeństw w kościele i nauki religii dla dzieci w języku polskim. Następnego dnia udał się inspektor szkolny do Ligoty, o czym proboszcz Steuer pisze w kronice kościelnej po niemiecku: „Am Ablassfeste 1945 wurde dem Pfarrer Steuer vom polnischen Schulinspektor in der Sakristei befohlen nicht mehr die deutsche Sprache in der Kirche zu gebrauchen, sondern nur das Polnische, weil Oberschlesien schon zu Polen gehört" — w tłumaczeniu: „W dzień odpustu 1945 r. polecił proboszczowi ks. Steuerowi w zakrystii polski inspektor szkolny, aby nie używał więcej języka niemieckiego w kościele, lecz tylko polskiego, ponieważ Górny Śląsk należy już do Polski".

Szkołę w Ligocie oddano pod opiekę sołtysowi Hedzie, staremu działaczowi polskiemu, który utworzył miejscowy prowizoryczny Komitet Szkolny. W Radostyni utworzono Komitet Szkolny z byłych powstańców śląskich, z Janem Weissem, jako byłym członkiem Związku Polaków na czele. Tutaj doszło do pierwszych rozdźwięków. W dalszym ciągu obrad wstał nagle stary powstaniec i były więzień w Chociebużu ob. Kijas i prosił, aby go zwolniono z tej pracy, motywując: „Ja się nie dam bić po raz trzeci — bili mnie w czasie plebiscytu heimattreuerzy, potem hitlerowcy, a teraz może znów bym zebrał". Nic go nie wstrzymało; opuścił zebranie, a w kilka miesięcy później wyjechał do Niemiec.

Przy pomocy starego działacza polskiego Jana Weissa, ustalono w powiecie polskie nazwy miejscowości, które później umieszczono na mapie obok dotychczasowych nazw niemieckich.

Z czasem niektóre nazwy zostały zmienione przez władze administracyjne, szczególnie w miejscowościach skolonizowanych po wojnie trzydziestoletniej lub po wojnach husyckich. Takiej zmianie też uległa nazwa Prądnik na Prudnik.

Inspektor i podinspektorzy szkolni niemal codziennie, a czasem przez kilka dni z rzędu jeździli na rowerach od miejscowości do miejscowości, dla zlustrowania budynków szkolnych i przedszkoli. Na konferencji inspektorów Śląska Opolskiego w Katowicach, w dniach 28 i 29 maja 1945 r. mogli kuratorowi zdać dokładną relację o stanie szkół w powiecie, bo do tego czasu już wszystkie miejscowości i wszystkie szkoły zlustrowali. Kurator Jan Smoleń interesował się powiatem prudnickim może więcej aniżeli innymi, ponieważ powiat ten należał do najbardziej zagrożonych pod względem narodowym.

W końcu maja 1945 r. przybył do Prudnika jeszcze jeden pracownik pedagogiczny, a to podinspektor ob. Gonet, który jednak na swym stanowisku nie pozostał długo. Mniej więcej w tym samym czasie przybyły do inspektoratu dwie pracownice administracyjne, Izabela Pospieszyńska i Kazimiera Hlawaczek. Miejsce podinspektora Goneta zajął podinspektor Franciszek Michałowski, były nauczyciel szkoły polskiej w Grabinie. Rachunkowość w inspektoracie objął Bernard Weiss z Radostyni. Plan pracy omówiono w szerszym gronie pracowników, opierając się o wytyczne Kuratorium Szkolnego, opracowane na koferencjach inspektorów szkolnych.

Trudno było w pierwszych tygodniach, a nawet miesiącach, po wyzwoleniu mówić o powstawaniu nowego kierunku rozwoju państwa i narodu polskiego dc człowieka, który nie mógł na razie myśli swojej skierować gdzie indziej, jak tylko tam, gdzie żarzyły się jeszcze zgliszcza jego domu, gdzie zamiast ruchomego majątku świeciły pustki. Było co innego do zrobienia dla sprawy polskiej na Śląsku Opolskim. Pierwszym zadaniem pracy polskiej na Opolszczyźnie, obok prac szkolnych, była walka o prawo i uczciwość — walka bardzo trudna i często bardzo nierówna z wszelkim ludzkim złem, które dzięki okupacji narosło w nieprawdopodobnej wprost ilości i które, korzystając z zamętu, wyszło na żer.

Inspektorat szkolny, który wziął na siebie odpowiedzialność za stan kulturalny i oświatowy w powiecie, nie mógł być obojętny na sprawy narodowe, polityczne i gospodarcze. Bronił interesów autochtonicznych Polaków i mało uświadomionych narodowo Ślązaków, widząc dobrze wiele początkowych błędów w wykonaniu odgórnych zarządzeń władz. Z drugiej strony trzeba było otoczyć troskliwą opieką repatriantów zza Buga, którzy początkowo czuli się tu nieswojo, jakby wyrzuceni poza nawias rzeczywistości, od których biło rozgoryczenie, a często rozpacz. Rozgoryczenie to było tym większe, że nie zawsze osiedlano ich w miejscowościach niemieckich, aby mogli objąć majątki poniemieckie, ale z winy nie orientujących się w strukturze narodowościowej czynników urzędowych, we wioskach zamieszkałych przez rodzimą ludność polską. Postępowanie takie stwarzało „tymczasowość", wikłało sytuację polityczną, wpływało ujemnie na naszą pracę oświatową i doprowadzało do niepotrzebnych zatargów między ludnością tubylczą a napływową, tym więcej, że tereny przygraniczne nad Odrą były opustoszałe, nie zagospodarowane i skazane na ruinę gospodarczą. Razem z ludnością przybyłą ze Wschodu przyjeżdżało wielu nauczycieli, którym powierzano zazwyczaj pracę nauczycielską w miejscowościach, w których osiedlała się przybyła z nimi ludność, lub też według wyboru, bo szkół w powiecie było dużo, a nauczycieli mało.

2. Otwarcie pierwszych szkół w powiecie

Już w końcu maja 1945 r. uruchomił dyrektor Liceum Pedagogicznego w Głogówku mgr Dobrowolski pierwszą szkołę polską. Ponieważ wszystkie budynki szkolne były zajęte przez wojsko, ulokował się z garstką dzieci w miejscowym sądzie. Praca jego była bardzo trudna, bo nie miał żadnych pomocy naukowych.

W kilka dni później zostały otwarte szkoły w Ligocie i Grabinie. Dwie nauczycielki z Piotrowic i Ligoty pod Katowicami, a to Amalia Kabutówna i Helena Wiechulanka, udały się do Ligoty, aby objąć tamtejszą szkołę. O otwarciu szkoły w Ligocie piszą w kronice szkolnej co następuje: „Otwarcie szkoły polskiej w wyzwolonej Ojczyźnie. W dniu 16 czerwca 1945 r. przybyły do tutejszej wioski dwie nauczycielki, p. p. Wiechulanka Helena i Kabutówna Amalia, delegowane przez Inspektorat Szkolny w Prudniku, celem zorganizowania szkoły polskiej. Sołtys tutejszej gromady, były członek Związku Polaków w Niemczech p. Heda przyjął nas bardzo serdecznie i gościnnie, udzielając nam w swoim domu mieszkania. Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło w dniu 27 czerwca 1945 r., poprzedzone uroczystym nabożeństwem w miejscowym kościele. Po nabożeństwie zebrały się dzieci i rodzice w szkole. Obecni byli: inspektor szkolny Nabzdyk Stanisław, podinspektor Wachelko, ksiądz proboszcz Steuer, oraz sołtys tutejszej gromady Heda Paweł. Okolicznościowe przemówienie wygłosili p. p. inspektor Nabzdyk i podinspektor Wachelko. W imieniu gromady złożył podziękowanie sołtys Heda, życząc nauczycielstwu owocnej pracy na tak trudnym posterunku. Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Boże coś Polskę".

„W pierwszych dniach nauki szkolnej liczba dzieci wynosiła 82, a w tej liczbie było dużo dzieci repatriantów. W ciągu tygodnia frekwencja uczęszczających do szkoły wzrosła do liczby 119 dzieci. Szkołę nazwano imieniem ks. prałata Skowrońskiego .....

Praca w tutejszej szkole nie była początkowo łatwa. Na każdym kroku ujawniał się jeszcze duch germański. Wśród dzieci znajdowały się dwa elementy, a to dzieci repartiantów, które przez sześć lat nie uczęszczały do szkoły i dzieci miejscowe, aczkolwiek przechodzące szkołę, jednakże trudne do prowadzenia, ze względu na ich wychowanie w duchu germańskim. Do tych trudności dochodziły jeszcze braki podręczników i innych pomocy. Z gołymi rękami, ale z zapałem i wiarą w to, że praca nasza wyda owoce, przystąpiłyśmy do pracy".

W pierwszych dniach lipca 1945 r. przybywało coraz więcej nauczycieli. Obsadzano szkoły w Prudniku i najbliższej okolicy. Promień obsadzonych szkół sięgał coraz dalej, aż poza Głogówek i Strzeleczki. Dążono do tego, aby w jak najkrótszym czasie wszystkie szkoły były obsadzone, chociażby

jednym nauczycielem. Praca postępowała naprzód, chociaż nie wszędzie od razu przystąpiono do nauki. Nauczycielstwo nie wzdrygało się przed żadną, nawet najbrudniejszą, pracą fizyczną. Niejednokrotnie nauczycielki szorowały podłogi w klasach, a nauczyciele chwytali za kielnie i inne narzędzia, aby usunąć szkody wojenne.

Do urządzeń szkolnych i pomocy naukowych dochodzono czasem w ciekawy sposób. Ówczesny kierownik szkoły nr 1 w Prudniku ob. Wacław Kowalczyk odkrył pod Prudnikiem pokaźny magazyn przyborów szkolnych, które zostały zwiezione do szkoły, a następnie przydzielono je szkołom według potrzeby.

W Białej nie były szkoły zbytnio uszkodzone przez działania wojenne, ale były zanieczyszczone przez różne grupy uciekinierów oraz wojsko. Ówczesny kierownik szkoły Edward Mikołajczyk podaje w swym sprawozdaniu: „Cały tydzień mozoliłem się z usuwaniem nieporządków i śmieci, różnego brudu, a kiedy ze słomy wyłowiłem głowę ludzką, rzuciłem pracę, usiadłem na schodach i postanowiłem opuścić placówkę. Wtem przybiega mała dziewczynka i pozdrawiając mówi: „Dobry dzień — kiedy się mamy uczyć?" — Zawstydziła mnie ta dziewczynka. Nie, tego zaufania nie można odbierać tym dzieciom. Zabrałem się do dalszej pracy, powstawiałem szyby w oknach, naprawiłem drzwi i zamki, kobiety wyszorowały podłogi i z koleżankami przystąpiliśmy do zorganizowania nauki w szkole".

Kierownik szkoły w Mosznej ob. Franciszek Kauczor, który pochodzi ze Strzeleczek, miał więcej roboty w swej szkole. Szkoła jego była zniszczona, z uszkodzonym dachem i wyrwanym murem w jednej ścianie. Ale w przeciągu dwóch tygodni donosi: „Już się uporałem z budynkiem szkolnym, ponaprawiałem szkody, a teraz przystępuję do zorganizowania nauki".

Na pierwszą sierpniową konferencję kierowników szkół w 1945 r. stawili się wszyscy kierownicy, chociaż komunikacja była bardzo trudna, a linia Prudnik — Krapkowice w ogóle nie była uruchomiona. Nawet z najdalszych miejscowości, jak na przykład kierownik szkoły ze Steblowa ob. Spałek Rudolf i inni, przybyli punktualnie. Na tej konferencji inspektor szkolny podał swój plan pracy na rok szkolny 1945/46, który ma być podstawą do opracowania planu pracy kierowników szkół. Plan pracy inspektora szkolnego dzielił się na następujące działy:

1. administracyjny, 2. gospodarczy, 3. dydaktyczny, 4. wychowawczy, 5. polityki personalnej, 6. instrukcyjny, 7. wizytacyjny, 8. oświaty pozaszkolnej i 9. samokształceniowy.

Przy omówieniu punktu pierwszego zaznajomiono obecnych z podziałem pracy w inspektoracie szkolnym i przydziałem poszczególnych referatów pracownikom pedagogicznym i administracyjnym; również z podziałem powiatu na rejony wizytacyjne. W planie swoim przewidział inspektor

szkolny, czego od nauczycieli zażąda w pierwszym rzędzie w ich sprawozdaniach, podał wzór tych sprawozdań i ustalił terminarz sprawozdawczy. W planie gospodarczym nie można było wtenczas przewidywać i opracowywać preliminarzy budżetowych, bo byłoby to absurdem, natomiast sporządzono plan remontów kapitalnych i odbudowy szkół, zaopatrzenia szkół w niezbędny inwentarz i pomoce naukowe. Na razie mógł inspektorat szkolny przydzielić każdej szkole w powiecie małą mapę Polski. Dużo pomocy zdobywano systemem gospodarczym. Z chwilą powstania administracji w gminach można powoli występować z planami gospodarczymi, jak remontów i budowy szkół, zaopatrzenia w inwentarz i pomoce naukowe, ale tu trzeba się mocno oprzeć o czynnik społeczny. Wszelkie plany muszą mieć realną podstawę, dlatego nauczyciel powinien wnikliwie zapoznać się ze środowiskiem, w którym się znajduje.

Plan dydaktyczny wymagał specjalnie szczegółowego omówienia. Nieodpowiednie warunki, brak książek, pomocy naukowych, brak programów, a szczególnie brak sił nauczycielskich, stwarzały specyficzne warunki. Trzeba było stosować metody pracy ośrodkowej. Brak pomocy naukowych zastąpiła wycieczka lub lekcja w terenie. Materiał nauczania znów skupił się około ośrodkowych tematów, które stosownie do wieku dzieci uwzględniały również dalsze środowiska Polski. W języku polskim, rugując germanizmy, wskazując na piękne pozostałości języka staropolskiego, dążyło się do opanowania przez uczniów języka literackiego. Wyrażenia gwarowe nieraz doprowadzały do nieporozumień pomiędzy nauczycielem i uczniem, dopóki nauczycielstwo nie wniknęło w ducha gwary ludowej.

W planie wychowawczym uwypuklić trzeba było szczególnie współpracę ze środowiskiem. Głównym czynnikiem kierującym tą dziedziną była dążność do zespolenia tutejszego ludu z całością Polski Ludowej. Trzeba było wyrobić takie poczucie polskości wśród tutejszej ludności, jakie istnieje w innych rejonach Polski, naturalnie bez rażących nałogów i skrzywień charakterów. Pielęgnując dodatnie cechy tutejszej ludności, jak pracowitość, zmysł gospodarczy, trzeba było tępić naleciałości obce, niemieckie; pobudzając polskie poczucie narodowe, starano się wykrzesać najlepsze typy Polaków. W tej dziedzinie psuły najbardziej pracę niektóre osoby pracujące w administracji, które odmawiały tutejszej ludności cech Polaków, wmawiając im, że są Niemcami, nazywając ich po prostu „Szwabami", ze szkodą dla sprawy narodowej.

Pod tym względem nauczycielstwo obrało na ogół właściwą drogę, dążąc do oddania szkoły społeczeństwu, które winno wziąć za nią współodpowiedzialność na równi z nauczycielami i czynnikami państwowymi. Szeroko omówiono środki i metody zmierzające do tego celu. Wybitną rolę powinny odegrać komitety oświatowe, którym wyraźnie oddaje się troskę

o stan gospodarczy szkoły. Omówiono zatem metody współpracy szkoły ze środowiskiem i czynnikami administracyjno-państwowymi. Silny nacisk położono na wychowanie narodowe młodzieży. Przewodnią myślą pracy wychowawczej miało być wyrobienie w dziecku silnego przeświadczenia, że Polska jest jego prawdziwą ojczyzną. W tym miejscu zazębia się praca dydaktyczna z pracą wychowawczą w poszczególnych przedmiotach, z językiem polskim na czele. W historii, w szerokim zakresie należało uwzględnić walkę o polskość tych ziem, historię ziemi opolskiej i polskość w zwyczajach i obyczajach miejscowych. Uwypuklenie hartu ducha narodowego Opolan miało wyrobić w dzieciach poczucie siły i dumy, że są Polakami. W uroczystościach szkolnych postanowiono uwzględnić również i takie, które wiążą się z historią walk o niepodległość, jak na przykład trzecie powstanie śląskie. Miały one w duszach dzieci pozostawić niezatarte ślady. W geografii postanowiono uwypuklić piękno Opolszczyzny, ale tutaj uznano za wskazane, aby dzieci nawiązały korespondencję z dziećmi innych dzielnic Polski, gdyż to jedynie może je związać bezpośrednio z Polską.

Ważną rolę wychowawczą spełnia śpiew w szkole.

Ludność Śląska jest muzykalna i rozmiłowana w śpiewie, należy tylko odpowiednio tę dziedzinę wychowawczą pielęgnować przez dodanie do repertuaru znanych pieśni ludowych śląskich pieśni narodowych ogólnopolskich.

Szeroko omawiano plan oświaty i różne jego sposoby realizacji, jak zakładanie organizacji młodzieżowych, chórów śpiewaczych, kursów repolonizacyjnych, szkół dokształcających, kół sportowych; wzięto nawet pod rozwagę projekt założenia uniwersytetu ludowego w powiecie. Pracę tę należało ściśle powiązać z innymi resortami państwowymi, jak propaganda oraz kultura i sztuka.

Kierownik szkoły, odpowiedzialny za stan oświaty w swej miejscowości, musiał również pomyśleć o oświacie przedszkolnej, tj. o przedszkolach. Trzeba było wyszukać odpowiedni budynek na przedszkole w miejscowości, gdzie go nie było, i wystarać się o jego wyposażenie. Wychowanie świadomego obywatela Polski należało rozpocząć od najwcześniejszych lat — pod tym względem duże usługi spełnia przedszkole.

W sprawie dokształcania niekwalifikowanych nauczycieli porozumiano się z dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Głogówku.

Organizacja życia nauczycielskiego w powiecie była dopiero w zaczątkach. Mieliśmy już dobrze urządzony Dom Nauczycielski, w którym odbyła się pierwsza konferencja kierowników szkół. Omawiano również sprawy organizacyjne nauczycielskie, a w szczególności zastanawiano się nad sposobem zorganizowania aprowizacji nauczycielskiej i rozprowadzenia towarów.

Konferencja kierowników szkół trwała zaledwie kilka godzin, ale zostały poruszone i omówione nieomal wszystkie dziedziny życia szkolnego, na zrealizowanie których było bardzo mało funduszów, ale za to wiele zapału i ochoty.

3. Organizacja szkolnictwa średniego

Pierwszym dyrektorem szkoły średniej w powiecie był mgr Dobrowolski, dyrektor Liceum Pedagogicznego w Głogówku, który pracę rozpoczął od zorganizowania szkoły podstawowej, a dopiero później, korzystając z opróżnienia budynku, przystąpił do zorganizowania liceum. Z nim był inspektorat szkolny w najbliższym kontakcie, chodziło bowiem o systematyczne szkolenie przyszłych kadr nauczycielskich i doszkalanie czynnych niekwalifikowanych nauczycieli. Drugim dyrektorem był mgr Krukowski, jako dyrektor Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Prudniku, który po trzech miesiącach opuścił Opolszczyznę. Pracą organizacyjną tejże szkoły zajął się mgr Baraniuk Józef, który przybył już w czerwcu, jako dyrektor Państwowego Liceum i Gimnazjum w Białej. Ponieważ w Białej budynek był zajęty przez wojsko, zatrzymał się mgr Baraniuk w Prudniku, organizując tutaj liceum. Gimnazjum i Liceum Handlowe w Prudniku zorganizował dyr. Kopiński, obejmując budynek szkoły podstawowej przy ul. Traugutta. Rozpoczął on pracę z garstką uczniów, ale w 1949 r. szkoła ta liczyła około 300 uczniów oraz posiadała dobrze zorganizowaną halę maszyn do pisania. Gimnazjum i Liceum Handlowe zostało później przekształcone na Państwowe Technikum Administracyjno-Handlowe. W okresie najlepszego swego rozwoju było powoli likwidowane. Przy szkole tej prowadzono kursy dokształcające z zakresu handlowości, biurowości i pisania na maszynie. Uczniowie ostatnich dwóch klas Technikum zdawali egzamin dojrzałości w 1953 r. i od tego czasu szkoła handlowa przestała istnieć.

W „Głosie Prądnika", w numerze 1 z 1946 r., pod tytułem „Sprawy szkolne — Cienie i blaski", czytamy:

„Najstarszą szkołą w Prądniku jest Państwowe Liceum i Gimnazjum dla Dorosłych, gdyż zostało otwarte już 7 lipca br. w obecności burmistrza ob. dr. Sowińskiego i garstki mieszkańców, bo w ogóle była nas wtedy garstka w Prądniku. Cały zespół nauczycielski liczył dwie osoby: ob. J. Kuczorównę i piszącą te słowa. Uczyłyśmy wobec tego języka polskiego i historii, a miałyśmy zapału za dziesięć, bo tworzyłyśmy przecież pierwszą szkołę polską na tej ziemi.

W stosunku do tych pierwszych dni uczelnia nasza znacznie się rozwinęła i obejmuje obecnie razem (gimnazjum żeńskie i gimnazjum dla dorosłych) 11 klas, w której jest 220 uczniów i uczennic. Grono nauczyciel-

skie wraz z siłami dochodzącymi liczy 14 osób, a personel techniczno-administracyjny osób pięć. Przy szkole jest internat, w którym mieszka 35 dziewcząt z wszystkich klas średnich; są to dzieci rolników i nauczycieli z powiatu. Budynek szkolny jest jednym z najpiękniejszych gmachów w Polsce, obok klas ma pomieszczenie na liczne pracownie języków nowożytnych, biologiczną i geograficzną, które dzięki fachowej pracy i rzetelnemu wysiłkowi grona nauczycielskiego zostały doprowadzone do stanu używalności i już spełniają swoje zadania. W tymże samym budynku jest również piękna sala gimnastyczna oraz kaplica — następnie obok szkoły boisko sportowe.

Pomieszczenie internatu jest także pod każdym względem odpowiednie do potrzeb i wymagań takiego właśnie życia młodzieży, a obsada personalna bez zarzutu.

Poziom umysłowy młodzieży, bardzo niski w chwili otwarcia szkoły, wzrasta z dniem każdym, poziom wychowawczy również coraz to mniej pozostawia do życzenia.

Przy szkole jest zorganizowane Koło Rodzicielskie, które rozwija się zupełnie dobrze i stanowi dużą pomoc dla kierownictwa szkoły w jego bardzo trudnych zadaniach.

Zdawałoby się, że w tej szkole, tak pięknej i tak reprezentacyjnej, iż powinniśmy być dumni z niej, będzie wszystko bez zarzutu, tymczasem i tu są liczne „ale". Z najpoważniejszych braków wymieniamy tylko niektóre, a mianowicie: nie ma ani kawałka koksu, a potrzeba pół tony dziennie; na 220 uczniów i uczennic jest razem 185 książek polskich w bibliotece szkolnej i nauczycielskiej razem. Jak w takich warunkach uczyć literatury polskiej? Na całą szkołę są zaledwie dwie mapy — jedna historyczna, druga geograficzna i to obie pożyczone z gimnazjum męskiego. Nie ma ani jednej maszyny do szycia, chociaż jest pracownia robót ręcznych. Nie ma aparatu radiowego, mimo, że audycje radiowe są obowiązkowe w programach szkolnych. Przydziały żywnościowe dla internatu są takich rozmiarów, że właśnie stanęliśmy wobec perspektywy usuwania dziewcząt z internatu, bo nie ma ich czym żywić (i to się nazywa szkoła dla wszystkich).

Oczywiście te „ale" wysunęłam tylko przykładowo, bo mogłabym ich wymienić multum. Jaka jest więc przyszłość szkoły, która musi walczyć z takimi trudnościami? Jak można żądać dobrego zadania od uczennicy, która je pisze w palcie i w wełnianych rękawiczkach? (Kl.)"

Wzruszeń estetycznych dostarczył słuchaczom piękny wieczór współczesnej poezji polskiej, urządzony staraniem uczennic IV klasy Państwowego Liceum i Gimnazjum Żeńskiego w Prądniku, w dniu 20 grudnia ubiegłego roku. [1]) Dobór utworów i poziom recytacyjny, jak na uczenni-

[1]) „Głos Prądnika" Nr 1, 1946 r.

ce, był bez zarzutu. Usłyszeliśmy wiersze Tuwima, Staffa, Zegadłowicza, Broniewskiego i wielu innych poetów.

W „Głosie Prądnika", Nr 1, czytamy: „Wpisy do Szkoły Rolniczej. Wpisy do Powiatowej Koedukacyjnej Szkoły Rolniczej w Prądniku, na rok szkolny 1945/46 r., odbywają się w kancelarii Urzędu Ziemskiego przy ul. Staszica Nr 1. Nauka trwa trzy lata. W szkole młodzież zdobywa wykształcenie z następujących przedmiotów: rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, pszczelarstwa, weterynarii i spółdzielczości. Dziewczęta oprócz tego uczą się: gospodarstwa domowego, prania i prasowania, kroju i szycia, gotowania i pieczenia, robienia przetworów owocowych, warzywnych i mięsnych. Poza przedmiotami zawodowymi są przerabiane przedmioty ogólnokształcące, z rachunków, historii, geografii, języka polskiego, fizyki i chemii itd. Szkoła kształci młodzież na fachowych rolników, przyszłych kierowników warsztatów rolnych, jak również kandydatów na instruktorów, asystentów kontroli mleka itp.

Warunki przyjęcia: wiek 16—21, ukończenie 7 klas szkoły powszechnej, złożenie egzaminu z arytmetyki, języka polskiego i przyrodoznawstwa. Osoby nie mające ukończonej szkoły powszechnej mogą być przyjęte na podstawie egzaminu. Przy ubieganiu się o przyjęcie do szkoły, należy złożyć podanie wraz z życiorysem, metryką urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne z dwoma fotografiami do legitymacji.

Szkoła zapewnia bezpłatną naukę, opiekę lekarską, opał i światło. Uczniowie mieszkać będą w internacie. Opłata miesięczna za wyżywienie i inne świadczenia będą omówione przy wpisach. Przewidziane są stypendia dla kilku uczniów".

Organizatorem Szkoły Rolniczej była inż. agr. Domańska, która zabrała się do pracy z całym zapałem i znajomością sprawy. Szkoła nie pracowała w oderwaniu od ogólnego życia wiejskiego, ale starała się wciągnąć w orbitę swego zainteresowania rolników z powiatu. Wynikiem tej współpracy ze wsią była wspaniała wystawa rolnicza w szkole, zorganizowana jesienią 1946 r. Rolnicy przywozili do szkoły okazy swych produktów, które umieszczono obok produktów szkolnych. Dokładne wykresy, opisy, sprawozdania i statystyki były wskaźnikami orientacyjnymi fachowych osiągnięć w rolnictwie.

Rolnictwo dążyło do uruchomienia niższych szkół rolniczych w każdej gminie zbiorowej. Plan ten jednak nie został zrealizowany. Powstały szkoły rolnicze w Krobuszu, Dytmarowie, w Białej-Szonowicach, jednakże żywot ich był krótki. Powoli zostały one zlikwidowane, tak, że ostatecznie pozostała jednak szkoła rolnicza w powiecie, tj. w Prudniku.

Właściwym organizatorem gimnazjum męskiego w Prudniku był mgr Baraniuk. Budynek gimnazjum nie był zniszczony i nie wymagał większego remontu, trzeba było tylko usunąć śmieci, uporządkować sale

i już mogła się rozpocząć nauka, bo powoli napływali nauczyciele szkół średnich. Trudniejsza była kwestia z uczniami, których trzeba było zbierać, segregować i przydzielać do odpowiednich klas. Dla pozamiejscowych zorganizowano internat, w domu naprzeciw gimnazjum, przeznaczony pierwotnie na mieszkanie dyrektora. Kwestia prowadzenia internatu nie była łatwa, bo dotacje państwowe i stypendia dla uczniów były bardzo szczupłe, a wieś w zasadzie była słabo zagospodarowana po zniszczeniach wojennych. Poszczególne gabinety, jak historyczno-geograficzny, biologiczny, fizyczno-chemiczny, chociaż zawierały dużo pomocy naukowych, to jednak wymagały znacznego uzupełnienia i dostosowania do dzisiejszych wymagań. [2])

Zorganizowania gimnazjum w Białej podjęła się mgr Terlecka. Gimnazjum to rozwijało się powoli i napotykało na wielkie trudności. Właściwy budynek gimnazjum, dawniejsze seminarium nauczycielskie, przez dłuższy czas zajęte było przez wojsko radzieckie. Szkoła ulokowała się w starym budynku szkoły powszechnej. Brak sił nauczycielskich nie pozwolił na wszechstronny rozwój szkoły.

Po reorganizacji szkolnictwa utworzono w Białej jednolitą szkołę stopnia podstawowego i licealnego, która do dziś istnieje i zaspokaja potrzeby okolicznych wsi.

Gimnazjum krawieckie w Prudniku zorganizowała dyrektorka Tyrkówna. Nie mając własnego budynku, umieszczone zostało gimnazjum w szkole podstawowej nr 3 przy ul. Szkolnej. Później przeniesiono je do budynku szkoły podstawowej dla pracujących przy placu Farnym.

W 1953 r. uległo gimnazjum krawieckie likwidacji i jako szkoła zawodowa zostało przeniesione do Białej.

W 1957 r. całą szkołę zawodową w Białej przeniesiono do Prudnika. Dyrektor Rysiński zorganizował w Prudniku szkołę zawodową, która mieściła się początkowo w szkole podstawowej nr 1, a następnie przeniosła się do budynku przy ul. Nyskiej.

Przy fabryce tekstylnej PZPB uruchomiona została szkoła Zawodowa Przemysłu Bawełnianego, która miała za zadanie kształcenie fachowych robotników tkackich.

TYDZIEŃ SZKOŁY

W okresie od 1—7 maja 1946 r. urządzono, podobnie jak w innych powiatach, „Tydzień Szkoły". Już na kilka miesięcy naprzód przystąpiono do przygotowań, szczególnie zespołów tanecznych i śpiewaczych oraz spor-

[2]) *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Prudniku za rok szkolny 1946/47.*

towych. Przygotowano kilkanaście ćwiczeń rytmicznych, które miały być wykonane przez większą grupę dziatwy i młodzieży w dniu 7 maja, na powiatowym zjeździe młodzieży. Na ten dzień wyćwiczono kilka pieśni jednogłosowych.

Przygotowania rytmiczne i śpiewy odbywały się pod kierownictwem instruktora WF ob. Kielara Mieczysława oraz nauczyciela śpiewu ob. Marcinkiewicza.

Stronę gospodarczą powierzono ob. Kowalczykowi Wacławowi, kierownikowi szkoły nr 1 w Prudniku.

Imponująco przedstawiał się pochód dziatwy i młodzieży, nawet z najdalszych wiosek powiatu, w strojach ludowych, który przedefilował przed Inspektoratem Szkolnym, udając się na boisko obok parku. W czasie defilady i występów przygrywała orkiestra w strojach górniczych z kopalni Bielszowice. Wielkie wrażenie na obecnych wywarły: odśpiewanie kilku pieśni jednogłosowych przez około 10.000 dziatwy i młodzieży oraz ćwiczenia rytmiczne ponad 2.000 uczestników. Po posiłku, przygotowanym dla wszystkich uczestników przez komisję gospodarczą, odbyły się występy indywidualne chórów szkolnych, zespołów amatorskich i kółek sportowych.

4. Rozwój szkolnictwa w powiecie[3])

Warunki pracy nauczyciela w pierwszych miesiącach były bardzo trudne. Zdarzały się wypadki, że nauczyciele mniej wytrwali i zahartowani opuszczali swe stanowiska, szukając pracy łatwiejszej. Mimo to udało się do lipca 1946 r. uruchomić 86 szkół powszechnych w powiecie na ogólną liczbę 88. Nie uruchomiono szkoły w Rzymkowicach i Smolarni z braku budynków szkolnych. Ze Smolarni jednak uczęszczały dzieci do szkoły sąsiedniej w Dziedzicach. Nie pobierały nauki dzieci w Rzymkowicach, ale i tu przystąpiono do odbudowy spalonej szkoły, tak że w najbliższym czasie i ta ostatnia szkoła mogła ruszyć. Szkół pełnych, mających własną klasę VII, było 35, niepełnych 53; szkół zbiorczych było 21. Uczniów w szkołach powszechnych było ogółem 11.882.

Nauczycieli szkół powszechnych w obwodzie było 216, z tych 183 kwalifikowanych i 33 niekwalifikowanych. 16 sił posiadało kwalifikacje dodatkowe. Z sił niekwalifikowanych 19 dokształcało się w Komisjach Rejonowych, a 14 na kurs nie uczęszczało. Aby zwiększyć liczbę nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami, postanowiono zorganizować WKN w Prudniku. Do pełnej obsady szkół potrzeba było jeszcze około 100 sił nauczycielskich. Na jednego nauczyciela przypadało przeciętnie 56 uczniów, co było obciążeniem niekorzystnym. Były jednak szkoły, w których na jednego nauczyciela przypadało ponad 150 dzieci.

[3]) *Sprawozdanie Inspektoratu Szkolnego, czerwiec 1946 r.*

Szkół o 1 nauczycielu, liczących do 40 dzieci było 11
od 41 — 80 „ „ 9
od 81 — 120 „ „ 7
od 121 — 168 „ „ 4
razem szkół o 1 nauczycielu było 31
Szkół o 2 nauczycielach, liczących od 41 — 81 dzieci było 5
od 81 — 120 „ „ 8
od 120 — 291 „ „ 16
razem szkół o 2 nauczycielach było 29
Szkół o 3 nauczycielach, liczących od 81 — 120 dzieci było 3
od 121 — 300 „ „ 8
razem szkół o 3 nauczycielach było 11
Szkół o 4 i więcej nauczycielach było 15.
Według liczby nauczycieli było:
w szkołach o 1 nauczycielu — 2.817 uczniów
w szkołach o 2 nauczycielach — 3.637 uczniów
w szkołach o 3 nauczycielach — 1.750 uczniów
w szkołach o 4 i więcej nauczycielach — 3.678 uczniów

Sieć szkolna była opracowana i po nasyceniu powiatu nauczycielami każde dziecko mogło ukończyć pełną szkołę powszechną.

Z poprzednio przytoczonego zestawienia, przedstawiającego podział szkół ze względu na liczbę uczących w nich nauczycieli, wynika, że stosunkowo duża liczba szkół o małej liczbie nauczycieli w powiecie nie była spowodowana małą liczbą dzieci w poszczególnych miejscowościach, tylko brakiem nauczycieli. Przypływ nowych sił nauczycielskich i obsada brakujących etatów zwiększyłyby znacznie liczbę szkół wyżej zorganizowanych i zmniejszyłyby liczbę dzieci uczęszczających do szkół o małej liczbie nauczycieli. Brak sił nauczycielskich utrudniał realizację programów nauczania. Niemniejszą bolączką miejscowego szkolnictwa był brak podręczników szkolnych. Inspektorat szkolny zamówił na początku roku szkolnego w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych, za pośrednictwem Kuratorium, podręczników dla szkół za kwotę około 500.000 zł. Otrzymano tylko podręczników 5.520, za 209.700 zł i to nie najważniejszych. Do niektórych przedmiotów brakowało nie tylko podręczników dla dzieci, ale nawet podręczników dla nauczycieli. W zeszyty były szkoły zaopatrzone w dostatecznej ilości. Pracowni naukowych nie było, a pomocy naukowych bardzo mało. Inspektorat Szkolny dostarczył do wszystkich szkół 90 map Polski, niepodklejonych, mniejszego formatu, 31 dużych map Polski, podklejonych, 5 map podklejonych Europy i 50 map mniejszych Śląska. Niektóre szkoły zakupiły we własnym zakresie pomoce naukowe, jak mapy Polski, obrazy historyczne. Pewna część nauczycieli przystąpiła

własnymi siłami do wyremontowania zniszczonych epidiaskopów i aparatów filmowych lub zakupywała te rzeczy za pieniądze z trudem uzbierane.

W 85 szkołach założono biblioteki szkolne. Liczyły łącznie 4,144 tomy, a zatem jedna książka przypadała przeciętnie na trzech uczniów. Pewną trudność sprawiał zakup książek do bibliotek, które albo były dopiero w druku, albo były już wyczerpane.

Przedszkoli uruchomionych było w powiecie 45, kierowanych przez 46 wychowawczyń. Dzieci w przedszkolach było 1.827, a zatem na jedną wychowawczynię przypadało przeciętnie 40 dzieci. Potrzeba było jeszcze 25 wychowawczyń przedszkoli, aby obsadzić ważniejsze miejscowości powiatu. W nie lepszym stanie niż szkoły znajdowały się przedszkola w powiecie. W wielu miejscowościach większych brakowało budynków na przedszkola. O budowie nowych przedszkoli nie można było nawet marzyć, a jednak nie należało pozostawiać setek dzieci bez opieki, tym więcej, że miano wprowadzić w przedszkolach ten przymus, jaki mamy obecnie w szkołach.

1941 młodzieży pozaszkolnej dokształcało się na 43 kursach repolonizacyjnych, prowadzonych przez nauczycieli poza pracą szkolną. Oprócz tego uruchomiono dwie szkoły powszechne dla dorosłych, tj. dla tych, którzy nie mogli korzystać z pełnej szkoły powszechnej.

Mimo osiągnięć pozostawało jeszcze dużo do zrobienia. Sześć szkół było spalonych, a jedna zburzona. W trzech miejscowościach korzystały dzieci z budynków zastępczych. Stan ten uważano za przejściowy i postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby w tych miejscowościach szkoły odbudować.

Ze sprawozdań wizytacyjnych inspektora szkolnego w Prudniku z lipca i sierpnia 1949 r. wynika, że w powiecie ulokowało się dużo kolonii letnich z różnych stron Polski.

Najwięcej kolonii ulokowało się w pasie podgórskim lub w samych górach.

W dniu 22 sierpnia 1946 r. inspektor szkolny wizytował kolonie letnie na terenie Zwierzyńca, a mianowicie:

1. Obóz harcerek z powiatu rybnickiego, kurs dla drużynowych, w liczbie 48 uczestniczek. Kurs trwał od 2—23 sierpnia. Harcerki ulokowały się w budynkach nieczynnego dworca kolejowego.
2. Obóz harcerzy z Łazisk, w liczbie 42 uczestników. Obóz rozłożył swe namioty na polanie u podnóża góry Srebrnej.
3. Obóz harcerzy z Wełnowca, w liczbie 23 osoby, który zakończył obozowanie 24 sierpnia.
4. Obóz harcerzy ze Strzemieszyc, razem 270 uczestników, który rozlokował się u podnóża góry Biskupiej. Obóz trwał od 2 do 27 sierpnia.

5. Kolonie letnie 150 dzieci szkoły powszechnej z Głogówka ulokowały się w dawniejszym budynku celnym w Zwierzyńcu — 5 minut drogi od basenu kąpielowego.

Stwierdzono, że dzieci są zdrowe, zadowolone — całość robiła dobre wrażenie. Kolonie na ogół były słabo zaopatrzone w kotły, tak że nie można było przyrządzać różnorodnych potraw.

W czasie wakacji letnich odbył się miesięczny kurs dla inspektorów szkolnych w Wiśle-Głębcach, w którym uczestniczyli wszyscy wizytatorzy i inspektorzy województwa, oraz niektórzy podinspektorzy szkolni. Na kursie podsumowano wyniki i osiągnięcia dotychczasowej pracy w terenie, omówiono plany działania na następny rok szkolny. W ten sposób skończyła się już praca organizacyjna, a z nowym przystąpiono do normalnej pracy w szkolnictwie.

Na konferencji sierpniowej kierowników szkół w 1946 r. poza omówieniem planu pracy na rok szkolny 1946/47 wyłoniła się nowa kwestia — skorygowania sieci szkolnej. Poniewczasie doszły niektóre czynniki do przekonania, że trzeba rozładować nadmiernie przeludniową wieś tutejszego powiatu, szczególnie w części północno-wschodniej. Ludność miejscowa z północno-wschodniej części powiatu, posługująca się stale językiem polskim, zweryfikowała się i przyjęła obywatelstwo polskie. W niektórych miejscowościach zweryfikowano w 100% ludność miejscową, trzeba było zatem dla ludności napływowej szukać nowych terenów. Nie było sprawą łatwą przenosić ludzi już tu osiadłych na nowe tereny zachodnie, szczególnie do powiatu żarskiego. Słuszne były pretensje repatriantów, którzy oświadczali: „Gdybyście byli nas zaraz tam zawieźli, bylibyśmy już zagospodarowani, a tak musimy najpierw karczować chwasty, pokrzywy i osty, sięgające często ponad metr wysokości". Po wyjeździe repatriantów ze wsi ludności zweryfikowanej, a później po wyjeździe Niemców z południowo-zachodniej części powiatu, po dokonaniu uzupełnień w osadnictwie, przystąpiono po raz trzeci do sporządzenia spisów dzieci w poszczególnych miejscowościach. Brak metryk urodzenia utrudniał ujęcie wszystkich dzieci w wieku szkolnym w ewidencji szkolnej, a tym samym zrealizowanie hasła roku: „każde dziecko w szkole". Drugim hasłem w oświacie było „całkowite zlikwidowanie analfabetyzmu".

Referat Oświaty dla Dorosłych przy Inspektorze Szkolnym przystąpił przy pomocy nauczycieli do sporządzenia spisów analfabetów w poszczególnych wsiach, aby przez kursy dla dorosłych zlikwidować analfabetyzm. Sprawa nastręczała dużo trudności i ciągnęła się szereg lat, nim przekonano wszystkich, że sztuka pisania i czytania jest nieodzowną rzeczą każdego człowieka. Kierownictwa szkół zmuszone były pozostawać w ścisłym kontakcie z gminnymi biurami ruchu ludności, które informowały czynniki szkolne o wszystkich zmianach miejsca zamieszkania dzieci w wieku szkol-

nym. Te same zasady stosować można w znacznej mierze również w stosunku do młodzieży do lat 18, zobowiązanej do dokształcania się, jeżeli nie uczęszcza do żadnych szkół. Kształcenie jednak młodzieży do lat 18 nie zostało dotychczas zrealizowane.

Na konferencji omówiono szczegółowo zakładanie i współpracę z powiatowymi i gminnymi komisjami oświatowymi, które w myśl okólnika Ministerstwa Oświaty z dnia 11 sierpnia 1945 r. zostały powołane do życia, jako specjalne organa samorządu terytorialnego, dla współdziałania z władzami szkolnymi i wypełnienia zadań w zakresie realizacji powszechnego nauczania i dokształcania, zakładania, utrzymywania i budowy publicznych szkół powszechnych i dokształcających oraz dla wykonywania innych prac, podejmowanych przez samorząd terytorialny w dziedzinie oświaty i kultury. Zadania komisji oświatowych były bowiem bardzo szerokie i obejmowały całokształt zagadnień kulturalno-oświatowych, oprócz spraw personalnych i programów nauczania. W późniejszym postanowieniu Prezydium KRN z dnia 25. I. 1946 r. w sprawie składu gminnych i powiatowych komisji oświatowych została rola czynnika pedagogicznego nieco ograniczona, gdyż zarezerwowano nauczycielom tylko prawo głosu doradczego. Ten głos doradczy mógł być równocześnie głosem decydującym, bo dalsze postanowienia mówiły, że bez wysłuchania osób powołanych w skład komisji ze sfer nauczycielskich nie może zapaść w komisji żadna uchwała. Uchwałę powziętą z pominięciem wymienionych osób, lub wbrew ich opinii trzeba było umotywować i mogła być skierowana przez władze szkolne do rozpatrzenia przez prezydium właściwej rady narodowej. W skład tych komisji oświatowych powinni byli wchodzić nauczyciele z należytym doświadczeniem pedagogicznym i życiowym. Do delegowania tych nauczycieli upoważnione były zarządy oddziału ZNP, dlatego już na konferencji poczyniono pewne przygotowania co do doboru członków komisji.

Ważnym zagadnieniem w życiu szkoły są organizacje młodzieżowe. Aby one mogły należycie prosperować dla dobra szkoły i młodzieży, muszą być nieliczne, ale otoczone należytą opieką. Organizacjami młodzieżowymi działającymi na terenie szkoły były w powiecie prudnickim: PCK, zespoły amatorskie, śpiewacze, recytatorskie, kółko czytelnictwa itp.

Współpraca Inspektoratu Szkolnego z innymi urzędami, a szczególnie ze starostwem, układała się pomyślnie. Inspektor brał udział w konferencjach wójtów, starosta natomiast brał udział w konferencjach nauczycielskich.

W październiku 1946 r. inspektor, względnie podinspektor, w towarzystwie wójtów zlustrowali wszystkie szkoły w powiecie, zapoznając się ze stanem gospodarczym i organizacyjnym szkół. Przy tej sposobności uzgadniano realizację obowiązku szkolnego, gospodarcze potrzeby szkół, kolejność remontów budynków, zaopatrywanie szkół w opał, materiały kancelaryjne, regulowano sprawy mieszkaniowe i inne. Dążono do harmonijnej

współpracy szkoły z czynnikami administracyjnymi i społeczeństwem, do usuwania wszelkich bolączek w dziedzinie oświatowej.

O współpracy władz administracyjnych z nauczycielstwem czytamy w „Naszym Głosie": „Powiatowa Konferencja Nauczycielska. W dniach 28—29 czerwca br. odbyła się doroczna konferencja nauczycielska powiatu prądnickiego. Udział w konferencji wzięły władze powiatowe z gospodarzem powiatu ob. Władysławem Czechowiczem na czele. Konferencja, której omówienie wymaga odpowiedniego czasu, zostanie przez nas zanalizowana w najbliższym numerze. Już dzisiaj jednak musimy radośnie stwierdzić, że polityczny efekt konferencja w zupełności osiągnęła, ponieważ udowodniła jeszcze raz jednolity front nauczycielstwa, po stronie demokracji. W powiecie prądnickim około 20% pracowników oświatowych (ponad 40 nauczycieli) jest czynnymi członkami partii politycznych.

W wyniku konferencji szeregi partii demokratycznych na pewno wzmocnią się, zasilone najlepszym i najbardziej świadomym elementem wśród tutejszego patriotycznego nauczycielstwa".

Mimo trudnych warunków materialnych już w 1946 r. przystąpiono do odbudowy spalonych szkół, lub też do przebudowy pewnych budynków i dostosowanie ich do nowoczesnych potrzeb szkolnych, a nawet do budowy nowych szkół. Do końca roku 1948 zdołał Inspektorat Szkolny w Prudniku, przy pomocy architekta powiatowego, miejscowych komitetów budowy szkół i FOS odbudować systemem gospodarczym spalone szkoły w Dobrej, Smolarni i Rzymkowicach, posunąć daleko naprzód odbudowę szkoły w Łące Prudnickiej i przebudowę w Głogówku, rozpocząć budowę szkoły w Rudziczce, oraz zgromadzić częściowo materiał budowlany pod przebudowę szkoły w Szybowicach.

W dniach oświaty dla dorosłych na pierwsze miejsce wysunięto, poza likwidacją analfabetyzmu, kursy repolonizacyjne i doszkalanie w zakresie pełnej szkoły podstawowej.

Oprócz kursów dla dorosłych uruchomiono w Prudniku szkołę podstawową dla dorosłych. „Głos Prądnika", nr 11 z 1947 r., pisał: „Z życia Państwowej Szkoły dla Dorosłych w Prądniku. Od października 1946 r. czynna jest na terenie miasta Prądnika Państwowa Szkoła dla Dorosłych, która mieści się w gmachu szkoły powszechnej nr 3 przy ul. Szkolnej. Słuchacze tego ośrodka szkoleniowego, w liczbie kilkudziesięciu, rekrutujący się spośród młodzieży pozaszkolnej oraz dorosłych obojga płci w wieku od 16—40 lat, z zapałem oddają się systematycznej nauce, której program obejmuje prawie wszystkie przedmioty wraz z nauką języka angielskiego, pragnąc na tej drodze uzyskać świadectwo ukończenia szkoły powszechnej najwyższego typu. Zarządy fabryk, zakładów, instytucji oraz organizacji uczynić winny wszystko, aby zainteresowanym umożliwić korzystanie z dobrodziejstwa bezpłatnej i gruntownej nauki

w szkole. Dla informacji przypominamy, że Sekretariat Szkoły dla Dorosłych mieści się w gmachu szkoły nr 3 (przy ul. Szkolnej) i czynny jest w dniach nauki od godziny 17—20 (prócz poniedziałku i soboty)."

Szkoła podstawowa dla dorosłych w Prudniku istnieje do dziś i mieści się w budynku własnym, częściowo przebudowanym i wyremontowanym przy placu Farnym. Młodzież w tej szkole otrzymuje wykształcenie w zakresie pełnej szkoły siedmioklasowej. W tym samym numerze „Głosu Prądnika" czytamy: „Wielka audycja muzyczna dla szkół średnich w Prądniku. Dnia 23. 3. br. odbyła się w wypełnionej po brzegi sali kina „Capitol" lekcja muzyki, przeznaczona dla młodzieży szkół średnich naszego miasta. Po zagajeniu przez prof. Marcinkiewicza, prof. Rutecki, dyr. szkoły muzycznej, rozpoczął wykład poświęcony dwom sposobom wypowiadania się w muzyce, a to homofonicznemu i polifonicznemu. Jego teoretyczne wywody były ilustrowane utworami chóralnymi, śpiewem solowym i grą fortepianową. Chór „Jutrzenka" pod batutą ob. Leśniaka wykonał czterogłosowy kanon i pieśni Nowowiejskiego i Maklakiewicza „Maki", a uczennica M. Ostrowska, ilustrując objaśnienia prof. Ruteckiego, wykonała na fortepianie preludium J. S. Bacha. Śpiewaczka Barska odśpiewała dwie pieśni Kullaka, w tym jedną koloraturową, arię Izabeli „Mocarny Pan Amor" z opery *Cosi fan tutti* Mozarta oraz menuet Beethovena. Nie ustępowała Barskiej Gelerówna, która wykonała dwie pieśni Karłowicza. Chór mieszany gimnazjum handlowego i męskiego pod batutą prof. Marcinkiewicza odśpiewał dwie pieśni ludowe i jedną Moniuszki. Ob. Lachmanowa, nauczycielka szkoły muzycznej, wykonała „Kaprys" Mendelsohna, a jej utalentowana córeczka menuet J. S. Bacha." [4])

Może nie w tym stopniu, bo na to warunki nie pozwalały, starały się szkoły, nawet w małych wioskach, przez występy amatorskie, śpiew i deklamacje nawiązać kontakt z ludnością dla spopularyzowania pieśni i sztuki polskiej na Opolszczyźnie. Inspektor, mimo nawału pracy i braku środka lokomocji, starał się brać udział w tych imprezach i swymi przemówieniami okolicznościowymi zachęcał do współpracy i dalszych wysiłków.

„Sport i pieśń kształci i uszlachetnia". W imię tej zasady 15 czerwca 1947 r. urządzono w Prudniku „Dzień Pieśni i Sportu". Dziatwa i młodzież całego powiatu w strojach ludowych i regionalnych przybyła do Prudnika. Imponująco przedstawiał się pochód przez miasto kilku tysięcy dziatwy i młodzieży przy dźwiękach dwu orkiestr z powiatu. Na boisku sportowym zebrała się młodzież, tysiące sympatyków naszej szkoły, oraz goście z Czechosłowacji. Z Krnova przybył inspektor szkolny Marek, nauczyciele szkół średnich i powszechnych z młodzieżą swych szkół.

[4]) „Nasz Głos", nr 11 z 1947 r.

Odśpiewanie przez kilka tysięcy dzieci i młodzieży pieśni jednogłosowych i wykonanie pokazów i ćwiczeń rytmicznych przez 2500 uczestników wywarło na gościach z Czechosłowacji wielkie wrażenie. Występy chóralne, gimnastyczne, taneczne poszczególnych szkół mówiły o wielkim wkładzie pracy nauczycielstwa. W występach zespołowych poszczególnych szkół w powiecie uzyskała drużyna harcerska przy gimnazjum męskim w Prudniku w siatkówce dyplom wicemistrza powiatu. Wieczorem odbyło się uroczyste ognisko harcerskie, na którym wręczono krzyże i dyplomy harcerskie.

Niektóre zespoły szkolne wyjeżdżały nawet poza granicę naszego powiatu i województwa, zbierały pochwały i nagrody w Warszawie, np. szkoła z Walec. Nauczycielstwo i młodzież szkolna wyjeżdżały z Prudnika do Krnova w Czechosłowacji, aby zapoznać się z tamtejszymi stosunkami szkolnymi i rozwojem organizacji młodzieżowych. Ta wymiana kulturalna trwała kilka lat.

Jeżeli na początku organizacji szkolnictwa nie dysponowano żadnymi polskimi pomocami naukowymi, a poniemieckie gabinety naukowe wymagały dużych remontów i uzupełnienia, to pod koniec roku szkolnego 1946/47 można było poszczycić się dużymi osiągnięciami, zdobytymi z funduszów państwowych i samorządowych oraz przy pomocy samorządów szkolnych i z funduszu osiągniętego z imprez szkolnych.

Dla przykładu przytoczę kilka fragmentów ze sprawozdania Dyrekcji Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Prudniku za rok szkolny 1946/47 [5]), z którego wynika, że w ciągu dwu lat swego istnienia szkoła mogła poszczycić się biblioteką szkolną liczącą 680 dzieł w 718 tomach:

„Biblioteka powstała w ciągu dwóch lat wśród zrozumiałych trudności, głównie z darów uczniów i rodziców oraz komitetu rodzicielskiego. Książki z biblioteki często spełniały zadanie podręczników szkolnych i służyły do kształcenia języka ojczystego..."

„...Gabinet geograficzny jest dobrze zaopatrzony w mapy fizyczne, polityczne i gospodarcze w ilości 50 sztuk, a obrazów geograficznych posiada 110 sztuk. Ponadto znajdują się w gabinecie trzy globusy, aparat uniwersalny do nauki gospografii, mapy konturowe i komplet skał do nauki geologii.

Gabinet historyczny liczy 208 pozycji inwentarzowych, w tym 58 map historycznych, 134 obrazy do kultury i sztuki, oraz 16 modeli do ilustracji dziejów kultury.

Około 700 sztuk różnych modeli, obrazów, preparatów i narzędzi posiada szkoła do biologii, botaniki i zoologii...

[5]) Sprawozdanie Dyrektora Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego w Prudniku 1946/47.

„...Gabinet fizyczno-chemiczny obejmuje pomoce naukowe umieszczone w 13 szafach, podzielone na działy: mechaniki, akustyki, magnetyzmu, elektryczności i optyki, razem 330 sztuk kompletów przyrządów.

Urządzono osobną pracownię zajęć praktycznych z funduszów własnych i Wydziału Powiatowego. Przy pomocy zakupionych strugnic, pił, wiertarek, dłut, młotków, świdrów i innych narzędzi wykonano stoły do pracowni, stojaki do skoków, przerobiono szafy do bibliotek, sporządzono różne tablice, budowano różne modele i naprawiano inwentarz i pomoce szkolne".

Na terenie szkoły istniały:

a) samorząd uczniowski, który, poza innymi pracami, pokusił się nawet o wydawanie własnej gazetki szkolnej „Dzwonek Szkolny", której przysługiwało zaszczytne prawo pierwszeństwa w zakresie tego rodzaju wydawnictw na Ziemiach Odzyskanych —

b) drużyna harcerska męska im. ks. Józefa Poniatowskiego, licząca 50 członków. Brała ona czynny udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach miejscowych i harcerskich, jak w zlocie hufca harcerzy, poświęceniu sztandaru harcerskiego, w Święcie Pieśni i Sportu, w poświęceniu sztandaru harcerskiego w Koźlu, oraz wyjechała na cały lipiec na obóz wypoczynkowy pod namiotami w Marciszowie koło Jeleniej Góry. Nadto działały na terenie szkoły kółka krajoznawcze, kółko PCK, drużyna piłki nożnej „Sparta", świetlica uczniowska i spółdzielnia uczniowska.

W sprawozdaniu Dyrekcji Liceum czytamy: „Wytyczne planu w zakresie nauczania zrealizowano za pomocą zaostrzenia wymagań, by dociągnąć do programów, przez organizowanie samopomocy koleżeńskiej, przez możliwie częsty kontakt domu ze szkołą (wywiadówki, odwiedzanie uczniów etc.). W pracy wychowawczej wykorzystywano przede wszystkim materiał nauczania (głównie: zagadnienia z życia, historię, język polski, geografię, chemię i inne). Ponadto plan pedagogiczny realizowano na osobnych pogadankach wychowawczych klasowych, ogólnych i na specjalnych zebraniach młodzieży szkół średnich. Przy bardzo znacznym wysiłku nauczycieli i wielu uczniów dało się osiągnąć znaczne wyniki. Są one jednak w różnym zakresie różne. Najlepsze wyniki osiągnięto w zakresie repolonizacji, bo uczniowie, którzy rok temu bardzo słabo mówili po polsku, obecnie mogą zupełnie swobodnie i poprawnie w tym języku wypowiadać się. Ponadto potrafiła szkoła wytworzyć atmosferę zżycia się uczniów, pochodzących z różnych stron kraju. Również w dziedzinie dydaktyczno-pedagogicznej dadzą się stwierdzić poważne osiągnięcia, lecz tu praca musi potrwać dłużej, by osiągnąć całkiem zadowalające wyniki, ponieważ wojna trwała zbyt długo, a jej zgubny wpływ był zbyt silny".

Na uroczystość zakończenia roku szkolnego zaproszono rodziców i prezesa Powiatowej Rady Narodowej ob. Bachowskiego, a wręczenie świa-

dectw celującym uczniom powierzono staroście ob. Czechowiczowi, aby tym sposobem zadokumentować współpracę z czynnikami administracyjnymi i rodzicami. Pracę gimnazjum męskiego w Prudniku przedstawiono przykładowo, zaznaczając, że w podobny sposób postępowali również dyrektorzy innych szkół. Może nawet trudniejszą pracę miało liceum pedagogiczne w Głogówku, obejmując szkołę zdewastowaną, lub liceum w Białej, albo też liceum żeńskie w Prudniku, rozpoczynające pracę od kapitalnego remontu budynku, uszkodzonego przez działania wojenne.

W liceum żeńskim w Prudniku dyr. Klubówna Anna, a później dyr. Brańska stale była w kontakcie z rodzicami, werbując do szkoły najchętniej młodzież autochtoniczną ze środowisk wiejskich. Na zakończenie roku szkolnego 1946/47 zaprosiła rodziców, przedstawicieli władz miejskich i powiatowych, a rozdanie świadectw dojrzałości powierzyła inspektorowi szkolnemu, który w swym przemówieniu zwrócił absolwentkom uwagę, że egzamin dojrzałości otwiera im wrota do studiów, którym powinny poświęcić się, aby stać się kiedyś tą elitą państwową, która winna kierować losami naszego kraju.

Dążeniem inspektoratu szkolnego było zorganizowanie w każdej miejscowości przedszkola. Na ten cel przeznaczono byłe budynki przedszkoli lub wyszukano odpowiednie budynki w poszczególnych miejscowościach, aby po pewnych przebudowach dostosować do potrzeb przedszkolnych. Trudniej było o wychowawczynie przedszkoli. Kilka byłych wychowawczyń przedszkoli już jesienią 1945 r. wysłano na kurs do Rabki. Po ukończeniu kursu zorganizowały one przedszkola w powiecie. Kilka wychowawczyń przybyło z Katowickiego, kilka z centralnej Polski, z Lwowskiego, tak, że można było pomyśleć o organizacji sieci przedszkoli. Nie mając instruktorki przedszkoli, kierował tym działem inspektor szkolny osobiście, poza innymi pracami.

Dopiero jesienią 1945 r. przybyła do Prudnika, jako instruktorka przedszkoli, b. więzień obozu w Ravensbrück ob. Panczyszyn, która już po kilku miesiącach przeniosła się do województwa szczecińskiego. Jej miejsce zajęła repatriantka ze Lwowa Jadwiga Maśluk, która, mając już zorganizowaną większą ilość przedszkoli, zajęła się przede wszystkim pracą instruktorską. Jednym z poważniejszych prudnickich osiągnięć w dziedzinie kształcenia fachowych sił wychowawczych i kierowniczych dla przedszkoli był kurs wstępny dla przedszkolanek, urządzony w kwietniu 1947 r. w Mosznej. Kurs, który miał na celu przygotowanie fachowych kadr dla przedszkoli, został urządzony staraniem Kuratorium w Katowicach. Kierownik kursu tow. Kisiel, przy pomocy okręgowej instruktorki przedszkoli w Katowicach tow. Kongan, prowadził przez dwa tygodnie zajęcia z 45 słuchaczkami, rekrutującymi się przeważnie spośród miejscowych Polek.

Oprócz przedmiotów zawodowych przewidziano w programie naukę języka polskiego i o Polsce i świecie współczesnym.

Zmiany personalne w Kuratorium w Katowicach przyniosły za sobą zmiany personalne w powiecie. Z nowym rokiem szkolnym 1947/48 odwołany został ze swego stanowiska podinspektor Kałużny, który po rocznym urlopie, celem uzupełnienia studiów, objął pracę w Liceum Ogólnokształcącym, a później w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Prudniku. Dyrektor Baraniuk został odwołany ze swego stanowiska, a miejsce jego zajął mgr Wojaczek, który po roku pracy musiał Prudnik opuścić. Zmiany nastąpiły również w Liceum żeńskim w Prudniku, bo dotychczasowa dyrektorka mgr Klubówna przeniosła się do Warszawy. Obowiązki dyrektorki przejęła mgr Brańska, która z końcem roku szkolnego przeniosła się na swe przedwojenne stanowisko do Warszawy.

Przeniesiona została do Ministerstwa Rolnictwa dyrektorka Szkoły Rolniczej w Prudniku inż. Domańska. Jej stanowisko zajął dyrektor Mianowski. Szkoła ta ulegała ciągłym zmianom. Szkoła Rolnicza została z Prudnika przeniesiona, a na jej miejsce utworzono „technikum weterynaryjne". Po kilku latach przeniesiono „technikum weterynaryjne" do Nysy, a tutaj zorganizowano technikum rachunkowości rolnej, które już po czterech latach uległo powolnej likwidacji, a potem zaczęto znów organizować technikum rolnicze.

Z Głogówka odszedł założyciel liceum pedagogicznego mgr Dobrowolski, a jego miejsce zajął dyrektor Cieśliński.

W tym okresie przekształcano szkolnictwo ogólnokształcące, powszechne i licealne, na jednolitą szkołę stopnia podstawowego i licealnego, tworząc tzw. „jedenastolatki". W mniejszych miejscowościach złączono obie te szkoły w szkołę jednolitą stopnia podstawowego i licealnego pod jednym kierownictwem, np. w Głogówku i Białej. Jeżeli dyrektorem szkoły jednolitej zostawał dotychczasowy dyrektor liceum, to kierownik szkoły pełnił funkcję zastępcy dyrektora i odwrotnie. W Prudniku nadal pozostawiono odrębne szkoły podstawowe i szkoły licealne, zachowując system jedenastolatek.

Szkoła Przemysłowa PZPB w Prudniku liczyła w dniu 1 stycznia 1949 r. tylko 12 uczennic i to przeważnie b. uczennic SPP, które nie ukończyły jeszcze 18-go roku życia.

Obowiązkowi szkolnemu podlegali wszyscy młodociani fizyczni pracownicy fabryczni, którzy nie ukończyli 18-go roku życia, bez względu na poziom wykształcenia. Przy pomocy dyrektora technicznego PZPB przeprowadzono rekrutację uczniów do szkoły, oraz ułożono harmonogramy praktyki zawodowej w zakładzie pracy i nauki teoretycznej w szkole. Ze względu na różnorodny poziom przygotowania, podzielono uczniów na klasę wstępną (dla tych, którzy nie mieli ukończonej pełnej szkoły podsta-

wowej), oraz klasy: I, II i III. Ścisły kontakt szkoły z dyrekcją PZPB dawał pozytywne wyniki w nauce szkolnej i wpłynął na podniesienie regularności uczęszczania do szkoły. Jeżeli na początku roku szkoła liczyła 12 uczniów, to 1 września miała już 128 wychowanków. Niestety, po roku została zlikwidowana.

Podobny los spotkał niebawem „Szkołę Przysposobienia Przemysłowego" SPP w Prudniku, założoną przez dyrektora mgr. Klocka. Dla tej szkoły odbudowano, względnie wyremontowano dwa budynki przy ul. Czerwonej Armii, a klasy znajdowały się przy ul. Prążyńskiej. Młodzież do tej szkoły rekrutowano szczególnie z Polski Centralnej, z okolic wiejskich lub małych miasteczek; była to młodzież, która chciała poświęcić się zawodowi tkackiemu.

Przez kilka lat maszerowały uczennice tej szkoły w dziarskiej postawie, w jednolitych mundurkach, na zajęcia praktyczne lub na lekcje ze swego internatu. Brały one żywy udział w uroczystościach miejscowych i nie było prawie żadnej większej imprezy, w której by nie występowały.

Krótkotrwały był żywot „Szkoły Mistrzów Tkackich w Prudniku", przy ul. Prążyńskiej, kierowanej przez dyrektora Borka. Po kilku latach okazało się, że posiadamy w przemyśle włókienniczym dostateczną ilość kwalifikowanych pracowników zawodowych, przeto centralne szkolenie fachowców można uważać za wystarczające. Doszkalanie fachowe odbywa się nadal przy zakładach pracy. Z końcem roku szkolnego 1948/49 zostało zlikwidowane Państwowe Liceum Ogólnokształcące Żeńskie w Prudniku, a uczennice tej szkoły przekazano do Państwowego Liceum Ogólnokształcącego Męskiego w Prudniku. Oba te licea tworzyły teraz jedną całość, pod kierownictwem dyrektora Kielara Mieczysława.

Opróżniony budynek po Liceum Żeńskim zajęło Państwowe Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Część grona nauczycielskiego byłego Liceum żeńskiego została przeniesiona do liceum męskiego, część pozostała na etacie nowego liceum dla wychowawczyń przedszkoli. Utworzenie liceum dla wychowawczyń przedszkoli wpłynęło dodatnio na rozwój poziomu przedszkoli w tutejszym powiecie, dostarczyło bowiem nowych kadr wychowawczyń, tak bardzo potrzebnych w poszczególnych miejscowościach.

Ponieważ większość uczennic liceum rekrutowała się spoza Prudnika, okazała się potrzeba powiększenia pomieszczeń w internacie. Na ten cel zdobyła szkoła wyremontowany budynek przy ul. Kościuszki, zajmowany dotychczas przez szkołę przysposobienia przemysłowego. Praktykę zawodową odbywają uczennice w wzorcowym przedszkolu przy ul. Mickiewicza.

Dokształcaniem zawodowym rzemieślników zajęła się, poza normalną nauką dla młodzieży, dyrekcja szkoły zawodowej. Urządzała ona kursy dokształcające różnych branż, przygotowując do egzaminów czeladni-

czych i mistrzowskich tych, którzy z jakichkolwiek względów przed wojną, a szczególnie w okresie drugiej wojny światowej, nie mogli uzyskać świadectwa rzemieślniczego. Na kursy uczęszczali często ludzie starsi, poważni, którzy prowadzili własne samodzielne warsztaty pracy i nie wstydzili się zasiadać do egzaminu końcowego przed wyznaczoną komisją. Nauka na kursach przyczyniła się do zwiększenia szeregów kwalifikowanych rzemieślników i kupców, bo i w tym kierunku kształcono na kursach.

Doszkalanie zawodowe prowadziły również spółdzielnie handlowe, jak PZGS (Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej) oraz PSS (Powszechna Spółdzielnia Spożywców). W roku 1949 przeniósł się dotychczasowy dyrektor szkoły zawodowej ob. Rysiński do Warszawy, a jego miejsce zajął dotychczasowy nauczyciel tejże szkoły ob. Pająk. Za jego czasów rozbudowano warsztaty szkolne branży metalowej i drzewnej. Na warsztaty przeznaczone zostały budynki byłej fabryki obuwia Bosla.

Szkołę metalowo-drzewną zlikwidowano, a na jej miejsce uruchomiono szkołę traktorzystów, która nie cieszyła się wzięciem i uległa likwidacji.

W marcu 1949 r. stanowisko inspektora szkolnego w Prudniku objął ob. Pieczonka Eugeniusz, b. nauczyciel w Oleśnie.

Po przekształceniu władz administracyjnych i zlikwidowaniu stanowisk wojewodów, starostów, burmistrzów i wójtów gminy, utworzono prezydia rad narodowych wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych, później gromadzkich. Dotychczasowy inspektor szkolny wchodził, jako kierownik wydziału oświaty, w skład prezydium powiatowej rady narodowej. Szkolnictwo zostało zespolone z administracją powiatową i przestało stanowić samodzielną instytucję państwową.

FRANCISZEK POŁOMSKI

ARESZTOWANIA WROCŁAWSKIEGO GESTAPO W OKRESIE OD PAŹDZIERNIKA 1939 DO LIPCA 1941 ROKU

(STUDIUM MATERIAŁOWE)

Materiały stanowiące podstawę naszej publikacji znajdują się w Państwowym Archiwum Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu, wśród dokumentów byłego nadprezydium prowincji wrocławskiej i opatrzone są sygnaturą 292.

Podstawę statystyki aresztowań, którą zamieszczamy, stanowiły miesięczne sprawozdania wrocławskiego gestapo sporządzone przez *Staatspolizeileitstelle* Breslau.

Te spośród sprawozdań, które trafiły w nasze ręce, adresowane są do nadprezydenta prowincji śląskiej we Wrocławiu. Są one zamieszczone w teczce oznaczonej dawną sygnaturą I A Nr 075, Betreff: Polizei, Pol. Aufsicht, Aufenthaltsbeschränkungen. Akta, które wykorzystujemy, stanowią tylko nieznaczną część materiałów, jakie tam się znajdują. Większość odnosi się do policyjnego ustalenia miejsca pobytu oraz aresztowań zarządzonych przez centralne organy gestapo. Materiały te były przeznaczone tylko do użytku wewnętrznego i opatrzone są nadrukiem „Poufne" *(Vertraulich)*.

Wszystkie sprawozdania miesięczne sporządzane były zwykle w pierwszej dekadzie następnego miesiąca, wyjąwszy raport za miesiąc styczeń 1941 r., sporządzony w dniu 18 lutego.

Początkowo przesyłano je bezpośrednio na ręce prezydenta prowincji. Poczynając od czerwca 1940 r. wszystkie dalsze sprawozdania przechodziły przez ręce inspektora policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa *(Inspekteur der Sicherheitspolizei und des SD.)* we Wrocławiu i wyższego dowódcy SS i policji *(Der höhere SS- und Polizeiführer beim Oberpräsidenten in Schlesien und beim Reichsstatthalter im Sudetengau im Wehrkreis VIII)*.

Aktem prawnym regulującym sporządzanie tego rodzaju sprawozdań było zarządzenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA.) z dnia 6. VII. 1938 r., *II D-Allgem, Nr 38 142*.

Raporty podpisywał zawsze jeden z urzędników gestapo, najczęściej dr Gerke.

Nigdzie nie spotkaliśmy się z podaniem obszaru, do którego odnoszą się dane zamieszczone w sprawozdaniach. Przypuszczać jednak należy, że dotyczą one tylko dwu rejencji ówczesnej prowincji śląskiej, mianowicie wrocławskiej i legnickiej. W sprawozdaniach nie uwzględniano rejencji opolskiej, ponieważ obszar jej podlegał gestapo w Katowicach. *)

W statystyce sporządzonej przez nas utrzymaliśmy podział materiału na trzy zasadnicze grupy, z których pierwszą stanowią dane o aresztowaniach w ogóle, druga zawiera dane odnośnie rozmieszczenia osób, wobec których zastosowano areszt ochronny, trzecia wylicza osobno Żydów, obcokrajowców i bezpaństwowców.

Zdajemy sobie sprawę, że brak danych do sześciu miesięcy, uwidoczniony w tabeli, obniża wartość naszego wykazu. Pomimo braku można z podanej niżej tabeli wyczytać pewne prawidłowości. I tak na pierwszy rzut oka widoczne jest to, iż początkowo osoby, wobec których zastosowano areszt ochronny, kierowano przede wszystkim do Buchenwaldu, Sachsenhausen, Ravensbrück. Dopiero później, w okresie od września do grudnia 1940 r., zaczęto zsyłać do Dachau, a jeszcze później do Oświęcimia (luty 1941).

Niewytłumaczalny pozostaje gwałtowny spadek liczby więźniów w ciągu miesiąca marca 1941 r. Jeżeli wykluczyć przeniesienie do innych obozów, (spadek liczby bezwzględnej; prócz tego musieliby zostać zarejestrowani w innych obozach w miesiącach następnych) w grę wchodzić mogą jedynie dwie ewentualności — zwolnienie lub likwidacja.

Akta, z których korzystamy, pozwalają ponadto zorientować się, za jakie przestępstwa zastosowano areszt wobec osób ujętych w punkcie 4 tabeli. Dokładne przytoczenie tych danych z rozbiciem na poszczególne miesiące wydaje się niecelowe, ponieważ przestępstwa określane jako „inne", a więc nie scharakteryzowane bliżej, stanowią bardzo poważny odsetek. Na ogólną liczbę 943 na *inne* przypada 418 (44,2%), przy czym 26 osób zostało w tym podziale pominiętych. Dajemy jednak ogólne zestawienie, informujące o tym, ile przypadków aresztowań i za jakie przestępstwa spotykamy w naszym okresie sprawozdawczym.

Zdrada stanu	77	Reakcja	23
Zdrada kraju	96	Shańbienie rasy	27
Działalność komunistyczna	20	Wypowiedzi antypaństwowe	31
Działalność marksistowską	10	Legia cudzoziemska	4
Sekty	16	Homoseksualiści	7
Sabotaże gospodarcze	146	Spędzenie płodu	10

Sprawozdania dają także odpowiedź na pytanie, z jakich zawodów rekrutowali się więźniowie. Otóż najbardziej liczną grupę stanowią pracownicy fizyczni. Na ogólną liczbę 943 jest ich 620. Funkcjonariuszy (*Ange-*

*) K. Popiołek: *Śląsk w oczach gestapo*. Katowice 1948.

stellte) jest 33, urzędników (*Beamte*) 10, chłopów (*Bauern*) 24, przedstawicieli wolnych zawodów 40, (w tym ani jednego adwokata), księży i przedstawicieli zawodów religijnych 7. Przedstawicieli innych zajęć i zawodów jest 209.

Bardzo wysokie liczby aresztowań mogą wskazywać na silnie rozwinięty ruch oporu i ostre represje gestapo na tych ziemiach. Zsumowanie jednak danych uwidocznionych w rubryce III naszej tabeli wskaże, iż obcokrajowców, Żydów i bezpaństwowców było na ogólną liczbę 943 aż 582, co daje aż 61,7%. Wynika z tego, że gestapo nie ograniczało się tylko do zwalczania ruchu oporu, lecz ostrze swojej działalności skierowało również przeciwko obcym robotnikom przymusowo zatrudnionym na Śląsku.

Do statystyki aresztowań dołączyliśmy raport dzienny (*Tagesraport*), sporządzony przez tę samą jednostkę, która przesyłała prezydentowi prowincji sprawozdania miesięczne (*Geheime Staatspolizei Staatspolizeileitstelle* B r e s l a u). Raport ten drukujemy in extenso, ponieważ jest to jedyny raport dzienny, jaki udało się dotychczas odnaleźć w zbiorach wrocławskiego archiwum. Za zamieszczeniem go w całości przemawia jeszcze fakt, iż pokazuje działanie hitlerowskich władz policyjnych na co dzień. Pewne refleksje musi nasunąć także przeglądnięcie dat urodzenia osób występujących w raporcie dziennym gestapo. Wśród aresztowanych będących obywatelami Rzeszy (RD) zaledwie dwie osoby zaliczyć można do młodzieży (Herbert Duda z Wrocławia, lat 21, i Paweł Hanusek z Męcinki w powiecie jaworskim), cudzoziemcy natomiast to przeważnie ludzie młodzi.

Raport dzienny oprócz wielu ciekawych szczegółów daje nam także możliwość lepszego zrozumienia, co w owym czasie uchodziło za działalność marksistowską i co rozumiano pod pojęciem ruch katolicki. „Działalnością marksistowską" były rzeczy często krańcowo różne. Uznano, że tego rodzaju działalnością jest słuchanie obcych rozgłośni oraz są wypowiedzi zakwalifikowane jako „antypaństwowe". Pod działalność marksistowską podciągnięto również enuncjacje skierowane przeciwko „führerowi" i innym dygnitarzom Rzeszy, oraz ulotki, w których nazywano narodowych socjalistów zdrajcami, szubrawcami i mordercami i także w których pisano: „Niech żyje Rosja, niech żyje Stalin i Mołotow, precz z Hitlerem".

Działalności katolickiej, wrogiej hitleryzmowi, doszukiwały się władze niemieckie w narzekaniu księdza na upadek obyczajów, a za działalność gospodarczą wrogą państwu uznano posiadanie kartek żywnościowych na 1300 gramów mięsa oraz większej ilości świeżych jaj.

Wypadki wymienione w raporcie dziennym, w szczególności te, które uznano za działalność marksistowską, wskazują, że sprawnie musiał działać system donosicielski. Przypuszczać należy, iż sporo z nich uchwycono

	1939			1940				
	X	XI	XII	I	II	III	IV	V
I. Aresztowania wrocławskiego gestapo od 1. X. 1939 — 1. VII. 1941								
1. Liczba więźniów w pierwszym dniu miesiąca	493	515	532	530	548	548	582	603
2. W ciągu miesiąca zaaresztowano	99	178	141	141	93	208		205
3. Z tego zwolniono	41	57	78	48	36	44		64
4. Przeniesiono do aresztu śledczego	16	59	39	29	30	44		34
5. Areszt zapobiegawczy zastosowano	43	40	21	50	29	66		71
6. W czasie miesiąca zwolniono z aresztu zapobiegawczego	14	10	15	22	15	22		30
7. Przeniesiono z aresztu zapobiegawczego do śledczego	7	13	8	7	9	10		9
8. W ostatnich dniach miesiąca w areszcie ochronnym znajdowało się	515	532	530	548	553	582		635
II. Z tego w obozach koncentracyjnych:								
Buchenwald	190	197	197	175	178	172		152
Dachau	6	6	—	—	—	1		6
Flossenburg	2	—	—	1	2	1		2
Mauthausen	—	2	2	—	1	5		4
Sachsenhausen	236	219	225	258	292	292		302
Ravensbrück (Frauenlager)	34	36	34	34	35	32		33
Neuengamme	—	—	—	—	—	—		10
Auschwitz	—	—	—	—	—	—		—
Gross Rosen	—	—	—	—	—	—		—
Natzweiler bei Strassburg	—	—	—	—	—	—		—
W więzieniach policyjnych	33	56	55	59	22	58		96
W więzieniach sądowych	13	15	16	21	23	21		30
W szpitalach	1	1	1	—	—	—		—
W zakładach uzdrowiskowych i leczniczych	—	—	—	—	—	—		—
III. W liczbie ujętej pod punktem 5. było:								
Żydów	3	5	1	6	2	10		2
Obcokrajowców	9	1	3	30	11	42		54
Bezpaństwowców	—	1	—	—	—	—		—

1940							1941						
VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V	VI	VII
635	636	671	739	800	803	802	824	843	539	547	556	574	593
225		307	268	261	178		240	195	182		269		211
121		169	133	144	130		157	120	107		165		113
12		16	22	52	1		3	9	4		9		4
91		103	107	53	44		50	57	38		46		34
62		29	35	38	40		41	47	28		24		28
28		6	11	12	3		1	3	2		4		4
636		739	800	803	802		832	850	547		574		595
137		150	143	142	142		123	117	70		73		75
11		17	62	74	143		144	142	48		51		46
20		19	18	19	18		18	18	11		11		11
6		9	12	22	20		42	40	23		25		27
229		347	316	294	282		316	303	200		186		194
37		41	46	56	60		51	51	69		67		60
20		30	36	51	55		58	31	34		31		32
—		1	2	6	15		—	100	37		39		51
—		—	—	—	—		—	—	—		5		4
—		—	—	—	—		—	—	—		4		6
79		72	157	123	53		24	27	41		40		54
27		52	14	15	14		22	21	14		42		35
—		—	—	1	—		—	—	—		—		—
—		1	—	—	—		—	—	—		—		—
6		3	—	3	—		1	—	2		—		3
57		60	71	31	25		35	36	19		22		21
							1				3		

dzięki denuncjacji stanowiącej jeden z filarów podtrzymujących rządy III Rzeszy.

Na uwagę zasługuje uwidoczniony w raporcie dziennym gwałtowny wzrost liczby aresztowań w miesiącu lipcu 1941, za porzucenie pracy przez robotników przymusowych. Szczególne miejsce zajmują tam Polacy. Raport nie wyjaśnia także, co rozumiano pod pojęciem „inne".

II

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeileitstelle Breslau

Breslau, den 2 August

Tagesrapport

2. Andere marksistische Bewegungen:
Festnahmen 18

Festgenommen wurde der Arbeiter Stanislaw Kisylewicz, geb. am 3. 9. 03 zu Tubarowsky Krs. Kamionka, Ukrainer, wohnhaft in Pamitz, Krs. Brieg, wegen Arbeitsverweigerung, Drohung und staatsfeindliche Äusserungen.

K. hat dem Gend. Beamten, der ihn wegen Arbeitsverweigerung festgenommen hatte, erklärt: „In Sowietrussland besser wie hier". Er wurde dem Amtsgericht in Brieg zugeführt.

Der frühere Maschinenführer und jetzige Grubenarbeiter Richard Hoffmann, RD., geb. am 24. 9. 92 in Graben, wohnh. in Reussendorf Krs. Waldenburg, Dorfstr. 122 d. wurde wegen Anhörens ausländischer Rundfunksendungen und staatsfeindlicher bezw. staatsabträglicher Äusserungen festgenommen. Die Ermittelungen sind noch nicht zum Abschluss gebracht.

Wegen Vergehens gegen das HTG. wurde der Viehaufkäufer Richard Hensing, RD., kein Pg., geschieden, ev., geb. am 26. 6. 88 zu Jauer, wohnhaft in Waldenburg/Altwasser, Giessereistr. 6 festgenommen. H. hat sich gegenüber Parteigenossen unter Hinweis auf das Parteiabzeichen geäussert: „Es wäre besser das Ding beizeiten abzulegen, wir kriegen eine neue Regierung". Die Ermittelungen werden fortgesetzt.

Andreas Goebel, Schneider, RD., geb. am 24. 1. 85 in Klein Ammensleben, wohnh. in Brockendorf, Krs. Goldberg und Wladislaw Garsteck. Kriegsbeschädigter, RD., geb. am 29. 1. 94 zu Rogasen, wohnh. Heynau, Wasserturmstr. 10 wurden wegen Vergehens gegen die VO. über ausserordentlicher Rundfunkmassnahmen festgenommen. Beide haben gemeinsam die deutschsprachigen Nachrichten des englischen Rundfunks abgehört und weiterverbreitet Sie gehörten früher der SPD. an. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Festgenommen wurde der Invalide Max Radler, RD., kein Pg., Mitglied der NSKOV. [?] verh., geb. am 21. 1. 75 in Keulendorf, Krs. Schweidnitz, wohnh. Waldenburg/Altwasser, Charlottenbrunnerstr. 41, wegen Vergehens gegen das HTG. R. hat in letzter Zeit wiederholt gehässige [?] Bemerkungen über die Partei gemacht. Ende Mai 1941 hat er den Führer durch folgende gemeine Äusserungen angegriffen: „Der Führer hat mich um mein Geld beschissen. Der Führer macht die Diebstahlgesetze. Dem Bauern wird geholfen. Man kriegt keine Zinsen mehr. Der Führer ist ein Schuft". Er wird nach Abschluss der Ermittelungen dem Gericht zugeführt.

Die Erbhofbäuerin Berta Grundmann, geb. Preuss, RD., wohnhaft in Oberlesten Krs. Guhrau, Mitglied der RSV, geb. 6. 8. 99 in Geischen, wurde wegen Vergehens gegen die VO. über ausserordentliche Rundfunkmassnahmen und das HTG. festgenommen.

Die G. hat wiederholt deutschsprachige Sendungen der Staatsfeindlichen Rundfunks abgehört und verbreitet. In Verbindung damit hat sie auch staatsfeindliche Äusserungen getan. Nach Abschluss der Ermittelungen wird sie dem Gericht zugeführt.

Herbert Duda, RD, ev., verh., kein Pg., nicht Mitglied einer Gliederung der NSDAP, geb. am 26. 2. 18 in Breslau, wohnh. hier Sternstr. 66, wurde wegen staatsfeindlichen Verhaltens festgenommen. Die Ermittelungen sind noch nicht zum Abschluss gebracht.

Festgenommen wurden die französischen Arbeiter Manngand [?], geb. 31. 7. 21 in St. Goben und Donat Mechin, geb. 4. 5. 21 zu Diase-Sous-Lude, beschäftigt bei Wumag Abt. Maschinenbau, in Görlitz, Promenade 4, wegen staatsfeindlicher Propaganda. Die beiden Franzosen haben in der Toilette des Gemeinschaftslagers folgende Inschriften eingebracht: „Nieder mit Deutschland, es lebe der Bolschewismus; nieder mit dem falschen und wilden Deutschen, und diese (franzosiche) Fahne soll über ganz Europa wehen".

Sie wurden vorläufig in Polizeihaft genommen und werden nach Abschluss der Ermittelungen dem Gericht zugeführt.

Der Versicherungsvertreuer Georg Scholz, geb. am 30. 5. 05 in Jauer, wohnhaft in Lauban, Fischerstr. 7 RD., verh., wurde wegen Vergehens gegen das HTG. festgenommen.

Sch. hat gegenüber einem Kunden wie folgt geäussert: „Wenn die Russen nach Deutschland kommen wollten, dann wären sie schon im vergangenen Jahr gekommen. Hitler hat immer gesagt, er will keinen Krieg. Es kann nicht verrückter werden. Ich glaube nicht alles, was die sagen und so wie ich denke, denken 99½%. Rudolf Hess ist gescheiter als wir alle zusammen. Denken sie mal wenn jemand ein Grundstück gekauft hat und es käme jemand um es wegzunehmen, was würde der betreffende dazu sagen?" Scholz wurde am 19. 7. 41 dem Antsgericht in Lauban zugeführt, das gegen ihn Haftbefehl erlassen hat.

Wegen Vergehens gegen das HTG. wurde der Steinarbeiter Paul Deutschmann, geb. am 8. 9. 81 in Gutschdorf, wohnhaft in Meidau, Krs. Schweidnitz, Nr 32, Rd., verh., glaubenlos, kein Pg., Mitglied der DAF und des Kyffhäuserbundes festgenommen.

D. hat im Juni 1941 in einem Gasthaus in Stiegau öffentlich unter anderem geäussert: „Hitler soll so schnell wie möglich ist mit dem Krieg aufhören, oder wir fangen an zu meutern. Es ist doch keine Sache; uns wieder immer versprochen und nicht gehalten". Er wird nach Abschluss der Ermittelungen dem Gericht zugeführt.

Richard Klein, Arbeiter, geb. am 20. 7. 90 zu Heinersdorf Krs. Grünberg, Steingarten 16 wohnhaft, RD., verheiratet, glaubenlos, kein Pg., Mitgl. der DAF und

Johannes Brand, Schmied, geb. am 4. 5. 93 in Alexinental (Russland) wohnh. in Grünberg, Parkweg 2a, verh., ev., kein Pg., Mitgl. der DAF., wurden wegen Vergehens gegen das HTG festgenommen.

Die beiden Festgenommenen haben auf ihrer Atbeitsstelle bei den Elektrizitätswerken in Grünberg gegenüber anderen Gefolgschaftsmitgliedern wiederholt staatsfeindliche Äusserungen getan. Bei Rundfunksendungen im Gemeinschaftsempfang kritisierten sie die deutschen Wehrmachtsberichte und gaben ihrem Zweifel über die Richtigkeit der Berichte und den Sieg der deutschen Waffen unter den Gefolgschaftsmitgliedern unter lautem Ton Ausdruck. Die Ermittelungen sind noch

nicht abgeschlossen. Nach Abschluss derselben werden Klein und Brand dem Amtsgerichts zwecks Erlass eines Haftbefehls zugeführt.

Der Rentner Wilhelm Franke, geb. 13. 7. 78 in Grünberg, dortselbst, wohnhaft Lausitzerstr. 96, RD., verh., ev., Nichtmitglied der Partei oder einer Gliederung, wurde wegen Vergehens gegen das HTG. festgenommen. Franke hat seit Ende 1940 wiederholt anonyme Briefe an Grünberger Einwohner geschrieben, deren Inhalt aus groben staatsfeindlichen Äusserungen und schwersten Beleidigungen gegen den Führer besteht. Er wurde dem Amtsgericht zugeführt das gegen ihn Haftbefehl erlassen hat.

Festgenommen wurde der Schlosser Josef Schamberger, geb. am 1. 10. 89 in Breslau, wohnh. in Breslau Uferstr. 22, RD., verh., kein Pg., Mitgl. der DAF. wegen Vergehens gegen das HTG.

Sch. hat öffentlich folgende Äusserungen getan: „Ich bin auch im Lager gewesen, da haben sie die Leute nach Zigaretten geschickt und dann haben die Nazi vom Fenster geschossen und in der Zeitung wurde geschrieben, dass sie auf der Flucht erschossen wurden. Die jetzige Jugend wird vorgebildet zu einer kommunistischen Jugend".

Sch. wird nach Abschluss der Ermittelungen dem Gericht zwecks Erlass eines Haftbefehls zugeführt.

Bernhard Blachowski, Arbeiter, geb. am 6. 7. 97 in Berlin, wohnh. in Wittichenau. Krs. Hoyerswerda, RD., verheiratet, kein Pg., und Willi Bader, Formleger, geb. am 6. 8. 99 in Senftenberg, wohnh. in Warminhoff, Voigtstr. 11 RD., verh., kein Pg., wurde, wegen Vergehens gegen das HTG festgenommen.

Die beiden haben zu den Belegschaften der Grube Werninghof staatsfeindliche Äusserungen getan und falsche und beunruhigende Gerüchte verbreitet, die geeignet sind Unruhe in die Belegschaft zu bringen. Bei den Festgenommenen handelt es sich um fanatische Marksisten, die schon einmal wegen staatsfeindlichen Verhaltens in Schutzhaft genommen werden mussten. Sie werden nach Abschluss der Ermittelungen dem Gericht zugeführt.

Der Invalide Gustav Schröter, geb. am 1. 9. 90 in Liebstadt (Ostpreussen), wohnh. Hamburg, Herderstr. 13, der sich in der Zeit vom 31. 5 — 13. 7. 1941 in Weisstein besuchsweise aufgehalten hat, wird beschuldigt, vor etwa 3 Wochen zu den deutschen Berichten über die Greueltaten der Sovietrussen auf dem östl. Kriegsschauplatze folgende Äusserungen getan zu haben: „Das ist alles halb so schlimm, das muss man nicht so drastisch nehmen. Das ist nur Propaganda". Schröter soll früher Marksist und bereits in einem Konzentrationslager untergebracht gewesen sein. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Von unbekannten Tätern wurde am 10. 7. 41 im Personenzug 771 Kottbus — Görlitz in der 3 Wagenklasse auf der Rückseite eines Luftschutzwarnplakates folgende Anschrift angebracht: „Schlagt die Nazi nieder, wo ihr sie trefft. Hitler verrecke. Macht unsere Unterdrücker zu Knechten. Sieg Heil der freien Demokratie". Die Beschriftung erfolgte mit Tintenschrift. Ermittelungen zur Feststellung des Täters sind sofort eingeleitet worden.

Von der Reichspost wurde am 12. 7. 41 eine Postkarte ohne Angabe des Absenders angehalten, die mit der Aufschrift: „An die Reichslügenkanzlei in Berlin" versehen war. Die Postkarte wurde als Feldpostsendung mit der Nummer 12 601 zur Absendung gebracht worden. Der Text beginnt mit den Worten: „Heil Moskau" und setzt wie folgt fort: „Ihr Verbrecher. Wer hat die Konzentrationslager im Frieden eingeführt? Ihr dreckige Säue. Wer hat ein ganzes Volk zu geistigen Idioten gemacht? Ein wahnsinniger Arschficker mit seinem Anhang von vollgefressenen Morfinisten und

schwarzgelockten Judenjungen mit Klumpfuss. Keiner soll hungern, keiner soll frieren. Ihr Lumpengesindel und Massenmörder. Zum Futter für Bestien seit ihr noch zu schlecht. Aber die Vergeltung marschiert mit Milionen, die ihr Gehirn noch behalten haben, trotz eurer geplannten Verdammung". Ermittelungen nach dem unbekannten Täter sind sofort aufgenommen worden.

Der Schlesischen Tageszeitung ging durch die Post am 14. 7. 41 ein nicht unterzeichnetes Schreiben zu, in welchem der Schreiber die Zeitungsartikel über die russischen Verhältnisse in Lemberg kritisiert. Er bezweifelt die Richtigkeit der deutschen Zeitungsartikel und sagt unter anderem, dass er zwei Monate in Breslau sei und viel gesehen hatte. Am Schluss schreibt er: „Da sieht man an den fetten Gesichtern, wie gut es der Arbeiter hat. Meine Herren wir sehen viel, aber ihr werdet auch viel zu sehen kriegen eines guten Tages und in einer Stunde ist Breslau in der Luft, das schwören wir und es kommt. Da hilft euch eure Verbrecherpolizei nicht, die kommen an die Laternen, die Kommissare zuerst. Wir arbeiten hier in Breslau weiter, wir sind da und bleiben. Rot Front". Der Brief ist in Breslau 3 aufgegeben worden. Der Handschrift nach zu urteilen ist das Schreiben von einem wenig schriftgewandten Täter verfasst worden. Ermittelungen zur Feststellung des unbekannten Täters sind eingeleitet.

Der Arbeiter Paul Grauer, geb. 1. 12. 94 zu Peterwitz, RD., ohne Konfession, verh., wohnh. Königszelt Krs. Schweidnitz, Bahnhofstr. 13a, wurde zur Anzeige gebracht, weil er sich Ende Juli 1941 anlässlich einer Unterhaltung in Königszelt geäussert hat: „Alle die, die bei der jetzigen Regierung Weichensteller und Postbeamte geworden sind gehen bei der nächsten Regierung wieder mit der Hacke und Schaufel. Dann werden wir Eisenbahnbeamte werden". G. war früher Mitglied der SPD. Nach Abschluss der Ermittelungen wird gegen ihn eingeschritten werden.

Nach einer eingegangenen Meldung wird der Bauer Heinrich Jakel, geb. 6. 12. 67 in Niklasdorf, wohnh. Kunzendorf, Krs. Schweidnitz, Dorfstr. 71 Rd., verh., ev., beschuldigt, Anfang Juni 1941 mehreren Frauen gegenüber folgende Äusserungen getan zu haben: „Fahren sie einmal nach Berlin und fahren sie dem Hitler in die Haare, damit der Krieg alle wird. Muss er sich denn in die Handelsgeschichte einmischen? Das lasst sich keiner gefallen". Ermittelungen zur Überprufung der Richtigkeit der Anzeige sind noch nicht abgeschlossen.

Am 20. 7. 41 wurde in Berlin W7 ein Brief an einen gewissen Max Harfort in Görlitz, Katzelstr. 34, zur Absendung gebracht. Der Brief gelangte nicht zur Ausgabe. Er stellte eine Hetzschrift übelster Sorte dar, die aus SPD. Kreisen stammt. Die Überschrift dieses Schreibens, das sich in der gemeinsten Weise gegen die Regierung und ihre führenden Männer richtet, lautet: „Deutsche Männer, Deutsche Frauen, hier spricht die Stimme der Wahrheit". Die Unterschrift: „Freunde der Volksfront Berlin". Ermittelungen nach dem Absender dieses Schreibens sind eingeleitet.

Am 14. 7. 41 wurde an der Bahnstrecke Lauban-Marklissa, etwa 150 m vor dem Bahnhof Kurzdorf, Krs. Lauban, mit Schreibmaschine verfertigte Flugzettel folgenden Inhalts gefunden: „Es lebe Russland. Hoch lebe Stalin und Molotow. Nieder mit Hitler und Genossen. Diese Arbeitsmörder. Deutsche Arbeiter, kämpft nicht gegen Russland".

Am 20. 7. 41 wurden gleichartige Flugzettel vor den Grundstücken Lauban Weberstr. 21 und 27 gefunden. Die sogleich eingestellten Ermittelungen nach den unbekannten Tätern verliefen bisher ohne Erfolg und werden fortgesetzt.

Über Ersuchen des Oberstaatsanwalts beim Sondergericht in Breslau wurden gegen den Bergmann Fritz Scholler, geb. am 20. 11. 95 in Polanitz Krs. Waldenburg,

wohnh. in Waldenburg, Kristerstr. 4, verh. RD., glaubenlos, Ermittelungen wegen staatsfeindlichen Äusserungen geführt. Diese sind noch nicht zum Abschluss gebracht.

2. Katholische Bewegung:

Festnahmen:

Der Kaplan Adolf Jaschke, geb. am 17. 6. 00 [?] in Rohwaltsdorf, Krs. Glatz, wohnh. in Oberswedelsdorf, Krs. Glatz, hat in seiner Predigt am 9. 3. 41 zum Ausdruck gebracht, dass die Jugend durch die Einquartierung sittlich gefährdet sei, weil in der heutigen Zeit der Glaube und die sittliche Haltung nachgelassen habe. Seine Ausführungen haben in der Bevölkerung Unruhe hervorgerufen. Er wurde deshalb laut Erlass des RSHA. vom 9. 7. 41 in Schutzhaft genommen. Die weitere Überwachung des J. durch eine geeignete V-person wurde veranlasst.

Der Erzpriester Reinhold Thiel, geb. am 2. 10. 88 in Breslau, wohnh. in Kolzig, Krs. Grünberg, wurde wegen staatsabträglicher Äusserungen am 18. 7. 41 aus der Provinz Niederschlesien ausgewiesen.

6. Juden:

Festnahmen: 2

Der Jude Alfred Israel Tuch, geb. 9. 7. 81 in Glogau, wohnh. in Breslau Gartenstr. 40. RD., verh., Kaufmann, wurde wegen Nichtbefolgung staatspolizeilicher Anordnungen und Verschleppung sichergestellten Umzugsgutes festgenommen. Die Ermittelungen sind noch nicht zum Abschluss gebracht.

Festgenommen wurde die Jüdin Sara Sonia Schneider, geb. Arluk, geb. am 10. 9. 93 in Keini bei Wilna, wohnh. in Promenkau, Krs. Sprottau, Scharfenbergstr. 7, wegen Nichtabgabe von Edelmetallen und Verdacht der Vermögensverschleppung. Sie wird nach Abschluss der Ermittelungen zwecks Erlass eines Haftbefehls dem Richter zugeführt.

In der Ausbürgerungssache des Juden Fritz Israel Cohn, geb. am. 18. 8. 70 in Görlitz, zuletzt Görlitz, Jacobstr. 3, wohnh. gewesen, wurden rund 154.000 RM. sichergestellt.

In Sachen der Jüdin Rena Sara Frankel, geb. 29. 10. 90 zu Hannover, zul. Breslau, Kirschallee 4/8 wohnhaft, wurden 152.000 RM. sichergestellt.

8. Wirtschaftsfragen:

Festnahmen: 3

Die Hausgehilfin Marie Nowak, geb. am 14. 10. 81 in Radlin Krs. Rybnik, wohnh. in Breslau, Höfensstr. 19 wurde wegen Vergehens gegen die Kriegswirtschaftsverordnung festgenommen.

Bei der Durchsuchung ihrer Wohnung wurden ein Schock frische ungestempelte Eier und für 1300 g. Fleischmarken der laufenden Zuteilungsperiode vorgefunden und sichergestellt. Die Eier und Fleischmarken hat sie für einen jüdischen Haushalt beschafft. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Der polnische Müllermeister Leo Koletzo, geb. am 1. 2. 98 in Neukirch Krs. Ostrowo, wohnh. in Heinrichsdorf, Krs. Militsch, wurde wegen Wirtschaftssabotage festgenommen. Der Sachverhalt ist folgender:

Am 11. 7. 41 gegen 10. 35 Uhr brach in der kombinierten Wind-und Motormühle des Mühlenbesitzers Karl Tänzers in Heinrichsdorf ein Brand aus, der die Mühle vollständig einäscherte. Der Schaden beläuft sich auf 16.000 RM. und ist nicht durch Versicherung gedeckt. Eine von Oberstaatsanwalt in Öls entstandene Sachverständigenkommission stellte fest, dass der Brand auf die unsachgemässe Legung des Auspuffrohres des Motors zuruckzuführen ist. Die Ermittelungen sind noch nicht zum Abschluss gebracht.

Festgenommen wurde der Landarbeiter Paul Hanusek, geb. am 9. 2. 23 in Maltach, wohnh. in Hermannsdorf, Krs. Jauer, RD., ledig, kath., kein Pg., wegen dringenden Verdachts der Wirtschaftssabotage. H. wird beschuldigt, beim Landwirt Paul Krätig in Hermannsdorf wo er beschäftigt war, in Schädigungsabsicht das Vieh derart in Bezug auf Fütterung und Pflege vernachlässigt zu haben, dass ein erheblicher Rückgang in der Milchgewinnung eingetreten ist. Die Ermittelungen sind noch nicht zu Abschluss gebracht.

In der Grube „Friedenshoffnung" in Hermannsdorf bei Waldenburg, wurde in den letzten 14 Tagen zwei mal unter Tage Forderbandanlage durch Hineinwerfen von Fremdkörpern beschädigt und ausser Betrieb gesetzt.

Es entstand dadurch ein Produktionsausfall in erheblichem Umfange. Es handelt sich offensichtlich um Sabotage. Der Tat dringend verdächtigt ist der Vordermann Herbert Fritsche, geb. am 28. 8. 00 in Niederhermsdorf, wohnhaft in Waldenburg, Salzbrunnerstr. 12. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Am 26. 7. 1941 ist auf dem Vorwerk Gr. Neudorf [?], Krs. Jauer, Besitzer Herr von Spenger, festgestellt worden, dass an einer Reihe von Bullen (Jungvieh) der Versuch unternommen worden war, sie zu vergiften. Während 6 Bullen gerettet werden konnten, ist ein Bulle an den Folgen der Vergiftung verendet. Der Verdacht der Täterschaft richtet sich gegen einen 13-jährigen Jungen. Nach Urteil eines Tierarztes Dr. Barth aus Bolkenhain erfolgte die Vergiftung durch Beimengung von Kunstdünger in das Futter. Die Ermittelungen können erst nach Eingang des Probengutachtens des Kriminaltechnischen Institutes in Berlin zu Abschluss gebracht werden.

11. Sonstiges:

Festnahmen: 6

Festgenommen wurde die Polin Rosalie Zellek, geb. 11. 3. 10 in Kasionka Krs. Krastau, beschäftigt und wohnh. beim Bauern Janstowski in Deutscheck, Krs. Glogau, wegen Arbeitsverweigerung, Aufforderung von anderen poln. Einsatzkräften zur Arbeitsniederlegung und wegen Drohung mit Brandstiftung festgenommen. Sie wird nach Abschluss der Ermittelungen dem Amtsgericht zwecks Erlass eines Haftbefehls zugeführt.

Der Pole Josef Pawlus, geb. 31. 8. 24 in Krakau, wohnh. in Fürstenau, Krs. Frystadt, wurde wegen dringenden Verdachts des Sittlichkeitverbrechens festgenommen. Er wird verdächtigt, an einem dreijährigen deutschen Kinde unsittliche Handlungen begangen zu haben. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen. Wegen Vergehens gegen die Verordnung zum Schutze der Wehrkraft des Deutschen Volkes wurde die Witwe Marie Schultz, geb. Pohazelski geb. 27. 11. 1900 in Kolmar, wohnh. in Beuthen a/Oder, Friedhofstrasse 20. RD., Mitgl. der DAF festgenommen.

Die Sch. hat auf ihrem Arbeitsplatz Umgang mit französischen Kriegsgefangenen gepflogen und ihnen Nahrungs- und Genussmittel zugesteckt. Es wurde Haftbefehl erwirkt.

Karl Wazinski, Friseur, geb. am 27. 10. 20 in Obra Krs. Wollstein, in Ostlinde Krs. Grünberg wohnhaft, Pole, ledig, kath., wurde wegen staatsfeindlichen Verhaltens festgenommen.

W. äusserte sich gegenüber deutschen Frauen, dass es schlecht um Deutschland stehe, dass es den Krieg verlieren werde und es dann den Deutschen genau so ergehen werde, wie jetzt den Polen. Die Ermittelungen sind noch nicht zu Abschluss gebracht.

Ludwik Marciniak, Arbeiter, geb. am 8. 6. 15 in Steinfelde Krs. Kalisch, wohnhaft dortselbst, Pole, wurde wegen Verdacht der Zugehörigkeit zu einer poln. Widerstandsbewegung festgenommen.

M. wurde mangels Besitz von Ausweispapieren vom Zugschaffner des D-Zuges 121 in Liegnitz ausgesetzt. Bei seiner Durchsuchung wurden 2 geographische Skizzen, das Deutsche Reich darstellend, vorgefunden. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Festgenommen wurde der polnische Landarbeiter Josef Flig, geb. in Mschana Krs. Limanowa, wohnh. in der Siedlung Putschkau, Krs. Glogau, wegen Sittlichkeitsverbrechen, an der deutschen Dienstmagd Gerda Schröter. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Wie hier bekannt wurde, ist am 13. 7. 41 der Handelsattache der Botschaft der USA Berlin Sam. E. Wooes, amerik. Staatsbürger, Ausweiskarte Nr. 1159, ausgestellt am 1. 11. 39 vom Auswärtigen Amt in Berlin, mit dem Personenwagen I A — 366 -CD- in Alt Jäschwitz Reg. Bez. Liegnitz, beim Gasthaus Murawskie vorgefahren. Er begab sich in das Lokal und bewirtete den poln. Landarbeiter Wladislaw Przybylak mit Bier und ausländischen Zigaretten. Später versuchte er, den poln. Landarbeiter zu überreden, mit ihm gemeinsam zu ubernachten. Der Pole lehnte jedoch ab. Der zuständige Gendarmerieposten erhielt von dem Vorfall Kenntnis, worauf der Postenführer die Personalien des Wooes feststellte und diesen zur sofortigen Abreise aus Alt Jäschwitz veranlasste. Der Vorfall wurde erst später der Aussendienststelle Liegnitz bekannt. Die Ermittelungen sind noch nicht abgeschlossen.

Am 22. 7. 41 gegen 15½ Uhr ging in Blumenau Krs. Hoyerswerda, ein Gasballon mit Abwurfvorrichtung für Flugzeugspropaganda nieder. Propagandamaterial war bereits an einem unbekannten Ort ausgelöst worden, da solches am Ballon nicht mehr befestigt war. Der Ballon wurde durch Angehörige der Luftwaffe geborgen und im Fliegerhorst in Welzow in Verwarnung genommen. Bei einer sofortigen Suchaktion unter Beziehung von Schulkindern wurde keinerlei Propagandamaterial aufgefangen. Die Ermittelungen sind noch nicht fortgesetzt.

Verbotener Umgang mit Polen:

Geschlechtsverkehr: Festnahmen: 8
Arbeitsniederlassungen

Festnahmen:

Bei der Staatspolizeistelle Breslau sind in der Zeit vom 1. 7. bis 31. 7. 41 insgesamt 420 Personen wegen Arbeitsvertragsbruches und grundloser Arbeitsniederlegung festgenommen worden. Bei den Festgenommenen handelt es sich um:

9 Ukrainer
9 Slowaken
5 Kroaten
3 Tschechen
2 Serben
2 Reichsdeutsche
390 Polen

Wegen verbotenen Umgangs mit Polen — Geschlechtsverkehr insgesamt 13 Personen.

Ausserdem wurden im gleichen Zeitraum 110 polnische Zivilarbeiter, die ihren Arbeitsplatz eigenmächtig verlassen haben, als flüchtig gemeldet.

[podpis] Dr. Gerke

Verteiler:

An das Sicherheitshauptamt II HGST. (BER) Z351/52-2 2
An die SD/Leitabschnitt Breslau 1
An den Inspekteur der Sicherheitspolizei 1
An den Herrn Oberpräsidenten Breslau 1
An den Herrn Regierungspräsidenten 1
An den Herrn Regierungspräsidenten Liegnitz 1.

ОЧЕРКИ ПО СИЛЕЗИИ

Новая серия
том третий

Кароль Йонца

ПРОБЛЕМА СТРОИТЕЛЬСТВА КАНАЛА ОДРА—ДУНАЙ В ПЕРИОД С 1870 ПО 1914 ГОД

Строительство канала Одра—Дунай имеет в настоящее время перепективы осуществления. За последние годы планы развития сети водных путей, учитывающие соединение Балтийского и Черного морей, обсуждались в отделе Европейской Экономической Комиссии Организации Обьединенных Наций.

Дунайская комиссия совета взаимной экономической помощи поручила чешскому „Гидропроекту" разработку плана будущего канала.

Кароль Йонца представил в своей работе старинные проекты учитывая вместе с этим экономические и политические предпосылки, обосновывающие необходимость постройки канала Одра—Дунай для австро-венгерской монархии и Пруссии во второй половине XIX века. Особое внимание обратил автор на значение проектов водного пути Одра—Дунай для интересов верхнесилезкой промышленности в период усиливающейся конкурирующей борьбы на рынках сбыта.

Концепция постройки водного соединения имела страстных сторонников в промышленных сферах Верхней Силезии и Остравско-Моравского бассейна, стремящихся прочно завладеть рынками на Дунае и Балканах. С другой стороны значительную роль играл экспорт товаров из стран дунайского бассейна в бывшие провинции центральной и восточной Германии. Проекты постройки канала Одра—Дунай не осуществились до первой мировой войны по разным причинам, в частности, по поводу отсуствия финансов и координации подготовительных работ. Помешала также оппозиция австрийских акционеров железных дорог, опасающихся конкуренции более дешевых водных путей.

Эдвард Швед

ПОЛЬСКИЙ НАРОДНЫЙ УНИВЕРСИТЕТ В ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ В ПЕРИОД МЕЖДУ ВОЙНАМИ

Настоящая работа основывается на подлинных отчетах и материалах, сохранившихся почти полностью у автора, который руководил деятельностью Польского Народного Университета в Опольской Силезии в период с 1932 по 1937 год, а также на документах Гестапо и немецких властей верхнесилезской провинции в Ополе, находящихся ныне в Государственном архиве во Вроцлаве № M 38 т. 1 стр. 228.

Подчеркивается здесь трагедию миллиона поляков в Опольской Силезии, которые, несмотря на семивековый отрыв, в плебисците и в трех силезских восстаниях высказались за Польшу.

Убийства из-за угла, вооруженные нападения, избиения, насилия, издевательства лишили польское население в Опольском воеводстве (после раздела Силезии в 1922 году) интеллигенции и руководителей культурной и умственной жизни. Имелась огромная диспропорция между привилегированным положением немногочисленного немецкого меньшенства в Польше, а дискриминацией осевшего польского населения в Германии. Новые акты террора по отношению к польским деятелям, отказ лекторам в вьездных визах, запрещение нанимать залы, всякого рода издевательства делали невозможным организацию каких--либо форм культурно-просветительной работы.

Поляки рассчитывали создать собственную польскую интеллигенцию и потому открили единственную в Германии польскую гимназию в Бытоме (11 ноября 1932 года). Учительский коллектив этой школы боролся за высокий уровень обучения, за права выпускников, за охрану учеников от явной несправделивости „педагогов" и немецких наблюдательных властей.

Учителя польской гимназии ы Бытоме явственно помогают местным деятелям удержать и развивать разные формы культурной работы. Они организовали просветительные лекции, вели курсы польского языка, расширяли библиотечную сеть, основывали и развивали любительские театры, культивировали народные традиции, руководили певческими ансамблями, занимались публицистикой и организацией спортивных клубов.

Особенным успехом пользуются просветительные лекции и польские вечеринки под названием „Польский народный университет". Бескорыстность, энтузиазм, научные лекции лекторов оживляют, несмотря на постоянные немецкие репрессии, польскую жизнь. В короткий зимний сезон 1934/35 г. состоялось 74 лекции, на которых 20 лекторов имело в разных местностях 30 публичных чтений. Присутствовало тогда 7026 человек. Зимой следующего года состоялось уже 133 культурно-просветительных мероприятия в 34 местностях (в том числе 19 публичных чтений во Вроцлаве), где учавствовало 10650 человек. Был также организован трехнедельный курс в Рацибоже для 16 молодых местных деятелей, будущих инструкторов народных университетов.

Стихийность, массовый характер разных форм культурно-просветительной деятельности поляков в опольском воеводстве опровергают немецкую пропаганду и статистику, будто исчезает интерес ко всему польскому в Силезии в границах германской империи.

Тяжелые репрессии в 1937 году по отношению к ограназаторам польской культурно-просветительной жизни, устранение учителей, запрещение какой-либо деятельности и участия учителей и учеников польской гимназии в общественно--народном движении поляков в Германии — обнаруживают шовинистическую ненависть гитлеровской Германии, их боязнь перед возрождением польского меньшинства в Опольской Силезии, обнаруживают звную подготовку агрессии против Польши.

Иоанна Йондерко-Ладомирска

СПОР О КРИТЕРИИ НАЦИОНАЛЬНОЙ ПРИНАДЛЕЖНОСТИ НАСЕЛЕНИЯ ОПОЛЬСКОГО ВОЕВОДСТВА

В архивных материалах о Силезии в период между войнами имеются доводы беспрерывной борьбы поэьского населения с германским натиском. Одним из эпизодов этой компании, иллюстрирующим методы борьбы и препятствия, с которыми встречались поляки в Опольском воеводстве, было дело ксендза Козёлка из Грабины в прудницком уезде.

Деревно Грабина населяли преимущественно поляки, число которых по немецким статистикам в тридцатые годы резко уменьшилось. Такое положение было результатом усиленного нажима немецких властей на польское население, которое премeняло свою национальность. Ксендз Козёлок, превосходно зная отношения в Опольском воеводстве, пытался противодействовать этому, преподавая закон божий и отправляя богослужение на польском языке. Ксендз, атакованный местными немецкими шовинистами и уездными властями, не уступал. Дело получило широкую огласку. Вмешалась в него немецкая печать, церковные власти во Вроцлаве и даже прусское министерство просвещения. Немцы пытались нажимать в административном порядке, не поколебались покушаться на жизнь священника. Постоянные атаки истощили силы и здоровье старика, который оставил свой приход в Грабине в октябре 1934 г.

Юридический вопрос, касающийся национальной принадлежности меньшинства в Силезии был неясен и по-разному интерпетирован. Польско-немецкая конвенция от 1922 г. не определяла отчетливо критериев, однако косвенно из нее вытекало, что принадлежность к народу является функцией воли личности. Немцы, используя этот факт, путем экономического и административного нажима заставляли польское население принимать немецкую национальность. Поляков уволяли со службы, лишали их кредитов, к ним придирались в школах и учреждениях, на них нападали под боком полиции.

Польско-немецкий спор о вопросе преподавания языка рассматривала Лига Наций и Жеждународный Трибунал Справедливости в Гааге. Решение Трибунала сохраняло субьективный критерий, допуская, однако, возможность проверки знания языка у учеников.

Таким образом поляки в Силезии получили некоторый шанс в борьбе с германизацией. Поступок ксендза Козёлка был пволне обоснован, а требование властей, чтобы он детей, не знающих немецкого, обучал на этом же языке, было лишено оснований.

Агнешка Новак

ИЗБИЕНИЕ АРТИСТОВ КАТОВИЦКОГО ТЕАТРА В ОПОЛЕ 28 АПРЕЛЯ 1929 ГОДА В СВЕТЕ НЕМЕЦКИХ ДОКУМЕНТОВ

В период между войнами польское население Опольского воеводства неоднократно сталкивалось с насилием и с беззаконием со стороны немецких властей и шовинистического населения. Одним из многочисленных доказательств являлся

факт, имевший место 28 апреля 1929 года в Ополе. В этот день прибыло из Катовиц около 80 акторов польского театра по приглашению Союза поляков и Польско-Католического Школьного Общества. Польский спектакль состоялся в Ополе с ведома и письменного разрешения немецких властей. Полсе окончания представления на беззащитных артистов напала вооруженная палками группа немецких дружинников, членов гитлеровских организации. Вследствие избиения около 70 актеров испытало телесные повреждения, а некоторые в тяжелом состоянии были направлены в больницу.

Отношение немецких полицейских и судебных властей к эксцессам дружинников было снисходительным, поэтому мягко отнеслись к виновникам, оправдывая их, как будто делали фальшиво понимая патриотизм. Опольское столкновение не было единичным случаем в тот пероид и свидетельствовало, вопреки утверждениям западно-немецких ревизионистов, о антипольских настроениях тогдашнего немецкого общества.

Настоящая работа основана на документах бывшего Надирезидиума и опольского регенства. Эти материалы хранит Вроцлавский Государственный Архив.

Францишек Поломски

Спор О ПРИМЕНЕНИИ ГИТЛЕРОВСКОГО ЗАКОНОДАТЕЛЬСТВА О СТЕРИЛИЗАЦИИ В ОТНОШЕНИИ К' ПОЛЯКАХ НА ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ

Автор представляет в своем очедке спор, возникший в 1935—1936 годах между так наз. польским меньшинством в Верхней Силезии и немецкими властями.

Причиной спора было гитлеровское законодательство о стерилизации, применяемое к полякам. Дело шло о законе от 14 июля 1933 года, приказывающем обеспложивание психически больных, умственно недоразвитых, калек и алкоголиков. Попьское меньминство, а после и еврейское защищались от применения немецкого законодательства о стерилизации, потому что на территории Верхней Силезии обязывала Женевская Конвенция. В Смешанную Комиссию поступила жалоба. Союз поляков в Германии, защищая интересы польской стороны, доказывал, что закон имеет своей целью повысить состояние здравоохранения немецкого народа и к польскому меньшинству не относится, и что стерилизация расстраивает здоровье, а иногда лишает жизни.

Результатом было мнение по одному делу (С. Кравчика из Бытома), предрешившее тоже судьбу остальных жалоб. Президент Калондер отнесся к нему формалистически, устанавливая, что постановления по делам о стерилизации издает суд, разбирающий дела о наследственном состоянии здравоохранения (Erbgesundheitsgerichte) и что Смешаннная Комиссия не может рассматривать судебных решений. С тех пор законодательство о стерилизации применялось без ограницений к польскому и еврейскому меньшинствам.

Анна Ольшевска-Ладыкова

СВОБОДНОЕ ОТ РАБОТЫ ВРЕМЯ ФАБРИЧНЫХ РАБОТНИЦ В ОПОЛЬСКОЙ ДЕРЕВНЕ

Исследование проблемы свободного времени фабричных работниц было проведено в мае 1958 года в опольской деревне. Здесь проживает 3317 жителей.

537 женщин, деревенских жительниц работает на месте в трикотажной фабрике. Эти женщины были предметом опроса, который был проведен при использовании разных методов. Анкетные исследования охватили 182 женщины.

Образ жизни женщины, работающей на фабрике, заметно отличается от образа жизни женщины, работающей исключительно в земледельском хозяйстве. На это влияет интенсивная, продол жающаяся 8 часов, независимо от времени года, работа в две смены, а также сопровождающие обстоятельства, как шум, стук машин и т. п.

Наряду с профессиональной работой главным занятием работницы является домашняя работа и иногда работа, связанная с ведением небольшого земледельческого хозяйства. Интенсивность рассчитанных на целый день занятий разная, зависит она от семейного состояния женщины. У замужних женщин она больше, у незамужних — меньше. Свободного времени у работниц немного, однако, наблюдается у них тенденцию увеличить его. Работница заполняет свободное от работы время организованно или неорганизованно. Кино для трудящихся женщин является главным развлечением. Среди 182 женщин 150 посещает кино, причем преобладают здесь самые молодые женщины. Кроме кино танцевальные вечера являются всеобщим развлечением, которым женщины пользуются охотно. Далее идут экскурсии и выезды в город на театральные представления. Женщины посвящают сравнительно много времени чтению: 145 женщин из 182 читает ежедневно газеты, 127 — журналы. Наиболее популярные газеты среди женщин — зто „Трибуна Опольска" (воеводская газета) и „Экспресс Вечорны" (столичная газета). Иаиболее популярные журналы — это „Панорама" и „Пшияциюлка".

Деревенские работницы пользуются в незначительной степени отдыхом, организованным профсоюзами, но с каждым годом их число постепенно увеличивается.

Наблюдение способа использования свободного времени деревенскими женщинами позволяет утверждать, что распространяются городские культурные образцы и почти совершенно исчезают традиционные деревенские развлечения. На это влияет организаторская деятельность фабрики, близость города и контакты с ним, а также существование средств массовой информации: ежедневной и еженедельной печати и радио.

Зыгмунт Гостковски

ХАРАКТЕРИСТИКА БИБЛИОТЕЧНЫХ МАТЕРИАЛОВ И МЕТОДОЛОГИЧЕСКИЕ ПРОБЛЕМЫ СВЯЗАННЫЕ С ИХ ИСПОЛЬЗОВАНИЕМ

Читательские и книжные карточки употреблялись как адэкватный источник информации о читаемости, об интересе к чтению. При более близком изучении материала в волостных библиотеках опольского уезда оказалось, что в нем имеется много недостатков. Между прочим библиотекари часто записывают преувеличенное число читателей; книги, зарегистрированные на карточке читателя, бывают часто не прочитаны, или читаются кем-то другим; другие библиотеки оттягивают читателей, особенно таких, которые прочитали все занимательные книги; профессиональные группы читателей, которые библиотекарь отмечает на карточке, бывают им ошибочно известны.

В конце концов этот материал можно использовать не как данные, говорящие об абсолютных размерах читаемости, а об относительных различиях общей „читательской активности" разных групп населения.

Сделано анализ „читательской активности" в библиотеках 12 деревень за годы 1956 и 1957. Обнаружилось, что:

1. молодежь от 14 до 20 лет составляла среди автохтонов около 2/3 читателей, среди новоселов около 1/3
2. не наблюдалось разницы между молодежью из автохтонных семейств и новосельческих в отношении „читательской активности"
3. заметная разница в этом отношении существовала между автохтонами и новоселами в возрасте свыше 20 леть автохтонов среди читателей было меньше о 23,2% (1957 год).
4. очередность процентного участия профессиональных групп среди зарегистрированных читателей такова:
   Автохтоны: ученики — 32,4%, работники умственного труда — 24%, рабочие — 19%, неработающие — 14,1%, крестьяне — 7,2%, сельскохозяйственные рабочие — 2,4%.
   Новоселы: ученики — 21,1%, работники умственного труда — 47,8%, рабочие — 8%, неработающие — 16,3%, крестьяне — 1,6%, сельскохозяйственные рабочие — 2,4% (данные от 1957 года).

Общий выводь волостные библиотеки в 12 деревнях опольского уезда обслуживают главным образом учащуюся молодежь и работников умственного труда, менее всего крестьян и старшее поколение.

Станислава Баронч

МЕТАЛЛИЧЕСКАЯ ПРОМЫШЛЕННОСТЬ ОПОЛЬСКОГО ВОЕВОДСТВА

Статья под заглавием „Металлическая промышленность Опольского воеводства" состоит из двух частей: первой исторической и второй, посвященной характеристике теперешнего состояния. В первой части автор на основании статистических и архивных данных старается доказать, что металлическая промышленность в Опольском воеводстве в период между двумя мировыми войнами переживала этап застоя и даже экономического регресса. Во второй части имеется обсуждение сосвременного состояния и развития этой отрасли промышленности после присоединении Опольской Силезии к Польше. Характеризуя актуальное состояние металлической промышленности автор обсудил основные проблемы в области продукции, труда, снабжения и сбыта.

В заключительной части автор выдвигает ряд требований, касающихся синхронизации потребностей рынка с продукцией фабрик сельскохозяйственных машин и сужения ассортимента продукции в предприятиях, где широко развита производственная деятельность.

Мария Куровска

ЭКСПЛУАТАЦИЯ ТВЕРДОГО КАМНЯ В ОПОЛЬСКОЙ СИЛЕЗИИ

В настоящей статье сделан обзор базальтовых и гранитных месторождений в Опольской Силезии, а также обсуждены главные проблемы, касающиеся степени разрушения каменоломен в период второй мировой войны. Автора инте-

ресует здесь величина инвестированных капиталов, продукция, ее значение и возможности добычи, повышение производительности труда, использование новых месторождений.

Автор доказал, что послевоенные экономические условия больше способствуют повышению добычи камня в опольском воеводстве, чем экономические отношения в этом районе во время немецкого властвования. Необходимо подчеркнуть факт быстрого отвердения и восстановления предприятий, пострадавших от войны. В 1958 году число предприятий и работающих соответствовало аналогичному числу от 1933 года. Кроме того разработаны здесь планы развития каменоломен на следующие годы.

Настоящая работа показывает, как сбыт и спрос на твердый камень соединяет опольскую одаеть с катовицкой, которая собственных базальтовых и гранитных месторождений не имеет.

Рассматривая проблемы и делая соответствующие выводы автор ссылается на архивные, статистические и анкетные материалы.

Божена Блахут

ЭКОНОМИЧЕСКИЕ УСЛОВИЯ РАЗВИТИЯ ОГОРОДНИЧЕСТВА В ОПОЛЬСКОМ ВОЕВОДСТВЕ

Полезная почвенная структура бывшего Опольского регенства создавала благоприятные условия для развития огородничества особенно в районах, расположенных на левом берегу Одры. Но обстоятельства так сложились, что эти возможности не были использованы надлежащим образом. Уменьшение числа населения в результате возникновения новых границ Германии после первой мировой войны вызвало ограничение прежнего рынка сбыта. Невыгодное географическое положение (бывшее Опольское регенство было изолировано от оставшейся части Германии высокопродуктивным в отношении огородничества районом вроцлавско-легницким) затрудняло конкуренцию и вело к образованию излишков овощных продуктов. Одновременно, вследствие напряженных политических отношений с Польшей возможность экспорта излишков на давние рынки их сбыта становилась все более ограниченной.

После окончания второй мировой войны укрепилась естественная экономическая связь опольского воеводства с Польшей, в особенности с верхнесилезским промышленным округом. В настоящее время огородничество опольского воеводства удовлетворяет по большей части потребности емкого катовицкого рынка. В связи с этим повысилась продукция овощей и увеличилась поверхность обрабатываемой земли для огородничества.

Кароль Блахут

РАЗВИТИЕ РЕМЕСЛА В ОПОЛЬСКОМ ВОЕВОДСТВЕ

Упадок средневековой цеховой организации вызвал также оживление ремесла в районе опольского воеводства, что отразилось в росте числа самостоятельных ремесленников. Одновременно быстрый темп индустриализации создал

препятствия и ограничил количественное развитие ремесла в городах и промышленных районах. Это проявилось в уменьшающимся числе ремесленных мастерских. Экономические и неэкономические причины вызвали убыль числа ремесленных мастерских на этой территории в период между войнами. Процесс уменьшивания числа ремесленных мастерских углубился во время войны. Несмотря на высокий уровень развития ремесла в некоторых уездах (в Глубчицком, Гродковском, Ныском) низкий показатель ремесленных мастерских, которые находились на 1000 жителей, а также малый процент ремесленного населения в общем числе населения, указывает на ограниченную роль ремесла в экономической активизации бывшего опольского регенства даже в период его высокого роста.

На динамику развития ремесла после войны повлияло в известной мере состояние ремесленных мастерских. По данным Ремесленной Палаты в Катовицах на территории нынешнего Опольского воеводства свыше 80% ремесленных мастерских подверглось полному уничтожению. в период военных действий. Так же обстояло дело с ремесленным оборудованием и инструментами. Кроме того нормированное распределение сырья, при невозможности покупки его на свободном рынке, создавало добавочное затруднение в количественном развитии ремесла, мешало привести в полное движение ремесленные мастерские. Несмотря на это в послевоенные годы индивидуальное ремесло развивалось быстро во всех уездах Опольского воеводства.

В 1949 году появились здесь последствия искривлений политики в отношении к индивидуальному ремеслу. Состояние регресса в развитии ремесла на этой территории продолжалось до 1954 года. Коренные изменения в развитии ремесла принес 1957 год, доведший число ремесленных мастерских до самого высокого уровня в послевоенный период. Это были результаты перемены политики в отношении индивидуального ремесла. Быстрый темп восстановления ремесленных мастерских в Опольском воеводстве является следствием помощи и всякого рода льгот в пользу индивидуального ремесла на Возвращенных землях.

Клотыльда Годзиньска

ИСТОРИЯ ПОЛЬСКОЙ ГИМНАЗИИ В РАЦИБОЖЕ С МЕСТОПРЕБЫВАНИЕМ В ТАРНОВСКИХ ГОРАХ

Союз поляков в Германии за несколько лет до войны хлопотал о том, чтобы организовать среднее народное образование на территории Германии, где промивало польское менчшинство. В развитии школьного дела. Союз видит оружие против угрожающей денационализации поляков. Польская меспая интеллигенция, которой дадут образование польские гимназии, начнет культурно-просветительную кампанию среди соотечественников, укрепит их национальное сознание и лучше подготовит к защите своих справедливых прав.

Полсе открытия в 1932 году польской гимназии в Бытоме, Союз стремится получить разрешение основать женскую гимназию в Рацибоже. Предвидев замедление хода дела и разного рода затруднения со стороны немцев, Союз обра-

щается за помощью к польским властям, которые организуют нужную польскому зарубежному землячеству школу в Тарновских Гурах. В случае успешного исполнения формальностей в Iермании эта школа была бы перенесена в Рацибож.

Прием учениц проводит Польское Школьное Общество и районнное правление Союза поляков.

Уже осенью 1933 года приезжают в Тарновские Горы первые ученицы. Их социальное происхождение рабоче-крестьянское. Дочери польской интеллигенции, работающей в польских организациях, составляют низкий процент.

Со временем показалось, что ученицы представляют собой неоднородный материал в отношении подготовки, умственного уровня и усвоения польского языка. Нужно было устранить все недостатки, чтобы в кратчайший срок ученицы могли приступить к нормальным занятиям в школе.

В апреле 1934 года начинается уже систематическое обучение в двух первых гимназических классах.

Программу разработано на основании программ немецкой гимназии, так как это была школа для немецких граждан.

Требования, предьявляемые ученицам были высокие. Вечерние знаятия в светлице ускорили их умственное развитие.

Ученицы пребывали в Тарновских Гурах от ноябра 1933 года до 30 июня 1939 года.

За это время произошли в них крупные изменения. Из робких и скромных девочек выросли стойкие девушки с большой общественной подготовкой и предприимчивостью. Также их успехи в учебе были удовлетворительны.

Некоторые более важные события в жизни школы:

1935 год — участие гарцерок гимназии в Международном Сьезде Гарчерства в Спале.

1937 год — Союз поляков в Германии приносит в дар школе красивое знамя.

1938 год — это год неудачи. Немцы окончательно отказывают в разрешении построить школьное здание и октрыть гимназию в Рацибоже,

1939 год — большие успехи во время спортивного призднка в Цешине, прощаине с ученицами шестого класса, оставляющими школу.

В связи с неосуществимостью Союза пришлось подумать о завершении образования старших учениц. Окончание польских лицеев (по собственному выбору) должно ыбло дать им специальность и возможность выполнить полезную работу на благо соотечественников в Германии.

Станислав Набздык

ИСТОРИЯ ПОЛЬСКОЙ ШКОЛЫ В ПРУДНИЦКОМ УЕЗДЕ (1931 — 1939)

В начале настоящей работы имеется краткое историческое и национальное описание Прудницкого уезда с 1302 года. Эта дата является началом существования городской школы в Прудннке. Развитие школ в уезде наступило после 1379 года, т.е. после основания в Глогувке колегиаты, которой было подчинено школьное дело нескольких соседних уездов. Германизация народного образо-

вания началась после захвата Силезии Пруссией и усилилась после франко-прусской войны. Во время плебисцита польский язык мог употребляться только в сельских школах, но вообще запрещение пользоваться польским языком было обостренно. На основании Женевской конвенции закон божий преподавался на польском языке только в немногочисленных школах' На основании положения об урегулировании народного образования для польского меньшинства (31. XII. 1928 года) открыто в 1931 году частные польские школы в Мионове и Грабине, которые были польностью ликвидированы в сентябре 1939 года.

Польские школы в Прудницком уезде начали организовать в мае 1945 года, сталкиваясь с трудностями, как-то: недостаток учителей, учебников и наглядных пособий, разорение школьного имущества. Особенно трудной проблемой было обьединение местного населения с новоселами.

Францишек Поломски

АРЕСТЫ ОСУЩЕСТВЛЯЕМЫЕ ВРОЦЛАВСКИМ ГЕСТАПО В ПЕРИОД ОКТЯБРЯ 1939 ДО ИЮЛЯ 1941 ГОДА

Автор в своей научной работе, основанной на архивных материалах немецкой тайной полиции, сопоставляет данные, касающиеся арестов, осуществляемых вроцлавским отделением Гестапо в период от октября 1939 года до июля 1941 года.

Работа состоит из двух частей: рапорта Гестапо во Вроцлаве (единственного, какого автору удалось найти) и таблицы, содержащей данные относительно числа арестованных и сосланных в концентрационные лагери. В отдельной группе на табеле были концентрационные лагери, куда вроцлавское Гестапо направляло арестованных и заметки, отмечающие число заключенных в данном лагере. Кроме того данные, имеющиеся на табеле позволяют определить число чужестранцев, евреев и других не имеющих никакого гражданства. Во введении автор указывает на некоторые выводы, какие можно сделать на основании данных в рапорте и табеле, а также на сведения, касающиеся преступлений, за которые ссылали заключенных в лагери.

STUDIES ON THE RECENT HISTORY OF SILESIA
AND SOME CONTEMPORARY PROBLEMS OF THE COUNTRY

Editor: *SEWERYN WYSŁOUCH*

KAROL JOŃCA

THE PROBLEM OF THE ODRA — DANUBE CANAL DURING THE YEARS 1870 — 1914

Summary

Projects concerning the construction of a canal linking the river Odra with the Danube are now taken again into earnest consideration. Lately, the European section of the economic commission of the United Nations Organization discussed plans of constructing a network of European waterways, among others the linking of the Baltic with the Black Sea. The Danube section of the Council of Mutual Economic Aid advised the Czecholovaque „Hydroproject" to study in detail the plans of the future canal.

Karol Jońca described in his study the oldest plans of the Odra — Danube canal project and, besides, took into consideration economic and political reasons which made the construction of an Odra-Danube canal desirable for the Austro-Hungarian and Prussian Monarchies in the second half of the XIXth century. The author especially stressed the importance of these canal projects for the Upper Silesian industry at a time of growing competition on the markets. It is understandable that the idea was warmly supported by industrialists both of Upper Silesia and the Ostrava basin, keenly interested to gain a permanent grip on the Danubian and Balkan markets. On the other hand, a considerable part played the export of products from the Danube basin to central and eastern provinces of Germany. Yet, the canal plans were not carried out to the outbreak of the Ist world war among others for lack of money, lack of cooperation even in preliminary plans, and owing to a determined opposition of the shareholders of the Austrian railways who were anxious about the competition of the cheaper waterway transport.

EDWARD SZWED

THE POLISH PEOPLE'S UNIVERSITY IN OPOLE SILESIA BETWEEN THE TWO WARS

This study is founded on original records and material preserved almost intact by the author, the director of the University from 1932—1937 and also on documents of the Gestapo and of the presiding officer of the province of Opole, now in the State Archives in Wrocław — sign. M38T. I pages 228.

The author describes the tragedy of the many hundred thousand Silesian Poles who voted for Poland in the plebiscite and three insurections inspite of the seven hundred years slavery.

Murders, assaults, acts of violence, chicanes, and many other lawless actions deprived the Polish people in Opole Silesia — after the partition in 1922 — of their

intelligentsia and of nearly all leaders in cultural and intellectual life. There was an enormous disproportion between the privileged position of the small German minority in Poland and the discrimination of the Polish population in Germany. Then followed new acts of terror against Polish leaders, refusal to grant visas for lecturers, prohibition to let halls, and other chicanes well designed to prevent the organization of any form of cultural and educational activity.

A new hope arose when, in 1932, the Polish college at Bytom was opened — the only Polish secondary school in Germany. The author tells how the college staff toiled and fought for a high standard of the school, for its official rights and title, how the teachers tried to defend their students against the burning disgrace and partiality of the German „pedagogues" and superintendents.

The teachers of the Polish college at Bytom assisted considerably the local leaders in maintaining and development of many forms of cultural activity by giving lectures, organizing courses of the Polish language, libraries, amateur theatre troups, by keeping up national tradition under the title „Loyalty to our Forefathers", by reviving choirs and organizing sport clubs. Some of them worked as journalists.

The author tells us about the special success of the „Polish Evenings" under the auspices of the People's University. Disinterestedness, enthusiasm, scientific, to the point lectures of scholars contributed to the revival of Polish life inspite of German reprisals. In the short winter term 1934/35, 74 lectures were given by 20 lecturers in 22 localities on 30 subjects. The lectures were attended by 7026 persons. Next winter, already 133 shows were performed (among them 19 lectures in Wrocław), 10 650 people attending. A 3 weeks course for instructors of People's Universities took place at Racibórz and was attended by 16 native young cultural workers.

The Gestapo in Opole reports on Febr. the 4th, 1936, II^2 — 71^{17} f/D: „Under the auspices of the Polish People's University 90 lectures were given in the winter term 1935/36 on our territory — as far as could have been ascertained. The lectures were given in the following localities:

County of Bytom:	Bytom, Wieszowa, Miechowice, Mikulczyce, Grzybowice, Górniki.
„ „ Zabrze:	Zabrze, Zabrze-Zaborze.
„ „ Gliwice:	Gliwice, Gliwice-Żerniki.
„ „ Racibórz:	Racibórz, Budziska, Markowice, Gamów.
„ „ Strzelce:	Strzelce, Wierzchlesie.
„ „ Opole:	Opole, Biadacz, Nakło, Wielki Dobrzeń, Grudzice, Groszowice, Folwark.
„ „ Olesno:	Olesno, Wielkie Borki, Bocianowice, Wołęcin, Kościeliska.
„ „ Dobrodzień:	Dobrodzień.
„ „ Koźle:	Koźle, Czyszki.
„ „ Prudnik:	Miłonów, Grabina, Głogówek.

The lectures were given mainly by professors of the Polish Private College at Bytom and some leaders of the Polish minority. On the whole, the lectures had a good attendance and impressed the audience permanently. The number of the participants oscillated between 40 and 200 in conformity with the number of Poles in the given locality. The lectures were closed at the end of March.

The powerful development of various forms of cultural activity in Opole Silesia — as soon as there arose even modest conditions — proved that German propaganda and statistics about a decline of the Polish language and manners in the German part of Silesia are without any foundation.

The brutal reprisals of 1937 on the organizers of Polish cultural and educational life, the dismissals of teachers, the prohibition of any activity in the cultural and national life by teachers and students of the Polish college, reveal the chauvinistic hatred of the nazis, their fear of a Polish revival in Opole Silesia and plain preparations for an attack on Poland.

JOANNA JĄDERKO-ŁADOMIRSKA

A POLISH-GERMAN DISPUTE ABOUT THE CRITERION OF NATIONAL COMPETENCY IN OPOLE SILESIA

Prewar archives are full of recorded material about an incessant fight of the Polish population against the German pressure. The case of the Rev. Koziołek, vicar of Grabina, county of Prudnik, is one of many examples showing the methods used by the Germans and the difficulties encountered by the Poles in Opole Silesia.

The village of Grabina had a vast Polish majority which according to German statistics diminished vehemently about 1930. This was not in conformity with the real state but the result of an increased German pressure on the Polish population thus forced to change formally their nationality. Knowing the facts the Rev. Koziołek tried to oppose the denationalization of the Poles by instructing religion and celebrating services in Polish. Assaulted by local chauvinists and pressed by the County Counsil he remained firm. The German press attacked him violently. The archbishop of Wrocław and the Prussian minister of education made inquiries. Administrative pressure was applied. Assaults and even attempts on the life of the Rev. Koziołek followed. Continual attacks exhausted the old man till he retired in December 1934.

Legal rules about the national status of the Polish minority in Silesia were not clearly defined and disputed. The Polish-German Convention of 1922 did not fix exact rules. Yet, indirectly it appeared that the membership of a national group depends on the will of the individual. Basing on that interpretation the Germans applying economic and administrative pressure forced the Polish population to join the German national group. Very many Poles lost work and bank credit, underwent chicanes at school and in offices, were assaulted with the connivance or even on the instigation of the German police.

The Polish-German dispute concerning school language was fought out at the League of Nations and in the International Court of Justice at the Hague. The High Court upheld the subjective criterion but admitted the possibility of investigations concerning the lingual state of the pupils.

This decision was favourable to the Polish point of view, the attitude of the Rev. Koziołek thus approved, and the request of the German authorities to teach in German children who did not know that language was deprived of any foundation.

AGNIESZKA NOWAK

THE MASSACRE OF POLISH ARTISTS OF THE THEATRE OF KATOWICE IN OPOLE ON THE 28th OF APRIL 1929 IN THE LIGHT OF GERMAN DOCUMENTS

Between the two wars the Polish population of Opole Silesia many a time met with violence and lawless actions from German authorities and chauvinists. This was

proved -among many others- by the accident which took place on the 28th of April 1929 in Opole. On this day, on the invitation of the Union of Poles and the Polish Catholic School Society, there appeared in Opole a troup of about 80 actors from Katowice and gave here a Polish performance with the consent and permission of the German authorities. After the performance a group of German rascals, mostly nazis, assaulted with clubs both actors and the public leaving the theatre. About 70 actors were injured, some of them, in a very serious condition of health, recovered only after many months of hospital treatment. German police and law-courts treated these rascals in an exceptionally mild way on the assumption that the assault was committed on the ground of ill conceived patriotism. Many such accidents happened at that time in Opole Silesia. They give ample proof of an anti-Polish atmosphere existing there contrary to the recent statements issued by West-German revisionists. The study is based on documents of the former President's and Government's offices now kept at the State Archives in Wrocław.

FRANCISZEK POŁOMSKI

THE POLISH-GERMAN DISPUTE ABOUT STERILISATION IN OPOLE SILESIA

The author deals with a dispute that arose between the Polish minority in Upper Silesia and the German authorities in the years 1935 and 1936.
The dispute arose when the nazis started to apply to Poles their sterilization law, mainly the bill of July the 14th 1933, according to which people suffering of insanity and mental debility, cripples and alcoholics had to be sterilized. The Polish minority and later also the Jews opposed the application of that law to their respective communities on the ground of the Convention of Geneva. The Union of Poles in Germany applied to the Mixt Commission pointing out that the aim of the law in question was to raise the state of health of the German nation to which the Polish minority did not belong and besides, that the application of the sterilization was unwholesome and sometimes endangered the life of the patient.
The decision in one of the lawsuits (S. Krawczyk of Bytom) settled all the other complaints. President Calonder adopted a formal point of view stating that decisions to whom sterilization should be applied were taken by lawcourts competent for hereditary health (Erbgesundheitsgerichte). Decisions of law courts could not be questioned by the Mixt Commission. Adopting this point of wiew President Calonder subjected without restraint the Polish and Jewish minorities to thad special law.

ANNA OLSZEWSKA-ŁADYKOWA

LEISURE OF THE WORKING WOMEN IN AN OPOLEAN VILLAGE FACTORY

The problem of leisure of the working women in a Silesian village was investigated in May 1958. The village has 3317 inhabitants. The research embraced 537 women employed in the local cottonmill; 182 of them answered a special inquiry (questionnaire').

The way of life of a woman working in a factory differs considerably from the way of life of a woman who works only on a farm, owing to a daily 8 hours'intensive work all the years round, a two shift work and to such circumstances like the noise and roar of the spinning-frame etc.
Beside her professional work a working woman has to do all the house work and some of them have to run a small farm in addition. The intensity of the daily work is not an equal one. A married woman has to work harder than a single one. Working women have not much leisure but they show an explicit tendency to augment it. There is an organized and an unorganized leisure. Going to the pictures is the main distraction of a woman labourer. Among 182 women 150 go to the cinema, the youngest of them prevailing in this group. Next to the cinema parties are liked mostly. Further, there are excursions and theatre performances in the town. A fairly important way of spending leisure is reading. Among 182 women 145 read their daily newspapers, and 127 their weeklies. Most popular with women are: „Trybuna Opolska" (a provincial issue) and „Express Wieczorny" (national). Most popular weeklies are: „Panorama Śląska" and „Przyjaciółka" (*The Friend*).
The women working in the factory use leisure organized by trade unions only in a small degree, but their number is increasing steadly.
Observations of all forms of leisure used by the village factory working women lead to the conclusion that the way the townspeople are spending their leisure becomes predominant among them and that the old traditional forms of village entertainments disappear constantly. This process is accelerated by factory organizations, the proximity of the town, the intercourse with the townspeople, and not the least by such means of mass information as radio and daily and weekly papers.

ZYGMUNT GOSTKOWSKI

FROM RESEARCH ON THE READING OF BOOKS IN 12 VILLAGE LIBRARIES IN OPOLE COUNTY, LOWER SILESIA, POLAND

Libraries records such as reader's cards and book's cards have been used by many students as an adequate source of information on the reading. Closer examination of these materials in village libraries of Opole County has revealed their many inadequacies. Librarians register an exagerated number of readers; books borrowed, noted on a reader's card, often remain unread or are read by someone else in the family; other libraries in the neighbourhood detract those readers who have read out all the books of interest available to them in the village library; professional categories that should be marked on reader's cards are often misunderstood by librarians.
As a result, such materials may be used as indices not of an absolute extent of the reading of books in a village, but rather of relative differences in the general „reading activeness" among various population groups.
A statistical analysis of „reading activity" of more important population groups in 12 villages was made for the period from 1956 to 1957. All registered readers over 14 years were dnalysed. Findings: 1. Among autochthons (i. e. Silesians) 64,3% were in the age of 14 to 20; among settlers from central or eastern Poland only 38,6% were in such age. 2. Among young readers, i. e. between 14 and 20, there were no

significant differences in reading activity between autochthons and those of settler families. 3. Marked differences in this respect were found between autochthons and settlers over 20. In 1957 such autochthons were underrepresented among all registered readers over 14 by 23,2 percentage points. 4. The percentages of different categories among registered readers were as follows: among autochthons: schoolchildren and the pupils of the secondary schools — 32,4; brainworkers — 24; manual workers — 19; unemployed — 14,1; peasants — 7,2; manual workers in agriculture — 2.4. Among settlers: brainworkers — 47,8; schoolchildren and secondary school students — 21,1; those not earning their livelihood — 16,3; manual workers — 8; manual workers in agriculture — 2,4; peasants — 1,6.
Two main conclusions drawn are: 1. if the reading of Polish books is regarded as an index of cultural integration of the population one can say that the young generation of Silesians does not differ in this respect from the youth of central and eastern Poland; 2. village libraries serve mostly young people and brainworkers. Least they serve peasants and the older generation.

STANISŁAWA BARĄCZ

THE METALLURGIC INDUSTRY IN OPOLE SILESIA

In the first part of the article the authoress deals with the history of the Silesian metallurgic industry and subsequently describes its present development. Basing on statistics and other records she endeavers to prove that, between the two world wars the metallurgic industry in Opole Silesia experienced a period of stagnation and even of economic recession. In the second part of her study the authoress describes the present situation of that branch of production and indicates its prospects of development after the return of Opole Silesia to Poland. Here the main problems of production, labour, supply, and sale are discussed.
In conclusion the authoress postulates among others, a synchronization of demands and production of agricultural machines and a concentration on few assortments by each factory.

MARIA KUROWSKA

THE EXPLOITATION OF QUARRIES IN OPOLE SILESIA

This article reviews the basalt and granite layers in Opole Silesia, describes the damages done to quarries, the problem of investments indispensable to start production, their present production and its importance, the problem of increasing productiveness by means of raising efficiency in quarries now in operation and by rendering accessible layers hitherto not exploited.
The leading idea the author has in mind is to prove that the post-war economic conditions are more favourable to an increase of production in the Opolean quarries than they were under the German rule. The relatively quick reconstruction and

recovery of the quarries from war damages is duly stressed. In 1958, the number of establishments and workers was equal to the respective numbers of 1933. Further, definite plans of developing quarries in the near future are discussed. In addition the author describes how strictly sale and demands are linked between the province of Opole and that of Katowice where there are no quarries.
The problems and conclusions discussed in the article are founded on archives, statistics and special inquiries.

BOŻENA BŁAHUT

ECONOMIC CONDITIONS FOR THE GROWING OF VEGETABLES IN THE PROVINCE OF OPOLE

The structure of the soil in the former province of Opole favoured the growing of vegetables in particular on the left bank of the river Odra. Yet these favourable conditions were not fully exploited for the following reasons. Owing to the new German frontier after the plebiscite the vegetable producers lost their most important markets. A competition with the highly efficient and specialised Wrocław-Legnica district was almost impossible owing to the disadvantageous geographical situation. This led to a considerable surplus production of vegetables. Market conditions became serious as an increasing political tension stopped the export of surplus production to Poland. After the war, the natural economic bonds of Opole Silesia with Poland, in particular with the Upper Silesian industrial district, were restored. The production of vegetables in Opole Silesia is designed, in the first place, to meet the immense needs of the customers of Katowice. And this is the reason why, compared with the prewar period, there is a considerable increase in the area of production and in the amount of vegetable products.

KAROL BŁAHUT

THE DEVELOPMENT OF HANDICRAFTS IN THE PROVINCE OF OPOLE

The dissolution of the medieval guilds and corporations led to a revival of craftsmanship also in the district of Opole. The number of independent craftsmen rose considerably but owing to the swift progress of industrialism their increase was soon checked in towns, industrial districts and in their neighbourhood. Gradually the number of workshops per 1000 inhabitants decreased at the same rate as the number of industrial workers rose. Economic and other conditions led to a further diminution of workshops between the two wars and during the last war. Inspite of a high level of craftsmanship in some counties (Głubczyce, Grodków, Nysa) handicrafts did play only a limited part in the economic life of the former regency (province) of Opole, which was due to the insignificant quantity of workshops and, therefore, a very small percentage of craftsmen in the total population of the province.

The post-war development of craft depended above all on the condition of workshops. According to the records of the Chamber of Commerce in Katowice 80% of the workshops in Opole were completely destroyed during the war. The same happened to equipment and workshop tools. In addition, only a very small amount of raw products could be supplied and none acquired on the free market. It seemed a task beyond human comprehension to rebuild the workshops and to develop them to full extent. Inspite of all these difficulties individual workshops were opened quickly in all counties of the present province. In 1949, i. e. later than in the rest of the country individual craft in Opole Silesia perceived the errors in the party politics line. The recess lasted here till 1954. A fundamental change in the development of handicraft took place in 1957, when the number of workshops reached the highest post-war level in consequence of the new political line toward private enterprises, adopted in 1956. The considerably quicker than the average rate of recovery of the Opolean craft is due to an increased assistance and various facilities granted to private enterprises on the recovered territories.

KLOTYLDA GODZIŃSKA

THE HISTORY OF THE POLISH COLLEGE FOR GIRLS AT RACIBÓRZ WITH THE SEAT AT TARNOWSKIE GÓRY (1934—1939)

Several years before the war the Union of the Poles in Germany endeavered to organize Polish secondary schools on the territories of the „Reich" inhabitated by major groups of the Polish minority. The Union saw in the development of colleges a suitable weapon against denationalization. The task of the native inteligentsia brought up by Polish secondary schools was to undertake cultural and educational work among their fellow-countrymen, to strenghten their national feelings and to prepare them better for defending their national rights.

After the opening of a Polish college in Bytom in 1932, the Union applied for permission tc open a secondary school for girls at Racibórz. Anticipating obstacles, in particular the illwill of the German authorities, the Union asked the Polish authorities to organize this school so urgently needed by the Poles abroad at Tarnowskie Góry. The college was to be transferred to Racibórz as soon as the Germans would grant a permission.

The Polish school societies and the local branches of the Union of the Poles undertook the registration of the pupils.

The first schoolgirls arrived at Tarnowskie Góry already in the autumn of 1933. Excepting a few daughters of intellectuals working in Polish organizations all of them were descendants of peasants and workers.

Soon it appeared that they represented a very different material with regard to preparation, intellectual level, and to mastering of the Polish language. It became necessary, therefore, to remove all these shortcomings to enable the schoolgirls to attend lessons to their full advantage. In April 1934 two first terms started normal scholl lessons. The programme was modelled on German secondary school standards, because the college was destined for German subjects. Yet, as all pupils were of Polish nationality, so called *polonica* were stressed to a broad extent.

Particular high standards were required from the girls and, therefore, the whole way of life and learning was adapted to aims and needs of the school. The still raw and a little drowsy minds had to be specially stimulated. All modern forms of leisure were applied during evening hours in a special room and soon led to good results.

The girls attended school at Tarnowskie Góry from November 1933 to November 30th, 1939.

During this period a great metamorphosis took place. The shy and modest little girls grew to resourceful and socially minded girls. Their progress at school was entirely satisfactory.

Here are some more important events in the life of the school:

1935 — participation of the college girl guides in the international Jamboree at Spała.

1937 — the Union of the Poles in Germany offers a banner to the school.

1938 — a disastrous year. The Germans refuse definitely a permission to open the college and, of course, to erect school buildings at Racibórz.

1939 — two successes at the sport festival at Cieszyn and a farewell to girls of the VIth term, graduates of the college.

As a result of the German negative attitude the programme had to be adapted to Polish standards for the oldest pupils to enable them to enter Polish colleges according to their wishes, and in this way, to give them a profession or the possibility of doing useful work among their fellow-countrymen in Germany.

The unexpected closing of the college during the war was a painful blow to all students.

STANISŁAW NABZDYK

THE HISTORY OF THE POLISH SCHOOL IN THE COUNTY OF PRUDNIK (1931—1949)

The proces of germanization of the schools in the county of Prudnik started after Silesia had become a Prussian province and increased after the French-German war (1870—1871) and the so-called „Kulturkampf". During the plebiscite period some concessions were made to the Polish language in village schools but soon the use of the Polish language was restricted. Only in a few schools religious instruction was maintained in Polish according to the Convention of Geneva. In 1931 Polish private schools were opened at Mionów and Grabina according to the decree of Dec. 31th, 1928, concerning schools for the Polish minority. Both schools were closed in September 1939.

In May 1945 the Polish authorities started the organization of Polish schools in the county of Prudnik. In this task they met with many difficulties such as: the lack of teachers and text books, devastation of school buildings and other property, and some troubles in uniting the native population with the immigrants.

FRANCISZEK POŁOMSKI

ARRESTS UNDERTAKEN BY THE GESTAPO IN WROCŁAW FROM OCTOBER 1939 TO JULY 1941

In this study based on records of the German secret police the author collects particulars concerning arrests by the Wrocław section of the gestapo undertaken from 1939 to 1941.

It contains two parts: daily reports of the Wrocław branch of the gestapo (the only one discovered by the author) and an index comprising the numbers of people arrested and sent to concentration camps. In a special group are indicated concentration camps to which prisoners were sent with a special note how many convicts were already detained. The index permits to fix the number of foreigners, Jews, and convicts deprived of a citizenship. Its head contains rules according to which the index had been drawn up and, in addition, the prisoner's profession and crime he committed.

SCHLESISCHE STUDIEN UND SKIZZEN
NEUE SERIE. BAND III

Herausgegeben

v. Prof. Dr *SEWERYN WYSŁOUCH*, Universität Wrocław

INSTYTUT ŚLĄSKI OPOLE — WYDAWNICTWO „ŚLĄSK". KATOWICE

KAROL JOŃCA

DAS PROBLEM DES ODER-DONAU-KANALS IN DEN JAHREN 1870—1914

Zusammenfassung

Die Aussicht auf den Bau des Oder-Donau-Kanals nimmt immer mehr reelle Formen an. In den letzten Jahren diskutierte man in der europäischen Sektion der Wirtschaftskommission der Organisation der Vereinigten Nationen über die Ausbaupläne des europäischen Wasserstrassennetzes mit Berücksichtigung einer Verbindung des Baltischen Meeres mit dem Schwarzen Meere. Die Donaukommission des Rates der gegenseitigen Wirtschaftshilfe empfahl dem tschechischen „Hydroprojekt" die Bearbeitung der eingehenden Studien des zukünftigen Kanals. Karol Jońca stellt in seiner Arbeit die Entstehung der ältesten Projekte dar und berücksichtigt gleichzeitig die ökonomischen und politischen Prämissen, welche die Notwendigkeit des Oder-Donau-Kanalbaues für die österreichisch-ungarische Monarchie und Preussen in der zweiten Hälfte des XIX Jahrhunderts begründeten. Eine besondere Aufmerksamkeit widmet der Autor der Bedeutung der Projekte der Oder-Donauwasserstrasse für die Interessen der oberschlesischen Industrie in der Zeit des sich zuspitzenden Konkurrenzkampfes auf den Absatzmärkten. Der Bauplan der Wasserverbindung fand eifrige Anhänger in den grossindustriellen Kreisen Oberschlesiens und des Ostrava-Mährischen Industriegebietes, die einer dauerhaften Beherrschung der Donau- und Balkanmärkte zustrebten. Eine nicht unbedeutende Rolle spielte anderseits der Warenexport aus den Donauländern in die ehemaligen Provinzen Mittel- und Ostdeutschlands. Die Baupläne des Oder-Donau-Kanals wurden bis zum Ausbruch des ersten Weltkrieges nicht realisiert. Es trugen dazu verschiedene Umstände bei, u. a. der Mangel an Finanzmitteln, das Fehlen der Mitarbeit bei den Vorbereitungsarbeiten und in einem beträchtlichen Grade auch die Opposition der österreichischen Eisenbahnaktionäre, die die Konkurrenz der billigeren Wasserstrasse befürchteten.

DR EDWARD SZWED

DIE POLNISCHE VOLKSHOCHSCHULE IN WESTOBERSCHLESIEN IN DEN ZWISCHENKRIEGSJAHREN

Das Werk ist auf Urtexte von Berichten und Materialien gestützt, die beinahe vollständig vom Autor aufbewahrt sind. Der Autor war Leiter der polnischen Volksuniversität in Westoberschlesien in den Jahren 1932—1937. Er benützte ebenfalls Dokumente der Gestapo und der deutschen Behörden, des Oberpräsidiums der Provinz Oberschlesien in Opole. Die erwähnten Dokumente befinden sich gegenwärtig im Staatsarchiv in Wrocław (Sign. M 38 T I, 228 Seiten).

Das Werk behandelt die Tragödie von einer Million Polen im Oppelner Schlesien, die trotz siebenhundertjähriger Trennung vom Mutterland sich während der Abstimmung und in den drei schlesischen Aufständen für Polen entschieden.

Die Meuchelmorde, die bewaffneten Überfälle, die Misshandlungen, Gewalttaten und Schikanen beraubten das polnische Volk im Oppelner Lande — nach der Teilung Oberschlesiens im Jahre 1922 — beinahe vollständig der Intelligenz und der Leiter des kulturellen Lebens. Das Missverhältnis zwischen der bevorzugten Situation der nicht zahlreichen deutschen Minderheit in Polen und der Benachteiligung der eingesessenen polnischen Bevölkerung in Deutschland, war ungeheuer gross. Es wurden Terrorakte an polnischen Aktivisten verübt, den Lektoren wurden Einfahrtsgenehmigungen verweigert, ein Verbot zur Vermietung von Sälen wurde herausgegeben. Man wandte verschiedene Schikanen an um die Organisierung irgendwelcher Kultur- und Bildungsarbeit unmöglich zu machen.

Grosse Hoffnungen auf Ausbildung einer einheimischen polnischen Intelligenz verknüpfte man mit der Eröffnung des in Deutschland einzigen polnischen Gymnasiums in Bytom im Jahre 1932. Es begannen die Arbeit und der Kampf des Lehrkörpers dieser Anstalt um ein hohes Bildungsniveau, um die Öffentlichkeitsrechte, um den Schutz der Schüler vor der grellen Ungerechtigkeit der deutschen „Pedagogen" und Aufsichtsbehörden.

Die Lehrer des polnischen Gymnasiums in Bytom halfen den örtlichen Aktivisten in der Erhaltung und Entwicklung von verschiedenen kulturellen Arbeitsformen durch Veranstaltung von Vorträgen, polnischen Sprachkursen, Ausbau des Bibliothekennetzes, durch die Errichtung und Entwicklung von Gesellschaftstheatern und Pflege der nationalen Tradition unter der Parole des „Glaubens der Väter", durch Belebung der Singchöre, Errichtung von Sportklubs und durch Publizistik.

Einen besonderen Erfolg und ein systematisches Aufblühen hatten die Vorträge und die polnischen Abendunterhaltungen unter dem Namen der polnischen Volksuniversität zur Folge. Die Uneigennützigkeit, der Eifer, die sachlichen, wissenschaftlichen Vorträge der Vorleser hatten grossen Einfluss auf die Belebung des polnischen Lebens ungeachtet der andauernden deutschen Repressalien. In der kurzen Wintersaison 1934—35 fanden 74 Vorträge der polnischen Volksuniversität statt, an welchen 20 Lektoren in 22 verschiedenen Orten Vorträge auf 30 Themen hielten. An den Vorlesungen nahmen 7026 Personen teil. Im Winter des nachfolgenden Jahres fanden schon 133 Kultur- und Bildungsveranstaltungen in 34 Ortschaften mit 10 650 Teilnehmern statt (einschliesslich 19 Vorträge in Wrocław). Ausserdem wurde ein dreiwöchentlicher Kursus in Racibórz für spätere Instruktoren der Volksuniversitäten, an welchen 16 junge einheimische Aktivisten teilnahmen, veranstaltet.

Die Kultur- und Bildungstätigkeit der Polen im Oppelner Schlesien, die in ihrer Vielseitigkeit trotz bescheidener Entwicklungsmöglichkeiten von grosser Regsamkeit zeugt, straft die deutsche Propaganda und Statistik Lügen über das angebliche Schwinden des Polentums in Schlesien in den Grenzen des Dritten Reiches.

Die brutalen Repressalien gegen die Organisatoren des polnischen Kultur- und Bildungslebens im Jahre 1937, die Ausweisung der Lehrer, das Verbot irgendwelcher Betätigung und Anteilnahme der Professoren und Schüler des polnischen Gymnasiums in Bytom an der nationalen Bewegung der Polen in Deutschland — offenbaren den chauvinistischen Hass der Hitlerdeutschen, ihre Furcht vor dem Wiederaufleben des Polentums in Oppelner Schlesien und die deutliche Vorbereitung der Agression gegen Polen.

JOANNA JĄDERKO-ŁADOMIRSKA

DER STREIT UM DAS KRITERIUM DER VOLKSZUGEHÖRIGKEIT DER BEVÖLKERUNG IM SOG. REGIERUNGSBEZIRK OPPELN WÄHREND DER DEUTSCHEN HERRSCHAFT

Die Archivmaterialien, die das Schlesien der Zwischenkriegszeit betreffen, sind reich an Beweisen des ununterbrochenen Kampfes der polnischen Bevölkerung gegen den deutschen Druck. Eine der Episoden dieser Aktion, die die Kampfmethoden und Schwierigkeiten illustriert, auf welche die Polen in Westoberschlesien stiessen, war der Fall des Pfarrers Koziołek aus Grabina im Kreise Prudnik.

Grabina war ein Dorf mit überwiegender polnischer Bevölkerung, deren Zahl sich aber nach den deutschen Statistiken in den dreissiger Jahren gewaltig verminderte. Dies war jedoch nicht tatsächlich so, sondern lediglich eine Folge des zunehmenden Druckes der deutschen Behörden, der eine formelle Änderung der Nationalität durch die polnische Bevölkerung bewirkte. Pfarrer Koziołek, der die Verhältnisse in Westoberschlesien vorzüglich kannte, versuchte der Entnationalisierung der Polen durch Erteilung des Religionsunterrichts und der Abhaltung von Gottesdiensten in polnischer Sprache entgegenzuwirken. Die Angriffe der örtlichen deutschen Chauvinisten und der Kreisbehörden hielten ihn davon nicht ab. Die Sache wurde allgemein bekannt. Die deutsche Presse befasste sich mit ihr, die kirchliche Behörde in Wrocław ebenfalls, ja, sogar das preussische Ministerium für Bildungswesen. Die Deutschen versuchten den Verwaltungsdruck. Sie scheuten nicht zurück vor dem brutalen Trachten nach dem Leben des Geistlichen. Die dauernden Angriffe erschöpften die Kräfte des kranken Greises so, dass er schliesslich auf das Pfarramt in Grabina im Oktober 1934 verzichtete.

Das Rechtsproblem der Volkszugehörigkeit der polnischen Minderheit in Schlesien wurde unklar und verschieden ausgelegt. Die Genfer polnisch-deutsche Konvention vom Jahre 1922 stellte die Kriterien nicht ausdrücklich fest, doch ging aus ihr indirekt hervor, dass die Volkszugehörigkeit durch eine entsprechende Willensäusserung der betreffenden Person bestimmt wird. Die Deutschen nutzten diese Interpretation aus und zwangen die polnische Bevölkerung zur Annahme der deutschen Nationalität mit Hilfe von Verwaltungs- und wirtschaftlichen Druck. Fälle von Arbeitsentlassungen der Polen, Entziehungen von Krediten, Schikanen in den Schulen und Ämtern sowie öffentliche Überfälle, in welche die Polizei nicht eingriff, waren zahlreich.

Der polnisch-deutsche Streit betreffs der Unterrichtssprache kam vor das Forum des Völkerbundes und vor den Internationalen Gerichtshof in Haag. Der Ausspruch des Gerichtsshofes behielt das subjektive Kriterium bei, liess jedoch die Möglichkeit der Feststellung der Sprachkenntnis der Schuljugend zu. So eröffnete sich für die Polen in Schlesien eine Aussicht auf Erfolg im Kampfe gegen die Germanisierung. Die Handlungsweise von Pfarrer Koziołek war also völlig begründet, das Verlangen der Behörden dagegen, Kinder, die die deutsche Sprache nicht beherschten in dieser Sprache zu unterrichten, entbehrte jeder Grundlage.

AGNIESZKA NOWAK

DAS MASSAKER DER SCHAUSPIELER AUS KATOWICE IN OPOLE AM 28 APRIL 1929 IM LICHTE DER DEUTSCHEN DOKUMENTE

In der Zwischenkriegszeit begegnete die polnische Bevölkerung Westoberschlesiens oft Gewalttaten und Unrecht seitens der deustchen Behörden und der chauvinistisch eingestellten Bevölkerung. Als Beispiel dieser Einstellung ist das Ereignis vom 28 April 1929 in Opole za nennen.

An diesem Tage kam nach Opole eine grössere Gruppe von Schauspielern des polnischen Theaters aus Katowice, die vom Bund der Polen in Deutschland (Związek Polaków w Niemczech) und von der Polnisch-Katholischen Schulvereinigung (Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne) eingeladen waren. Mit Einverständnis und schriftlicher Genehmigung der deutschen Behörden fand die polnische Theatervorstellung statt. Nach der Vorstellung überfiel ein mit Stöcken bewaffneter deutscher Stosstrupp, überwiegend aus Mitgliedern der NSDAP bestehend, die wehrlosen Schauspieler und Teilnehmer der Vorstellung. Infolge der Misshandlungen erlitten ungefähr 70 Schauspieler Körperverletzungen und einige wurden in sehr schwerem Zustande ins Krankenkaus gebracht.

Das Verhalten der deutschen Polizei- und Gerichtsbehörden gegenüber den Ausschweifungen der Stosstruppler war auffallend nachsichtig. Die Behörden behandelten die Täter sehr milde, indem sie den überfall als Folge eines falsch aufgefassten Patriotismus auslegten.

Der Vorfall von Opole stellte in dieser Zeit keinen abgesonderten Fall dar. Er bewies nachdrücklich, zuwider den heutigen Behauptungen der westdeutschen Revisionisten die antipolnische Stimmung, die die damalige deutsche Bevölkerung beherrschte.

Die Materialien, die als Grundlage für diese Arbeit dienten, wurden aus Dokumenten des ehemaligen Oberpräsidiums und der Regierung in Opole geschöpft. Die Dokumente verwahrt das Staatsarchiv in Wrocław.

FRANCISZEK POŁOMSKI

DER STREIT UM DIE ANWENDUNG DER STERILISATIONSGESETZE GEGENÜBER POLEN

Der Autor behandelt in seiner Skizze den Streit zwischen der sogenannten polnischen „Minderheit" in Oberschlesien und den deutschen Behörden in den Jahren 1935—1936.

Die Streitursache war der Umstand, dass die nazistische Sterilisierungsgesetzgebung an Polen angewandt wurde. Hauptsächlich handelte es sich um das Gesetz vom 14. Juli 1933, welches die Unfruchtbarmachung von Geisteskranken, Krüppeln und Alkoholikern anordnete. Die polnische und später auch die jüdische Minderheit wehrte sich vor der Anwendung der deutschen Sterilisierungsgesetzgebung, in Berufung auf des Genfer Abkommen. Eine Klage wurde eingereicht und es kam zur Verhandlung vor der Gemischten Kommission. Der die polnischen Interessen vertre-

tende Bund der Polen in Deutschland (Związek Polaków w Niemczech) — wies in seiner Argumentation darauf hin, dass das Gesetz eine Steigerung der Gesundheit des deutschen Volkes zum Ziele habe, die polnische Minderheit dagegen nicht zum deutschen Volke gehöre, und dass der Sterilisierungseingriff der Gesundheit schade, manchmal sogar das Leben gefährde.

Das Ergebnis der Verhandlung war ein Gutachten im Falle von S. Krawczyk aus Bytom. Das Gutachten entschied auch über das Schicksal anderer Klagen. Präsident Calonder stellte sich in diesem Gutachten auf einem rein formellen Standpunkt, indem er feststellte, dass die Entscheidung in Sterilisierungsangelegenheiten, die durch das Gesetz berufenen Erbgesundheitsgerichte vornehmen, und dass ihre Urteile nicht den Gegenstand einer Verhandlung vor der Gemischten Kommission bilden können. Diese Nichteinmischung von Präsident Calonder unterwarf ohne Einschränkung die polnische und auch die jüdische Minderheit dieser Gesetzgebung.

ANNA OLSZEWSKA-ŁADYKOWA

DIE ARBEITSFREIE ZEIT DER FABRIKARBEITERINNEN IN EINEM DORFE DER WOJEWODSCHAFT OPOLE

Die Forschungen über das Problem der freien Zeit der Fabrikarbeiterinnen wurden im Mai 1958 in einem Dorfe unserer Wojewodschaft durchgeführt. Das Dorf wird von 3317 Einwohnern bewohnt. 537 Frauen aus diesem Dorfe sind in der in dieser Ortschaft befindlichen Weberei beschäftigt. Diese bildeten den Gegenstand der Forschungen, welche unter Anwendung verschiedener technischer Mittel geführt wurden. Vermittels der Fragevogen wurden 182 Frauen umfasst.

Die Lebensweise der in der Fabrik arbeitenden Frau weicht beträchtlich von dem Lebenswandel der ausschliesslich in der Landwirtschaft beschäftigten Frau ab. Eine intensive 8 Stunden lang, unabhängig von der Jahreszeit, dauernde Arbeit übt hier ihren Einfluss aus, ferner auch die Zwischenschichtentätigkeit der Arbeiterinnen und die Begleitumstände, wie Lärm, Gepolter der Maschinen und dergleichen.

Ausser der Berufsarbeit ist die Hausarbeit die Haupttätigkeit der Arbeiterin und für einige Arbeiterinnen kommt noch dazu die Beschäftigung in einer kleinen Landwirtschaft in Betracht. Die Intensität der alltäglichen Beschäftigung ist verschieden, je nach dem Zivilstand der Frau. Sie ist grösser bei verheirateten, geringer bei ledigen Frauen. Die Arbeiterinnen haben wenig freie Zeit, man beobachtet aber ihrerseits eine deutliche Tendenz zu deren Vergrösserung. Die Arbeiterin füllt ihre freie Zeit nach der Fabrikarbeit verschieden aus: in organisierten und in nichtorganisierten Formen. Das Kino ist die hauptsächlichste Zerstreuung der Frauen. Von den 182 Befragten, besuchen 150 das Kino, wobei in dieser Gruppe die jüngsten Arbeiterinnen überwiegen. Ausser dem Kino kommen noch andere Vergnügungen in Betracht. Auf einem weiteren Plan stehen Ausflüge und Ausfahrten in die Stadt, ins Theater. Eine ziemlich entwickelte Form der Ausfüllung der freien Zeit ist das Bücherlesen. 145 Frauen von den 182 lesen täglich Zeitungen und 127 — Wochenschriften. Die volkstümlichsten Zeitungen sind die „Trybuna Opolska" (eine Wojewodschaftszeitung) sowie „Ekspress Wieczorny" (das Hauptstadttageblatt). Die populärsten Wochenschriften sind: „Panorama Śląska" und „Przyjaciółka".

Die Arbeiterinnen benützen die Erholungszeit (*wczasy*), welche die Gewerkschaften organisieren, nur in einem geringen Masse, doch vergrössert sich jährlich ihre Zahl. Die Beobachtung der Art der Ausnutzung der freien Zeit von den Arbeiterinnen auf dem Lande lässt den Schluss ziehen, dass sich die städtischen Kulturbeispiele verallgemeinern, dagegen beinahe vollständig die traditionellen Dorfvergnügungen und andere Formen der Ausfüllung der freien Zeit verschwinden. Dies ist auf die organisatorische Tätigkeit der Fabrik sowie den Einfluss der Masseninformationsmittel, wie Rundfunk, die Tages- und Wochenpresse und die Nähe der Stadt, zurückzuführen.

ZYGMUNT GOSTKOWSKI

DIE CHARAKTERISTIK DER BIBLIOTHEKMATERIALIEN UND DIE MIT IHRER AUSNUTZUNG VERBUNDENEN PROBLEME

Die Leser- und Buchkarten benutzte man in der Regel als eine adäquate Quelleninformation über die Lektüre. Bei einer näheren Prüfung dieses Materials in den Gemeindebibliotheken des Kreises Opole stellte es sich heraus, dass diese Karten viele Mängel aufweisen; u. a. tragen die Bibliothekare oft eine übermässige Zahl der Leser ein, die in der Leserkarte eingetragenen Bücher bleiben oft ungelesen oder werden von einer anderen Person gelesen. Manche Leser haben schon den ganzen Lesestoff der Gemeindebibliothek ausgelesen und bekommen die Bücher in einer anderen Bibliothek. Ausserdem werden die Berufsgruppen, welche auf die Karten von den Bibliothekaren eingetragen werden, von diesen falsch verstanden.

Im Grunde genommen kann man dieses Material nicht als Angaben über die absoluten Ausmasse der Lektüre verwenden, sondern als Informationen über die verhältnismässigen Unterschiede einer allgemeinen „Leseraktivität" verschiedener Bevölkerungskategorien betrachten.

Eine Analyse der Leseraktivität in den Bibliotheken von 12 Ortschaften für die Jahre 1956 und 1957 wurde durchgeführt. Es stellte sich heraus, dass:

1) die Jugend der eingesessenen Bevölkerung im Alter von 14—20 Jahren ungefähr $^2/_3$ der Leser ausmacht und diejenige der zugezogenen Bevölkerung — ungefähr $^1/_3$;
2) es keine Differenz gab zwischen der Jugend der eingesessenen und der zugezogenen Bevölkerung in Hinsicht auf die Leseaktivität;
3) bedeutende Differenzen in dieser Hinsicht zwischen den Eingesessenen und Zugezogenen im Alter von über 20 Jahren bestehen. Die Eingesessenen waren im Jahre 1957 um 23. 2. Prozentpunkte weniger als Leser vertreten;
4) Die Reihenfolge des Prozentverhältnisses der Berufs- und Beschäftigungsgruppen unter den Lesern sah im Jahre 1957 wie folgt aus:

   Die Eingesessenen: Schüler 32.4%, Geistesarbeiter 24%, Arbeiter 19%, Unbeschäftigte 14,1%, Bauern 7.2%, Landarbeiter 2.4%.

   Die Zugezogenen: Schüller 21.1%, Geistesarbeiter 47.8%, Unbeschäftigte 16.3%, Arbeiter 8%, Landarbeiter 2.4%, Bauern 1.8%.

Eine allgemeine Folgerung: die Gemeindebibliotheken in 12 Dörfern des Kreises Opole bedienen hauptsächlich die Schuljugend und die Geistesarbeiter, am geringsten aber die Bauern und die ältere Generation.

STANISŁAWA BARĄCZ

DIE METALLINDUSTRIE DER WOJEWODSCHAFT OPOLE

Der Artikel setzt sich aus zwei Teilen zusammen — dem ersten historischen und dem zweiten, welcher einer Charakteristik der gegenwärtigen Lage gewidmet ist. Im ersten Teile bemüht sich die Autorin auf Grund von statistischen und Archivunterlagen die These zu begründen, dass die Metallindustrie im Gebiet von Opole in der Zeit zwischen dem ersten und dem zweiten Weltkriege eine Stockung, ja sogar einen Wirtschaftsregress erlebte. Der zweite Teil stellt eine Besprechung der gegenwärtigen Situation dar sowie der Entwicklungsvoraussichten dieser Produktionsbranche nach der Rückkehr von West-Oberschlesien zu Polen. Bei der Charakterisierung des aktuellen Standes in der Metallindustrie wurden die Hauptprobleme auf dem Gebiete der Produktion, Beschäftigung, Versorgung und des Absatzes besprochen. Im Endteile bringt die Autorin eine Reihe Forderungen vor, welche u. a. die Synchronisierung des Marktbedarfs mit der Produktion der landwirtschaftlichen Maschinenfabriken sowie die Verengung des Produktionssortiments in den Werken betreffen, die einen zu breiten Fächer der Produktionstätigkeit aufweisen.

MARIA KUROWSKA

DIE AUSBEUTUNG DES HARTSTEINES IN DER WOJEWODSCHAFT OPOLE

In diesem Artikel wurde eine Übersicht über die Basalt- und Granitvorkommen in der Wojewodschaft Opole gemacht und die Hauptprobleme besprochen, welche den Zerstörungsgrad der Steinbrüche während des zweiten Weltkrieges betreffen, die Grösse der Inwestitionsanlagen, die Produktion und ihre Bedeutung, sowie die Möglichkeit ihrer Förderung unter Berücksichtigung der Erhöhung der Arbeitsergiebigkeit in den tätigen Steinbrüchen und der Ausnutzung der bisher nicht ausgebeuteten Gänge.

Der Leitgedanke dieser Abhandlung ist die Beweisführung, dass die Nachkriegswirtschafts- und ökonomischen Verhältnisse eine Erhöhung der Steinförderung in West-Oberschlesien begünstigen im Gegensatz zu den ökonomischen Verhältnissen dieses Gebietes unter der deutschen Herrschaft. Der Umstand eines verhältnismässig schnellen Gerinnens und Aufbaues der Anlagen nach den Kriegsschäden wird hervorgehoben. Im Jahre 1958 entsprach die Zahl der Anlagen und der Beschäftigten den entsprechenden Zahlen vom Jahre 1933.

Ausserdem werden konkrete Pläne der Entwicklung der Steinbruchanlagen in den nächsten Jahren besprochen.

Die Arbeit bespricht auch die engen Verbindungen des Absatzes und des Bedarfs in Hartstein zwischen der Wojewodschaft Opole und der Wojewodschatf Katowice, welche eigene Steingänge nicht besitzt.
Die besprochenen Aufgaben und Anträge sind auf Archiv-, statistische und Rundfragenmaterialien gestützt.

BOŻENA BŁAHUT

DIE WIRTSCHAFTLICHEN BEDINGUNGEN FÜR DIE ENTWICKLUNG DES GEMÜSEBAUS IN DER WOJEWODSCHAFT OPOLE

Die günstige Bodenstruktur des ehemaligen Regierungsbezirkes Opole, besonders des auf der linken Oderseite gelegenen Geländes, schafften gute Möglichkeiten für die Gemüsebauentwicklung. Diese Möglichkeiten wurden jedoch nicht vollkommen ausgenutzt; die Ursachen waren verschieden. Die Verminderung der Bevölkerungszahl nach der neuen deutschen Grenzziehung verursachte eine beträchtliche Schrumpfung des ehemaligen Absatzmarktes. Die ungünstige geographische Lage (der ehemalige Regierungsbezirk Opole war von Deutschland abgesondert durch den sehr ergiebigen und zum Gemüsebau spezialisierten Provinzteil Wrocław — Legnica) erschwerte die Konkurrenz und führte zu einem beträchtlichen Überschuss an Gemüseprodukten. Gleichzeitig, infolge der sich zuspitzenden politischen Verhältnisse mit Polen, wurde die Möglichkeit der Ausfuhr des Überschusses an die ehemaligen Absatzmärkte immer mehr beschränkt. Nach dem Kriege erfolgte die Wiederherstellung der natürlichen Wirtschaftsbände West-Oberschlesiens mit Polen und insbesondere mit dem oberschlesischen Industriebezirk. Der Gemüsebau der Wojewodschaft Opole ist im überwiegenden Masse auf die Befriedigung des ungewöhnlich zuschussbedürftigen Marktes von Katowice eingestellt. Dieser Stand der Dinge beeinflusste die Erweiterung des Gemüsebaugeländes im Vergleich mit der Vorkriegszeit.

KAROL BŁAHUT

DIE ENTWICKLUNG DES HANDWERKS IN DER WOJEWODSCHAFT OPOLE

Der Niedergang der mittelalterlichen Innungsorganisation trug zur Belebung des Handwerks auch im Bezirk Opole bei, was seinen Ausdruck in einem beträchtlichen Zuwachs der selbstständigen Handwerker fand. Die schnell fortschreitende Industrialisierung brachte gleichzeitig bedeutende Hemmungen in der quantitativen Entwicklung des Gewerbes in den Städten, in den Industriezentren sowie in Ortschaften, welche sich in naher Entfernung von den hochentwickelten Industriezentren befanden. Dies zeigte sich in der abnehmenden Zahl der Werkstätten des ehemaligen Regierungsbezirks Opole, berechnet auf 1000 Einwohner.

Sowohl die ökonomischen als auch andere Einflüsse bewirkten einen Niedergang der Werkstättenzahl auf diesem Gebiete in den Zwischenkriegsjahren. Der Prozess

der Verringerung der Werkstättenzahl vertiefte sich noch während des Krieges. Trotz einem hohen Entwicklungsniveau des Handwerkerstandes in einigen Kreisen (Głubczyce, Grodków, Nysa), zeigt der niedrige Index der Werkstätten auf 1000 Einwohner, sowie der unansehnliche Prozentsatz der Handwerksbevölkerung in der allgemeinen Bevölkerungszahl, eine begrenzte Rolle des Handwerks in der wirtschaftlichen Aktivisierung des ehemaligen Bezirks Opole, sogar in den Jahren seines grössten Zuwachses.

Zur Dynamik der Handwerksentwicklung nach dem Kriege trug in einem beträchtlichen Masse der Stand der Werkstätten bei der Übernahme bei. Nach den Feststellungen der Handwerkskammer in Katowice, erlagen auf dem Gebiete der Wojewodschaft Opole über 80% Werkstätten einer gänzlichen Zerstörung während der Kriegshandlungen. Ähnlich war der Zustand der Werkstätteeinrichtungen und Werkzeuge. Ausserdem schafften dürftige Zuteilungen von Rohstoffen, bei gleichzeitiger Unmöglichkeit des Ankaufs auf dem freien Markte, weitere Schwierigkeiten, sowohl in der quantitativen Entwicklung des Handwerks als auch in der Inbetriebsetzung der vollen Produktionsmöglichkeit der Werkstätten. Trotz dieser in den ersten Jahren nach dem Kriege bestehenden Schwierigkeiten wuchs das individuelle Handwerk im allgemeinen schnell in allen Kreisen der Wojewodschaft empor. Im Jahre 1949, also später als in der Landesskala, zeigten sich in der Wojewodschaft Opole die Folgen der falschen Politik in Bezug auf das individuelle Gewerbe. Der Regresstand in der quantitativen Entwicklung des Handwerks dauerte bis 1954. Eine grundsätzliche Änderung brachte das Jahr 1957, in welchem die Werkstättenzahl auf das höchste Niveau der Nachkriegszeit gebracht wurde. Dies waren die Resultate einer neuen offiziellen Einstellung zum individuellen Handwerk nach dem Oktober 1956. Das um vieles schnellere, als durchschnittlich im Lande, Tempo des Wiederaufbaues der Werkstätten in der Wojewodschaft Opole ist ausserdem ein Ergebnis der Hilfe und Erleichterungen verschiedener Art für das individuelle Handwerk in den Westgebieten Polens.

KLOTYLDA GODZIŃSKA

DIE GESCHICHTE DES POLNISCHEN MÄDCHENLYZEUMS IN RACIBÓRZ MIT DEM SITZ IN TARNOWSKIE GÓRY

Der Bund der Polen in Deutschland (Związek Polaków w Niemczech), welcher das dortige Polentum repräsentiert, unternahm einige Jahre vor dem Kriege angestrengte Bemühungen, um auf denjenigen Gebieten des dritten Reiches, auf welchen grössere Volksmassen der polnischen Minderheit wohnten, polnische Gymnasialschulen zu organisieren. In der Entwicklung dieses Schulwesens sah der Polenbund eine Waffe gegen die den Polen drohende Entnationalisierung. Die polnische einheimische Intelligenz, welche von den polnischen Gymnasien ausgebildet werden sollte, hatte die kulturelle und Bildungsarbeit unter den Landsleuten zu unternehmen, um ihr Nationalbewusstsein zu befestigen und sie besser zum Schutz ihrer Rechte vorzubereiten.

Nach der Eröffnung des polnischen Gymnasiums in Bytom im Jahre 1932 begann der Polenbund sich um die Genehmigung zur Errichtung eines Mädchenlyzeums in Racibórz zu bemühen. Die Schwierigkeiten und Verzögerungen der Deutschen voraus-

sehend, wandte sich der Bund der Polen in Deutschland an die polnischen Behörden, welche eine für die Auslandspolen nötige Schule in Tarnowskie Góry organisierten. Im Falle einer günstigen Erledigung der Formalitäten in Deutschland sollte die Schule nach Racibórz verlegt werden.

Mit der Einschulung der Schülerinnen befasste sich der polnische Schulverband (Polskie Towarzystwo Szkolne) mit den Bezirksvorständen des Polenbundes.

Schon im Herbst 1933 kamen in Tarnowskie Góry die ersten Schülerinnen an. Sie stammten aus Bauern- und Arbeiterfamilien. Einen sehr kleinen Prozent bildeten die Töchter der polnischen Intelligenz, welche in polnischen Organisationen tätig waren. Nach einer näheren Fühlung mit den Schülerinnen stellte es sich heraus, dass diese ein ungleiches Material darstellen, sowohl in der Vorbereitung als auch im Geistesniveau und in der Beherrschung der polnischen Sprache. Man musste also zur Beseitigung dieser Mängel herantreten, um in möglichst kurzer Zeit den Unterricht mit den Schülerinnen im vollen Ausmasse zu ermöglichen.

Bereits im April 1934 wurde mit dem normalen Unterricht in den zwei ersten Gymnasialklassen begonnen. Das Unterrichtsprogramm wurde unter Berücksichtigung des Programms für deutsche Gymnasien bearbeitet, es sollte doch eine Schule für deutsche Staatsangehörige sein. Mit Rücksicht auf die Nationalität der Schülerinnen berücksichtigte man in einem ziemlich breiten Umfange die sogenannten „Polonica". Die Anforderungen, welche den Schülerinnen gestellt wurden, waren sehr hoch. Um diesen gewachsen zu sein, richtete man ihre ganze Lebensweise und den Unterricht entsprechend ein. Auf die noch nicht ausgebildeten und etwas trägen Gemüter musste man mit speziellen Anregungen einwirken, um deren Entwicklung zu beschleunigen. In einem grossen Ausmasse halfen in dieser Arbeit die Abendbeschäftigungen im Versammlungsraum. Die Resultate dieser Methode liessen nicht lange auf sich warten.

Die Schülerinnen verweilten in Tarnowskie Góry vom November 1933 bis zum 30 November 1939. In dieser Zeit erfolgte eine grosse Wandlung bei den Schülerinnen. Aus den schüchternen und bescheidenen Mädelchen wuchsen tüchtige Mädchen mit einem grossen Sozialbewusstsein und Schaffensgeist. Die Bildungsfortschritte waren gleichfalls befriedigend.

Es folgen einige wichtigere Ereignisse im Leben dieser Schule:

Jahr 1935 — die Teilnahme der Pfadfinderinnen dieses Gymnasiums am Internationalen Pfadfindertreffen in Spała.

Jahr 1937 — der Bund der Polen in Deutschland händigt der Schule eine schöne Standarte.

Das Jahr 1938 ist ein Jahr der Niederlage. Die Deutschen verweigern endgültig die Genehmigung zum Schulbau und zur Eröffnung des Gymnasiums in Racibórz.

Jahr 1939 — zwei Erfolge auf dem Sportfest in Cieszyn, Verabschiedung der Schülerinnen der VI Klasse, welche die Schule verlassen.

STANISŁAW NABZDYK

AUS DER GESCHICHTE DER POLNISCHEN SCHULE IM KREISE PRUDNIK (1931—1949)

Der Germanisierungsfortschritt im Schulwesen des Kreises Prudnik erfolgte nach dem Übergang Schlesiens unter die preussische Herrschaft und vergrösserte sich nach dem deutsch-französischen Kriege und dem „Kulturkampfe". Während der

Abstimmungszeit gewährte man der polnischen Sprache gewisse Konzessionen in Dorfschulen, doch das Verbot des Gebrauchs der polnischen Sprache wurde verschärft. Nur in einzelnen Schulen bewährte sich der Religionsunterricht in polnischer Sprache auf der Grundlage des Genfer Abkommens. Auf Grund der Verordnung über die Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit vom 31. Dezember 1928, eröffnete man im Jahre 1931 private polnische Schulen in Mionów und Grabina, welche im September 1939 restlos liquidiert wurden.
Das polnische Schulwesen im Kreise Prudnik begann man im Mai 1945 von neuem zu organisieren, wobei man auf grosse Schwierigkeiten traf, wie: der Mangel an Lehrkräften, die Verwüstung des Schulgutes, der Mangel an Schulbüchern und anderen didaktischen Hilfsmitteln. Allmählich aber wurden die Mängel beseitigt.

FRANCISZEK POŁOMSKI

DIE VERHAFTUNGEN DURCH DIE GESTAPO IN WROCŁAW IN DER ZEIT VOM OKTOBER 1939 BIS JULI 1941

In seinem Materialstudium, das auf die Archivalien der deutschen geheimen Staatspolizei gestützt ist, stellt der Verfasser Angaben zusammen, welche Verhaftungen durch die Gestapo-Abteilung Wrocław in der Zeit vom Oktober 1939 bis Juli 1941 betreffen.
Im ersten Teil befindet sich der Tagesbericht der Gestapo in Wrocław, sowie eine Tabelle mit Angaben über die Zahl der verhafteten und in die Konzentrationslager überwiesenen Personen. In eine besondere Gruppe fasste man in der Tabelle diejenigen Konzentrationslager, in welche die Verhafteten durch die Gestapo in Wrocław überwiesen wurden mit gleichzeitiger Anmerkung wieviel Häftlinge sich in jedem Lager befinden. Die Angaben gestatten ausserdem festzustellen, wie viele von den Deportierten Ausländer, Juden und Staatenlose waren. In der Einleitung, welche den erwähnten Angaben vorausgeht, weist man auf gewisse Regelmässigkeiten hin, welche aus den im Bericht und der Tabelle angeführten Angaben gezogen werden können, sowie Informationen, für welche Vergehen die Deportierung in die Lager erfolgte und aus welchen Berufen sich die Sträflinge zusammensetzten.

Tom II

Ryszard Hajduk *Z tamtych dni*

Bogdan Zakrzewski *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbiorów Edmunda Bojanowskiego*

Karol Jońca *Ochrona pracy kobiet i robotników młodocianych w przemyśle górniczo-hutniczym na Górnym Śląsku*

Edmund Klein *Sprawy polskie na Opolczyźnie w aktach administracji niemieckiej w latach 1921—1923—5*

Alfred Konieczny *Profesorowie i uczniowie polskiego gimnazjum w Bytomiu w latach 1932—1939*

Kazimierz Żygulski *Małżeństwa mieszane w Opolu w latach 1945—1957*

Jerzy Czupiał *Z zagadnień rozwoju przemysłu celulozowo-papierniczego w województwie opolskim*

Bogusław Olszewski, Norbert Słopecki *Kędzierzyńskie Zakłady Przemysłu Azotowego*

Rudolf Weiner *Osiągnięcia rolnictwa raciborskiego w latach 1955—1958*

W przygotowaniu tom IV „Studiów śląskich", w którym zostaną opublikowane prace:

Kazimierz Orzechowski *Walka o ziemię na Śląsku Opolskim w okresie rządów hitlerowskich. (Ze studiów nad mniejszościową polityką władz III Rzeszy)*

Edmund Klein *Sprawy Polaków w wyborach komunalnych na Śląsku Opolskim w latach 1924—1933*

Alfred Konieczny *Życie polskie we wsi Ciszek, pow. Koźle, w okresie międzywojennym*

Karol Jońca *Projekty budowy dróg wodnych Odra — Dunaj i Odra — Wisła w latach 1916—1945*

Kazimierz Żygulski *Społeczne poważanie zawodów na Opolszczyźnie*

Sewerýn Wysłouch *Maturzyści z województwa opolskiego w akcji rekrutacyjnej na wyższe uczelnie we Wrocławiu w latach 1957/8 i 1958/9*

P 3594 II
412
Egzemplarz bezpłat.
t. III

CENA ZŁ 50,-